

Katie Hickman
Kurtyzany

Przekład
Barbara Przybyłowska

Książkę tę poświęcam A.C. Graylingowi

Nie pytaj, ilu mężczyzn byłoby gotowych
Za noc w jej łóżu los swój postawić na kartę.
Mędrcy neoplatońscy ich nie nauczyli -
Gdy marzysz o jej ustach, mądrość nic niewarta.
John Heath-Stubbs Epitafium dla Tais

SPIS TREŚCI

Prolog 9	Wstęp 13
Sophia Baddeley 35	
Elizabeth Armistead 78	
Harriette Wilson 132	
Córa Pearl 182	

Catherine Walters	230
Podsumowanie	275
Przypisy	281
Wybrana bibliografia	292
Od autorki	299
Indeks nazwisk	301
Podziękowania	310

PROLOG

pochmurny wieczór dwudziestego szóstego czerwca 1771 roku w Little Theatre na Haymarket odbyła się premiera komedii Samuela Foote'a *The Maid of Bath* (Panna kąpielowa)*. Fabuła sztuki była oparta na prawdziwej historii młodej aktorki Elizabeth Linley, którą rodzice zmusili do małżeństwa z sir Williamem Longiem, mężczyzną tak starym, że mógłby być jej dziadkiem.

Na premierze pojawili się nie tylko zwykli miłośnicy teatru, ale także przyjaciele i znajomi autora, wśród nich wielu londyńskich luminarzy. Na widowni zasiedli: doktor Johnson, Oliver Goldsmith, sir Joshua Reynolds i David Garrick (autor prologu do sztuki Foote'a).

Królowała jednak nad nimi, usadowiona przez Foote'a w loży najbardziej wystawionej na widok publiczny, Sophia Baddeley, najsłynniejsza i najpiękniejsza aktorka i kurtyzana owych czasów.

Mimo reform wprowadzonych przez Davida Garricka w poprzedniej dekadzie londyńskie teatry lat 70. XVIII wieku nadal były niespokojnymi miejscami. Dwa główne, Covent Garden i Drury Lane, mieściły się w nieciekawej okolicy, w sąsiedztwie domów publicznych,

* Foote dostał pozwolenie na wystawianie dramatów w Little Theatre w 1766 roku. Upřednio tylko dwa londyńskie teatry miały takie uprawnienia: Covent Garden i Drury Lane. Foote otrzymał ten przywilej za specjalnym wstawiennictwem diuka Yorku i pewnych jego przyjaciół, których awanturnicze zachowanie doprowadziło do wypadku, w wyniku którego Foote stracił nogę. Wolno mu było grać w Little

Theatre tylko w lecie, kiedy Covent Garden i Drury Lane były nieczynne.

W

9

bagnios* oraz hotelików wynajmowanych na godziny. A jednak teatry chętnie odwiedzali przedstawiciele wszystkich klas, nawet król i królowa. Najznamienitsi arystokraci ze swymi wystrojonymi i wyperfumowanymi towarzyszkami zasiadali w drogich prywatnych łóżach, a ich służba i zwykli londyńczycy, od sprzedawców pomarańczy po sutenerów i ulicznice, wypełniali dół i górną galerię, gdzie śpiewali, żartowali, jedli, pluli, obrzucali się owocami i gadali przez cały wieczór. Angielscy widzowie teatralni stanowili krytyczną, kłótniową i nader gwałtowną gawiedź, skłoną do entuzjastycznych uniesień, ale grozną, jeśli się ją rozdrażniło. Ten niczym niepowstrzymywany współdziałanie w grze aktorów na scenie był szczególnym angielskim zwyczajem i zadziwiał zagranicznych gości. Lecz pani Baddeley, która owej letniej nocy obserwowała ze swojej łoży hałaśliwy tłum, była chłodna i wyniosła niczym księżna.

Dwudziestosześcioletnia Sophia Baddeley była u szczytu powodzenia. Zdobywszy sławę najpierw niezwykłą urodą, a potem licznymi skandalicznymi romansami, była dobrze znaną postacią. Kiedy więc przychodziła do teatru, to nie tylko po to, by obejrzeć przedstawienie, ale by samej się pokazać. „Łoża zarezerwowana dla nas sąsiadowała z łożem reżysera - wspomina Eliza Steele, ówczesna stała towarzyszka Sophii -co wystawiało nas na widok całego teatru”.

A cóż to był za widok! Jej suknia, klejnoty i swoboda, z jaką je nosiła, sprawiały, że wyglądała jak najprawdziwsza wysoko urodzona dama. Same brylanty warte były fortunę. Zawsze miała przy sobie dwa zegarki, „jeden okazały” i „mały śliczny francuski zegareczek, zwisający jak bibelot z łańcuszka, wysadzany diamentami, który nie mógł być wart mniej niż dwieście funtów”. Miała też „cztery wspaniałe diamentowe kolie, z których najmniejsza kosztowała trzysta funtów, dwie były warte niemal dwakroć tyle, a za czwartą lord Melbourne zapłacił panu Tom-kinsowi czterysta pięćdziesiąt funtów. Miała także parę emaliowanych bransolet, szerokich jak półkoronowa moneta, wysadzanych brylantami,

wartości stu pięćdziesięciu funtów, i pierścieni bez liku”**.

Ale strój i klejnoty Sophii Baddeley były niczym w porównaniu z niezrównanym pięknem jej oblicza. „Jesteś, pani, jednym z cudów naszego

* Bagnios - tureckie łaźnie rozpowszechnione w Londynie od początków XVIII wieku.

Wkrótce zaczęły służyć innym celom, a sama nazwa stała się synonimem burdelu.

** Łączna wartość tej biżuterii przekraczała dwa i pół tysiąca funtów, co odpowiada dzisiejszej kwocie półtora miliona funtów.

10

wieku - powiedział jej kiedyś książę Ancaster. - Żaden mężczyzna nie może spojrzeć na ciebie bezpiecznie. Jesteś pod tym względem jak bazyliśka, którego wzrok zabija każdego, kto na niego spojrzy”.

Nie tylko mężczyźni byli oczarowani piękną Sophią. Wysoko urodzone damy także „mówiły o niej z uniesieniem: »Cóż za boska twarz! Cóż to za cudowna istota!«

Inne wykrzykiwały: »To pani Baddeley! - urocza kobieta!«" „Pół świata kocha się w pani" - powiedział jej wielbiciel lord Falmouth. I doprawdy niewiele przesadził.

Przedstawienie wreszcie się zaczęło. Samuel Foote grał jedną z ról. Jego pojawieniu się na scenie towarzyszyły burzliwe oklaski. Zachęcony powodzeniem, zaczął improwizować. „Mniej więcej w połowie przedstawienia - wspomina pani Steele - kiedy pan Foote rozwodził się nad urodą Panny Kąpielowej, dodał: »Ani piękność dziewięciu muz, ani nawet piękność samej boskiej Baddeley, która tam siedzi (tu wskazał jej łożę), nie może przewyższyć urody Panny Kąpielowej«". Na te słowa widownia wpadła w taki zachwyt, że Foote musiał bisować nie raz, nie dwa, ale aż trzy razy. Trzykrotnie powtarzał te same słowa, za każdym razem witane entuzjastycznymi oklaskami. „Oczy wszystkich zwróciły się na panią Baddeley - odnotowała pani Steele - i nie pamiętam, bym ją kiedykolwiek przedtem widziała tak zmieszaną". Oblana rumieńcem Sophie wstała i pozdrowiła widownię. „Musiała stać i się kłaniać ponad kwadrans, bo tak długo trwała owacja"1.

W 1785 roku, zaledwie piętnaście lat później, słynna kurtyzana już nie żyła.

Padła ofiarą zgubnego nałogu zażywania laudanum; jej bajeczne bogactwa - klejnoty, jedwabie, powozy - zostały roztrwonione lub wyprzedane. Ale to miało nastąpić dopiero w przyszłości. W roku 1771, na premierze sztuki Foote'a, świeca Sophii paliła się równym, jasnym płomieniem.

WSTĘP

eseju La Vie Parisienne Sachaverell Sitwell opisuje ciekawą historię z lat 60. XIX wieku o dwóch chłopcach zabranych pewnego niedzielnego poranka na przechadzkę po Paryżu przez księcia Paula Murata. Ubrani w sztywno wykrochmalone

marynarskie ubranka weszli z księciem do wielkiego domu w Lasku Bulońskim, gdzie

ujrzeni słynną angielską kurtyzanę Córę Pearl spoczywającą na sofie, otoczoną przez dyplomatów, senatorów i akademików; wszyscy, złożywszy żółte rękawiczki do cylindrów stojących obok nich na podłodze, siedzieli z podbródkami opartymi na złożonych gałkach swoich lasek. Księżę przedstawił swoich jeunes amis i zasiedli wspólnie w półokręgu. Kiedy chłopcy wrócili do domu, ich matka spytała, czy było przyjemnie i czy widzieli jakie zwierzęta, na co odpowiedzieli: „Nie, mamó, widzieliśmy znacznie więcej; jedną całkiem nagą panią"*1.

Jest to zabawna, ale całkiem nieprawdopodobna opowiadka. Córa Pearl rzeczywiście była sławną kurtyzaną, ale nigdy by się nie pokazała publicznie bez ubrania. Bardzo niewiele, a może nawet żaden z zebranych

* Warto wyjaśnić, jak rozumiano w owym czasie nagość. Pewna piękna dama z towarzystwa, hrabina de Castiglione, współczesna Córce Pearl, pozwoliła fotografować swoje gołe nogi. Było to wręcz skandaliczne, bo według ówczesnych norm nawet kobiety z półświatka, aktorki czy tancerki, zazwyczaj miały na sobie pończochy. Na pewnej fotografii hrabina, która lubiła się ukazywać w erotycznych strojach, odpowiednich raczej dla kurtyzany niż damy, spoczywa na szezlongu z rozpuszczonymi włosami, przykryta tylko narzuconym na gołe ciało pledem. Choć była całkowicie zasłonięta, oskarżano fotografa, że sfotografował ją nagą.

W

13

tam mężczyzna nie mógłby sobie pozwolić na zapłacenie bajątkowej sumy za przywilej oglądania nagiej Córy Pearl. Zed*, wielbiciel i kronikarz paryskiego półświatka, ukazuje znacznie bardziej wymowny obrazek, opisując, jak Córa z przyjaciółkami, największymi gwiazdami tego dziwnego firmamentu, zajmuje

miejsce w loży Opery albo Theatre des Ita-liens, gdzie się pojawiły raz na tydzień „w pełnej gali”, obwieszone klejnotami, i łaskawie raczyły przyjmować pokornych wielbicieli de l'air grave et imposant d'ambassadrices en exercise (z dostojnością pełniących swoją misję ambasadorowych).

Ogromnie mi się podoba ten opis, bo pokazuje kurtyzany jako kobiety wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Czasy kurtyzan dawno minęły, warto jednak pamiętać, że Córa Pearl, Sophia Baddeley, Elizabeth Armistead, Harriette Wilson i Catherine Walters - pięć kobiet, których sylwetki przedstawiam w tej książce - były za życia ważnymi osobistościami. Cokolwiek mógł na temat ich zawodu sądzić drobnomieszczanin, one same uważały się za godne szacunku. I słusznie. Były bowiem nie tylko bardzo kulturalne, bogate i sławne, ale także niezależne - w epoce, w której zdecydowana większość kobiet nie mogła decydować o własnym losie.

Lady Augusta Fane w swoich wspomnieniach myśliwskich z lat 80. XIX wieku opisuje,

jakie protesty się podniosły, kiedy Catherine Walters - „Skittles”, jak ją powszechnie nazywano - udała się na konną przejażdżkę po Rotten Row w Hyde Parku,

czyli w miejsce, które dotąd na mocy niepisanej umowy było wyłącznie zarezerwowane dla „towarzystwa”.

W dni powszednie Rotten Row była wręcz zatłoczona (nikt nie udawał się na konne przejażdżki w soboty), zwłaszcza między jedenastą a pierwszą. Każdy jeździec miał ze sobą stajennego i był pięknie wystrojony. Sir August Lumley, elegant epoki średniowiktoriańskiej, który wydawał przyjęcia dla nielicznych wybranych w swoim gabinecie na William Street, jechał w wywatowanym płaszczu wciętym w talii,

z włosami starannie rozdzielonymi z tyłu i zaczesanymi na uszy, trzymając w ręku wielki jedwabny kapelusz, żeby nie musieć wciąż go zdejmować do nieustannych powitań. Za nim jechała lady Cardigan, w złotej peruce, trójgraniastym kapeluszu, płaszczu a la ludwik XVI, z przerzuconą przez ramię lamparcią skórą. Obok niej generał sir Henry Stracey, a z tyłu wysoki lokaj, trzymający na poduszce jej ulubionego pieska².

Skittles przyciągała wzrok niezwykłą prostotą. Doskonale jeżdżąca konno, wprost urodzona amazonka, galopowała wzdłuż Row na swoim kasztanku „w znakomicie dopasowanej »princessie« skrojonej z jedne-

* Pseudonim literacki hrabiego de Maugny. 14

go kawałka materiału, która ciasno opinała jej postać, doskonale uwydatniając jej smukłość”. Damy z arystokracji starały się zapamiętać szczegóły kroju jej

amazonki, podczas gdy ich mężowie zastanawiali się, czy ma ona coś na sobie pod obcisłą suknią. Owe przejażdżki Catherine Walters wywołały niemały skandal. Do „Timesa” przychodziły listy pełne wyrazów oburzenia, a londyńczycy, których dotąd nie interesowały te arystokratyczne parady, tłumnie przybywali na Rotten Row, by je zobaczyć.

A jednak dla większości kobiet, szczególnie z otoczenia lady Augusty, Skittles oficjalnie nie istniała. „Wśród dam półświatek był tematem tabu, pisała lady Augusta. Wspominały o nim co najwyżej szeptem i w ukryciu (...). Było nie do pomyślenia, by szacowna dama się przyznała, iż wie o kimś takim jak Skittles, a place i ulice, przy których mieszkały kobiety jej konduity, stanowiły strefę zakazaną”. Nawet słynny kasztanek Skittles był wyklęty. Bracia Behrensowie, którzy go przechowywali przez zimę, trzymali to w tajemnicy. Wyprowadzali konia wyłącznie w nocy i przez całe lata tylko paru najbliższych przyjaciół wiedziało, gdzie on jest.

Kim były kurtyzany i półświatek, który zamieszkiwały - ów demi-monde, jak go nazwał Alexander Dumas syn? Sądzę, że o powabie kurtyzany stanowił w dużej mierze fakt, że była ona zawsze postacią niejednoznaczną. Nie sposób jej nazwać zwykłą prostytutką, choć to niewątpliwie „profesjonalistka”, która przyjmuje pieniądze w zamian za usługi seksualne*. Nie była także metresą, czyli kochanką tylko jednego mężczyzny - chociaż wiele kurtyzan, na przykład Elizabeth Armistead, w pewnym okresie swojej kariery stawało się metresami. W odróżnieniu od prostitutek, gotowych obsłużyć każdego, kto się nadarzy, kurtyzana zawsze wybierała sobie patronów, a za swoje usługi - zarówno towarzyskie, jak i erotyczne - żądała ogromnych, niekiedy wręcz bajecznych sum. Ponoć Laura Bell, słynna londyńska kurtyzana lat 50. XIX wieku, otrzymała dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów (równowartość

* Frederic Loliee, inny francuski znawca paryskiego półświatka, pisze, że chociaż wiele kurtyzan było biegłych w arytmetyce i znakomicie opanowały „wszystkie trudności procentów złożonych i mnożenia”, inne wołały zapłaty w naturze. Jedna, której nazwiska nie wymienia, „miała siedmiu kochanków, po jednym na każdy dzień tygodnia, i każdy z nich musiał dbać o zaopatrzenie jej w środki do życia. Jeden napełniał jej piwnice, drugi dostarczał opał, trzeci płacił rachunki u modystki itd. Siódmy, choć nie nazbyt zamożny, bo był tenorem w małym teatrzyku, też musiał płacić swoją dolę, robiąc manikiur i pedikiur swojej pani. Tyle dawało się na nim zaoszczędzić”.

15

obecnych dwanaście milionów funtów) za spędzenie jednej nocy z księciem Nepalu Jungiem Bahadoorem*. Może to prawda, a może nie; tak czy inaczej podobne opowieści, których krążyło wówczas wiele, były dla kurtyzan jak tlen, przekształcały je bowiem z kobiet z krwi i kości w baśniowe, półmityczne istoty. O niezwykłym powabie tych kobiet przesądzało wiele różnych czynników. Dzisiejsze kryteria oceny kobiecej urody - ograniczone zazwyczaj do oceny twarzy i figury - wydają się wręcz prymitywne. Kurtyzany ceniono za piękną cerę, wymowne spojrzenie, olśniewającą biel szyi i ramion, drobne dłonie i stopy, a także urzekający sposób bycia. „Czy ona ma uda?” - wzdycha jeden z wielbicieli Nany,

powieściowego portretu paryskiej aktorki Blanche d'Antigny odmalowanego przez Emila Zolę (o tak, miała). W XVI-wiecznym Rzymie Tulia d'Aragona była kochana za

łagodność, którą umiała „uciszyć zesłane z niebios wichury”, i za sposób, w jaki się śmiała; Leonidę Leblanc z paryskiego półświatka z czasów Drugiego Cesarstwa wielbiono za wdzięczne dołeczki na twarzy, a Nelly Fowler, filie de joie z epoki wiktoriańskiej, pożądaną z powodu jej uroczonego zapachu. Chusteczka do nosa trzymana przez kilka nocy pod poduszką „Słodkiej Nelly” była ceniona niemal tak wysoko jak ona sama.

Jest charakterystyczne, że wiele kurtyzan nie odznaczało się konwencjonalnie pojmowaną urodą. Harriette Wilson, której żywa inteligencja błyszczy w każdym zdaniu jej słynnych wspomnień, sir Walter Scott opisuje jako „bystrą dziewczynę o dobrych oczach i ciemnych włosach i o manierach niesforne go uczniaka”. Córkę Pearl niektórzy uważali za wręcz brzydką. „Przyznaję, że nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego odniosła sukces”, pisze Zed. Córa, Angielka z urodzenia, charakteru i wdzięku, miała według niego „twarz fabrycznej robotnicy”, jaskrawo-żółte włosy, „ochryple głos, koszarne maniery i sposób bycia chłopca stajennego”. „Ma głowę błazna” - pisze o niej inny współczesny. A jednak biust i szyja Córy były wręcz legendarne. Jak wspomina Marie Co-lombier, jej koleżanka z półświatka: „Biust miała nieskazitelną, a szyję wprost cudowną, godną dłuta wielkiego artysty starożytności”³.

Cokolwiek o niej mówili krytycy, Córa odniosła ogromny sukces, wśród jej kochanków byli królowie i książęta. Stajni - ona także skutecznie wykorzystywała swoje umiejętności konnej jazdy - zazdrościł jej cały Paryż. Same jej perły miały być warte ponad czterdzieści tysięcy funtów; jeden ich sznur, ofiarowany Córce przez oszalałego z miłości ko-

* Według innej wersji była to suma, jaką książę wydał na Laurę Bell w czasie całej z nią znajomości.

16

chanka, został kupiony za dwadzieścia osiem tysięcy funtów. „Jakież ona ma ukryte powaby? - pyta Zed nie całkiem retorycznie. - Jakim tajemniczym napojem miłosnym rozporządza?” Kurtyzany tak silnie działały na wyobraźnię mężczyzn, że dla reszty świata, nawet w obecnych czasach, jedynym tego wyjaśnieniem jest ich czarodziejska moc.

Nie mogę jednak się zgodzić z opinią Zeda o brzydocie Córy. Zdjęcia - choć zdjęcia nie zawsze dostarczają wiarygodnej informacji - ukazują ją raczej jako ładniutkiego chochlika niż będącą podówczas w modzie posagową piękność. Jedno wszakże jest pewne: potrafiła, jak wszystkie cieszące się powodzeniem kurtyzany, sprawić, by mężczyźni uważali ją za piękną. Niezbędna była do tego umiejętność wspaniale ukazana przez Balzaka w jego portrecie kurtyzany Valerie Marneffe w Kuzynce Bietce:

Nazajutrz Waleria stanęła pod bronią: przygotowała jedną z toalet, jaką umie obmyślić paryżanka, gdy chce się pokazać w pełnym blasku. Wypróbo-wywała siebie tak jak mężczyzna, który ma się bić w pojedynku, przechodzi swoje flinty i parady (...). Sądzicie, że muszki osiemnastowieczne wyszły z użycia; mylicie się.

Dziś kobiety, zręczniejsze od swoich poprzedniczek, ściągają ku sobie lornetki śmiałymi manewrami.

jedna wymyśli kokardę, w którą wepnie brylant i zagarnie wszystkie oczy a cały wieczór. Inna wskrzesi siatkę na głowę lub wbije sobie we włosy sztylet, aby kazać myśleć o swojej podwiązce, tamta ustroi ręce w czarne aksamit-Te szczytne wysiłki, te Austerlitz zalotności lub uczucia stają się modą dla sfer niższych, w chwili gdy szczęśliwe twórczynie już szukają innych form. Tego wieczoru Waleria chciała zwyciężyć; obmyśliła trzy muszki.

Najpierw użyła jakiejś wody, która zmieniła jej włosy blond na popielate.

Następnie włożyła na szyję dość szeroką czarną aksamitkę, która uwydatniła białosc jej piersi. Trzecią muszkę można porównać do dawnej przebojowej naszych babek. W sam środek gorsu, nad bryklą gorsetu, w najładniejszy dole-czek pod słońcem, włożyła sobie śliczny pączek róży. Dla tego widoku musiał spuścić oczy każdy mężczyzna poniżej trzydziestki.

- Tylko mnie schrupać- mówiła sobie¹.

Był to istotnie rodzaj czarów i tylko wyjątkowa kobieta umiała sobie z nimi poradzić. Fizyczna uroda mogła wystarczyć do przyciągnięcia kochanka, ale nie wystarczała, by go zatrzymać. Liczyły się także inteligencja, dowcip i sposób bycia. „Taka gąska jak Nana zrobiłaby bardzo kiepski interes - pisał dziennikarz George Ohnet o bohaterce Zoli. -Potrzeba więcej inteligencji, by odnieść sukces jako utrzymywana w luksusie kurtyzana, niż by pomyślnie prowadzić dobre przedsiębiorstwo”⁵. A dkWflHtojg&l^et był to właśnie interes. Adele Courtois, przyjaciółka CojQ4#>eąrl, wyzuła kiedyś, że nie ma żadnego powołania do swego
17

zajęcia ani nie znajduje w nim upodobania. Zawodowa kochanka, zwykła mawiać, potrzebuje dwóch systemów trawiennych i wytrwałości czterech szwaczek.

Inną pożądaną cechą była nieustanna wynalazczos'ć. Skittles w swoim sławnym kapeluszu w kształcie pasztecika i w paltocie od Poola na pewno nie była pierwszą kurtyzanką, która ustanawiała modę. Osiemnastowieczna aktorka (w owym czasie słowa „aktorka” i „kurtyzana” były wlas'ciwie synonimami) Ann Catelby była taką elegantką, że do określenia osiąganých przez nią efektów utworzono nowe słowo: „Nosila proste włosy zaczesane na czoło, przycięte równo nad brwiami (...) i wszystkie damy mówiły, że chcą sobie »skatelować« fryzurę”⁶. Współczesną jej koleżankę po fachu panią Abington także uważano za wyrocznień dobrego smaku.

Gdy

pani Abington pozwalała sobie na zgodne z francuskim obyczajem posypywanie włosów czerwonym pudrem albo upinała je wysoko we fryzurę zwaną ziggurat, modne

damy zaczynały ją naśladować. „Ponieważ odznacza się wykwinnym gustem i zajmuje

się udzielaniem rad dotyczących najnowszej mody, pisał pewien komentator, wzywa się ją jak lekarza i wynagradza jak artystkę (...). Wiele znanych osób traktuje ją jak kogoś bliskiego, jakby była im równa”⁷. Gertrudę Mahoń, Rajski Ptak, słynęła z ekstrawaganckich kapeluszy. Perdita Robinson, swego czasu kochanka księcia Walii, zwróciła powszechną uwagę, kiedy po raz pierwszy pojawiła się w

Ranelagh Gardens w „wyjątkowo prostym stroju przypominającym odzież kwaków”.

Córa Pearl miała nawet napój nazwany jej imieniem: Łzy Córy Pearl (choć nie wiadomo, czy kiedykolwiek go piła).

Kurtyzany nie trzymały się mody, one ją stanowiły. Dla złotej młodzieży XIX wieku pokazać się w Hyde Parku na konnej przejażdżce ze Skittles albo w Operze z jedną z „trzech Gracji”, jak nazywano Harriette Wilson i jej towarzyszkę, było szczytem towarzyskiego sukcesu. „Wśród młodych ludzi zapanowała moda zdobywania

listów od jakiejś sławnej nierządniczki i pokazywania ich przyjaciółom” - notuje Julia Johnstone, przyjaciółka Harriette, a potem jej nieprzejednany wróg⁸.

Kiedy w roku 1861 Skittles po raz pierwszy pojawiła się w Hyde Parku, nie umiała jeszcze jeździć konno, ale dzielnie powoziła swoim miniaturowym faetonem zaprzężonym „w dwa najśliczniejsze brązowe kucyki, jakie oko widziało”. W owym czasie modna parada jeźdźców nie odbywała się wzdłuż Rotten Row, lecz wzdłuż Ladies' Miles, jak się tę aleję nazywa do dziś. Między piątą a siódmą park był zawsze pełen ludzi, a kiedy robił się zbyt wielki ścisk dla Skittles i jej faetonu, zjeżdżała na mniej uczęszczaną drogę prowadzącą od Apsley House do

18 Kensington, „gdzie mogła swobodnie zatrzymać cudowne kucyki i w odosobnieniu porozmawiać ze swymi męskimi znajomymi”.

W miarę jak rosła sława pięknej Skittles, nawet tam gromadziły się coraz większe tłumy. W następnym roku do „Timesa” przyszedł list, którego autor uskarżał się pół żartem, pół serio na zatory, jakie Skittles powoduje w Hyde Parku⁹. Wszędzie, gdzie tylko kurtyzany mogły zabłysnąć, stawały się sławnymi osobistościami swoich czasów. W XVIII stuleciu żądni sensacji gapie tłoczyli się, by obejrzeć, jak Kitty Fisher je kolację w ogrodach Vauxhallu. W latach 50. XIX wieku wszyscy widzowie w Operze wstawali, by zobaczyć Laurę Bell opuszczającą swoją łóżkę. We Włoszech w XVI wieku ogromne tłumy oglądały słynne rzymskie kurtyzany udające się na niedzielną mszę. Piętro Aretino opisuje w Ragionamenti strojne orszaki towarzyszące najbogatszym i najślawniejszym. Matremę*, „pierwszą kurtyzanę Rzymu” z lat 20. XVII wieku, ukazuje jako ogromnie rozmiłowaną w wystąpieniach publicznych: „Kiedy przechodzi Matrema z ponad dziesiątką służebnic i tyluż paziami i dziewczętami, towarzyszą jej wielcy książęta, markizowie, ambasadorowie i diukowie”¹⁰.

Jak zatem widać, rozgłos i bogactwo kurtyzany stanowią ważne aspekty jej niebezpiecznego powabu. W Vanto delia Cortiggiana Ferrarese (Pochwała ferraryjskiej kurtyzany), utworze przypisywanym Giambattistie Veriniemu, znajduje się szczegółowy opis domu Beatrice z Ferrary**, tak pełnego rozmaitych kosztownych przedmiotów, że aby je zabezpieczyć, wejście do niego stanowiły wykonane na specjalne zamówienie żelazne wrota. Jedna z szaf była wypełniona srebrami, ściany i ławy pokrywały najbogatsze draperie i gobeliny, Beatrice zaś chodziła wystrojona w złoto, aksamity i jedwabie bogato naszywane perłami i innymi drogimi kamieniami. Sama jej bielizna, „delikatna i biała jak śnieg”, nasycona zmysłowym zapachem piżma, warta była majątek; jej narzuta na łóżko była

tak wspaniała, że „żaden papież nie posiadał równej”. Ale największą bodaj niezwykłością jej dobytku był kocz i szóstka koni. „Kocz, wielki luksus w owych czasach, był rzeźbiony, pozłacany i ozdobiony biało-niebieskimi arabeskami, a konie białe jak śnieg. Beatrice naprawdę nie przesadzała, mówiąc, że kiedy przejeżdża tym powozem, ludzie się tłoczą przy oknach i na balkonach”.

* „Matrema” to skrót powiedzenia Matrema non voi, które w ówczesnym dialekcie rzymskim znaczyło: „Moja matka nie chce, żebym to robiła”.

** Chodzi o Beatrice de Bonis, która, jak sugeruje Georgina Masson, mogła pozować Rafaelowi do słynnego aktu nagiej kurtyzany znanego jako Fornarina.
19

Można by podejrzewać Aretina o pewną przesadę, jednak porównanie ze spisem dobytku Julii Lombardo, która tak jak Beatrice była wybitną kurtyzaną epoki renesansu (nazywano ją sumtuozą meretrize - wystawną kurtyzaną) wskazuje, że poeta niczego nie wyolbrzymił. Wspomniany dokument, datowany na rok 1542, został

odnaleziony w archiwach Instituzioni di Ricóvero e di Educatione i uchodzi za jedyny istniejący spis inwentarza kurtyzany tego okresu. W wystawnie urządzonej domu Julii były rzeźbione, złożone i pokryte baldachimem łoża, zdobne w draperie i bogato haftowane narzuty, szafy pełne kryształów, porcelany, majoliki, książek, rzeźb i emaliowanych dzieł sztuki, dwadzieścia osiem obrazów, kryształowe żyrandole, klawesyn i wiele sztuk biżuterii.

W głównej sypialni znajdowało się sześć wielkich skrzyń, czyli cas-soni, a w przyległej do niej garderobie osiem mniejszych. Zawierały one: kosztowne suknie, sześćdziesiąt pięć łokci cennych tkanin i koronek, bieliznę pościelową, obrusy, szesnaście koców, piętnaście par butów, parę rękawiczek, siedemnaście par braghese de donna (damskich pantalonów), pięć velli (welonów), osiem par pończoch, sześć sakiewek, pięć par zarękawków, osiemnaście fazoletti (chusteczek do nosa), jedenaście czepków i sześćdziesiąt cztery comicie, czyli luźne białe bluzki, zazwyczaj pięknie haftowane, które wkładano pod suknie. Damy z wyższych klas tego okresu powinny były mieć w swojej wyprawie przynajmniej trzydzieści takich comicie.

Zadziwiająca jest nie tylko liczba tych ubiorów, ale także ich wysoka jakość.

Opis garderoby Julii Lombardo czyta się jak ustęp z Opowieści z tysiąca i jednej nocy:

Jedwabie, atłasy i aksamity w całej gamie kolorów, płótna z Rheims, tabin - tafta sprowadzona z Bagdadu, ormesin ganzante - piękny mieniący się jedwab wyrabiany w

perskim mieście Ormuz, camocha - cenna tkanina orientalna wyrabiana z wełny o różnej grubości i splocie, dimito - rodzaj aksamitu, zarękawki i okrycia obszyte futrem soboli i lisów. W modzie były maneghe, czyli prążkowane i rozcięte rękawki. Co tu włożyć, co włożyć! - Czy scuffia d'oro a redę czy tę eon sbalzo de tella d'ariento/ czy może coś skromnego z małym hafcikiem¹²

We Francji w czasach Drugiego Cesarstwa zawód kurtyzany osiągnął szczyt wyrafinowania i luksusu. Zed pisze o une luxe qui depasse tout ce que Von peut rever (luksusie, który przekraczał wszystko, o czym można zamarzyć) i o

elegancji, stanowiącej niejako znak firmowy kurtyzany. Tak jak powieściowa Madame Marneffe, paryskie kurtyzany potrafiły nawet z ponętnej dezabilu uczynić dzieło sztuki. „Peniuary, romantyczne neglige, nęcące halki, płatanina koronek, jedwabi i muślinu,

20

wykwintność bielizny i przyborów toaletowych - od tego wszystkiego można dostać gęziej skórki. Nie podejmuję się tego opisać" - wyznaje Zed

Łączenie elegancji z pikanterią, w późniejszych latach dość powszechne, za Drugiego Cesarstwa pozostawało wyłączną domeną kurtyzan. One wymyśliły tę sztukę i opanowały ją do perfekcji, dzięki czemu stawały się jeszcze bardziej pożądane. Szacowne kobiety z towarzystwa, nawet te o najbardziej wyuzdanej wyobraźni, nie miały pojęcia o tych metodach¹³.

Ekstrawagancja kurtyzan była bezgraniczna. Kiedy jesienią 1868 roku paryska aktorka Blanche d'Antigny wybrała się do modnych podówczas wód w Baden, relację z jej wyjazdu zamieściła „Gazette des Etran-gers”. Tego ranka ulica Ecuries-d'Artois była całkiem zatkana - pisał reporter - lecz nie przez orszak Blanche, ale przez jej trzydzieści siedem toalet, które uznała za konieczne zabrać na ten pobyt, a z których każda została umieszczona w osobnej karecie¹⁴.

Dla kurtyzany tylko jedno było ważniejsze od garderoby: jej biżuteria. Wiele miało imponujące kolekcje, ale pierwszeństwo należy przyznać La Belle Otero, hiszpańskiej tancerce i kurtyzanie z belle époque, która mawiała, że „żadnego mężczyzny, który ma otwarty rachunek u Car-tiera, nie można uznać za brzydkiego”.

Najwyraźniej wiedziała, co mówi, bo wielu panów obdarowywało ją wspaniałymi klejnotami. Najsłynniejszym okazem w jej kolekcji - zawierającej między innymi trzy bardzo cenne naszyjniki, z których jeden należał uprzednio do cesarzowej Eugenii, drugi do cesarzowej Austrii, a trzeci do kurtyzany Leonidę Leblanc - było warte milion franków diamentowe bolerko obramowane złotem, ozdobione trzydziestoma wielkimi diamentami, dwudziestoma innymi drogimi kamieniami i z okazałą diamentową klamrą. Ów niezwykle strój był przechowywany w

podziemiach

banku Credit Lyonnais, skąd wydobywano go tylko na szczególne okazje i przewożono

wtedy w specjalnym pancernym pojeździe w asyście dwóch uzbrojonych policjantów.

Kurtyzana była najbardziej luksusowym dobrem, więc rozgłaszanie związku z nią stanowiło dobrą reklamę dla interesów. Ale, z drugiej strony, utrzymywanie jej na takim poziomie kosztowało krocie! Kurtyzany były naprawdę niezwykle istotami: równie rzadkimi i olśniewającymi jak ich bajeczne klejnoty. Rozważania Zeda, znawcy kobiet, o przyczynach wpływu, jaki wywierała na mężczyzn Córa Pearl,

mogłyby dotyczyć każdej wielkiej kurtyzany: „Miała niezwykle osobowość, jakby należała do jakiegoś wyższego gatunku, była dziwnym, zdumiewającym

21

zjawiskiem. I to zapewne wyjaśnia jej popularność, będącą źródłem jej prestiżu”. I tak było zawsze na przestrzeni dziejów. W starożytnej Grecji aktywność kobiet

nie wykraczała poza krąg domowego ogniska i jedyne, które znamy z imienia, były kurtyzanami. Hetery, jak wówczas nazywano kurtyzany, tworzyły odrębną klasę, wyraźnie się odróżniając od swoich bardziej przystępnych siostr. Pozostałe kobiety sprzedajne dzielono na kilka kategorii. Najniższy status miały pomai (czyli „pospolite dziwki”, od tego określenia pochodzi słowo pornografia) i ulicznice, nazywane różnie: gephuris - kobietami z mostu, dromas - biegaczkami, peripolas - spacerowniczkami, spodesilaura - włóczącymi się po ulicach, „udeptywaczkami ziemi” czy nawet „piechurkami”. Wyżej na drabinie społecznej stały auletrides, czyli flecistki, które uprawiały zarówno zawód muzyczny, jak i prostytutkę. Auletrides odgrywały ważną rolę na sympozjach, na których najpierw zabawiały gości podniecającą muzyką, a potem świadczyły im seksualne usługi. Hetery, które również uczestniczyły w takich zebraniach, odgrywały nieco inną rolę. Jak wskazuje ich nazwa, która po grecku oznacza „towarzyszkę”, wynajmowano je nie tylko do uprawiania seksu, ale także po to, by towarzyszyły męskim gościom: piły z nimi, flirtowały, ale przede wszystkim zabawiały ich dowcipną i ciekawą rozmową.

Obok zwykłych heter były także megalomisthoi, czyli „wysokopłatne”. Zaliczały się do nich Lais starsza, Lais młodsza, Tais, Sinope i Aspazja -towarzyszka życia Peryklesa. Uroda i talenty tych kobiet były tak wielkie, że ich imiona, czyny i powiedzenia przetrwały do naszych czasów. Spośród kobiet starożytnej Grecji jedynie hetery megalomisthoi mogły osiągnąć pewien stopień niezależności. Protektorzy jednej ze sławnych kurtyzan, Neaery tak ją cenili, że się złożyli na to, by kupić jej wolność. Auten autes kurian (Sama jestem sobie panią) - opisała później swoją sytuację.

Choć jest kwestią sporną, czy kobiety w starożytnych Atenach miały prawa majątkowe, megalomisthoi bez wątpienia były zamożne, a w literaturze znajdujemy wiele wzmianek o ich wykwintnych domach. Kse-nofont w swoich Wspomnieniach o Sokratesie pisze o wizycie filozofa w domu pięknej Theodote, kobiety niezależnej finansowo. Sokrates ze zdumieniem „zauważył, że ona sama była bogato ubrana, matka, która z nią mieszkała, także nosiła piękny strój i klejnoty, że miała wiele powabnych służebnic, również godnie przyodzianych, a dom był pięknie i bogato umeblowany”¹⁵. Theodote była oczywiście kurtyzaną.

Bodaj najsłynniejszą i z pewnością najbogatszą spośród wielkich heter starożytnej Grecji była Fryne. Ponoć pozowała Praksytelesowi do jego

22

cudownego kobiecego aktu, pierwszego tego rodzaju, znanego później jako Afrodyta z Knidos, a także Apellesowi, którego Narodziny Afrodyty stały się wzorcem dla Botticellego przy malowaniu późniejszej wersji tej sceny. Kiedy Fryne została oskarżona o sprofanowanie misteriiw eleuzyjskich, mówca Hyperides, który jej bronił, na oczach sądu ściągnął z niej suknię i odsłonił jej doskonale piękno, uzyskując w ten sposób przychylny dla niej wyrok. Według Kallistrata, autora dzieła O heterach, liczni kochankowie Fryne tak hojnie ją wynagradzali, że kiedy w 479 roku p.n.e. Macedończycy obrócili Teby w ruinę, z własnych zasobów zapłaciła za odbudowę murów miasta. Obywatele umieścili na nich napis: „Aleksander je zburzył, ale hetera Fryne znów je wzniosła”¹⁶.

Nie ulega wątpliwości, że surowe prawa wyłączające ateńskie kobiety z życia publicznego otwierały szerokie możliwości dla heter, stwarzały im sferę znacznie mocniejszych i subtelniej szych wpływów niż te, które mogłyby wywierać jedynie za pomocą swoich uroków seksualnych. Podobna sytuacja istniała w XVI stuleciu w Wenecji, także uznanym za „złoty wiek” dla pozycji społecznej kurtyzan.

Zwiedzającego państwo-miasto u schyłku XVI wieku angielskiego podróżnika Thomasa

Coryata uderzyły niezwykle surowe ograniczenia narzucone weneckim żonom przez ich mężów. „Ci panowie więżą swe żony w ścianach domów (...) bardzo rzadko ujrzysz połowicę weneckiego szlachcica, chyba tylko na uroczystym ślubie, na chrzcie jakiego Żyda albo późno wieczorem na przejażdżce w gondoli”¹⁷. Inny angielski podróżnik i pisarz, Fynes Moryson, poczyniwszy identyczne spostrzeżenia, doszedł do wniosku, że wielka liczba prostytutek w Wenecji to bardziej efekt surowych praw aniżeli rozwiązłości panującej w republice.

„Mężczyźni tutejsi - pisze - mają niezwykle pociąg do zabronionych rozkoszy, i to tym większy, im bardziej są zabronione, na im większe koszty i niebezpieczeństwa trzeba się narazić, by je osiągnąć. A że nie wolno im nie tylko rozmawiać z ukochanymi, ale nawet na nie spojrzeć (co jest dozwolone mężczyznom innych nacji), unosi ich ślepy szał namiętności (...). Popełnialiby prawdziwe szaleństwa, gdyby nie mieli pod ręką naturalnego lekarstwa na tę rozgorzałą namiętność, mianowicie kobiet lekkich obyczajów, zwanych tu kurtyzanami, mających urodę i młodość, i wszystko, czego tylko można oczekiwać od kochanki”¹⁸.

W początkach XVI wieku, kiedy Fynes Moryson pisał te słowa, termin „kurtyzana” był względnie nowy. Pochodził od żeńskiej formy włoskiego wyrazu cortegiano - dworzanin, i oznaczał kobietę przebywającą

23

na rozwiązłym i pławiącym się w zbytkach dworze papieskim. Papieże okresu odrodzenia tylko nominalnie przestrzegali nakazów celibatu i często brali sobie te kobiety na kochanki. Mistrz ceremonii na papieskim dworze, do którego zadań należał ich dobór, określał je malowniczo jako „nasze szacowne prostytutki”, ale często stawały się one kimś' znacznie ważniejszym.

Gdy w 1492 roku Aleksander VI został wybrany na papieża w wieku sześćdziesięciu lat, był ojcem co najmniej szóstki dzieci, które spłodził ze swoją kochanką Vanozzą dei Catenei (szczególną sławę spośród nich zdobyli Lukrecja i Cesare Borgia). Już jako biskup Rzymu zakochał się w siedemnastoletniej Giulii Farnese, która zamieszkała z nim w Watykanie, a potem pozowała Rafaelowi do jego fresku Madonny w prywatnych apartamentach papieskich. Na początku XVI wieku termin mere-trize, oznaczający prostytutkę wyższej klasy, zaczął zanikać na rzecz bardziej subtelnie brzmiącego określenia: cortegiana.

Jeszcze grzeczniej brzmiał tytuł cortegiana honesta, oznaczający „szlachetną” albo „czcigodną” kurtyzanę. Weneckie cortegiani honesti schyłku XVI wieku przewyższały sławą i urodą nawet kurtyzany rzymskie. Pewne pojęcie o niezwykle wyrafinowaniu stworzonego przez nie świata daje list pewnego florentyńczyka Niccola Martellego do przyjaciela. Martel-li pisze, że kobiety te traktują

mężczyzn iście po królewsku, podziwia ich wytworne maniery i uprzejmość oraz zbytek, jaki je otacza. „Ubrane są w złoto i purpurę, wypachnione, wykwintnie obute, a kiedy obsypują cię miłymi słówkami, czujesz się jak wielki pan; przebywając z nimi, nie zazdrościsz nawet mieszkańcom raj”¹⁹.

Kobiety te wyróżniały się nie tylko urodą i uwodzicielskim sposobem bycia. Tak jak przed dwoma tysiącami lat hetery megalomisthoi, cortegiana honesta jest wielbiona zarówno za biegłość w sztuce erotycznej, jak i za talenty muzyczne oraz piękno umysłu.

Samo posiadanie tych talentów budziło głęboką nieufność wielu pisarzy i podróżników, którzy wierzyli, że zwracanie na siebie powszechnej uwagi jest oznaką grzeszności kobiety. Nawet uprawianie muzyki przez kobiety uważali niektórzy za podejrzane. Thomas Coryat tak przestrzegwał swoich czytelników: Będzie próbowała cię oczarować czy to śpiewnymi dźwiękami, które wydobywa ze swojej lutni, przebierając po niej palcami tak biegle jak wielu mężczyzn, czy to ponętną harmonią swego głosu. Wenecka kurtyzana (jeśli naprawdę nią jest) ma dobrze opanowaną sztukę retoryki i jest świetnym rozmówcą, jeśli więc nie zdoła cię podbić wspomnianymi rozkoszami, osaczy cię wymownością swego języka²⁰.
24

Jeszcze większe zaniepokojenie budził fakt, że bogactwo popularnej kurtyzany i jej instynktowne poczucie stylu sprawiały, iż pozornie nie różniła się od żadnej cnotliwej mężatki z wyższych klas. Cesare Vecellio w swojej książce o ubiorach pisze:

Pod względem stroju kurtyzany bardzo przypominają zamężne kobiety; noszą na palcach pierścienie jak mężatki albo też suknie z długim trenem niczym wdowy. Ci, którzy nie umieją się na nich poznać, mogą je wziąć za godne damy wysokiego rodu²¹.

Wydano wiele praw ograniczających wystawność stroju, jaki mogła nosić kurtyzana (choć inwentarz dóbr Julii Lombardo wskazuje, że często ich nie przestrzegano).

Ustawa z roku 1562 stanowiła:

Miejskim prostytutkom nie wolno nosić złota, srebra ani jedwabiu jako części swego stroju na żadnej części ciała-, czyni się tu wyjątek dla kapturków z czystego jedwabiu. Nie wolno im nosić łańcuszków, pierścieni z drogimi kamieniami ani żadnych ozdób w uszach, tak że w istocie jest im zabronione używanie złota, srebra i jedwabiu, jak i biżuterii wszelkiego rodzaju, prawdziwej czy fałszywej, w domu czy poza domem, a nawet poza miastem.

Próbowano również uregulować zasady pojawiania się kurtyzan w miejscach publicznych. Specjalny dekret, wydany po raz pierwszy w roku 1539, a powtórzony w latach 1571 i 1613, dotyczył ich przychodzenia do kościoła:

Nie wolno także rzeczonym prostytutkom, czyli kurtyzantom, wchodzić do kościoła w dni świąteczne ani podczas głównych nabożeństw (...). W dni powszednie wyżej wymienionym nie zezwala się w żadnym kościele stać, klęczeć ani siedzieć w ławkach zajmowanych przez damy z możnych rodów i przez dobrze się prowadzące obywatelki. Muszą trzymać się od nich z dala, zważając, by nie obrażać swoim widokiem przyzwoitych ludzi²².

Jednak cortegiana honesta uważała się za tak różną od zwykłej kurtyzany, czyli

meretrize, że nie przyjmowała do wiadomości, iż prawa dotyczące stroju oraz inne przepisy surowo ograniczające życie tamtych kobiet mogą się odnosić także i do niej.

Najsławniejszą z weneckich cortegiani honesti była Veronica Franco, urodzona w 1546 roku w dobrej mieszczańskiej rodzinie. Pierwszą wzmiankę o niej znajdujemy w katalogu, który zawierał „nazwiska najważniejszych i najbardziej poważanych kurtyzan Wenecji, nazwiska ich stręczycielek (w wielu wypadkach były to ich matki), miejsca ich zamieszkania oraz kwoty, jakie musi zapłacić mężczyzna, który pragnie wejść w ich łaski”. Veronica i jej matka Paola, która także była kurtyzaną, figurowały w tym katalogu jako pobierające stosunkowo niską opłatę dwóch skudów (najniższa wynosiła jeden skud). Później, gdy była

25

u szczytu sławy, za jeden pocałunek żądała szes'ciu skudów, a za nego-tiation entiere, jak to delikatnie określił Montaigne, inkasowała bająńską sumę pięćdziesięciu skudów.

Veronica była nie tylko urocza i dowcipna, ale także niezwykle urodziwa. Jej portret namalowany przez Tintoretta ukazuje ją jako klasyczną piękność o owalnej twarzy i złotorudych włosach. Była znaną poetką i pisarką oraz przyjaciółką i powiernicą kilku najświetniejszych i najbardziej wpływowych postaci włoskiej literatury owych czasów. Była także z natury ogromnie namiętna i być może to - bardziej niż inne jej talenty - sprawiło, że dwudziestodwuletni podówczas Henryk Walezjusz, przejeżdżając w 1574 roku przez Wenecję w drodze do Francji, gdzie miał zostać ukoronowany po niespodziewanej śmierci swego brata Karola IX, ze wszystkich tamtejszych kurtyzan wybrał właśnie ją, by umiała mu pobyt w tym mieście.

Così dolce et gustevole divento,
quando mi trovo in letto,
da cui amata e grandita mi sento,
che quel mio piacer vince ogni diletto...

(Czuję się tak miła i pożądana,
kiedy znajduję się w łóżku z kimś,
kto mnie kocha i tak gorąco bierze mnie w ramiona,
że nasza rozkosz przewyższa wszystkie rozkosze...)

pisze Veronica w jednym ze swoich erotyków, adresowanym do przyjaciela i kochanka, poety Marca Verniera; „Febus, który służył bogini miłości, otrzymał od niej tak słodką zapłatę, że znaczyła dla niego więcej niż być bogiem... Ja także jestem biegła w tej sztuce i tak wprawiona w rozkosze łoża, że daleko przewyższam w niej mistrzostwo Apolla. A o tym, że śpiewam i piszę, szybko zapominają ci, którzy mnie oglądali w przebraniu, jakim Wenus obdziela swoje poddanki”²³.

Pół wieku później we Francji inna niezwykła kobieta, Ninon de l'Enc-los, miała podzielić zarówno literackie ambicje Veroniki, jak i jej wrodzoną namiętność. Ninon była tak biegła w sztuce miłosnej, że uznawano ją we Francji niemal za autorytet w tej dziedzinie. „Potrzeba sto razy więcej esprit, by właściwie kochać, niż by zarządzać armią” - stwierdziła kiedyś. Urodzona w Paryżu w 1620

roku, Ninon była owocem nieuda-
26

nego związku niezwykle pobożnej Marie-Barbe de la Marche z czarującym, ale rozwiązłym oficerem kawalerii Henri de l'Enclosem. Kiedy miała dwanaście lat, jej ojciec zakochał się w znacznie od niego młodszej mężatce, popełnił morderstwo i musiał się udać na wygnanie. Ten skandal i brak posagu pozbawiły Ninon szans na dobre małżeństwo. Jednak ojciec coś jej zostawił w spuściźnie, a mianowicie wykształcenie: знаła się nie tylko na muzyce i tańcach, ale także na filozofii i literaturze.

Ninon miała liczne romanse, dobierając sobie mężczyzn dobrze urodzonych i na wysokim poziomie intelektualnym, a po śmierci matki jawnie została kurtyzaną. Do jej patronów zaliczali się młody książę Ga-spard de Coligny, Abbe Dessiat, Saint-Evremond, La Rochefoucauld i markiz de Sevigne (jego syn chciał pójść w ślady ojca, ale Ninon miała go ponoć pogardliwie odrzucić, twierdząc, że „ma duszę z gotowanej wołowiny, ciało ze zbutwiałego papieru, a zamiast serca potrawkę z dyni i śniegu”). Wkrótce stała się znana nie tylko z liczby miłosnych związków, ale także ze świetnego salonu, który odwiedzali wielcy myśliciele i pisarze owych czasów. Bywali u niej Moliere, Scarron, Madame de Maintenon, szwedzka królowa Krystyna i trzynastoletni Wolter (któremu Ninon zapisała w testamencie dwa tysiące franków na zakup książek).

Ale „Notre-Dame de l'Amour” -jak ją nazwał Horace Walpole - najbardziej się chyba wślawiła prowadzeniem innego salonu o zgoła ekskluzywnym charakterze. W późniejszych latach przyszło jej na myśl założenie Szkoły Galanterii mającej przydawać poloru młodym arystokratom. Główną salą wykładową była sypialnia Ninon,

ale nauczała tam nie tylko technik uprawiania miłości. Udzielała również porad młodym ludziom w zakresie kobiecej psychologii: jak się zalecać do kobiet i je uwodzić, jak z nimi rozmawiać i jak je obsypywać pieściami, i wreszcie, jak dbać o kochankę, skoro się ją już uwiedzie. „Pamiętaj, że są chwile, kiedy kobieta woli być traktowana nieco brutalnie niż ze zbyt wielkim poważaniem”. Doradzała nawet, jak zręcznie i grzecznie zakończyć romans. „Jeżeli to ty pierwszy przestałeś kochać - miała pouczać - pozwól kobiecie, by to ona zerwała wasz związek i okazała się okrutna (...). Kobieta, która zrywa z mężczyzną, daruje mu wszystko oprócz innej kobiety”²⁴.

Oczywiście nie tylko mężczyźni pragnęli poznać te sekrety. Niezwykłe powodzenie Ninon jako kokoty sprawiało, że fascynowała również kobiety. „Nic nie może dorównać ciekawości cnotliwej kobiety w tej kwestii” - pisał Balzac, a do Ninon z pewnością zwracały się młode kobiety pragnące skorzystać z jej wytrawnej wiedzy o sztuce miłości.

27

Nic nie wiadomo, by miała im udzielać praktycznych lekcji w tej dziedzinie, ale podobno doradzała im, jak mogła. Gdy zapytano ją kiedyś, jakiej wielkos'ci powinny być kobiece piersi, by oczarowały kochanka, odpowiedziała: Dostatecznie duże, by wypełnić dłonie szlachetnego mężczyzny²⁵.

Nic dziwnego, że jeden z najbardziej pamiętnych opisów kurtyzany, jaki

kiedykolwiek powstał, wyszedł spod kobiecego pióra. Colette we wspomnieniach Mes

apprentissages pisze o swojej przyjaźni z La Belle Otero w okresie, gdy występowała w kabarecie. „Zapewne mogłabym zgarnąć z warg godniejszych niż jej słowa bogatsze w tres'ci - pisze Colette, ale godne wargi nie marnotrawią słów. Zwracałam się z prośbą o wyrównanie moich braków do wielu osób i zwykle rzucali mi w odpowiedzi kilka słów, tak jak palma kokosowa zrzuca swoje owoce - bęc w głowę! Madame Otero w niczym nie przypominała drzewa. Jak wszystkie przedmioty zbytku, była fascynująca, a kiedy jej słuchałam, czułam radość, że dane mi było ją poznać.

Caroline Otero, sztywna w swoim odświętnym gorsecie z napierśnikiem wysadzonym

klejnotami (po kolacji z nią pewnego wieczoru Jean Cocteau napisał w swoim dzienniku, że ma chyba taką samą możliwość wydostania się z tego niezdolnego ubioru jak ostrzyga ze swojej muszli), była jak egzotyczne zwierzę zbiegłe z ogrodu zoologicznego. „Nieruchoma ikona, której jedynym przejawem życia jest to, że błyszczy" -opisuje ją Colette, choć woli...

... inną Linę, która zwykła ją poufale zapraszać: „Przyjdiesz do mnie w zo-botę na puchero^ Przyjdź wcześniej, to zagram z tobą partię bezika przed obiadem".

Odpowiadałam jej z równą poufałością i od chwili, kiedy wstępowałam w jej progi, byłam szczęśliwa. Dziecko rzadko się zachwyca prawdziwym pałacem, który przedtem

sobie tylko wyobrażało. Dom Madame Otero nigdy mnie nie rozczarował. Jego właścicielka była jak kariatyda wyrzeźbiona według ówczesnej mody (...). Nie można się zaprzyjaźnić z kariatydą, można się tylko w nią wpatrywać (...).

Aby wszystko wydało mi się doskonałe w tym domu, wystarczało, by moja gospodyni,

w jedwabnych pończochach i przydeptanych klapkach, w halce wyglądającej spod domowej sukni, którą często zastępowała kąpielowym szlafrokiem, cieszyła się przedwieczorną godziną. Na stoliku przed nią leżały 192. karty i notes z różanego drewna do zapisywania punktów, a przy prawej ręce miała popielniczkę i kieliszek anyżówki. I zachowywała się jak królowa.

- Siadaj- mówiła. -Mario, daj jej kieliszek anyżówki.

Maria Mendoza, zubożała Hiszpanka z dobrej rodziny, spełniała pospiesznie i nieco trwożnie jej polecenie i zaczynał się bezik, wróg wszelkiej rozmowy.

28

- Zapowiadam dwieście pięćdziesiąt... zapowiadam dwieście pięćdziesiąt...

Zgłaszam dwieście pięćdziesiąt... Tysiąc pięćzet!

Umiała wymawiać „s", ale zdobywała się na drobny wysiłek poprawnej artykulacji tej głoski jedynie na scenie i w obecności szczególnie dobranych znajomych.

Kiedy wzrastało zaferowanie grą, szlafrok się jej rozchyłał.

Głęboko w cienistym rowku między jej piersiami-które miały dziwny kształt i przypominały wydłużone cytryny, twarde i czubkami zwrócone do góry -zawsze zwisał jakiś klejnot, dobrany na chybił trafił, czasem prawdziwy, a czasem fałszywy, siedem sznurów różowo połyskujących pereł albo sznur szklanych

paciorków, albo ciężki diament. Tylko zapach puchero i nagły głód mógł oderwać Linę od bezika. Wstając, wysoka i wyprostowana, o smukłej talii i okrągłych pośladkach stanowiących przedmiot jej szczególnej chluby, głośno ziewała, poklepywała się pięścią po domagającym się strawy brzuchu i schodziła na dół, prowadząc za sobą gości.

Na takie intymne spotkania nigdy nie zapraszała mężczyzn. Przy puchero, sytej chłopskiej potrawie z mięsa, fasoli i jarzyn, znikała królewskość Otero i „na jej miejsce pojawiał się wyraz niewinnej szczęśliwości”. „Jej zęby, oczy, wargi połyskiwały dziewczęcym blaskiem. Mało jest pięknych kobiet, które mogą się objadać bez utraty prestiżu. Lina nie odsuwała od siebie talerza, póki nie napełniła go cztery czy pięć razy. Wypijała kilka łyków wody z mrożonym sokiem truskawkowym, filiżankę kawy i zrywała się z parą kastanietów w dłoni”. Od dziesiątej wieczorem do drugiej w nocy Carolina Otero tańczyła i śpiewała dla swoich gości, choć Colette zawsze podejrzewała, że niewiele jej zależy na zrobieniu im przyjemności, lecz myśli tylko o sobie. Zachodziła w niej wtedy niezwykła przemiana.

Z kobiety dobrze już po czterdziestce przeobrażała się w siedemnastolatkę. Zrzuciwszy szlafrok, tańczyła w spódnicy z przetykanego złotem jedwabiu, obszytej u dołu pięciometrową falbaną, jedynym stroju stosownym do hiszpańskiego tańca. Zlewała się potem, a cienka płócienna koszula lepiła się jej do bioder. Jej wilgotna skóra wydzielala delikatny, mroczny zapach drzewa sandałowego, subtelniejszy niż ona sama. Nie było nic zdrożnego w jej gwałtownej i całkowicie samolubnej radości, z jaką tańczyła, rodziła się ona bowiem z prawdziwie namiętnego umiłowania rytmu i muzyki. Potrafiła zerwać ze stołu poplamiony sosem obrus i owinać się nim nagłym ruchem, a potem znów tańczyć i śpiewać. Jej kroki nie były zbyt lekkie, ale odchylona do tyłu głowa, gra mięśni kibici nad mocnymi biodrami, dziko wyginająca się bruzda biegnąca wzdłuż nagich pleców mogły stanowić wyzwanie dla najbardziej krytycznych spojrzeń. Było to ciało odporne na chorobę, złe się z nim obchodzenie i upływ

29

czasu - dobrze odżywione ciało o gładkich mięśniach, jasnej skórze, bursztynowej w dzień, a białej w nocy - a ja zawsze mówiłam sobie, że chciałabym pewnego dnia opisać je możliwie dokładnie i obiektywnie, wraz z butnym zanikiem jego świetności²⁻⁶.

Może kurtyzanę powinno się definiować jako kobietę, która się ośmiela zerwać z zasadami. Na pierwszy ogień idą zasady moralności seksualnej, ale ich śladem padają także inne, może bardziej znaczące bariery: klasowe, towarzyskie i wyznaczające kobiecą przyzwoitość. Kurtyzany były wykluczone z „porządnego” towarzystwa, a jednak to towarzystwo niejako wbrew sobie - zarówno mężczyźni, jak i kobiety - fascynowało się nimi.

Oto scena z 1861 roku, kiedy Skittie - albo Katie, Kitty czy Skittsie, jak nazywali ją kochankowie - oczekuje swojej przejażdżki wzdłuż Rotten Row w Hyde Parku:

Po obu stronach alei ustawiono krzesła. Rozsiadło się na nich najlepsze towarzystwo, jakie zna Anglia, i lgnący do niego pieczeniarze wszelkiej maści:

wszyscy czekają na pojawienie się Bezimiennnej. Oczekiwanie osiąga szczyt nasilenia. Jakaś przystojna kobieta przejeżdża szybko aleją w powozie ciągniętym przez szparkie, zgrabne kuce pełnej krwi; powozi sama, ubrana w uroczy kapelusik i paltot od Poola, na który modę wprowadziła Bezimienna. Niestety, nikt na nią nie zwraca uwagi, bo nie jest Bezimienną, tylko księżną A., markizą B. czy hrabiną ? albo jakąś inną z wielu starających się naśladować Bezimienną. Tłum widzów jest rozczarowany, że to nie ona, i dalej czeka. Wreszcie ich cierpliwość zostaje wynagrodzona. Pojawia się Bezimienna, budząc powszechną radość. Zręcznie prowadzi swój zaprzęg pośród ciszy i szeptów setek tych, którzy ją podziwiają i którzy jej zazdroszczą. Ściąga lejce kucyków, by porozmawiać z jakimś znajomym, a jej powóz nieustannie otaczają tłumy; potem zawraca, jedzie z powrotem ku Apsley House i znika w nieznanym świecie, nikt nie wie gdzie²⁷.

Ów nieznaną świat - angielski półświat - jest tematem tej książki. Wiele napisano o jego odpowiednikach w Paryżu, w Wenecji czy w Rzymie, ale nie powstała żadna praca o angielskim półświatku. Dlaczego Zed i Frédéric Loliee, by wymienić tylko tych dwóch najbardziej wnikliwych kronikarzy francuskiego półświatka, nie mają odpowiedników w naszej literaturze? Nawet nasze słownictwo w tej dziedzinie jest zapożyczone. A jednak coś takiego niewątpliwie istniało. Podejrzewam, że Anglicy nie lubią wspominać wybryków swojej młodości, inaczej niż ich kontynentalni bracia. Kiedy pani Arbuthnot zapytała diuka Wellingtona, czy to, co napisała o nim w swoich pamiętnikach Harriette Wilson, jest prawdą, udzielił dość mętnej odpowiedzi. Przyznał, że znał

30

Harriette „przed wielu laty, tak dawno, że jej już prawie nie pamięta, i że nie widział się z nią od czasu, kiedy się ożenił, choć często posyłał jej pieniądze, kiedy do niego pisała z prośbą o nie”²⁸.

Kurtyzany mogły być w Anglii podziwiane, można zabiegać o ich względy, ale myśli się o nich z pewnym zmieszaniem. Postanowiliśmy, tak jak Wellington, „prawie ich nie pamiętać”, nie mówiąc już o tym, by je czcić, mimo wymownych świadectw - w pamiętnikach, dziennikach i listach - jakie po sobie pozostawiły. Nie można wprawdzie ściśle polegać na wiarygodności pamiętników Harrietty Wilson („daty wprowadzają damy w zdenerwowanie, więc pomijają one pewne wątki”) - pisane z wyraźną intencją szantażu, są pełne przesady, stronicze i często złośliwe - a jednak jest w nich coś autentycznego. Emanuje z nich duch owych czasów, być może bardziej wymowny niż gołe fakty.

Harriette była także kobietą o złej reputacji, więc przez współczesnych jej świadectwo zostało wyklęte. Podobny los spotkał Córę Pearl i Sophię Baddeley, które również pisały pamiętniki. Mimo ogromnego succes de scandale, jaki odniosły ich książki tuż po wydaniu, wszystkie spotkały się zarazem z pogardliwym odrzuceniem. Sama ich zawartość - opis grzesznego życia - wystarczała, by je potępić. Pamiętniki Córy Pearl, dość nudny dokument według dzisiejszych standardów, określono mianem „spisu brudów do prania”, a życiorys Sophii Baddeley, uzupełniony listami jej zakupów, wykazem kosztów utrzymania domu i rachunkami u modystki, uznawano za napisany w zamiarze wywarcia szantażu, choć nie ma nawet śladu dowodu na poparcie takiego poglądu.

Nawet nieliczni czytelnicy, którzy potrafili się pogodzić ze skandaliczną zawartością tych książek i, choć z oporami, przyznać im pewne wartości, dochodzili do wniosku, że za każdą z nich stoi jakiś mężczyzna. W przypadku Harriette był to jej hulaszczy mąż pułkownik Roch-fort, natomiast pamiętniki Sophii Baddeley, spisane przez wspaniałą Elizę Steele, przypisywano niekiedy drugorzędnemu literatowi Alexandrowi Bicknellowi.

Kreśląc życiorysy pięciu niezwykłych kobiet, będę próbowała odmalować ten dziwny okres „długiego” XIX wieku, czas najbujniejszego rozkwitu półświatka w Anglii. Pamiętniki Harriett Wislyon zostały opublikowane w 1824 roku, niemal dokładnie w połowie tego okresu. Sophia Baddeley, najstarsza z piątki, ukazała się po raz pierwszy oczom publiczności jako młoda aktorka w latach 70. XVIII wieku, a najmłodsza, Catherine Walters (Skittles), choć jest postacią epoki wiktoriańskiej, umarła dopiero po I wojnie światowej, w roku 1920. Co sprawiło, że w tym okresie rozwój półświatka stał się nie tylko możliwy, ale wręcz

31

konieczny? Środowiskiem kurtyzan w Anglii rządziły takie same prawa jak wszędzie indziej, lecz pozycja kobiet angielskich w XIX wieku znacznie się różniła od ich sytuacji w innych krajach i w innych epokach. Nie były one uciskane i izolowane, jak na przykład w starożytnej Grecji czy w XVII-wiecznych Włoszech, można się jednak spierać, czy wiek XIX był okresem bezprecedensowej poprawy położenia i wykształcenia kobiet w Anglii.

Może właśnie dlatego tak ostre były spory o kobiecą wolność. Półświatek, który istniał po to, by bezpiecznie odgradzić należące do niego kobiety od reszty społeczeństwa, nigdy się całkowicie od niego nie odgradzał. Damy z towarzystwa, takie jak lady Augusta Fane i jej przyjaciółki, wspominały o jego istnieniu tylko szeptem, ale miały znakomite pojęcie o strojach kurtyzan, ich fryzurach, sposobie bycia, informacje te bowiem bez trudu przenikały przez ten niby-nieprzenikniony mur między wielkim światem a półświatkiem. Przyzwoite niewiasty mogły potępiać swoje grzeszne siostry, na pewno jednak zdawały sobie sprawę, że niezależność i prawo do swobody seksualnej, której domagały się kurtyzany, były czymś, o czym zwykła kobieta nie mogła nawet marzyć.

W Anglii w XIX wieku - inaczej niż w Wenecji trzy stulecia wcześniej - nie obowiązywały żadne ograniczenia prawne dotyczące kurtyzan. Granice między dwoma

światami były pozornie zatarte. Kiedy francuska kurtyzana i aktorka Sarah Bernhardt w 1879 roku przybyła do Londynu, była honorowana nie tylko przez zwykłych miłośników teatru - powiadano, że padali przed nią na kolana - ale także przez arystokrację. Książę Walii, jej gorący wielbiciel, uczynił Bernhardt modną, i podobno pod jego wpływem dopuszczono na scenę sztukę Aleksandra Dumasa

o kurtyzanie, *Damę kameliową*, co pozwoliło Sarze zagrać jedną z jej najśłynniejszych ról. Ku irytacji jej francuskich przyjaciół, Sarah uznała Londyn za cudowne miejsce, angielskie jedzenie za wspaniałe, a ludzi „za czarujących i pełnych humoru”. Jak pisze w swoich wspomnieniach, odwiedzali ją tłumnie mężczyźni i kobiety, sama śmietanka towarzyska, i zapraszali na obiady i

przejażdżki po Rotten Row. Nie każdy jednak godził się z dopuszczaniem takiej kobiety do eleganckiego towarzystwa. „Londyn oszalał na punkcie głównej aktorki Comedie Francaise, kobiety znanej z bezwstydnego charakteru - pisała lady Cavendish, siostra siódmego księcia Devonshire. - Nie tylko uganiają się za nią po scenie, ale zapraszają tę kobietę na obiady i kolacje, i wszyscy na nie przychodzą. To wręcz skandaliczne!”²⁹ Przy całym jej wybitnym talencie aktorskim nic nie mogło zatrzeć niemiłej prawdy, że Sarah

32

Bernhardt, córka i siostrzenica znanych paryskich kurtyzan, była nie tylko „grzeszną aktorzycą” (jak grzmiał na nią amerykański dziennik „Me-thodist”), ale w początkach kariery często bywała utrzymanką bogatych starszych panów. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku większość ludzi sądziło, że sama bliskość kobiet lekkiego prowadzenia stanowi dla nich nie tylko obrazę, ale może także źle na nich wpływać. Nawet prostytutki niższej klasy mogły stanowić zły przykład. William Acton, jeden z czołowych znawców prostytucji epoki wiktoriańskiej, będąc w 1868 roku w music-hallu na East Endzie, obserwował, „jakie wrażenie wywiera na zamężnych niewiastach to, że przy okazji podobnych zebrań muszą się stykać z występnyymi, rozwiązłymi kobietami”. Kobiety te, w większości lekko podpite, jawnie ściągały na siebie uwagę mężczyzn, zajmowały najlepsze miejsca i - o zgrozo! - były wystrojone „znacznie powyżej swego stanu”. Konwencjonalny język, jakiego używają pisarze angielscy do potępienia tego haniebnego stylu życia, staje się stopniowo coraz bardziej nieszczerzy: „Mając mnóstwo pieniędzy, nie odmawiają sobie żadnych przyjemności, nie przytłaczają ich żadne domowe obowiązki, nie są obciążone dziećmi. I jakkolwiek dramatycznie mogą się potoczyć ich losy -przyznaje w końcu Acton - obecna wyższość ich rozwiązłego życia nie uchodzi uwagi bystrych przedstawicielek ich płci”³⁰.

Kurtyzana, czyli prostytutka wyższej kategorii, była w opinii Actona jeszcze bardziej niebezpieczna, gdyż -jak zauważa - „mogła sprawiać wrażenie znacznej przewagi nad swoimi cieszącymi się mniejszym powodzeniem siostrami”, a to dzięki sile „swego ekwipażu, łoży w Operze, wierzchowca, willi w Brompton i listy odwiedzających ją gości”. Innymi słowy, tak jak XVI-wieczna wenecka cortegiana honesta, ma całe wyposażenie konieczne do „zdobycia sobie szacownego miejsca w społeczeństwie”. Grzech wyraźnie popłaca.

Sophia Baddeley, Elizabeth Armistead, Harriette Wilson, Córa Pearl i Catherine Walters umiały przetrwać w męskim świecie. Wybór, jakiego dokonały, opowiadając się za niezależnością, wolnością i swobodą seksualną, zepchnął je na margines społeczeństwa. Stanowiące przedmiot uwielbienia, a zarazem odtrącane, wprowadzały zamęt w życie ówczesnego unormowanego świata. I w pewnej mierze nawet wedle dzisiejszych standardów wydają się nie tylko fascynujące i powabne, ale także na wskroś nowoczesne.

?-

SOPHIA BADDELEY

1745-1786 Aktorka kurtyzana

Zaczęłyśmy obmyślać kostiumy na bal maskowy - pisze Eliza Steele w swoich obszernych wspomnieniach o życiu Sophii Baddeley. -Postanowiłyśmy, że pani

Baddeley wystąpi jako Julia, a ja jako Niania. Jej suknia z ciężkiego białego atłasu, pokryta namarszczonym cienkim tiulem i obszyta wokół szeroką koronką, wyglądała bardzo ładnie. Była tak elegancka, że ośmielałam się powiedzieć, iż nigdy dotąd nie widziano tak ślicznej Julii (...). Nim weszliśmy na salę balową, uprosiłam panią Baddeley, by nie zdejmowała maseczki, i obiecała mi, że przez pewien czas w niej pozostanie. Podziwiano nasze kostiumy, a ona zdjęła maskę, dopiero kiedy ściągnęła na siebie uwagę całej sali; nawet damy nie mogły się powstrzymać od wyrażenia wielu pochwał".

Był to rok 1771, ten sam, w którym Sophia Baddeley przybyła na premierę *The Maid od Bath* Samuela Foote'a w Little Theatre na Hay-market, rok, w którym jej sława i powodzenie sięgnęły szczytu. Mimo swego „dwuznacznego charakteru” - by użyć XVIII-wiecznego angielskiego eufemizmu - pani Baddeley postanowiła pokazywać się

w każdym miejscu, gdzie schodziła się arystokracja i znane osoby, a maskarady w Pantheonie i sala koncertowa przy Oxford Street, otwarta wcześniej tego roku, przyciągały najznamienitszych mieszkańców stolicy.

Zamieszczony w „Town and Country Magazine” opis dwóch takich maskarad, jednej w

Pantheonie, a drugiej w równie sławnym Carlisle House, domu pani Cornelys na Soho Square, daje pewne pojęcie o skali tych imprez. Choć bilety na nie można było dostać tylko w prywatnej subskrypcji, w rzeszście oświetlonych salach Panthenonu stłoczyło się

35

dwa tysiące gości (z których każdy zapłacił za ten przywilej dwie gwinee, równoważnik obecnych stu dwudziestu funtów). Kolacja była suta i „dużo zacnego wina”. Najbardziej uderzające widowisko stanowili jednak sami goście, których pomysłowość w doborze strojów była wręcz nieograniczona. Wśród zwracających największą uwagę swoimi kostiumami i maseczkami byli:

Dwie czarodziejki, czyli lady N-wdigate i jej siostra panna C-onyers, które bardzo udatnie oddawały charakter swoich postaci; Pan, czyli John M-rris przebrany za greckiego bożka; uroczy arlekin, lord właściciel Marylandu; Człowiekiem z Księżyca, pan D-ere z Tempie. W grupie tancerzy przedstawiających pochod z majową girlandą znalazł się sir Watkyn Williams W-ane. Pan T-lbot z Lincoln Inn udawał tańczący zegar Stockwell. Sułtanką obwieszoną diamentami wartymi ponoć ponad trzydzieści tysięcy funtów była lady V-llars, zdecydowanie najwspanialsza postać na sali 1.

Panowie ze świata polityki i sztuki - diuk Grafton*, Stephen Fox (brat jeszcze słynniejszego Charlesa Jamesa Foksa), sir Joshua Reynolds i doktor Goldsmith - ocierali się w tłumie o damy z arystokracji. Szczególnie przyciągał uwagę kostium diuszesy Richmond, „występującej jako Zo-beida (przebranej za pannę Yates**) - piękno, elegancja i wdzięk łączyły się w jedno w tej pełnej naturalnego uroku postaci.

Współczesnemu czytelnikowi zadziwiająca może się wydać liczba kobiet przebranych za mężczyzn.

Wiele pięknych wysoko urodzonych dam postanowiło przywdziać męski strój. Wyglądały jak zniewieściali „makaroniarze”***, którzy wszędzie się roją ku pohażbieniu naszej szlachetnej brytyjskiej rasy; z tą jednak różnicą, że one pozostawały śliczne i czarujące i słusznie je podziwiano, podczas kiedy każdy, kto ma trochę oleju w głowie, pogardza tymi śmiesznymi typkami naszej epoki. Pośród przebranych po męsku piękności najbardziej wyróżniały się księżna Anc-r, lady Mel-n, lady B-n Bro-n, szacowna małżonka pana Johna D-er, pani Hod-s i panna B-ke.

W następnym tygodniu około dziesiątej wieczorem otworzyły się podwoje w Carlisle House i od tej chwili, jak donosi „Town and Country Magazine”, „aż do białego ranka zajeżdżał przed nie nieprzerwany ciąg

* Diuk Grafton był w latach 1768-1770 brytyjskim premierem. ** Ówczesna słynna aktorka. *** Termin „makaroniarze”, oznaczający ekstrawaganckich fircyków, powstał w latach 70. XVIII wieku i pochodzi zapewne od Macaroni Club z lat 60. tego stulecia, którego członkowie lubowali się w cudzoziemszczyźnie, a zwłaszcza w cudzoziemskich frykasach.

36

dorożek i powozów”. Tłum „natrętnych i bezczelnych ciekawskich zaglądał za spuszczone szyby przejeżdżających pojazdów, chcąc dokładnie obejrzyć każde przebranie. Gapie nie szczędzili grubiańskich i nieprzyzwoitych uwag, co charakteryzuje gawieź w najbardziej wolnych krajach”.

Około północy tysiąc dwustu gości - niektórzy wciąż zamaskowani, inni odsłoniwszy już twarze - tańczyło, flirtowało albo rozsiadało się na kanapach, bo nie trzymali się już na nogach, w eleganckich salonach pani Cornelys. Było duszno od setek płonących świec i woni kwiatów. Lało się wino, płatano figle, a kolacji, do której stoły nakryto w sali balowej na podłodze zasypanej sztucznymi kwiatami, „nie da się wprost opisać, tak była wspaniała”. Zabawa trwała aż do świtu.

O siódmej rano trzydziestu strażników czuwających „z królewskiego przyzwolenia” nad przyjęciem u pani Cornelys oczyściło jej salony z gości. „Zabawy i swawole królowały tak wewnątrz domu, jak i poza nim” - informuje „Town and Country Magazine”, trafnie oddając pomieszanie najwyższego wyrafinowania z awanturnictwem, które charakteryzuje życie towarzyskie schyłku XVIII wieku. Wyrzucono przez okna kilkanaście butelek wina dla gawieźi wciąż zgromadzonej pod domem, wraz „z całymi pasztetami i stosami ciasta. Odgłosy rzucających się na nie ludzi były powodem niezmierzonej radości”.

Mimo swojej sławy, Sophia Baddeley wcale nie była pewna, czy uzyska wstęp do Pantheonu, gdyż o powodzeniu maskarad stanowiła w znacznej mierze ich ekskluzywność - uczestniczyli w nich przedstawiciele wyższych klas wraz z żonami. Zgodnie z decyzją właścicieli Pantheonu, kobiety „lekkich obyczajów” miały nie być do niego wpuszczane. Pani Baddeley jako aktorka została nawet wymieniona z imienia „jako osoba nieodpowiednia, by się tam dostać”.

Na wieść o tym grapa kilkudziesięciu najbardziej zagorzałych jej wielbicieli zebrała się u Almacka i ułożyła plan działań umożliwiających pani Baddeley i jej towarzysze dostanie się do Pantheonu pierwszego wieczora po jego uroczystym

otwarciu. Postanowiono, że wniosą ją tam w lektyce. „Ponieważ w lektyce można się dostać pod sam portyk - pisze roztropnie pani Steele - byłoby to lepsze, niż gdybyśmy miały narażać nasz powóz na wypadek spowodowany przez zbiegowisko,

a konie na zuchwalstwo tłumu”.

Dotarłszy do portyku, zastały tam czekającą ze szpadami w pogotowiu grupę wielbicieli pani Baddeley. Pani Steele wysiadła z lektyki i bez przeszkód minęła konstabli mających za zadanie zatrzymywać niepożądanych gości, ale gdy pani Baddeley próbowała wejść za nią, skrzyżowali

37

przed nią swoje kije, mówiąc, że mają rozkaz nie wpuszczać „komediantów”.

W tym momencie wszyscy obecni tam panowie, przeważnie szlachcice, wyciągnęli szpady i oświadczyli, że jeśli konstable jej nie przepuszczą, to oni ich rozgonią. Natychmiast przepuszczono panią Baddeley i mogliśmy wejść bez

dalszych przeszkód. Ale sprawa na tym się nie skończyła, owi dżentelmeni bowiem nie schowali szpad ani nie pozwolili grać muzykantom, póki kierownicy imprezy nie przyszli do pani Baddeley, by ją błagać o wybaczenie za wyrządzoną jej zniewagę². Od tego dnia, według relacji pani Steele, nie tylko nikt się już nie sprzeciwiał wpuszczaniu Sophii na modne zgromadzenia, ale incydent ów ustanowił interesujący precedens: „panie z teatrów i wiele innych dzięki pani Baddeley uzyskały wstęp na podobne imprezy”.

Krótki jak lot spadającej gwiazdy żywot Sophii Baddeley był pełen dramatycznych momentów. Aktorka, która nie mogła grać - w istocie unikała trudu występowania na scenie - mimo to stała się jedną z najslawniejszych aktorek swoich czasów, zdobywając olbrzymi rozgłos. Miała w sobie ten czar, który działa zarówno na mężczyzn, jak i na kobiety, ten rodzaj charyzmy, który, jeśli go nie miarkują niezwykle zasoby sił moralnych i wewnętrzna równowaga, może wypaczyć

racjonalny

umysł, a nawet sprowadzić na złą drogę. Sophii Baddeley brakowało i siły moralnej, i wewnętrznej równowagi. Była próżna, zepsuta, porywcza, leniwa, rozrzutna, niezbyt inteligentna i obdarzona bujnym temperamentem. Była także serdeczna, wrażliwa, wesoła i niezmiernie hojna. Kiedy się ją ogląda - na co jesteśmy zdani - stronniczym okiem pani Steele, nie sposób jej nie kochać. Jest też jasne, że była kochana nie tylko przez arystokratycznych wielbicieli - uganianiających się za nią i ze względu na jej powab, i dlatego, że była w modzie - ale również przez zwykłych ludzi, z którymi się stykała: przez służbę, kolegów aktorów i przez publiczność, która się schodziła, by popatrzeć, jak gra, i posłuchać, jak śpiewa, i która lubowała się w opowieściach o jej skandalicznym życiu i romansach.

Sophia Baddeley urodzona w Westminsterze w 1745 roku*, była córką muzyka teatralnego Valentine'a Snów, swego czasu trębacza na dworze

* W jej nekrologach pojawiają się różne daty jej urodzenia: rok 1744, 1749 i 1750.

38

Jerzego II, oraz jego żony Mary. Jej dziadek ze strony ojca, Moses Snów, był

muzykiem w królewskiej orkiestrze. Miała przynajmniej jednego brata, Jonathana Snów (ur. w 1741 roku), który wystąpił jako młodociany klawesynista na Haymarket w roku 1751. Do rodziny mogli także należeć niejaki Robert Snów, wdowiec po Valentinie Snów, który zostawił po sobie niezłą fortunę i którego testament otworzono czternastego grudnia 1771 roku, a także panna Snów, która zadebiutowała na deskach scenicznych w Covent Garden w dniu dziesiątym maja 1765 roku, wykonując taniec solowy.

Od dzieciństwa uczyła się muzyki, bo jej ojciec chciał, by została klawesynistką. Eliza Steele, przyjaciółka Sophii jeszcze ze szkolnej ławy, nadmienia, że otrzymała ona „pańskie” wykształcenie. Mała Sophia była dziewczynką niezwyklej urody. „Miała słodką twarzyczkę o delikatnych rysach” - pisała pani Steele - co, w połączeniu z nienagannym zachowaniem i przestrzeganiem zasad przyzwoitości, „zapewniało jej powszechne poważanie”. Ale kiedy Sophia skończyła osiemnaście lat, okazało się, że ma dosyć zarówno zasad przyzwoitości, jak i lekcji gry na klawesynie, których nie cierpiała z całej duszy. Pewna sąsiadka poznała ją z Robertem Baddeleyem, aktorem z teatru Drury Lane, niemal dwakroć od niej starszym, i dla niego Sophia uciekła z domu. Małżeństwo, zawarte w 1764 roku, było nieudane. Choć nigdy nie doszło do rozwodu,

w 1770 roku zawarli porozumienie w sprawie separacji (która w XVIII wieku była właściwie równoznaczna z rozwodem)*.

Robert Baddeley zostawił jednak żonie coś o trwałej wartości, mianowicie jej karierę sceniczną. Wcześniej osierocony, jako młody człowiek był kucharzem Samuela Foote'a, który zachęcił go do występowania na scenie (pierwszą rolę Roberta był sir William Wealthy w komedii Foote'a *The Minor*, której premiera odbyła się na Haymarket dwudziestego ósmego czerwca 1760 roku). Ponoć spędził trzy lata jako lokaj pewnego dżentelmena podróżującego po kontynencie i miał wtedy okazję liźnąć nieco obcych języków oraz poznać obce obyczaje, z czego potem korzystał, grając role charakterystyczne, z których był najbardziej znany. Najważniejszą z nich, rolę Mojżesza, niemieckiego Żyda w Szkole obmowy

* Orzeczenie o separacji likwidowało więzy finansowe między małżonkami - na przykład mąż przestawał odpowiadać za długi żony. Nie mieli oczywiście prawa wchodzić w nowe związki małżeńskie, ale mogli swobodnie współżyć z innymi partnerami (przynajmniej jedna z partnerek Roberta nazywała siebie „panią Baddeley”), co było powszechnie praktykowane w owych czasach.

39

Sheridana, wykreował w 1775 roku i zagrał w swojej trzydziestocztero-letniej karierze ponad trzysta razy, nie stawiając się przez cały ten czas na jedno tylko przedstawienie. Później Baddeley zachorował na epilepsję. Kiedy pewnego listopadowego wieczoru 1794 roku ubierał się do roli Mojżesza w swojej garderobie w Drury Lane, dostał ataku, który okazał się śmiertelny.

Ale to wszystko miało nastąpić dopiero w dalekiej przyszłości. W roku 1764, kiedy Baddeleyowie wymknęli się spod patronatu rodziny, Robert użył swoich wpływów w Drury Lane, by zapewnić żonie pierwszą rolę sceniczną. Sophia

zastąpiła aktorkę grającą w Królu Learze rolę Kornelii. Co ciekawe, nigdy przedtem nie oglądała tej sztuki. „Kiedy na scenę wszedł Edgar jako Szalony Tom - wspomina pani Steele - Sophia doznała takiego wstrząsu, że krzyknęła z przerażenia, padła bez zmysłów na ziemię i dopiero po dobrej chwili doszła do siebie. Cała widownia mocno z nią współczuła, a ona podjęła grę, zachęcona burzą oklasków”.

W rzeczywistości Kornelia nie była pierwszą rolą Sophii. Z afiszów Drury Lane wynika, że dwudziestego siódmego września 1764 roku, czyli półtora roku przed wystawieniem Króla Leara w kwietniu 1766 roku, grała Ofelię z Charlesem Hollandem w roli Hamleta i panią Prit-chard jako Gertrudę³. Jakakolwiek była kolejność granych przez nią ról, Sophia stała się członkiem zespołu Drury Lane i przez następne pięć lat wcieliła się w wiele ważnych postaci, takich jak Polly Peachum w Operze żebraczej, Imogenę w Cymbelinie, Cecylię w Jak się wam podobał i Oliwię w Wieczorze Trzech Króli.

Specjalizowała się głównie w gatunku, który można by nazwać „komedią z życia wyższych sfer”. Publiczność ją uwielbiała, natomiast kierownictwo teatru nie było zachwycone talentem aktorskim Sophii. Kiedy po letnich występach z zespołem w Manchesterze wróciła do Drury Lane, by znowu zagrać rolę Kornelii, sufler William Hopkins odnotował w swoim dzienniku: „Bardzo kiepska we wszystkim prócz śpiewu”.

Ale śpiewała naprawdę wyśmienicie. Pod koniec lat 60. występowała regularnie jako śpiewaczka „na dobrych warunkach” w ogrodach rozrywkowych Ranelagh, Vauxhallu i Finch's Grotto. Pani Steele twierdzi, że otrzymywała za te występy dwanaście gwinei tygodniowo, co stanowi równowartość najwyższego honorarium aktorki scenicznej w owych czasach. Latem 1769 roku śpiewała w oratorium Judyta Thomasa Ar-ne'a na wielkim Jubileuszu Szekspirowskim zorganizowanym w Stratfordzie przez Davida Garricka. Jej wykonanie Sweet Willy O. było atrakcją sztuki, którą Garrick później napisał i która była najdłużej graną sztuką

40 XVIII wieku. „Ta pieśń - relacjonował «Town and Country Magazine» - nabrała szczególnego piękna w jej wykonaniu”*⁴.

Sophia odniosła sukces i cieszyła się powodzeniem, ale jej małżeństwo właściwie już nie istniało. Robert Baddeley był zawsze „zmienny w zapalach miłosnych”. Ona, namiętna z natury, także lubiła zmiany. Jeśli wierzyć „Town and Country Magazine”, który w kolumnie „Tete a Tete” zamieszczał pikantne plotki o znanych postaciach Londynu, mąż nie tylko przymykał oczy na miłosne igraszki Sophii, ale otwarcie ją do nich zachęcał. „Nieusatisfakcjonowany dochodami żony z aktorstwa - komentuje pismo - postanowił wykorzystać jej wdzięki”. Kiedy pewien bogaty wielbiciel Sophii, niejaki pan Mendez, zaczął się do niej zalecać, mówiąc, że „taka boska kobieta mogłaby rozporządzać skarbami wschodnich monarchów, gdyby tylko zechciała je przyjąć”, Baddeley zachował się jak stręczyciel własnej żony, radząc jej, by „z jak największą uprzejmością” odnosiła się do pana Mendeza⁵. „Poświęciwszy się dla zysku”, Sophia postanowiła, że następnym razem weźmie

sobie kochanka, który się spodoba jej, a nie jej mężowi. Wdała się w romans najpierw ze swoim kolegą aktorem Charlesem Hollandem, a kiedy ten umarł na ospę, z jego lekarzem, niejakim Hayesem z Marlborough Street, z którym żyła przez dziewięć miesięcy (póki Garrick, od 1747 roku kierownik teatru Drury Lane, nie wymógł na niej, by go porzuciła). Wkrótce pojawili się inni, łącznie z lordem Grosvenorem i George'em Garrickiem, bratem Davida**. Przez krótki czas była faworytą księcia Yorku, który ofiarował jej pasmo swoich włosów. Zalecał się do niej sir ????? Bishop, „liczący sobie cztery dziesiątki lat”, ale uznawszy, że „jego wiek stanowi tu przeszkodę”, miast dalszych zalotów przysłał jej wart dwieście funtów srebrny półmisek i zaproszenie na herbatkę; przyjęcia i jednego, i drugiego Sophia z godnością odmówiła.

Innym pokusom trudniej było się oprzeć. Wdała się w romans z Williamem Hangerem***, synem zubożałego irlandzkiego szlachcica,

* James Boswell, który przyszedł na tę sztukę, widział, jakie wrażenie wywierała Sophia na niemal wszystkich mężczyznach, którzy ją oglądali. „Wstałem, podszedłem do orkiestry - zanotowałem w swoim pamiętniku - i wpatrywałem się w tę piękną istotę, panią Baddeley z Drury Lane”. Cytowane w: Jan McIntyre Garrick, Allen Lane, Londyn 1999.

** George Garrick stoczył o Sophię słynny „bezkrwawy pojedynek” z Robertem Baddeleyem, Co ciekawe, jego sekundantem był pan Mendez.

*** Właśnie Hanger był inicjatorem obrony Sophii na maskaradzie w Panthe-onie.

41

następnie z lordem Colerainem, a wkrótce potem z jego bratem Johnem, którego nazywała „Gaby”. Sophia zakochała się w Gabym, pierwszy i chyba jedyny raz naprawdę oddała serce jakiemuś mężczyźnie i żyła z nim na Dean Street, gdzie wynajął dla niej piękny apartament i powóz i nie odmawiał żadnym jej zachciankom. Szczęśliwe dni nie trwały jednak długo. Przystojny, ale lekkomyślny Gaby przehulał wszystkie pieniądze i Sophia musiała z własnych honorariów pokrywać ich wspólne wydatki. Kochanków nieustannie prześladowali wierzyciele, a ich długi rosły. Niebawem byli zadłużeni na zapierającą dech w piersiach sumę siedmuset funtów (obecnych czterdzieści tysięcy funtów), w co wchodziło wynagrodzenie stangreta, którego zaangażował Gaby do powożenia prywatną kareta. Stojąc w obliczu ruiny, Gaby postanowił rozstać się z Sophią. Błagała, by jej nie porzucił, ale on okazał się nieustępliwy. Zrozpaczona, zażyła zbyt dużą dawkę laudanum, co tak ją osłabiło, że jeszcze po sześciu tygodniach ledwie mogła chodzić. „Do końca życia miała problemy z wątrobą, która często jej dokuczała - wspomina pani Steele - i całymi dniami chodziła nieszczęśliwa”. Ale nie pozostała nieszczęśliwa na długo. Była zbyt piękna i miała zbyt duże powodzenie, by rozpaczać. Wkrótce znalazła pocieszenie - nowe romanse, nowi wielbiciele i... laudanum. Mimo epizodu z panem Mendezem, nie była jeszcze zdeklarowaną kurtyzaną, ale to było tylko kwestią czasu.

X

Pierwszą poważną propozycję Sophia otrzymała od lorda ?????????? w 1770 roku.

Była

jeszcze w kiepskim nastroju po zerwaniu z Gabym Hangerem i osłabiona fizycznie

po przedawkowaniu laudanum. Była także poważnie zadłużona. Właśnie w tym okresie

Eliza Steele odnowiła dawną przyjaźń z Sophią. Pomogła jej spłacić najpilniejsze długi i znalazła dla niej dom przy St James's Place, ale że nie był gotowy do zamieszkania, „jego lordowska mość wielokrotnie składał jej propozycje, że umieści ją gdzie indziej, jeżeli tylko zechce się na to zgodzić”.

Wiedząc, że ???????? jest żonaty, Sophia odmówiła. On jednak nalegał. Jego propozycja była nader szczodra: „zaoferował, że spłaci jej długi i zapewni jej czterysta funtów rocznie, a także niezwłocznie przekaże tysiąc funtów na najpilniejsze wierzytelności”. Przyjaciele namawiali Sophie, by przyjęła tę ofertę, tłumacząc, że „zbyt jest korzystna, by ją

42

odrzucić, a taki układ przeżyje stałość uczuć fundatora i będzie dogodnym źródłem dochodów na przyszłe lata”. Sophia nie zmieniła zdania.

Jej sława jako aktorki i śpiewaczki rosła z dnia na dzień. Według pani Steele podniesiono jej honorarium o sześć funtów tygodniowo (z ośmiu do czternastu funtów). Łącznie z dochodami z Ranelagh Gardens dawało to dwadzieści osiem funtów tygodniowo, co w przeliczeniu rocznym stanowiło królewską sumę tysiąca pięciuset funtów - bogactwo, o jakim nawet nie śniła żadna z jej koleżanek aktorek. Mogła więc utrzymywać prywatny powóz i służbę, ubierać się tak kosztownie, jak tylko zechciała, i co najważniejsze, opierać się natręctwu swoich wielbicieli.

Sophia, teraz już formalnie w separacji z mężem, nadal występowała razem z nim w teatrze, choć, jak głosiły plotki, nigdy się do siebie nie odzywali „poza wymianą kwestii scenicznych”. Ponoć kiedy oboje wystąpili na polecenie króla w sztuce George'a Colmana i Garricka *The Clandestine Marriage*, Sophia jako Fanny z „tak dobrze oddaną skromnością” odegrała scenę, w której Baddeley (jako Canton) namawia lorda Obleby, by uderzył do niej w zaloty, że zachwycony Jerzy III zamówił jej portret u Zoffany'ego⁶.

Ów królewski dowód uznania sprawił, że pozycja Sophii, zarówno jako aktorki, jak i modnej piękności, sięgnęła szczytu. Zaczęła otrzymywać zaproszenia na obiady z „najbardziej dystyngowanymi osobistościami” (choć pod nieobecność ich żon), a kiedy Garrick urządził dla niej benefis, natychmiast wykupiono wszystkie łóżka po bardzo wysokich cenach (pierwszą łóżkę zakupił lord Paget, płacąc za nią sto funtów). Przedstawiciele możnych rodów chcieli spotkać się z nią przy kartach, na herbatce bądź w Hyde Parku; wrócił nawet Gaby Hanger, błagając ją o przebaczenie, choć, jak cierpko zauważa pani Steele, raczej dla czezej chluby niż powodowany uczuciem, gdyż w owych dniach zwrócenie na siebie uwagi pani Baddeley dodawało blasku mężczyznom i należało do dobrego tonu. Był to jeden z powodów, który skłaniał czołowe osobistości do zabiegania o jej względy.

Jest oczywiste, że zabiegali nie tylko o „blask” i „względy”. Status kurtyzany był zawsze dwuznaczny, a status aktorki w XVIII wieku był szczególnie złożony. Kiedy po powrocie monarchii w 1660 roku i objęciu tronu przez Karola II dopuszczono kobiety do występowania na scenach ponownie otwartych teatrów, sądzono, że ich obecność jedynie obniży poziom moralny tych przybytków (i tak

niezbyt wysoki). W XVII wieku słowo „aktorka” było równoznaczne ze słowem „ prostytutka”.

W owych czasach były tylko dwie trupy teatralne: Ludzie Książęcy i Ludzie Królewscy, i obie miały królewskie licencje. Mimo ich ścisłego

43

związku z królem i jego dworem*, budynki, w których dawano przedstawienia, były ośrodkami ożywionych pertraktacji dotyczących usług seksualnych. Samą istotę pracy aktorek - wystawianie się na scenie na widok publiczny - uważano za degradującą moralnie. Fakt, że kobieta może w ten sposób zarabiać na życie, utrzymywać rodzinę, nie był okolicznością łagodzącą; przeciwnie: traktowano go jako „nowy skandal dodany do jej poprzedniego pohańbienia”⁷. Samuel Pepys, któremu nieobce były ciemne strony życia, zadziwiając jak na siebie wybrzydza w opisie wizyty u zaprzyjaźnionej aktorki pani Knepp za kulisami teatru: Spotkałem się z Knepp i zaprowadziła mnie do garderoby, gdzie przebierała się Neli [Gwyn] i była jeszcze niegotowa. Jest bardzo ładna, ładniejsza, niż sobie wyobrażałem.

Ale dobry Boże! Mężczyzna może oszaleć, widząc, jak obie są wymalowane; wprost zniecierpliwiony na ten widok - a jakież nikczemne męskie towarzystwo się wokół nich zbiera i jak sprośnie ze sobą rozmawiają⁶.

Aktorka musiała być wyjątkowo zaradna, by przetrwać w tym śmiecie. Widzowie bywali grubiańscy i kłótlivi, a aktorki traktowano jako zwierzynę łowną do upolowania przez wszelkiego rodzaju rozpustników. Uprowadzenia i gwałty były na porządku dziennym, tak jak w przypadku Aubrey de Vere. Hrabia Oxfordu tak się w niej zadurzył, kiedy grała rolę Roxelany, że najpierw próbował ją porwać, a potem podstępem doprowadził do fałszywego z nią małżeństwa. Otrzymała za to rekompensatę w postaci rocznej renty wysokości tysiąca koron.

Chociaż życie teatralne nie było łatwe, przynosiło pewne korzyści. Po raz pierwszy w historii Anglii przynajmniej dla niektórych aktorek stwarzało szanse społecznej mobilności: pozwalało im nawiązywać kontakty z przedstawicielami najwyższych sfer. Wiele z nich opuszczało scenę, skuszonych propozycjami pójścia na czyjeś utrzymanie, toteż w obsadzie kobiecej w teatrze następowały częste zmiany. I zawsze istniała szansa ściągnięcia na siebie wzroku samego króla.

Wśród nałożnic Karola II były dwie aktorki: Mary, czyli Moll Davis, oraz Eleanor, znana jako Neli Gwyn. Właśnie te kobiety można uznać za pierwsze prawdziwe angielskie kurtyzany. Na portrecie pędzla sir Petera Lely'ego Moll Davis przypomina wenecką kurtyzanę z końca XVI wieku: gra na gitarze ozdobionej inkrustowanym sercem, co stanowi wyraźną aluzję do jej pozycji⁹. Moll miała własny apartament na Suf-folk Street, służące i lokajów oraz powóz, wszystko zapewnione jej przez

* Tak ścisły był ten związek, że kiedy w 1670 roku padł wniosek, by obciążyć podatkiem teatry jako ośrodki prostytucji, oddalono go jako obrazę dla Korony.

44

króla. Ten jednak wkrótce się nią znudził i jej miejsce zajęła Neli Gwyn, najbardziej znana spośród królewskich nałożnic

W odróżnieniu od bardziej arystokratycznych kochanek Karola II, Barbary Villiers,

późniejszej diuszesy Cleveland, i Louise de Keroualle, diuszesy Portsmouth, Neli nigdy nie dostała własnego apartamentu w Whitehall ani nie została uhonorowana tytułem szlacheckim (choć król hojnie łożył na utrzymanie jej domu w Pall Mail, a dwaj synowie, których z nim miała, zostali uszlachceni). Mimo uczuć, jakie monarcha do niej żywił, „śliczna dowcipna Neli, najbardziej niedyskretna i rozwichrzona istota, jaka kiedykolwiek pojawiła się na dworze”, zawsze pozostawała na marginesie królewskiego życia. A jednak jej historia miała w sobie jakiś blask, który fascynował zwykłych ludzi. Jedna z opowieści głosiła, że jako mała dziewczynka grzebała w popiołach pogorzeliisk, by przeżyć. „Neli Kopciuszek” była ucieleśnieniem bohaterki słynnej baśni¹⁰. Choć trudno nazwać ją nieskazitelną moralnie, cieszyła się powszechną sympatią, której echo odezwało się sto lat później w historii Sophii Baddeley.

W XVIII wieku sytuacja społeczna aktorek zaczęła się powoli zmieniać. Chociaż kobiety wybierające karierę sceniczną nadal narażały się na wyklęcie przez własne rodziny, coraz rzadziej grywały w sprośnych komediach powszechnie wystawianych po restauracji, bo te przestały być popularne. Weszły w modę melodramaty, spopularyzowane przez Nicolasa Rowe'a i Johna Banksa. Zdobyły one uznanie zwłaszcza kobiecej widowni, okazującej często pełne oddanie ulubionym aktorkom. Mogły one dzięki temu domagać się podwyżki honorarium. Sztuki te nie tylko dostarczały aktorkom ciekawszych ról, ale przedstawiały kobiety w lepszym świetle niż komedie, które przeważnie je ośmieszały.

Aktorki kojarzone z bardziej wzniosłymi rolami i prowadzące nienaganne życie prywatne, mogły cieszyć się nawet szacunkiem*. Na przykład Annę Oldfield została „dopuszczona do towarzystwa dam najwyższego urodzenia i nieposzlakowanej cnoty i

wyglądało na to, że czyni im zaszczyt, kiedy je odwiedza”¹¹. Do wzrostu prestiżu zawodu przyczynił się także fakt, że niektóre aktorki, nie chcąc zostać rae-tresami swoich arystokratycznych wielbicieli, wychodziły za nich za mąż.

* W swoich wspomnieniach Perdita Robinson pisze, że powołując się na liczne przykłady aktorek, które cieszyły się nienaganą opinią, zdołała przekonać matkę do wyrażenia zgody na jej wybór kariery sceniczej. Niestety, sama Perdita miała - zasłużenie - opinię nie najlepszą.

45

Pierwszą, której udało się to osiągnąć, była Lavinia Berwick, odtwórczyni roli Polly Peachum w popularnej sztuce Johna Gaya Opera żebracza: po dwudziestu trzech latach pozostawania w nieformalnym związku poślubiła swego kochanka diuka

Boltona. Wkrótce jej śladem poszły inne. Elizabeth Farren, córka aptekarza, została hrabiną Derby, a Harriot Mellon, córka niepiśmiennej irlandzkiej chłopki, zawarła dwa świetne małżeństwa, pierwsze z panem Coutts (ze słynnej rodziny bankierskiej), a drugie z diukiem St Albans. Harriot, protegowana największej tragicz-ki swoich czasów Sarah Siddons, była jedną z pierwszych aktorek, które zdobyły prawdziwe poważanie. „Pewien bliski znajomy powiedział mi, że ta młoda dama, od lat występująca w trupie swego ojca, prowadzi się nad wyraz właściwie - oświadczyła pewnego dnia pani Siddons - i dlatego przedstawiłam ją mojemu

młodemu przyjacielowi"12.

Ale czy świat, w który wkraczały, zasługiwał na szacunek? Harriot, diuszesa St Albans, wyznaje: „Towarzystwo, do którego formalnie się dostałam, to ludzie, którym tylko zabawa w głowie. Myślą jedynie o przyjemnościach i oddają się im z najwyższą uciechą. Czy może być coś bardziej nużącego i jałowego niż życie, jakie się tam prowadzi? To tak, jakby znaleźć się w młynie monotonnie obracającym swoje koła i mielącym to, co oni nazywają przyjemnością, a co jest w istocie żalosną i ciężką pracą"13.

Wśród londyńskiej socjety XVIII wieku apetyt na plotki i skandale z życia sławnych postaci był wręcz nienasycony. Aktorzy i aktorki znajdowali się na ustach wszystkich, żyli wyłącznie życiem publicznym, „zarazem w centrum wytwornego towarzystwa -jak to opisuje historyk John Brewer - a jednak otaczani pogardą na jego marginesie". Szczególnie trudna była sytuacja aktorek. Rozgłos, jaki je otaczał, stanowił ogromną pokusę, więc choć niektóre poważane artystki teatralne - takie jak Hannah Pritchard i Kitty Clive w połowie wieku i Sarah Siddons u jego schyłku - potrafiły rzucić wyzwanie stereotypowym poglądom na cnotę aktorek, za każdą z nich ciągnął się rój tych płochych, wesoło flirtujących i w ten sposób próbujących dostać się na szczyt*.

Jeżeli Sophia Baddeley kiedykolwiek pragnęła zostać szacowną niewiastą - co wątpliwe - w czasie, kiedy Zoffany malował jej portret w *The Clandestine Marriage*, nie było już na to najmniejszej nadziei. Wbrew zapewnieniom pani Steele, Sophia miała nowego wielbiciela. Dwudzie-

* Nie ulega wątpliwości, że w XVII wieku londyńskie teatry Covent Garden i Drury Lane były ośrodkami prostytucji.

46

stodwuletni lord Melbourne był bardzo, bardzo bogaty*. Wysoki, szczupły, o bladej cerze i podkrążonych oczach, był miły w obejściu, ale także leniwy, zepsuty i irytująco gadatliwy. Choć niedawno poślubił „uroczą Betsy, damę o licznych wrodzonych i nabytych przymiotach"**, postanowił zdobyć piękną i powabną Sophię, najmodniejszą podówczas kobietę w Londynie.

Próbował się do niej zbliżyć za pośrednictwem przyjaciela, który przekazał Sophii trzysta funtów (niezła sumka, obecne osiemnaście tysięcy) i „propozycję podzielenia się z nią całą fortuną w zamian za jej serce". Ona, wiedząc o niedawno zawartym małżeństwie lorda, odmówiła. Melbourne nie zrezygnował. Składał jej wizyty, starając się przy tym unikać obecności niechętnego mu pani Steele, która stała się nieodłączną towarzyszką Sophii. Pewnego razu przed nią „otworzył okno salonu i pospiesznie wyskoczył", ale miał dość przytomności umysłu, by zostawić na stoliku czek na następne trzysta funtów „jako przeprosiny za swoje wtargnięcie". Kilka dni później znów przyniósł prezent w postaci trzystu

* Fortuna Melbourne'ów wzięła swój początek od wujecznego dziada lorda Melbourne'a, Penistona Lamba, rejenta, któremu się niezwykle powiodło.

Powiadano,

że zdobył większość pieniędzy, oskubując swoich wiernych klientów, rodzinę Cecilów z Hatfield, którzy byli jego sąsiadami. Ojciec Melbourne'a, Ma-thew,

także prawnik, odziedziczył znaczną część majątku wuja i powiększył go o własne dochody, które uzyskiwał jako „stały radca prawny” Urzędu Pocztowego. W 1741 roku został członkiem parlamentu i znacznie poprawił swój stan majątkowy (oraz status społeczny) dzięki małżeństwu z Charlotte ????, dziedziczką Melbourne Hall w Derbyshire. Same ziemie uprawne wokół domu przynosiły sześć tysięcy funtów rocznego dochodu. Syn Mathew, Peniston (lord Melbourne Sophii), odziedziczył po ojcu cały majątek; po zawarciu małżeństwa z Elizabeth Millbanke otrzymał tytuł barona irlandzkiego i tak został lordem Melbourne.

** Elizabeth Millbanke, którą Melbourne poślubił w 1769 roku, była kobietą niezwykle piękną, inteligentną i bardzo ambitną. Jako lady Melbourne okazała się jedną z najbardziej zadziwiających postaci swoich czasów: wspinała panią domu i siłą przewodnią stronnictwa wigów. Choć wielu uważało, że jest fascynująca i sympatyczna, inni sądzili, że ma lekko spaczony charakter. Lady Holland (może rozpoznając w niej niektóre własne cechy) porównała ją do Madame de Merteuil z Niebezpiecznych związków. Małżeństwo Elizabeth z Penistonem Melbourne' em - którego przewyższała pod każdym względem - było z obu stron małżeństwem z rozsądku. Panowało powszechne przekonanie, że troje spośród pięciorga dzieci spłodziła z kochankami. Ojcem Williama (urodzonego w 1779 roku), przyszłego premiera, miał być lord Egremont.

47

funtów i os'wiadczył, że w razie potrzeby wyda cały swój majątek, byle ją zdobyć. Sophia, która otrzymała już równowartość ponad pięćdziesięciu tysięcy obecnych funtów, wreszcie uległa.

W pierwszym porywie rados'ci z odniesionego sukcesu Melbourne pozwolił jej swobodnie rozporządzać zawartością swojej kiesy. Mimo iż Sophia była zamożna dzięki własnym zarobkom, teraz jej wrodzony talent do wydawania pieniędzy mógł się objawić w całej pełni. „Zaczęła robić zakupy, od których przedtem musiała się powstrzymywać”, notuje pani Steele i skrupulatnie wylicza kolejne nabytki. Najpierw para diamentowych kolczyków kupionych u pana Tomkinsa, jubilera z Maiden Lane w Covent Garden. Następnie dziesięć diamentowych broszek po dwadzieścia funtów każda i dziewięć pierścieni za cenę dziewięciuset dwudziestu funtów. A także diamentowy naszyjnik za czterysta dwa-dziesiąt funtów, który zachwyił samego lorda Melbourne'a. Kupił jej także bułaną klacz za sześćdziesiąt funtów, aby mogła „dla zdrowia” na niej pojeździć, jednocześnie obdarowując panią Steele pięknym koniem myśliwskim za pięćdziesiąt funtów. Po kolejnych odwiedzinach Melbourne'a i następnym czeku na trzysta funtów Sophia kazała zaprząć do karety i wybrała się na zakupy. U pana Kinga, bławatnika na King Street w Covent Garden, nabyła jedwabi za sto dwadzieścia funtów, a w pasmanterii pana ?????? na Tavistock Street zapłaciła siedemdziesiąt funtów za „wstażki, tiul itp.” i czterdzieści funtów za inne drobiazgi. Pewnego popołudnia wydała aż siedemset funtów: dwieście poszło u pana ?????? na obicia do nowej karety i „różne jedwabie” po dwie gwinee za jard, dwieście u modystki i trzysta u jubilera pana Jeffersona na Char-ring Cross, u którego nabyła parę diamentowych kolczyków*.

Sophia była nie tylko rozrzutna, ale także hojna. Wszyscy w teatrze wiedzieli,

że uwielbia rozdawać prezenty. „Pewnego ranka odwiedziła ją pani Hopkins z Drury Lane - wspomina pani Steele. - Zachwyciła się zbiorem filigranowych srebrnych puzderek, które zdobiły toaletkę. Pani Baddeley podarowała jej ich tyle, ile się zmieściło w jej kieszeniach". Przy innej okazji oddała wszystkie klejnoty, jakie miała na sobie, warte około stu funtów, swojej przyjaciółce pannie Radley. Pokojowe dostawały od niej kosztowne stroje, bo nawet najdroższych nie nosiła więcej niż trzy razy.

Sophia pławiła się w luksusie, ale życie teatralne nie układało się gładko. Kiedy Samuel Foote złożył jej szczególne wyrazy uznania w *The Maid of Bath* (drukowana wersja sztuki nieco się różni od wspomnień

* Łączna kwota wydatków Sophii wyniosła trzy tysiące trzysta dziesięć funtów, równowartość obecnych stu osiemdziesięciu siedmiu tysięcy funtów.

48

pani Steele: słysząc śpiew panny Linnet, Flint mówi: „Cudowne, zachwycające dźwięki! Ani muzy, ani nawet pani Baddeley nie mogą równać się z tobą".), David Garrick czynił mu w liście wyrzuty, że pani Baddeley „uznała to za tak wielki komplement, iż domaga się podniesienia swojego honorarium o trzy funty tygodniowo i stawia jeszcze inne warunki dotyczące jej ról i wyznaczania benefisów" 14.

Tak naprawdę Sophii niespecjalnie zależało na powrocie do Drury Lane. By oszczędzić ukochanej „trudów teatralnego życia", lord Melbourne zaproponował, że będzie jej płacił ponadtrzykrotnie więcej, niż wynosi jej honorarium otrzymywane od Garricka. Zakazała mu „wtrącania się do jej spraw", ale kiedy we wrześniu 1771 roku rozpoczął się nowy sezon, nie pojawiła się na pierwszym przedstawieniu, w którym, jak zapowiadały afisze, miała grać rolę Polly Peachum, i musiała ją zastąpić panna Wrihten.

Sophia stała się wyłącznie kurtyzaną. Co to właściwie znaczyło? Pod wieloma względami jej życie było takie samo jak dotąd, tyle że Melbourne mógł po nią sięgnąć, kiedy tylko zechciał. Melbourne był młody i sympatyczny, ale - przynajmniej według nieprzychylniej mu pani Steele - „odznaczał się szczególną bystrością". Steele z upodobaniem cytowała jego listy (które być może sama wymyślała), by wykazać, że należy „do modnisiów, którzy nie znają zasad gramatyki ani ortografii".

Moja najdroższa Miłości,

dopiero teraz mogę Cię zawiadomić, że nie mogę wyjść dziś z domu, bo mam coraz bardziej się pogarszające zapalenie oczu. Muszę na nie robić okłady z pietruszki i z maści: ledwie co widzę, by to napisać tej soboty.

W innym liście, będącym odpowiedzią na prośbę Sophii o pomoc w spłacie długów jej brata, czytamy:

Moja droga Miłości,

rozumiem, że chcesz otrzymać tę załączoną sumę, by wspomóc Twego brata, co będzie chyba ostatnim twoim związanym z nim kłopotem. Jestem serdecznie rad, gdyż, wybac mi, jak Ci przedtem powiedziałem, z powodu Twojej wielkoduszności i dobrego serca zawsze byłaś zbyt dobra, często się zamartwiając tą sprawą, i mam nadzieję, że będziesz dość roztropna, by się dalej nie angażować w jego długi.

Jestem bardzo szczęśliwy, że się o tym dowiedziałem, bo daje mi to największe szczęście wypełniać w miarę moich możliwości prośby mojej ukochanej. Mam nadzieję że obejrzałaś konie i znajdziesz takiego, który Ci będzie odpowiadał, ale błagam, nie ryzykuj, bo to są ostre konie, ale wybierz sobie jakiegoś całkiem spokojnego. Będę tęsknił za tym, by znowu ujrzeć Twoje drogie oblicze, i chciałbym, żeby to nastąpiło możliwie jak najprędzej, i będę się starał wrócić choćby na chwilę, mniej więcej za dwa tygodnie. Napiszę do

4 - Kurtyzany

49

Ciebie z Yorku. Proszę, uważaj, by nie wymieniać mojego imienia w Brighthelmston [Brighton] ani nigdzie tam, gdzie moglibyśmy być narażeni na złe języki tego niedobrego świata.

Pozostałe listy, zapewnia pani Steele, były równie nieporadne językowo, „ale pozwoliłam sobie poprawić błędy, żeby nie razić oczu czytelników”.

Choć czuły i hojny, był Melbourne nieco uciążliwy. Miał stały wstęp do domu Sophii i zwykł się pojawiać w nieodpowiednich momentach. Cokolwiek robiła - piła herbatę czy grała w karty - potrafił jej przerwać i poprosić, by się z nim udała „na odpoczynek”. „Lord Melbourne znów przyszedł wczorajszego wieczoru - pisała pani Steele - rzucił kapelusz w jedną stronę, a laskę w drugą i usiadł, mówiąc, że jest śmiertelnie zmęczony, bo cały dzień włóczył się po sklepach ze swoją Betsy, pragnie się więc położyć, by nieco odpocząć. Pani Baddeley towarzyszyła mu i nie widziałam ich aż do dziesiątej następnego ranka”.

Pożycie seksualne z Melbourne'em nudziło Sophię. Często miewała bóle głowy, które cudownie zniknęły, kiedy tylko od niej wyszedł. Lubiła, gdy wyjeżdżał choćby na parę dni. „Pani Baddeley była wielce uradowana, że wyjechał - zanotowała pani Steele przy jednej z takich okazji. - Ilekroć znika, ma wakacje i zapowiada: »Do diabła ze wszystkimi doktorami, nie chcę oglądać żadnego z nich. Chcę zobaczyć Hampton Court i Windsor, których nie oglądałam już od lat, i chcę mieć jak najwięcej przyjemności w tym tygodniu«”.

Owe przyjemności były dla Sophii rekompensatą za uciążliwą stronę jej życia. A żyła teraz w wielkim stylu. Jej dom przy Grafton Street, usytuowany nieopodal modnej Berkeley Street i z łatwym dojazdem powozem do Hyde Parku, był urządzony

luksusowo. Elegancki salon, ze ścianami obwieszonymi jedwabnymi zasłonami udrapowanymi w fe-stony, przypominał apartament pani du Barry w Wersalu. Dziewięciu służących nosiło liberie „z najlepszego granatowego sukna obramowanego szkarłatem, ze szkarłatnymi mankietami i kołnierzami obszytymi dwoma rzędami ząbkowanej srebrnej tasiemki, niebieskie kamizelki i obszyte srebrem kapelusze”.

Oprócz domu przy Grafton Street, Sophia wynajmowała dwa domy wiejskie: jeden w modnej wówczas miejscowości Brighthelmstone-on--Sea, a drugi w miasteczku Hammersmith. Miała karetkę zaprzęganą w czwórkę koni, ale kupiła także faeton, którym mogła sama powozić. Miała prywatną lożę w Operze (płaciła za nią osiemdziesiąt funtów rocznie) i często bywała w teatrze, na maskaradach i w ogrodach rozrywkowych w Vauxhallu.

Pod względem strojów i biżuterii „dorównywała damom z najwyższych sfer” - podejrzanie ostentacyjny wygląd jak na osobę będącą jedynie aktorką. Lecz jako osoba bardzo popularna cieszyła się swego rodzaju uznaniem, którego pozbawione były zwykle kurtyzany, nawet jeśli im się dobrze powodziło. Inna sławna XVIII-wieczna aktorka, Per-dita Robinson, która przybyła wtedy do Londynu, wspomina w swoich pamiętnikach, jak przeszedł ją dreszcz emocji, kiedy pierwszy raz ujrziała Sophię. Było to na koncercie w Pantheonie, gdzie zebrało się modne i dystyngowane towarzystwo.

Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie odniosłam, gdy weszłam do rotundy Pantheonu: wspaniałość sceny, sklepienie oświetlone różnobarwnymi lampami, muzyka i uroda kobiet - wszystko to zdawało się stanowić jakiś czarodziejski świat. Pamiętam, że najbardziej urocą wydała mi się lady Almeria Car-penter... [ale] najbardziej podobała mi się śmiała postawa pani Baddeley⁵.

Po owym pierwszym wieczorze, kiedy otwarto Pantheon maskaradą, nikt już nie próbował zabronić Sophii wstępu na publiczne zgromadzenia. Nie tylko mężczyźni wielbiciele rzucali się w jej obronie przy takich okazjach. Również niektóre damy przepychały się naprzód, by obejrzeć przyczynę zamętu. Diusza Argyll „była zdumiona wyrządzeniem tak wielkiej zniewagi pani Baddeley, która jest ozdobą każdego miejsca, gdzie można ją oglądać”. Podobną opinię wyraziła lady Hertford. Damy z arystokracji mówiły o Sophii „z uniesieniem”, gdziekolwiek się pojawiła. „Cóż za boska twarz! Jaka piękna istota! - wykrzykiwały. - Pani Baddeley to urocza kobieta!”

Było powszechnie wiadomo, że Sophia jest utrzymanką lorda Mel-bourne'a, ale to tylko zwiększało zainteresowanie innych wielbicieli jej osobą.

Nazajutrz po maskaradzie, na której Sophia wzbudziła sensację, występując jako Julia, stukanie do drzwi domu na Grafton Street rozlegało się od rana do wieczora. Sophia i pani Steele kazały służącym mówić, że ich nie ma w domu, ale chciały też znać nazwiska kolejnych gości. „Pośród wielu, którzy przybyli, by jej złożyć wyrazy uszanowania - wspomina pani Steele - byli diukowie Northumberland, Ancaster, markiz Queensberry, lordowie Hartington, Lincoln, Clanbrazil, Winchilsea, Fal-mouth, Pigot i pan R. Conway*. A gazety nie omieszkały wspomnieć wielu innych”. Kiedy udały się do Brighton, by wypocząć i odetchnąć

* Większość z tych mężczyzn - w szczególności Ancaster, Queensberry (później znany jako Stary Q., wszetecznik z Picadilly) i Hartington - zaliczało się do najbardziej znanych rozpustników swoich czasów.

morskim powietrzem, nie minęła godzina, a zaczęli się pojawiać goście, by złożyć Sophii uszanowanie: pan William Hanger, lord Pigot, kapitan Pigot, lord Peterborough, kapitan Crawford... ich lista jest długa.

Wielbiciele Sophii wprost wyskakiwali ze skóry, by zaspokoić każdy jej kaprys. Gdy w księgarni pana Ridleya na St James Street wybrała książki za pięćdziesiąt funtów, lord Hartington, który własnie tam był, zaoferował, że za nie zapłaci (odmówiła). Innym razem, kiedy się wahała, czy za egzotyczny smakołyk, ananas,

zapłacić olbrzymią sumę jednej gwinei, pewien zabłąkany książę, który właśnie tamtędy przechodził, kupił go dla niej. Potem przysłał jej bilecik:

Niespodziewana przyjemność spotkania pani B. nie zostawiła czasu na przekazanie jej ważnej wiadomości. Ananas wyjaśni, kto to pisze, a dziś wieczorem o dziewiątej ten ktoś zgłosi się osobiście, by zakomunikować pani B. w czym rzecz. Gdy Sophia odrzucała prośby o prywatne spotkania, niektórzy wielbiciele szukali protekcji u pani Steele. Diuk Ancaster - ten od ananasa - wysłał do niej swego lokaja z banknotami wartości dwustu funtów. Panią Steele tylko rozgniewała ta próba przekupstwa. „Czyż taka wizyta - odparła - mogłaby być właściwa? Sytuacja życiowa pani B. nie upoważnia jej do przyjmowania tak godnych gości w uczciwych zamiarach, zatem musiałyby być one nieuczciwe; a pochlebiam sobie, że obecne warunki pozwalają jej na bardziej rozważne zachowanie, nie musi więc znosić zniewagi, jaką stanowiłaby dla niej wizyta jego łaskawości”.

Inni nie szukali żadnych pretekstów i otwarcie składali Sophii propozycje. Pan Damer zaoferował jej czterysta funtów rocznie, jeśli zerwie z Melbourne'em i przejdzie na jego utrzymanie. Lord Pigot obiecał, że uzyska dla Sophii rozwód z Baddeleyem (długa, bardzo kosztowna i niepewna procedura, która w latach 70. XVIII wieku wymagała specjalnego aktu parlamentu), a potem ożeni się z nią i zapisze jej sześćset funtów rocznie. Diuk Northumberland wystąpił z jeszcze hojniejszą propozycją: jeśli Sophia się zgodzi na jego patronat, spłaci jej wszystkie długi, wypłaci „jako zadatek swego poważania” tysiąc gwinei i zrobi zapis na pięćset funtów rocznie. Sophia odmówiła wszystkim. Przynajmniej oficjalnie pozostała wierna Melbourne'owi. „Tak mnie obsypuje łaskami i jego miłość do mnie jest tak wielka, że ma w zamian prawo do moich uczuć - wyjaśniła spokojnie panu Damerowi. - Doprowadził mnie do tego zrazu niedostatek - dodała, nie całkiem zgodnie z prawdą - a hojność jego lordowskiej mości jest tak nieustanna, że czuję, iż po części należę do niego. Jakaż okazałabym się niewdzięcznicą wobec mego do-

52

brodzieja, gdybym miała ulec propozycji pańskiej czy jakiegokolwiek innego mężczyzny”.

Sophia musiała być bardzo pewna swojej władzy nad lordem Mel-???????, gdyż jej układ z nim pozostawał nieformalny. W XVIII wieku było powszechną praktyką, że mężczyzna składał aktorce czy kurtyzanie, którą chciał utrzymywać, formalną finansową ofertę, wraz z innymi warunkami, na które obie strony miały się zgodzić*. Wszelkie dokumenty sporządzali i poświadczali prawnicy. Kiedy lord ????????, jeden z pierwszych wielbicieli Sophii, pojawił się u niej, przyprowadził ze sobą adwokata - „dyspozytora swego dziedzictwa” - i miał sporządzoną przez niego umowę (która jednak nie doszła do skutku). Nikomu ze średnich ani wyższych klas nie przyszłoby wówczas do głowy, by wchodzić w związki małżeńskie bez podobnych finansowych umów, więc transakcje te nie były operacjami czysto finansowymi, jak moglibyśmy sądzić dzisiaj.

W XVIII wieku wszelkie kwestie finansowe traktowano z ogromną drobiazgowością. Pamiętniki Sophii Baddeley, pełne informacji o każdej wydanej gwinei, funcie i pensie, nie stanowią tu wyjątku. Podobne zapiski znajdziemy w memuarach Ann

Cateley, kurtyzany współczesnej pięknej Sophii.

Ann (Nan) Cateley, aktorka popularna w latach 60. i 70. XVIII wieku, była tak ceniona jako kreatorka mody, że damy, które naśladowały jej fryzury i stroje, utworzyły nawet słowo „katelejować”. W swoich pamiętnikach, pisze, że pewien bogaty starszy mężczyzna - niewymieniony z nazwiska „filar królestwa” - zaproponował, że się z nią ożeni. Do małżeństwa nie doszło, bo okazało się, że jest on ojcem jednego z młodych kochanków Nan (który mu wyjawiał, „jakiego to rodzaju kobieta”), ale nim to się stało, Nan kazała mu podpisać sporządzony przez adwokata dokument, dokładnie określający zobowiązania finansowe przyszłego

męża i zarazem stanowiący zabezpieczenie finansowe dla żony w razie (bardzo prawdopodobnego) wdowieństwa. Niedoszły małżonek zobowiązywał się

1. Zapisać jej tysiąc funtów, które mają być wypłacone w miesiąc po jego pogrzebie, i sto funtów rocznie podczas jej doczesnego żywota.

* Gdy miłosne zapęły osłabły albo patron postanowił się ożenić z inną kobietą, zrywał z kurtyzaną, wyznaczając jej coroczną rentę lub jednorazowe zadośćuczynienie. Przyjaciółka Sophii, aktorka pani Abington, otrzymała od markiza Lands-downe'a z okazji jego ślubu niezłą sumkę, która wraz z pieniędzmi zapisanymi w testamencie przez innego kochanka zapewniła jej niezależność finansową.

53

2. Ustanowić taką samą coroczną rentę dla każdego z dzieci, jakie może z nim mieć, wypłacaną im dożywotnio.

3. Przed zawarciem małżeństwa zainwestować sumę wystarczającą, by zapewnić wyżej

wymienione renty, w papiery wartościowe bądź ulokować na hipotecę, w ziemi albo domach czy innych odpowiednich zabezpieczeniach, by było z czego je wypłacać.

a. W przypadku niedotrzymania któregoś z tych warunków małżeństwo zostanie unieważnione, a ona będzie mogła ponownie wyjść za mąż¹⁶.

Sophia Baddeley nie zawarła podobnej umowy z Melbourne'em. Zapewne nie widziała

takiej potrzeby. Melbourne bowiem był wyjątkowo hojny, wręcz rozrzutny. I choć to on chciał sformalizować ich układ -pani Steele twierdzi, że zamierzał zapisać Sophii czterysta funtów rocznie -jakoś nigdy do tego nie doszło. Zwykł zostawiać Sophii po każdej wizycie plik banknotów - czasem aż pięćset funtów, więcej, niż inni mężczyźni mogliby dawać jej rocznie. Ale jak długo to będzie trwać.

Przyjaciółki tłumaczyły Sophii, że tylko formalna umowa gwarantuje „wierność uczuć fundatora” i zapewnia źródło dochodów na stare lata.

Miały rację. Kurtyzana musiała być zapobiegliwa, jeśli chciała uzyskać niezależność finansową na dłuższą metę. O przyszłość powinna dbać, gdy jest jeszcze piękna i młoda. Jak ostrzegała śpiewka o Kitty Fisher, głośnej kurtyzanie poprzedniej generacji:

Kitty, żałuj za grzechy, sporządź umowę.

Wycofaj się i nie wpuszczaj za próg komornika.

Pogódź się ze zmarszczkami i proszę, już się więcej nie maluj¹⁷.

Kurtyzany, nawet cieszące się największym wzięciem i u szczytu kariery, musiały wciąż negocjować w męskim świecie. Ich protektorzy, choć gotowi płacić za wszelkie rozkosze, jakie spodziewali się uzyskać, byli dobrze zorientowani w kwestiach prawnych i mieli doświadczenie w prowadzeniu interesów, mogli proponować warunki bardzo niekorzystne dla kurtyzany.

Kiedy Sophia odmówiła diukowi Northumberland, ten wkrótce wrócił z nową ofertą. Oświadczył, że spłaci wszystkie jej długi, jeśli je ma, „pod warunkiem, że będzie z nim żyć i nie będzie się spotykać z nikim innym; że może mieszkać albo w jego domu, albo tam, gdzie zechce, pod warunkiem, że nikt inny prócz niego nie będzie jej odwiedzał; że przyzna jej piętnaście tysięcy funtów rocznie, a jeśli będzie mu wierna, pomyśli o podpisaniu kontraktu”.

Najwyraźniej oszołomiona bajeczną sumą, Sophia zdawała się zupełnie nie przejmować warunkami związanymi z jej otrzymaniem. Pani Steele zauważyła zjadliwie, że roczna renta od Northumberlanda,

54

królewska kwota dla każdej innej, Sophii wystarczy za ledwie na trzy miesiące. Natrętny diuk stał się przyczyną poważnych napięć między przyjaciółkami. Pod naciskiem pani Steele Sophia ponownie mu odmówiła, a Northumberland „zapropozował, że będzie do niej przychodził dwa razy w tygodniu, pod nieobecność lorda M.; przy pierwszej wizycie na herbacie da jej pięćset funtów (...) spłaci jej wszystkie długi i zostanie jej przyjacielem na całe życie”.

Ku zgorszeniu pani Steele Sophia zaczęła się wahać.

Powiedziała mi, że obiecała temu, iż rozważy jego propozycję i powiadomi go o swojej decyzji następnego dnia. - „Dlaczego - pytam - od razu mu nie odmówiłaś”[^] „Dlatego - odparła - że chciałam przedtem naradzić się z tobą”. Odrzekłam jej, że zna mój pogląd na ten temat i może być pewna, iż nie zmieniałabym go, nawet gdyby książę zaofiarował jej cały swój majątek. „No dobrze - powiada - a gdybyśmy tak zaprosiły go na herbatkę!-” „To by doprowadziło do jeszcze większego zła” - tłumaczę. „Dobry Boże - ona na to - mogę dostać pięćset funtów za nic”. „Za nico - odpowiadam ze śmiechem. - Mężczyźni zbyt kochają swoje pieniądze, by je rozdawać na próżno; dają je tylko w zamian za otrzymane łaski”. „Na pewno żartujesz, moja droga Steele - mówi. - już mu prawie obiecałam, że przyjmę go jutro na popołudniowej herbacie”. Wpadłam w złość i powiedziałam: „Musisz go więc zaprosić do jakiego innego domu, bo tu z pewnością nie wejdzie. A gdyby wszedł, to mu naubliżam, i zrobiłabym to, nawet gdyby był królem Anglii”.

Sophia spotkała się z diukiem, ale nie na Grafton Street, tylko w swoim domu w Hammersmith - i pod nieobecność pani Steele. Northumberland zadeklarował jej dozgonną miłość, a następnego dnia, tak jak obiecał, przysłał pięćset funtów (dziś trzydzieści tysięcy). „Zaprowadził mnie do sypialni - wyznała później ze smutkiem przyjaciółce. Uległam mu i zrobiłam to, czego teraz żałuję”.

Napisane przez Elizę Steele Pamiętniki Sophii Baddeley to jedna z najlepszych biografii XVIII wieku. Kiedy się ukazały w 1787 roku, nie dostrzeżono ich wartości literackich, uważano bowiem powszechnie, że powstały w jednym celu - szantażu. „Pojawia się tu wiele nazwisk, a reputację wielu osób nadwerężono bądź nawet nieodwracalnie zszargano” - komentował „Monthly Review”¹⁸. Możliwe, że

opinie te były uzasadnione. Zdarzało się już wszak, że kobiety lekkich obyczajów - na przykład Constantia Phillips i Charlotte Charke, by wymienić tylko dwie

55

- spisywały wspomnienia właśnie z myślą o szantażu. Tak czy owak, wydaje się dziwne, że Pamiętniki Sophii... zostały uznane za skandaliczne. I nie dlatego, by jej życie nie budziło sprzeciwów moralnych (budziło), lecz dlatego, że utwory tego typu, cieszące się w XVIII wieku niezwykłą poczytnością, zawierały zwykle znacznie więcej pikantnych szczegółów niż raczej powściągliwe pod tym względem dzieło pani Steele.

Bardzo popularne były fabularyzowane opowieści o życiu słynnych aktorek i kurtyzan, wywodzące się z XVII-wiecznych romansów francuskich, np. *Authentic Memoirs of the Life, Intrigues and Adventures of the Celebrated Sally Salisbury* (1723); *Courtesan and Posture Mistress*, Eliza Mann (1724) oraz *Mrs Mary Parmans, the Pall Milliner of Change Alley* (1729). Równie chętnie czytano wzorowane na powieści Łotrzykowskiej historie o znanych przestępcach, szulerach, piratach i rozbójnikach. Jeden z takich utworów, napisany przez kapitana Alexandra Smitha, a wydany w 1714 roku, nosił tytuł: *The history of the lives of the most noted highway-men, foot-pads, house-breakers, shop-lifts and cheats, of both sexes, in and about London, and other places of Great Britain* (Żywoty najbardziej znanych rozbójników i rabusiów, włamywaczy, złodziei sklepowych i oszustów obojga płci w Londynie i jego okolicach oraz w innych miejscach Wielkiej Brytanii).

Brytyjczycy, jak się zdaje, zawsze znajdowali upodobanie w hulta-jach. Opowieści o nich dobrze się sprzedawały, zwłaszcza jeśli bohaterowi groziła szubienica (niemal gwarantowane natychmiastowe wyczerpanie nakładu)*. Powodzenie zapewniało

także uczynienie bohaterką występnej kobiety, na przykład słynnej Sally Salisbury, która, jak zapewnia autor jej biografii, ilekroć zachodziła w ciążę, powodowała poronienie, „ale była tak uczuciowa, że przechowywała swoje płody w spirytusie”¹⁹.

Choć wielu aktorkom i kurtyzantom zależało na tym, by czytelnicy poznali prawdę o ich życiu, ulegały utartym wzorom literackim. Ann Cateley, której *Narrative* jest jedną z bardziej wiarygodnych opowieści, została opisana stereotypowo jako kobieta o „karminowych wargach”, „błyszczących oczach” i „alabastrowej cerze”. Z kolei w *Memoirs of the Celebrated Miss Fanny Murray* czytamy, że gdy jeden z wielbicieli

* Jedną z najbardziej osobliwych broszur „biograficznych”, przedrukowaną w 1710 roku, jest *Sprawa Johna Athertona*, biskupa z Waterfordu w Irlandii, którego oskarżono o grzech życia z krową i z innymi stworzeniami, za co został powieszony w Dublinie w dniu 5 grudnia roku 1640.

56

obsypuje piękną Fanny pocałunkami, „odslaniają się przed nim te śliczne półkule, okrągłości bielsze nad śniegi, które zdają się dyszeć pragnieniem uwolnienia się od krępującej je sukni”²⁰. W proteście przeciwko takiemu przedstawianiu ich sylwetek wielbiciele aktorek często publikowali wiersze pochwalne na ich cześć i „apologie”. Jak się szacuje, około roku 1844 ukazało się aż sto pięćdziesiąt

takich tomów.

Pani Steele miała zbyt wiele zdrowego rozsądku i była osobą zbyt szacowną (przynajmniej we własnych oczach), by się uciekać do podobnych wzorców literackich lub do łechtania wyobraźni czytelników drastycznością opisów. Ale choć znaczną część swoich zapisków poświęca obronie Sophii, nie próbuje niczego ukrywać, skrzętnie odnotowując wszystkie sprzeczki, jakie prowadziły w swoim aż nadto kobiecym domu. Kiedy w 1787 roku opublikowano Pamiętniki, niektórzy komentatorzy przypisali ich autorstwo Alexandrowi Bicknellowi, autorowi wydanej rok wcześniej podobnej biografii, *An Apology for the Life of Mrs Ann Bellamy*. Nie ma jednak żadnego dowodu, który by przemawiał na rzecz takiej tezy. Mimo wszystkich przeinaczeń, przesady i niepewnej chronologii każda strona tej książki tchnie prawdziwym życiem.

O tym, że Pamiętniki napisał ktoś, kto znał Sophię na wylot, świadczy zarówno to, co autorka pomija, jak i to, co ujawnia. Nigdzie na przykład nie ma opisu Sophii, jednej z najsłynniejszych piękności swoich czasów. Zupełnie jakby pani Steele była tak przyzwyczajona do jej urody, że nie przyszło jej do głowy, by się nad nią rozwódzić²¹. Poznajemy natomiast wiele szczegółów, które mógłby przeoczyć olśniony Sophią mężczyzna. W ferworze kłótni Sophia dostaje wypieków, „jak zawsze, kiedy wpada w złość”; ma „długi język” i nie umie niczego utrzymać w tajemnicy; jest niezmiernie dobra dla służby, która „reaguje na każde jej skinienie”. Dowiadujemy się także, że ma dobrą pamięć i szybko się uczy ról, i chociaż niespecjalnie lubi pisać, potrafi ułożyć sensowny list i „napisać coś dobrze po włosku”.

Choć pani Steele bywa stronnicza, to jej potoczysta plotkarska narracja, przetykana świetnymi dialogami, lepiej ujawnia charakter tych dwóch kobiet i niezwykle między nimi stosunki, niż mógłby to zrobić jakikolwiek pisarz z klasycznym wykształceniem. Nie zaglądamy do buduaru Sophii - w momentach intymnych drzwi do niego są zawsze zamknięte - widzimy ją natomiast w salonie: dwie kobiety w neglizu siedzą przy stoliku, piją gorącą czekoladę i czytają w gazetach sprawozdania z wczorajszej maskarady; na stoliku leżą tanie bibeloty, diamentowe broszki i obowiązkowe poranne czepki, na wypadek gdyby się pojawił jakiś dżentelmen.

57

Ale nie zawsze życie się toczyło pośród książąt, flirtów i maskarad. Niekiedy Eliza i Sophia były już tak zmęczone, że postanawiały odciąć się na jakiś czas od świata. Pani Steele jest wrażliwą kronikarką takich rzadkich chwil, jakby - czytelnik to wyczuwa - był to jedyny czas, kiedy miała Sophię wyłącznie dla siebie.

Po zamęcie panującym od jakiegoś czasu byłyśmy teraz w domu i spędziłyśmy razem wieczór. Omawiając zdarzenia ostatnich miesięcy, stwierdziłyśmy, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Postanowiłyśmy spędzić tu tydzień tylko z naszymi ptaszkami i kotami, bo nikt nie wiedział, że jesteśmy w mieście. Pani Baddeley przepadała za kotami. Miała starą kocicę, którą nazwała Cud-dle i często zabierała ze sobą w podróż, a ci, którzy chcieli zaskarbić sobie jej łaski, dbali o tę kocicę jak o nią samą. Miała także ulubionego kanarka, którego

przywiozła z Paryża, zawiniętego w chusteczkę do nosa, do Brighthelmstone, a stamtąd na Grafton Street.

Sophia uwielbiała pławić się w luksusach - wydawała aż trzy gwinee dziennie (blisko dwieście funtów) na drogie ciepłarniane kwiaty - ale kiedy dwie kobiety zostawały same, prowadziły bardzo skromne gospodarstwo. Znikały wykwintne dania

i drogie francuskie i hiszpańskie wina, a w ich miejsce pojawiał się zwykły kawałek pieczeni popijany szklaneczką piwa. „Żyliśmy tak jak nasza służba - wspomina pani Steele. - Obiad podawano regularnie o trzeciej, a jeżeli nie było nas o tej godzinie w domu, zbierano nakrycia, a my jadłyśmy później naszą pieczeń na dole. Przez te wszystkie lata, kiedy mieszkaliśmy razem, nigdy nie otworzyliśmy dla siebie butelki wina ani nie wypiliśmy mocniejszego piwa". Nie mniej niż swoje koty i ptaszki Sophia kochała książki, zwłaszcza powieści historyczne i sztuki teatralne, i choć porzuciła występy sceniczne, wciąż brała lekcje śpiewu, zawsze u najlepszych nauczycieli, „i robiła znaczne postępy". W odróżnieniu od wielkich kurtyzan późniejszej epoki, które przez całe życie zgrywały się na wielkie damy, w Sophii pozostało coś naiwnego, co tchnęło wzruszającą prostotą. Wydawała wprawdzie krocie u modystki na jedwabie, wstążki i riuszki, lecz swoje suknie zawsze wykonywała w domu. Razem z panią Steele wycinały wzorce wykrojów, a służące szyły.

Dzięki Elizie Steele ich życie domowe, przynajmniej przez jakiś czas, było jako tako uregulowane. Pani Steele załatwiała wszystkie sprawy gospodarcze w poniedziałek rano, łącznie z płaceniem rachunków stangreta za obrok. „Nigdy nie wydałam szylinga pani Baddeley bez pokwitowania - napisała - i zawsze ją namawiałam, by raz na dwa tygodnie usiadła ze mną sprawdzić wszystkie rachunki. Czasem trudno mi było ją do tego skłonić, ale nalegałam, dopóki nie ustąpiła".

58

Sophię nękał coraz większy niepokój. Choć jej dom przy Grafton Street był wystawnie urządony, wciąż coś w nim zmieniała. Po domu wciąż się kręcili stolarze, tapicerzy i malarze. „Bywała kapryśna - wyznaje pani Steele. - Jednego dnia przestawiała meble, a następnego przesuwiała je na dawne miejsca. Nic, ani suknie, ani meble, nie podobało się jej przez dłuższy czas".

Niepokój Sophii podsyczał jej skłonność do ekstrawagancji. „Poszła do bławatnika, pana Kinga, i wydała trzydzieści czy czterdzieści gwinei na żakiet i płaszcz z grubego jedwabiu, kupiła też materiał na dwa czy trzy kolejne. Kazała je sobie uszyć, ale włożyła na siebie ledwie trzy razy, nim oddała pokojowej". Oczywiście musiała mieć wszystko według najnowszej mody. „Mam przy sobie rachunki od modystek na sumę dwóch tysięcy funtów wydanych przez dwa i pół roku i rachunki bławatników na znacznie większą kwotę" - pisze pani Steele. Mimo hojności Melbourne'a, Sophia popadała w coraz większe długi. Stroje nie były jedynym jej nabytkiem. Rachunki za draperie w domu wyniosły osiemset funtów, była też zadłużona u różnych jubilerów na olbrzymią kwotę czterech tysięcy funtów (obecnie ćwierć miliona). „Krótko mówiąc, nie było końca jej wydatkom na stroje i perfumy. Próżno było z nią mówić o oszczędności. Cokolwiek jej podsunęła fantazja, a można to było nabyć za pieniądze, musiała to mieć".

Nie mając nic do roboty prócz oddawania się wątpliwym przyjemnościom towarzystwa

Melbourne'a, Sophia rzuciła się w wir uciech. Chodziła do Opery, gdzie mogła cieszyć się luksusem picia herbaty we własnej łoży, pojawiała się na maskaradach i na koncertach. Przy jednej z takich okazji stanęła oko w oko z lady Melbourne, która nie odezwała się do niej, ale uśmiechnęła porozumiewawczo. Chodziła do parku lub jeździła po nim powozem o modnej porze.

Londyn był wówczas małym, niemal prowincjonalnym miastem, a jego mieszkańcy byli

bardziej tolerancyjni niż choćby dwa wieki później. Modny świat i jego marne podbrzusze, świat płatnej miłości, toczyły się tym samym torem, to się stykając, to rozdzielając, jak fale przyływu Tamizy.

Świadomość istnienia londyńskiego półświatka nie była niczym wstydliwym ani nieskromnym. Cleone Knox, młoda dziedziczka irlandzka, która w 1764 roku spędziła w Londynie kilka miesięcy, była zachwycona i bynajmniej niezgorszona, kiedy odwiedziła słynne ogródki rozrywkowe w Ranelagh. „To naprawdę wspaniałe, ten amfiteatr pięknie wyłożony, pomalowany i rzęście oświetlony - zapisała w swoim dzienniku, dodając skrupulatnie: -Wstęp kosztuje tylko dwanaście pensów, więc schodzą się tu wszelkiego rodzaju indywidua i można

59

zobaczyć, jak siedzą obok siebie filles de joie i modnie wystrojone damy, adwokaci i dandysi; gawieź trąca się tu łokciami z dobrym towarzystwem, a wszystko to jest swobodne i pełne życia, choć, jak mi powiedziano, nie tak degage jak w Vauxhallu"22.

Nawet gdyby nie tłoczono się wspólnie w parkach i teatrzykach ogródkowych, wszystko o wszystkich się wiedziało. Po częs'ci dzięki plotce*, a reszty dopełniał „Morning Post". „Boska córka Cyprydy z Berkeley Square**", jak powiadają, jest na ostatnich nogach.

W ten sposób los Żółto-Niebieskich rozciąga się na wszystkie ich związki; zamyka ten pochod głód i hańba"23 - można było przeczytać w typowym artykule. „Ogrody Kensingtonu i parkowe promenady były wczoraj nadzwyczajnie zatłoczone, stanowiąc

pokaz cór Cyprydy we właściwym dla nich umundurowaniu"24.

Sophia, która żyła w lęku przed pojawieniem się wzmianki o niej na lamach „Postu"***, nigdy nie ubierała się wyzywająco. Mimo skłonności do ekstrawagancji, zawsze wyglądała elegancko, jak najprawdziwsza dama. Dobierała sobie pastelowe kolory, uwydatniające delikatność jej cery. Na pewnej zabawie miała na sobie suknię koloru lila „usianą pięknymi kwiatami, z bufiastymi tiulowymi rękawami, a do tego nosiła woalkę obszytą koronką, która powiewała w sposób przydający jej piękności". Na przejażdżki konne po parku nosiła białą amazonkę z błękitną kamizelką „obszytą srebrną lamówką i pająkami i zapinaną na srebrne pętelki i guziczki, jak to wówczas było w modzie, a do tego najelegantszy, jaki można sobie wymarzyć, kapelusz".

W drugiej połowie XVIII wieku wiele dam zarówno z wielkiego świata, jak i z półświatka dla podniesienia swoich wdzięków stosowało makijaż****. Używały

różu,

„rózanego mleczka" i jeśli mogły sobie na to

* Na śniadanie „cały elegancki świat - pisze Cleone Knox - każe sobie podawać kawę, czekoladę, śmietankę, grzanki, tosty i masłem, herbatę i najświeższe skandale".

** Chodzi o Perdite Robinson, podówczas faworytę księcia Walii (późniejszego Jerzego IV).

*** Słownik biograficzny aktorów przytacza list, który Sophia opublikowała w „Morning Post" w sierpniu 1774 roku; protestuje w nim przeciwko ogłoszeniu drukiem poufnej korespondencji między pewną „piękną aktorką" a „szlachetnym lordem".

**** Lady Coventry, jedna ze słynnych z piękności sióstr Gunning (inna została diuszesa Hamilton), miała ponoć umrzeć od nadmiernego używania zawierającej ołów

maści wybielającej twarz.

60

pozwoić, niezwykle kosztownego pudru ze sproszkowanych pereł, który można było nabyć w sklepie pana Warrena przy St James's Street po gwinei za uncję.

Były również na rynku inne szeroko reklamowane kosmetyki. „Właśnie sprowadzono od mademoiselle Pigout z Paryża prawdziwe KWIECIE Ninon de L'Enclos - donosił „Morning Post" - które pielęgnuje, wybiela i zmiękcza skórę (...) usuwa pryszczki, piegi, plamy i zmarszczki i nadaje jej tak zadziwiającą gładkość, że całkowicie zacierają wszelkie ślady starzenia; szczególnie się nadaje do pielęgnacji rąk i ramion, chroniąc je przed surowością mrozu i nadając im gładkość i piękną biel". Ta „delikatna mieszanina" jest całkiem niepodobna do innych - zapewnia gazeta, podając tym samym w wątpliwość jakość pozostałych ówczesnych kosmetyków. - „Nie

zmienia barwy przez noc, nie daje się zdmuchnąć, kiedy się wychodzi na powietrze, ale znakomicie przylega do skóry przez cały dzień"²⁵. Sophia nie używała żadnego z tych środków. Jej uroda była w pełni naturalna. „[Jesteś] takim cudem natury - powiedział jej diuk Ancaster - że żaden mężczyzna nie może bezkarnie na ciebie spojrzeć. Pod tym względem jesteś jak bazyliśzek, którego wzrok zabija każdego, na kogo padnie".

Przez jakiś czas wszystkie oznaki sławy cieszyły Sopię. Gdziekolwiek się znalazła, oblegały ją tłumy wielbicieli. Pewnego dnia przewróciła się jej karetka i „było całkiem miło" zobaczyć tłum szlachetnie urodzonych, którzy się zbiegli, by spytać, czy jej się co nie stało. „Niemal do drugiej nad ranem stukano do naszych drzwi i pytano, jak się mamy".

Stopniowo jednak to powszechne uwielbienie zaczęło ją męczyć. Nie wszystkie wyrazy hołdu były pożądane. Pewnego wieczoru przyszedł do loży Sophii w Operze lord Hartington*, by jej wyznać miłość, i „z trudem się go pozbyła". Kiedy odszedł, wspomina pani Steele, „miałyśmy u siebie kolejkę ministrów spraw zagranicznych, jednego po drugim, i wielu innych dygnitarzy". Może dlatego, że podróżowali do Anglii bez żon - które, podobnie jak szanujące się Angielki, nigdy by się nie zgodziły na przyjmowanie w swoim domu nawet najmodniejszej

kurtyzany - Sophia zaczęła otrzymywać zaproszenia na obiady od wielu przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Pierwszym, który ją zaprosił, był duński ambasador baron Diede.

„Obiad był wystawny i wytworny, a w przyległym pokoju przez cały czas przygrywała cicha muzyka. Po obiedzie przeszliśmy do pokoju

* William Stanhope, earl Hartington, był znanym rozpustnikiem; nazywano go niekiedy „lordem Gmeraczem”.

61

muzycznego i pani Baddeley odśpiewała nam wiele pieśni. Potem grano w karty, podano kolację i tak się skończył ten wieczór - napisała pani Steele, która także została zaproszona. - To spotkanie wprowadziło panią Baddeley w świat dyplomatów, którzy potem składali nam wizyty i byli wobec niej bardzo uprzejmi”. Ale radosne podniecenie, w jakie wprawiały Sopię nowe znajomości, nie trwało długo. Wkrótce znużyły ją okazywane jej względy. „Jestem tak udęczona przez tych starszych panów” - wyznała w rozpaczy pani Steele. Szczególnie jej obrzydł hrabia Haslang, siedemdziesięcioletni minister bawarski. Zawsze wygląda, jakby kij połknął, narzekała Sophia. „Okropnie go nie cierpię”. Także ambasador Neapolu stał się „wieczną zarazą” i traktowała go nader chłodno.

„Choć miło być podziwianą i wielbioną - żaliła się Sophia pani Steele - straszliwie się nudzę, kiedy jestem pozbawiona sensownych rozmów, które czynią tak przyjemnym towarzystwo dżentelmenów; mam wciąż uszy pełne wyznań miłosnych i

innych bredni, nie mogę już tego dłużej wysłuchiwać. Zapewniam cię, droga przyjaciółko, że czasem chciałabym zostać pustelnicą i żyć w jakiejś jaskini z dala od świata”.

By znaleźć pociechę w tych udręczkach, Sophia uciekała się do swojego ulubionego zajęcia - do robienia zakupów. Melbourne wciąż pozostawał niezmiernie hojny, ale ona, zajęta wydawaniem pieniędzy, niemal nie zauważyła, że nie odwiedza jej tak często jak dawniej. Pięćdziesiąt funtów (trzy tysiące obecnych) wystarczało jej na cztery dni. Kiedy pani Steele namawiała ją na bardziej oszczędne życie - może się przecież ubierać za sto funtów rocznie - Sophia wykrzyknęła: „Chryste! Przecież to nie dosyć nawet na sam rachunek u modystki! Lepiej umrzeć, niż ubierać się niemodnie, a ja postanowiłam trzymać się mody”.

Wierna swoim słowom, podczas wyprawy do Paryża kupiła tam różne czepki, chusteczki do nosa, koronkowe kołnierzyki, fartuszki i „lamów-ki do żakietu i płaszcza” za sumę pięćdziesięciu funtów. U jubilerów nabyła dwa zegarki i „różnego rodzaju bibeloty oraz książki kieszonkowe i rozmaite inne przedmioty”. Kilkanaście wachlarzy, niektóre na scenę, inne do prywatnego użytku, „kosztowało zbyt wiele, by wymienić taką sumę”. Kupiła sobie także dwa tuziny jedwabnych pończoch, dwadzieścia tuzinów par skórkowych rękawiczek i nie mniej niż dwadzieścia cztery pary obuwia.

Sophia wydawała pieniądze nie tylko na stroje i błyskotki. Jej zachcianki stawały się coraz bardziej szaleńcze. Pewnego ranka pani Steele wyszła na miasto, by pozatwierać swoje sprawy, a po powrocie stwierdziła, że Sophia kupiła sobie osiem białych myszek z czerwonymi oczkami

i ładną klatkę, by je w niej trzymać, oraz srebrną obrózkę z dzwoneczkiem dla kota i nowe klatki dla wszystkich swoich ptaszków. „Nie cierpię myszy” - napisała pani Steele.

Sophia zawsze była ekstrawagancka, ale to było coś nowego. Stopniowo traciła kontakt z realiami życia. Starania, by ograniczyć jej wydatki, pochłaniały coraz więcej czasu i wysiłku pani Steele. Natchnięta genialną myślą, za każdym razem, kiedy Sophia chciała wyjść sama z domu, sprowadzała do niej fryzjera. Ułożenie skomplikowanej modnej kobiecej fryzury zajmowało przynajmniej trzy godziny, co znaczyło, że Sophia znaczną część dnia przesiedzi w domu*. Ze względu na dawną znajomość szczególnie dobrze widziany na Grafton Street był fryzjer z Drury Lane. Ci, którzy uprawiają ten szlachetny zawód, mając dostęp do dam, często słyszą w jednym domu coś, co zanoszą do innego. Damy są aż nazbyt skłonne do rozmów z tymi panami i zadają im pytania, a za każdą uzyskaną informację odwdzięczają się własnymi nowinkami; wicie kobiet znajduje tyleż uciechy w obgadywaniu z nimi bliźnich, ile w ich kunszcie upiększania. Ten fryzjer czesał wiele aktorek i zabawiał nas skandalem z garderoby. Pani Scott zemdląła, bo pan Breton zwrócił uwagę na pannę Hopkins... i nic nie mogło przywrócić do życia konającej nimfy prócz słodkiego tchnienia jej Florizela i pełnej po brzegi szklanki brandy.

Podstęp nie zawsze się udawał. Jeśli chodziło o wydawanie pieniędzy, Sophia nie dawała się łatwo przechytrzyć. Pewnego razu, kiedy pani Steele zostawiła ją samą na dwie godziny, po powrocie do domu stwierdziła, że podczas jej nieobecności Sophia narobiła zakupów za tysiąc funtów, wszystko na kredyt. Nabyła wtedy mnóstwo najlepszych koronek za dwieście funtów, srebrne kwiatki i inne ozdoby za trzysta funtów i diamentowy naszyjnik za sześćset funtów.

Długi Sophii wynosiły ponad trzy tysiące funtów (obecnie sto osiemdziesiąt tysięcy funtów). Choć wciąż była oblegana przez wielbicieli,

* Był to dobry pomysł nie tylko ze względów oszczędnościowych, ale także higienicznych. Osiemnastego czerwca 1764 roku młoda irlandzka dziedziczka Cleone Knox, świeżo przybyła do Londynu, napisała w swoim dzienniku: „Spędziłam właśnie

pół dnia u fryzjera. Przez ponad dwa tygodnie nie odsłaniałam głowy i dłużej już nie mogłam wytrzymać w tym upale, choć niektóre damy trzymają głowy zasłonięte, aż stają się nieznośne dla innych i dla samych siebie. Fryzjer powiedział mi, że pewna dama ze skąpstwa chodziła z nakrytą głową tak długo, iż gdy ją odsłonięto, okazało się, że załęgły się na niej myszy. Chroń mnie, Panie, od czegoś takiego!”

stało się jasne, że namiętność lorda Melbourne'a wygasa. A na domiar złego odkryła, że jest w ciąży. „Stało się jej tak jak wielu mężatkom” - jak to ujęła pani Steele. Jednak wkrótce poroniła i nadal uprawiała nieustanną gonitwę za przyjemnościami. „Nasze życie jest taką bezładną krzątaniną - pisała pani Steele - że się dziwię, iż ona tak dobrze wygląda”.

W lecie często wracałyśmy o trzeciej nad ranem i zamiast pójść do łóżek, przebierałyśmy się tylko i wyruszałyśmy w naszym faetonie dziesięć czy

dwadzieścia mil za miasto na śniadanie. I tak wytrzymałyśmy bez snu przez pięć czy sześć dni. Rano udawałyśmy się na jakąś wystawę albo licytację, potem na przejażdżkę po Hyde Parku, następnie przebierałyśmy się i wyruszałyśmy na jakąś zabawę, a stamtąd, nim impreza się skończyła, do Ranelagh. Wracałyśmy koło drugiej i po kolacji i krótkiej rozmowie kazałyśmy zaprzęgać konie i jechałyśmy na śniadanie do Epson albo gdzie indziej; i w taki sposób żyła dzień po dniu, i nigdy nie mówiła, że jest zmęczona.

Na pozór Sophia zachowywała się jak dawniej, ale w jej duszy powoli rozpętywało się jakieś szaleństwo. Klótnie z panią Steele stawały się coraz bardziej zażarte. Kiedy dostały zaproszenie na wielki bal w Oksfordzie, Sophia postanowiła, że musi na nim wyglądać najlepiej, jak tylko można, i przystąpiła do sporządzenia sobie nowych strojów. Wymyśliła, że powiąże swoje diamentowe naszyjniki, tak by utworzyły piękną przepaskę na biust. Jedyne, czego jeszcze chciała, to „kokardy na piersi i po jednej na rękawy” - oczywiście z diamentów. Zamierzała je wypożyczyć na tę okazję od pana Bellasa, jubilera z Pall Mail. Miało to kosztować czternaście funtów. Spodziewała się, że pani Steele zaaprobuje jej plan. Ale pani Steele go nie zaaprobowwała.

Sprzeciwiłam się, mówiąc, że to zbyt kosztowne; że nierozważne, i już samo to powinno ją powstrzymać; że natura uczyniła ją tak piękną, iż nie potrzebuje dodatkowych ozdób; że bez nich będzie podziwiana tak samo, a może nawet bardziej. Powiedziałam jej, że ludzie, bardziej, niż sądzi, wytykają jej próżność i ekstrawagancję; że mniej kosztowna suknia zostanie uznana za wytwór jej własnej zręczności, a jeśli się wystroi, tak jak zamierza, w diamenty, ludzie będą się z niej tylko wyśmiewać i wołać: „Spójrzcie na panią Baddeley! Patrzenie na jej diamenty! Zauważcie, ile ich na!” „A skąd ona je ma?” - powie kto inny. „Jo zapłata za nierząd”. „I co z tego!”, - odpowiada mi gniewnie. - Nie dbam o te wszystkie uwagi. Chcę mieć te kokardy i nic mnie nie powstrzyma. Sama o sobie decyduję i zrobię, jak się mi podoba”. I wpadłszy w jeszcze większy gniew ze strachu przed rozczarowaniem, ciągnie dalej: „Nie, będę robiła więcej, niż robiłam dotąd, nikt mi nie przeszkodzi spotykać się z tymi, którzy mi się podobają, i wyprawiać z nimi, co mi się podoba. Będę miała dwadzieścia razy więcej diamentów, niż mam teraz”. Wybuchła łzami ze złości i posłała

64

służącego po te diamenty, których chciała. Nie odezwałam się już, a ona uciekła do drugiego pokoju”.

Po gorących klótniach między tymi dwiema kobietami następowały zawsze równie gorące przeprosiny. Sophia płakała i „rzucała mi się na szyję” - wspomina pani Steele. Błagała przyjaciółkę, by jej nie porzucała. „Mówiła, że dołoży wszelkich starań, żeby mi się podobać”. „Często patrzę na ciebie - powiedziała jej kiedyś - i boję się, że wkrótce z jakichś powodów możesz mnie porzucić, a wtedy pozostanę tylko nędznym wyrzutkiem”. Pani Steele była dla niej „kimś najcenniejszym na świecie”. Podobnie Eliza Steele zrobiłaby niemal wszystko, byle pomóc pani Baddeley. Zwierzyła się kiedyś ze swych problemów ich przyjacielowi panu P, który wtedy: „powiedział, że cała ta popędliwość to jakieś dziwne zaślepienie, którego powodu nie zna, i może ją jedynie polecić mojej

opiece, ponieważ jest przekonany, że wynika ono jedynie z jej afektu do mnie".
Chociaż pani Steele często groziła Sophii, że ją opuści, jeżeli ta nie zmieni swojego sposobu życia, nigdy nie mówiła tego serio. Mimo wszystkich jej wad, naprawdę kochała Sophię, rozumiała ją i była wobec niej wielkoduszna. „Łatwo kobiecie zasiąść w fotelu i oceniać prowadzenie się pani Baddeley - pisała. - Ale ośmielę się powiedzieć, że nawet jedna na dziesięć nie oparłaby się w jej sytuacji pokusom, na jakie ona jest narażona".

Pieniądze nie stanowiły jedynej pokusy w życiu Sophii. Była kobietą o dużym apetycie w każdej dziedzinie. Lord Melbourne pozostawał w tym okresie jej oficjalnym protektorem, ale nieustannie przepływał przez jej życie strumień nieoficjalnych kochanków - przeważnie młodych oficerów i studentów, ani bogatych, ani wysoko ustosunkowanych, którzy pociągali Sophię dla męskich przymiotów.

Fakt,

że Sophia uznała własną seksualność raczej za źródło przyjemności niż przedmiot handlu, stał się przyczyną większego napięcia między tymi dwiema kobietami, niż mogły to sprawić miłosne zapędy całych rzesz oblegających ją leciwych arystokratów.

Niektóre z jej miłostek były całkiem niewinne. Kapitan Fawkner, który wpadł jej w oko, bo był „piękny jak anioł”, nie uczynił nic złego, jedynie flirtował z nią pewnego wieczoru w łożu teatru Richmond. Niemniej w pani Steele, siedzącej za nimi, wzbudził odrazę. „Żadne pióro nie opisze tego steku bredni, jakie padały z ust owego dżentelmena” - zanotowała, a kiedy Sophia wyznała jej, że się z nim umówiła na spotkanie, szybko temu przeszkodziła.

Chociaż nikt nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości co do charakteru życia, jakie prowadzi Sophia, pani Steele zawsze starała się zachować

5 - Kurtyzany

65

choć pozory przyzwoitości. Była zgorzonna, kiedy Sophia pozwoliła innemu ze swoich wybrańców, niejakiemu panu Storerowi, na odwiedzin w jej domu, i ostrzegła ją o niebezpieczeństwie zrażenia do siebie służby. By temu zapobiec, pani Steele nieustannie czuwała, snuła się po domu, podglądała przez dziurkę od klucza. Gdy biedna Sophia - rozpaczliwie spragniona odosobnienia - w końcu zamknęła drzwi swego pokoju (odbywała właśnie „rozmowę” z lordem ?????????), pani

Steele surowo ją zganiła za nieprzyzwoite zachowanie, zapowiedziała, że będzie kierować jej postępowaniem („zgodnie z planem, jaki jej przedstawiłam”), i postanowiła, że „nie wpuści się do domu nikogo prócz tych, na których ja się zgodzę”.

Sophia musiała się uciekać do podstępów, by postawić na swoim. Pewnego dnia, kiedy były zaproszone do przyjaciół na obiad, stwierdziła, że boli ją głowa, i wymusiła na pani Steele, by wysłała do nich bilet z przeprosinami. „To znów jakaś miłosna sprawka - orzekła pani Steele. - Doktor Elliot, który ją odwiedził tego ranka, zalecił jej, jak powiedziała, zażywać świeżego powietrza. A ja sądzę, że ona tylko udawała, że źle się czuje, by dotrzymać obietnicy panu Storerowi, z którym poprzedniego wieczoru na maskaradzie, kiedy ja tańczyłam z panem

Conway-

em, umówiła się na spotkanie, gdyż kiedy pojawiłyśmy się w Hyde Parku, pan Storer podszedł do naszego powozu, mówiąc, że przechadzał się na świeżym powietrzu całe rano. Zaprosiła go do powozu, on wsiadł, objechał z nami park dwa czy trzy razy, a wracając do domu, wysadziłyśmy go przy Picadilly".

Jaki był prawdziwy charakter stosunku Elizy Steele do Sophii? Z Pamiętników wynika, że pani Steele zmierzała do przedstawienia siebie jako moralnego arbitra dziejów Sophii. „Mam nadzieję, że będzie to nauczka dla niektórych moich młodych czytelniczek - oświadcza - żeby mieć się na baczności przed zdradziecką przewrotnością mężczyzn; niech się dowiedzą z losów pani Baddeley, że o wiele mądrzej i szczęśliwiej jest podążać drogą cnoty i żyć godnym życiem, niż zażywać, tak jak ona, przez jakiś czas wszelkich splendorów i pławić się w elegancji i w rozpuście...” Z drugiej jednak strony, co wydaje się bardziej przekonujące, można odczytać te sześć tomów jako historię miłości do przyjaciółki. „Pół świata panią kocha” - powiedział Sophii lord Falmouth, a pani Steele z pewnością należała do tej właśnie połowy.

W XVIII wieku nie dostrzegano nic niezwykłego ani zdrożnego w fakcie, że dwie przyjaciółki gorąco się kochają. A jednak nawet dla współczesnych, takich jak pan P, w przywiązaniu pani Steele było coś uderzającego. Oddałaby wszystko za przyjaciółkę - powiedziała mu - nawet

66

życie. Czy gdyby Sophia pisała własny pamiętnik, przedstawiłaby panią Steele w tak dobrym świetle? Trudno powiedzieć.

Niektórzy z ich współczesnych byli przekonani, że Sophia stanowi dla swojej przyjaciółki jedynie źródło utrzymania, ale stosunki między nimi były z pewnością bardziej złożone. Chociaż panią Steele cieszyły względy okazywane jej dzięki przyjaźni z Sophią, uważała, że ofiarowała jej znacznie więcej, niż sama dostała w zamian. „Oddałam jej cały swój skromny dobytek, na który pracowałam przez lata, i nie żał mi było; opuściłam dla niej męża, porzuciłam całą rodzinę i oddałam się jej, a gdyby trzeba było oddałabym życie, byle jej służyć”. Ich związek, jak wierzyła czy chciała w to wierzyć, poświęciwszy mu tak wiele, był najważniejszą sprawą w życiu ich obu.

Sophia miała w sobie tyle uroku, że fascynowała także wiele kobiet. Choć nie istnieją żadne dowody, że ich miłość była otwarcie seksualna, stosunek Elizy Steele do Sophii ma wyraźnie podłoże erotyczne. Z niego zapewne wpływała chęć dominacji nad Sophią i dążność do sterowania jej poczynaniami, a obsesyjne pragnienie, by trzymać Sophię z dala od wielbicieli, wygląda raczej na przejaw zazdrości niż na dbałość o zachowanie przyzwoitości, jak sama utrzymuje.

Sophia była śliczna, kapryśna i płocha, pani Steele natomiast dzielna, praktyczna i opiekuńcza. Jak powiadano, nikt nie potrafił tak dobrze jak ona kierować ich narowistymi końmi. Chociaż możemy się tylko domyślać jej wieku (chodziła do szkoły razem z Sophią, musiała zatem być mniej więcej jej rówieśniczką) czy tego, jak wyglądała, wiemy, że lubiła ubierać się po męsku. Kiedy Sophia na maskaradę przebierała się za pasterkę, pani Steele towarzyszyła jej ubrana w domino i męski kapelusz. W drodze powrotnej z Paryża znów się

przebiera za mężczyznę i odnosi przy tym taki sukces, że pokojowa w gospodzie, w której się zatrzymały, zachęcona do tego przez Sophię, wyznaje jej towarzyszcze miłość.

Gdy William Hanger, jeden z pierwszych kochanków Sophii i brat Gaby'ego, odziedziczył po ojcu tytuł lorda Coleraine, ponowił starania o jej względy, „zaklinając się jak szaleniec, że powinna być jego i tylko jego”. Sophia była wówczas nominalnie jeszcze związana z lordem Melbourne'em, który zapytał panią Steele, dlaczego nie zamknie po prostu drzwi przed ?????????? ? nie zabroni mu wstępu do domu. „Zabronić? - wykrzyknęłam. - Mój Boże! A co by to dało? Będzie warował u drzwi jak pies, a kiedy się je tylko uchyli, wślizgnie się do środka i pobiegnie na górę. Dawał mi tysiąc funtów, bym mu powiedziała, gdzie ona jest, i boję się, że przekupi moich służących, by go wpuścili o niewłaściwej

67
porze”. Tak więc obie kobiety w towarzystwie pułkownika Luttrella, który zaoferował im opiekę, uciekły do Irlandii.

Podczas podróży, w której jak w powieściach Fieldinga czy Richardsona plątały się ze sobą różne wątki miłosne, uwiedzenia i porwania, pani Steele staje się stopniowo główną postacią wydarzeń. Dla obrony Sophii nosi przy sobie parę pistoletów, których nie obawia się użyć. W Dublinie, gdzie lord Coleraine „niczym jaki szaleniec” wreszcie je dopadł, Sophia jest zbyt przerażona, by wykrztusić z siebie słowo, i pani Steele przemówi i działa za nie obie.

Wyskakują za pułkownikiem Luttrellem z powozu z wyciągniętymi pistoletami i razem przeganiają nieprzyjaciela. „A co do pani, Steele - wyraża jej potem uznanie pułkownik - masz w sobie dzielnego ducha i gdybym potrzebował sekundanta,

nie musiałbym go daleko szukać”. Eliza Steele jest skłonna się z nim zgodzić: „Istotnie, kiedy myślę o wszystkich rolach, jakie odgrywałam w życiu, i o wielu innych, jakie przyjdzie mi odegrać - napisała - sama podziwiam własne umiejętności, zdecydowanie i odwagę”.

W epoce, kiedy oczekiwano od niewiast, by były bierne, skromne i uległe, jest to prawdziwy okaz kobiecej wolności i niezależności. Mimo wszystkich różnic między nimi, Eliza Steele i Sophia Baddeley są w istocie ulepione z jednej gliny.

Zachowanie pani Steele znajduje odbicie w upartym dążeniu Sophii do zachowania autonomii. „Sama o sobie decyduję - krzyczała w złości do przyjaciółki - i będę robiła, co mi się podoba”. Osiemnastowieczne czytelniczki Pamiętników pani Baddeley mogły w tym widzieć tylko jeszcze jeden dowód na to, że Sophia pograżyła się po uszy w bagno występków, ale czytelniczce współczesnej domaganie się prawa do rozporządzania swoim własnym życiem wydaje się słuszne. „Nikt mi nie przeszkodzi spotykać się z tymi, którzy mi się podobają, i wyczyniać z nimi, co zechcę” - twardo oświadcza Sophia. Pamiętniki pokazują świat zdominowany przez kobiety i kobiece sprawy (mężczyźni, choć ciągle w nim obecni, pozostają dziwnie mglistymi postaciami), świat, w którym kobiety przejęły władzę nad swoim życiem, nie bacząc na cenę, jaką musiały za to zapłacić.

W przypadku Sophii był to niepewny rodzaj władania. Niezależność, jaką dawało

życie kurtyzany, była zawsze chwiejna i połączona z koniecznością chodzenia na kompromisy, i wiele kobiet dawało sobie z tym radę lepiej niż ona. Jest także prawdą, że połączenie sławy, urody i wielkiego bogactwa, które było jej udziałem w większym stopniu niż jakiegokolwiek innej angielskiej kurtyzany, w końcu doprowadziło ją niemal do upadku. Nie chciała jednak zrezygnować z wolności. Nie chciała także wyjść za mąż. O jednym ze swoich wielbicieli, niejakim panu

68
Gillu*, który ją na krótko oczarował, powiedziała: „Ten młody dżentelmen jest mi szczerze oddany, ale i tak nie zostanę jego żoną ani żoną żadnego mężczyzny; nie mogę się bowiem poddać władzy męża i pozwolić mu mówić, że byłam nierozważna w

życiu. Cenię i poważam pana Gilla, ale postanowiłam nie wychodzić za niego". Sophia miała wkrótce zapłacić wysoką cenę za tak jej drogą niezależność. Coraz rzadziej widywała lorda Melbourne'a, który nie tylko jej unikał, ale także mniej skwapliwie odpowiadał na jej prośby o pieniądze. Postanowiła zagadnąć go o to na maskaradzie w Carlisle House. Odnalazła go ukrytego w zacisznym kąciaku z Harriet Powell, inną londyńską kurtyzaną, niemal tak sławną jak ona, z którą Melbourne żył jeszcze przed zawarciem małżeństwa. Zbita z tropu Sophia nie zdjęła maseczki, póki Harriet nie odeszła, a wtedy chwyciła lorda za ramię i wykrzyknęła: „Ach, zdrajco! Przyłapałam cię!" „Mój Boże - odparł jego lordowska mość. - Czy to możliwe? Pani Baddeley?" Potem zapytał, jak się bawiła w czasie swojej wyprawy [do Irlandii z pułkownikiem Luttrellem] i czy się spotkała „z panem swego serca". Sophia czyniła próżne wysiłki, by się wytłumaczyć z tego zdarzenia. „Nie ma wątpliwości, mój lordzie, że skoro mnie zaniedbałeś, nie masz prawa o nic pytać - powiedziała mu wreszcie. - Nie zachowałeś się wobec mnie tak, jak na to zasługuję, i miło mi to stwierdzić". Nie było to dobre posunięcie.

„Powiedział, że to była jej wina, nie jego, że ją opuścił. Gdyby nie wyjechała, nawet nie przyszłoby mu to do głowy - wspomina pani Steele. - Ona temu zaprzeczyła; powiedziała, że zaznajomiła go ze swoją sytuacją, a on przyrzekał jej raz po raz, że jej pomoże, lecz nie dotrzymał słowa, a kiedy była tak długo poza domem, gdyby nie dobroć pana ?, mogłaby trafić do więzienia; i że ta dobroć niemal doprowadziła go do ruiny. »Gdyby do tego doszło - rzekł jego lordowska mość - nie byłby pierwszym ani ostatnim mężczyzną, który się zrujnował dla pięknej ko-biety«. Po tej kpiącej uwadze poprosił ją, by go zostawiła samego, nim ich ludzie rozpoznają".

* „Spójrz, pani Steele, co za piękny mężczyzna! - szepnęła Sophia, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Gilla, studenta z Oksfordu. - Jest jeszcze piękniejszy niż kapitan Fawkner".

69

Wiść o zerwaniu lorda Melbourne'a z Sophią rozeszła się po mieście w ciągu kilku godzin. Oczywiście, jak nie omieszkała zaznaczyć pani Steele, kandydatów do zajęcia jego miejsca u jej boku było wielu, ale Sophia miała tak wielkie długi, że odstraszało to nawet najgorętszych wielbicieli. Co gorsza, wielu kupców, u których tak nieskrępowanie się zaopatrywała, i którzy, wiedząc, że pozostaje pod opieką lorda Melbo-?????, nigdy nie odmawiali jej kredytu, teraz

zaczęło się upominać o pieniądze.

„Skorzystam z tej okazji, by zauważyć, że kupcy, którzy mają dostęp do kobiet znajdujących się w takiej sytuacji jak pani Baddeley, nie zaniebują żadnej sposobności, by wyłożyć przed nimi całe bogactwo swoich atrakcyjnych i modnych towarów i dają im kredyt na każdą sumę - zauważa smutno pani Steele. - Pani Baddeley (...) otrzymywała każdy kredyt, jakiego tylko zechciała, ale zapłaciła wysoką cenę za zaspokajanie w ten sposób wszystkich swoich zachcianek, gdyż kiedy kupcy stali się natrętni, a nawet bezczelni, jej przyjaciele bardzo wobec niej ochłodli”.

Czy można ich o to winić? Przez ostatnie parę lat Sophia popadała w długi, absolutnie nie licząc się z rzeczywistością. Nawet kiedy w akcie desperacji zastawiła swoje diamenty, otrzymała za nie jedynie kilkaset funtów, by zaspokoić najbardziej natarczywych wielbicieli. Przyjaciel pani Steele, pan ?, nieopatrznie się zgodził wziąć na siebie część długów Sophii do czasu, kiedy będzie mogła zwrócić mu pieniądze, ale gdy nawet nie próbowała go spłacić, jego cierpliwość się wyczerpała i zażądał zwrotu pożyczki (zobowiązanie na tysiąc sześćset funtów). Sophię aresztowano, ale pani Steele, używszy swoich wpływów, uratowała ją z rąk egzekutora. Po paru godzinach mówiło o tym całe miasto. Nawet cała hojność zacnego pana P. nie wystarczyłaby teraz do uratowania Sophii. Pojęcie o rozmiarze jej długów (i interesujący wgląd w rodzaj zakupów dokonywanych przez XVIII-wieczną modnisię) dają przechowywane przez panią Steele

rachunki za zakupy Sophii w okresie trzech lat.

funty szylingi pensy Pani Brace, modystka do wyrównania Pani Bowen, ditto Pani Titherson, ditto

Pan Price, ditto, do wyrównania 700 funtów Pan King, bławatnik, do wyrównania ponad 1200 funtów

Pan Titterson, sukiennik Pan Burnell, wytwórca srebrnych lamówek 30
10
70

120 0 0

218 18 10

180 11 0

230 0 0

290 0 0

40 10 0

pan Campbell, wytwórca powozów 300 19 0

pan Dyford i pan Clark, obuwnicy 20 14 0

Pan Rolson, kapelusznik 29 10 0

Pan Evans, płóciennik 140 0 0

Pan King, wytwórca obręczy 8 10 0

Pan Tutt, handlarz galanterią 18 12 0

Pan Jefferey, jubiler, do wyrównania 180 12 0

Pani Whitelock, okryciarka 10 14 0

Pani Humpries, pończoszniczką i rękawiczniką 20 11 0

Rachunki za pachnidła	30	19	0		
Rachunki budowniczych	759	11	8		
Wynajem stajni	18	0	0		
Dostawca zboża, do wyrównania			48	0	0
Siano i trawa	10	0	0		
Rachunki kowala, do wyrównania			10	0	0
Kwiaciarka, jak wyżej	18	0	0		
Handlarz porcelaną, jak wyżej	10	0	0		
Pochodnie na jeden rok	20	12	0		
Łącznie	2666	4	6		

Pozostała także „do wyrównania”, jak określa to pani Steele, wciąż zaległa ogromna suma ponad ośmiu tysięcy funtów (około pół miliona w obecnym przeliczeniu) za zakupy dokonane w tym okresie. Głównie były to ubrania, obuwie oraz kapelusze i inne nakrycia głowy - zatykająca dech w piersiach należność siedmuset czterdziestu ośmiu funtów (obecnych czterdziestu pięciu tysięcy) u samej tylko modystki. A sumy te nie obejmowały wydatków Sophii na utrzymanie domu, na opłacenie służby, na meble, podróże, konie, teatry, operę, maskarady i inne rozrywki. Nie obejmowały także głównych jej wydatków - na biżuterię. Kiedy Sophia musiała zastawić swoje diamenty, pani Steele sporządziła ich dokładny spis i wycenę.

Dwa diamentowe naszyjniki
Para brylantowych kolczyków, ditto
Takaż para z różowych diamentów, ditto
Sześć broszek po 20 funtów każda
Diamentowa gwiazda, ditto
Trzy pierścienie z diamentami, ditto
Łącznie

1814
funtów szylingi
1050 0
350 0
100 0
120 0
94 0
100 0
71

Chociaż kosztowały blisko dwa tysiące funtów (ponad sto tysięcy obecnych), udało się uzyskać od lichwiarza zaledwie sześciuset funtów, niespełna jedną trzecią ich prawdziwej wartości. Łączne zadłużenie Sophii pani Steele oceniała na około siedmiu tysięcy funtów. Nawet najbogatsi z jej zalotników - wśród nich lord Cholmondley i nieznanym z nazwiska, ale niezmiernie bogaty żydowski kupiec - wzdrygali się na myśl o takiej sumie.

Schyłek kariery Sophii nie nastąpił natychmiast. Choć żyła teraz znacznie skromniej - zrezygnowała z rezydencji na modnej Grafton Street i przeniosła się do domu w nadrzecznym miasteczku Hammersmith - nadal świetnie się prezentowała;

diamenty można przecież zastąpić tanimi szklanymi paciorkami, a uroda Sophii, jej elegancja i uwodzicielski czar pozostały niczym nieprzyćmione. Na przedstawieniu w Drury Lane, będącym benefisem jednego z zaprzyjaźnionych aktorów, ukazała się w sukni „z grubego białego jedwabiu ozdobionego złotym wzorem, z długim trenem. Rękawy miała pokryte tiulem, ozdobione koronką i sznurami paciorków zawiązanymi wokół ramion na eleganckie kokardy”. Wkrótce potem wróciła na scenę.

Chronologia pani Steele jest nieco niepewna, ale z afiszów Drury Lane wiemy, że dwudziestego szóstego marca 1774 roku Sophia wystąpiła jako Lady Elizabeth w sztuce The Earl of Warwick. Spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, oklaski ze wszystkich stron widowni były „tak rześiste i głośne - zanotowała zawsze wierna pani Steele - że przez dobre dziesięć minut nie mogła rozpocząć kwestii”.

A jednak kariera Sophii zaczęła chylić się ku upadkowi. Choć nadal otrzymywała bardzo przyzwoite wynagrodzenie - siedem funtów tygodniowo w następnym sezonie,

który otworzyła rolę OHvii w Wieczorze Trzech Króli - nie były to już owe zadziwiające sumy, jakimi rozporządzała u szczytu sławy. Fakt, że została porzucona przez lorda Melbour-ne'a, okazał się dla niej dotkliwy nie tylko pod względem finansowym. Niepostrzeżenie przesuwiała się do najbardziej szarej z szarych stref, w jej życiu zaczęła się zacierać subtelna granica, jaka dzieli kurtyzanę cieszącą się takim wzięciem, że może sobie wybierać protektorów, od zwykłej nierządniczki, bardziej lub mniej dostępnej każdemu, kto zapłaci odpowiednią cenę.

Pewnego dnia diuk Cumberland, jeden z wujów księcia Walii, posłał po Sophię człowieka ze znanego domu schadzek na Southampton Street w Covent Garden. Pani Steele tak pisze o tym wydarzeniu: „Jego książęca wysokość wysłał z tego domu mężczyznę nazwiskiem Davis z wyrazami uszanowania dla pani Baddeley i prośbą,

by zrobiła mu tę uprzejmość i pozwoliła na siebie oczekiwać, a jeśli zechce zaspokoić jego

72

życzenie, on będzie się czuł mocno zobligowany”. Sophia zareagowała na to wściekłością: „Idź i powiedz diukowi, żeby sprowadził sobie lady Grosvenor [romans lady Grosvenor z diukiem skończył się na poniżającym, budzącym wielką sensację rozstaniu z powodu jej rozwiązłości] -odparła. - Dziwię się, że ma czelność zaprosić mnie do tawerny, a co do odwiedzenia mnie w domu, to jestem zbyt zajęta, bym mogła przyjmować jego wizyty”. Sophia poczuła się „głęboko urażona - dodaje pani Steele - otrzymaniem takiego zaproszenia”.

Ale prawda była taka, że nie miała innego wyboru niż branie pod uwagę takich „zaproszeń”. Równowaga sił została zakłócona i nie było już od tego odwrotu. Choć propozycja Cumberlanda nie różniła się w istocie rzeczy od propozycji, jakie składał jej przedtem, ale czymś całkiem nowym był jej stanowczy ton. Dla Sophii, przywykłej do względów, jakimi otaczali ją książęta, musiał zabrzmieć szczególnie brutalnie. Zdarzali się jej wprawdzie bardziej szacowni zalotnicy: na przykład niejaki pan Foote i niejaki pan Coleman, a pewien nieznany z

nazwiska kupiec wysłał własną żonę w karecie ze służką w liberii, by złożyła jej wizytę, a potem, za plecami małżonki, zaofiarował Sophii tysiąc pięćset funtów, próbując ją uwieść w tak bezceremonialny sposób. Nie było to jednak dokładnie to samo.

Świetność dni, kiedy obracała się w kręgach arystokracji, minęła. Sophia musiała zdawać sobie sprawę, jak nisko upadła, skoro poważnie rozważała propozycję niejakiego pana Petrie - Szkota, który chciał, nim uzyska jakiegokolwiek dowody jej łaskawości, podpisać z nią kontrakt na sto funtów rocznie. Pani Steele jak zwykle zadbała o wszystko: adwokat przygotował odpowiedni dokument, kontrakt został podpisany i przedstawiony Sophii, która jednak wycofała się w ostatniej chwili.

Ale zubożała Sophia popełniła większy błąd niż wejście w układ z panem Petrie. Zakochała się. Nie jest pewne, kiedy zaczął się jej romans ze Stephenem Sayerem, ale prawdopodobnie w tym samym czasie, kiedy wróciła na scenę, w 1774 roku. Ten związek stał się przełomem w jej życiu. Po zerwaniu z Melbourne'em wciąż była jakaś nadzieja, że powróci do dawnej świetności, po Sayerze już żadnej nadziei nie było.

Sayer, jeden z szeryfów Londynu, był wybitną osobistością polityczną w mieście, lecz jako „wilkesowiec”* i republikanin był podejrzaną figurą w oczach arystokratycznych znajomych Sophii. Sama Sophia jednak była urzeczona wysokim przystojnym brunetem. „Czy widziałas

* Zwolennik radykalnego polityka Johna Wilkesa, który mimo naganego trybu życia (był członkiem osławionego Heli Clubu) stał się bojownikiem o wolność słowa i okrzyknął się „przyjacielem wolności”.

73

kiedy elegantszego mężczyznę? - zachwycała się nim w rozmowie z przyjaciółką. - A jego dusza jest wprost stworzona do miłości”. Za namową Sayera Sophia znów wynajęła dom w Londynie, w Cleveland Row na St James's, na który z trudem mogła sobie pozwolić (koszt wynajmu wynosił dwies'cie gwinei rocznie), w którym Sayer stał się stałym gos'ciem.

Pani Steele uważała, że jest on nie do wytrzymania. Miał przyjaciół pieczeniarczy i wykazał się brakiem manier, smażąc paskudne befsztyki w kominku w jadalni. „Nie przywykłyśmy do takiego sposobu bycia - narzekała - a robił przy tym tyle smrodu i dymu, że robiło mi się niedobrze”. Znikła gdzieś spokojna oaza kobiecej przyjaźni. A jakby tego było mało, Sayer znęcał się nad Sophią, zabierając jej pieniądze i rozkazując jej niczym służącej. Pojawiła się także jakaś kobieta, która utrzymywała, że jest jego żoną.

Sophii nic nie zrażało. Była tak zauroczona Sayerem, że zamknęła się w domu i nigdzie nie wychodziła, chyba że w jego towarzystwie. Znajomi i przyjaciele odwracali się od niej, gdy pokazywała się publicznie razem z nim. Ale ona była zakochana, spodziewała się dziecka i żadne racjonalne argumenty do niej nie trafiały. Wreszcie, kiedy Sayer oznajmił, że się do nich sprowadza, nawet pani Steele uznała, że ma już tego dosyć i wyniosła się z domu.

Nie mogła już dłużej patrzeć na życie, jakie Sophia wybrała, ale nie opuściła jej całkowicie, nie mogłaby tego zrobić. Sayer jednak mógł i wkrótce to uczynił:

porzucił swoją nałożnicę w zaawansowanej ciąży, by się ożenić z inną, bogatszą kobietą. (Trafił później do więzienia za obelgi pod adresem rodziny królewskiej). Odtąd mamy tylko urywkowy wgląd w życie Sophii. Kiedy Sayer ją opuścił, ciężko się rozchorowała, powróciły dolegliwości nerwowe, spowodowane przed laty nadmiernym zażywaniem laudanum. Znow przysłała jej na ratunek pani Steele, choć chyba już nigdy nie zamieszkały razem.

Pani Steele, która odwiedzała przyjaciółkę w tych ciężkich czasach, była świadkiem pewnego dziwnego zdarzenia. Podczas jednej z wizyt u Sophii, która leżała po urodzeniu trzeciego dziecka, usłyszała gwałtowne dobijanie się do drzwi. Przez okna zobaczyła mały elegancki fa-eton zaprzężony w cztery piękne kucyki i z dwoma forysiami w niebie-sko-srebrnych liberiach. To Perdita Robinson - „za którą tak przepadał książę Walii” - przyjechała złożyć swoje uszanowanie pani Baddeley i pogratulować jej narodzin syna. Te dwie kurtyzany - jedna po królewsku wyposażona we wszystkie znaki powodzenia, a druga niemal zapomniana przez beau monde - nigdy się przedtem nie spotkały, teraz opowiedziały sobie wzajem historie swego życia.

74

„Pani Baddeley opowiedziała szczegółowo o sytuacji, w jakiej się znalazła - wspomina Eliza Steele - i jak ją potraktowali ci, którzy zapewniali ją o swojej przyjaźni, na co pani Robinson wykrzyknęła: »Och! Cóż za niewdzięczność!«” Może Perdita przypominała sobie ten wieczór, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Sophię na maskaradzie w Panthe-onie. Cokolwiek sobie przy tym myślała, uroniła kilka łez tego popołudnia w pokoiku Sophii. Pani Baddeley - jak zauważyła Steele - nie zwróciła na to uwagi, „mnie jednak przekonało to, że mimo wszystkich swoich błędów, ta kobieta posiada wyższe uczucia”.

Banalne stwierdzenie, że kurtyzana kończy życie w chorobie i opuszczeniu, powtarza się we wszystkich tego typu historiach, nawet w opowieści pani Steele. Ale koniec Sophii różnił się od tego, jaki sugeruje jej przyjaciółka. Po porzuceniu jej przez Stephena Sayera i długiej chorobie znow wróciła na scenę. Dwudziestego siódmego sierpnia 1776 roku wystąpiła w Brighton w roli Violanty w sztuce *The Wonder*, a rok później została zaangażowana przez Davida Garricka do Drury Lane z przyzwoitym honorarium ośmiu funtów plus cztery-sześć funtów na kostiumy, co wynosiło łącznie do czternastu funtów (osiemset pięćdziesiąt obecnych funtów) tygodniowo* (znacznie więcej niż dostała przy swoim pierwszym powrocie od teatru w 1774 roku, kiedy jej płacono tylko siedem funtów tygodniowo²⁶). Nadal była ulubienicą londyńskiej publiczności. Witano ją burzliwymi oklaskami - jedno ze źródeł podaje, że kiedy pojawiła się na benefisie panny Younge, owacja na jej cześć trwała dziesięć minut²⁷ - i pozostała w Drury Lane przez następne cztery sezony. Ze swojego benefisu, który odbył się jedenastego kwietnia 1778 roku, uzyskała prawie sto czterdzieści funtów (obecnie osiemdziesiąt pięć tysięcy). Nie było to wiele w porównaniu z sumami, jakimi niegdyś rozporządzała, ale jak na aktorkę zarabiającą na życie tylko grą i śpiewem, była to suma ogromna.

Wszystko wskazuje na to, że nadszarpnięta reputacja nie przeszkodziła jej w

powrocie na scenę. Choć nie była już modna i „nie dostrzegali jej ci, którzy ją dawniej adorowali”, wyszło jej to na dobre, bo nareszcie osiągnęła spokój ducha. Zapewne w tym okresie zaczął się jej związek z aktorem nazwiskiem Webster, z którym czuła się szczęśliwa i bezpieczna i z którym miała dwoje dzieci.

Ostateczny upadek Sophii nie był wynikiem jej życia jako kurtyzany, ale problemów zdrowotnych. Pierwszego grudnia 1780 roku wystąpiła

* Przeciętna płaca pierwszorzędnej aktorki pod koniec XVIII wieku wynosiła dziesięć funtów tygodniowo.

75

w Drury Lane w głównej kobiecej roli w Artaxerxesie Thomasa ?????, ale na początku następnego roku znów się odezwały „zaburzenia nerwowe”. Nie sposób dokładnie określić, co spowodowało nawrót choroby; prawdopodobnie miał on związek ze śmiercią Webstera.

Gdy Webster zmarł, Sophia była w ciąży (to po urodzeniu tego dziecka złożyła jej wizytę Perdita Robinson). Wkrótce związała się z innym mężczyzną, imieniem John, którego niechętna mu pani Steele opisuje jako ulubionego sługę Webstera, „nieokrzesanego jegomoscia bez szylinga przy duszy, nieumiejącego zarobić na życie inaczej niż w roli służącego”. Po czym dodaje: „I pomyśleć tylko, że upadła tak nisko”.

Ale może Sophia nie potrafiła już myśleć. Doznany wstrząs wtrącił ją w fatalny wir choroby, długów i nałogowego zażywania laudanum. Zmuszona do opuszczenia Londynu w ucieczce przed wierzycielami, udała się wraz z dziećmi i Johnem do Dublina, gdzie, według pani Steele, usilnie go ćwiczyła w sztuce aktorskiej.

Występowała w dublińskim teatrze przy Smock Aleey, a w 1783 roku przeniosła się do Edynburga, gdzie Tatę Wilkinson zaangażował ją do swojej trupy w Yorku.

W Yorku Sophia odniosła krótkotrwały sukces - jej występy w rolach Klarysy w Szkole ojców, Polly Peachum w Operze żebraczej i Imogeny w Cymbelinie spotkały się z gorącym przyjęciem. Ale zażywanie laudanum wymknęło się jej spod kontroli. Podczas ostatniego występu w Yorku, jak zapisał Taty Wilkinson, „była bardzo kiepska, a co gorsza, tak otumaniona przez laudanum, że miała trudności z dotraniem do końca przedstawienia”²⁸. Ilość narkotyku, jaką wtedy zażywała, była „niewia-rogodna”, ale mimo to i choć prawie nic nie jadła, do końca zachowała piękną cerę.

Sophia otrzymywała „nader hojne wynagrodzenie”. Wilkinson nie podaje, ile jej płacił, wspomina tylko, że wciąż brakowało jej pieniędzy. Może dlatego, sugeruje „pani Stell, jej przyjaciółka i towarzyszka, zawsze mogła korzystać z sum, jakie ta nieszczęsna kobieta otrzymywała”. Tak czy owak, gdy Sophia wróciła do Edynburga, „znalazła się w nędzy, grosza już niewarta”.

A jednak wzięła się w garść i znów wróciła na scenę. Grała główne role (m.in. Ofelię w Hamlecie i Imogenę) w trupie edynburskiej, w której pozostała do końca sezonu 1785 roku, kiedy to „zapadła na suchoty” i nie mogła dłużej występować. Sophia Baddeley umarła pierwszego lipca 1786 roku w wieku czterdziestu jeden lat*. Jej odejście stało się ostrzeżeniem dla innych kobiet

* Nekrologi rozmaicie podają jej wiek: 37, 39 i 42 lata. 76

przed następstwami grzesznego żywota. Poeta Anthony Pasquin ujął w słowa to, co

myśleli o niej współcześni:

Do Szkocji myślą się przenieść, gdzie nagich skał czoła

Śnieg zalega, przygnany mroźnym podmuchem Eola;

Widać tam piękną Baddeley leżącą na marach,

Nędzne szczątki niedawno tak pięknego ciała;

Rozkładem tknięte członki, mięso odpada od kości,

Jej trup żałośnie prosi choć o łzę litości.

Patrzcie oto, niewiasty - hańba i sromota!

Taki właśnie jest koniec grzesznego żywota²⁹.

Ale Sophia nie zmarła w nędzy - co, jak powszechnie sądzono, jest nieuniknionym skutkiem „grzesznego żywota”. W istocie udało jej się utrzymać siebie i dzieci (nie wiemy, co się stało z Johnem) ze stałej, przeważnie pełnej sukcesów pracy aktorskiej przez prawie dziesięć lat, od powrotu na scenę w 1776 roku niemal do samej śmierci. I to mimo złego zdrowia, uzależnienia od narkotyków i licznych jej długów (choć należy przypomnieć, że nie były one niczym niezwykłym w XVIII-wiecznym Londynie). Umierała otoczona przez przyjaciół z trupy edynburskiej, którzy kochali ją dostatecznie mocno, by z własnych kieszeni wypłacać jej tygodniowe zapomogi, „zapewnić wszelkie wygody, jakich chora wymagała, i opłacić osobę, która nad nią czuwała”.

ELIZABETH ARMISTEAD

17504 842 Radość dla serca

Jesteś dla mnie wszystkim. Potrafisz dać mi szczęście nawet w okolicznościach wyraźnie przykrych i żałosnych (...). W istocie, mój drogi aniele, szczęście mojego życia zależy od ciebie”¹ - pisał Charles James Fox do kurtyzany Elizabeth Armistead siódmego maja 1785 roku. Opowieść o Charlesie Jamesie Foksie, arystokracie, czołowej postaci stronnictwa wigów, jednym z najświetniejszych charyzmatycznych mężów swoich czasów, i o Elizabeth Armistead jest wielką historią miłosną XVIII wieku.

Elizabeth Armistead urodziła się jako Elizabeth Bridget Cane jedenastego lipca 1750 roku*. Jej pochodzenie jest niejasne. Jeden z dwóch artykułów o niej publikowanych w kolumnie „Tete a Tete” w „Town and Country Magazine” podaje, że

jej ojciec był szewcem i zarazem świeckim kaznodzieją u metodystów. Według innych źródeł była córką sprzedawcy ziół. Nigdzie nie ma najmniejszej wzmianki, czy pan Armistead rzeczywiście istniał i czy Liz kiedykolwiek go poślubiła.

Niektórzy współcześni uważali jej nazwisko za pseudonim. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że mężczyzna o tym nazwisku był wczesnym protektorem

Elizabeth i tak jak było w owym czasie w zwyczaju, przybrała je sobie.

Pewne natomiast jest, że kiedy Fox poznał panią Armistead, należała ona do najbogatszych i cieszących się największą sławą kurtyzan swoich czasów.

Królowała w mieście i miała „na koncie” wielu arystokratycz-

* Prawdziwe nazwisko i datę urodzenia pani Armistead ustaliła w swojej znakomitej pracy *The Harlot and the Statesman* L. M. Davis na podstawie zapisów o dokonanych przez nią zakupie gruntów.

nych kochanków - wśród nich diuków, jednego hrabiego, jednego wicehrabiego i samego księcia Walii. Jej powodzenie było tak duże, że gdy spotkała Foksa w 1783 roku, miała niejedną, ale dwie roczne renty i nie musiała martwić się o pieniądze. „Z wyglądem powyżej zazdrości i reputacją poniżej pogardy, żyła w pokoju ze światem. Poznała wielu mężczyzn i znała ich lepiej niż jakakolwiek kobieta jej czasów, lecz jej wybór padł na Foksa”².

Nie był to romans Romea i Julii. Fox miał trzydzieści cztery lata, ona trzydzieści trzy. Jednak ich miłość stała się tą rzadką i głęboką namiętnością, która pokonuje wszelkie przeszkody, łamie wszelkie konwenanse społeczne, układy i zmienne koleje losów i wytrzymuje nawet codzienność wspólnoty domowej (było to dla nich największym szczęściem, kiedy żyli razem wśród książek i ogrodów w domu pani Armistead na Wzgórzu Świętej Anny).

„Jest dla mnie pociechą w każdym strapieniu - pisał Fox wiele lat później do swego siostrzeńca Henry'ego Hollanda - i sprawia, że podwójnie się cieszę każdą przyjemną chwilą; znajduję w jej towarzystwie urok i rozkosz, których czas bynajmniej nie zaciera, a jeżeli nawet ktoś jej dorównuje w dobroci serca, to na pewno nikt jej pod tym względem nie przewyższa (...) jest dla mnie wiecznym źródłem szczęścia”³.

Tylko śmierć miała ich rozdzielić.

W jaki sposób ani dlaczego pani Armistead stała się kobietą lekkich obyczajów, nie wiadomo. Inaczej niż Sophia Baddeley, nie trafiła na tę drogę ze sceny. Dla Elizabeth była ona znacznie trudniejsza.

Kolumna „Tete a Tete” magazynu „Town and Country” podaje dwie całkiem sprzeczne

relacje o początkach jej kariery. W artykule z 1776 roku czytamy, że Elizabeth była bardzo ładną szesnastolatką, kiedy poznała „pewnego wybitnego fryzjera”, który namówił ją, by została jego modelką. Twierdził, że jego „fryzura bardzo ją ozdobi i z pewnością zrobi karierę, ukazując się w tak korzystnej postaci”. Ów fryzjer, niejaki R., czesał ją gratis, a ona „odwdzięczała mu się, ulegając jego miłosnym zapałom”. Był on człowiekiem obytym w świecie, Elizabeth mogła więc

nie tylko upiększyć swoją głowę, ale także ją wzbogacić. Dowiedziała się od niego „tak pożytecznych rzeczy, że potem potrafiła się zachować w wytwornym towarzystwie”. Ich związek nie trwał długo.

Po kilku miesiącach fryzjer ostygł w miłosnych zapałach i postanowił pozbyć się swojej heroiny. Wyposażył ją wcale hojnie i wynajął mieszkanie w eleganckiej dzielnicy miasta, gdzie, jak powiedział, niewątpliwie musi się jej powieść”⁴.

„Tete a Tete” z 1779 roku podaje, że kiedy ojciec Elizabeth, szewc, postanowił zostać świeckim kaznodzieją, porzucił córkę, zdając ją na łaskę

losu. Dziewiętnastoletnia Elizabeth prócz „sprzedaży swoich wdzięków” nie miała żadnych innych źródeł utrzymania. Choć nie tak piękna jak Sophia Baddeley, była niezwykle pociągającą młodą kobietą, „wysoką i smukłą, o wdzięcznej twarzyczce i wyrazistych oczach”⁵. (Jej portret namalowany kilka lat później przez Reynoldsa

ukazuje, że miała wyjątkowo bujne ciemne włosy, może zatem było coś z prawdy w historii o fryzjerze). I właśnie w tym stanie biedy i osamotnienia odnalazła ją pani Goadby.

Los Elizabeth był typowy dla ładnej, ale niemającej w nikim oparcia dziewczyny, a Jane Goadby była najbardziej znaną stręczycielką Londynu. Jej dom przy Marlborough Street słynął z tego, że naśladuje wspaniale wyposażone burdele paryskie, odwiedzane wyłącznie przez panów z wyższych sfer. Jako prototyp wielu luksusowych „klasztorków żeńskich”, które powstawały w siad za nim, budził sensację. „Pani Goadby, słynna przeorysza, urządziwszy swój elegancki klasztor, teraz dobiera panienki na przyszły sezon. Urządziła go z tak wybornym gustem i tak dostosowała do dżentelmenów w każdym wieku, o każdym wymiarach, potrzebach

czy zachciankach, że powszechnie się sądzi, iż znacznie przewyższa wszelkie podobne zakłady w Europie”⁶.

Sytuacja Elizabeth, jako opuszczonej, pozbawionej przyjaciół dziewczyny, mogłaby być znacznie gorsza. Jack Harris na swojej Liście dam z Covent Garden, znanej również jako Kalendarz rozpustnika, publikowanej niemal co roku w drugiej połowie XVIII wieku, podaje szczegółowe informacje o „najsławniejszych damach do

wzięcia lub już się znajdujących pod czyjąś opieką”. Było to tak charakterystyczne dla londyńskiego życia, jak obecnie są spisy „dziewczyn na telefon”. „Lista Harrisa”, jak ją powszechnie nazywano, daje pewne pojęcie o niezwyklej zasięgu handlu usługami seksualnymi w czasach średniogeorgiańskich. Zawierała obok nazwiska i adresu każdej znajdującej się na niej kobiety opis jej powierzchowności i jej specjalność, jeśli taką miała. Czytamy, że panna B-nf-ld z Poland Street 9 „często się przebiera po wojskowemu i równie często sprawuje swój miłosny obrządek niczym wśród stanu rycerskiego, jako budząca pożądanie jego królowa; a uprawiając ten styl, daje niewymowną rozkosz”.

Z kolei panna B-lm-t z Union Street 32, choć nie odznaczała się urodą, kompensowała jej brak ustami, które „ze względu na ich wielkość zdają się gotowe połknąć każdego, kto się ośmieli do niej zbliżyć”.

Kobiety te potrafiły zaspokoić także bardziej egzotyczne wymagania, co mogło się okazać całkiem lukratywne, jak odkryła pani L-v-b-nm z George Street 32, gdy „otrzymała w spadku niezłą fortunę po pewnym biczowniku, którego dosłownie wychłostała z tego świata”. (Biczowanie

80

było bardzo popularne w wyższych klasach i pierwszorzędne burdele, takie jak zakład pani Goadby, szybko zaczęły się reklamować jako rozporządzające odpowiednim wyposażeniem, kiedy tylko stało się osiągalne). Panna S. specjalizowała się w grze zwanej „dojeniem krowy”; niezwykle zaś nowoczesna pani M. odgrywała scenki, w których występowała jako nauczycielka, „z dwiema ślicznymi dziewczátkami, jedną piętnastolatką, a druga szesnastolatką, przebranymi w szkolne fartuszki”⁷.

Lista Harrisa zawierała zadziwiająco wiele szczegółów o życiu tych kobiet, a nawet „ciekawe o nich anegdotki”. Historia „słodkiej czarującej panny W-ll-m” z

Goodge Street 17 jest typowa. W wieku dwudziestu lat panna William miała „elegancką sylwetkę, piękną twarz i skórę tak jasną, że aby ją odmalować, należałoby wysilić najbardziej płodną wyobraźnię”. Kilka lat przedtem związała się z pewnym oficerem marynarki, „który ją uczynił swoją cara sposapro tempore (drogą chwilową małżonką) i żyli w tym stanie szczęśliwie, póki obowiązki nie zmusiły go do wyjazdu za granicę i pozostawienia ukochanej na pastwę zmiennej kolei losów, co wprowadziło ją na zwykłą drogę i uczyniło z niej własność publiczną”.

Opowieści o porzuceniu słyszało się na każdym kroku. Jeszcze częstsze były historie uwiedzenia, uprowadzenia i złamanych obietnic, jak w przypadku innej dwudziestolatki, panny M-nt-n z Berwick Street 35. „Pewien młody baronet w wiośnie życia tej damy - odnotował Harris - odarł ją z szaty dziewictwa. Ledwie ją posiadł, zobojętniał wobec niej i jego pożądanie całkiem znikło. Porzucił więc swoją ślicznotkę, radząc, by poszukała szczęścia na rozległym polu fortuny”. Panna M-nt-n miała „dobry charakter (...) lśniące oczy, była niskiego wzrostu i miała niezwykle piękne ręce”, ale była oszpecona śladami po ospie. „Jej wymagania są bardzo skromne”, dodaje Harris. Doświadczenie z baronetem

wprawiło ją w wielkie przygnębienie, „które wymaga spełnienia trzech czy czterech wesołych kielichów, by je rozproszyć”.

Podobne nieszczęście przydarzyło się pani Alt-n z Gress Street 4 w Rathbone Place, córce zamożnego farmera. Mogłaby oczekiwać bardziej dogodnie się ścielącej pod stopami drogi przez życie. Kiedy skończyła piętnaście lat, uciekła z internatu z nauczycielem tańca, który „swoją cudowną zręcznością i miłym obejściem wkradł się wtedy (lub wkrótce potem) w jej łaski. Nie cieszyła się długo względami swojego Adonisa, który się nią nasycił i porzucił w mieście, a ona po jego wyjeździe zajęła się zabiegami o podbijanie serc”.

Cena, jaką musiały płacić kobiety (zwłaszcza jeśli były młode i niezamężne) za dawanie wyrazu swoim potrzebom erotycznym, była rujnująco wysoka. Domy publiczne

i bagnios Londynu pełne były kobiet, które

6 - Kurtyzany

81

popęłniły fawcpas (jak się wówczas mówiło), i potem albo wyrzekła się ich rodzina, albo czuły się zbyt zawstydzone, by wrócić o domu. Panna Wel-ls z Newman Street 35 - opowiada Harris - była dziewczyną „z dobrego domu”, córką farmera z Walii, który wysłał ją do Londynu, by tam zamieszkała pod opieką ciotek. „Pewien młody dżentelmen tak się wkradł w jej łaski, że uzyskał jej zgodę, by na swoją zgubę go uszczęśliwiła, przyrzekając jej małżeństwo. Ale ledwie zaspokojenie zmysłów przytłumiło jego miłosne zapały, porzucił ją na obmowę i oszczerstwa bezlitosnego świata. Wtedy, okryta hańbą i rozczarowana, opuściła ciotki i wyszła na ulicę”.

Jakiegokolwiek okoliczności sprawiły, że pani Armistead „wyszła na ulicę” - porzucenie przez rodzinę, wczesne uwiedzenie, uprowadzenie czy po prostu nędza - jedno jest pewne: skoro raz się na to zdecydowała, nie było już dla niej z tej

drogi odwrotu. Utrata kobiecej reputacji, „charakteru” (jak to nazywano w XVIII wieku), postrzeganego jedynie w świetle seksualnych wykroczeń (jest jedną z niesprawiedliwości historii, że „charakter” kobiety zależy niemal całkowicie od jej prowadzenia się), były nieodwracalne.

Chociaż „Town and Country Magazine” wymienia w związku z Elizabeth Armistead tylko zakład pani Goadby, jest prawdopodobne, że zaczęła karierę w którymś z bardziej ekskluzywnych domów publicznych w Londynie. A nietrudno było je znaleźć.

Od czasów restauracji głównym siedliskiem prostytucji była dzielnica Covent Garden, gdzie mieściły się najważniejsze teatry, ale na początku lat 70.

znacznie bardziej osławiona pod tym względem stała się dzielnica St James's (dogodnie położona dla klienteli z królewskiego dworu).

Sto lat wcześniej ten rejon był skupiskiem tanich burdeli i tawern o podejrzanym reputacji, takich jak Rose and Crown, w których, jak zapisał Pepys w swoim dzienniku, „można było nabyć kondomy*”. Jednak w połowie XVIII wieku uległ przebudowie, stał się częścią eleganckiej dzielnicy i chlubił się najbardziej ekskluzywnymi atrakcjami, co opisał baron Johann Wilhelm Archenholz podczas swojej wizyty w Londynie w 1773 roku.

* W Anglii przypisuje się wynalezienie kondomu pułkownikowi Cundumowi; niestety

nigdy taki nie istniał. Pewien rodzaj prezerwatywy był zresztą stosowany nie od setek, ale od tysięcy lat.

82

jest wiele znanych domów [publicznych] (...) na StJames 's i wiele z nich służy ludziom z eleganckiego świata. Mała uliczka zwana King's Place jest zamieszkała przez siostrzyczki tego zgromadzenia, które żyją pod kierunkiem kilku bogatych przeorysz. Można je zobaczyć, wspaniale wystrojone, w miejscach publicznych (...). Każdy z tych klasztorów posiada karete i służbę w liberii, ponieważ siostrzyczki raczą się przechadzać jedynie po parku St]ames's (...). Cena wstępu do tych świątyń jest tak zawrotna, że zwykły człowiek nie może tam się dostać (...) tylko niewielu bogaczy może się ubiegać o względy tych sprzedajnych bogiń (...). Bagnios mieszczą się we wspaniałych budynkach. Ich urządzenie dorównuje książęcym pałacom. Mają tam wszystko, co może oczarować zmysły (...) natychmiast się przynosi kobiety w lektykach i tylko ci znani z elegancji i wdzięku doznają tego zaszczytu, że są przez nie przyjęci (...)w takich miejscach przez jedną noc wydaje się więcej pieniędzy, niż ich potrzeba na utrzymanie Siedmiu Zjednoczonych Prowincji [Niderlandów] przez sześć miesięcy⁸.

Burdele wysokiej klasy stanowiły zamknięty światek. Elizabeth mogła tam żyć niemal w rodzinnej atmosferze z innymi dziewczętami. Koleżanka po fachu pani Goadby, stręczycielka Sarah Prendergast, prowadziła na przykład dom przy George Court 3 (ongis własność najbardziej egzotycznej londyńskiej burdelmamy „Czarnej Harriott”, byłej niewolnicy, gdzie stały personel składał się tylko z trzech młodych kobiet, starannie przez nią dobranych ze względu na wykształcenie i doskonałe maniery.

W tym osobliwym cieplarnianym otoczeniu dziewczęta zawierały ścisłe przyjaźnie,

niektóre trwające przez całe życie. Miały swoich lekarzy (w wieku, w którym choroby weneryczne nie tylko się szerzyły, ale także zbierały obfite żniwo, kobiety były regularnie poddawane badaniom w celu sprawdzenia, czy są zdrowe). Zawsze były osiągalne „słynne nowe przyrządy” pani Phillips - „zabezpieczenia dla dżentelmenów uprawiających sekretną miłość”*. Prezerwatywy, zazwyczaj wykonane

* W XVIII wieku najbardziej znanymi dystrybutorami tych „urządzeń” były kobiety. Pani Phillips szeroko reklamowała swoje towary i prowadziła „wojnę handlową” o ich sprzedaż ze swoją główną konkurentką na tym rynku panią Perkins. W „St James's Chronicle” pani Phillips chwali się trzydziestopięcioletnim doświadczeniem „w wytwarzaniu i sprzedaży tych przyrządów, powszechnie zwanych zabezpieczeniem”. Najwięcej klientów przyciągało jednak haczykowane wykończenie tych „przyrządów”.

By się uchronić od lęku i wstydu,
Wyznawcy Wenus, pospieszcie tu,
W żadnym z moich towarów nie znajdziecie dziury,
Działają zgodnie z prawem natury.

83

z suszonych owczych jelit, produkowano w trzech rozmiarach. Chroniły przed zakażeniem zarówno kobiety, jak i mężczyźni (i to była główna przyczyna używania ich w XVIII wieku), ale niewątpliwie za ich przyczyną stosunkowo mało kurtyzan zachodziło podczas swojej kariery w ciąży.

Dzięki pionierskim poczynaniom pani Goadby pokoje na całym Kings Place były jak na standardy XVIII-wieczne luksusowo wyposażone. Pani Hayes na King's Place 5 miała specjalne „elastyczne łóżka”, które zapewniało więcej wygód jej starszym klientom (kiedy w końcu je sprzedawała, zabiegały o nie inne „przeorysze”). Jak zauważył baron von Ar-chenholz, większość takich zakładów miała własne powozy

ze służbą ubraną w liberię (zręczne połączenie korzystania z najwyższego luksusu z reklamą zakładu), w których regularnie zabierano panie, obsypane przez wdzięcznych klientów klejnotami i złotem, na przejażdżki po najmodniejszych promenadach Londynu. Z każdym sezonem wiele z tych „rodzin” wyruszało na dalsze

wyprawy, udając się „do wód”, takich jak Bath czy Tunbridge Wells, a później do świeżo odkrytej rybackiej wioski Brighthelmstone (Brighton). Ich peregrynacje były często barwnie opisywane na łamach codziennej prasy, tak samo złąknionej plotek o córach Cyprydy, jak o aktorkach i życiu teatralnym.

Klasztorzy przy King's Place, jak wkrótce zaczęto nazywać domy publiczne wyższej klasy, szczyciły się elegancją i wytwornymi manierami swoich mieszkank. Zdumiewająca ich liczba nie potrzebowała żadnego formalnego kształcenia w tej sztuce, gdyż znajdowały się wśród nich takie jak Harriet Hesketh i Margaret Cuyler, obie z zakładu pani Mat-thews.

Harriet, córka sir Roberta i lady Hesketh, wysoka, elegancka piękna kobieta, uciekła od swego ponurego męża - wielbionego pana Bonę'a - by żyć z kochankiem,

pułkownikiem Francisem Egertonem, dziarskim synem earla Bridgewatera, a potem zaczęła „przyjmować u siebie” innych arystokratów. Margaret zaś wychowywała się o rzut kamieniem od zakładu pani Matthews, w pałacu St Jamesa, gdzie jej matka była damą dworu królowej. Kiedy miała piętnaście lat, także uciekła z młodym oficerem, pułkownikiem Corneliusem Cuylerem, który ustanowił dla niej roczną rentę w wysokości trzystu funtów i wynajął dom i służbę. Kiedy jednak wysłano go za granicę, Margaret zachowywała się coraz bardziej płócho i podobno korzystała z patronatu pani Matthews, by zarobić trochę pieniędzy na wciąż rosnące ekstrawagancje, głównie na hulaszczę przyjęcia, które lubiła wydawać i na których bywały inne

84

osławione rozpustnice, takie jak Grace Dalrymple Eliot i Gertrudę Mahoń*. Dziewczyna nie musiała być dobrze urodzona, by się dostać do ekskluzywnego domu publicznego. Było w interesie kierowniczkii takiego domu, żeby odpowiednio sobie wychować każdą młodą kobietę, która weszła w jego progi, niezależnie od jej pochodzenia. Charlotte Hayes, chyba najsłynniejsza spośród londyńskich „burdelmam” końca XVIII wieku, miała po temu szczególne uzdolnienia. Zaczęła karierę, otwierając burdel obok Jane Goadby na Marlborough Street, ale w 1767 roku postanowiła przenieść się bliżej królewskiego dworu i wynajęła dom przy King's Place 2. William Hickey pisze w swoich dziennikach, że często odwiedzał „doświadczoną starą matronę (Charlotte Hayes miała wtedy około pięćdziesiątki) w jej sławnym domu na King's Place”.

W późniejszych latach Hickey spotkał pewną poznaną tam dziewczynę, Emily Warren,

która została kurtyzaną utrzymywaną przez jednego z jego przyjaciół, Roberta Potta. „Bob” Pott umieścił ją w „ładnym, dobrze umeblowanym domu przy Cork Street”, wyposażył w przybraną w liberię służbę, elegancki złoty pojazd z herbem Pottów na drzwiczkach i lożę w Operze. „Nigdy nie widziałem tak doskonałej piękności” - wspomina Hickey swoje pierwsze spotkanie z Emily w 1776 roku. Pani Hayes właśnie świeżo zdobyła tę „niedojrzałą i nieokrzesaną dziewczynę”, ale o rysach tak rzadkiej piękności, że jej nowa patronka uznała ją za cenną zdobycz i była pewna, że zrobi na niej dobry interes.

Później Hickey poznał historię Emily. Pani Hayes znalazła ją na ulicach Londynu, kiedy dziewczynka nie miała jeszcze dwunastu lat. Prowadziła swego ojca, niewidomego żebraka, i „prosiła o miłosierdzie każdego przechodnia, którego mijali”. Panią Hayes tak urzekła „niezwykła uroda dziecka”, że wysłała po nie swych „oddanych pachółków”, by załatwili sprawę, co przyszło im bez trudności, a kiedy już dostała dziewczynkę w swoje ręce, zabrała się do jej wychowania**.

* Nie wszyscy uważali Margaret za „wytworną”, mimo jej szlacheckiego pochodzenia. William Hickey uważają ją za „wielką ladacznice” o prostackich manierach.

** Innym fortem służącym usidlaniu młodych kobiet, które przyjeżdżały do Londynu, by szukać tam pracy jako służące czy pokojówki, było udawanie, że się je w takim charakterze zatrudnia. Takie były z pewnością koleje życia Emmy Lyon - później sławnej lady Hamilton, kochanki Nelsona. Lady Hamilton została kurtyzaną, utrzymańką siostrzeńca sir Williama Hamiltona, Charlesa Greville'a.

„Często widywałem tę małą sylfidę Emily, jak się uczyła chodzić pod nadzorem starszej damy - pisał Hickey - a była to umiejętność, do której madame Hayes przywiązywała wielką wagę i w której celowały wszystkie jej uczennice. Ruchy Emily były samym wdziękiem i budziły powszechny podziw, gdziekolwiek się ukazała.

Sir Joshua Reynolds, którego cały s'wiat uznaje za kompetentnego sędziego, wiele razy i przy różnych okazjach malował jej portrety. Często się zachwycał doskonałą symetrią jej członków i os'wiadczył, że nigdy nie widział tak bezbłędnie i pięknie ukształtowanej ludzkiej postaci"9.

Emily była pojętną uczennicą. Nauczyła się nie tylko wdzięcznie poruszać, ale także prowadzić konwersację jak wielka dama, a chociaż nigdy się nie nauczyła czytać i pisać, umiała tak zręcznie to ukrywać (wychodząc na przykład z pokoju, jeśli jej dostarczono jakiś bilecik), że dopiero po miesiącach Hickey odkrył, iż jest analfaberką. Co więcej, nigdy nie słyszał, by używała jakichś' wulgaryzmów lub powiedziała coś, po czym można by poznać, że jest niepiśmienna*.

Szefowe owych „klasztorków" umiały znakomicie prowadzić interesy. Pobierały od klientów zawrotne opłaty za wejs'cie, obciążały swoje dziewczyny kosztami wiktów i komornego i sprzedawały im (niewątpliwie po wygórowanych cenach) strojne suknie, piękną francuską bieliznę, a nawet biżuterię.

Połączenie osobistej błyskotliwości z talentem do interesów uczyniło z wielu burdelmam powszechnie znane postaci. Charlotte Hayes mogła zaliczyć do swoich znajomych wszystkich dżentelmenów z wielkiego świata. Także jej sąsiadka, Catherine Windsor z King's Place 4, stała się sławna dzięki szczególnie bliskim stosunkom z księciem Walii i jego bratem księciem Clarence, którzy z całym zapałem jej patronowali. Powiadano, że niemal każda słynna kurtyzana czasów regencji przeszła przez dom pani Windsor, może więc to właśnie u niej, nie zaś u pani Goadby, Elizabeth spędziła pierwsze miesiące swojej egzystencji w nowym charakterze10.

Charles James Fox był regularnym gościem w domu pani Windsor. Jako bliski przyjaciel księcia Walii podobno właśnie on wprowadził tam królewskich braci (i może tam właśnie po raz pierwszy ujrzał Elizabeth, chociaż ich romans rozpoczął się dopiero dziesięć lat później). Ówczesna ka-

* W okresie, kiedy Emily przebywała u pani Hayes, zaprzyjaźniła się z kurtyzaną Harriet Powełł. Harriet, która była uprzednio metresą lorda Melbourne'a (tego od Sophii Baddeley), także wiele skorzystała z nauk pani Hayes. Była znana z dobrych manier i umiejętności prowadzenia interesującej rozmowy, powiadano nawet,

iż mężczyźni płacą jej tylko za przywilej pogawędki i zagrania z nią w karty; Harriet wyszła później bardzo szczęśliwie za mąż za earla Seafortha.

rykatura (1784)), zatytułowana King's Place, czyli widok dwóch najlepszych przyjaciół pana Foksa, ukazuje dwie piękne kurtyzany, Perdite Robinson i Elizabeth Armistead, w strojnych w pióra kapeluszach, rozmawiające z księciem Walii. Było wiadomo, że obie kobiety pozostają z nim w ścisłych związkach. Pani

Windsor, jedna z dwóch rajfurek uwidoczonych na rysunku, mówi: „To on wprowadził JKM do mojego domu”.

Jest jeszcze inna osoba, która mogła wprowadzić Elizabeth w życie kurtyzany, a mianowicie pani Mitchell, która otworzyła w roku 1772 na Cleveland Row dom publiczny wysokiej klasy (a później przejęła dom Charlotte Hayes na King's Place 5). Jedną ze specjalności pani Mitchell było prowadzenie „Studium Jakości”, czegoś w rodzaju ośrodka szkoleniowego dla znudzonych dam z arystokracji oraz dla pięknych dziewcząt niższego pochodzenia, w którym uczyły się, jak służyć mężom.

Pewne jest jednak, że pani Mitchell, jak wszystkie kierowniczki podobnych zakładów, lubiła, żeby jej panie oglądały świat i same były widziane. Ich życie towarzyskie musiało obejmować coś więcej niż tylko przejażdżki po parku. Kurtyzany z King's Place otwarcie uczestniczyły w modnych wydarzeniach, chodziły do Opery, na koncerty i maskarady. Chociaż Pantheon usiłował zachowywać pozory ekskluzywności, otwierając podwoje tylko dla szacownej publiczności (co nie zawsze się udawało, czego dowodzi przypadek Sophii Baddeley), pani Cornelys w swoim Carlisle House na Soho Square była najwyraźniej mniej wybredna (jej bale, na które można się było dostać przez subskrypcję, wydawane od początków lat 60., zrazu uważano z tego powodu za skandaliczne, choć niebawem towarzystwo do nich przywykło. Jak napisał Horace Walpole, „wkrótce zaczęły przyciągać zarówno prawych, jak i bezbożnych”). Z opisu jednej z takich maskarad z 1772 roku dowiadujemy się, że wśród gości „była pani M-tchell i jej śliczne trzy damy”, jako sprzedawczyni owoców otoczona gronem pomocnic. „Pani K-lly [inna dobrze znana szefowa domu publicznego] także się pojawiła ze swoimi paniami, bardziej stosownie przebrana za przeoryszę otoczoną siostrzyczkami”.

Dziewczęta nie tylko uczestniczyły w publicznych rozrywkach, ale wydawały także własne przyjęcia, „bankiety piękności”, na które wysyłało się oficjalne zaproszenia do stałych klientów. Mężczyźni przychodzili do pani Hayes, do pani Windsor czy do pani Kelly, by porozmawiać i zabawić się z ich kobietami.

Otwarcie Pantheonu w 1772 roku zostało uznane przez te panie za tak poważne zagrożenie dla ich interesów, że wymagało to zdecydowanego kontrataku. Zawsze zaradna Charlotte Hayes wpadła na pewien pomysł: urządzi zabawę, która przewyższy wszystkie inne zabawy i na którą żaden szanujący się dżentelmen Londynu nie odmówi przyjęcia.

87

Tak powstało Tahitańskie Święto Wenus, na którym, zgodnie z wysłanymi zaproszeniami, „dwanaście pięknych nimf, wszystkie niepokalanie dziewicze, odprawi Święto Wenus, tak jak jest ono obchodzone na Oteite*, pod kierunkiem pani Hayes, która sama odegra rolę królowej Oberei”. Trzydziestu trzech mężczyzn „z najwyższych rodów” (wśród nich pięciu członków parlamentu) wzięło udział w tych uroczystościach.

Dekoracje tak ustawiono, by uwydatnić lubieżne pozy przybrane przez uczestników. Dwunastu atletycznych młodzieńców stanęło na wprost dwunastu nimf niewątpliwie piękności, ale co do których dziewictwa można było mieć pewne podejrzenia. Każdy młodzian wręczał swojej nimfie długi na stopę i zwieńczony kwiatami przedmiot w

kształcie wrzeczona. Potem para kopulowała z wielką namiętnością i wyraźną wprawą, gdyż niektóre z aretyńskich obrządków wymagają znacznej fizycznej giętkości, na którą nie mogłaby się zdobyć większość widzów. Wszystkiemu temu towarzyszyła odpowiednia muzyka, aż widzowie wprawili się w stan takiej lubieżności, że wpadli na scenę, chwycili nimfy i starali się dorównać pokazanym im przykładom".

Inna rajfurka, pani Prendergast, urządziła słynny Bal d'Amour, którego głównym subskrybentem był „lord Gmeracz” - ongiś wielbiciel Sophii Baddeley, lord Hartington - który wpłacił pięćdziesiąt gwinei i zebrał na subskrypcję od swoich przyjaciół dalsze siedemset. Zapowiedziano, że „ukazą się na tym balu najpiękniejsze kobiety Europy inpuris naturabi-lis”. Wśród gości była Isabella Wilkinson (słynna tancerka na linie z trapy Sadler Wells) Rajski Ptak (kurtyzana Gertrudę Mahoń), lady Henrietta Grosvenor („o umiarkowanej urodzie, ale o niezmiernej próżności”) oraz lady Margaret Lucan. Dwie ostatnie panie były „ubrane jak matka Ewa, z tym że twarze miały przesłonięte figowymi liśćmi”. Po widowisku goście tańczyli nago, a orkiestra, by ich nie krępować stała obrócona twarzami do ściany. Pod koniec wieczoru zauważono, że panie Grosvenor i Lucan oraz Rajski Ptak „zrzekły się wynagrodzenia za obecność na balu i pokrycia kosztów wynajmu dla nich lektyk, mówiąc gospodyni, by dała te pieniądze służbie”¹².

Czy pani Armistead uczestniczyła kiedy w takich hulankach? Jakoś trudno to sobie wyobrazić. Nie pasuje to bowiem zupełnie do jej obrazu

* W 1771 roku wróciła do kraju z południowego Pacyfiku wyprawa kapitana Cooka i przywiozła zadziwiające opowieści o uprawianiu tam przez młodzież kopulacji na widoku publicznym.

88

z późniejszego okresu, już po spotkaniu z Foksem: zakochana para, szczęśliwa we własnym towarzystwie, wspólne życie w niczym niezakłóconej harmonii w domu na St

Anne's Hill.

Widzimy Elizabeth z tamtych lat głównie oczyma Foksa. Zachowało się wiele jego listów do niej (i niestety żaden jej list do niego), pełnych czułości i miłości.

Jest jego „najdroższą Liz”, „najdroższym aniołem” i on nie może bez niej żyć.

„Badałem sam siebie - pisał - i wiem, że mógłbym porzucić przyjaciół, kraj, wszystko prócz życia z Liz. Mógłbym zmienić nazwisko i zamieszkać z Tobą gdzieś w najodleglejszej części Europy w biedzie i zapomnieniu. To wszystko mógłbym łatwo znieść, ale nie mogę znieść myśli o rozstaniu z Tobą”¹³.

Bywają kobiety, nawet bardzo piękne, które jednak z jakichś powodów nie zasługują na gorące uczucia, jakie wzbudzają w mężczyznach. Elizabeth Armistead do nich nie należała. Wydaje się, że był w niej jakiś spokój, jakaś świetlistość, pozostawające w zupełnej sprzeczności z krzykliwością i swarliwością XVIII-wiecznego półświatka, z którego się wywodziła. Fox - mężczyzna pełen temperamentu i energii - miał znaleźć w niej źródło spokoju, którego mu brakowało. A przed nim było jeszcze wielu, których potrafiła równie mocno

zauroczyć.

Piękna Elizabeth nie wytrwała długo w burdelach na King's Place. Wkrótce zdobyła indywidualnego arystokratycznego opiekuna. Praktyka posiadania utrzymanek była powszechna w drugiej połowie XVIII wieku, a pozycja utrzymanki była znacznie dogodniejsza niż bezwstydną uprawianie prostytucji, którego domagały się panie Goadby i pani Hayes, mimo całej ekskluzywności ich zakładów.

Bogaci mężczyźni zawsze mogli zdobyć kobietę o wysokiej pozycji społecznej.

Lista Harrisa wskazuje jednak, że pod koniec XVIII wieku posiadanie utrzymanek było powszechne wśród członków możnych rodów, a nawet wśród zamożniejszych kupców i rzemieślników. I tak dowiadujemy się, że popularna panna Y-ng z Great Suffolk Street 12 - „ładna kobieta średniego wzrostu, o jasnej cerze i wspaniałych zębach, skłonna do tycia - była utrzymanką pewnego ziemianina” do czasu jego małżeństwa, kiedy to ją porzucił na łaskę losu.

William Hickey pisze o Emily Warren, że miała „wspaniałe utrzymanie” u jego przyjaciela Boba Potta, ale nie wszyscy patroni mogli się zdobyć na taką hojność. Istnieje wiele wzmianek o tym, że utrzymanki wymykały się nocami do burdeli albo bagnios, aby móc związać koniec z końcem. Panna R-te-ff z Berwick Street 55, której „gratyfikacja” była nader licha (trzy gwiney tygodniowo), była tak pilnie strzeżona przez łożącego na jej utrzymanie - odnotowuje skrzętnie Harris - że bardzo mało wieczorów pozostawało do jej dyspozycji”.

89

Z kolei pani Cl-pp-o z Gerrard Street w Soho trwała u boku swego pozornie hojnego chlebobdawcy, ale w wolnym czasie robiła, co się jej tylko podobało. „Owa dama bardzo przypomina nader sławną piękność tego miasta, tak że zbędne jest nadmieniać, iż ma zgrabną figurę, regularne rysy, urzekające spojrzenie, olśniewające zęby, a jej koralowe wargi zapraszają do tysiąca pocałunków - pisał Harris. - Powiadają, że jest na utrzymaniu pewnego dżentelmena, pod którego nazwiskiem sama występuje i który wynajmuje dom specjalnie dla niej, dlatego czuje się zobowiązana, kiedy on jest w mieście, przesiadywać stale w domu i nigdy nie przyjmuje żadnych posłańców ani wezwań do bagnios. Ale w przerwach, kiedy jej przyjaciel jest w swojej willi z dala od stolicy, błyszczy pełnym blaskiem we wszystkich miejscach publicznych. Rozmowa z nią jest zawsze żywa i interesująca, co, jak miernia, w połączeniu z jej obecną sytuacją i atrakcyjnością fizyczną daje jej prawo oczekiwać choćby jednego banknotu”.

Utrzymanki, takie jak „pani Cl-pp-o”, często przybierały nazwisko swoich patronów*. Piękna Harriet Powell, przyjaciółka Emily Warren z czasów, kiedy ta przebywała w zakładzie pani Hayes, potem, gdy została metresą lorda Melbourne'a, znana była jako Harriet Lamb (Lamb było to jego nazwisko rodowe) i potrafiła, inaczej niż Sophia Baddeley, zapewnić sobie korzystny kontrakt. Także Emily wkrótce zmieniła nazwisko na Pott. Bardzo możliwe, że zgodnie z tym zwyczajem Elizabeth Cane zaczęła występować jako pani Armistead.

Elizabeth szybko została utrzymanką na bardzo wysokim poziomie. Według „Town and

Country Magazine” jednym z najwcześniejszych jej patronów był „młody diuk A-r” (diuk Ancaster, ten od ananasa Sophii Baddeley), który umieścił ją w domu przy

Portman Square**. Po Anca-sterze przyszedł diuk Dorset (wyśmiewany przez „Town and Country” jako „szlachetny amator krykieta”), a wkrótce po nim nastąpił earl Derby („lord Champetre”). Kiedy diuk Dorset poznał Elizabeth, był świeżo po rozstaniu z inną sławną kurtyzaną, Nancy Parsons.

* Hickey uważał to za dziwne, ale ponieważ przebywał kilka lat za granicą, mogło to być dla niego zaskakującą nowos'cią. Kobiety chętnie zmieniały nazwisko, jeśli bowiem kochanek był wysokiego rodu i bardzo bogaty, noszenie jego nazwiska dodawało prestiżu. Ciekawe, czy jeżeli taki związek zapowiadał się jako trwały, uważały, że zawarły swego rodzaju nieoficjalne małżeństwo.

** „Town and Country Magazine” z 1779 roku w rubryce „Tete aTete” donosi, że Elizabeth podczas związku z Ancasterem miała romans z innym mężczyzną- „pewnym porucznikiem piechoty”, z którym miała dziecko. Nie znalazłam żadnych innych zapisów, które mogłyby rzucić światło na tę sprawę.

90

W XVIII wieku modny arystokratyczny świat, stanowiący „towarzystwo”, był bardzo mały. Większość jego członków była ze sobą jakoś powiązana - albo oficjalnie, przez małżeństwa lub zawile stosunki pokrewieństwa, albo nieoficjalnie, przez mniej uporządkowane związki, kochanków i metresy. Półświatek, do którego należała teraz Elizabeth Armistead, stanowił odrębną, rządzącą się własnymi prawami, równoległą do tamtego planetę, ale często w ich wiecznym obrocie orbity obu światów się przecinały*.

Kiedy diuk Dorset zwrócił spojrzenie na małżonkę earla Derby (której, kiedy odkryto jej niewierność, wyrzekła się rodzina), wydawało się naturalne, że earl powinien przejąć poprzednią metresę diuka, Elizabeth. Może chcąc wziąć odwet na niewiernej małżonce i jej kochanku, earl okazał się niezmiernie hojny dla nowej metresy. „Wynajął dla niej dom w Hampstead - rozpisywał się „Town and Country Magazine” - przydzielił do jej użytku własny powóz i dwa piękne wierzchowce, a że w swej obecnej sytuacji nie czyni żadnego sekretu z tej miłości, często się ich widuje razem w pogodny dzień na konnej przejażdżce w Hyde Parku i spotyka na drodze do Hampstead. Wydają się wzajem z siebie radzi, a że jego lordowska mość ma już dosyć małżeństwa, będzie to zapewne długotrwały związek”¹⁴.

Związek ten nie trwał jednak długo. Po earlu Derby przyszedł wicehrabia Bolingbroke - znany wśród przyjaciół jako Bully, czyli Byczek -który kilka lat przedtem rozwiódł się z żoną, gdy ta go zdradziła (wyszła potem za kochanka i została lady Dianą Beauclerk). Byczek w pełni zasłużył na swoje przezwisko. Nie tylko miał zwykłe przywary arystokratycznej młodzieży XVIII wieku - oddawał się rozpuście, uprawiał hazard i grał bez opamiętania na wyścigach konnych w Newmarket - ale podobno bil swoją żonę i się nad nią znęcał. Tego, na szczęście, Elizabeth z nim nie doświadczyła. Miała szczególny talent do wydobywania z ludzi wszystkiego, co w nich najlepsze, nawet z brutalnego Byczka**. Korzystając, jak wszystkie cieszące się wzięciem kurtyzany, z większej

* Pierwszym patronem Nancy Parson był niejaki pan Horton, którego nazwiskiem się niekiedy posługiwała. „Pani Horton diuka Graftona, pani Horton diuka Dorseta, pani Horton każdego”, pisał o niej zjadliwie Horace Walpole.

** Byczek nie był całkiem bezwartościowym człowiekiem. Był wytrawnym znawcą i zbieraczem porcelany i sreber, na które wydawał bająnskie sumy. W ciągu trzech lat, między rokiem 1775 a 1778, wydał na swoją kolekcję trzynaście tysięcy osiemset ludwików (w owych czasach jeden ludwik stanowił przeciętne miesięczne wynagrodzenie pracującej kobiety). Zob. znakomitą pracę Caroli Hicks, *Improper Pursuits: The Scandalous Life of Lady Diana Beauclerk*.

91

wolności i autonomii niż żona, poznała nie tylko jego wysoko urodzonych przyjaciół, ale także dwóch synów - Fredericka i George'a St Johna - którzy pozostali jej oddanymi przyjaciółmi do końca życia (jeden z wnuków Byczka, Henry, czwarty wicehrabia Bolingbrooke, uczestniczył siedemdziesiąt lat później w pogrzebie Elizabeth).

Kiedy jej związek z Byczkiem dobiegał przyjacielsko do końca, Elizabeth nie była już naiwnym dziewczątkiem z King's Place, ale w pełni rozkwitła znakomitością swego miasta. Popularność w kręgach arystokratycznych uczyniła ją modną.

Następny związek z bajecznie bogatym generałem Richardem Smithem (przedstawionym

satyrycznie w „Town and Country Magazine” jako sir Matthew Mite, Nabab ze sztuki Samuela Foote'a pod tym samym tytułem), zapewnił jej finansową niezależność, warunek sine qua non w karierze córki Cyprydy.

„Miłością, tak jak i innymi ludzkimi poczynaniami, rządzi moda - pisał »Town and Country Magazine« - i chociaż należy przyznać, że pani A-st-d jest bardzo elegancką i piękną kobietą, to gdyby nie była tak wysoko ceniona wśród współczesnych dandysów, sir Matthew zapewne nie zwróciłby na nią większej uwagi.

Ale jako człowiek o dobrym smaku, by ustalić swoją reputację, musi mieć metresę, tak jak musi mieć kucharza, a o jego smaku świadczy trafność jego wyboru. A któż mógłby dać lepsze świadectwo zaletom miłosnym mężczyzny niż pani A-st-d, która może się pochwalić, że zdobyła dwóch diuków, jednego markiza, czterech hrabiów i jednego wicehrabiego?”¹⁵

Mogło to być prawdą w przypadku takiego karierowicza jak Smith, ale nie sama moda przyczyniła się do sukcesu Elizabeth. Co w niej tak urzekło mężczyzn? Inaczej niż Sophia Baddeley, której karierę napędzała alchemiczna moc jej sławy i wielkiej urody, Elizabeth zbudowała swoją na czymś bardziej subtelnym i zarazem trwalszym. Choć często opisywano ją jako piękną, Elizabeth nie emanowała tak jak Sophia erotyzmem. Wielbiciele uważali ją raczej za czarującą niż klasycznie piękną, a jej postać, choć elegancka, została określona w „Westminster Magazine” jako „krzepka”. Była mistrzynią „w sztuce ściągania na siebie uwagi i uwodzenia”, ale posiadała także inną rzadką i chyba ważniejszą sztukę: była dobrą, wrażliwą słuchaczką. Właśnie ta umiejętność, ta urzekająca łagodność charakteru, która pozwalała mężczyźnie w jej obecności czuć się pępkiem świata, była niewątpliwie tajemnicą sukcesu Elizabeth.

Podczas kiedy panowanie Sophii Baddeley jako królowej córki Cyprydy trwało cztery lata, od 1771 do 1774 roku, Elizabeth utrzymała pozycję cieszącą się największym wzięciem londyńskiej kurtyzany przez

ponad dziesięć lat, bardzo rzadkie zjawisko w tym niewdzięcznym świecie*. Mogła to osiągnąć tylko dzięki bystrej inteligencji i trzeźwemu stosunkowi do pieniędzy. Przy całej łagodności charakteru, Elizabeth dobrze знаła swoją wartość. Rozgrywała swoją pozycję kurtyzany wszystkimi kartami, jakimi dysponowała, ukazując, do czego może dojść modna nierządnicą.

Dzięki dwóm rocznym rentom, jakie uzyskała**, Elizabeth stała się zamożna. Już w 1776 roku kupiła dom przy Bond Street, a później drugi, przy Clarges Street. Stanowiła o modzie i przyjaźnie rywalizowała z innymi kurtyzanami (o czym skwapliwie donosiła prasa; jeśli pani Ar-mistead ukazała się jednego tygodnia w faetonie zaprzężonym w cztery bułane kucyki, to w następnym pani Robinson wyjeżdżała na przejażdżkę w zaprzęgu czterech doskonale dobranych kasztanków). Pisano w gazetach o jej wyprawach do Brighton, do Bath czy na kontynent. Wciąż się czegoś uczyła, płacąc pewnemu modnemu nauczycielowi tańca dziesięć gwinei za to, by ją nauczył, jak ma robić entree do swojej łoży w Operze. Miała romans z księciem Walii.

Potem, w 1783 roku, zakochała się w Charlesie Jamesie Foksie.

Wiele napisano o Foksie, jednak złożona osobowość tego mężczyzny - tryskającego energią, a zarazem mającego w sobie iście chłopięcą wrażliwość - wymyka się wszelkim opisom.

Wiemy, jak wyglądał. Liczne karykatury - gdyż powstało sporo pam-fletów na jego temat - ukazują tęgiego mężczyznę o kręconych włosach, krzaczastych czarnych brwiach*** i nieogolonej twarzy (ponoć niezbyt dbał o higienę osobistą).

Niemniej właśnie o nim Edmund Burke powiedział, że został stworzony po to, by go kochano. Poeta Samuel Rogers wspomina, że na wieść o śmierci Foksa jego stronnicy i przyjaciele płakali „z takim żalem, jakiego nigdy nie widziałem u żadnego mężczyzny”¹⁶.

* I.M. Davis uważa, że tylko Perdita Robinson i Grace Dalrymple Eliot -kobieta podejrzanej konduity, znana jak Wysoka Daily - mogły rywalizować z Elizabeth długością panowania i doborem znakomitej klienteli.

** Jedną dostała od generała Richarda Smitha, o drugiej powiadano, że może pochodzić od lorda George'a Cavendisha, brata diuka Devonshire. *** Georgiana, księżna Devonshire, czule nazywała go Brewką.

Charles James Fox urodził się w dniu dwudziestym czwartym stycznia 1749 roku jako drugi syn bardzo zamożnego polityka Henry'ego Foksa, pierwszego barona Hollanda, i lady Caroline Lennox, córki diuka i diuszesy Richmond*. Charles James odziedziczył po ojcu zmysłowe spojrzenie i bujne owłosienie. „Jest słaby, ale będzie żył - napisał Henry Foks w dniu jego narodzenia. - Skórę ma pomarszczoną, oczka bystre, czarne pasmo włosów i wprost nie do wiary, jak był podobny do małpki, nim go ubrano”¹⁷. Hollandowie uwielbiali małego Charlesa, szczególnie ojciec, który tak go sobie upodobał, że nakazał mu we wszystkim pobłażać. „Nie róbcie nic - zwykł mawiać - by złamać jego ducha, i tak świat zbyt szybko tego dokona”. Charlesowi wszystko było wolno. Goście Hollandów patrzyli ze zdumieniem, jak chłopiec pali starannie przygotowane teksty

przemówień ojca, rozkłada na części jego złoty zegarek, by sprawdzić, jak działa, a przy obiedzie nikt mu nie zabrania rozchlapywać zupy z wazy.

Większość dzieci zepsułoby tak bezwstydnym rozpieszczaniem, ale Charles świetnie się rozwijał. Od najmłodszych lat był cudownym dzieckiem. Jako pięciolatek tak interesował się teatrem, że czytał „każdą sztukę, która wpadła w jego małe rączki”. W Eton, a później w Oksfordzie wprost pożerał książki - pisane po grecku, po łacinie, po francusku, włosku**, a także po angielsku - i pokochał matematykę***. Już we wczesnych latach objawiły się w nim niezwykle zdolności

do prowadzenia dyskusji i rozwinął swoją „uczniowską elokwencję” do prawdziwej sztuki ora-torskiej.

* Pierwszy diuk Richmond był nieślubnym synem Karola ? z francuską nałożnicą Louise de Keroualle.

** „Na Boga - pisał Fox do swego przyjaciela Richarda Fitzpatricka - więcej jest dobrej poezji w języku włoskim niż we wszystkich innych językach, jakie znam, razem wziętych. Pospiesz się i przeczytaj to wszystko, abyś umiał przemawiać do chrześcijan”. Cytowane w: sir George Otto Trevelyan, Early History of Charles James Fox.

*** W odróżnieniu od swoich kolegów, studentów Hertford College, którzy byli „bardzo miłymi, ale leniwymi chłopakami”. Kiedy Fox wyjechał pewnego lata za granicę, nauczyciel matematyki napisał do niego: „Co do trygonometrii, jest całkiem obojętne innym studiującym geometrię, czy przejdą do nowych gałęzi matematyki teraz, czy o jeden lub dwa semestry później. Nie musisz przerywać sobie zabawy, bo jest rzeczą kompletnie zbędną, byśmy mieli postąpić krok naprzód bez ciebie, i dlatego zatrzymamy się z tym aż do chwili, kiedy będziemy mieli przyjemność twojego towarzystwa”. Cytowane tamże.

94

Te cechy, które wielu mogłyby uczynić całkiem nie do zniesienia, u Foksa sprawiły, że jego towarzystwo było samą przyjemnością. Diusza Devonshire uważała, że przewyższa inteligencją o głowę wszystkich pozostałych „Wie lepiej o tym, o czym mówi, i przychodzi mu to z mniejszym trudem niż komukolwiek innemu

-
napisała do swojej matki w 1777 roku, wkrótce po poznaniu Foksa. -W rozmowie jest jak znakomity gracz w bilard, strąca bile przeciwnika jedną po drugiej”18.

Jednak pewne elementy liberalnego wychowania Foksa, choć przez współczesnych uznawane za całkiem normalne, gorszyły jego późniejszych biografów. „Wiosną 1763

roku jakiś diabeł wstąpił w lorda Hollanda - napisał sir George Otto Trevelyan w swojej Early History of Charles James Fox. - Nic lepszego nie przyszło mu do głowy, niż oderwać Charlesa od książek i wysłać go na kontynent, by sobie polenił-chował i poswawolił. W Spa znajdował uciechę w wysyłaniu co wieczór swego syna z kieszeniami pełnymi złota do domów gry (jeżeli można wierzyć tradycji rodzinnej, skoro przemawia przeciw rodzinie) i zadał sobie niemało trudu, by chłopak opuszczał Francję jako skończony nicpoń”19.

Z pewnością wrócił jako zdeklarowany dandyś, przewyższający najbardziej

ekstrawaganckich dandysów z dzielnicy St James's. Nosił modne obcisłe spodnie i krótką, ciasno przylegającą kamizelkę (Fox i jego brat Stephen przejechali kiedyś rozstawnymi końmi z Paryża do Lyonu specjalnie po to, by wybrać najmodniejszy wzór haftu na kamizelki), upiększając swoją nieskazitelną sylwetkę zagranicznymi ozdobami: wielkimi guzikami i czerwonymi pantoflami na wysokich obcasach, wiązańką kwiatów, uczesaniem a l'aile de pigeon, włożonym na bakier małym francuskim kapelusikiem. Jedną ze specjalności Foksa były zmiany koloru włosów: jednego dnia pokazywał się z włosami przysypanymi błękitnym pudrem, innego zaś różowym. Gorsze jednak niż przelotne poddanie się wymogom mody było poddanie się nałogowi hazardu.

Gry hazardowe były naówczas narodową obsesją - życie towarzyskie opisywano jako wielkie kasyno, w którym młodzi ludzie mogli stracić jednego wieczoru nawet piętnaście tysięcy funtów - a Fox i jego brat Stephen byli wyjątkowo silnie od nich uzależnieni. Hazard nie był dla nich zabawą, lecz sposobem bycia. Księga zakładów Brooka zawiera ogromną różnorodność zapisów, a żaden charakter pisma nie powtarza się tam tak często jak staranne, okrągłe pismo Foksa. W marcu 1773 roku założył się o dwieście gwinei, że lord North zostanie Pierwszym Lordem Skarbu, a o dwieście gwinei, że będzie nadal sprawował ten urząd w marcu 1776 roku.

Postawił sto pięćdziesiąt gwinei przeciw pięćdziesięciu, że

95

ustawa herbaciana nie zostanie odwołana zimą 1774 roku. Inne zakłady dotyczyły spraw bardziej swawolnych: dwieście gwinei, że lord Northington nie przepłynie mili, kiedy następnym razem wejdzie do Tamizy albo do jakiejś innej rzeki; sto gwinei, że diuk Devonshire nie otrzyma podwiązki przez następnych siedem lat.

Czyniono też zakłady dotyczące samego Foksa. „Lord Clermont dał panu

Crawfordowi

dziesięć gwinei pod warunkiem, że otrzyma od niego pięćset funtów, kiedy pan Charles James Fox będzie posiadał sto tysięcy funtów wolnych od długów”²⁰.

Wydaje się, że Fox postanowił, iż to nigdy nie nastąpi*. Jego wypłaty u Brooka były niczym w porównaniu z ogromnymi przegrany przy prawdziwym stole gry.

Choć

świetny w wiście i pikiecie - grach wymagających sprawności umysłowej -

niezmiennie wybierał takie gry, w których o wygranej decyduje czysty przypadek.

„Nigdy nie potrafił się oprzeć pokusie tego stolika, gdzie umiejętność nie mogła uchronić od prześladowającego go pecha”. W 1768 roku, mimo iż nie osiągnął wieku obieralności, dzięki wpływom ojca został członkiem parlamentu, przedstawicielem jednomandatowego okręgu Midhurst. Ale nawet to zajęcie nie powstrzymało go od oddawania się hazardowi.

Horace Walpole wspomina w swoim dzienniku jeden z gorączkowych maratonów Foksa:

Siedział u Almacka, oddając się hazardowi, od wtorkowego wieczoru do piątej po południu w środę. Przed godziną odzyskał 12 000 funtów, które przedtem przegrał, a przy obiedzie o piątej był już przegrany na 11 000 funtów (600 0000 obecnych).

W środę przemawiał na debacie w Parlamencie * *, poszedł na obiad o jedenastej wieczorem, a potem do White'a, gdzie pił do siódmej rano; stamtąd

* Madame du Deffand, której salon słynął w Paryżu, uznała jego lekkomyślność za odrażającą. „Nigdy bym nie uwierzyła, gdybym nie widziała tego na własne oczy, że można być tak szalonym (...). Oświadczam, że budzi to we mnie wstręt. Nie wiem, co robić z takim wariatem” - napisała do Horace'a Walpole'a. Była ona jedną z niewielu osób nieczułą na urok Foksa. „Niewątpliwie odznacza się żywą inteligencją, a co więcej, wielkim talentem, ale nie jestem pewna, czy ma dobrze w głowie (...). Sprawia na mnie wrażenie kogoś, kto żyje w stanie wiecznego podniecenia (...). To mnie przeraża, jego los wydaje się mi straszny (...). Żeby w wieku dwudziestu czterech lat wszystko zaprzepaścić, wpaść w długi, których nigdy nie będzie mógł spłacić, i nawet się tym nie przejmować. To się wprost w głowie nie mieści (...). Jaka szkoda. Jest taki inteligentny, tyle w nim dobroci i prawości, ale i tak budzi odrazę”.

** Debata dotyczyła ustawy przeciwdysydenckiej z roku 1688. Fox opowiedział się przeciw niej.

96

udał się do Almacka, gdzie wygrał 6000 funtów, a między trzecią a czwartą po południu wybrał się do Newmarket na wyścigi konne²¹.

Nie była to największa z przegranych Foksa. W 1772 roku przez trzy kolejne noce przegrał razem z bratem Stephenem trzydzieści dwa tysiące funtów, fortunę nawet jak na miarę najbogatszych rodów. Dopiero pomoc ojca zdołała go uratować.

Wspaniałomyślny do ostatka, tuż przed swoją śmiercią w 1774 roku spłacił długi syna, wynoszące wtedy sto czterdzieści tysięcy funtów, równowartość obecnych ponad ośmiu milionów.

Elizabeth Armistead i Charles James Fox znali się już jakiś czas, nim się w sobie zakochali. Jako najślynniejsza spośród londyńskich kurtyzan Elizabeth nawiązała ściśle stosunki ze środowiskiem wigów (oczywiście z jego męską częścią). Ona i Fox należeli więc do tego samego kręgu towarzyskiego. Niektórzy przyjaciele Foksa, na przykład Richard Fitzpatrick, także przyjaźnili się z Elizabeth*, a kilku, choćby lord George Cavendish, brat diuka Devonshire, lord „Bob” Spencer, trzeci syn księcia Marlborough, lord Cholmondley i księżę Walii, było także jej kochankami (choć ten ostatni był zbyt ubogi, by długo przebywać w tej kompanii). W 1783 roku, kiedy rozpoczęła się ich miłość, Fox miał romans z jedną z przyjaciółek Elizabeth, Perdita Robinson**.

Osiemnastowieczny półświatek był tak samo mały jak elegancki świat, z którego się utrzymywał.

Fox wyglądał inaczej niż w poprzedniej dekadzie. Porzucił wymyślne stroje i pantofle na wysokich obcasach i nosił skromny surdut i żółto--niebieską kamizelę, w kolorach buntowników amerykańskich. Nie był już bogatym nicponiem, raczej biedakiem, ale w głębi duszy pozostał taki sam.

Lata 80. były dla Foksa okresem aktywnej działalności politycznej. W roku 1782, po kapitulacji Cornwallisa pod Yorktown, upadł torysowski rząd lorda Northa, wobec którego Fox od ponad dziesięciu lat pozostawał w opozycji, głównie z powodu jego polityki wobec Ameryki.

* Kiedy Fitzpatrick wyjechał z kraju, by walczyć przeciw zbuntowanym Amerykanom,

Fox często dołączał do własnych listów do niego listy od Elizabeth.

** Istnieje pewien ślad - interesujący, ale nigdzie niepotwierdzony - że „owa tajemnicza osoba, pani Armistead” raz wystąpiła w roli pokojowej Perdity. Hugh Stoker, The Devonshire House Circle.

7 - Kurtyzany

97

Pod nowymi rządami wigów, z markizem Rockingham jako premierem, lord Shelburne i

Fox, wzajemnie sobie wrodzy, zostali mianowani sekretarzami stanu. Fox nie piastował długo tego stanowiska. Kiedy w tym samym roku Rockingham niespodziewanie zmarł, a nowy premier Shelburne mianował na ministra skarbu młodego Willima Pitta, Fox zrezygnował. Polityka zawsze była dla niego ważna, ale stanowiła jedynie poszerzenie czegoś, co było dla niego znacznie ważniejsze - bujnego życia. Mógł być wielkim politycznym sumieniem swoich czasów i jednym z

najlepszych mówców - powiedziano kiedyś, że każde jego zdanie „przetacza się jak fala Atlantyku na odległość trzech tysięcy mil” -lecz był także jednym z największych bon viveurs swojej epoki. Miał za sobą Brooksa, Almacka, Newmarket, Perdite - a teraz pojawiła się pani Armistead.

W najwcześniejszych zachowanych listach Foksa do pani Armistead wiele jest mowy o polityce, stanowiącej bynajmniej nie romantyczny temat korespondencji. Chociaż nie zachowały się listy Elizabeth do Foksa, można domyślić się ich tonu na podstawie odpowiedzi, jakie wywołują. W listach Foksa nie ma nic z gorączkowego zauroczenia, nic ze związanym z nim niepokojem. Są to pełne ciepła, szczerze, rozsądne listy skierowane do kobiety, która niewątpliwie zasłużyła na jego zaufanie. Ich ton jest pogodny, autor zwraca się do adresatki jak do równej sobie.

„Wiem, że mam rację, i muszę być konsekwentny - pisał w czasie drugiego czytania ustawy wschodnioindyjskiej* - choć jak każdy nie lubię tracić popularności. Doprawdy, droga Liz, nie ma we mnie żadnej obłudy, kiedy stwierdzam, iż świadomość, że zawsze trzymałem się zasad w sprawach publicznych, i postanowienie, że będę tak postępował dalej, stanowi wielką pociechę mojego życia”.

W czasie kryzysu Elizabeth była czułą i pogodną przyjaciółką, której mógł się zwierzyć. „Nigdy nie trzymałem się bardziej zasad niż teraz, kiedy tak się mnie prześladowuje - pisał. - Gdybym miał na względzie tylko zachowanie władzy, najbezpieczniej by było zostawić sprawy takimi, jakie są (...). Jestem świadom niebezpieczeństwa, na jakie się narażam, podejmując tak zuchwale kroki; ale czy mi się to uda, czy nie, zawsze będę rad, że ich próbowałem, bo wiem, że zrobiłem jedynie to, do czego byłem zobowiązany, od czego zależy szczęście milionów ludzi”²².

* Projekt Foksa ograniczał władzę i nadużycia nie tylko Kompanii

Wschodnioindyjskiej, ale pośrednio i Korony, wprowadzając odpowiedzialność Kompanii przed komisją rządową.

98

W sprawach sercowych Fox nigdy nie miał tej pewności siebie, jaką wykazywał w życiu politycznym. Zachowuje się „głupio” wobec kobiet, zauważył jeden z jego współczesnych, „i chociaż bardzo się stara zakochać, jakoś mu się to nie udaje. Ilekroć wpadnie mu w oko jaka kobieta, robi się nieszczęśliwy i śmieszny”²³.

Kobietom ze swojej klasy nie wydawał się chyba zbyt atrakcyjny (mógł je odstraszać brakiem pieniędzy i skrajnym zaniedbywaniem higieny osobistej*). Ale z Elizabeth było inaczej. Jej inteligencja i chęć zrozumienia jego trudności sprawiły, że stała się miłą sercu powiernicą Foksa. Odkrywał przed nią swoje słabości, które mogłyby zadziwić co bardziej cynicznych współczesnych.

„Piszę to bardzo poważnie - pisał w tym samym liście - bo zdumiewające obelgi, jakie się piętrzą wokół mnie, każą mi się odnosić do tego z powagą. Nie znoszę obelg, ale ta słabość nigdy mi nie przeszkodzi postępować tak, jak to uważam za słuszne”.

Fox był znanym politykiem, a Elizabeth cieszącą się olbrzymim powodzeniem kurtyzana, nie trzeba więc było długo czekać, aż ich przyjaźń dostanie się na łamy prasy. Krążyły pogłoski, że ona liczy na jego powrót na wysoki urząd.

„Warunki umowy miały być takie: pan F. będzie miał wolny wstęp na pokoje pięknej pani, bez żadnych opłat i wynagrodzeń, pod warunkiem że kiedy znów dostanie władzę w swoje ręce, mianuje ją dostawcą kurcząt”²⁴.

I rzeczywiście niebawem Fox powrócił na urząd. Wraz ze swym dawnym wrogiem, lordem Northern, utworzył w kwietniu 1783 roku koalicję, która wysadziła z siodła znienawidzonego lorda Shelburne'a. Za rządów nowego premiera, wiga diuka Portlanda, mimo stanowczego protestu króla Jerzego III, Fox znów został mianowany sekretarzem stanu (z Northern jako jego zastępcą). Nadal krążyły plotki o Foksie i pani Armistead. Miał wyznaczyć jej bajeczną sumę tysiąca funtów kwartalnie (co oznaczało

* Oto budzący grozę opis powierzchowności Foksa na krótko przed poznaniem Elizabeth: „Cerę miał ziemistą z żółtawym odcieniem, włosy całkiem czarne, zmierzwione, pozlepiane pomadą i posypane resztkami pudru z poprzedniego dnia; chodził nieogolony, co razem z krzaczastymi brwiami pogłębiało jeszcze naturalną ciemną karnację jego skóry; jego koszula nocna była stara i brudna, kołnierz był rozpięty i odsłaniał szeroką, owłosioną pierś; guziki nogolewników miał porozpinane, pończochy, nieprzytrzymałe podwiązkami, opadały mu, pantofle miał przydeptane; jego ręce były brudne, a głos ochrypy jak u stangreta, który musi całymi nocami przebywać na dworze. Ale przy tych wszystkich odpychających cechach był łagodny i miły w obejściu”. Cytowane w: Stanley Ay-ling, *The Life of Charles James Fox*.

99

wydatek kapitału wysokości stu osiemdziesięciu tysięcy funtów). Była to nieprawda. Fox przy stolikach gry stracił całą fortunę i teraz nie miał żadnych własnych pieniędzy, a zawsze się sprzeciwiał czerpaniu korzyści materialnych ze sprawowania urzędu. Poza tym Liz była dla niego bezcenna.

Kiedykolwiek się rozstawali, Fox pisał do Elizabeth. Przez całe ich wspólne życie zawsze potrafił znaleźć chwilę - czy to w Izbie Gmin, czy we własnym mieszkaniu przy St. James Place - by skreślić do niej kilka słów, choćby w

środku nocy. Romans, który zaczął się bez szczególnych oczekiwań z obu stron, rozkwitał. Pani Armistead stawała się mu coraz bardziej potrzebna; nie potrafił już bez niej żyć.

Nie mogę zaznać szczęścia ani odpoczynku, póki Cię nie zobaczę. Tak sobie wbiłem w głowę, że muszę Cię ujrzeć, że nie potrafię się uwolnić od tej myśli, i wiem, że jeśli Cię tu nie będzie dwunastego, będę tak zdenerwowany i przygnębiony, że będę się zadreślał myślą, iż oto los sprzyścił się przeciwko mnie, co, na Boga, bynajmniej nie jest prawdą. Przeciwnie, sądzę, że sprawy się układają dobrze, a gdyby nawet tak nie było, miałbym dość odwagi, by wzgardzić tym wszystkim, ale nie potrafię znieść zawodu, gdybyś miała nie przyjechać. Proszę, przyjeźdź, nawet gdybyś miała myśleć, że mądrze by było znów ode mnie odejść, przyjeżdżaj natychmiast. Mogłabyś tu być siódmego albo ósmego. Naprawdę nie mogę wątpić uczucia, jakie do mnie żywisz, ale jeśli mnie kochasz, musisz przyjechać. Nie grozi Ci tu żadne niebezpieczeństwo, jeśli nie chcesz przyjechać do swojego domu, możesz przyjechać do mnie. Gdybym miał nieustannie do Ciebie pisać, to tylko po to, by Ci powiedzieć: błagam, przyjeźdź, błagam, przyjeźdź. Zi.

Kiedy tylko pozwalały na to Foksovi obowiązki sekretarza stanu, spędzał możliwie najwięcej czasu z ukochaną - albo w Londynie, albo, coraz częściej, w St Anne's Hill w Surrey nieopodal miasteczka Chertsey, w małym domku właśnie wynajętym przez Elizabeth. Fox, typowy mieszcuch i hulaka, niespodziewanie pokochał równie mocno jak ona ten dom i proste wiejskie życie. Przywiózł ze sobą w odwiedziny swojego bratanka, młodego lorda Hollanda, podówczas dziewięcioletniego ucznia. Ale Elizabeth miała wątpliwości. Teraz, kiedy była z Foksem - a była z nim, idąc za głosem serca - po raz pierwszy w swojej karierze została bez patrona, który by regulował jej rachunki. W Londynie żyła na szerokiej stopie, jak przystało na kurtyzanę jej pokroju, na zbyt szerokiej, by się utrzymać bez niczyjej pomocy. Była zadłużona (niebezpieczeństwo, o którym wspomina Fox w liście, to wierzyciele). Co więcej, Elizabeth miała już trzydzieści trzy lata. Znajomość świata musiała ją skłonić do zadania sobie pytania, jak długo jeszcze będą trwać miłosne zapędy Foksa.

100

Wiele angielskich kurtyzan kończyło karierę na stałym związku, niekiedy nawet poślubiając swoich patronów - choćby Kitty Fisher, Nancy Parsons i Harriet Powell, by wymienić tylko trzy* - znacznie więcej nie miało takiego szczęścia i Elizabeth dobrze o tym pamiętała. Wiedziała, że jakkolwiek pomyślny może być jej żywot jako kurtyzany, nie daje żadnych gwarancji. A upadek z wyżyn mógł być podwójnie okrutny, co aż nazbyt jasno ukazuje późniejsza wzmianka o jednej z jej współczesnych, pani Elizabeth Wooley.

W ubiegłą niedzielę (...) zmarła pani Elizabeth Wooley, jedna z najładniejszych kobiet figurujących przez wiele ostatnich lat w kręgu sprzedajnych piękności (...). Jeszcze kilka lat temu wiwatowano na jej cześć i wznoszono za nią toasty, żyła w splendorze i dostatku osiągalnym przez umiętającą się dobrze urządzać ślicznotkę (...). Przez ostatnie dwa lata żyła w upadku i stoczyła się do upokarzającego i nędznego stanu prostytutki. Zmarła w dwudziestym piątym roku życia i zostawiła córeczkę bez szylingów na jej utrzymanie²⁻⁶.

Panią Armistead ogarniał lęk. Wczesną jesienią 1783 roku, kiedy Fox wyjechał z Londynu na doroczny ciąg polowań, podjęła decyzję: opuści Londyn, wyjedzie za granicę. Napisała do niego list, w którym powiadomiła o zerwaniu.

Fox natychmiast jej odpisał:

Me sposób sobie wyobrazić, jak bardzo Twój list mnie unieszczęśliwił. Nie, moja najdroższa Liz, nie wolno Ci wyjechać, naprawdę nie wolno. Sama myśl o życiu bez Ciebie tak odbiera mi ducha, iż jestem pewien, że w rzeczywistości byłoby to zupełnie nie do zniesienia. Śmiesznie jest mówić o osiągniętych ode mnie korzyściach, czyż bowiem nasze interesy nie są wspólnej Czyż nie żyję tylko w Tobie? Nie, mój najdroższy Aniele, nie możesz mnie opuścić, nie wolno Ci tego zrobić. A co do trudności, o których piszesz, na pewno stanowią poważne utrapienie, ale według mnie, dadzą się pokonać. Sprzedaj dom i meble w mieście; nie wątpię, że to, co uzyskasz, wraz z tym, co ja będę mógł pożyczyć na mieście, i z pomocą, której, udzieli nam książę, wystarczy, byśmy mogli spłacić wszystkie Twoje długi. Ale proszę, moje najdroższe życie, nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Gdybym się nie obawiał, że książę, gdybym mu nie towarzyszył u Townshendów oraz u pana Coke'a, i on, i oni wezmą mi to za złe, natychmiast byłbym u Ciebie. Na pewno wrócę do Ciebie drugiego, najdalej trzeciego listopada, więc proszę Cię, moja droga przyjaciółko, nie podejmuj do tego czasu żadnych postanowień. Proszę, odpisz mi zaraz i pociesz mnie. Dokądkolwiek się wybierasz, nie powinnaś wyjeżdżać beze mnie. Zbadałem

* Kitty Fisher poślubiła Johna Norrisa, posła do parlamentu z okręgu Rye; Nancy Parsons została lady Maynard; Harriet Powell została lady Seaforth.

101

sam siebie i wiem, że prędzej bym potrafił porzucić przyjaciół, kraj i wszystko, niż żyć bez mojej Liz. Mógłbym zmienić nazwisko i zamieszkać z Tobą w najodleglejszym zakątku Europy w biedzie i zapomnieniu, zniósłbym to bardzo dobrze, lecz nie mógłbym znieść rozstania z Tobą. jakoś się pozbieram, tylko czekaj na mnie. Mam taką sytuację finansową, że teraz nic nie mogę Ci przysłać, ale za dzień czy dwa będę mógł Ci coś przysłać na najpotrzebniejsze wydatki. Adieu, moje szczęście zależy całkowicie od Ciebie, a przecież na pewno nie chcesz mnie unieszczęśliwić. Adieu...

PS Proszę, nie sądz, że którekolwiek z wyrażen tego listu jest wyrazem namiętności albo romantycznej przesady, jeszcze raz zbadałem sam siebie w tym względzie i wiem, że nie potrafię żyć bez Ciebie²⁷.

Pod naciskiem połączonych sił elokwencji i wyraźnej rozpacz Foksa Elizabeth skapitulowała.

Kiedy w końcu wycofała się ze swojej profesji, zrobiła to w sposób łamiący wszelkie zasady. Zakochała się w ubogim mężczyźnie i dla niego porzuciła karierę. W następnym roku sprzedała nie tylko oba domy w mieście, ale także obie roczne renty (podobno, by zebrać pieniądze dla uratowania Foksa od jego wierzycieli). Jednak nie pozbyła się domu w St Anne's Hill. „Chciałbym, żebyś' nie sprzedawała go w pośpiechu - błagał ją Fox - póki tego nie omówimy; jeżeli przy całym moim uczestnictwie w kosztach uznamy jego utrzymanie za zbyt drogie, będziemy musieli z niego zrezygnować, ale, na miłość boską, nie róbmy tego, nim nie znajdziemy

sobie jakiego innego miejsca, bo nie mogę znieść, byśmy nie mieli żadnego innego miejsca zamieszkania prócz Londynu".

St Anne's Hill był niskim białym domkiem uroczo położonym na zboczu wzgórza, u którego stóp przepływa Tamiza, i z pięknym widokiem na zalesione pagórki Surrey. W takim właśnie rajku schroniła się Elizabeth*. Mogła się tu cieszyć spokojem wiejskiego zacisza, a zarazem być dostatecznie blisko Londynu, by regularnie odwiedzać Foksa w miesiącach posiedzeń parlamentu, a i on mógł do niej przyjeżdżać, kiedy tylko udawało mu się wymknąć z miasta.

* Elizabeth udało się ostatecznie kupić St Anne's Hill ósmego września 1785 roku, dzięki poręczeniu hipotecznemu na wysokość trzech tysięcy funtów uzyskanemu od diuka Marlborough. Właśnie w akcie kupna tego domu figuruje jej prawdziwe nazwisko - Elizabeth Bridget Cane.

102

Poeta Samuel Rogers, który odwiedzał Foksa i Elizabeth wiele lat później, opisał ten dom. Ściany saloniku były obite różowym jedwabiem, a w mniejszym pokoju wisiał obraz Joshuy Reynoldsa Dziewczynka z pułapką na myszy. Na piętrze znajdowała się biblioteka, mała i niczym nieprzyozdobiona, z książkami ustawionymi na otwartych półkach. W holu było jeszcze więcej książek i posążków. W całym domu znajdowały się ryciny, głównie według Reynoldsa*. Portret bratanka Foksa, lorda Hollanda, wisiał w pokoju stołowym, a obok portret jego żony, lady Holland, wykonany przez Ramseya. Jednak prawdziwą chlubą tego domu był ogród. W ogrodzie jest ładny budynek cieplarni i świątynia według planu lorda Newburgha (...) zawierająca popiersia Charlesa J. Foksa, lorda Hollanda i syna lorda Bolingbroke'a, wszystkie wykonane przez Nollekensa. Ogród jest niczym nieogrodzony i tylko zarośnięte krzakami ścieżki i drzewa przesłaniają szeroki z niego widok. Ogródek warzywny jest kwadratowy, bez ogrodzenia, okala go tylko ścieżka. W niższej części jest coś na kształt ogrodu kwiatowego. Gęsto zarośnięta ścieżka prowadzi do miłej chatki, w której są dwa pokoje, gdzie pije się popołudniową herbatę, z kominkiem ozdobionym płaskorzeźbą lisa"28.

Druga kadencja Foksa jako sekretarza stanu pod rządami diuka Port-landa nie trwała długo. W grudniu 1783 jego projekt ustawy wschodnio-indyjskiej, który uzyskał w Izbie Gmin znaczną większość głosów, przeszedł do Izby Lordów, gdzie za plecami Foksa Pitt i król uknuli spisek, by go obalić. Kuzyn Pitta, lord Tempie, puścił w obieg list otwarty króla do jego parów, stwierdzający, że każdy, kto zagłosuje za tą ustawą, zostanie uznany za królewskiego wroga. Nic więc dziwnego, że ustawa została obalona. Fox i Norh otrzymali dymisje. Lorda Tempie nagrodzono nominacją na sekretarza stanu, a sam Pitt w wieku dwudziestu czterech lat został najmłodszym premierem w dziejach Wielkiej Brytanii.

Choć pozbawiono go urzędu, Fox nie przestał oddawać się polityce. Jeżeli zaś chodzi o Elizabeth, stanowiła ona dla niej tylko tło, na którym rozgrywała się wiejska idylla w St Anne's Hill.

Niektórzy historycy twierdzą, że Elizabeth nie interesowała się polityką, ale tak nie było. To prawda, że nie była żadnym politykiem, jak choćby diuszesa Devonshire, przyjaciółka i sojuszniczka Foksa, ale aż do końca politycznej kariery ukochanego pozostała jego najbardziej zaufaną powierniczką. Pierwsza

połowa 1784 roku była okresem szczególnie

* Rogers nie wspomina, czy był tam portret samej Elizabeth. Podobno pozowała Reynoldsowi cztery razy w wieku dwudziestu kilku i trzydziestu paru lat.

103

ożywionej działalności politycznej Foksa. Po obaleniu ustawy przeciw Kompanii Wschodnioindyjskiej w Izbie Lordów wigowie uznali jawną ingerencję króla w działalność parlamentu za dowód jego despotycznych zamierzeń. Debaty w Izbie Gmin stały się polem coraz bardziej zażartych bitew między Foksem, obrońcą angielskiego konstytucjonalizmu, a Williamem Pittem i królem z drugiej strony. W styczniu Fox i North zadawali klęskę za klęską królewskiej administracji, ale stopniowo Pitt zaczął brać nad nimi górę. W marcu wniosek Foksa, by przenieść debatę o ustawie przeciw buntom do czasu dymisji Pitta, przeszedł tylko jednym głosem. Dwudziestego czwartego marca parlament został rozwiązany. Wybory, które nastąpiły niebawem i w których Fox był jednym z trzech kandydatów z okręgu Westminster*, były burzliwe z wielu powodów. Po raz pierwszy Fox musiał zdobywać głosy (poprzednio występował w jednomandatowym okręgu Midhurst); co gorsza, jego wybór stał się widowiskiem niemal osobistego pojedynku między nim, królem, nieubłaganym teraz w nienawiści do Foksa, i oddanym królowi Pittem. Chociaż charyzma Foksa pozostawała nieprzycmiona, jego koalicja okazała się bardzo niepopularna - postanowienie, by uczynić Kompanię Wschodnioindyjską odpowiedzialną przed rządową komisją, której wszyscy członkowie pochodziliby z mianowania, uznano raczej za jawną próbę przejęcia przez wigów wszystkich bogactw Kompanii niż, zgodnie z zamierzeniem, za postępowanie antykorupcyjne. Podczas pełnych napięcia czterdziestu dni kampanii wyborczej Fox niemal codziennie wysyłał komunikaty do Elizabeth, spędzającej cały ten czas w St Anne's Hill.

Trzeciego kwietnia przeczytała:

Głosowanie wygląda tak:

Hood 2485

Wray 1973

Fox 1923

Mam nadzieję, że jutro się umocnię, a w czwartek wieczorem będę wiedział coś pewnego. Pełno złych wiadomości ze wszystkich stron, ale sądzę (a chyba mnie nie podejrzewasz, że się chełpię przed Tobą), że niepowodzenia, jeśli się zwalają gromadnie, raczej dodają mi ducha, niż go osłabiają. Jest kilka takich, na które nic nie mogę poradzić, ale największe z tych kilku jest w Twojej mocy, tylko Ty możesz sprawić, by się nigdy nie wydarzyło²⁹.

* Z Westminsteru wchodziło do parlamentu dwóch posłów. Nie ulegało wątpliwości, że pierwsze miejsce zajmie admirał Hood, a o drugie toczyła się walka między Foksem a sir Cecilem Wrayem.

104

Siódmego kwietnia:

Coraz gorzej.

Hood 4458

Wray 4117

Fox3827

Ale sędzę, że nie wolno mi się poddać, choć w istocie mam małe szanse.

Następnego dnia sytuacja nie była o wiele lepsza.

Hood 4797

Wray 4420

Fox 412.6

Nie mogę zrezygnować, choć mam na to ochotę. Poważnie o tym rozmyślam. Jeżeli zostaną pokonany, w ogóle nie wejdę do parlamentu*, ale to wszystko omówię z Tobą, kiedy będę mógł do Ciebie przyjechać.

Nawet kiedy gorączka wyborcza sięgnęła zenitu, myślami był zawsze przy Elizabeth. Dziewiątego kwietnia, w Wielki Piątek, pisał do niej:

Głosowanie trwało dziś godzinę i zdobyliśmy trochę więcej głosów.

Hood4877

Wray 4489

Fox 4201

Jeśli sir ????? nie pobije mnie jutro, a myślę, że mu się to nie uda, muszę tu wytrwać wbrew mojej chęci. Mam nadzieję, że jadłaś dziś ciepłe bułeczki. Och, jakżebym chciał ujrzeć moją Liz!

Fox miał rację. Chociaż w pierwszych dniach głosowania Hood i Wray zdecydowanie

brali nad nim górę, w drugim tygodniu kwietnia fala politycznych nastrojów się odwróciła. Zastępy arystokratycznych dam popierających stronnictwo wigów, ubranych w jaskrawe żółto-niebieskie barwy swojej partii, z lisimi ogonami u kapeluszy, przemaszerowały brukowanymi ulicami Westminsteru, głośno agitując na rzecz Foksa. Na ich czele stanęła jedna z najbliższych przyjaciółek Foksa, śliczna Georgiana, diuszesa Devonshire, a obok niej ukazało się wiele innych; jej siostra, lady Duncannon, diuszesa Portland, lady Jersey, lady Carli-sle, pani Bouverie i siostry Waldegrave.

Dwudziestego siódmego kwietnia Fox znalazł się na drugim miejscu (Hood otrzymał sześć tysięcy czterysta sześćdziesiąt osiem głosów, Fox

* Aby porażka w wyborach w Westminsterze nie pozbawiła go miejsca w parlamencie,

Fox podjął starania o nominację w jednomandatowym okręgu wyborczym w Tain Boroughs na dalekiej północy Szkocji, gdzie kandydatura była w dyspozycji stronnika wigów sir Thomasa Dundasa.

105

pięć tysięcy osiemset dwadzieścia siedem, a Wray pięć tysięcy osiemset sześć).

Jak zawsze przede wszystkim pomyślał o Elizabeth. „Zdożyłem dziś dwadzieścia jeden głosów i, jak widzisz, jestem o dwadzieścia jeden głosów do przodu - pisał.

- Naprawdę wierzę, że możemy poczuć się pewnie, ale dokładne sprawdzanie [kandydatów] może się okazać niezmiernie kłopotliwe. Adieu, moja najdroższa Liz, cieszy mnie ten triumf głównie dlatego, że, jak myślę, sprawi przyjemność Tobie".

Choć wyglądało na pewne, że Fox utrzyma swoją pozycję, sir ????? Wray nie chciał ustąpić i wybory ciągnęły się nadal. Nadszedł maj i do St Anne's Hill zawitała wiosna. Foksowi było coraz bardziej pilno do Elizabeth. „Tak mnie rozpieściło

częste widywanie się z Tobą, że kiedy jestem trzy dni z dala od Ciebie, zaczynam się czuć nieswojo" - pisał. Próbuje sobie wyobrazić, co się dzieje w ogrodzie i lesie. „Czy pokazały się już listki? Czy są już jakie oznaki wiosny?”

Podczas tej długiej nieobecności napisał do niej kilka najczulszych listów.

Adieu, moja najdroższa Liz. Może to zabrzmie śmiesznie, ale z każdym dniem kocham

Cię bardziej, niż zdawałem sobie z tego sprawę. Jesteś dla mnie wszystkim. Nawet w przykrych okolicznościach zawsze możesz mnie uszczęśliwić (...). Naprawdę, mój najdroższy aniele, całe szczęście mojego życia zależy od Ciebie. Błagam, błagam, nie nadużywaj tej swojej władzy. Adieu¹⁰.

Dwudziestego siódmego maja Hood i Fox ostatecznie wygrali. Setki przyjaciół i zwolenników poniosły w triumfalnej procesji zwieńczonego laurami Foksa do Carlton House, rezydencji księcia Walii, a potem przez Picadilly do Devonshire House. Grały orkiestry, wygłaszano przemówienia, wydawano bale i obiady, z których najwspanialszy był bankiet na sześćset osób. „Bohater tych wszystkich triumfalnych obchodów chciał tylko jednego: by się jak najprędzej skończyły - napisała historyczka I.M. Davis. - Gdy tylko mógł, wyjechałby do St Anne's Hill, by znów się cieszyć związkim, w którym on - najbardziej kochany i przez wielu najbardziej szanowany człowiek swoich czasów, o wysokiej pozycji i obdarzony niezmiernymi talentami - zawsze uważał się za tego, który wyciągnął szczęśliwy los”.

Od jakiegoś czasu St Anne's Hill był Elizabeth, a od maja 1784 roku stał się także domem Foksa. Sprowadził tam swoje książki i wspólna lektura stała się ich zwyczajem, a czytali bardzo dużo. Fox zaraził Elizabeth swoim zamiłowaniem do klasyki - podczas jednej zimy przeczytał jej głośno dziewięć epopei: Iliadę, Odyseję, Apolloniosa z Rodos, Eneidę, Tassa, Ariosta, Raj utracony i Raj odzyskany oraz The Faerie Queene Spensera. Elizabeth także mu czytała. „Kiedy wieczorem on wraca zmęczony do domu - wspomina Samuel Rogers - pani

Armistead

wyjmuje

106

tom Don Kichota albo Gila Blasa i czyta mu w spokojności”³¹. Wspólnie uprawiali ogród (zwłaszcza Elizabeth stała się zamiłowaną ogrodniczką) i planowali ulepszenia swego domu. Jediną wadą Foksa w oczach Elizabeth była jego niechęć do muzyki. „Musiała jednak przyznać na jego korzyść, że potrafił czytać Homera, podczas kiedy ona sobie grała i śpiewała”³². Krótko mówiąc, stanowili zgodną parę.

Wzmianka Foksa w liście do Elizabeth, że jeżeli przegra wybory w Westminsterze, nigdy nie wróci do polityki, nie została zweryfikowana, ale wielu zauważyło, że zaczął teraz przedkładać St Anne's Hill nad wszystkie inne miejsca - z Izbą Gmin włącznie. Po wyborach ani myślał wracać do Londynu, nawet kiedy w końcu maja parlament rozpoczął obrady. „Słyszałam, że pan Fox ciężko obraził przyjaciół ostatnią nieobecnością w Izbie Gmin - pisała współczesna obserwatorka lady Hamilton. - Napisali do niego, wyrzucając mu, że to szaleństwo i gruba nieprzyzwoitość. Odpisał im w odpowiedzi, że bardzo mu dobrze i spokojnie w St

Anne's Hill z panią Armistead, że chyba pozostanie tu trochę dłużej, i zakończył swój list zdaniem, że pani A. dziwi się, dlaczego nie przyjeżdżają, by ją odwiedzić".

I przyjaciele się zjeżdżali. Richard Fitzpatrick (który wkrótce nabył dom w Sunnig Hill, odległy od nich o siedem mil), William Adam (z którym Fox stoczył jedyny w swoim życiu pojedynek, a który został potem jego oddanym przyjacielem), Robert Spencer, John Townshend, a nawet od czasu do czasu sam książę Walii. Odwiedzanie St Anne's Hill stało się także zwyczajem młodszego pokolenia wigów, stronników Foksa. Przyjeżdżali tam Robert Adair, młody diuk Bedford, i Charles Grey, przysły przywódca stronnictwa wigów (który kochał ogrodnictwo prawie tak jak pani Armistead i który raz otworzył polityczną przesyłkę od Foksa i znalazł w niej fiołek włożony przez panią A., by mu pokazać, jak wielkie urosły w St Anne's Hill). Niekiedy starsi panowie przywozili ze sobą synów (ale nigdy córki), gdyż Elizabeth i Fox, którzy sami pozostali bezdzietni, kochali dzieci.

Przyjeżdżali tu także Henry, młodszy brat Foksa, i jego dwoje naturalnych dzieci z poprzednich związków, Harry Fox i Harriet Willoughby*. Chyba najmiej widzianym gościem był bratanek Foksa, lord Holland, który często ich odwiedzał z kolegami z Eton podczas wakacji. Choć z uwagi na przyzwoitość Elizabeth nie składała wizyt sąsiadkom, zaprzyjaźnili się wkrótce oboje z niektórymi sąsiadami, przede wszystkim

* Oboje byli ułomni. Harry był głuchy od urodzenia, a Harriet wydawała się upośledzona umysłowo.

107

z rodziną Porterów, piwowarem z Windsoru i jego dwoma synami oraz z miejscowym

aptekarzem panem Ivesem. (Fox został ojcem chrzestnym jednego z jego synów).

W roku 1791 Anthony Storer napisał: „Przed paru dniami wybrałem się z wizytą do St Anne's Hill i zastałem naszego żółto-niebieskiego przywódcę leżącego sobie w cieniu. Obok niego była pani Armistead; rozlegały się ciche dźwięki harfy, a wokół były porozrzucane książki o botanice, w ten sposób niczym Salomon poszukuje on mądrości w badaniu ziół i kwiatów”³³.

Ale zioła i kwiaty, nawet najpiękniejsze, nie mogły w nieskończoność zatrzymać Foksa na łonie natury. Kiedy zaczynały się obrady parlamentu, wracał, z coraz większą niechęcią, do Londynu, a niekiedy towarzyszyła mu wtedy Elizabeth. William Ogilvy, dragi mąż jednej z ciotek Foksa, diuszesy Leinster, spotkał ich kiedyś na spacerze w parku. Pani Armistead - jak napisał - była „miłą, pogodną kobietą o pięknych zębach i brzydkiej cerze”. W miejscach publicznych - w parku, w Operze i w domach gry - Elizabeth mogła zawsze towarzyszyć Foksowi. Jednak z jego stosunków prywatnych bardzo często bywała wykluczona. Salony żonatych przyjaciół Foksa były na zawsze zamknięte przed nią jako przed kurtyzaną (choć już tylko była kurtyzaną) i mogła uczestniczyć jedynie w wydarzeniach towarzyskich otwartych dla szerokiej publiczności, takich jak niektóre bale i maskarady. Męskie grono przyjaciół Foksa, jedyne, w którym jej obecność mogłaby być akceptowana, przeważnie spędzało czas w klubach przy St James's albo na trybunach wyścigów konnych w Newmarket, a tam, jako kobieta, nie miała wstępu.

Nawet w tak tolerancyjnym XVIII wieku nieprzekraczalna bariera dzieliła zamknięte sanktuarium modnego arystokratycznego świata od mieszkanek tak zwanego

świata miłostek. Nie dziwiło to ani Elizabeth, ani Foksa. Taki po prostu jest ten świat i Elizabeth, która była trzeźwo myślącą kobietą, nie buntowała się przeciw temu. Podczas sesji parlamentarnych albo kiedy Fox udawał się na doroczne wyprawy myśliwskie, umiała znaleźć dla siebie zajęcie. Zimą 1787 roku spędziła krótkie wakacje w Paryżu, gdzie chodziła do teatru, kupowała modne suknie i jak zwykle pisała listy do ukochanego.

Dwudziestego czwartego stycznia, w dniu swoich trzydziestych ósmych urodzin, Fox napisał do Elizabeth szczególnie długi list. Zapewnił, że choć tęskni za nią, cieszy się myślą, że jego Liz dobrze się bawi w Paryżu. Pisał też o polityce, że właśnie wrócił z Izby Gmin, gdzie przemawiał „całkiem dobitnie przeciw związkom z Francją i przeciw Francji, a Pitt wygłosił w odpowiedzi tak nędzne przemówienie,

108

jakiego tylko można było sobie życzyć". Jest zachwycony, że tak się jej podobała Andromacha Racine'a. „Sądzę, że wystawiona na scenie jest to najlepsza ze wszystkich francuskich tragedii, choć Fedrę, Atalię, Brytannika i Ifigenię czyta się równie dobrze, a może nawet lepiej" -i zachowuje się jak mąż w swoich uwagach o ostatniej francuskiej modzie: „Ośmielam się powiedzieć, że te paryskie ubrania są dosyć śmieszne. .. Myślę jednak, że Ci się spodobają, jak wszystko co modne. I śmiem sądzić, że spodobają mi się na Liz, jak podoba mi się w niej wszystko". Niecierpliwie oczekuje jej powrotu: „Wracaj wkrótce do domu i bądź dobra i miła dla swego starego. To nieważne, jak będziesz ubrana. Gdybyś wiedziała, jak wielka jest moja tęsknota, nie pozostawałabyś tam długo, a im więcej otrzymuję od Ciebie listów, tym bardziej tęsknię". Musiał znajdować pociechę w pisaniu do niej: „Mniej więcej za godzinę Liz wypije za moje zdrowie". Dalej pisze w bardziej refleksyjnym tonie:

Przeżyłem trzydzieści osiem lat, większość z nich bardzo szczęśliwie, i nie znajduję nic poważnego, co mógłbym sobie wyrzucać; czy pozostała część mojego życia będzie szczęśliwa, czy nie, zależy tylko od Ciebie, naprawdę tak jest. Od kiedy Cię poznałem, potrafię być szczęśliwy tylko z Tobą. To nie jest żadne pochlebstwo, tak właśnie sądzę.

Znam wielu mężczyzn i wiele kobiet i do wielu z nich żywię głęboką przyjaźń i szacunek, ale nie znam i nigdy nie poznam żadnego mężczyzny ani żadnej kobiety bardziej zasługujących na miłość niż Liz. I jestem przekonany, że gdybym miał Cię za żonę, wynagrodziłoby mi to w pełni wszystkie życiowe zawody.

Elizabeth nie była prawowitą małżonką Foksa, ale dla wszystkich, którzy ich znali, było jasne, że w sercu jest jego żoną. Cztery spędzone razem lata nie tylko nie osłabiły ich wzajemnej miłości, ale posłużyły jej umocnieniu. Fox oddał się Elizabeth na całe życie. Jak wskazują wyraźnie jego listy, nie istniała dla niego żadna inna kobieta, choć przyjaciele próbowali niekiedy wyszukać mu bardziej szacowną - i bogatszą - połowicę pośród dziedziczek znacznych fortun. Pod wpływem Elizabeth Fox porzucił uciechy hazardu, ale jego

sytuacja finansowa była nie najlepsza. Jedynym wyjściem było małżeństwo dla pieniędzy, rzecz całkiem zwyczajna w XVIII wieku. Każdy wiedział, że z metresą można się rozstać. Jeżeli jednak Elizabeth wyczuwała niepewność swojej pozycji, nigdy tego nie okazywała.

Choć w Anglii Fox zawsze czuł się dumny, pokazując się z panią Armistead, nawet on zdawał sobie sprawę, że pewnych granic nie wolno przekroczyć. Inaczej było za granicą. Od kiedy w 1781 roku towarzyszyła swojemu dawnemu patronowi, lordowi Cholmondleyowi, w dziewięciomiesięcznym objeździe Europy, Elizabeth polubiła podróże, ale

109

dotąd nigdy nie wyjeżdżała z Foksem. Jednak po wyborach w 1788 roku (w których Fox i jego przyjaciel John Townshend zdobyli miejsca w parlamencie z okręgu Westminster) wybrali się razem w podróż po kontynencie, jak para małżeńska. Nie każdy był tak wspaniałomyślny, jak może się spodziewali. Kiedy spotykali rodaka, ten pozdrawiał Foxa, ale bez żadnych skrupułów udawał, że nie dostrzega Elizabeth. Historyk Edward Gibbon, dowiedziawszy się o ich przybyciu do Lozanny, gdzie wtedy mieszkał, wysłał do gospody Pod Złotym Lwem, w której się zatrzymali, wyrazy uszanowania, a w odpowiedzi Fox złożył mu wizytę, przyprowadzając ze sobą

„tę kobietę, panią Armistead”.

„Ludzie patrzą na niego jak na jakie cudo, ale on nie jest skłonny do rozmów z nimi, a inteligencja i uroda jego towarzyski nie usprawiedliwiają skandalicznej nieprzyzwoitości pokazywania jej całej Europie; Nie macie pojęcia, ile stracił przez to w opinii publicznej” - napisał później purytański Gibbon, kończąc nieco pompatycznie: „Czy Fox nigdy się nie nauczy, co znaczy charakter?”³⁵

Jako mężczyzna samotny, Gibbon nie miał zastrzeżeń przeciw przyjęciu pani Armistead w swoim domu, ale jego zgorszenie wskazuje wyraźnie, jak była przez wielu traktowana. Jako metresie nie przysługiwały jej względy grzeczności należne żonie. Gibbon tak nie posiadał się z radości, że będzie miał Foksa dla siebie przez cały dzień, że niemal kompletnie zignorował obecność Elizabeth.

„Kiedyś jadłem i piłem z Foksem przez całą noc - pisał - ale nigdy dotąd się nie zdarzyło i chyba nigdy się nie zdarzy, bym mógł się nim radować sam na sam (bo jego towarzyska nic nie znaczyła) od dziesiątej rano do dziesiątej wieczorem (...). Nasza rozmowa nie urywała się nawet na chwilę”³⁶.

Szczęściem dla Elizabeth wkrótce opuścili Szwajcarię i pojechali na południe, do Włoch, gdzie Fox z radością pokazywał swojej ukochanej dzieła sztuki malarskiej i architektonicznej. W Bolonii ich wakacje zostały raptownie przerwane. Pewien angielski podróżnik przekazał im tragiczną wiadomość o śmierci bratanka Foksa, lorda Hollanda. Ledwie okazało się, że to nieprawda, nadeszły nowe wieści. Król Jerzy ?? ciężko zachorował. Diuk Portland wysłał gońca, by sprowadził Foksa do kraju.

Fox pospiesznie wrócił do ogarniętego kryzysem królestwa, natomiast Elizabeth zatrzymała się w Paryżu. Dopiero w połowie stycznia dotarła do niej wiadomość, że nie tylko król jest chory. Podczas podróży do kraju Fox się nabawił jakichś niedomagań gastrycznych, które pod koniec miesiąca tak się wzmogły, że po

Londynie zaczęły krążyć wieści, iż grozi mu rychła śmierć.

110

„Nigdy, ani przedtem, ani potem, nie widziałem Foksa w tak złym stanie - pisał pewien członek Izby Gmin. - Jest wycieńczony, cerę ma chorobliwie pożółkłą, oczy podkrążone, pończochy opadają mu z nóg i raczej wlecze się, niż idzie, kiedy chce zająć swoje miejsce”³⁷. Podczas gdy król wracał do zdrowia, Fox był już tak ciężko chory, że nie mógł funkcjonować w parlamencie. Elizabeth zabrała go do Bath, do wód, a potem do St Anne's Hill.

Przez następne lata ich ciche, sielskie życie stanowiło kontrapunkt wobec wydarzeń szerokiego świata. Kiedy w lipcu 1789 roku nadeszły wieści o ataku na Bastylię, Fox, tak jak wielu angielskich radykałów, powitał je z radością. Ale wydarzenia we Francji przybrały wkrótce poważniejszy obrót. W 1793 roku został zgilotynowany Ludwik XVI, a Francja wypowiedziała wojnę Wielkiej Brytanii. W budzącym grozę rewolucyjnym klimacie ogarniającym Europę nieugięte liberalne poglądy Foksa, domagającego się reform w zakresie zarządzania krajem, wydawały się coraz bardziej niebezpieczne. Już przed dwoma laty zerwał z filozofem Edmundem Burkiem, dawnym przyjacielem i politycznym sojusznikiem. Teraz, ku przerażeniu Foksa, diuk Portland i inni przywódcy wigów dokonali secesji i wsparli rządu Pitta. On zaś pozostał sam.

W następstwie tych niepowodzeń polityka zaczęła zajmować coraz mniej miejsca w jego życiu. „Polityka pochłaniała mnie i nie potrafię rozstrzygnąć, czy nie jest obowiązkiem wytrwanie w swoich przekonaniach - napisał w 1795 roku do bratanka, lorda Hollanda, który właśnie zaczynał karierę polityczną. - Jestem pewien, że secesja była krokiem, który w naszej sytuacji mógł podjąć tylko skończony nędznik, i nie sądzę, by przyniosła nam cokolwiek dobrego”. Gdyby jego decyzja miała być czysto osobista, Fox by się nie wahał. Miał wszystko - jak powiedział lordowi Hollandowi - czego człowiek może zapragnąć. „Jestem szczęśliwy na wsi, mam tu czym posilić umysł dzięki najwspanialszemu źródłu wszelkiej myśli, literaturze, którą z każdym dniem coraz bardziej kocham”.

Jednak najważniejszym źródłem jego szczęścia była Liz. „Nigdy nie byłeś bliższy prawdy niż wtedy, gdy powiedziałaś, że moje szczęście od niej pochodzi” - napisał do Hollanda w czerwcu tego roku. - Stwierdzam, „że moje uczucie do niej co dzień wzrasta”. Słoneczny wiosenny dzień w St Anne's Hill, z książkami i z Elizabeth, był dla Foksa prawdziwą rozkoszą.

Dzień siódmego maja

To radość niezmierna.

Słońce mnie ogrzewa.

111

Ptaszek wdzięcznie śpiewa,

A u boku jest moja żonaTM.

Ale Elizabeth nie była jego żoną. Wiedzieli o tym wszyscy, a zwłaszcza ona sama. Zawsze miała bolesną świadomość, że przyjaciele Foksa, przynajmniej niektórzy, uważają, że mógłby się jej w każdej chwili pozbyć, gdyby się pojawiła jakaś odpowiednia kandydatka na żonę. A teraz właśnie się pojawiła.

Fanny Coutts była jedną z trzech córek królewskiego bankiera Thomasa Couttsa.

Fox od lat przyjaźnił się z tą rodziną i często przyjmował zaproszenia do ich domu (oczywiście sam), kiedy przebywał w Londynie. Dwudziestodwuletnia Fanny, choć znacznie młodsza od Foksa i wątłego zdrowia, miała posag, który mógł uczynić z jej przyszłego męża prawdziwego bogacza. Nie wiadomo, co Fox naprawdę

myślał o Fanny, ale kiedy mu powiedziano, że chciałaby otrzymać pasmo jego włosów, nie widział powodów, by go jej nie przesłać.

Fox, zawsze tak pewien siebie i tak pewny swoich uczuć do Elizabeth, nie potrafił pojąć, jak chwilami musiała czuć się słaba i bezradna. Gdy dowiedziała się o jego podarku dla panny Coutts, wzmogło to jej poczucie niepewności. Było dla niej jasne, że prośba o pasmo włosów to tylko wstępny krok ze strony rodziny Couttsów. Zbyt dobrze знаła losy wielu kurtyzan, nawet takich, które cieszyły się najszcześniejszym związkiem, by wierzyć, że Fox zostanie z nią na zawsze. Przekonała więc samą siebie, że nadszedł czas, by ustąpić.

Nie zachował się list, w którym zawiadamia ukochanego o swej decyzji, możemy tylko domyślać się jego treści na podstawie odpowiedzi Foksa.

Odłożyłem pisanie do mojej Liz do tej godziny, by nie mogła powiedzieć, że piszę do niej w pośpiechu. Wierz mi, najdroższa Liz, rozważyłem tę sprawę najgłębiej, jak można rozważyć taką, w której wszystko przemawia za jedną stroną, a prawie nic za drugą. Kocham Cię nad życie i nie mogę sobie wyobrazić szczęścia bez Ciebie. Czy będąc tego tak pewny, mógłbym myśleć o błahych korzyściach fortuny lub koneksjach, czy mógłbym przedkładać je nad całe szczęście i pociechę mojego życia? Nawet gdybyś mnie nie kochała, nie mógłbym znieść myśli o należeniu do innej kobiety. Ale moja Liz mnie kocha i uczyni szczęśliwym, pozostając ze mną na zawsze, jeśli zaś ona sama będzie przy tym szczęśliwa, to spełnią się wszystkie pragnienia mego serca. Naprawdę, moja droga żono, jesteś zbyt podejrzliwa. Zapewniam Cię na mój honor, że nigdy słowem czy spojrzeniem nie dałem pannie ? najmniejszego powodu, by sądziła, że uważam ją za ładną, a gdy pan ? poprosił mnie o pasmo włosów, nie miałem najmniejszych podejrzeń, iż tkwią w tym zakusy na mnie tego rodzaju,

112

jaki Ty sugerujesz, a i teraz nie jest to dla mnie oczywiste... Zrodziła takie podejrzania rozmowa pana Adama z panią C. Mówiła o mnie jak zawsze w superlatywach i powiedziała, że byłoby dla mnie lepiej jako dla polityka, gdybym prowadził inny tryb życia, gdybym się ożenił i ustatkował; to z kolei skłoniło Adama do powiedzenia, że prowadzę tak ustatkowane życie jak każdy mężczyzna, a na podstawie tego, co, jak widział, dzieje się między nami, jest pewien, iż uważani Cię za swoją żonę i że w istocie moje życie jest życiem żonatego człowieka, choć ludzie bardzo rygorystyczni i purytańscy (to jego słowa) mogą to widzieć w innym świetle. Tak właśnie mi powiedział, ale, moja droga Liz, cóż znaczy to, co zostało powiedziane ^ Nie mogę być szczęśliwy bez Ciebie, a Ty mi obiecałaś, że poddasz się w tym względzie mojemu postanowieniu. To jest już ustalone i jeżeli mnie będziesz kochała, ja będę szczęśliwy, jeżeli nie, będę nieszczęśliwy, ale zawsze z moją Liz, gdyż nie mogę się zgodzić na rozstanie. Powtarzaj mi, najdroższa, że kochasz mnie czule, gorąco i z głębi serca, bo jest

dla mnie wielką pociechą to słyszeć i czytać. A przecież tak jest, moja najdroższa Liz, prawda-

Obiecał, że uda się do Couttsów i wyjaśni, że nie podaruje pasma włosów, choć wyznał, że nie uważa tego za rozsądne.

Bardzo się obawiam, że skoro mnie o to poproszono, a ja powiedziałem, że je ofiaruję, a teraz tego nie zrobię, doprowadzi to pana ? do wniosku, iż przywiązuję większą wagę do tej prośby, niż mi przystoi, i przypisuję jej takie znaczenie, że się poczuje zawstydzony, iż z nią wystąpił.

Na koniec przyrzekł, że postąpi w tej sprawie zgodnie z opinią Elizabeth.

W Twoim niedzielnym liście piszesz, że jeśli ja jestem pewien, iż zawsze będę kochał swoją Liz, to Ty będziesz najszcześniejszą kobietą na świecie. Proszę, mój drogi aniele, powtórz i potwierdź to wyznanie uczuć, a ja będę najszcześniejszym na świecie mężczyzną. Myśl, że się przyczyniłem do Twojego szczęścia, jest tak miła, że kiedy się nią raduję, dodaje mi to bodźca do życia i pozwala obojętnie znosić wszystkie przykrości. Naprawdę, moja Liz, gdybym miał to rozważyć przez cały rok, nie mógłbym dojść do innego wniosku niż teraz i dlatego błagam, daj mi znać, że wszystko jest tak, jak było między nami, bo póki tego wyraźnie nie stwierdzisz, będzie wisiało nade mną jakieś niemile poczucie, choć nie powinno, skoro mówisz, że mnie kochasz i pozostawiasz sprawę do mojej decyzji. Niech Bóg błogosławi moją najdroższą kochankę, przyjaciółkę i żonę i sprawi, by zawsze kochała swego starego Kinsa * i uwierzyła (bo to prawda), że jest i zawsze będzie każdą swoją cząsteczką należał do niej⁹.

* Jedno z pieszczotliwych imion, jakimi go nazywała.

8 - Kurtyzany

113

Elizabeth, zawsze zachowującej pogodę ducha, udawało się ukrywać najgłębsze pragnienia przed Foksem, ale teraz, po sprawie z Couttsami, on przestać się wahać. Długo była jego żoną w sercu; teraz postanowił ją uczynić legalną małżonką.

W studium encyklopedycznym o prostytutce w Wielkiej Brytanii, powstałym ponad sto lat po romansie Elizabeth Armistead z Charlesem Jamesem Foxem, William Acton

pisze, że „niemal każda prostytutka w jakimś okresie swojej kariery miała okazję wyjścia za mężczyznę z wyższych sfer”. Chociaż wiele poglądów Actona na kobiety i ich seksualność, okazało się błędnych, bez wątpienia miał rację, twierdząc, że dla większości kobiet uprawianie prostytutki nie było skutkiem wrodzonych grzesznych skłonności, ale swego rodzaju koniecznością i zarazem „stanem przejściowym”. Choć nie sposób podać dokładnej liczby, nie ulega wątpliwości, że zarówno w XVIII, jak i w XIX wieku wiele prostytutek wyszło za mąż, a niektóre z nich, mówiąc słowami Actona, „nadmierzają dobrze”^{*}.

Co dałby Elizabeth status legalnej małżonki? Czy odmieniłby jej wizerunek w oczach świata? Komentatorzy ???-wieczni, tacy jak William Acton, wzdragali się na samą myśl o takich małżeństwach; uważali, że są szkodliwe społecznie, gdyż kobiety „o splugawionych ciałach i zepsutych myślach” stają się nie tylko żonami, ale także matkami. Nie budziło to podobnych obiekcji w czasach Elizabeth i Foksa,

niemniej z różnych powodów przejście ze świata miłostek, w którym Elizabeth zaczynała karierę, do arystokratycznego świata Foksa i jego przyjaciół udawało się bardzo rzadko.

Małżeństwo nie było przepustką do eleganckiego świata, zwłaszcza w przypadku Elizabeth. W epoce rozmiłowanej w skandalach i plotkach nie mogła ukryć swojej przeszłości. Jako jednej z najwybitniejszych kurtyzan towarzyszyło jej zbyt wiele rozgłosu, by mogła teraz uchodzić za szacowną matronę (co udawało się mniej znanym kurtyzantom lub utrzymankom).

* Pod tym względem sytuacja niewiele się zmieniła. Czytałam niedawno wspomnienia

pewnego arystokratycznego angielskiego światowca, który, opowiadając o swoich młodzieńczych przygodach, taktownie przemilcza nazwiska kobiet, które spotykał w eleganckich domach publicznych Londynu i Europy, gdyż wiele z nich zostało szacownymi małżonkami swoich dawnych klientów.

114

Jeszcze większą zaporą niż reputacja była bariera klasowa. Przekonała się o tym aktorka Harriet Mellon, gdy jako czterdziestosześcioletnia bogata wdowa poznała swojego drugiego męża (pierwszym był ktoś z rodziny Couttsów), dwudziestotrzyletniego diuka St Albans. Walter Scott naraził się na poważne trudności towarzyskie, kiedy zaprosił narzeczonych na przyjęcie. „Było tam kilka dam szkockich i angielskich wysokiego rodu - wspominał potem - które nie miały najmniejszej ochoty pomóc gospodarzom w uprzyjemnieniu tej wizyty pani Coutts". Choć Scott zbeształ je za pogardliwe potraktowanie jego gościa, obraza pozostała obrazą i para wyjechała następnego dnia. Jako diuszesa St Albans Harriet Mellon została przyjęta do kręgów towarzyskich męża, ale obelgi, jakich po drodze doznała, na zawsze osłabiły jej poczucie triumfu, a i jej status społeczny nigdy nie stał się całkiem pewny.

Sytuacja byłej kurtyzany była jeszcze bardziej dwuznaczna. Choć wiele kurtyzan wyszło za mąż za swoich protektorów, szczegóły ich życia po baśniowym zakończeniu - stawały się mężatkami, nierzadko wysoko utytułowanymi - są niezbyt dobrze udokumentowane. Sprytna i dowcipna Kitty Fisher, najślynniejsza bodaj i najbardziej wielbiona kurtyzana angielska połowy XVIII wieku, zakończyła swoją długą karierę małżeństwem z Johnem Norrisem, członkiem parlamentu z okręgu Rye. Kitty, która ponoć zjadła kiedyś stufuntowy banknot włożony między dwa kawałki chleba, uciekła od uciech Londynu w zacisze posiadłości swego męża w Hemstead Park w hrabstwie Kent. Zmarła kilka miesięcy po ślubie w Bath, gdzie się leczyła na dolegliwości skórne spowodowane używaniem do malowania twarzy bieli ołowiowej, i została pochowana w sukni ślubnej.

Rówieśnica Elizabeth Armistead, prześliczna Nancy Parsons, także poślubiła jednego ze swoich protektorów. Wcześniej wzbudziła sensację bezwstydnym jawnym związkiem z ówczesnym premierem diukiem Grafton, któremu przez wiele lat prowadziła dom i występowała oficjalnie jako jego gospodyni. Ta córka krawca z Bond Street była jednak mądrą i kulturalną kobietą (jedna z jej biografii podaje,

że kształciła się w Paryżu) i znakomitą rozmówczynią. Kiedy diuk najpierw przeprowadził formalną separację, a potem rozwiódł się z żoną*, sądono, że ożeni się z Nancy. Ale się nie ożenił. Ich przyjaźń się zakończyła w 1769 roku. Nancy otrzymała hojną odprawę (roczną rentę w wysokości trzystu, ośmiuset lub dziewięciuset funtów, zależnie od źródła), po czym

* Diuszesa poślubiła później swojego kochanka lorda Ossory, starszego brata bliskiego przyjaciela Foksa, Richarda Fitzpatricka.

115

została kochanką diuka Dorset, jednego z najbardziej czarujących uwodzicieli swoich czasów, który porzucił ją dla pani Armistead.

Może by powetować sobie stratę Dorseta, Nancy poślubiła młodego lorda Maynarda. Choć ona zbliżała się do czterdziestki, a on ledwie skończył dwadzieścia pięć lat, małżonkowie żyli zrazu szczęśliwie. Przewidując, że Nancy może zostać objęta towarzyskim tabu, przenieśli się na kontynent, tradycyjnie stanowiący miejsce schronienia dla angielskich arystokratów prowadzących niezbyt uporządkowane życie.

Nancy traktowano różnie. We Florencji przedstawiciel dyplomatyczny Wielkiej Brytanii, sir Horace Mann, przyjmował ją chętnie, ale w Neapolu klimat towarzyski nie był tak przychylny. Lady Hamilton, pierwsza żona brytyjskiego posła, sir Williama Hamiltona*, odmówiła przedstawienia Nancy u dworu i zlekceważyli ją wszyscy brytyjscy rezydenci. „Nikt jej nie odwiedza” - napisał sir William do swego siostrzeńca Char-lesa Greville'a. Dopiero kiedy lordowi Maynardowi udało się wyleczyć z gorączki królewskiego syna „proszkami Jakuba”, nastroje odwróciły się na jej korzyść.

Niestety, uznanie Nancy przyszło zbyt późno, by uratować jej małżeństwo. Zrażony towarzyskim ostracyzmem wobec swojej żony Maynard oddalił się od niej i nawiązał romans z inną aktorką. Choć Nancy pozostała po rozwodzie fascynującą kobietą, nigdy już nie udało jej się odzyskać takiej pozycji, jaką zdobyła jako kurtyzana. Po krótkim pobycie w Anglii wróciła na kontynent i zmarła we Francji jako pobożna stara kobieta oddana dobroczynności.

Czy Elizabeth pamiętała o smutnym losie Nancy Parsons, kiedy rozmyślała o małżeństwie z Charlesem Jamesem Foksem? Nie wiemy, wiemy natomiast, że się wahała. Na pewno była świadoma, że poślubiona kurtyzana to dziwaczny twór w oczach społeczeństwa, ni pies, ni wydra.

W drugiej połowie XVIII wieku o pozycji społecznej decydowały rozmaite czynniki - urodzenie, małżeństwo, stanowisko**. Choć kobiecie łatwiej było o społeczny awans dzięki małżeństwu, taki spektakularny skok w górę zawsze budził obiekcje⁴⁰. Dopóki kurtyzana bezpiecznie

* Bardziej znana druga żona Williama Hamiltona, Emma, sama była słynną kurtyzaną.

Dzieje jej walki o akceptację w kręgach dyplomatycznych i dworskich Neapolu opowiadam w książce *Daughters of Britannia*.

** Sir William Hamilton, rozważając poślubienie Emmy, doskonale wiedział, że żona brytyjskiego posła stoi wyżej niż „wszelkiego rodzaju szlachta”. „Znam angielskie damy - pisał - i obawiam się nieustannych zadrażnień, kiedy Emma

stanie powyżej nich".

116

tkwiła w zamkniętym kręgu półświatka, nie podlegała tym regułom. Mężatka nie miała takiego komfortu. Z królowej niemal z dnia na dzień stawała się znowu dziewczką kuchenną.

Istniały jeszcze inne, ważniejsze nawet powody. Zawrzeć małżeństwo w Wielkiej Brytanii było łatwo, ale rozwiązać je - o wiele trudniej (znacznie trudniej niż w którymkolwiek innym europejskim kraju). Czy jeśli Fox pewnego dnia pożałuje swojej decyzji, jego przyjaciele nie uznają, że popełniając skandaliczny megalians, poniżył się w oczach świata? Ta myśl prześladowała Elizabeth, ale Fox nalegał. Skoro jego ukochana Liz żywi obawy przed publicznym ogłoszeniem ich małżeństwa, zachowają je w sekrecie.

Zabrał się do przygotowań. Znalazł proboszcza, Johna Pery'ego z parafii Wyton w Huntingdonshire, który nie tylko się zgodził udzielić im ślubu, ale także zachować sprawę w tajemnicy. We wrześniu Fox udał się na coroczną wyprawę myśliwską, a Elizabeth pojechała ze swoją pokojową, jedyną prócz proboszcza i urzędnika parafialnego osobą, która знаła jej tajemnicę, do Wyton, by tam jakiś czas pomieszkać na plebanii.

Przez tych kilka samotnie spędzonych tygodni miała czas przemyśleć raz jeszcze następstwa swojego małżeństwa z Foksem. Dwudziestego trzeciego września 1795 roku napisała do niego, wycofując się ze ślubu.

Odpowiedź Foxa, czuła i podnosząca na duchu, pokazuje, jak dużo rozmawiali na ten temat.

Moja najdroższa Liz, dostałem Twoje listy ze środy, miłe jak zwykle, a jednak pełne wątpliwości całkowicie nieuzasadnionych. Zapewniam Cię, że już dawno przemyślałem ten temat i z wielu powodów jestem przekonany, że zrobimy najlepiej, realizując nasz plan. W razie, gdyby ze mną cokolwiek się stało, fakt, iż jesteś moją legalną małżonką, nieco by ci ułatwił sytuację, i chociaż moja Liz nawet słuchać o tym nie chce, coś takiego jest bardzo możliwe na mocy wyroku natury albo wypadku. Są także i inne racje, co do których, przemyślawszy je głęboko, sama stwierdziłaś, że są słuszne, i chociaż może teraz tak nie myślisz, ja jestem przekonany, że twoja opinia, którą wtedy sformułowałaś, była właściwa. Z drugiej strony, jakie powody mogą przemawiać przeciw temu?- Co do możliwości, że ja bym zechciał zerwać nasz związek, to sam wiem, co o tym myśleć, znam swoje przywiązanie do Ciebie, wiem, że wszystkie Twoje cechy sprawiają, iż z każdym dniem bardziej Cię kocham i czczę. Mogę ze swojej strony oddać głos tylko za i wierzę, że Ty z Twojej strony także, że możemy rok za rokiem ubiegać się w Dunmow o peklowany poleć słoniny*. Łatwo

* Kawalek peklowanej słoniny przyznaje się w Dunmow do dziś parze, która potrafi udowodnić, że w poprzednim roku ani razu się nie pokłóciła.

117

została kochanką diuka Dorset, jednego z najbardziej czarujących uwodzicieli swoich czasów, który porzucił ją dla pani Armistead.

Może by powetować sobie stratę Dorseta, Nancy poślubiła młodego lorda Maynarda.

Choć ona zbliżała się do czterdziestki, a on ledwie skończył dwadzieścia pięć lat, małżonkowie żyli zrazu szczęśliwie. Przewidując, że Nancy może zostać objęta towarzyskim tabu, przenieśli się na kontynent, tradycyjnie stanowiący miejsce schronienia dla angielskich arystokratów prowadzących niezbyt uporządkowane życie.

Nancy traktowano różnie. We Florencji przedstawiciel dyplomatyczny Wielkiej Brytanii, sir Horace Mann, przyjmował ją chętnie, ale w Neapolu klimat towarzyski nie był tak przychylny. Lady Hamilton, pierwsza żona brytyjskiego posła, sir Williama Hamiltona*, odmówiła przedstawienia Nancy u dworu i zlekceważyli ją wszyscy brytyjscy rezydenci. „Nikt jej nie odwiedza” - napisał sir William do swego siostrzeńca Char-lesa Greville'a. Dopiero kiedy lordowi Maynardowi udało się wyleczyć z gorączki królewskiego syna „proszkami Jakuba”, nastroje odwróciły się na jej korzyść.

Niestety, uznanie Nancy przyszło zbyt późno, by uratować jej małżeństwo. Zrażony towarzyskim ostracyzmem wobec swojej żony Maynard oddalił się od niej i nawiązał romans z inną aktorką. Choć Nancy pozostała po rozwodzie fascynującą kobietą, nigdy już nie udało jej się odzyskać takiej pozycji, jaką zdobyła jako kurtyzana. Po krótkim pobycie w Anglii wróciła na kontynent i zmarła we Francji jako pobożna stara kobieta oddana dobroczynności.

Czy Elizabeth pamiętała o smutnym losie Nancy Parsons, kiedy rozmyślała o małżeństwie z Charlesem Jamesem Foksem? Nie wiemy, wiemy natomiast, że się wahała. Na pewno była świadoma, że poślubiona kurtyzana to dziwaczny twór w oczach społeczeństwa, ni pies, ni wydra.

W drugiej połowie XVIII wieku o pozycji społecznej decydowały rozmaite czynniki - urodzenie, małżeństwo, stanowisko**. Choć kobiecie łatwiej było o społeczny awans dzięki małżeństwu, taki spektakularny skok w górę zawsze budził obiekcje⁴⁰. Dopóki kurtyzana bezpiecznie

* Bardziej znana druga żona Williama Hamiltona, Emma, sama była słynną kurtyzaną.

Dzieje jej walki o akceptację w kręgach dyplomatycznych i dworskich Neapolu opowiadam w książce *Daughters of Britannia*.

** Sir William Hamilton, rozważając poślubienie Emmy, doskonale wiedział, że żona brytyjskiego posła stoi wyżej niż „wszelkiego rodzaju szlachta”. „Znam angielskie damy - pisał - i obawiam się nieustannych zadrażnień, kiedy Emma stanie powyżej nich”.

116

tkwiła w zamkniętym kręgu półświatka, nie podlegała tym regułom. Mężatka nie miała takiego komfortu. Z królowej niemal z dnia na dzień stawała się znowu dziewczką kuchenną.

Istniały jeszcze inne, ważniejsze nawet powody. Zawrzeć małżeństwo w Wielkiej Brytanii było łatwo, ale rozwiązać je - o wiele trudniej (znacznie trudniej niż w którymkolwiek innym europejskim kraju). Czy jeśli Fox pewnego dnia pożałuje swojej decyzji, jego przyjaciele nie uznają, że popełniając skandaliczny mezalians, poniżył się w oczach świata? Ta myśl prześladowała Elizabeth, ale Fox

nalegał. Skoro jego ukochana Liz żywi obawy przed publicznym ogłoszeniem ich małżeństwa, zachowają je w sekrecie.

Zabrał się do przygotowań. Znalazł proboszcza, Johna Pery'ego z parafii Wyton w Huntingdonshire, który nie tylko się zgodził udzielić im ślubu, ale także zachować sprawę w tajemnicy. We wrześniu Fox udał się na coroczną wyprawę myśliwską, a Elizabeth pojechała ze swoją pokojową, jedyną prócz proboszcza i urzędnika parafialnego osobą, która знаła jej tajemnicę, do Wyton, by tam jakiś czas pomieszkać na plebanii.

Przez tych kilka samotnie spędzonych tygodni miała czas przemyśleć raz jeszcze następstwa swojego małżeństwa z Foksem. Dwudziestego trzeciego września 1795 roku napisała do niego, wycofując się ze ślubu.

Odpowiedź Foxa, czuła i podnosząca na duchu, pokazuje, jak dużo rozmawiali na ten temat.

Moja najdroższa Liz, dostałem Twoje listy ze środy, miłe jak zwykle, a jednak pełne wątpliwości całkowicie nieuzasadnionych. Zapewniam Ge, że już dawno przemyślałem ten temat i z wielu powodów jestem przekonany, że zrobimy najlepiej, realizując nasz plan. W razie, gdyby ze mną cokolwiek się stało, fakt, iż jesteś moją legalną małżonką, nieco by ci ułatwił sytuację, i chociaż moja Liz nawet słuchać o tym nie chce, coś takiego jest bardzo możliwe na mocy wyroku natury albo wypadku. Są także i inne racje, co do których, przemyślawszy je głęboko, sama stwierdziłaś, że są słuszne, i chociaż może teraz tak nie myślisz, ja jestem przekonany, że twoja opinia, którą wtedy sformułowałaś, była właściwa. Z drugiej strony, jakie powody mogą przemawiać przeciw temut Co do możliwości, że ja bym zechciał zerwać nasz związek, to sam wiem, co o tym myśleć, znam swoje przywiązanie do Ciebie, wiem, że wszystkie Twoje cechy sprawiają, iż z każdym dniem bardziej Cie kocham i czcze. Mogę ze swojej strony oddać głos tylko za i wierze, że Ty z Twojej strony także, że możemy rok za rokiem ubiegać się w Dunmow o peklowany poć słoniny*. Łatwo

* Kawalek peklowanej słoniny przyznaje się w Dunmow do dziś parze, która potrafi udowodnić, że w poprzednim roku ani razu się nie pokłóciła.

117

mogę odgadnąć, co mi odpowiesz-, że wolałabyś widzieć mnie żonatego z inną, niż myśleć, że żałuję, iż ożeniłem się z Tobą i chcę się od ciebie uwolnić. Ale wierz mi, mój drogi aniele, nie będziesz miała nigdy, przenigdy powodu do takich myśli, a zatem w poniedziałek rano musisz mi obiecać miłość i posłuszeństwo i zostać panią Fox4i.

I tak pięknego jesiennego ranka w dniu dwudziestego ósmego września 1796 roku Elizabeth Armistead uległa swemu ukochanemu; przysięgła mu miłość i posłuszeństwo i została nareszcie panią Fox.

Przez następnych siedem lat małżeństwo Elizabeth z Charlesem Jamesem pozostało tajemnicą nawet dla rodziny i najbliższych przyjaciół. Podczas pobytu na plebanii w Wyton Elizabeth nabrała podejrzeń co do dyskrecji urzędnika parafialnego Jeremiasza Bradshowa, którego opisywała jako plotkarza, ale jej obawy okazały się próżne. Jedyńą osobą, z którą Fox zamierzał podzielić się nowiną, był jego brat Henry, ale wydaje się, że nigdy tego nie zrobił, choć nie

niepokoił się tak bardzo jak Elizabeth o skutki rozgłoszenia ich sekretu. „Przecież nic by się złego nie stało, gdyby to wyszło na jaw - pisał do niej. - Trochę by pogadali, a milej by było, gdyby o tym wiedziano. A cóż by znaczyło kilka artykułów w gazetach?”⁴².

Ale nic nie wyszło na jaw. Elizabeth nadal żyła szczęśliwie w St Anne's Hill jako metresa Foksa, nie upominając się o żadne względy należne jej jako jego małżonce. Jak dawniej, skrupulatnie dbała, by w niczym nie urazić rodzin przyjaciół Foksa, czekając, jeśli było trzeba, cierpliwie w karecie, kiedy on składał im wizyty. Nawet lord Holland, którego po Elizabeth Fox kochał najbardziej na świecie, nie został wtajemniczony w prawdziwy stan rzeczy. Holland sam popadł w tarapaty, kiedy został kochankiem, a następnie mężem pięknej, ale despotycznej lady Webster, która zaszła z nim w ciążę, jeszcze przed rozwodem z pierwszym małżonkiem. Była ona jedną z nielicznych osób, których Fox szczerze nie lubił. Przyczyną była zapewne niechęć lady Holland do Elizabeth, której zresztą nigdy nie poznała. Lord Holland, który od dzieciństwa bywał częstym gościem w St Anne's Hill, kochał Elizabeth niemal tak jak jego stryj. Po jego ślubie jednak sprawy się zmieniły. „Jeśli nie sprawi Ci to kłopotu, lady Holland chciałaby przejść się po St Anne's w środę, w drodze powrotnej do miasta - pisał nieco sztywno do stryja w 1798 roku - bo jest szczególnie ciekawa Two-

118

jego domu. Jeśli nie dasz mi przedtem znać, zapewne Cię zobaczę tego dnia, i jeżeli nic nie stoi na przeszkodzie, lady H. będzie się mogła przejść po ogrodzie”⁴³. Ponieważ lady Holland nigdy by się nie zgodziła na odwiedzenie Elizabeth, wynikało z tego jasno, że musi ona gdzieś się ukryć do końca wizyty tak znakomitego gościa.

Ale zazwyczaj życie w St Anne's Hill płynęło spokojnym nurtem. Latem 1787 roku Fox i jego wigowscy stronnicy postanowili, że mogą „honorowo wystąpić z parlamentu”, i Fox wycofał się z życia politycznego w wiejskie zacisze z Elizabeth u boku. „Nie przejąłbym się - powiedział Samuelowi Rogersowi - gdyby mi zakazano ruszać się z St Anne's Hill do końca życia”. Podczas kiedy Elizabeth czytała, rysowała i uczyła się grać na harfie, on zajmował się gospodarstwem, planował różne zmiany w domu i ogrodzie i pisał do przyjaciół. Razem prowadzili dziennik. Fox nosił się także z myślą napisania relacji o panowaniu Jakuba II i w lecie 1802 postanowił powtórnie wybrać się do Paryża, by zbadać francuskie źródła w Luwrze.

W przeddzień wyjazdu do Francji, siedem lat po fakcie, Fox i Elizabeth wreszcie ujawnili przed światem swoje małżeństwo. Nie był to krok tak arbitralny, jak można by sądzić. Fox zawsze chciał je ogłosić wszem i wobec (w ogóle nie widział potrzeby zachowywania go w tajemnicy)*, ale spokojne życie, jakie prowadzili w St Anne's Hill, po prostu nie stawiało ich wobec takiej konieczności. Lady Holland nie uznała za właściwe złożyć im wizyty, lecz wszyscy inni, na których im zależało (przeważnie, należy zaznaczyć, mężczyźni), przyjechali, tak jak zresztą zawsze przyjeżdżali. Główną korzyścią wyprawy Foksa do Paryża było to, że przez trzy miesiące będą z dala od Anglii; dostatecznie długo, by jego

przyjaciele mogli przetrwać tę niezwykłą nowinę i by świat ochłonął z wrażenia jeszcze przed ich powrotem.

Istniała jeszcze jedna bezpośrednia korzyść z ich oświadczenia, z której musieli sobie zdawać sprawę. Po traktacie w Amiens, zawartym w 1802 roku, do Paryża napłynęli brytyjscy arystokraci, stęsknieni za podróżami po Europie, zwłaszcza po Francji, których byli pozbawieni przez ponad dziesięć lat. Podczas wyprawy na kontynent czternaście lat przedtem Elizabeth cierpiała zniewagi od swoich rodaków, udających, że jej nie zauważają lub jawnie ją lekceważących. Teraz znacznie trudniej

* Elizabeth była nieszczerą w jednym ze swoich listów do pasierbicy Harriet, kiedy, podpisawszy się „E. Fox”, dodała w postscriptum: „To już od dawna jest moje nazwisko, ale pan Fox miał dotąd powody, by nie chcieć tego ujawniać, a teraz już ich nie ma”.

119

byłoby im tak się odnosić do pani Fox. Po raz pierwszy kobiety z wielkiego świata będą musiały postanowić, czy ją zaakceptować czy nie.

Większość uznała, że nie sposób jej nie polubić. Jedną z pierwszych, która wyraziła takie zdanie, była Amelia Opie, żona malarza Johna Opie, która zwiedziła z Elizabeth Luwr. „Pani Fox wygląda na mądrą kobietę - pisała z uznaniem - i mówiono mi, że istotnie jest mądra, ale zbyt mało ją znam, by móc wyrobić sobie własny sąd o jej zdolnościach. Jedyne, co wiem, to że jest bardzo sympatyczną kobietą, o wręcz ujmującym sposobie bycia”. Ale nie wszystkie damy były tak wspaniałomyślne. Przyjaciel Foksa, James Hare, opisał w liście do diuszesy Devonshi-re, jak diuszesa Gordon, małżonka lorda Charlesa Greville'a, oraz „niektóre inne angielskie damy, ostatnio tu przybyłe” otwarcie knują intrygi przeciwko Elizabeth. Rej wśród nich wodziła lady Holland, która zrzędzeniem losu także znalazła w Paryżu.

Jednym z największych problemów trapiących podówczas damy z brytyjskiej arystokracji było to, czy powinny się zgodzić, by zostały przedstawione Bonapartemu. Napoleon był wtedy tylko pierwszym konsulem, ale już wyraźnie wykazywał monarsze zapędy. Wiele zgorszenia budziła jego żona Józefina, parweniuszka naruszająca wszelkie zasady przyzwoitości*. Jej reputację nieco poprawiał świeżo wydany dekret, nakazujący wszystkim żyjącym ze sobą parom zawarcie małżeństwa. Na mocy tego dekretu przeszłość miała być wybaczona i zapomniana.

Chociaż Józefina była teraz szacowną małżonką, wielu brytyjskich podróżników, a byli wśród nich tacy, którzy osobiście znali Marię Antoninę, nadal się wahało. Lady Holland nie miała skrupułów. Jako że była rozwódką, jej własne prowadzenie się można było określić co najmniej jako dwuznaczne i chciała skorzystać z szansy oficjalnego wystąpienia, choćby przed tym parweniuszem Bonapartem. Kiedy się dowiedziała, że nowa pani Fox także ma mu być przedstawiona, wpadła we wściekłość. „Od wyjazdu lady Holland sądzę, że nie można bynajmniej uważać, iż zachowała się uprzejmie wobec pani Fox” - napisał do lady Melbourne Robert Adair, który przebywał podówczas w Paryżu wraz z najbliższymi przyjaciółmi Foksa, Fitzpatrickiem i lordem Robertem Spencerem.

Sam jestem tak ślepy, że pewnie nie odkryłbym tego przez tysiąc lat, ale słyszę o tym od cudzoziemców i od kobiet, które nie mają żadnego interesu

* Podczas przyjęcia wydanego później w tym roku przez jednego z ministrów Napoleona, na którym była obecna lady Bessborough, madame Bonaparte „siedziała jak królowa” na podium w głębi sali.

120

w tym, by opowiadać o niej kłamstwa. Wielkim powodem zazdrości, jak mniemam, było to, iż miały być przedstawione madame Bonaparte tego samego dnia. Bardzo się to nie podobało jejmości i już nie wchodziłem w to, czy suknia pani Fox naprawdę była jeszcze niegotowa, dość, że nie stało się tak, jak zostało przewidziane. Jedynie lady Holland została przedstawiona. Sądzę, że opuściła Paryż wielce urażona, gdyż była pełna nadziei, iż po ceremonii zacznie otrzymywać zaproszenia na prywatne przyjęcia. Ale doznała tu rozczarowania, a może pani F. odwiedziła je wszystkie zamiast niej⁴⁴.

Pani F. istotnie „odwiedziła je wszystkie”. Fox, któremu poparcie rewolucji i opowiadanie się za pokojem z Francją przysporzyło wrogów w Anglii, był nader popularny po drugiej stronie kanału. Ledwie dotknął stopą francuskiej ziemi, zaczęto wydawać na jego cześć przyjęcia i obiady, a niemal tyle samo względów okazywano jego żonie (która, należy dodać, wraz z lady Holland i madame Bonaparte znalazła się wśród korzystających z dobrodziejstw świeżo wydanego dekretu). Fox, któremu osobiście nie w smak było całe to zamieszanie, był zachwycony, że jego Liz uczestniczy we wszystkim. „Zalew uprzejmości wobec nas obojga - napisał - co się Kinsowi podoba”.

Ciepłe przyjęcie Elizabeth w Paryżu nie wynikało ze sławy Foksa. Dzięki własnym przymiotom (których przykładem może być dobry smak, jakim się wykazała, nie gwałcąc zasad etykiety wobec lady Holland) zdobyła uznanie u wszystkich prócz niezłomnie zatwardziały matron. (Nawet one stwierdziły, że trudno w nieskończoność okazywać jej dezaprobatę. Jak kilka lat później napisała jedna z najbardziej zatwardziały moralizatorek, wdowa lady Spencer, do swojej córki lady Bessborough: „Kiedy się zważy częste przyjmowanie do towarzystwa takich pań jak lady Jersey, lady Holland, lady Hamilton, pani Fox, Twojej nieszczęsnej kuzynki [żony Johna Townshenda], pani Bouvery, pani Faw-kener i innych, musimy uznać za wielką zasługę powszechne postanowienie, by je wszystkie przepędzić”)⁴⁵. Foksowie wrócili do kraju w listopadzie, docierając do St Anne's Hill (wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej) siedemnastego. Elizabeth podbiła Paryż, a teraz miała się przekonać, jak towarzystwo angielskie odniesie się do nowej sytuacji. Pierwsza odezwała się rodzina Foksa. Jego brat Henry, obecnie generał Fox, natychmiast odwiedził ich z córkami. Siostrzenica Jamesa Caroline, córka najstarszego brata Stephena, także zapowiedziała się z wizytą, choć i ona, i jej ciotka Marianne, żona generała, zrobiły to raczej z obowiązku niż z przekonania, oświadczając między sobą, że „należałoby sobie życzyć, by Charles ożenił się z jakąś miłą kobietą, której towarzystwo mogłybyśmy znosić”.

121

Wkrótce Liz zyskała niespodziewanego sprzymierzeńca. Lady Holland wreszcie doceniła urok i liczne przymioty Elizabeth (cyniczny obserwator mógłby to nazwać

przebiegłością). „Szczерze się cieszę, że zamierzasz poznać swoją nową ciotkę - pisała do swojej szwagierki, Caroline Fox. - Ze względu na niego polubisz ją i będziesz ją szanowała". I tu jej protekcjonalny ton niespodziewanie łagodnieje: Wciąż jest zajęta dbałością o niego, i już to samo może odkupić tysiące drobnych niedoskonałości. Opowiedzenie się za nią może nam przynieść dużo prawdziwej radości i zbliży nas do siebie bez dalszych zahamowań. Jej maniery i sposób mówienia są jak najbardziej poprawne, jedyne, co jest w niej śmiesznego, to jego gorąca miłość i jej krótka pamięć, która pozwala jej zapomnieć o z górą półwieczu, które się już przetoczyło nad jej głową; ale jej temperament i usposobienie są tak żywe jak u wszystkich Foxów".

Inni członkowie rodziny, przede wszystkim ciotki Lennox, wkrótce dołączyli do kompletu. Choć musiały znać z widzenia słynną panią Ar-mistead, dla tych kobiet spotkanie się twarzą w twarz z byłą kurtyzaną było jak zetknięcie z niebezpiecznym egzotycznym zwierzęciem wypuszczonym z ogrodu zoologicznego.

Z

ich listów i komentarzy wynika jasno, że nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać, obawiały się najgorszego.

Kiedy nadeszła chwila spotkania, naturalna grzeczność Elizabeth, bez cienia wulgarności, i jej wrodzony urok osobisty sprawiły im taką radość (i niewątpliwie przyniosły ulgę), że musiały ją zaakceptować. Wśród przyjaciół Foksa byli tacy, którzy przybrali twardą postawę lady Spencer. Thomas ???? z Holkham Hall, towarzysz wypraw myśliwskich Foksa, oraz lord Fitzwilliam nigdy nie pozwolili swoim żonom odwiedzić Elizabeth. Ale znaczna większość, z czystej miłości do Foksa, zaakceptowała ją, nawet jeśli „zrazu byli na niego źli" - jak to określiła Harriet Bessborough. - „Dziwna rzecz, że ci, którzy byli zgorszeni jego brakiem moralności, bo żył z metresą, teraz gorszyli się jeszcze bardziej, że już od dawna ta metresa jest jego żoną"46.

Chociaż lady Bessborough i jej siostra diuszesa Devonshire natychmiast zaakceptowały Elizabeth, nie był to bynajmniej sąd powszechny. Wielu przyjaciół Foksa przyjęło milczące założenie, że to szczególna, może nawet wyjątkowa sytuacja. Jak pisał diuk Bedford do Williama Adama: „Nie da się ukryć, że ze względu na dawne niezbyt godne życie pani F. małżeństwo Foksa z nią było ciężkim ciosem zadany moralności publicznej, ale przywiązanie do niego skłania nas, byśmy puścili w niepamięć to, czego w innych okolicznościach nie dałoby się wybaczyć, więc udzieliliśmy jej poparcia i ochrony".

122

Nawet tych kilku przyjaciół, którzy byli skłonni się na niego boczyć, musiała oczarować czysta radość życia, jaka biła od Foksa. On sam był najlepszym obrońcą swego małżeństwa z Elizabeth. „Byłbyś niezmiernie zdziwiony kondycją fizyczną, energią umysłową, niewinną wesołością i szczęściem Foksa - pisał pamiętnikarz Thomas Creevy. - Różnica między nim a jego dawnymi towarzyszami jest czymś najbardziej zdumiewającym, co kiedykolwiek widziałem. Oni wszyscy wyglądają po spędzanych na grze w karty, pijackich, bezsennych nocach jak oddział rozbitków, podczas kiedy dawny przywódca tej bandy może uchodzić za wzór tego, co potrafi dać uporządkowane życie". Polityczny sojusznik Foksa, Charles Grey, wyraził to

związłej: „Fox wydaje się pełen życia i świetnie wygląda - pisał do żony. - Jest jak młody człowiek w wiosnie życia, który właśnie poślubił szesnastolatkę. Czyż to nie pięknie być tak młodym, kiedy się ma pięćdziesiątkę na karku?"⁴⁷

Latem następnego roku pozycję Elizabeth w rodzinie Foksów potwierdziła wizyta samej diuszesy Leinster, ciotki Foksa, która w sierpniu zjechała do St Anne's Hill z jednym ze swoich wnuków. Wszystkie niesnaski rodzinne wynikłe z dawnego hulawczego życia Foksa należały już do przeszłości. „Wzięłam go [wnuka] do St Anne's Hill, gdzie był bardzo miło przyjęty, i byłabyś rada, widząc, jak twój wuj gra z nim w krykieta" - pisała diuszesa do swojej siostrzenicy Caroline. Spędziłam dwa najmiłsze od wielu lat dni z nim i z panią Fox. Śliczna pogoda, piękne miejsce, ich wzajemna dbałość o siebie, ich niezwykła uprzejmość wobec mnie i naszego drogiego dziecka, wszystko to radowało moje serce i dało mi poczucie, na które już nie miałam nadziei, że tu odżywam. Ona jest najbardziej ujmującą, dobrą kobietą, a rozmowa z nią była dla mnie szczególnie przyjemna, bo mówiła o nim, opowiadając dzieje owych lat, kiedy straciłam go z oczu. Powiesz pewnie, że wymagało delikatności i opanowania, by się z tego dobrze wywiązać, skoro sama była wplątana w jego przeszłość, ale zapewniam Cię, nie wykazała braku ani jednego, ani drugiego"⁴⁸.

Dwudziestego trzeciego lutego, w wigilię pięćdziesiątych siódmych urodzin Foksa, nadeszła wiadomość, że zmarł William Pitt. Choć przez tyle lat byli politycznymi przeciwnikami, Fox był ciężko przybity tą wieścią. Niektórzy z jego zwolenników, wiedząc, że administracja Pitta nie przetrwa bez niego, cieszyli się z takiego obrotu zdarzeń, ale on nie podzielał ich radości. Oświadczył, że odtąd wszystkie debaty w parlamencie będą „nudne i jałowe (...). Nie chce mi się więcej pokazywać w Izbie - dodał. - Sądzę, że stanowiliśmy dobrą parę z Pittem".

Ale miało stać się inaczej. Po latach pozostawania w opozycji w nowym rządzie lorda Grenville'a, „gabiniecie ministrów wszelkich talentów",

123

Fox został sekretarzem stanu do spraw zagranicznych. Pracowali wraz z nim George Spencer jako sekretarz do spraw wewnętrznych, lord Fitzwilliam jako przewodniczący rady ministrów, Charles Grey jako pierwszy lord admiralicji, Sheridan jako skarbnik marynarki oraz Fitzpatrick jako sekretarz do spraw wojny. Trzeciego marca Elizabeth zapisała w swoim dzienniku: „Lord G[renville] był u króla, który zatwierdził nowy skład rządu. Niech sprawi Bóg Wszechmogący, by przyniósł on pomysłność dla kraju i dla tego anioła, mojego męża"⁴⁹.

Po ponad dwudziestu latach pozostawania bez urzędu Fox z całym zapałem, do jakiego był zdolny, rzucił się w wir życia politycznego. Postawił przed sobą dwa wielkie cele: wynegocjowanie pokoju z Francją (traktat z Amiens był tylko kruchym układem zapewniającym pokój na czternaście miesięcy) i wprowadzenie zakazu handlu niewolnikami.

Byłby to morderczy wysiłek dla każdego, a Fox miał wtedy pięćdziesiąt siedem lat i nie był w pełni sił. Spokojne życie w St Anne's Hill należało już do przeszłości. Diuk Bedford wynajął im dom w Londynie, w Stable Yard, który teraz stał się oficjalną rezydencją urzędu Foksa. Dniem i nocą roiło się w nim od gości: znajomych, polityków poszukujących zatrudnienia, przyjaciół. Pojawiał się

także księżę Walii, który często przesiadywał aż do wczesnych godzin porannych. W wieczory, kiedy zostawali sami, Fox tak się pogrążał w urzędowych papierach, że często pracował nad nimi do późna w noc. Elizabeth martwiła się o jego zdrowie. W styczniu cierpiał na ostre bóle głowy, dragi taki atak miał w lutym, ale wczesną wiosną mogła zanotować: „Dzięki Bogu, mimo całego zmęczenia, czuje się już lepiej”.

Jako żona sekretarza stanu pani Fox, była kurtyzana, miała teraz oficjalne obowiązki. Niektórzy obawiali się, że wielki sukces towarzyski odniesiony w Paryżu przewróci jej w głowie, a to, jak pisała lady Bess-borough, sprawi, że „popęlni w Anglii tysiące głupstw i narazi się na upokorzenie”. Ale nikt, kto naprawdę znał Elizabeth, nie mógł mieć co do niej najmniejszych wątpliwości. „On jest tak zajęty, że pozostawia jej do załatwienia towarzyskie powinności - pisała inna ciotka Foksa, lady Sarah Napier. - Ufam, że jej się powiedzie”. I powiodło się. Dziennik Elizabeth zawiera liczne zapiski o jej bywaniu w wielkim świecie.

8 kwietnia. Złożyłam wiele wizyt. Byłam z lady Holland na sztuce 40 Thie-ves, bardzo dobre przedstawienie. Wróciłam do domu o 12.30 i zastałam moje Ukochanie przy ciężkiej pracy.

20 kwietnia. Pojechałam z Ukochanym do Admiralicji, by się spotkać z lady Norwich i jej dziećmi. Wygląda bardzo mizernie. Odbyłam przejażdżkę po King's Road, złożyłam parę wizyt i wróciłam do domu.

124

22 kwietnia. Byłyśmy z Harriet [Willoughby, córką Foksa] w Operze, w loży księżnej Queensborough.

26 kwietnia. Złożyłam wiele wizyt i byłam na obiedzie u lorda Howicka. Było to bardzo miłe przyjęcie.

7 maja. Byłam z lordem Henrym Jellico na raucie u lady Stafford. Dom i obrazy są wspaniałe. Podobno było u niej 1800 osób. Wróciłam do domu przed pierwszą w nocy.

8 maja. Charles wyszedł wcześniej do pracy. Widziałam się z lady Isabel Napier i z jej dwiema córkami, odwiedziły mnie i posiedziały przez jakiś czas. (...)

Przyszła lady Rosselyn z dziećmi i została w ogrodzie prawie do pory obiadowej 10. I tak upływały dni. Fox nadal pracował. Bóle głowy mu minęły, ale na ich miejsce przyszła nowa, bardziej uciążliwa dolegliwość. Zaczęły mu tak puchnąć nogi, że chodzenie sprawiało mu ból i musiał jeździć na wózku. Choć wiedział, że jego organizm może nie znieść takiego nawału pracy, nie zamierzał jeszcze z niej zrezygnować. Elizabeth, świadoma, czego się od niej oczekuje jako od jego żony, nadal wypełniała swoje powinności. Przyjmowała gości i składała nakazane etykieta wizyty, urządzała robocze spotkania dla Foksa w Stable Yard i wciąż próbowała go chronić przed nadmiernym zmęczeniem. Postanowiła także wydać przyjęcie: kolację połączoną z balem.

Wyznaczono jego datę na dziewiętnastego maja. Diuk Bedford wynajął jej swój dom, a dwóm tapicerom księcia Walii, Marshowi i Tathamowi, zlecono udekorowanie wnętrza na tę okazję. Rozesłano zaproszenia, ustalono menu, zamówiono kwiaty i wynajęto muzyków. Pozostało jedynie pytanie: kto przyjdzie? Nawet ci, którzy

najgłośniej opowiadali się za Elizabeth, obawiali się, że tym razem posunęła się o krok za daleko. „Nie mogę znieść myśli o żadnym upokorzeniu - napisała lady Elizabeth Foster - i ze względu na nią, i na Charlesa Foksa”.

W nocy osiemnastego maja Elizabeth nie zmrzyła oka. Następnego ranka była zajęta doglądaniem prac w domu i w ogrodzie. Po obiedzie z przyjaciółmi, państwem Bouverie, razem z Harriet poszły o ósmej do domu, żeby się przebrać. „Byłam bardzo zmęczona i wystraszona, że nie poradzę sobie z trudami tej nocy” - zapisała Elizabeth w swoim dzienniku. Wróciła do Bedford House o dziewiątej, by dopilnować oświetlenia salonów. Wkrótce goście zaczęli się schodzić: przyjaciele Foksa, krewni, politycy różnych orientacji, ministrowie i ambasadorowie. Przyprawiali ze sobą synów, a także i córki. Elizabeth, olśniewająca w nowej sukni balowej, którą kazała sobie uszyć na tę okazję, witała ich u szczytu schodów. Przyszło stu gości. Potem dwustu. Potem trzystu.

125

„Okolo wpół do pierwszej było już całkiem pełno - zapisała w dzienniku pani Fox. - Przybyło, jak mi się zdaje, około czterystu osób. Do kolacji usiadło dwieście czterdzieści, a potem jeszcze czterdzieści do pięćdziesięciu. Chyba wszystkim się bardzo podobało, a sala balowa i ogród były bardzo piękne”⁵¹.

Następnego dnia Fox, upojony triumfem żony, nie okazywał żadnych śladów zmęczenia po przyjęciu, ale po tygodniu odezwały się u niego nowe objawy choroby. Znowu spuchły mu nogi i uskarżał się na bóle ud, co było zapewne oznaką reumatyzmu. Pracował jednak dalej i w następnym miesiącu odniósł jeszcze większy (choć nie bardziej zdumiewający) osobisty już triumf, kiedy jego wniosek o zakazie handlu niewolnikami przeszedł stu czternastoma głosami przeciw piętnastu*.

Mimo radości z odniesionego sukcesu, musiał drogo zapłacić za swoje oddanie polityce. Kiedy Elizabeth pewnej nocy wróciła z balu maskowego w Landsdowne House, gdzie miał do niej dołączyć, zastała go już w łóżku. „Zatrzymano go w Izbie do północy - napisała - i był już zbyt zmęczony, by pojechać do Landsdowne House”⁵².

Nie tylko Elizabeth była zaniepokojona stanem zdrowia Foksa. Przyjaciele, chcąc znaleźć dla niego zaszczytne, ale mniej obciążone pracą stanowisko, zaoferowali mu miejsce w Izbie Lordów. Ale Fox się uparł. „Na wzmiankę, że ma zostać parem, spojrzawszy znacząco na Elizabeth, bo już przedtem potajemnie postanowił, że parem nigdy nie zostanie - wspominał jego bratanek lord Holland - i po krótkiej pauzie powiedział: »Nie, jeszcze nie, chyba jeszcze nie... Handel niewolnikami i pokój to tak doniosłe sprawy, że nie mogę ich zostawić«”⁵³.

Czternastego czerwca Foxowie pozwolili sobie na odwiedzinę (coraz radsze) w St Anne's Hill, gdzie radowali się „miłym nieróbstwem” i wypili herbatę w Fan Grove. Po dwóch dniach wrócili do Londynu. Osiemnastego czerwca Elizabeth zanotowała: „Mój pan w Izbie”. Po raz ostatni miała zrobić taki zapis. Dwa dni później byli zaproszeni na obiad z bratem Fitzpatricka, lordem Ossorym. Fox wyglądał tak źle, że Elizabeth próbowała go namówić, by nie szedł, „ale powiedział: »Nie czuję się dobrze, moja Liz, lecz to będzie przyjemny obiad i jeżeli zostanę w domu, ludzie pomyślą, że jest ze mną gorzej, niż naprawdę jest«”. Następnego dnia był już

zbyt chory, by opuścić swój pokój. Wzmagały się bóle i przykre swędzenie nóg, uznane przez lekarzy za objaw puchli-

* Ustawa zakazująca handlu niewolnikami została uchwalona dopiero w 1807 roku.
126

ny wodnej. Wiadomość o jego chorobie szybko się rozeszła i Stable Court zaroił się od gości: tym razem nie byli to interesanci, ale przyjaciele, wypytujący o jego zdrowie. Dwudziestego dziewiątego czerwca odwiedziła ich lady Bessborough, wciąż w żałobie po swojej siostrze Georgianie, która zmarła przed czterema miesiącami, i przeraziła się wyglądem Foxa. „Jego twarz i ręce były strasznie wychudzone - napisała - cera pożółkła, pierś zapadła, a korpus i nogi tak olbrzymie, że wyglądały jak rzeczy, którymi się napycha postać Falstaffa”. A jednak jego urok i poczucie humoru pozostały niczym nieprzyćmione. „Lady Holland powiedziała mu, że dobrze wygląda; uśmiechnął się i odparł: »Skończę jako najprzystojniejszy mężczyzna w Anglii, bo każdy, kto do mnie przychodzi, mówi mi, że wyglądam coraz lepiej«”⁵⁴.

Było już jasne, że nie nastąpi żadna poprawa. W lipcu zapiski Elizabeth w dzienniku ograniczają się do krótkich komunikatów.

6. Myślę, że mu się pogorszyło, chociaż Vaughan i Moseley [jego lekarze] zapewniają mnie, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, ale wczoraj był chyba najgorszy dzień.

12. Wszystkie dni są tak podobne do siebie, że nie uważałam za konieczne nic zapisywać, aż do wczoraj, kiedy sądziłam, że jest mu naprawdę znacznie lepiej.

19- Niektóre dni są lepsze, niektóre gorsze, a przedwczoraj było z nim bardzo źle, ale dzięki Bogu wczoraj było znacznie lepiej i wciąż mu się poprawia.

24. Przez minione dni ciągle to samo, choć miał za sobą ciężką noc z powodu uciążliwych kataplazmów.

25- Znacznie lepiej.

26. O wiele lepiej.

27. To samo, chociaż nie ma apetytu, ale jest w dobrym humorze i wydaje się nieco mocniejszy.

28. Noc wydawała się bardzo dobra, póki się nie obudził, ale potem zasnął bardzo głęboko”.

Dopiero po dwóch miesiącach Elizabeth znowu otworzyła swój dziennik.

Mijały dni, jedne lepsze, drugie gorsze (siódmego [sierpnia] spuszczone mu płyn, co zniósł bardzo dobrze i chyba przyniosło mu to ulgę), kiedy około piętnastego czy szesnastego poczuł się lepiej i tak było z każdym dniem, więc postanowiliśmy wybrać się do StAnne's. Lekarze obawiali się, że to dla niegoza daleko, żeby dojechać jednego dnia, i diuk Devonshire uprzejmie zaproponował nam Chiswick, gdzie pojechaliśmy 27 sierpnia.

Fox zniósł podróż do Chiswick House tak dobrze, że Elizabeth uwierzyła, iż nabierze sił i będą mogli po raz ostatni zobaczyć razem St Anne's

127

Hill. Nie stało się tak. „Okropne pogorszenie nastąpiło tak nagle - napisała - że...

...w sobotę 31 sierpnia musiano mu znowu spuszczać wodę i spuszczone jej

trzyście kwart [6 i pół litra]. Bardzo go to wyczerpało, ale po dniu czy dwóch wyglądało na to, że jest mu lepiej, nabrał trochę apetytu i w piątek przejechał się w swoim fotelu na kółkach po ogrodzie, a w sobotę i w niedzielę w powozie ze mną. Był wesoły i gadatliwy i trzymał mnie za rękę, i wciąż chciał, bym go pocałowała, i podziwialiśmy Tamizę, którą oglądaliśmy w drodze powrotnej z Kew Bridge (???)? Sądziłam, że tak jest senny, że prześpi całe popołudnie, ale wieczorem i w nocy kazał sobie czytać panu Trotterowi [sekretarz Foksa]. Przespał się w nocy trochę, ale niewiele, a w poniedziałek 8 września zaraz po dziesiątej, kiedy pan Trotter czytał mi Żywot Drydena Johnsona, pojawiły się te fatalne symptomy, niepozostawiające już żadnych sensownych podstaw do nadziei. O mój Boże, oto piszę te słowa i nie wolno mi się przeciw Niemu buntować, gdyż okazał mi wielką dobroć, dając mi siły do dopełnienia mojego ostatniego smutnego obowiązku w taki sposób, by jak najbardziej dogodzić mojemu anielskiemu mężowi, trwając przy nim i dając mu wszystko, czego zapragnął. We wtorek przyjechał do Chiswick wielebny Spencer, przywożąc ze sobą pana]. Bowerie, który odczytał modlitwy za pannę Fox*, za Harriet i za mnie. Nie było mnie właśnie w pokoju i zapytał doktora Vaughana, czy poszłam na chwilę odpocząć. Tego popołudnia zapytał doktora V, co sądzi o tym przypadku, a ten odpowiedział, że nie wygląda to tak dobrze, jak się spodziewał. Chwilę potem go widziałam i nie dostrzegłam żadnej zmiany w jego drogiej twarzy, tyle że zdawał się patrzeć na mnie ze wzmożoną czułością. W'środe przyjechał Henry Fox**, a on rad był się z nim zobaczyć - zapomniałam nadmienić, że po rozmowie z Vaughanem rozmawiał z lordem

Hollandem. Widział się także i wymienił uścisk dłoni z generałem Fitzpatrickiem. Pan]. Bo-uverie w środę rano odczytał modlitwy u jego łoża; w pokoju byli wtedy prócz Harriet i mnie generał, lord Robert, pan Trener, panna Fox, pan Howkins [lekarz wojskowy], Harry Fox, Conway [lokaj Foksa] i doktor Vaughan - a on złożył swoje kochane dłonie i utkwiał wzrok we mnie. Pan Pitcairn widział go w środę wieczorem i powiedział, że wszystko przemyślał. W czwartek rano zdawało się, że jest mu znacznie lepiej, i mogłam się pokrzepić jakąś nadzieją.

Przeszedł do saloniku z panem Trotterem i rozmawiał z nim bardzo wesoło o rozmaitych książkach. Czuł się całkiem dobrze przez cały czwartek, aż między dziewiątą a dziesiątą ogarnął go jakiś niepokój i co chwila podrywał się z łóżka. W piątek był już bardzo słaby i lada moment można było oczekiwać

* Siostrzenica Foksa, Caroline. ** Bratanek Foksa, syn jego brata generała Henry'ego Foksa.

128

końca. Byłam tak przybita i osłabiona, że nie potrafiłam, jak udawało mi się dotąd, ukryć własnych uczuć, a kiedy zauważył, że jestem niemal w stanie hysterii, spojrzal na mnie i powiedział: „To tak, Liz, dotrzymujesz swojej obietnicy^” Umówiliśmy się przed kilku laty, że gdy jedno z nas umrze, to ta osoba, która pozostanie, ma to znieść spokojnie i starać się uśmiechać, i wyglądać wesoło cały czas. Ale, mój Boże, któż to potrafi- Zrobiłam, jak sądzę, więcej, niż większość ludzi mogłaby zrobić na moim miejscu i nigdy nie zapomnę o łaskawości Wszechmocnego, który mi to umożliwił.

Fox pozostał niespokojny przez cały następny dzień, ale przestał go nękać bezlitosny ból. Stary przyjaciel, lord Fitzwilliam, przyszedł się nim pożegnać, ale Elizabeth uważała, że nie powinien do niego wchodzić, bojąc się, że to mu zaszkodzi. Nawet mówienie było teraz dla niego wysiłkiem.

Elizabeth nadal starała się być dzielna.

Posłałam do St Anne's Hill po wygodny fotel, który tak lubił. Był z tego bardzo zadowolony, chociaż nic nie powiedział, odkryliśmy, że może teraz posiedzieć sobie dłużej niż przedtem, kiedy go nie miał. I spojrzał na mnie z czułym uśmiechem, i powiedział: „Lubię ten fotel, Liz”. O, Ojciec litościwy, wspomóż mnie! Sobota rano: wydaje się jakby spokojniejszy. Chyba około dwunastej czy pierwszej pożegnał się z lordem H. Wziął mnie za rękę, prosił, bym go pocałowała, spojrzał na mnie z niebiańskim uśmiechem i powiedział: Ja umieram szczęśliwy, ale żal mi ciebie”.

Odtąd coraz trudniej było go rozumieć; powiedział coś, czego nie umiałam już pojąć, a kiedy zobaczył, jak jestem z tego powodu nieszczęśliwa, zdobył się na wysiłek i rzekł: „To nie znaczy, moja najdroższa Liz. ..” To były jego ostateczne słowa. Leżał spokojnie, utkwivszy we mnie swoje kochane oczy. Siedziałam na łóżku, a on trzymał moją rękę między swoimi dłońmi, a kiedy osłabł, usunął swoją lewą rękę i dał mi znak, bym zostawiła swoją na jego prawej dłoni, co zrobiłam. Pan Moseley siedział po prawej stronie łóżka, także panna Fox, pan Trotter, pan Hawkins, a Conway u stóp, tak że nie mógł widzieć nikogo z nich prócz pana Trottera. Około trzeciej jego kochane oczy przestały się poruszać, ale wciąż zdawały się utkwione we mnie i leżał spokojnie jak jagniątko, z trudem oddychając. Ja wciąż trwałam przy nim, póki pan Hawkins nie dostrzegł, że nadchodzi ostatnia chwila, i nie wyprowadził mnie z pokoju⁵⁶.

Charles James Fox umarł trzynastego września 1806 roku w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat z imieniem kobiety, którą kochał przez niemal całe swoje życie, na ustach. „Gdybys'my o tym nie wiedzieli już przedtem - napisał lord Holland, wspominając ten dzień -jego ostateczne godziny ukazałyby nam jasno, że główną namiętnością rządzącą jego sercem była miłość i czułość do niej. A ona mogła odnaleźć pociechę w przeświadczeniu, że umierał z tym uczuciem, i w krzepiącej myśli, że

9 - Kurtyzany

129

jej obecność przy nim była przez całe lata dla niego szczęściem, a jej troska o niego przedłużyła mu życie”.

„Ukochana Liz” zgasła spokojnie ósmego czerwca 1842 roku, na trzy dni przed dziewięćdziesiątą drugą rocznicą swoich urodzin, przeżywszy uwielbianego męża o trzydzieści sześć lat. W ostatnich latach wiernie się nią opiekowały jej towarzyszka Elizabeth Marston i służąca Martha Tucker, ale aż do końca utrzymywała stosunki z wieloma przyjaciółmi Foksa i z członkami jego rodziny. Kiedy w 1834 roku odwiedziła dom Hollandów, lord Holland napisał potem: Właśnie wyjechała nasza stara znajoma pani Fox po trzydniowej wizycie, podczas której, najwyraźniej z dużą przyjemnością, spotkała się z wieloma ludźmi z ministerstwa i uczestniczyła, zapewniam was, bardzo wesoło i miło w rozmowach.

Chociaż kuleje i nie jest zbyt sprawna w ruchach, trzyma się świetnie, a jej dobry humor i dobre serce chyba sprzyjają długości życia, a przynajmniej czerpaniu z niego radości*7.

Zdolność Elizabeth do zdobywania przyjaciół nie opuściła jej aż do śmierci. Zjeżdżali się do niej przyjaciele i krewni, ich dzieci i wnuki, dziesiątki Foksów, Hollandów, Lilfordów (córka Hollanda Mary poślubiła lorda Lilforda) i St Johnów. Jeden z ostatnich zapisów w jej dzienniku, który przy pomocy panny Marton prowadziła niemal do śmierci, nosi datę pierwszego marca 1841 roku: „Przyjechał pan Charles St John, brat lorda Bolingbroke'a [wnuka „Byczka“], by zawiadomić o swoim bliskim małżeństwie”58.

Tak jak współczesna jej Sophia Baddeley, Elizabeth była kochana przez zwykłych ludzi niemal tak samo jak przez Foksa, rodzinę Hollandów i inne znakomitości. Kiedy ludzie z Chertsey dowiedzieli się o jej śmierci, wysłali delegację z zapytaniem, czy wolno im będzie uczestniczyć w pogrzebie. „W orszaku pogrzebowym,

jakkolwiek skromnym i niezbyt okazałym w obecnych okolicznościach - pisała siostrzenica Elizabeth Caroli-ne Fox - pójdą tłumy szczerych żałobników spośród biedoty i jej sąsiadów, którzy ją kochali i szanowali, i chyba nie zapomną szybko jej gościnności i dobroci, i nieprędko znajdą inną taką dobrodziejkę”59.

Nie spełniło się najgorętsze pragnienie Elizabeth, by ją pochowano obok Foksa w opactwie Westminster. W 1835 roku ofiarowała królowi Williamowi IV do jego kolekcji w Kew kamelię z St Anne's Hill, która tak się rozrosła, że nie mieściła się już w tamtejszej cieplarni. W zamian - jak napisała Caroline Fox do swego kuzyna Henry'ego* - nie prosiła o nic, tylko napisała „najprostszy i najbardziej wzruszający ze swoich listów

* Henry Edward Fox, syn Hollanda, a po jego śmierci czwarty lord Holland. 130 z prośbą, by ją zapewnił, że kiedy duch jej uleci, jej szczątki będą mogły spocząć obok szczątków jej męża w opactwie Westminster”. Ale Elizabeth przeżyła króla, a jej zwłoki miały spocząć w kościele w Chertsey.

Piętnastego lipca 1842 roku Elizabeth po raz ostatni opuściła swój ukochany dom w St Anne's Hill. W orszaku żałobnym szli pułkownik Charles Fox, brat Henry'ego Foksa i lord Lilford, a za nimi stary przyjaciel Foxa sir Robert Adair z proboszczem parafii Henrym Cottonem. W powozie za nimi jechał Henry St John, wnuk „Byczka”, z doradcą prawnym Elizabeth panem Glazebookiem i Charlesem Ivesem,

miejscowym aptekarzem. Diuk Bedford (syn przyjaciela Foksa), który nie mógł pojawić się osobiście, przysłał swój pusty powóz, by uczestniczył w żałobnym pochodzie. U stóp wzgórza do orszaku dołączyło około czterdziestu kupców z Chertsey, którzy, kiedy pochód przeciągał przez miasteczko, w milczeniu zajęli swoje miejsca za rzędem karet. Orszak powoli mijał sklepy i warsztaty zamknięte na znak żałoby, posuwając się „przez milczące tłumy mieszkańców miasteczka do milczącego i zatłoczonego kościoła ... niezmierny tłum, nieobejmujący jednak tysięcy tych, którzy ją kochali i szli za jej wskazaniem”60.

HARRIETTE WILSON

1786-1845 Kobieta o podejrzanym reputacji

Nie powiem, jak i dlaczego w wieku piętnastu lat zostałam kochanką earla Cravena - tak się zaczyna pamiętnik Harriette Wilson. - Nie ma większego znaczenia, czy to miłość, czy surowość ojca, czy deprawacja moich uczuć, czy wreszcie uwodzicielskie sztuczki szlachetnego lorda doprowadziły mnie do tego, że porzuciłam rodzinny dom i schroniłam się pod jego opiekę; a gdyby nawet miało jakieś znaczenie, nie zamierzam zaspokajać niczyjej ciekawości w tej kwestii"1. Był rok 1802, kiedy Harriette przeniosła się do earla Cravena, a miał to być pierwszy etap jej niezwyklej kariery. W Europie po traktacie w Amiens panował niepewny pokój; jesienią Charles James Fox i Elizabeth przed wyjazdem do Paryża ogłosili wreszcie światu, że są małżeństwem. Fox miał wtedy przed sobą cztery lata życia, Elizabeth czterdzieści (Harriette przeżyła ją tylko o trzy lata), a jednak Harriette, wchodząca w kontakt z wyższymi sferami u zarania XIX wieku, należy do całkiem innego świata: znacznie mniej sformalizowanego, ale i o wiele mniej tolerancyjnego niż świat XVIII stulecia.

Harriette, urodzona jako Harriette Dubochet w Mayfair w 1786 roku*, była jednym z piętnaściorga dzieci pewnego szwajcarskiego zegarmistrza i jego żony Angielki. Była posłusznym i bystrym dzieckiem. Ko-

* Tę datę podaje się zazwyczaj. Ale w liście do pisarza Bulwera Lyttona z 1831, Harriette wspomina, że urodziła się dziesięć minut przed ósmą, dwudziestego drugiego lutego 1788 i określa swój wiek na czterdzieści trzy lata. Jeśli to prawda, to została uwiedziona przez earla Cravena w 1804 roku.

132

chała matkę i bała się ojca („Na samą myśl o ojcu - napisała kiedyś -trzęsę się za strachu"), a nieudane małżeństwo rodziców odsłoniło przed nią „nieszczęście dwojga ludzi o odmiennych poglądach i charakterach, udęcujących się wzajem do końca życia". Nim skończyła dziesięć lat, Harriette postanowiła „żyć wolna od wszelkich więzów innych niż własne sumienie". Niezwykła decyzja dla każdej kobiety (a już wręcz zadziwiająca u dziesięciolatki), ale Harriette nie była w tym postanowieniu odosobniona: przynajmniej cztery z sióstr Dubochet wiodły niezależne życie i zostały kurtyzanami.

Najstarsza z nich, Amy, „pewnego pięknego popołudnia opuściła ojcowski dom i udała się, jak Don Kichot, na poszukiwanie przygód". Wkrótce została utrzymanką niejakiego pana Trenchy - „krótkowidzącego pedanta", któremu powiedziała, że uciekła od ojca. Kiedy ten, „ze względu na zasady, jak i z oszczędności", odesłał ją z powrotem do szkoły, Amy niebawem uciekła z innym, bardziej ekscytującym wielbicielem, generałem Maddenem, na którego utrzymaniu pozostawała przez siedem lat.

Fanny, miła dziewczyna, którą wielu uważało za najładniejszą z sióstr, poszła wkrótce za przykładem Amy i została na wiele lat utrzymanką niejakiego pana Woodcocka, z którym miała troje dzieci (Harriette uważała, że ożeniłby się z Fanny, gdyby nie przykra okoliczność, że już miał żonę).

W późniejszych latach do Harriette i Fanny dołączyła „zaprzysięgła przyjaciółka" Julia Johnstone i przez dłuższy okres te trzy kobiety były tak ściśle ze sobą

związane - dzieliły się domami, łóżkami w Operze, nawet mężczyznami - że wielu sądziło, iż Julia jest jedną z sióstr Dubochet. Nazywano je „trzema Gracjami”. „Jaka szkoda, że były tylko trzy Gracje! - pisała Harriette. - Sądzę, że to dlatego, moja starsza siostra Amy nie zmieściła się w tym gronie i często jest nazywana jedną z Furií”. Czwarta siostra, Sophia, także została kurtyzana. Uwiedziona w wieku trzynastu lat przez lorda Deerhursta, potem wyszła za mąż za innego ze swoich protektorów, lorda Berwicka. Z tej piątki, która tworzyła ośrodek półświatka okresu regencji, największy sukces odniosła Harriette, a po opublikowaniu jej pamiętników w 1825 roku zdobyła także największy rozgłos.

Harriette nie była piękna, ale miała dość sprytu i inteligencji, by sprawiać na mężczyznach wrażenie, że jest piękna. Była też uroczą towarzyszką. Nawet Julia Johnstone, która później zerwała ich przyjaźń, przyznawała, że Harriette „doskonale umie się podobać. Ma jakąś czarodziejską metodę rozweselania każdego” - wspominała. Ulegali jej czarowi zarówno mężczyźni, jak kobiety, łącznie z samą Julią, która była wprost urzeczona jej regularnymi rysami i filuternym usposobieniem. „Była jak

133

małe zwierzątko. Nic nie mogłoby jej zasmucić na dłużej niż godzinę, może tylko utrata urody”².

Jeszcze bardziej zadziwia wysoka samoocena Harriette. „On mi nie dorównuje - pisała o jednym ze swoich kochanków w przeddzień rozstania - ani rozumem, ani sercem”. Trzeźwej akceptacji sposobu życia, jaki sobie obrała, towarzyszy chłodna ocena: „Nie będę tylko źródłem przyjemności dla żadnego mężczyzny. Musi być dla mnie przyjacielem i towarzyszem, bo inaczej mnie straci”. Poczucie własnej wartości bije z każdej strony jej pamiętnika. Biada szaleńcowi, który nieopatrznie posunął się za daleko. Pewien „wielki człowiek”, którego poznała w domu Julii (co niezwykle, niewymieniony z nazwiska), pojawia się następnego dnia u Harriette i mówi jej służącemu, że chce się z nią widzieć.

- Dlaczego nie podajesz jego nazwiska?- - spytałam.

- Ten dżentelmen mówi, że to nie ma znaczenia - brzmiała odpowiedź lokaja.

- Pójdź i powiedz mu, że ja uważam, iż to ma znaczenie, i nie zamierzam przyjmować ludzi, którzy wstydzą się albo mnie, albo siebie samych.

Lokaj się wahał.

- Zaczekaj - rzekłam. - Sama ujmę to w słowa. - I zapisałam to, co powiedziałam, na kartce papieru.

Służący przyniósł mi kartkę z powrotem, a na odwrocie widniało napisane ołówkiem jedno słowo.

Znów go odesłałam, dopisawszy pod owym słowem: - „Nie znam nikogo takiego w tym hrabstwie”.

Służący wrócił z drukowaną kartą wizytową jego lordowskiej mości i powiadomił mnie, że ten dżentelmen niecierpliwie przechadza się po holu.

Poleciałam, by wszedł na górę, a kiedy się pojawił, wstałam, jakby w oczekiwaniu, że usłyszę, dlaczego mnie nachodzi.

- Sądzę, madame - rzekł jego lordowska mość-że należą się pani przeprosiny.
- Czy chce mi pan powiedzieć, że był podchmielony, kiedy pomylił mój dom z oberżą czy czymś jeszcze gorszymi
- Nie. Z pewnością nie - odparł. - Jesteś pan całkiem trzeźwy!
- Całkowicie.
- A zatem pańskie zachowanie nie dopuszcza żadnych przeprosin. Cokolwiek pan możesz powiedzieć, będzie tylko mnie poniżać i ranić moją dumę, a chcąc tego uniknąć, pozwalam sobie życzyć panu dobrego dnia.

Potem zadzwoniłam na służącego i wyszłam z pokoju.

Ta scena, w której Harriette stanowczo rozprawia się z aroganckim angielskim lordem, przypomina niektóre sceny z powieści Jane Austen. I oczywiście, Harriette mogłaby być jej bohaterką, łączy bowiem

134

bezceremonialność zachowania i moralną beztroskę Lydii Bennet z bystrą inteligencją i klarownym myśleniem jej siostry Lizzie.

Harriette Wilson była niemal współczesna Jane Austen i niekiedy wydaje mi się jej bardziej zuchwałym wcieleniem*. Tak jak u Austen, krąg, w którym się obraca, jest dość wąski, choć miejski i arystokratyczny, a nie prowincjonalny, ziemiański. Tak jak Austen, jest bystrą i niepo-zbawioną ironii obserwatorką swoich bliźnich, a zwłaszcza kobiet. W odróżnieniu jednak od Austen umie pisać o przeżyciach seksualnych z taką szczerością, na jaką angielskie autorki potrafiły się zdobyć dopiero sto lat później.

Harriette Wilson i jej siostry zamieszkiwały ten mglisty świat, o którym się nie mówi w dobrym towarzystwie, ale o którym często wspomina Jane Austen w swoich powieściach, choć przedstawiając tylko jego niejasne kontury. W oczach Austen jest to świat kobiet uwiedzionych i pohańbionych, a potem do końca życia ukrywających się przed przyzwoitymi ludźmi. Świat, od którego nie ma odwrotu. Eliza, podopieczna pułkownika Brandona z powieści Rozważna i romantyczna, zachodzi w ciążę z Willoughbym, który ją potem porzuca (jej beznadziejną sytuację pogarszają jeszcze wyrzuty sumienia, które będą jej towarzyszyć przez całe życie). Z kuzynką Fanny Price, Marią z Mansfield Park, po ucieczce Fanny z domu z Henrym Crawfordem rozwodzi się mąż. Henry wkrótce żeni się z inną ładną dziewczyną, a Maria musi pozostać w odosobnieniu i nie ma żadnej nadziei na poprawę reputacji. Jest to świat, w którym musiałaby się znaleźć Lydia Bennet (i w którym niewątpliwie odniosłaby sukces), gdyby Wickan nie został w końcu zmuszony do poślubienia jej. „Jest zgubiona na zawsze!” - woła Lizzie, kiedy się dowiaduje o ucieczce siostry z domu.

W oczach Jane Austen ten świat to Hades, w oczach Harriette - miejsce pełne słońca.

Odmienne niż Sophia Baddeley, którą życie kurtyzany skusiło obietnicą bajecznych bogactw, czy Elizabeth Armistead, przymuszona do

* Jane Austen urodziła się w 1775 roku, a zmarła w 1817. Powieść Duma i uprzedzenie, pisana od października 1796 do sierpnia 1797 roku, została opublikowana w roku 1813.

135

wyboru takiej drogi biedą, Harriette Wilson weszła do tego świata z wolnego wyboru. Wedle konwencjonalnej moralności uwiedzenie jej przez earla Cravena (a może to ona go uwiodła?) mogło oznaczać tylko straszliwy upadek dla szanującej się kobiety. Według Harriette to był dopiero początek, otwarcie drzwi, wstęp do czegoś znacznie lepszego.

Harriette ceniła niezależność, lubiła się bawić i uwielbiała rozkosze łoża. Jako kurtyzana mogła mieć to wszystko. Zerwała z obłudą, która czyniła z seksualności kobiet miarę ich moralności. „Dla angielskich protestanckich dam najwyższą zaletą kobiety jest jej cnota - pisała. - Według nich kobieta staje się złą w chwili, kiedy popełni cudzołóstwo. Może być szlachetna, miłosierna, sprawiedliwa, mądra, oddana rodzinie i zawsze gotowa poświęcić własne dobro, by służyć innym, a jednak jej ranga w społeczeństwie spadnie poniżej poziomu najemnej prostytutki. Dobre są tylko te, które pozostają czyste”.

Ale utrata „szacowności” może być wyzwoleniem. Pewnego wieczoru Amy, Fanny, Julia i Harriette zebrały się w domu tej ostatniej. Postanowiły nie przyjmować tego dnia żadnych mężczyzn i spędzić czas na plotkach i wzajemnych zwierzeniach. Harriette chciała się czegoś dowiedzieć o pożyciu Amy z generałem Maddenem.

- Przyszaj - powiedziałam - jak dostałaś do tych ślicznych stufuntowych banknotów, które widywałam u ciebie, kiedy ty żyłaś z Maddenem, a ja byłam jeszcze dziewczynką i mieszkałam w rodzinnym domu.

Amy wyznała, że dawał jej te pieniądze przyjaciel generała Hart Davis. -I to wszystko całkiem uczciwiej - spytała Julia.

- Nie całkiem - wyznała Amy. - On zwykł mnie poklepywać. -Jak to poklepywać (- - wykrzyknęłyśmy chórem.

- A tak - pokazała ąką na moim ramieniu. -Ito wszystkot

- Przyślij tego poklepywacza do mnie - rzuciła Julia.

- To naprawdę wszystko - powiedziała Amy. - Zapewniam was. „Aamy, Aamy, mawiał,

ściągając krzaczaste brwi i poklepując mnie w ten sposób. Czyż to nie przyjemne uczucie!-” „Nie, napewnonie”, odpowiadałam zadziornie. Wreszcie przyszedł pewnego dnia, kiedy potrzebowałam stu funtów na wynajęcie łoża w Operze. Zaczął swoje zwykłe: „Aamy, Aamy, czyż to nie sprawia ci przyjemności!”, a ja zrobiłam taką minę...

-Jaką!- zapytałyśmy.

- O taką - pokazała Amy.

Mina była tak zabawna, że wybuchłyśmy głośnym śmiechem.

- No i powiedz - spytałam wreszcie - czy ta mina podziałała na Harta Davisa l

- O tak - odparła Amy. - Zrobiłam ją i powiedziałam: „Tak, myślę, że to przyjemne”. To zawsze wystarczało, by Hart Davis dał mi sto funtów, ale uciekałam się do tego tylko przy wyjątkowych okazjach.

To scena jak ze współczesnej powieści: cztery niezamężne młode kobiety zbierają się w domu jednej z nich, żeby otwarcie pogadać o swoich doświadczeniach z facetami. Nic dziwnego, że mężczyźni uważali je za fascynujące. Rozkosznie uwolnione od obowiązujących powszechnie zasad, pozwalały sobie na to, by być sobą, czego nie było wolno przyzwoitym kobietom.

Harriette lubiła seks. Sprawiał jej przyjemność i otwarcie się przyznawała, że go potrzebuje. „Wyobraźcie sobie, jak mnie potraktował ostatniej nocy?” - wybuchła oburzeniem Amy, mówiąc o jednym ze swych kochanków.

- Bóg jeden wie! - rzuciła Julia.

- Wpakował mi się do łóżka - ciągnęła Amy.

- Coś takiego! - wykrzyknęła Julia.

- Przecież właśnie tego od niego chciałaś przez ostatnie sześć miesięcy - stwierdziłam.

Kiedy Harriette odczuwała le besoin d'aimer (potrzebę miłości), sama dbała o jej zaspokojenie. Jeśli akurat nie miała protektora, pisała do mężczyzn z propozycją spotkania. Ponoć zwróciła się do Granville'a Levesona Gowera* i do księcia Walii, by sprawdzić, czyjej ulegną (z różnych powodów nie ulegli). Już jako piętnastolatka była niezwykle wymagająca. O swoim pierwszym protektorze, earlu Cravenie, pisała: „Nigdy mnie nie rozbawił, nie powiedział ani nie zrobił nic, żeby mi się podobać”. Ale prawdziwą przyczyną niezadowolenia Harriette była nuda w łóżku (w którym Craven nosił bawełnianą szlafmycę).

Mieszkałam wtedy na Marine Parade w Brighton. Wieczorami lord Craven, chcąc mnie

zabawić, rysował na najlepszym welinowym papierze drzewa kakaowe, swoich towarzyszy, jak je nazywał. „Tutaj stoi wróg - mawiał - a tu moi towarzysze, drzewa kakaowe”. Było to śmiertelnie nudne. (...) Pamiętam, że pewnej nocy zasnęłam, a że często coś mi się śni, powiedziałam, ziewając przez sen: - „O Panie! Craven znów mnie zabrał do Indii Zachodnich! Krótco mówiąc, wkrótce się zorientowałam, że zrobiłam kiepski interes, uciekając od ojca do lorda Cravena. Nigdy nie pasowaliśmy do siebie aniśmy się nie rozumieli.

Jej następnym wielbicielem był Fred Lamb, syn lorda Melbourne'a, tego od Sophii Baddeley. „Lord Melbourne był dobrym człowiekiem -

* W 1824 roku Granville Leveson Gower został ambasadorem brytyjskim w Paryżu.

137

pisała ironicznie Harriette. - Nie należał do sztywnych moralizujących ojców prawiących dzieciom kazania o zachowaniu czystości i o powściągliwości. Wręcz przeciwnie. Pogratulował synowi pomyślnej okoliczności, że jego przyjaciel Craven ma taką dziewczynę”. Zrazu Harriette z lojalności wobec Cravena odmówiła Fredowi („Ta dziewczyna musi być szalona - osądził jego ojciec, bez wątplenia przypominając sobie własną młodość. - Żeby nie chcieć mojego syna! Sześć stóp wzrostu! Przystojny, szlachetny chłopak! Co ona sobie myśli?”), ale kiedy jej związek z Cravenem dobiegł końca, szybko przyjęła jego propozycję.

Zamieszkała z Fredem najpierw w Hull, gdzie stacjonował jego pułk, a potem w Londynie. Chociaż urządził dla niej dom w Somerstown (obecnie londyńska dzielnica między stacjami Euston a Kings Cross), wkrótce odkryła, że Fred jest nie tylko lubieżnikiem, ale i nicponiem. Spędzał całe dni i noce na balach i maskaradach, podczas kiedy Harriette, „żyjąc w skrajnym ubóstwie”*, nudziła się w domu, czekając na niego.

Choć Harriette wierzyła, że Fred szczerze ją kocha, i żałowała, że nie ma majątku, który mógłby z nią dzielić (jego ojciec wydał większość swojej fortuny

na Sophię Baddeley), nie dla takiego życia porzuciła ojcowskie progi. „Czułam, że zasługuję na kogoś lepszego niż on” - wyznała. Znow biorąc swój los we własne ręce, napisała do przyjaciela Freda Lamba, przystojnego markiza de Lorne**, którym się zainteresowała, by go powiadomić, że „jeśli się przejdzie po Duke' s Road, spotka tam prześliczną dziewczynę”.

„Jeżeli jesteś choć w połowie tak śliczna, jak mniemasz o sobie - przysłała odpowiedź - to warto cię poznać. Lecz jak to urządzić? Nie na ulicy! Ale przyjdź na Portland Street 39*** i zapytaj o mnie”.

„Nie - odpowiedziała Harriette - nasze pierwsze spotkanie musi się odbyć na szerokiej drodze, abym miała którędy uciec, jeżeli mi się pan nie spodoba”.

„Zatem dobrze, piękna damo, o czwartej obok rogatek; będę konno, przyjrzyj się mi dobrze, a potem mogę odgalopować”.

Spotkanie Harriette z Lorne'em było nadzwyczaj udane. Rozmawiali przez dwie godziny. Markiz odnosił się do niej grzecznie, a jego błękitne

* W swoich Wyznaniach Julia Johnstone utrzymuje, że Fred Lamb był bardzo hojny dla Harriette iłożył na jej utrzymanie sto funtów rocznie (obecnych pięć tysięcy).

** Markiz Lorne, który miał wtedy około trzydziestu lat, w 1806 roku został diukiem Argyll. Później ożenił się ze swoją kochanką Caroline, trzecią z pięknych córek earla Jersey, kiedy markiz Anglesey rozwiódł się z nią z powodu jej rozwiązłości. *** Był to zapewne adres domu schadzek.

138

piękne oczy patrzyły na nią z wyrazem pożądania. Harriette była oczarowana.

„Bałam się na niego patrzeć - pisała - żeby bliższe przyjrzenie się nie zniszczyło tego rozkosznego wrażenia, jakie na mnie zrobił na pierwszy rzut oka”.

On także się nią zachwycił. „Nigdy w życiu nie widziałem tak słonecznego, radosnego oblicza jak twoje”, powiedział.

Harriette, która dobrze wiedziała, dlaczego jej oblicze jest tak słoneczne, obawiała się, że Lorne przejrzał ją na wskroś. „My, kobiety, nie możemy sobie pozwolić, by w naszych oczach pojawiła się miłość albo radość, póki nie jesteśmy pewne wzajemności - zauważa z żalem. - Musimy zachowywać się z godnością. Ale, niestety, potrafię być i wydawać się tylko taka, jaka jestem. Niewątpliwie zrozumiał, co oznacza szczęście i radość na mojej twarzy, o których mówił, i to go do mnie zraziło. Pomyślał, że jestem zuchwałą, a przecież rumieniłam się przed nim jak przed żadnym innym mężczyzną”.

Namiętność Lorne' a do Harriette „nie miała granic”. Równie silna była jej namiętność do niego. Lorne był zmysłowy; był pierwszym mężczyzną, który pobudził

ją erotycznie. Choć czasem przerażały ją jego zapęły, kochał ją - jak wyznała -

„tak jak pragnęła być kochana”. „Uczucia, które we mnie wzbudził, były najgorętsze, pierwszy raz takich doznałam”. Była o niego zazdrosna, zwłaszcza o jego wciąż trwający związek z „lady W. (...) z którą, jak powiadano, romansował po cichu od dziewiętnastu lat”. Ale ilekroć się pokłócili, szybko dochodzili do porozumienia. „Godziliśmy się w zwykły sposób” - pisała Harriette.

Chociaż na podstawie jej pamiętników niełatwo ustalić dokładną chronologię

wydarzeń - „Damy mają w pogardzie daty. Daty wprawiają je w zdenerwowanie i wprowadzają nudę do opowieści” - mniej więcej w tym czasie, kiedy została kochanką Lorne'a, zaczęła się jej kariera kurtyzany. „Nie potrafię i boję się stać kimś, kogo świat nazywa stateczną, cnotliwą niewiastą - pisała. - Jeżeli kiedykolwiek się do tego nadawałam, te czasy już minęły”. I chociaż miała w pogardzie konwencjonalną moralność, skrupulatnie przestrzegała, jak zapewnia, norm własnej moralności. „Muszę się odróżniać od kobiet będących w równie niefortunnym położeniu uczciwością i umiłowaniem prawdy - napisała. - Nigdy nie stanę się podła. Zawsze będę okazywała dobrą wiarę, póki kto odnosi się do mnie z dobrocią i poszanowaniem zasad honoru, a kiedy się okaże, że jestem wykorzystywana, raczej porzucę kochankę, niż będę go oszukiwać”.

Zrezygnowawszy z pozostawania na utrzymaniu earla Cravena i Freda Lamba, Harriette uznała, że naszedł czas, by mieć własny dom. Przeniosła się z mieszkania w Somerstown do domu na West Endzie, bardziej stosownym, by w nim przyjmować nowego kochanka.

139

Zdobycie pozycji w półświatku było dla Harriette łatwiejsze niż dla większości kurtyzan. Wprowadziły ją do niego Amy i Fanny, jedne z najbardziej znanych w Londynie kobiet lekkich obyczajów. Amy, starsza siostra Harriette, „piękna ciemnowłosa kobieta”, miała opinię świetnej gospodyni. Na sobotnich przyjęciach w jej domu przy York Place pojawiała się połowa mężczyzn z miasta; były dostatecznie modne, by konkurować z przyjęciami wydawanymi przez wielkie damy

z ówczesnego świata politycznego, takie jak lady Castlereagh czy bratanica Charlesa Jamesa Foksa lady Holland. Choć Harriette nigdy nie była z Amy w równie zażyłych stosunkach jak z Fanny - zapewniała nawet w swoich pamiętnikach, że Amy nienawidziła jej przez całe życie - siostra zawsze zapraszała ją na przyjęcia. „Kiedy się pojawiałam, co najmniej połowa gości tłoczyła się po mojej stronie salonu, a gdy wychodziłam, wychodzili i ci, którzy przychodzili tam ze względu na mnie”.

Półświatek czasów regencji, w którym królowały siostry Dubochet, różnił się od tego, w jakim obracała się aktorka Sophia Baddeley czy Elizabeth Armistead, która przeszła przez eleganckie domy publiczne na King's Place. Chociaż niezwykle postępowe, Harriette i jej siostry uważały zapewne, że zarówno pozycja, jak wykształcenie stawiają je wyżej niż aktorki, tancerki czy śpiewaczki, które dostarczały rozrywkę mężczyznom z wyższych klas.

Przez współczesnych Harriette i jej siostry były nazywane kobietami o podejrzanej reputacji. Termin ten, powstały w połowie XVIII i używany do początków XX wieku, oznaczał kobiety z wyższych klas, które, udając szacowne małżonki, jednocześnie brały sobie kochanków*. Ale podobnie jak określenie „kurtyzana” nabrało specyficznego znaczenia w XV wieku, tak za czasów Harriette pojęcie kobiety o podejrzanej reputacji obejmowało także łatwo dostępne niewiasty wywodzące się z burżuazji.

Kobiety o podejrzanej reputacji, choć były wyrzutkami społecznymi jak nierządnicę poprzedniego stulecia, żyły bliżej tego społeczeństwa

* Po raz pierwszy użył tego określenia Fielding w Tomie Jonesie (1749): „Kobieta o podejrzanym reputacji, to taka, która romansuje z każdym mężczyzną, który jej się podoba, zachowując pozory cnoty (...) krótko mówiąc, taka, o której każdy wie, kim jest, ale nikt jej tak nie nazywa”.

140

niż ich poprzedniczki. Wszystkie reguły świata, jaki dla siebie stworzyły - formy spędzania czasu, życie domowe - były wzorowane na świecie, którego stanowiły odbicie.

Harriette i jej siostry nie mogły uczestniczyć w wielu wydarzeniach towarzyskich, ale bez trudu uzyskiwały wstęp na mniej ekskluzywne imprezy, takie jak słynna maskarada w klubie Wattiera, na której zgromadziła się cała londyńska szlachta, by świętować zawarcie pokoju między Francją a Wielką Brytanią, a wykluczenie z bardziej zamkniętych przyjęć nadrabiały, urządzając własne. „Sale Argylu” słynęły z tego, że odbywały się tam coroczne bale cór Cyprydy, wydawane przez „modne nierządnicze”.

Rewolucja francuska, po której nastąpiły wojny z Napoleonem, zapoczątkowała nie tylko wielkie zmiany polityczne, ale także obyczajowe. Te ostatnie najwyraźniej uwidoczniły się w kobiecej modzie. „Kobiety poczuły się wyemancypowane - pisał James Laver, jeden z największych autorytetów w sprawach mody - i ich pierwszą reakcją było zrzucenie większości noszonej na sobie odzieży”³. Pozbyły się wymyślnych pudrowanych peruk, porzuciły niewygodne krynoliny na obręczach i usztywniane staniki z czasów przedrewolucyjnych i przywdziały zwiewne muślinowe suknie wzorowane na szatach noszonych w starożytnej Grecji, które uznały za prosty, demokratyczny strój.

Suknie te niemal całkowicie odsłaniały piersi i nieprzyzwoicie oblepiały resztę ciała. Co zuchwalsze panie zwiększały ten efekt, zwilżając muślin, by jeszcze ściślej przylegał. We Francji, gdzie zwolenniczki nowej mody zwano meweilleuses, pojawiły się również ekscentryczne fryzury, znane jako a la sacrifice: włosy zaczesywano do góry i do przodu i upinano na czubku głowy, naśladując przygotowanie ofiar do ścięcia na gilotynie*. W Anglii kobiety nie przejęły najbardziej wymyślnych przejawów tej mody, ale dla wielu przedstawicielek starszego pokolenia, przywykłych do krępujących ich kształty wymyślnych sznurówek, widok nowych strojów był głęboko gorszący. „Kim jest ta piękna naga * Na „balu ofiar” wydanym w Paryżu dla uczczenia ofiar terroru wszystkie kobiety były uczesane w ten sposób. Wiele miało także cienką czerwoną wstążeczkę na szyi - ślad po gilotynie - „znak frywolności zrodzonej z rozpacz”. Zob.: Norman Hartnell, *Royal Courts of Fashion*.

141

kobieta?” - wykrzyknęła osiemdziesięcioletnia lady Annę Barnard na pewnym przyjęciu. Zdarzało się nawet, że wygwizdy wano modnie ubrane kobiety na ulicy. Gruby, oparty na bieli ołowiowej makijaż ubiegłego wieku - tak szkodliwy, że doprowadził do śmierci znaną piękność Kitty Fisher - wyszedł z mody, choć inne środki upiększające nadal były popularne. Pewien przepis zalecał sok z ananasa jako środek usuwający zmarszczki i „przywracający młodość skórze”. Podobne właściwości przypisywano cebuli. Wierzono, że sproszkowane nasiona pietruszki

zapobiegają wypadaniu włosów, do czernienia brwi używano dojrzałych jagód czarnego bzu, a do usuwania piegów i śladów opalenizny utartego chrzanu zmieszanego ze zsiadłym mlekiem. Innym „znakomitym środkiem upiększającym cerę”

była maseczka z funta okruchów świeżo wyjętego z pieca żytniego chleba zmieszanych z białkiem czterech jaj z dodatkiem odrobiny octu⁴.

Moda na prostotę obejmowała nie tylko stroje. W podmiejskim Hyde Parku, tradycyjnym miejscu spotkań wielkiego świata (w czasach Har-riette modna była godzina piąta po południu), ciężkie, przeładowane ozdobami karety poprzedniego wieku ustąpiły miejsca mniejszym i lżejszym pojazdom, takim jak dwukółka czy dwuosobowy powozik znany jako vis a vis⁵. Jedną z najszlachetniejszych paryskich kurtyzan tego okresu, madame Duthe, miała wspaniałe powozy kryte płatkami złota i ciągnięte przez osiem doskonale dobranych bułanych koni. Podczas rewolucji wyemigrowała do Anglii, a kiedy wróciła i udało jej się odzyskać słynne powozy, okazały się tak staromodne, że zamiast być „przedmiotem podziwu całego Paryża”, stały się jego pośmiewiskiem.

Nowa moda stała się dla wielu kobiet udawką jeszcze większą niż ciasne gorsety. Musiały bowiem nosić suknie, w których dobrze wyglądały tylko bardzo młode i bardzo szczupłe panie. Inne potrzebowały jakichś forteli. Staromodne gorsety nie mieściły się pod powiewnymi sukniemi, używano więc dzianych jedwabnych albo bawełnianych długich koszulek opinających ciasno figurę, podobnie jak współczesne body. O niewygodach związanych z noszeniem tych koszulek pisze lady Morgan:

Były tak wąskie, że ledwo dało się w nich chodzić, a żeby opinały jeszcze ciaśniej, nosiło się na nich niewidoczne halki. Były utkane z przędzy pończoszniczej i stanowiły rodzaj prostej kamizeli, odsłaniającej ramiona, a tak obcisłej, że można było się w niej poruszać tylko drobnymi kroczkami. Nie czekałam długo z jej odrzuceniem, zaskakując moje młode znajome, że tak zuchwale pozbyłam się owego modnego ekwipunku krępującego ruchy b.

Po surowej zimie 1799 roku minął szaf na przezroczyste suknie. Wróciły gorsety, pojawiły się też damskie majtki (to z tego okresu pochodzi

142

współczesna bielizna). Początkowo majtki składały się z dwóch oddzielnych nogawek związanych u góry tasiemką. Nie wszystkie kobiety lubiły je nosić. „To najbrzydsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam - pisała pewna Angielka. - Nigdy więcej ich na siebie nie włożę. Zgubiłam jedną nogawkę, a że nie uważałam za właściwe jej podnieść, odeszłam, zostawiając ją na ulicy”⁷.

Po ekstrawagancjach okresu dyrektoriatu moda zaczęła przybierać spokojniejsze formy, ale jeszcze długo panował w niej zamęt. W Anglii wysokość talii i głębokość dekoltu to się zwiększała, to zmniejszała, rozmaite upodobania - do riuszek, bufiastych rękawów, falban i sztucznych biustów - pojawiały się i zniknęły z zabawną wręcz szybkością. („Moda na sztuczne biusty okazała się nader użyteczna - pisał cierpko „The Times” - bo zmusza nasze modnisie, by coś na siebie włożyły”). Krzykiem mody stały się bufiaste rękawy, tak szerokie, że trzeba było je podtrzymywać wszytymi podkładkami, a najmodniej ubrane kobiety z

trudnością przechodziły przez drzwi. Korzystano z obcych wzorów, a im bardziej były egzotyczne, tym lepiej widziane. Pewien poświęcony modzie magazyn opisywał jako szczyt elegancji strój, w którym pewna dama pojawiła się w Operze:

„Czerkieski stanik z amerykańskiego aksamitu oblamowany chińskim sznurem (...) a do tego ormiańska fryzura i wschodni płaszcz”⁸.

Także kapelusze były zdobione na różne wymyślne sposoby. „Pamiętam czasy, kiedy dama nie uważała za konieczne nosić na głowie całego tego arsenału (...) kiedy cylinder ze sterzącą z niego miotłą nie był uznawany za najwdzięczniejszy model kapelusza” - pisał zjadliwie pewien krytyk o kapeluszach modnych w 1815 roku.

Odcinając się od tych wszystkich dziwactw i ubierając zawsze z największą prostotą i dobrym smakiem, Harriette i jej siostry pozostawały w zgodzie z dyktującym modę duchem czasów. Jak czarująco nowoczesne musiały się wydawać. Relacja Harriette z jednego z przyjęć u Amy daje nam pewne pojęcie o stosowanej przez nie sztuce podobańca się publiczności:

Salon Amy był pełen gości. Wyglądała bardzo dobrze i była mniej rozdrażniona niż przed położeniem. Fanny, w sukni z jasnoróżowej krepki, uwydatniającej jej delikatną cerę, i z niczym nieprzystrojonymi kasztanowymi kędziorami wijącymi się wokół smukłej szyi, wydawała się najbardziej upragnioną istotą na całej sali. Julia także wyglądała bardzo ładnie; jej płeć jest nawet nieco bielsza niż cera Fanny i tak również delikatna, ale nie ma tego różowego odcienia i błękitne żyłki są ?? niej mniej wyraźne. Są tego samego wzrostu, co tworzy między nimi idealną symetrię. Ich stopy i kostki mogłyby stanowić model do posągu, a pantofle Fanny dokładnie pasują na Julię.

143

Choć Fanny miała ciemniejsze włosy niż Julia i ładniejsze zęby, „tak były do siebie podobne, że wszyscy brali Julię za starszą siostrę Fanny”.

Tego wieczoru Julia była w sukni z białego muszliny przetykanego srebrem i w tureckim jasnoniebieskim turbanie ze złotymi pędzelkami. Szerokie, przezroczyste rękawy nie skrywały piękna jej ramion, ozdobionych eleganckimi bransoletami ze splecionych włosów spiętych błyszczącym rubinem. Amy miała na sobie suknię z żółtego atlasu przepasaną w talii złotą wstęgą. Jej gęste kruczoczarne włosy były niczym nieozdobione, a szyja, ramiona i dłonie pokryte różnobarwnymi klejnotami.

Najprościej jednak była ubrana sama Harriette. „Wszystkie moje suknie wieczorowe były z wzorzystej gazy na białym atlasie - pisała. -Nigdy nie nosiłam żadnych ozdób we włosach, tylko kolczyki niezwyklej długos'ci wykonane z diamentów, rubinów i turkusów”.

Piękne i obdarzone wyczuciem stylu siostry budziły sensację. Na przyjęcia, jakie wydawały, schodzili się mężczyźni i kobiety podejrzanego konduity, takie jak one same. Ale tak jak kurtyzany poprzednich generacji, siostry potrzebowały szerszej publiczności, a pokazywanie się w Operze czy w teatrach nadal było istotnym elementem życia kurtyzany.

Za czasów regencji eleganckie towarzystwo przychodziło do Opery w środy i soboty. Chociaż ceny były wręcz zawrotne - dwieście gwinei (za czasów Sophii Baddeley dwadzieścia pięć) - Harriette wynajmowała własną lożę, którą przeważnie dzieliła

z Julią i Fanny, podczas kiedy Amy zajmowała sąsiednią. Mężczyźni przychodzili tam tylko po to, by je obejrzyć, a Harriette stała się czymś w rodzaju barometru, wskazującego, co jest naprawdę en vogue*. „Wszyscy pytają, czy Harriette podoba się to czy owo - powiedział jej kiedyś młody diuk Leinster**. - Czy Harriette lubi białe kamizelki, czy Harriette zaleca jedwabne pończochy itd. Spytałem mojego przyjaciela, markiza Worcester, dlaczego nie trefi swoich prostych włosów. Bo Harriette uważa, odparł, że dżentelmenowi bardziej przystoi mieć proste włosy".

* Zdobyła tę pozycję, jak pisze, gdy popadł w niełaskę, a potem został wygnany jej rówieśnik i przyjaciel Beau Brummel, który miał takie samo jak ona upodobanie do prostoty. „Wiesz, że zerwaliśmy z Brummelem - powiedział jej diuk Leinster. - Jak myślisz, kto teraz będzie stanowił o modzie?" Odpowiedziała bez wahania, że właśnie ona, Harriette.

** August Frederick Fitzgerald, trzeci diuk Leinster (1791-1874), był bliskim krewnym Charlesa Jamesa Foksa. Był wnukiem siostry jego matki, Emily Leinster. Został diukiem w 1804 roku, w wieku trzynastu lat.

144

Być przedstawionym Harriette, o czym mogli marzyć jedynie najśmielsi, było szczytem towarzyskiego sukcesu. „Na moje pytanie, czy zna Harriette, markiz wyznał, że nie, i dodał: - »Trzy razy chodziłem do Opery w tym celu, ale się nie pojawiła. Czy mnie jej przedstawisz?«" Leinster, wiedząc, że jest jedynym studentem z Oksfordu, który ją zna, całkiem rozsądnie odmówił.

Harriette była świadoma zasad i zasadzek swojego zawodu. „Być w modzie jest pod wielu względami nieszczęściem dla kobiety - zauważyła kiedyś - bo jakież pośledni mężczyzna nie chciałby mieć tego, co modne? Tylko niewielu, bardzo niewielu nie pyszniłoby się z posiadania czegoś, o co na próżno zabiegają lepsi od nich". Życie kurtyzany było chodzeniem po linie, a półświatek czasów regencji miał własne zasady etykiety i „protokołu dyplomatycznego" i mógł budzić zazdrość szacownego towarzystwa. Był to wiek, w którym często ubolewano nad upadkiem dobrych obyczajów w stosunku mężczyzn wobec kobiet; ale na wyższych szczeblach drabiny półświatka nikt nie miał wątpliwości, że mężczyźni winni znać swoje miejsce. Książę Esterhazy, austriacki ambasador w Londynie w 1815 roku, spotkał się z ostrym potępieniem, gdy odmówił zdjęcia kapelusza w obecności Harriette. Zapraszając Granville'a Levesona Gowera na przechadzkę po Regent's Parku, Harriette nie żartowała, pisząc, że „jeśli chce mi się podobać, musi mi okazać tyle szacunku i względów, jakbym to nie ja ściągnęła go wzrokiem na Marylebone Fields*".

Podczas kiedy Harriette mogła żądać spotkania z każdym mężczyzną, jakiego sobie wybrała, mężczyznom etykieta zabraniała korzystać z takiej wolności. Zostać jej przedstawionym, zwłaszcza w miejscu publicznym, takim jak łoża w Operze, było przywilejem**. Zazwyczaj było to aranżowane z góry, a ubiegających się o ten zaszczyt zawnazdu dobrze badano, bo Harriette chciała być pewna, że są to ludzie „godni najwyższego szacunku".

Im trudniej było dostać się do Harriette, tym dłuższa była kolejka mężczyzn uciekających się do wstawiennictwa przyjaciół i przekupywania jej służby, by ją

poznać. Od pokornego wielbiciela, który dostąpił tego przywileju, oczekiwano, że odpowiednio długo będzie cieszył się uzyskanym szczęściem, zanim choćby zamarzy o uzyskaniu bardziej

* Obecnie Regent's Park. ** Zostać przedstawionym Harriette publicznie było zaszczytem, o który nie ośmielali się ubiegać najbardziej szacowni żonaci mężczyźni. Większość przyjaciół Harriette stanowili albo młodzi modnisie, albo starsi nieżonaci panowie.

10 - Kurtyzany

145

konkretnych łask. Markiz Sligo popełnił niewybaczalny błąd, kiedy nazajutrz po poznaniu Harriette napisał do niej taki liścik.

Droga panno Wilson,

Czy będziesz Pani tak łaskawa, by pozwolić mi spędzić ten wieczór sam na sam z Panią po przyjęciu u lady Landsdowneł-Sligo

Harriette rozgniewała jego bezczelność.

- Kto czekał - spytałam Jamesa.

-jakiś służący w liberii - padła odpowiedź.

- Przyślij go do mnie.

Sługa w kapeluszu z uniesionym rondem i w eleganckiej liberii wszedł do mojego pokoju, cały w ukłonach.

- Zaszła tu pewna pomyłka-powiedziałam, wręczając mu nierozpieczętowany list od lorda Sliga. - To nie może być list do mnie, której jego lordowska mość został przedstawiony zaledwie wczoraj. Zabierz go, młody człowieku, i powiedz ode mnie swemu panu, by na przyszłość uważniej adresował swoje listy; ten wypadek przydarzył mu się niewątpliwie dlatego, że pisał ten list po obiedzie.

Kiedy mężczyzna mógł złożyć propozycję kurtyzanie? Zdaniem Harriette nigdy.

Etykieta wymagała subtelnej gry, której zasad nie sposób określić, ale łatwo przekroczyć ich granice. Najważniejsza, której winien był przestrzegać markiz Sligo, głosiła, że Harriette i jej siostry zawsze brały sobie mężczyzn na własnych warunkach. Był to ich wielki przywilej, że same wybierały, a nie były wybierane. To odwrócenie zasad stanowiło o wielkiej uwodzicielskiej sile kurtyzany.

Harriette była teraz najbardziej poszukiwaną kobietą podejrzaną w całym mieście. Kurtyzany poprzedniego stulecia, Sophia Baddeley i Elizabeth Armistead, były modnymi pięknościami. Harriette była kimś więcej.

„Najdowcipniejsza, najmądrzejsza istota w całym Londynie”, według jednego z jej współczesnych, mogła dorównać intelektualnie każdemu z mężczyzn, który poszukiwał jej towarzystwa. A byli to nie tylko młodzi arystokraci, jak Leinster i Worcester, ale także najbardziej światli światowcy owych dni.

Nie wszyscy mieli dobre zdanie o tym ludzkim rodzaju. „Jakże obrzydli (...) byli dandysi sprzed czterdziestu lat” - pisał kapitan Gronow w swoich barwnych wspomnieniach z tego okresu.

Pstrokata zbieranina, nieodznaczająca się niczym prócz bezczelności (...). Byli to panowie przeważnie w średnim wieku, niekiedy nawet starsi, mieli wielkie

apetyty i kiepskie trawienie, oddawali się grom hazardowym i nie mieli w nich szczęścia. Nienawidzili wszystkich i wszystkich oszukiwali (...). Mocno przeklinali, nie śmiali się nigdy i posługiwali się szczególnym slangiem,
146

a większości z nich patronował to Brummell, to Regent (...). Dzięki Bogu, ta nędzna rasa już z dawno wymarła⁹.

Przyjaciele Harriette nie należeli do tych skwaśniałych i godnych pogardy typów, stanowili raczej znakomite spośród nich wyjątki; choćby poeta Henry Luttrell, znany z epigramatycznych przemówień, i bodaj najsympatyczniejszy ze wszystkich William AWanley, o którym nawet Gromów wyrażał się dobrze i o którym opowiadano,

że kiedyś tak mu zasmakowało morelowe ciasto, iż kazał swemu kucharzowi piec takie codziennie przez cały rok*.

Wśród najbliższych przyjaciół Harriette był także Georgie „Beau” Brummell, którego nienaganny i niezwykle prosty styl ubioru miał wywrzeć wpływ na całe pokolenie. Ceremoniał toalety Brummella był tak pracochłonny, że trwał całe godziny. Dostanie się do jego garderoby, by obejrzeć to przedstawienie, uważano za szczyt sukcesu towarzyskiego; i owo sanctum sanctorum było zawsze zatłoczone przez arystokratycznych, a niekiedy nawet królewskich widzów, pragnących zobaczyć, jak Brummell zawiązuje mocno nakrochmalony muślinowy krawat. Brummell zasłynął także z licznych maksym dotyczących ubrania**, chociaż zdaniem

Harriette stanowiły one wyraz jego „cierpkiego usposobienia i nie miały w sobie nic dowcipnego”. Harriette (w pewnej mierze jego kobieca odpowiedniczka) była zbyt mądra, by się nim zachwycać. „W istocie nie mówił nic takiego, co by się nadawało do powtórzenia - pisała - ale jego afektowany sposób bycia i nonsensy, jakie wygadywał, bywały zabawne. Stało się jednak modne zabiegać o względy Brummella, co wystarczało, by wielu poszukiwało jego towarzystwa; inni chcieli żyć z nim na dobrej stopie ze strachu, bo wiedzieli, że to człowiek zimny, bezduszny i kpiący ze wszystkiego”.

* AWanley wyzwał pewnego mężczyznę na pojedynek za to, że ten nazwał go „nadętym

bufonem”. Na szczęście nikt w tym pojedynku nie został ranny, a kiedy Alvanley dał dorożkarzowi, który odwiózł go do domu, suwerena, i ten wykrzyknął: „To bardzo dużo za odwiezienie waszej lordowskiej mości do Wim-bledonu”, Alvanley oparł: „Zrozum, mój dobry człowieku, że ja nie płacę ci za odwiezienie mnie do Wimbledonu, ale za to, żeś mnie przywiózł z powrotem do domu”.

** „Żadnych perfum - mawiał Brummell - tylko piękna bielizna, dużo pięknej bielizny suszonej po praniu na dworze”. „Jeżeli John Buli obejrzy się za tobą, to znaczy, że nie jesteś dobrze ubrany, ale albo zbyt sztywno, albo zbyt ciasno, albo za bardzo modnie”. I raczej dziwaczne zalecenie: „Nie noś do konnej jazdy damskich rękawiczek do skórzanych spodni”.

147

Sama będąc w modzie, Harrietta nie miała powodu, by się obawiać Brummella ani nikogo innego. Poza tym żyła teraz znacznie bardziej wytwornie niż dawniej w

małym domku w Somerstown, opłacanym przez Freda Lamba. Jej stroje mogły być proste, ale nie tanie, nosiła też kosztowną biżuterię. Urządzenie jej domu także było na najwyższym poziomie. Sophia Baddeley i Elizabeth Armistead prowadziły domy, które wymagały zatrudnienia licznej służby; Harriette miała oprócz zwykłej służby domowej, kilku służących najwyższej klasy, takich, jacy służyli tylko w najlepszych domach. Byli to „sztywno wyprostowany stary lokaj w pudrowanej peruce z warkoczykiem” nazwiskiem Will Halliday; pani Kennedy, femme de chambre,

czyli pokojówka; oraz damę do com-pagnie, czyli dama do towarzystwa. Harriette dość szybko się dowiedziała, że takie panie należy dobierać szczególnie starannie. Jedną z nich, Eliza Higgins, która miała moralność swojej chlebodawczyni, pozwalała sobie zwabiać jej wielbicieli.

Za te wszystkie luksusy trzeba było słono płacić. Choć przez jakiś czas za jej kochankę uznawano markiza de Lorne, nigdy nie był formalnie protektorem Harriette (mówiła z żalem, że nie jest na to dostatecznie bogaty). Znalazła praktyczne wyjście, by naprawić swoją sytuację finansową: robiła to, w czym była naprawdę dobra - uprawiała seks.

Kiedy brała prywatnego klienta, czyniła to za pomocą funkcjonującej podówczas w Londynie instytucji domów pośrednictwa, które pośredniczyły w zawieraniu znajomości między mężczyznami - często żonatymi i chcącymi zachować swoje postęпки w tajemnicy - a wskazanymi przez nich kobietami. Pół wieku później William Acton ze zwykłą mu dokładnością opisał domy pośrednictwa epoki wiktoriańskiej. Mało się zmieniły od czasów Harriette i wciąż były, jak to Acton określił, „głównymi ośrodkami bardziej doborowej prostytucji”, które, przejąwszy wzory obowiązujące na King's Place za czasów Elizabeth Armistead, stanowiły „arystokrację domów publicznych”. Tak jak ongiś zakłady pań Mitchell i Hayes, owe domy pośrednictwa były niezwykle ekskluzywne. Niełatwo było mężczyznom uzyskać do nich wstęp, ale jeżeli im się to udało, mogli się spodziewać, że poznane kobiety - opisywane przez Actona jako „prostytutki pierwszej klasy” - będą piękne, modne i doświadczone w swoim zawodzie.

System ten, jak pisze Acton, był świetnie zorganizowany:

Kierowniczką takich przedsiębiorstw (...) zawiadamiały klientów o nowych atrakcyjnych towarach rodzajem okólnika. Pan A. zastaje w swoim klubie notkę od pani L o jej nowym czarującym nabytku de la plus grandę fraicheur.

148

Jeśli zależy mu na tej znajomości, może odpowiedzieć, że pewien wspólny przyjaciel pan C, godny człowiek, ma się zgłosić takiego a takiego dnia przy ulicy X albo że pani X może przywieźć rzeczony obiekt do niego o takiej a takiej porze. Obie strony zachowują najwyższą dyskrecję¹⁰.

(Acton twierdził, że zna wiele „pikantnych anegdotek” o takich domach pośrednictwa, ale ponieważ „ich przytoczenie w niczym nieogładzonej postaci mogłoby nadać moim stronom pozór płochości, całkowicie obcej moim zamiarom, muszę je pominąć”).

Główną postacią w sieci domów pośrednictwa w początkach XIX wieku była znana stręczycielka pani Porter*. Julia Johnstone opisuje ją jako kobietę około

pięćdziesiątki, „miłego usposobienia i ujmującą w obejściu; jej twarz nosiła ślady dawnej piękności, miała dobrą figurę i znała wszelkie sposoby przenikania tajemnic ludzkiego serca”¹¹. Według Julii pani Porter znalazła się w młodości pod protekcją pewnego bogatego diuka, który zostawił jej w testamencie tysiąc funtów, i ów kapitał (obecnych pięćdziesiąt tysięcy) pozwolił jej założyć to przedsiębiorstwo. Harriette nie ujawnia, jak często i na jakim etapie swojej kariery przyjmowała oferty pani Porter, wiemy jednak, że jej pierwsze kontakty z tą instytucją były bardzo wczesne, jeszcze kiedy żyła na utrzymaniu Freda Lamba w Somerstown. (Dopiero później, gdy już stała się modna, mogła sobie pozwolić na dokonywanie wyborów; chociaż przypuszczam, że wysoko płatne „wyskoki” zawsze pozostawały dla niej szybkim i łatwym sposobem podtrzymania niezależności materialnej).

Klientów wybierała nadzwyczaj starannie. I właśnie za pośrednictwem pani Porter Harriette poznała mężczyznę, który zdobył największą sławę spośród wszystkich jej zdobyczy.

„Tonełam w długach, tak jak moja siostra Amy - pisała - kiedy się zdarzyło coś, o czym dotąd tylko słyszałam: zechciał mnie nieśmiertelny!!! Nie, to zbyt pospolite, cudaczne określenie, bardziej stosowne do damy w balonie. Wspaniały!!! - brzmi lepiej.

Widziałam jego łaskawość w bawełnianej szlafmocy. Tak, wspaniałego diuka Wellington! Ten cud świata!! Mierzący sześć stóp od ogona do czubka głowy i... - ale wymaga nie lada kunsztu opisanie dżentelmena w Exeter Change, który pragnie się okazać dziką bestią, i próżne by były moje wysiłki w tym względzie”.

* Unieśmiertelił ją T.S. Elliot w następujących wersach Ziemi jałowej: „O, księżyc świecił jasno nad panią Porter i jej córką. /Myły sobie nogi w wodzie sodowej”.

149

Opis spotkania z diukiem Wellington jest zapewne mocno ubarwiony

- należy pamiętać, że pamiętniki Harriette powstały z myślą o szantażu
- stanowi jednak jedyne świadectwo z pierwszej ręki funkcjonowania tego systemu.
Według Harriette diuk pojawił się w domu pani Porter przy Berkeley Street i natychmiast został poproszony do jej buduaru. Harriette tak relacjonuje ich rozmowę:

- Właśnie stąd wyszła jakaś piękna dziewczyna - powiedział jego łaskawość-
doprawdy cudowna istota. Mówiono do niej Harriette i...

- Mój panie! - wykrzyknęła pani Porter, przerywając mu - trzy razy w tym miesiącu otrzymywałam propozycję dla dziewczyny imieniem Harriette i jej tę ofertę przedstawiłam. (...) O spotkanie- ciągnęła pani Porter - prosił generał Walpole. Dziewczyna nie krygowała się ani nie wydawała obrażona, kiedy się do niej zwróciłam. Spytała, czy ten pan jest przystojny, a gdy odpowiedziałam szczerze, że generał ma już powyżej sześćdziesiątki, roześmiała się serdecznie, a potem rzekła, że jest po uszy w długach, więc musi się zdobyć na odwagę i przyjąć wizytę podstarzałego wielbiciela w moim domu.

Harriette utrzymywała, że mimo swoich długów nigdy nie poszła na umówione spotkanie z generałem, wysłała natomiast do niego swoją starą niańkę, przebraną

i zawołaną. Niezniechęcony tą psotą diuk zaoferował sto gwinei Harriette i taką samą sumę pani Porter, jeśli ją skłoni do „wyznaczenia mu spotkania”. Pani Porter przyrzekła, że spróbuje, ale ostrzegła diuka: „Nigdy nawet w połowie tak się nie bałam żadnej kobiety. Jest szalona, niezależna i do tego stopnia nie dba o swoje interesy, że naprawdę nie wiem, co mogłoby ją poruszyć”.

Pani Porter zjawiała się u Harriette następnego ranka, by ją powiadomić, że zainteresował się nią „pewien bardzo piękny, szlachetny i zupełnie wyjątkowy człowiek”. Nie zdradziła jego nazwiska, zapewniła tylko, że to „mężczyzna z wielkiego świata i wysokiej rangi”.

- Nic z tego - powtórzyłam, kręcąc głową. - Powiedz, pani, swemu przyjacielowi, że nie mam pieniędzy, nie umiem sama o siebie zadbać, a [Lorne] nie okazuje zbytnej troski o mnie. Powiedz mu, że nikt nie potrzebuje stałego przyjaciela bardziej niż ja, ale nie mogę się spotkać z obcym mężczyzną jako kochankiem. Powiedz mu, pani, to wszystko i jeżeli jest naprawdę taki przystojny. .. daj mi jutro znać, co on na to.

Pani Porter rozmówiła się z diukiem i przekazała Harriette jego odpowiedź.

Dopiero wtedy zdradziła, że to sam diuk Wellington tak gorąco pragnie ją poznać, ale ma nadzieję, że zachowa ona jego nazwisko w tajemnicy. „Jego łaskawość - powiedziała - błaga, by wolno mu było cię poznać, ale jego sytuacja nie pozwala, by został ci oficjalnie przedstawiony”. Zapewniła Harriette, że „to niezwykle przystojny mężczy-

150

zna”, i doradziła jej: „Jeżeli obawiasz się spotkać z nim w moim domu, obiecaj, że przyjmiesz go u siebie o takiej porze, by mógł być pewny, że zastanie cię samą”. Harriette w końcu wyraziła zgodę. „No dobrze, powiedziałam z westchnieniem, on chyba musi przyjść. Nie umiem oszczędzać i śmiertelnie boję się długów. [Lorne] wyjeżdża do Szkocji, a ja potrzebuję stałego przyjaciela, jeżeli mam nie wpaść w łapy komornika”.

Dyskrecja i ostrożność Wellingtona przy zawieraniu znajomości z Harriette wynikały po części z jego sytuacji osobistej*, ale świadczą także o pewnej tendencji, jaką obserwujemy w początkach XIX wieku - zmianie stosunku do kurtyzan. Nie była to jeszcze podwójna moralność epoki wiktoriańskiej, ale mężczyźni z wyższych sfer pokazywali się publicznie ze swymi metresami znacznie rzadziej niż choćby dwie, trzy dekady wcześniej. Kurtyzany, choć nadal lansowały modę, nie były otoczone taką sławą jak niegdyś. Nie zbiegały się tłumy, by je oglądać, jak Kitty Fisher, kiedy przychodziła na obiad do Vauxhall Gardens, czy Sophię Baddeley, gdy pojawiała się na balach maskowych u pani Cor-nelys. Popularne gazety przestały relacjonować życie słynnych kurtyzan, z ich łamów zniknęły barwne opisy strojów, powozów i domów cór Koryntu.

Sophia Baddeley i Elizabeth Armistead były dla swoich protektorów przede wszystkim potwierdzeniem wysokiego statusu społecznego i materialnego, tak jak obecnie ferrari czy prywatny odrzutowiec. Sam fakt zdobycia słynnej kurtyzany dawał mężczyźnie nie mniejszą satysfakcję niż rozkosze zażywane w jej sypialni. Za czasów Harriette zaczęły się upowszechniać bardziej dyskretne układy. Domy publiczne przy King's Place, w których można było spotkać przyjaciół i zabawić

się z kobietami, zastąpiły miejsca bardziej ustronne, nawet utajnione, gdzie odbywały się schadzki umówione przez domy pośrednictwa.

* Związek Harriette z diukiem Wellington rozpoczął się, nim został on mianowany diukiem, stało się to dopiero po zwycięstwach w roku 1814 nad Napoleonem we Francji i w Hiszpanii. Nie mógł poznać Harriette przed rokiem 1805, gdyż od 1797 roku do tego czasu przebywał w Indiach. Harriette wspomina, że Wellington przyszedł do niej pożegnać się przed wyjazdem do Hiszpanii, zapewne na wojnę na Półwyspie Pirenejskim, podczas której od 1809 roku miał rangę głównodowodzącego.

W 1806 roku Wellington ożenił się z Catherine Pa-kenham i to zapewne jest owa „sytuacja”, która nie pozwalała mu zabiegać o oficjalne zawarcie znajomości z Harriette. Poznali się więc między 1806 a 1809 rokiem.

151

Według relacji Harriette, jej pierwsze spotkanie z diukiem nie było zbyt udane. Wellington przyszedł do jej domu punktualnie o trzeciej.

Przywitał się i podziękował mi, że pozwoliłam mu przyjść, a potem chciał wziąć mnie za rękę.

- Doprawdy - rzekłam, cofając dłoń-jak na tak sławnego bohatera, mało pan masz do powiedzenia o sobie.

- O piękna istoto! - wykrztusił z siebie Wellington. -A gdzie Lornet-

- Na miłość boską! - powiedziałam, tracąc już cierpliwość z powodu jego głupoty.

- Po coś pan tu przyszedł, książek

-jakże piękne są twoje oczy! - powtórzył swoje Wellington.

- Ach, człowieku, są więksi zdobywcy niż sam Wellington. Ale bądźmy poważni. Jak rozumiem, przyszedł pan tu, żeby zaznać przyjemności^

- Czy pani myśli, że nie mam nic lepszego do roboty, niż wygłaszać przemówienia, by przypodobać się damom!* - odparł Wellington.

Mimo tego cierpkiego wstępu, Harriette tak oczarowała diuka, że utracił

szttywnos'ć i zaczął się s'miać. „Skoro wyludniliście taki kawał ziemi - powiedziała mu - teraz musicie dołożyć wszystkich sił, by ją znowu zaludnić”.

Wkrótce Wellington stał się jej najczęstszym gościem, ku niezadowoleniu Lorne'a.

(„No cóż - pisała żartobliwie - to tylko zwykły człowiek [Lorne], mimo iż przystojniejszy od Wellingtona!”). Chociaż Harriette uważała, że księżę nie jest zabawny ani w rozmowie, ani w łóżku (nie miał żadnych zalet „w pożyciu domowym i

kiepski użytek miały z niego damy” - jak to wyraziła), a wieczorami, „z tą swoją szeroką czerwoną wstęgą, wygląda zupełnie jak łowca szczurów”, to gdy oznajmił jej, że wyjeżdża do Hiszpanii (by objąć tam dowództwo wojsk), przekonana, że już go więcej nie zobaczy, ku zdumieniu ich obojga wybuchła płaczem.

Prawdą jest, że wyjazd Wellingtona pozostawiał Harriette w tarapatkach finansowych. „Wybawił mnie od wielu długów - wyznała - i bez niego miałabym poważne kłopoty”. Choć płacił niezłą sumkę stu gwinei za samo wejście do jej buduaru - mniej więcej pięć tysięcy obecnych funtów (nie wiadomo, ile płacił przy wyjściu) - było to stosunkowo niewiele w porównaniu z krociami, jakimi rozporządzała Sophia Baddeley u szczytu kariery.

W dodatku Harriette, jak sama przyznawała, nigdy nie umiała mądrze dysponować pieniędzmi; „wydawała gwinee, jakby to były pensy” -pisała o niej Julia Johnstone. Wprawdzie później twierdziła, że u szczytu popularności bez trudu mogłaby sobie zapewnić „nie mniej niż tuzin rocznych rent”, ale faktem jest, że tego nie zrobiła. Trudności finansowe, które towarzyszyły jej przez całe życie, były ceną, jaką płaciła za niezależność.

152

U schyłku XVIII wieku alternatywą wobec przypadkowych znajomości zawieranych za

pomocą takich instytucji jak dom pośrednictwa pani Porter było podpisanie formalnego układu z wielbicielem. Siostry Harriette obrały tę właśnie drogę. Sophia, najmłodsza z sióstr Dubochet, żyła pod protekcją ekscentrycznego lorda Deerhursta. Uprowadziwszy dziewczynę z rodzinnego domu, został w końcu zmuszony

do przyznania jej rocznej renty w wysokości trzystu funtów i wynajęcia dla niej „dwóch ciemnych pokoików opodal Grosvenor Place”. Umowa została sporządzona przez człowieka, którego Harriette nazwała „prawnikiem spod ciemnej gwiazdy”, i zawierała klauzulę, że jeśli Sophia nie dochowa wierności Deerhurstowi, wysokość renty zostanie zredukowana do stu funtów*.

Wkrótce potem także ukochana siostra Harriette, Fanny, zawarła układ z jednym ze swoich wielbicieli, pułkownikiem Parkerem, i chociaż ich umowa chyba nie określała warunków finansowych, stanowiła coś w rodzaju kontraktu małżeńskiego. „Będzie nosiła moje nazwisko, a ja będę jej okazywał szacunek należny żonie i zawsze będę się do niej odnosił, jak na dżentelmena przystało” - powiedział pułkownik Harriette.

Amy także miała wiele propozycji od mężczyzn, którzy chcieli „wziąć ją pod swoją opiekę”. Jednym z nich był pułkownik Sydenham - adiutant markiza Wellesleya, starszego brata księcia Wellingtona - który nie miał pieniędzy, ale którego Amy lubiła; innym - bogaty hrabia Palmella, ambasador Portugalii w Londynie. Amy przyjechała do Harriette -w powozie hrabiego Palmelli - by zasięgnąć jej rady. „Najbardziej lubię wolność - powiedziała siostrze. - Jeśli oddam się pod czyjąkolwiek protekcję, nie będę mogła wydawać przyjęć, ale będę miała wtedy szufladę pełną banknotów”.

Harriette doradziła Amy, by przyjęła ofertę Palmelli, który był „nader dobrze ułożony” i złożył jej hojną propozycję: dwieście funtów miesięcznie, płatnych z góry, oraz korzystanie z jego koni i powozu. W końcu jednak Amy poszła za głosem serca. Kiedy któregoś dnia Harriette złożyła poranną wizytę Fanny, dowiedziała się, że Amy „przyjęła propozycję pana Sydenhama i zmieniła nazwisko na Sydenham”.

(Fanny występowała wtedy jako pani Parker).

Harriette zdawała sobie sprawę, że posiadanie „stałego przyjaciela” zapewnia bezpieczeństwo finansowe, ale w jej mniemaniu nie rekompensowało? Według Harriette Deerhurst został zmuszony do zawarcia tego układu. Rodzice Sophii zagrozili mu sprawą sądową, jeśli nie zapewni jej zapatrzienia, ale w gruncie rzeczy nie martwili się „nieszczęsną sytuacją córki”, lecz tym, że

stracili pomoc domową. Pewnie dlatego zawarto układ na tak marnych warunkach.
153

ono utraty niezależności. „Nie wolno mi flirtować, nie wolno mieć żadnego kochanka. Muszę żyć czystym, cnotliwym, porządnym życiem” - wyznała jej Amy.

„A

któż ci nałożył takie straszliwe zakazy?” - brzmiała odpowiedź Harriette. (Mimo wszystko wybór Amy okazał się nie taki zły, gdyż „pani Sydenham” nadal wolno było wydawać przyjęcia, tyle że skromne - pan Sydenham nalegał, by przed trzecią był w domu spokojny).

Harriette już w dzieciństwie postanowiła „żyć wolna od wszelkich więzów prócz tych, jakie dyktuje sumienie”, ale był jeszcze jeden powód, dla którego chciała zachować swobodną egzystencję. Mimo iż prowadziła życie kurtyzany, była romantyczką. „Byłam stworzona do miłości - pisała. - Jedyne całe serce mężczyzny, którego kocham, mogło mnie zaspokoić”. Na nieszczęście taki mężczyzna

pojawił się w jej życiu.

John Ponsonby, późniejszy baron Ponsonby of Imokilly, słynął pośród współczesnych jako najprzystojniejszy mężczyzna w Anglii*. Rodzina Ponsonbych stanowiła młodsze odgałęzienie rodu Bessborough. Ojciec Johna był członkiem parlamentu ze stronnictwa wigów i zagorzałym zwolennikiem Foksa. Zarówno więzy krwi, jak i koneksje polityczne wiązały Ponsonby'ego z samą śmietanką brytyjskiej arystokracji. Jego pozycję umocniło jeszcze zawarte w 1803 roku małżeństwo z siedemnastoletnią Fanny Villiers, siódmą córką earla Jersey**. Na rzecz Johna Ponsonby'ego przemawiała nie tylko wielka uroda (według romantycznej opowieści właśnie ona uratowała go przed powieszeniem przez paryski motłoch w 1791 roku). Pociągającej powierzchowności dorównywał „takt i doskonałość manier”; powiadano również, że jest „czarującym gawędziarzem” i ma doskonałą pamięć, cechy, które mu później pomogły w zrobieniu świetnej kariery (którą mniej litościwe języki przypisywały faktowi, że król Jerzy IV, zazdrosny o względy okazywane Ponsonby'emu przez jego metresę lady Conyn-gham, zażądał od

sekretarza spraw zagranicznych George'a Cannin-ga, by pozbył się go z kraju.

Ponsonby był kolejno posłem nadzwyczajnym

*Harriette szczególnie zachwyciły jego przepiękne zęby. ** Wszystkie córki Jerseyów były znane z urody. Ich trzecia córka, Caroline, wyszła za mąż za jednego z kochanków Harriette, markiza de Lorne'a.

154

czajnym i pełnomocnym ministrem w Buenos Aires, Rio i w Brukseli, a następnie ambasadorem Wielkiej Brytanii w Konstantynopolu i w Wiedniu¹²).

Kiedy Harriette po raz pierwszy zobaczyła tego, który miał się stać jej wielką miłością, nie miała pojęcia, kim jest ani jak się nazywa. Tego wieczoru zwierzyła się swoim siostram i Julii: „Widziałam dziś cudownego mężczyznę”.

- Co to za mężczyzna ł - spytała Fanny.

- Prawdziwe bóstwo - odparłam.

- Kto to jest ł - zacięła się Amy.

- Me wiem - odpowiedziałam. -Jak sie nazywał
- Nie mam pojęcia.
- Gdzie go widziałaś^
- Na Sloane Street, jechał konno, a za nim biegł wielki pies.
- Co za głuptas z ciebie - rzuciła Amy.

Harriette nie była głuptasem, była po prostu zakochana. Od chwili, kiedy zobaczyła urodziwego nieznajomego z nowofundlandczykiem, nie mogła myśleć o niczym innym.

„Szukałam go co dzień - pisała - i wciąż o nim myślałam". Nie był typem mężczyzny, „o jakim marzą młode dziewczęta, bo nie był ani młody*, ani zbyt strojnie ubrany". Urzekła ją jego „subtelna, pełna wyrazu uroda, która przemawia coraz mocniej, w miarę bliższego poznania, niż uderza od pierwszego wejrzenia". Jej obsesja narastała. Snuła się po Sloane Street i Hyde Parku w nadziei, że znów go zobaczy, zapraszając, kogo tylko mogła, by towarzyszył jej w tych spacerach. Często dołączał do niej Beau Brummell, który, jak Harriette sądziła, kochał się w niej, ale była tak zaabsorbowana rozglądaniem się za pięknym nieznajomym, że ledwie słuchała jego „szalonych wyznań**". Harriette często widywała Ponsonby'ego. Niekiedy nawet oglądał się, kiedy go mijala, lecz nie umiała powiedzieć, czy to dlatego, że mu się spodobała, czy w ogóle ją zauważył, czy też patrzy tylko na biegnące za nim psisko. Była tym zarówno zaintrygowana, jak i udręczona. „Wolę być ledwie zauważoną przez niego niż uwielbianą przez wszystkich mężczyzn na świecie", zapisała.

* Romans Harriette z Ponsonbym zaczął się w roku 1806, kiedy on miał trzydzieści szes'ć lat, a ona dwadzieścia.

**Harriette twierdziła, że Brummell kochał się także w Julii Johnstone.

Powszechnie się uważa, że Brummell w ogóle nie interesował się kobietami.
155

Wreszcie pewnego wieczoru w Operze rozpoznała lorda Ponsonby'ego Julia Johnstone.

Julia, która była siostrzenicą lorda Carysforta i obracała się w najlepszym towarzystwie, z którego została usunięta za faux pas popełnione w bardzo młodym wieku, znała Ponsonby'ego niemal od dzieciństwa. „Zawsze mi powtarzano, że Ponsonby jest samą doskonałością - powiedziała przyjaciółce. - Ale jakież masz u niego szanse? Jest żonaty z najpiękniejszą istotą na świecie, najmłodszą córką lorda Jersey". Przygnębiona Harriette musiała się z tym zgodzić.

Choć postanowiła zaniechać prób poznania fascynującego nieznajomego, nie powstrzymała się jednak od odwiedzania wszystkich miejsc, w których mogłaby go zobaczyć. Dowiedziała się od Julii, że Ponsonby mieszka przy Curzon Street w Mayfair, i już następnego dnia Harriette „pozwoliła sobie przejść pięćdziesiąt razy przed jego domem". Lord Ponsonby „to człowiek, do którego mogłabym się modlić - wyznała swoim siostrom i Julii. - Mogłabym żyć tylko jego szczęściem, nawet gdybym go miała nigdy nie poznać. Mogłabym godzinami czekać pod jego domem,

byleby tylko go zobaczyć albo usłyszeć jego głos".

W swoich wspomnieniach* Julia natrząsa się z wyznania Harriette, że wszystkie

jej romanse były jedynie z miłości i że gardziła pieniędzmi (w istocie Harriette nigdy nic takiego nie napisała). Nikt, kto znał Harriette, nie mógł zaprzeczyć, iż ubarwiała swoje opowieści, ale twierdzenie Julii, że związek Harriette z lordem Ponsonby jest niemal całkowicie jej wymysłem, należy uznać za wielce wątpliwe.

„Ileż ona nakłamała na jego temat - pisała Julia. - Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Wszystkie opowieści Harriette są wyssane z palca, ale ta to już szczyt jej fantazji (...). Mili czytelnicy, tkliwe dusze, kiedy już się nawzdychacie nad jej wymysłami, posłuchajcie słów prawdy: Harriette Wilson nic nie łączyło z lordem Ponsonbym, rozmawiała z nim nie więcej niż trzydzieści razy w swoim życiu" 13.

Jeżeli nawet Harriette uległa pokusie ubarwienia tu i ówdzie swojej relacji o romansie z Johnem Ponsonbym, to opis jego początków mógł wyjść tylko spod pióra kogoś, kto się znalazł w potrzasku obsesyjnej miłości. „Przyglądałam się jego lokajom i kolorom zasłon w oknach jego domu i patrzyłam z uwielbieniem na kołatkę u drzwi wejściowych, bo Ponsonby musiał jej często dotykać" - pisała o swoich wyprawach na Curzon Street. Czasami miała wrażenie, że zmieniła się jej najgłębsza istota. Zaczęła unikać towarzystwa (fakt, który ją przeraził, kiedy

* The Confessions of Julia Johnstone (Wyznania Julii Johnstone) noszą podtytuł: W przeciwieństwie do bajd Harriette Wilson.

156

zdała sobie z tego sprawę). „Prawdą jest, że żyłam wtedy jedynie myślą o tym, żeby go zobaczyć - pisała - a spotykałam go ledwie raz czy dwa w tygodniu, kiedy mnie mijał, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi".

Stopniowo zaczęła się w niej rodzić nadzieja, że może jednak ją zauważył i że wpadła mu w oko. Kiedyś jechał za nią konno całą drogę z Hyde Parku aż do jej domu. Nie chcąc się okazać zuchwałą, udawała, że go nie widzi, ale dotarwszy do domu, natychmiast wbiegła na strych, by przez okienko w dachu zobaczyć, czy naprawdę jechał za nią, czy po prostu było mu tędy po drodze do jakiegoś innego celu. Ku swojej radości ujrzała, że dojechał do końca ulicy, a potem zawrócił konia i szybko przegalopował przed jej drzwiami, jak gdyby się obawiał, że ktoś go zobaczy.

Może jednak on mnie pokocha - myślałam, i na samą tę myśl serce żywiej mi biło. Nie, nie mogę o tym nawet marzyć. To śmieszne. Takie złudzenia doprowadziłyby mnie tylko do rozczarowania. Kimże jestem, by lord Ponsonby miał o mnie myśleć? - Kim mogłabym dla niego by O- Wciąż nie widzę powodów, dla których miałabym

nie kochać lorda Ponsonby'ego. Jestem stworzona do miłości i nie czekam na wzajemność.

Szczęściem - a może nieszczęściem - dla Harriette jej miłość została odwzajemniona. Pewnego wieczoru, kiedy Fanny i Julia były u niej na obiedzie, podeszła do okna, by je otworzyć, i zobaczyła Ponsonby'ego, jak powoli przejeżdża na koniu przed jej domem. Tym razem „nie mogło być wątpliwości, że zerka w moją stronę". Jej szczęście było zbyt czyste - pisała - „by o nim paplać", więc nic im nie powiedziała, zachowując pojawienie się Ponsonby'ego pod

jej oknami „w głębokim sekrecie”. W nocy nie mogła zasnąć. Następnego ranka otrzymała list:

już od dawna pragnąłem Panią poznać; pozwolisz, Pani? Mój przyjaciel opowiedział mi coś o Tobie, ale boję się, żeś tylko śmiała się ze mnie (...). W każdym razie mam nadzieję, że napiszesz, Pani, kilka słów, by powiedzieć, że mi przebaczasz, i wyślesz je do mojego domu. P

Harriette nie posiadała się z radości. „Przez ostatnie pięć miesięcy żyłam tylko Pańskim widokiem - napisała do niego. - Wszystko, co robiłam, czego pragnęłam, w czym pokładałam nadzieję, o czym myślałam, łączyło się tylko z Panem i Pańskim szczęściem. Niech mi Pan teraz powie, czego sobie życzy”.

Jej radości nie mącił fakt, że przez jakiś czas nie mogli się spotkać osobiście. Umierał ojciec Ponsonby'ego, a on nie mógł od niego odejść, więc przez następne trzy tygodnie tylko pisywali do siebie. Szczęście, jakie czerpała z tej korespondencji, było „najczystsze, najbardziej

157

wzniosłe i całkiem pozbawione zmysłowości, takie, jakiego dotąd w życiu nie dos'wiadczyłam”.

Ponsonby był jej, i tylko to się liczyło. Kiedy wreszcie do niej przyszedł, była tak wzruszona, że wybuchła łzami. Chociaż Ponsonby był wyczerpany długim czuwaniem u łóżka ojca, spędzili na rozmowie całą noc. Harriette była wniebowzięta; „nasze szczęście ma ten spokojny charakter, który bliższy jest melancholii niż wesołości” - pisała.

Następnego dnia pojawił się u niej w wieczorowym ubraniu, w którym wyglądała „piękniej, niż mogłam to sobie wyobrazić u śmiertelnika ulepionego z ziemskiej gliny”. Znowu siedzieli, śmiejąc się i rozmawiając, a on opowiadał „wiele dowcipnym historyjek”. Tak wiele, że Harriette zaczęła się niecierpliwić.

Przysunęła się do niego, ale uchylił się od jej pocałunku „jak zepsute dziecko”.

„Nie - powiedział, potrząsając głową. - Mam ci tysiąc rzeczy do powiedzenia”.

Niemal religijne uniesienie Harriette, jakiego doznawała w obecności ukochanego, zaczęło słabnąć. Ramiona Ponsonby'ego obejmowały jej kibić, jego wargi niemal dotykały jej ust. Harriette drżała z pożądania.

- Me mogę już ich słuchać - powiedziałam cicho i nasze wargi spotkały się w długim rozkosznym pocałunku! Tak słodkim, tak gorącym, że zdawało mi się, iż ciepły strumień życia spływa z mojego serca, by ożywić najbardziej szaleńcze namiętności jego serca.

A potem!... Tak, potem, jak powiada Sterne...

A potem... potem... potem... potem - nastąpiło rozstanie.

Harriette utrzymywała, że jej związek z lordem Ponsonbym trwał trzy lata.

Chociaż, jak się zdaje, nigdy nie była formalnie na jego utrzymaniu, w tym czasie nie brakowało jej niczego, gdyż dbał o nią i płacił wszystkie jej rachunki, kiedy jednak otrzymała od niego na piśmie ofertę rocznej dożywotniej renty (na stosunkowo nędzną sumę dwustu funtów - równoważnik obecnych dziesięciu

tysięcy), podarła umowę, odmawiając jej przyjęcia, po prostu dlatego, że wiedziała, iż Ponsonby nie ma pieniędzy.

Harriette stosunkowo mało pisała o okresie spędzonym z Ponsonbym. Fakt, że był żonaty, oznaczał, że ich romans musi być utrzymywany w ścisłej tajemnicy, i może to właśnie było przyczyną okrutnych twierdzeń Julii Johnstone. Wydaje się, że jej miłość do niego nigdy nie wykroczyła poza wczesne, nasycone romantyzmem stadium, i zapewne to doprowadziło biedną Harriette do przesadnego wyobrażenia o jego miłości do niej.

Była jego „anielską Harriette” i jak twierdziła, gdyby ją wcześniej poznał, nigdy by się nie ożenił z inną kobietą. Ona bez wątplenia świata nie widziała poza Ponsonbym. „Potrafiłam wyczuć, kiedy w Operze

158

wchodzi do łóżki swojej żony, nie widząc go. Jakże zdziwiłam Fanny, zgadując, że się zbliża, choć nie patrzyłam w tę stronę sali”. Podczas przejażdżek po Hyde Parku o modnej godzinie Harriette ledwo słuchała paplaniny „modnisiów” otaczających jej powóz.

Umawiali się na spotkania w Hyde Parku co wieczór, nie po to, by ze sobą rozmawiać, ale by móc na siebie popatrzeć. Czasem jedyną okazją do przebywania razem było przejechanie się z nim dorożką do Izby Lordów. Ale nawet skromną dorożkę jej miłość zamieniała w miejsce rozkoszy. „Czekałam w tej dorożce pół nocy tylko na jeszcze jeden pocałunek - pisała - i na radość odwiezienia Ponsonby'ego do domu”.

Podczas jednej z wieczornych przechadzek po Hyde Parku uderzyła Harriette niezwykła piękność młodej kobiety przejeżdżającej obok niej w eleganckim powoziku. „To prześliczna istota, lady Fanny Ponsonby, do której wszyscy wzdychamy” - powiedział towarzyszący jej tego dnia modny dandys Frederick Gerald

Byng (nazywany Pudlem z powodu jasnych kędziorów pokrywających jego głowę).
Po

przebytej w dzieciństwie szkarlatynie lady Fanny była całkiem głucha. „Wyobrażam sobie, że Ponsonby pragnąłby mieć w swojej żonie przyjaciółkę i towarzyszkę, ale to nie do pomyślenia - wyjaśnił Byng. - Lady Fanny jest dobra i zrobi wszystko, co się jej każe, lecz prócz tego, że jest głucha, umysł ma nie nazbyt sprawny. Lord Ponsonby okazuje jej wiele wyrozumiałości i czułości, niczym dziecku, ale towarzyszki musi sobie szukać gdzie indziej”.

Nie wszyscy byli tego samego zdania co „Pudel” Byng. Hrabina Granville*, jedna z najbystrzejszych obserwatorek swoich czasów, uważała, że Ponsonby w głębi duszy kocha żonę. „Lady Ponsonby jest piękna ponad wszelkie pojęcie - pisała do swojej siostry, lady Morpeth. - Jest ujmująca, wrażliwą i szlachetną osobą, z myślą zmaconą przez jego udawaną pogardę i bezwzględność, jestem bowiem przekonana, że on w gruncie rzeczy cały czas ją kocha. Jak słyszę, doszli do porozumienia. On ma zerwać z panną Wilson i z tego rodzaju sprawami”¹⁴. Harriette zawsze uparcie powtarzała, iż umówili się na samym początku ich związku, że gdyby jego żona kiedykolwiek się o niej dowiedziała, natychmiast rozstaną się na zawsze. Nie są przecież potworami, pisała i nigdy by sobie „nie pozwolili na samolubne radości kosztem

* Harriet Granville, najstarsza córka bliskiej przyjaciółki Charlesa Jamesa

Foksa, diuszesy Devonshire, poślubiła Granville'a Levesona Gowera, który był przez wiele lat kochankiem jej ciotki, lady Bessborough, skołigaconej przez małżeństwo z Johnem Ponsonbym.

159

nieszczęścia bliźnich, a zwłaszcza kogoś, czyj los całkowicie spoczywa w rękach jednego z nich". Intencje mieli zatem wzniosłe, lecz Harriette była tak zaślepiona, iż nie mogła uwierzyć, że to może się naprawdę zdarzyć. Kiedy otrzymała ów fatalny list od Ponsonby'ego, oczy jej zasły mgłą, i „poczuła na sobie zimne tchnienie kostnicy". Lady Fanny odkryła ich romans, a Ponsonby obiecał żonie, że przeprowadzi ostatnią rozmowę z Harriette, a potem nie będzie się więcej z nią spotykał ani się do niej odzywał.

Z początku nie mogła uwierzyć. „Czy Ponsonby nie będzie już chciał ze mną rozmawiać, czy będzie na mnie patrzył jak na nieznajomą...? Nonsens! Oczywiście absurd! Jakże się przestraszyłam!" Kiedy wreszcie prawda do niej dotarła, jej udręka była straszliwa. Zamknęła się w pokoju i padła twarzą na podłogę.

„Modliłam się gorąco ponad godzinę, by, jeśli mam nie widzieć więcej Ponsonby'ego, zlitował Bóg się nade mną i zabrał mnie z tego padołu cierpienia". Nie doznała takiej pociechy. Rozchorowała się, wychudła i wybladła; pisała listy, na które on nie odpowiadał. W gorączce wydawało się jej, że szczury i myszy biegają jej po głowie, co doprowadzało ją do szału. Przez dwa tygodnie błąkała się jak widmo wokół domu Ponsonby'ego w nadziei, że go ujrzy choć przez chwilę, ale kiedy nareszcie go zobaczyła, „jakaś żelazna sztaba w mojej piersi wstrzymała moje kroki". Zatrzymała się na chwilę, a przez tę chwilę odźwierny zamknął drzwi i odciął ją od widoku ukochanego. „Męki tej chwili - napisała Harriette - nie będę nawet próbowała opisać".

Drzwi, które zamknęły się za Ponsonbym, odgradzając na zawsze Harriette od jego życia, stanowią symboliczny obraz. Dwa światy - monde i demi-monde - choć zewnętrznie mniej się od siebie różniące niż kiedykolwiek wcześniej, pod każdym innym względem oddalały się od siebie. Wprawdzie mężczyźni z wyższych klas niekiedy żenili się ze swoimi metresami z półświatka - przykładem może być earl Craven, pierwszy kochanek Harriette, który w 1807 roku poślubił aktorkę Louise Brunton - ale z biegiem lat zmniejszały się obszary styku między tymi dwoma światami. Spektakularne osiągnięcie Elizabeth Armistead - jednej z niewielu kurtyzan w dziejach, której udało się wejść z półświatka w krąg wielkiego świata - pozostaje czymś wyjątkowym.

160

Harriette Wilson bynajmniej nie pragnęła stać się kimś „szacownym" - sama myśl, że miałyby obcować z tak zwanymi przyzwoitymi kobietami, była dla niej wręcz odpychająca.

Powstawały niekiedy niezręczne sytuacje i zawsze stanowiły problem dla sióstr Dubochet, które łamały sobie głowy, jak z nich wybrnąć. „Jeśli chodzi o opór, jaki czujesz, korzystając z zaproszeń dam, które cię uważają za żonę Parkera - pisała Harriette do Fanny, która przeniosła się do Portsmouth, gdzie stacjonował obecnie pułk jej »męża« - ja na twoim miejscu nie szukałabym ich towarzystwa; nie musisz jednak opowiadać o sobie nic takiego, co mogłoby do ciebie zrazić.

Piszesz mi, że niektóre damy z twego sąsiedztwa nie chciałyby nawet słuchać żadnych wyjaśnień. Odwiedzaj je zatem, ilekroć przyjdzie ci na to ochota, a jeżeli mają dobry gust, będą zachwycone twoim towarzystwem".

Nikt jednak nie uważał, że to dogodna sytuacja. Nie tolerowano już, jak to bywało dawniej, mężczyzn, zwłaszcza żonatych, zbyt jawnie uprawiających swoje miłości. Coraz częściej zawierano małżeństwa na próbę albo małżeństwa z miłości, tak rzadkie w XVIII wieku, w którym związki małżeńskie były wynikiem układów między rodzinami. Przestano też traktować kobiety jedynie jako narzędzie przedłużenia rodu. Żony miały prawo do uczuć i zaczęły się stawiać moralną ostoją małżeństwa, co się w pełni rozwinęło w epoce wiktoriańskiej.

Spółeczeństwo z dezaprobatą patrzyło na mężczyzn, którzy jawnie deptali swoje zobowiązania wobec żon. Kiedy Berkeley Paget zakochał się w siostrze Harriette Amy i porzucił żonę, by z nią zamieszkać, wyrzekło się go wielu przyjaciół.

„Wszyscy krzyczeli, że to hańba - pisała Harriette - a księżę Yorku oświadczył, że dla niego umarł, i zabronił go wpuszczać do Oatlands nawet na publiczne imprezy. Nie ulega bowiem wątpliwości - dodaje ironicznie - że trzeba być królewskiej krwi, by pozwalać sobie na popełnienie cudzołóstwa".

Dla kobiet kary za przekroczenie granic zachowań seksualnych wytyczonych przez społeczeństwo były jeszcze surowsze. „Ten świat jest niemiłosierny - pisała Julia Johnstone w swoich Confessions. - Mężczyzna, choćby sto razy zboczył z drogi cnoty, zawsze może zawrócić, każdy go do tego zaprasza. Dla kobiety, która zrobi jeden fałszywy krok, już nie ma odwrotu". Faux pas, jakie popełniła Julia we wczesnej młodości, było zbrodnią „nie do wybaczenia".

Dla Julii Johnstone wejście do półświatka nie było aktem wyzwolenia (jak w przypadku Harriette) czy próbą zrobienia kariery (jak w przypadku Sophii Baddeley i Elizabeth Armistead), ale wkroczeniem w społeczną otchłań. Dzieje kurtyzan w Wielkiej Brytanii pełne są takich

11 - Kurtyzany

161

historii: kobiety z dobrych domów za chwilowe zejście z drogi cnoty stają się wyrzutkami społecznymi i zdane są później tylko na siebie*. W XVIII wieku niektóre z nich - Grace Dalrymple Eliot znana jako Wysoka Daily, pochodząca z arystokratycznej szkockiej rodziny, i Gertruda Mahoń, Rajski Ptak - cieszyły się wielkim powodzeniem, zdobywając niemal taką samą sławę jak Sophia Baddeley czy pani Armistead.

Panna Johnstone, jedna z najbardziej znanych kobiet podejrzanej kon-duity początków XIX wieku, była siostrzenicą earla Carysforta, a jej prawdziwe nazwisko brzmiało Storer. Matka Julii, czcigodna pani Storer, w młodości dama dworu królowej Charlotty, wykształciła córkę za granicą. Kiedy dziewczyna wróciła, wysiano ją do pałacu Hampton Court, by tam zamieszkała u przyjaciółki rodziny, pani Cotton, żony pułkownika Cottona z 10. Pułku Dragonów.

Tak jak Harriette, Julia od najmłodszych lat hodowała w sobie buntownicze uczucia. Ogłupiająco sformalizowane i śmiertelnie nudne dworskie życie jest nie dla mnie - oświadczyła. „To, co było szczęściem dla mojej matki, nigdy nie będzie szczęściem dla mnie. Ja jestem za wolnością i niezależnością"15. Według

Harriette Julia miała „namiętność do mężczyzn”. W Confessions Julia otwarcie mówi o tych „namiętnościach”, które -jak pisała - były „zbyt silne, bym umiała utrzymać je na wodzy bez rady zaprzyjaźnionego mentora. Musiałabym być

niezwykle

moralna, by się oprzeć pokusie”. I rzeczywiście, nie opierała się zbyt długo. W Hampton Court zakochała się w pułkowniku Cottonie. „Od pierwszego wieczora, kiedy pułkownik z nią zatańczył, straciła głowę. Po czterech miesiącach była w ciąży - pisała Harriette. - Po dziewięciu miesiącach ukrywania tego stanu

* Historyk Lawrence Stone wykazał, że nie tylko wykroczenia seksualne czyniły te kobiety wyrzutkami, ale także i bieda. Pisze o „nielicznej, ale doborowej armii ładnych młodych dziewcząt z dobrych rodzin (...) którym brakowało pieniędzy, by zawrzeć stosowne małżeństwo. Bieda w połączeniu z dobrym urodzeniem faktycznie zmuszała je do zostania metresami bogatych, utytułowanych i mających władzę mężczyzn, którzy stracili zainteresowanie do swoich żon i szukali atrakcyjnych seksualnie i dobrze wychowanych towarzyszek”. Najślawniejszą z takich kobiet była Teresa Constantia Phillips, znana jako Con Phillips, której skandaliczna autobiografia, opisująca jej pięciu mężów i siedmiu bogatych arystokratycznych patronów, miała aż cztery wydania. „Zostałam obdarzona przez naturę najżywszym temperamentem ze wszystkich kobiet świata - pisała - ale bieda sprowadziła ten mój przyrodzony dar na złe drogi”. Lawrence Stone, *Uncertain Unions and Broken Lives*.

162

chwyciły ją bóle porodowe”. Julia nawet nie próbowała opisać - wspominała Harriette - wściekłości swojej rodziny, kiedy prawda wyszła na jaw. Została natychmiast wyrzucona z domu. Pułkownik Cotton wynajął dla niej „ustronny domek”

pod miastem i mimo całego skandalu utrzymywał ją jako swoją metresę.

Kiedy Harriette poznała Julię dziewięć lat później, nadal była ona na utrzymaniu pułkownika, z którym miała piątkę dzieci. Dobiegłszy czterdziestki, miała już dwanaścioro dzieci, rodząc regularnie co jedenaście miesięcy.

Harriette, o ile nam wiadomo, nigdy nie rodziła. Jest znamienne, że z pięciu wielkich kurtyzan opisanych w tej książce tylko Sophia Baddeley miała dzieci. Kobiety ich zawodu czyniły starania, by się ustrzec niepożądanego ciąży. Miały szeroki wybór środków antykoncepcyjnych i pewne jest, że Harriette i jej siostry (w poprzednim stuleciu Sophia Baddeley i pani Armistead, a później Córa Pearl i Catherine Walters) je stosowały.

Już od średniowiecza znano wiele wyciągów z ziół i innych roślin wywołujących menstruację. W powszechnym użyciu były: miętka, cyprys, rzepik, szanta, jałowiec, pietruszka, zwykła biała skalnica, ruta i szałwia*. W katalogu ziół Culpepera, opublikowanym po raz pierwszy w połowie XVII wieku, są wzmianki o eringo, czyli ostrokrzewie morskim, który „sprowadza kobiecie okres”, i o czarnej ciemierzycy, której korzeń „zastosowany jako pessarium, znakomicie wywołuje miesiączkę”, podczas kiedy mięta polejowa, „gdy się ją ugotuje i wypije, wywołuje krwawienie, spędza martwy płód i łożysko”¹⁶.

Znacznie skuteczniejsze niż środki ziołowe były gąbki i tampony, czyli pessaria, używane w Anglii od seiek lat do zapobiegania zapłodnieniu; wspominają o nich Chaucer i markiz de Sade, a zaleca je także Jeremy Bentham w swojej Situation and Relief of the Poor z pierwszych lat XIX wieku. Francis Place, pionier w zakresie szerzenia informacji o kontroli urodzin, szczegółowo opisuje zastosowanie gąbki i metody jej usuwania w broszurach, które rozdawał anonimowo w 1823 roku. Taka gąbka, wyjaśnia „ma wielkość orzecha włoskiego albo małego jabłuszka

* Przeciwny skutek, jak sądzono, wywołują czarne jagody: powstrzymują krwawienie miesięczne.

163

i nie zmniejsza przyjemności drugiej strony", a należy ją stosować, kiedy jest „nieco wilgotna i jeśli się da, trochę podgrzana"17.

Gąbki zalecane przez Place'a wydają się znacznie mniej groźne niż inne środki zapobiegawcze stosowane w XVIII wieku. Casanovą, kochanek pani Cornelys, na której przyjęcia w Carlisle House na Soho Square zbiegał się cały Londyn lat 70., zalecał kobietom dość niezwykle środki. Kiedy gościł w Genewie u Woltera, poznał trzy śliczne młodzietki podopieczne miejscowego urzędnika Michela Lullin de Chateau-vieux. Uwiódł wszystkie trzy, ale mając na względzie, że niepożądana ciąża mogłaby stać się przeszkodą dla ich przyszłych planów małżeńskich, zaniósł do miejscowego kowala trzy złote monety i kazał mu je przetopić w kulki, które potem polecił dziewczętom wsunąć do pochwy, zapewniając je przy tym, że reakcja chemiczna złota z ich naturalną wydzieliną uczyni je chwilowo bezpłodnymi. Złote kulki okazały się najwidoczniej skuteczne, bo chociaż powypadały podczas akrobatycznych wyczynów miłosnej nocy, żadna z dziewcząt nie zaszła w ciążę18. Równie skutecznym, a bardziej oszczędnym środkiem zalecanym przez Casanovę była

wyciśnięta połówka cytryny, także wsunięta do pochwy w ten sposób, by pokrywała szyjkę maciczną - choć, co łatwo zrozumieć, ta metoda nie spotkała się ze zbyt wielkim entuzjazmem*.

Skuteczność tych środków ochronnych zwiększały płukanki, zwłaszcza roztworem soli. Od początków XVII wieku francuskie prostytutki używały do tego celu strzykawek, które ich angielskie odpowiedniczki zaczęły stosować sto lat później. W latach 80. XIX wieku pojawiła się w Stanach Zjednoczonych bardziej wymyślna wersja gąbki, podobna do współczesnego kapturka. Była to wynaleziona przez doktora Foote'a tak zwana przesłona łona, znana inaczej jako pessarium, czyli zapobiegawczy środek kobiecy. Założenie jej jest „łatwe, szybkie i nie wymaga oświetlenia" - wyjaśniał Foote i zapewniał: „Poddaje poczęcie całkowicie kontroli kobiety, do czego ma ona pełne prawo, bo to ona winna decydować, kiedy i w jakich warunkach chce zostać matką"19.

Najskuteczniejszy środek - prezerwatywę - stosowano pierwotnie nie w celu uniknięcia niepożądanego ciąży, ale choroby wenerycznej. Pierwsza napisana po angielsku wzmianka o prezerwatywie pojawiła się w Tre-atise of all the Degrees and Symptoms of the Venereal Disease in both Sexes (Traktat o rozwoju i objawach

choroby wenerycznej u obu płci)

* Emma Dickens, autorka *Immaculate Conception*, twierdzi, że jest to środek powszechnie stosowany przez współczesne Rosjanki.

164

Johna Martena, opublikowanym w 1704 roku*, choć sam przedmiot był w użyciu od znacznie dawniejszych czasów. James Boswell, jeden z wielbicieli Sophii Baddeley, często go używał przy swojej ulubionej rozrywce. „Pod trybuną w Haymarket wybierałem sobie jakąś wesołą młodą paniusią - zapisał w swoim pamiętniku w maju 1763 roku - i biorąc ją pod rękę, prowadziłem do Westminster Bridge, a tam, założywszy swoje uzbrojenie, dobierałem się do niej na tej wzniosłej budowli. Postękiwania przy tej czynności przy szumie toczącej się w dole Tamizy - dodaje wesoło - zawsze bardzo mnie bawiły”**.

„Uzbrojenie” to rzecz jasna, poprzednik współczesnej prezerwatywy. John Marten nadmienia, że wykonano je z lnianych szarpi nasyconych specjalnym płynem albo z suszonych baranich jelit²⁰. Miarą tego, jak popularne były owe osłony, jest fakt, że zaledwie sześć lat po opracowaniu przez Amerykanina Charlesa Goodyeara w 1843

roku procesu wulkanizacji, ukazały się na rynku pierwsze gumowe prezerwatywy po pięć dolarów za tuzin***.

Kojarzenie prezerwatyw z chorobą i grzesznym występkiem sprawiło, że przez długi czas nie były powszechnie stosowane, zwłaszcza przez pary małżeńskie. Niemal wszystkie XVIII-wieczne wzmianki o kondomach odnoszą się do mężczyzn zadających

się z prostytutkami. W XVIII wieku sprzedaż kondomów ograniczała się głównie do domów publicznych, a ich reklamy w czasopismach umieszczano w niezbyt widocznych

miejscach, obok reklam innych podejrzanych środków zaradczych, takich jak rozmaite szarlatańskie specyfiki na choroby weneryczne.

James Boswell, który mimo „uzbrojenia” zaraził się syfilisem, zażywał pigułki Keysera, zalecane w „Public Advertiser” z czwartego lutego 1768 roku jako łagodny środek „na pewne niedomagania, bez przykrości samoograniczeń”. Z kolei William Hickey szukał ulgi w „roślinnym syropie Velnos”, używanym także na trąd, gościec, skrofule, puchlinę wodną, ospę, gruźlicę, tasiemca, raka, szkorbut i biegunkę. Wśród innych leków były „wzmacniające perskie krople” - za niezłą sumkę pół gwinei za butelkę (równowartość dzisiejszych dwadziestu pięciu funtów) - „paryski syrop jarzynowy” i „złote antywatykańskie pigułki doktora Trigga”.

Wszystkie te specyfiki reklamowano jako środki o łagodnym

* Marten napisał swoje dzieło niemal sto pięćdziesiąt lat po pionierskim traktacie Fallopi o reprodukcji (1564).

** „Uzbrojenie” nie uchroniło Boswella przed zakażeniem syfilisem, który był przyczyną jego przedwczesnej śmierci.

*** Co ciekawe, niektórzy woleli te wykonane z kiszek baranich.

165

działaniu - to dlatego, że jedyne znane wówczas lekarstwo na syfilis, rtęć, miała działania uboczne bardziej niszczycielskie niż sama choroba - i wszystkie

były równie nieskuteczne.

Możliwe, że Julia Johnstone, pochodząca z arystokratycznego środowiska, miała mniej przyziemny stosunek do samej koncepcji zapobiegania ciąży niż siostry Dubochet. A może - znów z racji jej pochodzenia -mniej wiedziała na ten temat. W każdym razie liczba dzieci spłodzonych z mężczyzną, który nie był jej mężem, nasuwa przypuszczenie, że kiepsko opanowała tę sztukę.

Zazwyczaj kurtyzany albo pozostawały bezdzietne, albo decydowały się na dzieci dopiero wtedy, kiedy uznawały swoje związki za trwałe. Sophia Baddeley urodziła pierwsze dziecko, kiedy zakochała się w Stephenie Sayerze, następne były owocami jej związku z późniejszym „mężem”, aktorem nazwiskiem Webster. Ojcem

większos'ci dzieci Julii był pułkownik Cotton, jej długoletni protektor, natomiast Fanny Dubochet miała troje dzieci ze swoim pierwszym protektorem, panem Woodcockiem,

z którym żyła w zgodnym stadle przez siedem lat (i który by ją poślubił -jak twierdziła Harriette - gdyby już nie był obarczony żoną), i przynajmniej jeszcze jedno dziecko, kiedy została „panią Parker”. Amy zaszła w ciążę z byłym kochankiem Harriette markizem de Lorne'em, żywiła bowiem głęboką nadzieję, że markiz się z nią ożeni (okrutnie się zawiodła, bo ożenił się z siostrą Fanny Ponsonby, rozwiedzioną markizą Anglesey).

Wpadki, oczywiście, się zdarzały - na przykład Sophia zaszła w ciążę z Melbourne'em - i zwykłym wyjściem w takich sytuacjach była pokąt-nie dokonana aborcja. Zabiegi, zwłaszcza jeśli kurtyzana poddawała im się kilka razy, mogły powodować bezpłodność. Zapewne to właśnie było przyczyną, dla której Elizabeth Armistead i Fox, mimo iż uwielbiali dzieci, nigdy ich nie mieli.

Za czasów Elizabeth aborcja jako sposób pozbycia się niepożądaney ciąży nie spotykała się z takim potępieniem jak w późniejszym okresie. Ogłoszenia w „Morning Post and Daily Advertiser”, które oferowały „Rady dla płci pięknej” udzielane przez „położną, panią Miller z London House Yard numer 4, na północ od St Paul Church Yard” były czymś zupełnie zwyczajnym „Po długich studiach i doświadczeniu zdobytym pod kierownictwem najwybitniejszych położników [pani Miller] służy ciężarnym damom z największą troskliwością, oddaniem i dyskrecją. Wszelkie kobiece zaburzenia płciowe są natychmiast usuwane”²¹.

Choć podobne ogłoszenia ukazywały się w prasie przez cały wiek XIX, konsekwencje

dla kobiet korzystających z takich usług były za czasów

166

Harriette znacznie poważniejsze niż za czasów Elizabeth czy Sophii. Mimo iż praktyka dokonywania aborcji była szeroko rozpowszechniona, coraz więcej osób, zwłaszcza mężczyzn, zaczęło ją potępiać. Zresztą nie tylko aborcja, ale i wszystkie formy kontroli urodzin stały się przedmiotem publicznej debaty, a w 1803 roku spowodowanie poronienia uznano za przestępstwo.

Niemal tak samo jak aborcję potępiano w XIX wieku stosunek przerywany (najczęściej stosowaną metodę uniknięcia ciąży) oraz onanizm, prowadzący jakoby do tak przerażających następstw - utraty słuchu, wzroku i pamięci, a nawet do

suchot - że dziw brał, iż tylu mężczyznom udawało się wyjść z tego cało. Tym, którzy nie potrafili się powstrzymać od gorszących praktyk, oferowano rozmaite leki mające zapobiegać ich fatalnym następstwom. Dzieło Thomasa Cruncha Onania reklamuje „tynkturę wzmacniającą” i „proszek płodności”. W. Farren sprzedawał „eliksir wzmacniający nerwy”, W. Brodum „kordiał na nerwy i syrop roślinny”, a E. Senate jakieś intrygujące „stalowe tabletki”. Wśród innych medykamentów były „eliksir życia” Jamesa Grahama i krzepiący odwołaniem się do Biblii „balsam sercowy z Gilead”²².

Mimo znacznego postępu wiedzy medycznej, jaki się dokonał w XIX wieku, lekarze niechętnie informowali kobiety o ich płodności i o sposobach jej kontrolowania, więc tak jak w poprzednim stuleciu zdane były na łaskę bezużytecznych leków i - co bardziej niebezpieczne - szarlatańskich zabiegów*.

Sto lat później pani Miller i jej koleżanki po fachu reklamowały swoje usługi w „Morning Post”, w czasopismach ilustrowanych dla dam wciąż ukazywały się ogłoszenia o „środkach zaradczych dla kobiet”, takich jak „mocne pigułki Ottleya”, „stalowe pigułki Towle'a” i „leki Madame Frain”.

Cudowne

tabletki lady Montrose

niezrównane na wszystkie

KOBIECE DOLEGLIWOŚCI**. Nawet najbardziej UPORCZYWE

* Lekarze, którzy dokonywali nielegalnych aborcji, pobierali za te zabiegi tak wysokie opłaty, że ich dochody roczne wynosiły od dwóch do trzech tysięcy funtów. Zob.: Angus McLaren Birth Control in Nineteen-Century England.

** Czy Harriette kiedykolwiek cierpiała na „kobiece dolegliwości”? Julia Johnstone twierdziła, że tak. Utrzymywała, iż Harriette udawała ciążę, by usidlić markiza Worcestera, ale potem naprawdę zaszła w ciążę z innym kochankiem. Jednak żadne inne źródło nie potwierdza tej informacji.

167

nieregularności kobiecego cyklu

zostaną usunięte po kilku dawkach²³.

Zerwanie z Ponsonbym było dla Harriette ogromnym ciosem i, jak napisała później, odebrało jej nie tylko zdrowie, ale także „niemal zgasiło ostatnią isierkę życia”.

Kiedy wreszcie odzyskała równowagę, była to już inna Harriette, dojrzała, silniejsza i bardziej doświadczone. Nauczyła się myśleć o Ponsonbym jako o „szaleńczym marzeniu”, a romantyczną miłość uznała za „najbardziej bezwzględna, niedająca się opanować namiętność” i była rada, że się od niej uwolniła. „Gdyby niebiosa zechciały mnie obdarzyć mężem z mojego wyboru - napisała kiedyś - nie marzyłabym o niczym większym ani lepszym, ani bardziej godnym”. Ale sprawy potoczyły się inaczej.

Dla świata Harriette była sezonową kurtyzaną, choć wciąż u szczytu powodzenia. Miała wielu starszych arystokratycznych patronów („starszych” znaczyło dla Harriette po trzydziestce) - Cravena, Lorne'a i Wellingtona; teraz uznała, że warto by zdobyć kogoś młodszego.

O uwielbieniu, jakim darzy ją markiz Worcester, dowiedziała się od diuka

Leinstera. Worcester prosił Leinstera, by przedstawił go Harriette, ten jednak, wiedząc, jak skrupulatnie przestrzega ona procedury przedstawiania sobie nieznajomych, odmówił. Nie omieszkął natomiast wspomnieć Harriette o uczuciach markiza. „Czy widzisz pani tego wysokiego młodzieńca w jedwabnych pończochach? -

powiedział pewnego wieczoru w Operze. - On nie chce nosić długich spodni ani kręcić włosów, bo słyszał, że tego nie lubisz”.

Worcesterowi udało się namówić innego swojego znajomego, lorda Deerhursta, by przedstawił go Harriette. Markiz nieszczęśliwie jej się spodobał.

- Nieczęsto przedstawiam dżentelmenów damom - powiedział jego lordowa-ska mość -

i może teraz pozwalam sobie na zbyt wiele, tuszę jednak, że nie masz, pani, nic przeciwko temu, że cię poznam z markizem Worcesterem.

Skłoniłam się raczej sztywno, bo zapowiedziałam Deerhurstowi, by nie przyprowadzał do mnie nikogo, nie zapytawszy o przyzwolenie. Ale młody markiz tak się zarumienił i wyglądał tak pokornie, że nie sposób było nie okazać mu grzeczności (...). Rozmawiałam z nimi obojętnie, jak z ludźmi, których poznaje się w dylizansie pocztowym i z którymi wymienia się uwagi na błahe tematy. Deerhurst był ożywiony i miły, a markiz ledwie się odzywał, ale tych parę słów, które odważył się powiedzieć, wskazywało na jego dobry smak i nienaganne maniery”.

Harriette, wciągając Worcestera w najbłahszą z błahych rozmowę, mierzyła zarazem swoją zdobycz profesjonalnym okiem. Natychmiast

168

dostrzegła, że nie zdołałaby go „nabierać”, jak czyniła z jego wujem, Granville'em Levesonem Gowerem. Uznała też, że nie jest to mężczyzna, którego mogłaby pokochać. Ale przyjrząwszy mu się bliżej, zauważyła, że Worcester prezentuje się bardzo dobrze i ma wykwinne maniery, a nie odznaczał się tym „pięknem intelektualnym”, które tak ją pociągało w Ponsonbym, jego oddanie bardzo jej pochlebiało.

- „Nie ludź się pan - powiedziała, kiedy zauważyła, iż zaczyna być „zbyt szczęśliwy”, że zwróciła na niego uwagę - bo nie jestem w tobie ani trochę zakochana”. On jednak zachowywał się bardzo skromnie, „rozmawiając na tematy niezwiązane z nim samym ani z jego pragnieniami, i żywo interesował się moim zdrowiem, które, jak go zapewniłam, od dawna jest wątłe”. Harriette musiała wiedzieć, że Worcester ma odziedziczyć tytuł księcia, że pochodzi ze sławnego rodu i rozporządza znacznymi bogactwami. By nie tracić takiej sposobności, zmieniła taktykę.

- Co za śliczna rasowa główka - powiedział Deerhurst, dotykając moich włosów.

- Nigdy nie widziałem takich pięknych włosów - zauważył nieśmiało Worcester.

- Dotknij ich - rzekł Deerhurst. - Harriette nie ma nic przeciwko temu, kiedy się ją trochę poczochnu-

- Dobrze bym sobie zasłużył, żeby wyrzuciła mnie ze swojej łóży, gdybym zrobił coś tak bezczelnego - odparł lordowska mość.

- O nie - powiedziała, skłaniając głowę ku Worcesterowi. - Każdy może mnie

pociągnąć za włosy, lubię to, nie jestem niedotykalna.

Worcester ośmielił się dotknąć moich włosów, cały drżący z lęku, a ten dotyk zdawał się go porazić niczym prąd elektryczny. Bez próżności i całkiem prawdziwie wyznaję - niech on sam zaprzeczy, jeżeli może - że nigdy w życiu nie widziałam mężczyzny bardziej szaleńczo, bardziej romantycznie zakochanego. Harriette przebyła długą drogę od tej zuchwałej piętnastolatki, dla której earl Craven rysował w kółko drzewa kakaowe. Znowu się zwróciła do Worceстера: - Może to próżność i głupota z mojej strony, że uwierzyłam, iż byłby pan skłonny mnie polubić. Ale skoro niemal już to sobie wyobraziłam, chciałabym życzyć panu dobrej nocy i zapewnić go, że z wdzięcznością pamiętam tych, którzy są tak miłosierni, iż przychylnie o mnie myślą.

Sezon londyński się skończył. Operę zamknięto, a kiedy Amy wydała kolację z szampanem, nawet jej zwykle zatłoczony salon świecił pustkami. Czas było zmienić powietrze. Siostry Dubochet i Julia wynajęły dom w najmodniejszej części Brighton, przy Marinę Parade, z widokiem

169

na morze. Brighton nie był już pełną uroku rybacką wioską z czasów Sophii Baddeley; pod patronatem księcia Walii stało się modnym uzdrowiskiem. Tu zjeżdżał się cały elegancki świat, i tu Harriette bawiła się w kotka i myszkę z Worcesterem, doprowadzając zrećźnie do rozgrywki między nim a innym swoim admiratorem, diukiem Leinsterem.

Pułk Leinstera miał wkrótce wyruszyć na wojnę do Hiszpanii i Harriette zrobiło się go żal. „Nie mogę być czuła dla całego tuzina jednocześnie” - powiedziała Worcesterowi i zabroniła mu siebie odwiedzać, póki Leinster nie odpłynie. Nie była jednak tak szalona, by tak całkiem go odtrącić na ten czas. „Będę ci dawała znać o sobie - pocieszała go - a gdy tylko Leinster odjedzie, możesz spróbować rozkochać mnie w sobie. Jeśli ci się nie uda, tym gorzej dla nas obojga, boja wszystko, co nie jest miłością, mam tylko za nudną przerwę w moim życiu”. Każdy, kto znał Harriette - której serce było teraz „wolne jak ptak”, a natura „zawsze skłonna do śmiechu” - wiedział, jak bardzo kocha ona niezależność, a jednak potrzebowała jakiegoś mężczyzny, i to nie dla pieniędzy, lecz także dla spełnienia własnych pragnień. Po odjeździe Leinstera spędziła niespokojną noc. „Żadna kobieta nie odczuwała z większym żarem le besoin d'aimer niż ja” - wyznała. Ale spełnieniem nie były dla niej jedynie przeżycia erotyczne. „Cóż bym dała, by mieć przyjaciela, towarzysza, męża z własnego wyboru - pisała. - Myślę, że Worcester umie kochać, a to już coś”. Wciąż jednak miała wątpliwości: „Bo gdzież jest ta potęga myśli, ta magia intelektu, która może wzbudzić we mnie szacunek i uwielbienie?”

Wreszcie uległa. „Nalegała na mnie Julia, błagał Worcester i skłaniała mnie do tego sytuacja, gdyż byłam w stanie zdrowia wymagającym jego opieki - pisała później o tej decyzji. - Dlatego, nie kochając go, zgodziłam się oddać pod jego protekcję”. Po raz pierwszy w swojej karierze zdała się na utrzymywanie przez jednego mężczyznę.

Worcester „szalał ze szczęścia”. Jego pułk stacjonował nieopodal Brighton, więc wybrał się tam przed Harriette, która na krótko wróciła do Londynu, by się

wystarać o odpowiednie dla niej mieszkanie. Wynajął dom w Rock Garden i polecił swemu lokajowi Willowi Haught, żeby przygotował dla niej dom.

„Rzeczony pan Will Haught był sztywnym, ponurym mężczyzną koło czterdziestki - wspominała Harriette. - Nosił liberię Beaufortów, tak sztywną jak on sam, a w niedziele zwykł zdejmować kapelusz i z głową przewiązaną chustką siadał w holu i czytał Biblię, wcielając w ten sposób w czyn dwie podstawowe maksymy: czcij Boga i unikaj przeziębienia”.

170

Haught był na służbie w rodzinie Beaufortów, jeszcze nim się urodził markiz, i choć Harriette niekiedy podejrzewała, że jedną z jego funkcji jest czuwanie nad moralnością młodego pana i donoszenie o jego postępkach księżnej pani, jego matce, wkrótce dostrzegła, że przygotował dla niej mieszkanie tak, „jakby była wymarzoną synową diuszesy”.

Wszystko było tu urządzone z prawdziwie pańskim rozmachem. Po przybyciu do domu

Harriette zastała w nim oprócz Haughta także stangreta, niejakiego Bonifacego, który również od dawna służył u Beaufortów. Był tam również stajenny, strojny w liberię Beaufortów, oczekujący, by przejąć od Worcestera cugle, które przekazywał potem podstajenne-mu, a ten z kolei podawał je żołnierzowi, który odprowadzał konia do stajni.

Harriette przywiozła z Londynu swoją pokojówkę, ale Will Haught zatrudnił jeszcze jedną służącą, której polecił, by pokazała pokojowej Harriette nowe mieszkanie jej pani. „Lord Worcester - pisała Harriette - był niezmiernie szczęśliwy, że może się już nie obawiać, iż mnie utraci. W chwili, kiedy udało mu się wreszcie pozbyć Willa Haughta, przycisnął moją dłoń do drżących warg, a potem do serca, wybuchł łzami, które, zawstydzony, otarł jak najszybciej, i w prawdziwym przypiływie uczucia zapytał mnie, czy po trudach podróży wolałabym spędzić tę noc sama”.

Harriette odpowiedziała, że tak, choć tak była wzruszona względami okazywanymi jej przez Worcestera i „pełną wolnością”, jaką jej pozostawiał, że gdy pokazał jej przygotowany dla niej apartament, niemal żałowała swego postanowienia.

- To miły pokój - powiedziałam - i ogień w kominku pali się tak wesoło. Czy myślisz, że w tej części świata pojawiają się duchy i-

Worcester był jednak zanadto skromny w swoim uwielbieniu i zbyt obawiał się mnie obrazić, by zrozumieć aluzję.

Dla Worcestera, po uszy zakochanego w Harriette, żadne jej pragnienie nie było za trudne do spełnienia. Następnego ranka dwaj stajenni przyprowadzili „cudowną klacz”, którą dla niej wybrał. Obdarował ją także najpiękniejszym damskim siodłem, jakie w życiu widziała. Nikt poza tobą - oświadczył Worcester - nie może go używać.

Wkrótce ustanowili pewną rutynę w rozkładzie dnia. Worcester musiał co rano o ósmej pojawiać się na poligonie, a żeby się nie spóźniał do swoich obowiązków - już otrzymał surową naganę od pułkownika za ich zaniedbywanie - Harriette mu towarzyszyła.

„Wyobraźcie mnie sobie - pisała żartobliwie - jak regularnie uczestniczę w

paradzie niczym młody rekrut, ubrana w błękitną amazonkę,

171

haftowany żakiet, oblamowany jak nasz mundur, i w czapeczce z szarego futra przewiązanej złotą wstążką".

Gdy Worcester odbywał ćwiczenia wojskowe, Harriette czekała w jego kwaterze - gdzie troskliwy Will Haught przygotowywał dla niej śniadanie - i dla zabicia czasu przyglądała się żołnierzom. Najbardziej s'mieszył ją kulawą angielszczyzną sierżant Whitaker, który uczył władania szpadą.

Worcester i Harriette stawiali się na przegląd wojsk przez ponad dwa tygodnie.

Czasem zapraszano ją na obiad do oficerskiej kantyny (może zabawiała tam oficerów przedrzeźnianiem sierżanta Whitakera), gdzie zasiadało do stołu aż trzydzieści osób. Kiedy jadaliby u siebie, Worcester „z niezmiernym wdziękiem sprawował honory pana domu”. Odwiedziła ich siostra Harriette, Fanny, teraz matka pięcioletniego niemowlęcia, i często przyjeżdżała też Sophia, która wciąż zwlekała z podjęciem decyzji, czy oddać się pod protekcję mieszkającego w pobliżu lorda Berwicka*.

Worcester był nadskakującym i oddanym kochankiem, domagał się od przyjaciół, by okazywali Harriette wszelkie względy należne prawowitej małżonce. Powiedział, że uzna za obrazę, jeśli któryś ośmieli się potraktować ją z mniejszym szacunkiem, niż się należy markizie Worcester. Odrzucał zaproszenia na obiady, przyjęcia czy rauty, jeśli Harriette nie mogła mu towarzyszyć. Kiedy poszła na usunięcie zepsutego zęba, był „chory ze strachu” o nią, a potem nosił usunięty ząb na łańcuszku na szyi.

Nawet przy dobrej pogodzie wysyłał w ślad za mną futro i ciepłe pantofle, twierdząc, że nigdy nie można być pewnym, czy nie zacznie padać. Wziął na siebie całą troskę o dom i zamawiał obiady, bo kiedyś usłyszał, jak mówię, że nie lubię z góry wiedzieć, co będę jadła. Zawsze sam sznurował mi stanik i wstawał wcześniej, by przygotować mi grzanki, bo sądził, że ja uważam, iż to milej i czystiej, niż kiedy dotyka ich lokaj.

Po jakimś czasie Harriette poczuła się zmęczona tą nadmierną troską. Worcester niczego bardziej nie lubił niż całymi tygodniami, a nawet miesiącami przebywać z nią sam na sam; ona wołała urozmaicone towarzystwo i nie nawykła do takich ograniczeń. Błagała, żeby puścił ją na tydzień do Londynu, by mogła odwiedzić Fanny i pułkownika Parkera

* Po jednym z takich domowych obiadów Harriette ostatecznie się zgodziła zostać metresą Worcestera. Miał jej wyznaczyć roczną rentę w wysokości pięciuset funtów; urządzić dla niej dom przy Montague Square w Londynie, kupić „bardzo ładny powóz”, a także obiecać, że przez pierwszy tydzień będzie jej wolno sypiać samej.

172

oraz swoją najmłodszą siostrę Sophię, teraz panią eleganckiego małego domku przy Montague Square.

Pojawiły się także problemy finansowe. Worcester, mimo iż zadłużony po uszy, był bardzo rozrzutny. Harriette chciała przejąć kontrolę nad wydatkami, bo, jak twierdziła, potrafiłaby prowadzić dom za połowę wydawanych przez niego sum, ale Worcester stanowczo jej zabronił „zawracać sobie tym głowy”. Harriette wiedziała

też, że Will Haught, mimo pozornego oddania, pozwala sobie na pewne nadużycia: odkłada co nieco ze swoich dochodów nie tylko na prywatne konto, ale także na konto swojej żony, i wypija „więcej portera, niż może wypić człowiek o zdrowych zmysłach”. Kiedy za poduszczeniem Harriette Worcester wypomniął to Haughtowi, „wierny sługa (...) krzyczał i płakał, aż wreszcie wpadł w histerię - wspomina Harriette - a ja oświadczyłam, że jestem niezdolna do tego, by walczyć z lokajem o tak delikatnych nerwach”.

Nie tylko Harriette niepokoiło zbyt przywiązanie Worcestera. Jego rodzice, diuk i diuszesa Beaufort, którzy otrzymali poufne informacje od brata diuka, lorda Charlesa Somerseta, byli bardzo zmartwieni tym stanem rzeczy. Chodziły nawet pogłoski, że Worcester potajemnie poślubił Harriette. Pisali do syna surowe listy, które jednak - według słów Harriette - tylko wzmacniały postanowienie Worcestera, że ona ma na zawsze z nim pozostać. „Głęboko ubolewał, że nie jest jeszcze w tym wieku, by mógł mnie natychmiast poślubić, bo wtedy nic prócz śmierci nie będzie mogło nas rozłączyć”.

Czy Harriette naprawdę planowała, że zostanie markizą Worcester? Diuk i diuszesa sądzili, że tak, choć ona sama zawsze temu zaprzeczała. Lubiła Worcestera, ale nie była w nim zakochana, i najprawdopodobniej nigdy nie zamierzała za niego wyjść. Prawdą jest, że to nie ona jemu nie dorównywała, lecz on nie był ani pod względem intelektualnym, ani seksualnym odpowiednim dla niej partnerem. Wiedziała zatem, że nigdy nie dozna z nim tego spełnienia, jakie pragnęła osiągnąć. Była także kobietą dostatecznie obytą w świecie, by zgodzić się z diukiem, który stwierdził, że „takie nierówne małżeństwa rzadko, a może nawet nigdy nie przynoszą szczęścia żadnej ze stron”*. Jako jej czytelnicy wierzymy jej, kiedy utrzymuje, że nieustannie odrzucała propozycje małżeńskie Worcestera. „Oświadczam Ci, że nigdy nie zostanę Twoją żoną - napisała do niego. - Zbyt dobrze Ci życzę, bym miała wyjść za Ciebie”.

* Harriette nie była przeciwna małżeństwom, które dzieliły różnice socjalne, jeżeli pod innym względami para była dobrana. Na przykład zawsze uważała, że pułkownik Parker powinien się ożenić z jej siostrą Fanny.

173

Jednak odrzuciwszy tytuł markizy, Harriette całkiem rozsądnie sądziła, że ma prawo do zadośćuczynienia. Dała się przecież w końcu przekonać Worcesterowi, że powinna się oddać całkowicie pod jego opiekę, udzielając mu zarazem wszelkich praw i przywilejów męzkowskich, łącznie z utratą własnej niezależności, a według niepisanych praw półświatka należała się jej za to jakaś rekompensata.

Ale podobnie jak Sophia Baddeley, Harriette nie miała głowy do interesów. Podczas kiedy jej młodsza siostra Sophia targowała się z lordem Berwickiem, póki „całkiem przyzwoicie się nie wywiązał” (dom w Londynie, własny powóz, diamenty rodzinne i renta roczna w wysokości pięciuset funtów), ona o nic nie prosiła Worcestera. Utrzymuje, że przyjęła od niego tylko jakieś drobiazgi oraz łańcuszek i kolczyki z topazami, które mogły kosztować nie więcej niż trzydzieści gwinei. Jest to zapewne prawda, jako że lord Worcester nie był naówczas jeszcze pełnoletni i nie mogąc dysponować swoim majątkiem, miał niewiele pieniędzy.

Próby Beaufortów, by ich rozdzielić, tylko mobilizowały Harriette. Mimo kiepskiego zmysłu do interesów, była dość mądra, by wiedzieć, że póki jest metresą Worcestera, trzyma w ręku wszystkie atuty. Diuszesa pisała do syna coraz bardziej obraźliwe listy. „Twoje bezsensowne przywiązanie do tej rozpustnej kobiety dowodzi jedynie, że dałeś jej zawładnąć swoim rozumem” - wyrzucała mu. Diuk, widząc, że takie stanowisko jedynie umacnia Worcestera w jego postanowieniu, spróbował innej taktyki; oznajmił, że jeżeli syn uroczyście przysięgnie, że się nie ożeni z Harriette, to może jej świadczyć wszystkie względy i otaczać opieką. Worcester za namową Harriette złożył takie przyrzeczenie, choć jego namiętność do niej „tylko się umocniła przy przemaganiu tych trudności”.

Diuk i diuszesa mieli nadzieję, że młodzieńcze zauroczenie ich syna samo wygaśnie. Ale nie wygasło. „Miłość i namiętność Worcestera wzrastały z każdym dniem, choć sądziłam, że jest to już duchowo i fizycznie niemożliwe” - pisała Harriette, a on, mimo swoich przyrzeczeń, wrócił do myśli o poślubieniu jej. Diuk, który zaczął się obawiać potajemnego małżeństwa, wezwał syna do domu do Badminton, skąd ten przysyłał ukochanej „przygnębiające relacje”, jak to go przesładują rodzice.

Harriette zaczęła już „okropnie nużyć ta cała sprawa z Beaufortami”, kiedy odwiedził ją adwokat diuka, „znany przechera” nazwiskiem Robinson. Prawnik obiecał, że jeśli odda wszystkie listy, w których markiz składa jej obietnice małżeństwa, i złoży w Westminster Hall przysięgę, że żadnego sobie nie zostawiła, będzie mogła „ułożyć się z jego wysokością na swoich warunkach”.

174

Harriette poprosiła o tydzień do namysłu. W tym czasie zebrała listy od Worcestera i zwróciła się z nimi do własnego adwokata, Thomasa Trelove'a z Lincoln Inn, oraz do Henry'ego Broughama, jednego z największych ówczesnych prawników i mężów stanu*. Obaj zgodnie orzekli, że gdyby sprawa trafiła do sądu, te listy byłyby warte dwadzieścia tysięcy funtów (obecnie milion)**.

Kiedy ponownie spotkała się z Robinsonem, powiedziała mu o tym, a on wyznał, że diuk, zdając sobie sprawę z wartości tych listów, ma nadzieję, iż Harriette dojdzie prywatnie do porozumienia z rodziną. Odrzuciła tę propozycję, napisała natomiast do diuka, załączając wszystkie listy i oświadczając: „Nie będę sprzedawała tych dowodów uczucia i szacunku, którymi tak hojnie zostałam obdarowana”.

Książę wystarał się, by Worcestera wysłano do Hiszpanii jako adiutanta diuka Wellingtona. Zrazu Harriette rozważała, czy nie pojechać tam za nim, i nawet poczyniła pewne przygotowania, najmując nową pokojową, ale ostatecznie zaniechała tego planu. Armia będzie się przemieszczać, a jeśli ona zamieszka w Lizbonie, nie będzie widywała Worcestera częściej, niż gdyby pozostała w Anglii. „Musimy rozstać się na rok, bo nie ma innego wyjścia - powiedział Worcester - ale oświadczę ojcu, że gdy się ten rok skończy, więcej się nie rozstaniemy. Uprosił mnie o przeprowadzenie tej rocznej próby, a ja się zgodziłem, lecz jeśli za dwanaście miesięcy od tego dnia nie będę już w drodze do Anglii, by się z tobą połączyć, ty masz przyjechać do mnie”.

„Obiecałam mu to - napisała Harriette - jeśli rzecz się okaże wykonalna".
Rzecz okazała się niewykonalna. Związek Harriette z Worcesterem trwał dwa lata; bardzo go lubiła - ostatnie dwa tygodnie przed jego odjazdem do Hiszpanii spędzili, „tonąc we łzach" - ale żadne z nich nie miało dostatecznej siły charakteru, by przetrwać cały rok rozłąki - z czego niewątpliwie Beaufortowie świetnie zdawali sobie sprawę. Ledwie Worcester wyjechał, u Harriette znów pojawił się pan Robinson. Diuk chciał ją przekupić. „Dlaczego nie postępować zgodnie ze zdrowym rozsądkiem?" - spytał Robinson. - Jego wysokość Beaufort jest gotów zaopatrzyć panią na całe życie. Krótko mówiąc, jak powiedziałem poprzednio, * Brougham zasłynął ze znakomitej obrony królowej Karoliny, kiedy w roku 1820 król Jerzy IV próbował się z nią rozwieść. W pewnym okresie był zapewne jednym z klientów Harriette, a później wypłacał jej niewielką rentę roczną. ** Harriette mogłaby zaskarżyć Worcestera o złamanie obietnicy.

175

może mu pani podyktować swoje żądania, pod warunkiem, że się pani nigdy więcej nie odezwie do jego lordowskiej mości ani nie będzie do niego pisać".

Harriette, która przyrzekła Worcesterowi pisać stale do niego (on miał do niej pisać „co dzień przynajmniej jedną stroniczkę") i pozostać mu wierną przez cały rok, zrazu się sprzeciwiła. Aby uciec od pokusy, przeniosła się na ten rok do miasteczka opodal Lyme Regis, a tam doszły ją słuchy, że Worcester ma jakąś kobietę w Hiszpanii. Harriette nie biadała nad tym. Już spotkała pewnego mężczyznę, „barona cukrownika" Meylera, dżentelmena „o tak zmysłowej urodzie, że

żadna kobieta nie mogła z nim zamienić kilku słów (...) zachowując zimną krew", który został jej następnym kochankiem. Ale najpierw uczyniła niezdarne starania, by ojciec Worcestera wywiązał się z danej jej obietnicy.

Harriette żyła ze skromnej dotacji wypłacanej jej kwartalnie przez diuka Beauforta, lecz niezagwarantowanej żadną formalną umową; nie miała nic na piśmie, będąc, jak to wyraziła, „zawsze całkowicie niezależną i niedbałą o własne interesy i dostatki". Teraz te wypłaty tajemniczo się urwały i Harriette popadła w długi. Napisała do diuka, dając mu do zrozumienia, że jest gotowa zerwać z Worcesterem, i przypominając mu, że przyrzekł jej za to roczną rentę w wysokości pięciuset funtów. Diuk odpowiedział, że nigdy nie wymienił tak olbrzymiej sumy, i zaoferował jej trzysta funtów. Harriette zaakceptowała propozycję, ale kiedy się dowiedziała, że pogłoski o Worcesterze były fałszywe, zmieniła zdanie. Prawnicy diuka wykorzystali tę okazję, by obciąć przyrzeczoną rentę do dwieście funtów rocznie.

Rentę tę przyznano jej pod warunkiem, że „nigdy więcej nie będzie pisała do lorda Worcestera ani się z nim komunikowała w żaden inny sposób". Nie było natomiast zastrzeżenia, że Worcester ma nie pisać do niej, więc to robił.

Napisał trzy czy cztery „bardzo żałosne" listy, najpierw do siostry Harriette Fanny, a potem do niej samej. „Życzył mi szczęścia, wiedział, że nigdy już nie będzie mu wolno mnie zobaczyć, ale nie wierzył, że mogłam się zgodzić więcej do niego nie pisać". Głupio zrobiła, ale mu odpisała.

Otrzymała zaledwie jedną wypłatę od rodziny Worcestera, kiedy pojawił się w jej

domu jeden z ich prawników i zażądał zwrotu tej sumy. „Lord Worcester powiadomił swego ojca, że pani do niego napisała, i dlatego nie ma pani prawa do owych stu funtów i diuk nalega na ich zwrot”. Harriette nie chciała wierzyć własnym uszom, ale Beaufort był nieprzejednany. „Jego łaskawość nie ma już wobec pani żadnych zob-

176

wiązań i póki żyje, nie dostanie pani od niego nawet dwudziestu funtów - powiedział adwokat.

- Nawet jeśli rozstanę się na zawsze z Worcestrem?

- Nawet wtedy. Faktem jest, że jego łaskawość sądzi, iż jego syn panią całkowicie porzucił.

- Więc co się ze mną stanie?

- Ta sprawa jest zupełnie obojętna jego łaskawości, a także i mnie". Może gdyby Beaufortowie okazali się bardziej wspaniałomyślni i dali

jej to, co, jak twierdziła, zawsze jej obiecywali, nie miałyby powodu, by napisać swoje słynne pamiętniki. Ale gdyby ich nie napisała, świat byłby pozbawiony jednego z najświetniejszych dokumentów początków XIX wieku. Po zdradzie Worcestera Harriette i Meyler zostali kochankami, lecz łącząca ich namiętność była gorzka i pełna zazdrości i wkrótce wyczerpała Harriette, pozbawiając ją sił. W 1815 roku pojechali razem do Paryża, gdzie wkrótce się rozstali i gdzie miała Harriette spędzić następane dziesięć. To w Paryżu spisała dzieje swego życia, które miały w 1825 roku wybuchnąć nad Londynem niczym bomba

atomowa.

Niewiele wiadomo o ostatnich latach Harriette. Między rokiem 1821 a 1823, po romansie z Meylerem, dała się usidlić człowiekowi nazwiskiem William Henry Rochfort. Rochfort - który nazywał siebie pułkownikiem, choć nie miał żadnych uprawnień do tej rangi - był pozerem, awanturnikiem i oszustem. Nikt nigdy nie potrafił wyjaśnić, co trzymało przy nim Harriette. Najwidoczniej pociągał ją ten błyskotliwy łajdak, ale mówiono także, że „pułkownika” łączyło pewne fizyczne podobieństwo z uwielbianym Ponsonbym. W każdym razie Harriette, teraz już czterdziestoletnia, zakochała się w nim dostatecznie mocno, by zawrzeć z nim coś w rodzaju małżeństwa - zapewne tak zwane małżeństwo potajemne, o wątpliwej mocy

prawnej - po czym spłaciła jego długi i pomogła mu się wydostać z więzienia dla dłużników. „Pułkownik” ze zubożałą teraz Harriette przeniósł się do Paryża i właśnie tam, w desperackim wysiłku zdobycia środków na utrzymanie ich obojga, Harriette napisała swoje pamiętniki.

The Memoirs of Harriette Wilson zostały opublikowane w dwunastu częściach między

styczniem a kwietniem 1825 roku. Natychmiast wzbudziły sensację. Kluby Pall Mail były to zgorzone, to podniecone ich

12-Kurtyzany

177

treścią, żartowano na ich temat w parlamencie, a przed sklepem wydawcy

Stockdale'a w Haymarket stawiano barykady, by powstrzymać oblegające tłumy. Na końcu każdego tomu było ogłoszenie zawierające spis nazwisk ludzi, o których będzie mowa w następnym tomie, dające im szansę wykupienia się od wzmianki o sobie, jeżeli dotąd tego nie zrobili po otrzymaniu listu od Harriette.

Bogaty kupiec i polityk Edward „Bear” Ellice, który otrzymał jeden z takich listów, okazał dość odwagi, by natychmiast zaznajomić z jego treścią wszystkie poważniejsze dzienniki i tygodniki. List został opublikowany w całości.

8 marca, Rue du Faubourg St Honore 111, Paryż

Szanowny Panie,

ludzie tak szybko się wykupują z mojej książki *Memoirs of Harriette Wilson*, że nie mam czasu załatwić tych wszystkich, którym przykro by mi było nie dać takiej szansy, gdyby chcieli z niej skorzystać. Dwom szlachetnym diukom zaręczyłam słowem i nigdy ich nie wymieniłam. Mogę Panu obiecać, że nigdy nie opublikuję ani nie dopuszczę do publikacji niczego o Panu, jeśli zechce mi Pan przesłać natychmiast ZOO funtów [obecne 10 000], inaczej może być za późno, gdyż ostatni tom, w którym ukazuje się pańskie nazwisko, będzie już w rękach wydawcy i w jego gestii. Niech Pan zrobi, co się Panu podoba, tylko proszę się dobrze namyślić.

Dostaję tyle za taki mały tomik, ile Pan mi da za wykreślenie siebie, albo i więcej. Nie atakuję biednych, bo oni nie mogą się bronić.

Adieu. Proszę wziąć pod uwagę, że nie mam czasu pisać do Pana powtórnie, bo jestem już wykończona pisaniem książek, a potem ich zmienianiem dla tych, którzy za to zapłacą - *frappe en mort*.

Co Pan sądzi o mojej francuszczyźnie-

Oddana

Harriette Rochfort, dawniej Wilson

Proszę nie lekceważyć tego listu.

Gdyby Harriette chciała kiedy zbadać, jakie wrażenie wywierały jej listy na ich adresatach, nie musiałaby daleko szukać. Wystarczyło, żeby zajrzała - gdyby mogła - do korespondencji i dzienników Waltera Scotta. Pewien przyjaciel, lord Montagu, napisał do niego, że cały świat polityki wprost pochłania jej pamiętniki. George Canning powiedział, że są one bardzo, bardzo mądre, lord MeWille natomiast ocenił je jako niezwykle nudne. Scott natychmiast postanowił je przeczytać. „Bardzo bym chciał poznać biografię Harriette Wilson i już ją sobie zamówiłem - odpisał osiemnastego lutego. - Pamiętam (ufam, że ona tego nie zapomniała), że jakieś dwadzieścia trzy lata temu miałem zaszczyt jeść kolację z autorką, nie sam

178

na sam jednak, ale *vis-a-vis*, na jednym z wieczornych przyjęć Matt. Lewisa, gdzie niekiedy zbierało się towarzystwo tego rodzaju. Nie dałbym jednak stu gwinei za to, by zostać wykreślony z tego katalogu. Pamiętam, że była brzydka, niezwykle dowcipna, a mężczyźni prawili jej grzeczności raczej z powodu jej umysłowych niż fizycznych przymiotów (...). Musi to być rozkosznie skandaliczne dzieło - kończy Scott - i założę się, że byłbym po stronie Canninga, nawet nie mając listu w tej sprawie"²⁵.

Współcześni raczej nie podważali autentyczności materiału Harriette. Klub

Brooksów, który zwołał spotkanie na ten temat, jak donosił „Pudel” Byng lordowi Granville'owi, brytyjskiemu ambasadorowi w Paryżu, uznał, że nic się nie da zrobić, „by się temu przeciwstawić”. Lord Alvanley, kiedy go o to zapytano, przyznał, że Harriette „całkiem poprawnie” opisuje ludzi i zdarzenia, a sam Walter Scott zapisał w swoim dzienniku po przeczytaniu memuarów, że zawierają „wierne powtórzenie rozmów”, a styl rozmówców, tak jak ich zna, jest „dokładnie oddany”. „Zresztą - dodaje niemal z podziwem - H. W. bije na głowę Con Philips, Amy Bellamy i inne byłe nierządnicze”.

Niektóre z ofiar Harriette wykupiły się (powszechnie uważano, że byli wśród nich król i lady Conyngham), a inne, jak diuk Wellington, nie ugięły się przed szantażem. Jeszcze inni wnieśli oskarżenia do sądu. Ogółem biorąc, mimo licznych procesów o zniesławienie, które wytoczono wydawcy pamiętników Stockdale'owi, Harriette i Rochfort mieli ponoć „zgarnąć od ludzi dziesięć tysięcy funtów [obecne pół miliona]”.

Co się stało z tak ogromnymi pieniędzmi? Harriette zamierzała ich użyć do zapewnienia sobie rocznej renty na stare lata. „Gdybym tylko mogła otrzymywać sto funtów rocznie, żaden przyjaciel nie musiałby więcej troszczyć się o mnie” - napisała do byłego kochanka Henry'ego Broughama, prawnika i późniejszego lorda kanclerza. Ale miało stać się inaczej. Najprawdopodobniej Rochfort, który kilka lat później porzucił Harriette dla innej kobiety, roztrwonił większość jej majątku.

Harriette czyniła różne próby zdobycia pieniędzy. Z tego okresu pochodzą jej dwie powieści: Clara Gazul i Paris Lions and London Tigers, obie tak nieudane, że nie miały żadnych szans na powodzenie. W zbiorze rękopisów University College w Londynie znajduje się cienka pomarańczowa teczka zawierająca ostatnie listy Harriette. Były adresowane do Broughama, którego wreszcie przekonała, by dał jej jakąś skromną stałą zapomogę. To dzięki pieniądzom od Broughama i skromnym zasiłkom od lorda Tankerville'a udawało się jej jakoś przeżyć.

Listy te są pisane na cienkim pergaminowym papierze i nadal wisi przy nich spękana woskowa pieczęć. Kiedy czytałam słowa pisane ręką

179

Harriette, ogarnął mnie powiew przeszłości i poczucie powoli uciekającego życia. W liście z trzydziestego czerwca 1828 roku Harriette donosi Brougha-mowi, że dla oszczędności zamieszkała w Dieppe.

Zlituj się i przyślij mi dwadzieścia funtów tego samego dnia, w którym otrzymasz ten list, albo następnego, bo jestem w takiej biedzie, że poważnie odczuję najmniejszą zwłokę (...). Lord Tankerville już jakiś czas temu otrzymał moje pokwitowanie (...). Jeżeli go zobaczysz, powiedz mu, że słyszałeś, w jak ciężkim jestem położeniu, i podsuń mu, by wysłał mi 20 funtów (...). Proszę, nie zwlekaj z tym, bo jestem teraz w jakiejś obcej gospodzie bez franka przy duszy²⁶.

Niemal całkowicie pozbawiona przyjaciół (jej ukochana siostra Fanny umarła) i coraz bardziej podupadająca na zdrowiu, Harriette próbowała wszelkich sposobów, jakie tylko mogła wymyślić, by nakłonić Broughama do wypłacania jej pieniędzy na czas, bo był to jedyny ratunek przed skrajną nędzą. Napisała mu, że jest „zimnym wyrachowanym prawnikiem”, ale w tym samym liście przymiła się do niego:

„Chciałabym mieć kogoś, kogo mogłabym kochać i lubić, i na kogo mogłabym patrzeć

z całym szacunkiem, i kogo mogłabym się nie wstydzić, mając pewność, że moja moralność jest wyższa - i jedynym takim człowiekiem jesteś Ty"27.

Ale Brougham, chociaż nadal wysyłał Harriette pieniądze -jeśli pamiętał - zdawał się nie rozumieć jej rozpaczliwej sytuacji. „Moje życzenia są umiarkowane i rozsądne, a Ty spełniasz je wszystkie, lecz nigdy dostatecznie szybko, jakbyś chciał utrzymywać mnie w niepewności - napisała do niego z Brighton parę lat później. - Co osiągnęłaś, zmuszając mnie do sprzedaży ukochanego fortepianu (w pośpiechu, by nie zajął go komornik za czynsz) za dwa funty? Po krótkim czasie mogłabym łatwo otrzymać za niego dwadzieścia funtów, a kiedy wszystko złe już się wydarzyło i dostałam gorączki od tego kręcenia się komornika po domu, Ty zamiast dziesięciu funtów, o które Cię prosiłam, przysyłasz mi dwadzieścia pięć. Nie znoszę tego stanu oczekiwania, gorszego jeszcze niż bieda". W miarę jak wzrasta jej rozpacz, jej równe, ładne pismo zmienia się w bazgroły. „Jeżeli o mnie chodzi, to wystarczy, że nic mnie nie boli, a już jestem tak szczęśliwa, jak tylko można sobie życzyć, ale - dodaje żałośnie - to nigdy nie trwa dłużej niż godzinę, tak samo jak mój sen"28.

Ten ostatni z zachowanych listów Harriette wydaje się pisany w ogromnym pośpiechu. Linijki najpierw są równe, potem się rozdzielają i jakby tańczą szaleńczo po całej kartce. Pismo jest zamazane, wyrazy bezład-

180

nie wykreślane i podkreślane: „trzydzieści funtów - czterdzieści funtów - pięć funtów - wdzięczna - przyślij mi - pomoc - pożycz mi - pokwitowanie - zaliczka - długi".

Harriette Wilson, kobieta „materialnie niezależna", która znalazła się na skraju nędzy, zmarła dziesiątego marca 1845 roku w wieku pięćdziesięciu pięciu lat.

CÓRA PEARL

1835-1886 Paryska kurtyzana

W 1815 roku, wkrótce po przywróceniu Burbonów na tron francuski, Harriette Wilson po raz pierwszy przyjechała do Paryża z dużą grupą Anglików. Chcąc zapomnieć o wojnie i znów się delektować kosmopolitycznymi urokami Francji, angielscy arystokraci wraz z żonami i rodzinami pokonywali słynne złe drogi i ponosili rujnujące koszty po to tylko, by u celu podróży odnaleźć całkiem inny Paryż niż ten, który pamiętali.

Miasto było po częs'ci w rozbudowie, a po części w stanie ciężkiego zaniedbania. Łuk Triumfalny dopiero wznoszono, Pola Elizejskie stanowiło kilka rozrzuconych budynków, ulice, nawet w samym sercu miasta, tonęły w błocie, a jedyne os'wietlenie stanowiło kilka przyćmionych lamp zawieszonych na sznurach przerzuconych nad drogą.

Czterdzieści lat później, kiedy inna brytyjska kurtyzana wyruszała na podbój Paryża, miasto wyglądało zupełnie inaczej. Haussmann poczynił znaczne postępy w realizacji swego monumentalnego dzieła odbudowy stolicy, która lśniła pod lutowym słońcem Drugiego Cesarstwa*. Przedstawiciele starej gwardii, tacy jak

kapitan Rees Gronow, który znał dawną metropolię, dostrzegali także inne zmiany. Francuska kuchnia i moda stały się bardziej wymyślne, a jeśli chodzi o kobiety, to były nie

* Po abdykacji w 1848 roku Ludwika Filipa, „króla mieszczan”, Francja znowu została ogłoszona republiką. Pod koniec krótkiej, ale krwawej wojny domowej w 1851 roku obrano na prezydenta Ludwika Napoleona Bonapartego. Rok później ogłosił się cesarzem i wstąpił na tron jako Napoleon III.

182

do rozpoznania. „My, starsi panowie, pamiętamy typową Francuzkę z dawnych dni - pisał Gronow. - Była to unefemme mignonne et brune, fertyczna, drobna brunetka”. Teraz zamiast dostojnych, ale cudacznie -niektórzy nawet sądzili, że wulgarnie - wystrojonych dam ancien re-gime'u modę dyktowała młoda cesarzowa, żona tego parweniusza Napoleona III*. Wprowadziła na przykład modę na bladą cerę i jasne włosy, „którymi zastąpiła białe peruki i złoty puder”. Ale to nie wszystko. Zdumiony Gronow pisze: „Widuje się tu co dzień olbrzymie kobiety, może nawet chodzące na szczydach ukrytych pod powiewnymi halkami. Nie wiem, skąd się wzięła taka zmiana, ale tak jest”¹.

Dla młodszego pokolenia światowców Paryż i jego kobiety nigdy przedtem nie miały tyle uroku i tylko francuski język potrafi go wyrazić. Paris est radiem - pisał hrabia de Maugny (Zed) w swojej czarującej kronice paryskiego półświatka, noszącej podtytuł: Souvenirs d'un syba-rite (Wspomnienia sybaryty) - elegant, pimpant, raffine, anime. Paris s'amuse a tire-larigot (Paryż jest promienny, elegancki, wytworny, wyrafinowany, pełen życia. Paryż bawi się całą duszą). Mało niewiast odzwierciedlało ducha nowych czasów tak doskonale jak pewna młoda kobieta nazwiskiem Córa Pearl.

Chyba żadna angielska kurtyzana nie wzbudzała tyle kontrowersji co ona. Mimo wybitnej pozycji Córy w półświatku Drugiego Cesarstwa, niewielu z tych, którzy ją znali, było o niej dobrego zdania. Uważano ją za wulgarną lub wręcz za odpychającą. „Córa Pearl ze swoją głową klauna, rynsztokiem płynącym z ust i śmiesznym angielskim akcentem”² - pisał o niej w swoim dzienniku Alphonse Daudet.

Ale nawet on musiał przyznać, że jest bardzo seksowna i ma niezwykle piękne ciało. Kiedy się posunęła w latach i została wzgardzona przez niektórych, bronił jej, wskazując na lajeunesse miraculeuse de cette chair de sorciere apres 30 ans defour-naise (cudowną młodość tego ciała po trzydziestu latach gorzenia w ogniu).

„L'inexplicable Córa Pearl (Niepojęta Córa Pearl) - pisał o niej hrabia de

* „Nikt - pisał Gronow - kto nie dożył mojego wieku, a mieszkał w Paryżu, nie może mieć pojęcia o wyniosłości i arogancji wyższych klas społeczeństwa w 1815 roku. Spojrzeń pełnych niewypowiedzianej pogardy, jakimi obrzucały stare wymalowane diuszesy czasów restauracji śliczne młode dziewczęta z Chaussee d' Antin albo przystojne wdowy po oficerach napoleońskich, »wprost nie da się opisać«”.

183

Maugny. - Zaklinam się, że był to sukces, którego nigdy nie umiałem zrozumieć (. . .)• Jakimż tajemnym cudownym napojem musiała rozporządzać?”

Na czym polegał jej sekret? Nikt nie mógł zaprzeczyć, że Córa fascynowała mężczyzn. Odmiennie niż Harriette Wilson, w gruncie rzeczy lubiąca się bawić dziewczyna zmuszona do uprawiania prostytucji, by zdobyć środki na opłacenie rachunków, Córa była prawdziwą profesjonalistką i otwarcie się do tego przyznawała. Według szacunków hrabiego de Maugny u szczytu swojej kariery dysponowała dochodem wynoszącym ponad pięćdziesiąt tysięcy franków miesięcznie

(odpowiednik obecnych 90dziewięćdziesięciu tysięcy funtów), nie licząc klejnotów, strojów, koni i powozów, które umiała zdobywać „jak nikt inny”.

„Córa była bardzo systematyczna - pisał hrabia de Maugny. - Pewnego dnia znaleźliśmy u niej przedziwną księgę handlową ze stronami podzielonymi na trzy kolumny. W jednej zapisywała nazwiska klientów, przeważnie dobrze znane, w drugiej daty ich wizyt, a w trzeciej sumy uzyskane za otrzymaną gościnność. Była także (...) w tym okropnym rejestrze osobna kolumna z jej spostrzeżeniami A jej uwagi nie zawsze były miłe”³.

Córa nie została kurtyzana z powodu naturalnych skłonności do tego zawodu, jakie niewątpliwie miały niektóre jej koleżanki z półświatka - na przykład zmysłowa Włoszka Giulia Beneni, znana jako La Baracci, czy Leonidę Leblanc, obdarzona przydomkiem Madame Maximum (nie wiadomo, czy dotyczył on jakości jej usług, czy

cen, jakie za nie pobierała). Córa przyznawała się do „instynktownej nieufności do mężczyzn” (po francusku określała ją słowem *rancune*), choć zarazem twierdziła, że ma wielu przyjaciół i mężczyzn, do których żywi prawdziwe uczucie. Może właśnie dzięki dystansowi, jaki zachowywała wobec swoich licznych patronów, Córa mogła z takim powodzeniem odgrywać rolę kurtyzany.

A odgrywała ją na własny sposób. Tak jak Harriette Wilson, nie była piękną, ale miała jakiś niezwykły powab i nie obawiała się nim posługiwać. Marie Colombier, również kurtyzana, która dobrze знаła Córę, napisała o niej w swoich pamiętnikach, że uosabiała coś, co nazwała *le style anglais de la courtesanerie*. Reprezentowała „typ stajenny” - zauważa Marie z sarkazmem - chodziła bowiem na rozkraczonych nogach, jeździła konno jak dżokej i piła „często i do dna”. Pełna temperamentu, promieniująca erotyzmem Córa była przy tym niezwykle kobieca.

Emil Zola, który po starannym studium środowiska starzejących się dandysów paryskich sportretował ją w *Nanie* jako kurtyzanę Lucy Stewart, pisał o „roześmianym wdzięku jej sposobu bycia” i ojej niezwykłym szyku, co razem wzięte całkowicie przysłaśniało fakt, że była „niemal szpetna” i miała końską twarz. Ale, jak mówi Lucy w powieści, „urodziwe liczko nic nie znaczy (...) liczy się dobra figura”⁴.

184

I rzeczywiście, nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy przyznawali zgodnie, że ciało Córy jest cudem natury. Miała wąską talię, modnie spadziste ramiona, a jej biust był szczytem doskonałości. Marie Colombier, wspominając pewien obiad w *Cafe Anglais*, na którym obie z Córą były obecne, napisała o jej „piersiach bogini”. Szukając jakiejś niedoskonałości, odkryła, że Córa musi sobie barwić

sutki, by wyglądały, jak „pokryte płatkami dzikiej róży”. Zachowała doskonały kształt piersi - dodaje Marie - nawet „kiedy jej twarz uległa zniszczeniu dokonanemu przez czas”⁵.

Kim była Córa Pearl, jedna z najbardziej luksusowych kurtyzan paryskiego półświatka? Eliza Emma Crouch, bo tak brzmiało jej prawdziwe nazwisko, urodziła się w 1835* roku w Plymouth w Devonshire w rodzinie średnio utalentowanych muzyków. Jej ojciec Frederick William Nicholls Crouch był nauczycielem muzyki i kompozytorem przelotnie głośnego przeboju, Kathleen Mavourneen, a matka Lydia śpiewaczką. Śpiewaczką została także przynajmniej jedna z jej czterech sióstr, Ciantha. Dom Crouchów był tak hałaśliwy, że -jak wspomina Córa - nazywano go „skrzynką grającą”.

W swoich pamiętnikach Córa pisze, że jej ojciec zmarł, kiedy miała pięć lat, ale wydaje się, że porzucił rodzinę i wyjechał do Ameryki (gdzie podobno trzykrotnie się żenił i spłodził co najmniej trzydzieścioro siedmioro dzieci⁶). Matka bardzo szybko powtórnie wyszła za mąż i z obu tych małżeństw miała aż szesnaścioro dzieci.

Córa nie cierpiała ojczyzna, a jej braci prawie nigdy nie było w domu. „Nie pamiętam, co który z nich robił, tak wielu ich było. Byli duzi i mali, ciemnowłosi i jasnowłosi, krótko mówiąc, na każdy gust”⁷. Córę wysłano na osiem lat do szkoły z internatem w Boulogne, gdzie nieźle nauczyła się francuskiego i tak się przywiązała do koleżanek, że z żalem wracała do kraju.

Po powrocie do Londynu nie zamieszkała u matki, tylko u babki, która tak jak wielu krewnych Córy była śpiewaczką. Choć Córa nie wspomina o tym w pamiętnikach,

pewne dowody wskazują, że pracowała w tym okresie u modystki. Po jej śmierci w 1886 roku pewien przyjaciel rodziny Crouchów przysłał do „Daily News” list, w którym twierdził, że znał Córę, kiedy miała „około siedemnastu lat” [naprawdę miała wtedy lat dziewiętnaście] i była praktykantką u modystki na Regent Street. „Stamtąd znikła - pisał ów anonimowy przyjaciel - i nie słyszano o niej nic aż do roku przed upadkiem Cesarstwa”⁸.

Córa tak wyjaśnia owo zniknięcie: W niedzielę odwiedzała matkę, osobę bardzo pobożną, która wysyłała ją do kościoła w towarzystwie

* Świadectwo urodzenia z 1842 roku, które przytacza w swoich pamiętnikach, to przerobione świadectwo urodzenia jej młodszej siostry Louisy.

185

służącej jako przyzwoitki. Pewnej niedzieli Córa wyszła z kościoła po nabożeństwie i stwierdziła, że dziewczyny nigdzie nie ma. „Nie zwykłam być sama - pisała - ale uznałam, że muszę wrócić do domu”. Po drodze zaczepił ją mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna.

- Dokąd idziesz, dziewczuszko[^]

- Do babci, proszę pana. -A czy babcia daleko mieszkał

- Nie, proszę pana. Wtedy powiedział: -Jestem pewien, że lubisz ciasteczka.

Zarumieniłam się, uśmiechnęłam i nie odpowiedziałam.

- Pójdź ze mną, a dostaniesz kilka⁹. Córa poszła z tym panem, myśląc: „Jakich dobrych i miłych ludzi

można spotkać; babcia będzie się śmiała, kiedy usłyszy moją historię". Niczego nie podejrzewała: „Byłam tylko trochę zdziwiona - wspomina

- i nieźle rozbawiona". Mężczyzna zaprowadził ją do dużego domu za rynkiem Covent Garden. Na rogu ulicy stał jakiś mały obdartus, któremu dała pensa.

„Dziwne, jak drobne powszednie zdarzenia zapadają w pamięć". Pomieszczenie, do którego weszli, było nisko sklepienie i pełne śmiejących się i pijących ludzi.

Powietrze było tak gęste od dymu, że o mało się nie udusiła. Zamiast poczęstować ją ciasteczkami, tak jak obiecał, mężczyzna usiadł obok niej, zapalił fajkę i spytał, czy chce trochę grogu.

Grogu nie podano, więc poszedł go przynieść. Miałam ochotę uciec, ale co by pomyślał ten pani- Wrócił, niosąc szklanekę na spodku. Przypominał mi, nie wiem dlaczego, jedną z nauczycielek z naszej szkoły. Nazywałyśmy ją Chinina, bo zajmowała się szpitalikiem. Od grogu mnie zemdlilo, było duszno od dymu, a hałas coraz bardziej mnie ogłuszał. Ktoś przyniósł mi jakieś ciasteczka, ale nie mogłam ich tknąć, tak miałam ciężką głowę. Usnęłam na krześle¹⁰.

Kiedy się obudziła następnego ranka, zobaczyła, że leży w łóżku z jakimś obcym mężczyzną. „Oto jeszcze jedno podstępnie skrzywdzone dziecko - napisała Córa. - Nigdy nie wybaczyłam mężczyznom, nawet tym, którzy nie są odpowiedzialni za ten czyn".

Ten mężczyzna zapłacił jej pięć funtów, a kiedy się ubierał, zaproponował, że weźmie ją ze sobą. Córa była zbyt ogłupiała, by cokolwiek odpowiedzieć.

„Wszystko wydawało mi się koszmarnym snem - pisała

- i miałam nadzieję, że ktoś mnie potrząśnie i obudzi". Ale to nie był sen.

Mężczyzna usiadł przy stole z papierosem w dłoni. Drugą rękę położył na kamizelce, „z której zwisał złoty łańcuszek z ogromnym medalionem. Siedział i przebierał po nim kciukiem". Powiedziała mu martwym głosem, że nigdzie z nim nie pójdzie.

186

Niektórzy komentatorzy podają w wątpliwość tę historyjkę rodem z taniej powieści. W Londynie połowy XIX wieku haniebnym procederem handlu dziećmi i młodymi kobietami

był wprowadzenie na porządek dzienny, ale Córa pisze, że była wtedy trzynastoletnią dziewczynką, obawiającą się, że ktoś ją weźmie za „głupiego dzieciaka", i strzegącą swojej godności „niemal jak dorosła dziewczyna". Jeżeli zatem, co wydaje się prawdopodobne, miała wtedy około dziewiętnastu lat, jej wersja wygląda znacznie mniej wiarygodnie.

Jakkolwiek wyglądała prawda, jedno było pewne: Córa nie mogła wrócić do domu.

„Rychło zdałam sobie sprawę z tego, co się stało - pisała - i że już nigdy więcej nie zastukam do drzwi mojej matki czy babki". Ale nie traciła czasu na łzy i lamenty. Znalazła w pobliżu dom z pokojami do wynajęcia, zamieszkiwany przez drobnych urzędników i kobiety pracujące, i wynajęła tam pokój. Potem w sklepie z używaną odzieżą za pięć funtów, które dał jej gwałciciel, kupiła ubranie.

„Załatwiłam wszystko tak praktycznie - pisze - że aż mnie to zadziwia, kiedy dziś o tym myślę".

Chociaż pokój, który wynajęła, był bardzo mały - mieściły się w nim tylko łóżko,

stolik i szafka - Córa wkrótce zaczęła się nim cieszyć. Nie tęskniła za rodziną. Ośmioletni pobyt w Boulogne osłabił jej więzy z bliskimi, a teraz odkryła smak niezależności. „Czyż to nie prawdziwa satysfakcja móc sobie powiedzieć: To mój dom. Mój własny dom? - pisała. - Mogłam liczyć tylko na siebie. Patrzyłam życiu prosto w twarz i ufałam własnemu przeznaczeniu. Nigdy więcej nie widziałam człowieka, który odegrał rolę wilka wobec Czerwonego Kapturka. Był, jak się zdaje, handlarzem diamentami”.

Eliza Emma Crouch umarła. Niech żyje Córa Pearl!

Córa, jak się teraz nazwała - „bez żadnej szczególnej przyczyny, z czystej fantazji” - wkrótce znalazła wielbiciela, który występuje w jej pamiętnikach pod nazwiskiem Bill Blinkwell (w wydaniu francuskim Williams Bluckel), a którego jej biograf W. H. Holden zidentyfikował jako Roberta Bignella, właściciela Argyle Dance Rooms*. Ten lokal, w którym Harriette Wilson i jej koleżanki wydawały ongiś doroczne bale cór Cyprydy, przeniósł się z dawnej siedziby na Great Windmill Street i stał się jednym z najbardziej popularnych lokali nocnych Londynu.

W swoich wspomnieniach Córa zmieniła jego nazwę na Albrecht Rooms.

187

W opublikowanym w 1857 roku studium o prostytucji William Acton dos'ć przychylnie ocenia przyzwoitość tego lokalu, na pewno nie było to miejsce, które mogły odwiedzać szanujące się kobiety. Argyle Rooms były znane z kasyn i sal tanecznych, jakie zaczęto otwierać w Londynie wczesnej i średniej epoki wiktoriańskiej. „Gos'ć, przeszedłszy przez drzwi, znajduje się w obszernym pomieszczeniu, którego kosztowne urządzenie nie sposób opisać, rześiście oświetlonym przez lampy gazowe odbijające się w licznych zwierciadłach, co nadaje czarodziejski wygląd całej scenie” - pisze Acton.

Wstęp na parkiet taneczny na parterze kosztował szylinga, ale ci, którzy chcieli wejść na piętro, gdzie wzdłuż galerii ciągnął się szereg małych alków z kanapkami obitymi pluszem, stanowiących idealne miejsce schadzek, musieli wnieść dodatkową opłatę. W podobnych lokalach, takich jak Akademia Tańca Laurenta na Windmill i mniejszy, ale bardziej luksusowy Portland Rooms, inaczej zwany „U Matta”, panów obowiązywał wieczorowy strój, fraki i białe krawatki¹².

Jednak główną konkurencją dla Argyle Rooms stanowiło Kasyno Holborn (znane także

jako Casino de Venise), w którym w olbrzymiej, rześiście oświetlonej sali tańczono świeżo wprowadzone polki i kadryle*. Kiedy Acton je odwiedził, miał nie najlepsze wrażenia: „Wspaniała sala balowa połyskująca miliardem światła (...) oddana w posiadanie trupie tańczących derwiszów. Zapamiętanie tych fanatyków nie było skutkiem szampana czy innych alkoholi, ale płynęło z samej radości tańca, kufli gorzkiego piwa i butelek wody sodowej”¹³.

Nie dostrzegął większej różnicy między Argyle Rooms a kasynem. Kobiety w obu miejscach - pisał - były przeważnie „ładne i (...) kosztownie wystrojone, a wiele z nich miało delikatne cery, co bynajmniej

* Kankan, który wszedł w modę w Paryżu w latach 50. XIX wieku, był odmianą kadryla.

** Acton, jak wielu jego współczesnych z epoki wiktoriańskiej, uważał, że występki i ogólne znieprawienie muszą znajdować swoje odbicie w rysach twarzy, i często się posługiwał czymś wyglądem jako dowodem „grzesznego życia”. „Widziałem wiele wyblakłych oczu - pisze o kobietach odwiedzających Cremorne Park w Londynie - i cery wybladłe z braku powietrza i słońca, i ogólne zwiotczenie skóry (...). Tu i tam pojawiał się na policzkach żaloszny suchotniczy rumieniec, łatwo dający się odróżnić od namalowanego szminką. Zauważyłem, jak często się zdarzają zapadłe oczy, ściągnięte twarze i wąskie usta, co wynika z zaniku tkanki komórkowej, nadwątlającego mięśnie czaszki”. Uważał, że jest to skutkiem nie tylko prostytucji, ale także „manii tańca”, która ostatnio ogarnęła Londyn.

188

nie było oznaką ich wątłego zdrowia”**, lecz, jak sądził, skutkiem „ich mistrzostwa w stosowaniu pudrów i innych kosmetyków, do czego przywiązywały najwyższą wagę”¹⁴. W jego pojęciu wszystkie one były prostytutkami. Po podjęciu decyzji, że nie wróci do babki, Córa nie miała dużego wyboru sposobów zdobywania środków do życia. Zważywszy na jej przyszłą karierę, wydaje się, że aby związać koniec z końcem, obrała ten, który nasuwał się sam przez się - prostytucję. Żywy opis Actona jednej z kobiet w Argyle Rooms kojarzy się nieodparcie z obrazem takiej Córy, jaką musiała być w swoim wczesnym angielskim wcieleniu.

Zasługuje tu na uwagę pewna kobieta, która zdobyła nagłą popularność i nadała temu lokalowi (...) przewagę nad konkurencją. Ma tu cały dwór, wystrojona, inaczej niż pozostałe, które tu przyszły w czepkach, w suknie balową. Otacza ją tłum próżniaczych wielbicieli i przyszłych naśladowczyń i nadaje ton całemu zgromadzeniu, któremu przewodzi. Powiadają, że diamenty, które nosi ta kobieta, są warte 5000 funtów [prawie ćwierć miliona obecnych]. Pewna kwiaciarka z Covent Garden co dzień dostarcza jej bukiet najwymyślniej dobranych kwiatów, pośród których jest rozsiany pewien gatunek żuczków o prześlicznych kolorach, co kosztuje około 30 funtów. Ma zwyczaj, wchodząc do sali, obdarowywać dziewczynę obsługującą bar z winami jakąś wspaniałą błyskotką, na znak swojej łaskawości i sympatii. Na prośbę o pozwolenie jej odwiedzenia wyciągnie zapewne, tak jak to robią inne słynne filles de joie, swój notesik i rzuciwszy nań niedbale wzrokiem, odpowie, że jest bardzo zajęta, ale jeżeli petent pojawi się u niej o danej godzinie danego dnia tygodnia, znajdzie dla niego dwadzieścia minut, za którą to uprzejmość może oczekiwać skromnej sumki dwadziestu pięciu funtów <5 [ta „skromna sumka” to obecne tysiąc funtów].

Córa nie musiała zostać prostytutką. Miała wyuczony zawód modystki, więc łatwo mogła znaleźć uczciwą pracę (choć czy łatwo było wyżyć z zarobków modystki, to już inna sprawa; spora dokumentacja dowodzi, że wiele kobiet zatrudnionych w uczciwych zawodach musiało uzupełniać swoje dochody dorywczo uprawianą prostytucją).

Nie ulega wątpliwości, że w połowie XIX wieku prostytucja w Londynie była bardzo rozpowszechniona, ale nadal pozostaje sprawą dyskusyjną, jak szeroki był jej

zasięg. Opasłe dzieło Williama Actona, opublikowane w 1860 roku, podaje trzy różne liczby prostytutek, które, jak sądzono, działały w Londynie: dziewięć tysięcy czterysta dziewięć (według szacunku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z roku 1841); pięćdziesiąt tysięcy (według szacunku komisariatu policji „sprzed sześćdziesięciu lat”); i fantastyczna liczba ponad osiemdziesiąt tysięcy (według szacunku biskupa Exeteru i niejakiego pana Talbota z Towarzystwa Ochrony Młodych

Kobiet). Ta ostatnia liczba, wręcz nieprawdopodobna, zdawała się
189

wytworem coraz bardziej rozgorączkowanej wiktoriańskiej wyobraźni*, póki nie wyszło na jaw, że zaliczono do prostytutek wszystkie kobiety, które miały stosunek z innym mężczyzną niż z własnym małżonkiem.

W rozdziale o prostytucji swego bogato udokumentowanego dzieła London Labom and

the London Poor (Londyńska klasa pracująca i londyńska biedota; 1862) Henry Mayhew ze szczególnym potępieniem odnosi się do kobiet, które uznawał za dorywcze, czyli „utajone” prostytutki, mając na myśli „szwaczki, modystki, posługaczki itp., które oddają się prostytucji tylko od czasu do czasu, i to jedynie ze znanymi sobie mężczyznami, do których muszą czuć niejaką skłonność - kobiety te nie poniżają się więc dla pieniędzy, ale dla własnej przyjemności”. Sądził, że przynajmniej jedna na trzy z tych „kombinatorerek” jest do głębi zepsuta, choć przyznawał, że nie potrafi udowodnić tej tezy.

Tysiąc i jedna przyczyna mogą zmusić kobietę do zostania zawodową prostytutką, ale jeśli kobieta źle się prowadzi bez żadnych wyraźnych racji, musi mieć wrodzone złe skłonności¹⁶.

Liczne ???-wieczne dzieła traktujące o sprawach pici i o dziedzinie usług seksualnych świadczą, że ludzie epoki wiktoriańskiej nie tylko nie tłumili zainteresowań własną biologią, ale byli nią wręcz obsesyjnie pochłonięci. (Odzywają się ostatnio głosy, że wiele z tych pseudome-dycznych i pseudosocjologicznych ksiąg zawierało motywy pornograficzne i z tego właśnie powodu były czytane; zdecydowanie pikantne wątki cechują zarówno dzieło Henry'ego Mayhew, jak i Actona¹⁷. Nie tylko nie zaprzeczano kobiecej seksualności, ale stała się ona przedmiotem gorącej dyskusji - ważnym przyczynkiem do znacznie szerszej debaty o roli kobiety w życiu społecznym i politycznym.

Zapewne w odpowiedzi na wzrastającą samoświadomość kobiet i ich domaganie się reform poglądy Williama Actona na kobiece libido zaczęły zdobywać coraz więcej zwolenników (choć spotykały się również z krytyką). Przedstawiając kobiety jako istoty obojętne seksualnie, mówił mężczyznom to, co chcieli usłyszeć**.

Przeciwstawiając się ugruntowanej wielowiekowej tradycji, która widziała w kobietach nie tylko

* Przyznawali się do tego niekiedy sami wiktorianie. Współczesny żart opowiada o pewnej kobiecie stojącej na ulicy, do której zwrócił się żarliwy uliczny kaznodzieja z traktatem religijnym w rękę. Wręczając go jej, błagał, by poszła do domu i go sobie przeczytała. „Bóg zapłać - powiedziała kobieta - ale nie

jestem żadnym wyrzutkiem społecznym, ja tu po prostu czekam na omnibus".

** Wiele spostrzeżeń Actona miało nie tyle pognać kobiety, ile pokrzepić mężczyzn: „Żadnego nerwowego i słabowitego młodzieńca (...) nie powinno 190

istoty pełne namiętności, ale nawet „naczynie żądz”, Acton ma tę wątpliwą zasługę, że usiłował przekonać całą generację historyków, że idealna kobieta epoki wiktoriańskiej naprawdę jest, czy powinna być taka, jak on ją opisał: „Większość kobiet (na szczęście dla siebie) bynajmniej nie troszczy się o doznania seksualne żadnego rodzaju - wywodził. - Tym, czym mężczyźni są zawsze, kobiety są tylko wyjątkowo”. Te wyjątkowe kobiety są „zбочzonymi kreaturami, nimfomankami, potencjalnymi albo już gotowymi kandydatkami do domu wariatów”*18.

Skoro udało mu się podnieść czystość do rangi ideału „dobrych” kobiet, Acton w oczywisty sposób musiał dostrzegać pośród „złych” nieokiełznany seksualizm. Wiele z jego sądów o kobietach, które opisuje, opiera się na zwykłych domysłach - na przykład kobieta z Argyle Rooms, „zapewne” zerknęłaby do notesu i wyznaczyła stawkę dwudziestu pięciu funtów. Kurtyzany wyższej klasy opisuje jako „pobielane groby” - „piękne dla oczu, ale pełne wewnętrznej zgnilizny” - żerujące na biednych, słabych, bezbronnych mężczyznach, podczas kiedy prostytutki niższej klasy są przez niego określane jako takie tylko dlatego, że są to kobiety żyjące w pewnej wspólnocie (niekiedy czerpiące z tego prawdziwą radość).

W jednej ze swoich klasyfikacji Acton układa listę „domów, w których mieszkają prostytutki”, i opisuje pokoje nad sklepami albo skupiska domów z pokojami do wynajęcia, zapewne podobnych do tego, w którym zamieszkała Córa, z tanimi izdebkami do spania i ze wspólnymi kuchniami i pomieszczeniami do mycia i prania**. Gromadziły się tu niezależne kobiety pracujące wszelkiego rodzaju - wspomniane wyżej szwaczki,

odstraszać od małżeństwa przesadne wyobrażenie o czekających go obowiązkach, których wypełnienia się od niego oczekuje - pisał. - Zamężna kobieta wcale sobie nie życzy być traktowana jak metresa". Zob. Peter Gay *The Bourgeois ???????????: The Education of the Senses*.

* Mimo wielu krytyków, głoszących przeciwne tezy, poglądy Actona zdobyły takie uznanie wśród mężczyzn, że znalazły swoje odbicie prawie pół wieku później w dziele wpływowego niemieckiego lekarza Krafft-Ebinga, który w *Psychopathia Sexualis* (1886) pisał: „Jeżeli kobieta jest prawidłowo rozwinięta umysłowo i dobrze wychowana, jej pożądanie seksualne jest słabe. Gdyby tak nie było, cały świat stałby się jednym wielkim domem publicznym, a małżeństwo i rodzina czymś nie do pomyślenia (...). Kobieta, która dąży do rozkoszy seksualnej, jest nienormalna”.

** Niewątpliwie miał na myśli etymologię słowa bordello, które pochodzi z francuskiego *bord et eau* - mieszkanie i woda.

191

modystki i posługaczki* - a Acton przewiduje, że muszą się one nieuchronnie stoczyć na dno w swoich obyczajach, sposobie bycia i ubioru. „Ogłupiałe od piwa albo podniecone dżinem, przeklinają i paplają bezmyślnie cały dzień o

mężczyznach i o wyrobie kapeluszy, o swoich zamierzeniach i przygodach (...) i tak jak kupa s'mieci musi zgnić, tak samo wiele z tych przyzwoitych kobiet zebranych tam razem musi się zepsuć"19.

Niezależnie od tego, jak wyglądały początki kariery Córy, dopiero gdy przyjechała do Paryża, co nastąpiło pod koniec lat 50., naprawdę się „zepsuła”, jak by to określił Acton. I jak wszystko inne, udało się jej to ze spektakularnym sukcesem. „Są kobiety, które zazdroszczą nam naszego losu - napisała na początku swoich pamiętników - rezydencji, diamentów, powozów! (...) Cóż za złocone marzenia!” W czasie swojej długiej kariery Córa zrealizowała je wszystkie. „Jeśli nawet luidory zostały stworzone po to, by się toczyły, a diamenty, by błyszczały - pisała żartobliwie - to nie można mieć mi za złe, że odmieniłam zwykły użytek tych szlacheckich przedmiotów. Dzięki tym pierwszym błyszczałam, a drugim pozwalałam się toczyć”. Ale jej największy triumf, jak uznała, patrząc wstecz na swoje życie, nie polegał na zdobyciu dóbr materialnych: „Nigdy nikogo nie oszukałam, bo nigdy nie należałam do nikogo. Całym moim bogactwem była niezależność. Na tym polegało moje szczęście i nadal to nadaje sens mojemu życiu”.

Córę zabrał do Paryża jej kochanek z Argyle Rooms Robert Bignell, który otrzymał paszport z wpisem, że podróżuje z żoną. Jak wspominała, żywił do niej „nader ciepłe uczucia” i często mówili ze sobą po francusku. Choć nie płonęła zbyt wielką namiętnością do Bignella, to „sposób, w jaki mówił Ma chere Córa, czasami chwycił mnie za serce. Kochał mnie szaleńczo i było mi z nim dobrze”.

Córa opuszczała Londyn z radością. „Wszystkie domy tu wydawały mi się tawernami,

wszystkie napoje narkotykami, a wszyscy ludzie

* Mayhew na swojej liście pracujących kobiet także wymieniał modystki, wytwórczynię czapek i słomkowych kapeluszy, kus'nierki, prądkę jedwabiu, hafciarki, wytwórczynię pantofli, sprzedawczynie, pomocnice krawieckie, pomocnice przy wypieku ciast, ekspedientki w sklepach z galanterią i w trafikach, kobiety handlujące na bazarach oraz baletnice; wszystkie one mogły „zasilać szeregi” zawodowych prostytutek.

192

handlarzami diamentów”. W Paryżu zatrzymali się najpierw w hotelu York, a potem w Albionie i obejrzeni wszystko, co warte obejrzenia: Łuk Triumfalny, kopułę Panteonu, ogrody Tuilleries. Chodzili na koncerty, do Łasku Bulońskiego, do teatrów, tańczyli. „Krótko mówiąc, nasz pobyt w Paryżu był jednym długim wybuchem śmiechu”. Córa była zachwycona. Pod koniec miesiąca, kiedy Bignell powiedział jej, że nie może dłużej pozostawać z dala od rodziny i interesów, ogarnęło ją przerażenie. „Równie dobrze mógłby powiedzieć: »Musimy umrzeć«, wrażenie nie byłoby gorsze. Odpowiedziałam: »Jedź, jeżeli chcesz, ja zostaję*”.

Z tymi słowami wzięła paszport i wrzuciła go do ognia.

Po rozstaniu z Bignellem Córa nie miała żadnych trudności ze znalezieniem innych wielbicieli. Pierwszym z nich był marynarz nazwiskiem d'Armenard, który chciał, żeby została jego żoną. („Zbyt zniechęciłam mężczyzn, by się poddać jednemu z nich” - powiedziała biednemu Bignellowi, by go pognać). Następny wielbiciel,

nazwiskiem Roubise, przyniósł jej więcej korzyści, gdyż był przyjmowany w dobrym towarzystwie, do którego wprowadził Córę. Została przedstawiona Victorowi Masenie, diukowi de Rivoli (późniejszemu księciu Essling), i to dzięki związkowi z nim nareszcie się jej „udało”.

Victor Massena (w jej pamiętnikach występuje jako Lassema) był „niewątpliwie pierwszym ogniwem w moim złotym łańcuchu - napisała później. - Dziedzic wielkiego nazwiska Pierwszego Cesarstwa, bogaty, dobrze ułożony, był zarazem najbardziej troskliwy, najbardziej chcący mi się podobać, najcudowniejszy i powinnam dodać, najmniej otrzymujący za to w zamian”.

Niemniej byli z Masseną dostatecznie zadowoleni ze swego związku, by trwać w nim sześć lat. W tym czasie Córa nauczyła się od niego wszystkiego, czego potrzebowała, by przeobrazić się z nieznannej angielskiej prostytutki w najbardziej luksusową paryską kurtyzanę. Masseną natomiast zdobył w niej wspaniałą metrese. Prócz tego, że była znakomitą partnerką seksualną - warunek niezbędny, by zdobyć powodzenie jako kurtyzana - miała jeszcze inny wielki talent: umiała zamienić każdą rozrywkę w dzieło sztuki.

Bracia Goncourt, którzy przez jakiś czas byli sąsiadami jednej z towarzyszek Córy z półświatka, kurtyzany Any Deslions, wspominają, że nim ją poznali, Ana przekupywała ich służbę, żeby w te wieczory, kiedy wychodzili na prośzone obiady, mogła wejść do ich mieszkania i „nasyć oczy widokiem pewnego luksusu”²⁰.

Wiele

kurtyzan ciężko pracowało, by nabyć umiejętności potrzebne do uprawiania swego zawodu, takie jak właściwe nakrywanie do stołu przy proszonym obiedzie. Córa

13 -Kurtyzany

193

jednak należała do kobiet, których wiedza o tych sprawach była niemal całkowicie instynktowna*.

W angielskim półświatku, co pewnie nikogo nie zdziwi, nie przywiązywano większej wagi do jedzenia. Na przykład Amy, siostra Harriette Wilson, znana była z tego, że podaje świetne trunki na swoich kolacjach, ale jedzenie u niej było kiepskie. W Paryżu sprawy miały się całkiem inaczej.

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiła Córa, było wynajęcie najlepszego kucharza, jakiego mogła dostać za pieniądze Masseny. Człowiek ten był kulinarnym geniuszem, który „uprawiał swoją sztukę w wielkim stylu”. „Ów artysta - pisała Córa - nazywał się Sale [Słony]; znamienne nazwisko, gdyż oprócz pełnienia swoich funkcji w kuchni Sale sam robił zakupy, ukazując rachunki, których wysokość zawsze ulegała podejrzanemu zaokrągleniu w górę. Ich długi wykaz wprawiał w sen o liczbach, z którego przebudzeniem była końcowa suma”.

Pewnego dnia mieliśmy właśnie gdzieś wyjść z Masseną, kiedy nagle wpadła mi do głowy myśl, że powinniśmy zajrzeć do kuchni.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, był rząd pięciu ogromnych kurcząt i ćwiartka wołowiny, wszystko już upieczone, znakomita wystawa zimnych dań. Wyglądało to jak wnętrze sklepu z artykułami gotowymi do podania na stół. Do niczego innego nie dałoby się to porównać.

- Dla kogo to wszystko {? - spytałam Salęgo.

- Dla diuka.

Ponieważ w tym okresie do obiadu u Córy nigdy nie zasiadało mniej niż dwanaście osób, przezornie nic mu nie powiedziała.

Chyba żadna angielska kurtyzana od czasów Sophii Baddeley nie umiała żyć tak rozrzutnie jak Córa. Żyła na szerokiej stopie, co było zgodne z jej naturalnymi skłonnościami do teatralnych występów. Instynktownie wiedziała, co ma robić, by zostać zauważona. Kiedy diuk udał się do Baden-Baden, jednego najslawniejszych uzdrowisk w Europie, pojechała za nim. Dyskrecja i trzymanie się na uboczu były to pojęcia całkiem jej obce. „Miałam ogromny orszak - pisała - wagon bagażowy, sześć koni, wielu służących. Z początku wzięto mnie za księżniczkę Gargamelle! Bynajmniej mi to nie pochlebiało”.

* Kobieta o równie instynktownej wiedzy była Victoria Sackville, naturalna córka dyplomaty z późniejszych lat XIX wieku, lorda Sackville'a. W wieku osiemnastu lat Victoria uciekła z zamkniętego paryskiego klasztoru i nie mając najmniejszego obycia w sprawach światowych, pojawiła się w Waszyngtonie, gdzie z dnia na dzień stała się jedną z najgłośniejszych dam prowadzących własny salon. Zob. Daughters of Britannia.

194

Nie każdego tam wpuszczano. Kiedy Córa pojawiła się wieczorem w kasynie, jego szef zabronił jej wstępu. „Wydawało się, że jestem przedmiotem jakichś wyjątkowych obostrzeń. Zapytałam, co jest przyczyną tak nadzwyczajnych kroków, dlaczego nie wolno mi wejść i przegrać moich pieniędzy jak na przykład zwykła markiza”. Udana naiwność Córy nie wzruszyła kamiennego serca szefa. Powiedział jej, że ustanowiono taką zasadę na rozkaz królowej*. Dla pocieszenia Córa poszła na wyścigi, gdzie natknęła się na pewnego przyjaciela, który przesiał jej bilecik: „Pospiesz się, skończ obiad. Oferuję Ci swoje ramię, na którym oparta, będziesz mogła wejść do salonu”. Bilecik był podpisany przez diuka de Morny (w pamiętniku Córy nazwanego „Morey”), przyrodniego brata cesarza i syna królowej Hortensji**. Tej nocy Córa wkroczyła do salonu kasyna oparta na ramieniu de Morny'ego, „przechodząc między dwoma rzędami ludzi, którzy wylegli, by popatrzeć na mnie”.

Córa szybko skapitalizowała swój rosnący sukces i sławę. Wynajęli sobie z Masseną na sezon dom w Vichy, jeszcze jednym uzdrowisku chętnie odwiedzanym przez wyższe sfery Europy połowy XIX wieku, i Córa napelniła go swoimi przyjaciółmi. Nie było po co zamykać drzwi - wspominała - bo goście wchodzili po prostu przez okna. „Jeżeli kiedykolwiek w moim życiu byłam naprawdę ekstrawagancka, to mogę uczciwie stwierdzić, że właśnie w Vichy moje pieniądze płynęły szeroką strugą. Moi przyjaciele byli dobrze podejmowani, a jeszcze lepiej przyjaciele moich przyjaciół, i to właśnie uczyniło taką dziurę w mojej kiesie - pisała Córa. - Tańczyliśmy rano, tańczyliśmy wieczorem, tańczyliśmy w nocy, w końcu wszystko tańczyło w domu, mężczyźni, kobiety, pieniądze”. Nigdy tego nie żałowała, nawet później, kiedy już nie mogła sprawiać, by jej diamenty błyszczały, a luidory się toczyły, nawet kiedy już wiedziała, że były to pieniądze wydane „głupio (...) na ludzi, którzy po to się schodzili do mojego

domu, by się pobawić na mój koszt".

Jej wydatki na dom były ogromne. Kucharz Sale, którego przywiozła ze sobą do Vichy, przechodził sam siebie („przewyższał samego Yatela”).

* Nie wiadomo, o którą królową chodzi. Dalej w tej opowieści jest wzmiankowana królowa Hortensja, matka cesarza, ale raczej chodzi tu o królową Prus, ciotkę jednego z przyjaciół Córy, diuka Hamiltona.

** Hortense de Beauharnais, pasierbica Napoleona, była jego ulubienicą. Później poślubiła jego brata Ludwika, króla Holandii. Najmłodszym z ich trojga dzieci był Napoleon III. Diuk de Morny był synem królowej Hortensji, którego miała ze swoim kochankiem hrabią Charlesem de Flahaut. Został potem adoptowany przez hrabiego de Morny.

195

Ale to kosztowało. „Pewnego dnia spotkałam mojego wiernego Salego z połową barana przerzuconą przez ramię” - wspomina Córa.

- Co tam niesiesz, Salci-

- Pół barana, proszę pani

- Po cóż aż pół barana i-

- Bo mniej nie chcieli sprzedać.

Nie tylko Sale, ale i wszyscy kupcy z Vichy nie mało skorzystali na rozrzutności Córy. W ciągu dwóch tygodni jej wydatki na dom sięgnęły trzydziestu tysięcy franków (pięćdziesiąt sześć tysięcy funtów). Ale najbardziej nadwreżęła jej budżet ekstrawagancja, upodobanie do popisywania się wręcz bizantyńskim luksusem.

W zimie sprowadzała na swój stół owoce nieotulone mchem, jak to było wówczas w modzie, ale w par-meńskich fiołkach, za które płaciła rujnującą cenę tysiąca pięciuset franków (niemal trzy tysiące funtów). Kiedyś jeden z jej gości stłukł kielich do wina z nadzwyczaj drogiego kompletu, który stanowił dumę Córy, wtedy gospodyni „przypadkiem” stłukła dalsze cztery, po prostu po to, by gość nie czuł się niezręcznie.

Pod innym względami życie z Masseną nie było zbyt wyrafinowane. Główną rozrywkę

stanowiły hałaśliwe psoty - szczególnie puszczenie fajerwerków - a Córa z entuzjazmem w nich uczestniczyła. Dom w Vi-chy miał uroczy ogród, w którym urządziła pokazy sztucznych ogni, ogniska i iluminacje, póki kiedyś omal się nie zapalił budynek gospodarczy. Odtąd ograniczyła swoje wyczyny pirotechniczne do petard przy stole i waz płonącego ponczu.

Po obiedzie mężczyźni - „wszyscy mniej lub więcej podchmieleni” - przechodzili do domów gry, gdzie wpadali „jak lawina, rozrzucając po podłodze wybuchające zabawki, robiąc straszliwy hałas i wrzeszcząc na całe gardło” - pisał jeden z ówczesnych członków „bandy” Córy, Anglik William Osgood Field. Któregoś wieczoru,

według Osgooda Fiel-da, krupierzy tak się przestraszyli huku wybuchających petard, że wskoczyli na stoły i położyli się na pieniądzach, żeby je ochronić”. Byłem w sali z dwoma przyjaciółmi ze szkolnych czasów i Caro Hamilton dla zabawy

popchnął mnie na na stos materiałów wybuchowych, z czego wynikł jeszcze większy hałas i zgiełk. Pojawił się oddział roztańczonych bachantek, za którym kroczyła grupa kapłanek Afrodyty, a przybycie tych obwieszonych diamentami kobiet bynajmniej się nie przyczyniło do uciszenia i uspokojenia atmosfery. Podczas kiedy krupierzy leżeli na brzuchach, zakrywając własnymi ciałami leżące na stołach monety i banknoty, tańczono kankana, a księżę Ho-henlohe i księżę Thurn i Taxis [szwagier cesarza Austrii] wzięli się za ręce jak małe dzieci i krążyli w kółko Córa Pearl, śpiewając na całe gardło:

196

Nous donnerons tout, meme TAllemagne,

Pour aller se soir boire le champagne

Avec Madame Córa,

Tra la la.Z1

[Oddalibyśmy wszystko, nawet Niemcy, by wypić tego wieczora szampana z panią Córą].

Córa potrafiła nie tylko bez trudu dopasować się do hałaśliwego kręgu towarzyskiego Masseny, ale nawet wodzić rej w tych zabawach. „Pragnienie podobania się gościom skłaniało mnie do mniej lub bardziej zabawnych ekscentrycznych wybryków” - wspominała. Niewątpliwie w tym właśnie okresie jej życia powstały legendy, które przetrwały po jej śmierci. Powiadano, że kiedy pewien wielbiciel przysłał jej wiązanek orchidei wartą tysiąc funtów, rzuciła je wszystkie na podłogę i odtańczyła na nich kankana. Kiedy indziej miała ponoć kazać napełnić wannę najlepszym szampanem i sprosiła gości, by ją oglądali w kąpieli. Najsłynniejsza opowieść głosi, że kiedyś podczas wydanego przez nią obiadu do jadalni wkroczyło czterech lokai uginających się pod ciężarem długiego srebrnego półmiska, który umieścili na środku stołu. Gdy zdjęto z niego pokrywę, okazało się, że pod nią leży Córa, zupełnie naga*. Czy te opowieści są prawdziwe? Nie ma to właściwie znaczenia. W niezwykle krótkim czasie Córa osiągnęła swój cel: stała się zarazem widowiskiem i legendą.

Paryski styl życia był bardziej wyrafinowany. Nie działały tu niemieckie i anglosaskie wpływy, tak silne w Baden-Baden czy w Vichy. Poza tym w Paryżu istniała ostra rywalizacja między paniami z półświatka.

Zed wychwala elegancję i dobry gust tych niezrównanych kobiet. Kurtyzany z czasów Drugiego Cesarstwa stały się nieodróżnialne od światowych dam arystokracji.

„Zadziwiające - pisał Zed - że wykazują swoistą wstrzemięźliwość, skłonność do prostoty stroju, która, choć pozostawia szeroki margines na luksusowe ozdoby, nie umniejsza ich wytworności, a manierami mogłyby zmylić co do swojej pozycji nawet wytrawnego znawcę”.

* Jak zauważył pewien komentator, motyw wybitnej kurtyzany wnoszonej na półmisku

au naturel wielokrotnie się powtarza. La Belle Otero twierdziła, że kazała się tak podać na pewnym bankiecie w St Petersburgu, a istnieją pogłoski, że to samo uczyniła Marie Duplessis, Dama Kameliowa.

197

Chociaż Córa nie była typem natarczywej nierządniczy, jak się ją niekiedy przedstawia, arystokratyczne maniery nie były w jej stylu. Potrzebowała czegoś, co by ją odróżniało od innych, czyniło ją jedyną w swoim rodzaju.

I wkrótce coś takiego znalazła. Massena był jej amant en titre, czyli oficjalnym kochankiem przez sześć lat, ale Córa uważała, że nie daje mu to wyłącznego do niej prawa (można by powiedzieć, że posiadał okresowy na nią abonament). W tym czasie miała wielu innych wielbicieli, łącznie z adorującymi ją jednocześnie księciem Joachimem Muratem i jego synem Achillem, który zapłonął do niej „całym żarem siedemnastolatka”. Joachim obdarował ją wieloma kosztownymi prezentami, na przykład srebrnym półmiskiem i złotym zegarkiem z monogramem, a Achille kupił jej pierwszego konia.

Kiedy Marie Colombier pisała zjadliwie o Córce, że jest ona „stajennym typem” kurtyzany, rozumiała to całkiem dosłownie. Córa była urodzoną amazonką i choć zawsze powtarzała, że nigdy nie brała lekcji konnej jazdy, opanowała tę sztukę do perfekcji.

Jej umiejętności obchodzenia się z końmi potwierdzają wszyscy, którzy ją znali. Nestor Roqueplan, dyrektor Opery i teatrów Chatelet, a także korespondent „Le Figaro”, opisuje ją z zachwytem jako „kobietą odmianę centaury i wzór amazonki”. „Powozu z niezrównanym wdziękiem i wprawą, a najbardziej dystyngowani paryżanie

wzorują się na kształcie i kolorze jej pojazdów”. Otrzymałszy prezent od księcia Achilla, wkrótce kupiła kolejne wierzchowce. Mieszkała wtedy przy rue de Pontieu 61 i trzymała w swoich stajniach obok domu około trzydziestu koni. Niektórzy szacują, że w latach 1863-1868 kupiła ponad sześćdziesiąt koni pod wierzch i pociągowych, a w ciągu trzech lat wydała tylko u jednego handlarza końmi dziewięćdziesiąt tysięcy franków (obecnych sto siedemdziesiąt tysięcy funtów)²². „Odwiedziny w jej stajniach pozwalają zrozumieć, jak mogła wydać ogromne sumy na ten cel - pisze Roqueplan. - To racjonalna odmiana szaleństwa”²³. Córa popisywała się swoimi umiejętnościami jeździeckimi na polowaniach, a wprawą

w kierowaniu zaprzęgiem podczas popołudniowych przejażdżek po Bois de Boulogne - paryskim odpowiedniku Hyde Parku. Piękno jej koni ustępowało jedynie elegancji i wspaniałości jej powozów, które wkrótce się stały sławne w całym Paryżu. Zatrudniała tylko angielskich stajennych, których sprowadziła do Francji, manifestując w ten sposób wyższość wszystkiego co angielskie w końskich sprawach. Niebawem oni także byli znani w całym mieście jako „ludzie, którzy się nigdy nie usmiechają”, i stali się częścią legendy Córy.

198

Chociaż cesarzowa i jej damy dworu miały zwyczaj odbywać codzienne przejażdżki po Łasku Bulońskim, to właśnie Córce przypisuje się rozpowszechnienie mody wśród najwybitniejszych paryskich kurtyzan. Nikt lepiej od niej nie doceniał teatralnego uroku i erotycznej wymowy tych pokazów. W eseju *La Vie Parisienne* Sacheverell Sitwell opisuje jedną z takich przejażdżek. Oto dama w szerokiej

krynolinie wychodzi ze swojej rezydencji nieopodal Lasku Bulońskiego i podąża do czekającej na nią kolaski.

Lokaj przytrzymuje drzwiczki, a foryś staje obok koni. Dama unosi krynolinę, by wejść na stopień, wspina się do wnętrza pojazdu i opada na siedzenie. Foryś zajmuje miejsce z tyłu kolaski; lejce trzyma wysoko nad jej głową i powóz rusza naprzód płynnie jak gondola, ale znacznie szybciej²⁴.

Kolaska, najłżejsza i najszybsza z pojazdów będących naówczas w modzie, była przeznaczona tylko dla jednej osoby, natomiast otwarte lando na lato, faeton, berlinka czy ulubiony przez cesarzową diamont miały miejsce dla dwóch. Według Sitwella podczas przejazdów po Lasku Bulońskim obowiązywały ścisłe reguły. Nie uważano za niestosowne, by kobieta powoziła kolaską, był to bowiem pojazd jednoosobowy. Za nieprzystojne natomiast uważano samotną jazdę w powozie przeznaczonym dla dwóch osób, zwłaszcza gdy poruszał się on wolno. Może to się wydać dziwaczne, ale uważano za rzecz godziwą, że kobieta sama powozi, pod warunkiem, że jechała w miarę szybko.

Mimo tych nakazów i zakazów codzienna procesja przez Champs Elysees do Bois de Boulogne odbywała się na ogół bez zakłóceń i większych odstępów od etykiety. „Po drodze włączają się do ruchu pojazdy z wszelkich kierunków, aż wreszcie szeroką aleję poprzecinaną cieniami drzew wypełnia wartki strumień ekwipaży. Kończy się on u brzegu jeziora”.

Bystry obserwator tych parad mógł dostrzec różne subtelności. Już sam sposób, w jaki kobieta siedzi w powozie i jak układa fałdy sukni, był nader wymowny. Píše o tym Sitwell:

Krynolina chyba po to została stworzona, by jej wzburzone fałdy wystawiać na pokaz w otwartym powozie. Kiedy się jedzie w lekkim powoziku zaprzężonym w kucyki, krynolina powinna wypełniać całe jego wnętrze, jeżeli jest lato (...) mijają nas otwarte lando z dwiema siedzącymi w nim damami, w czepeczkach i z parasolkami, a fałdy ich krynolin wzbijają się wysoko, unosząc się aż do kozła, na którym siedzi stangret. Nie tylko lando przemyka obok nas płynnym ruchem, ale i fałdy krynolin obu dam leniwie w nim rozpartych przywodzą na myśl łodzie nurzające się w morskiej pianie.

199

Te niuanse w ułożeniu fałd krynoliny pozwalały aktorkom i kobietom z półświatka aż zbyt dobitnie reklamować swoje wdzięki.

Widok Córy i jej przyjaciółek jadących po Lasku Bulońskim w nowych zgrabnych powozikach, każda ze służbą w eleganckiej liberii, stał się jednym z obrazków Paryża. Spotykały się tu oko w oko wielki świat i półświata, dotąd rozdzielone, jak wyraził to Zed, „murem nie do przebycia”. Pękły także inne bariery dzielące te dwa światy. Mężczyzna mógł się dyskretnie ukłonić tym paniom. Jeśli jednak był w towarzystwie kurtyzany, uznano by za szczyt nieprzyzwoitości, gdyby złożył ukłon choćby najbliższej znajomej. Pewien duński dyplomata, jadąc po Lasku Bulońskim ze swoją metresą Adelą Courtois, natknął się na samą cesarzową Eugenię i grzecznie się ukłonił. Następnego dnia cesarzowa złożyła formalną skargę do ambasady „o ciężkie naruszenie zasad przyzwoitości. Dyplomata otrzymał surową naganę i został zawieszony w swoich czynnościach na czas nieokreślony”²⁵.

Paryskie damy, jak twierdzi Zed, były zafascynowane kobietami z półświatka i chętnie je naśladowały. „Miałam mnóstwo pieniędzy, klejnotów i wspaniałe stroje” - pisze Córa w swoich pamiętnikach i dalej opowiada, jak markiza de Kaiserlick, dowiedziawszy się o jej wizycie w Fontainebleau, przysłała tam obejrzeć jej suknie i „zaznajomić się z moją modystką i krawcową”. Markiza nie była wyjątkiem. Paryskie damy używały wszelkich podstępów, by zajrzeć do tego zakazanego świata. Niekiedy nawet korzystały ze stworzonych dla nich okazji, takich jak ta, gdy Esther Guimont ogłosiła, że wyposażenie domu znanej kurtyzany Antonii Sari zostało wystawione na sprzedaż. „Panie z towarzystwa były bardzo rade - pisze Frederic Loliee - bo mogły odwiedzić ten przybytek grzechu pod pozorem chęci kupienia paru drobiazgów”²⁶.

Hrabina Louise de Mercy-Argenteau pisze w swoich pamiętnikach o „chorobliwej ciekawości”, jaka ogarnęła część paryżanek - ciekawości wszystkiego, co się łączy z zakazanym kręgiem półświatka. „Ubierały się u tych samych krawcowych, ich pojazdy konkurowały z powozami kurtyzan pod względem stylu i elegancji, a klejnoty, które nosiły, były często opłacane tą samą hojną ręką”. Kiedy hrabina usłyszała, że Córa Pearl, „słynna w owej chwili piękność”, wydaje bal maskowy, ciekawość ogarnęła także ją.

Znałyśmy kilku przyjaciół domu, więc księżniczka Metternich, diuszesa de Candore i ja ubłagałyśmy, by wolno nam było tam pójść. Byłyśmy bardzo podniecone myślą o zbliżeniu się do tych budzących grozę i fascynujących osób i pragnęłyśmy się dowiedzieć, za pomocą jakich sztuczek zdobywają naszych

200

ojców, braci i mężów. Paulinę [Metternich], która głośno się śmiała i nie umiała się powstrzymać od złośliwości, wzięto, ku jej radości, za Caroline Letes-sier*, do której jest trochę podobna²⁻⁷.

Apartamenty Córy, które obejrzały „z ostrożnością włamywacza, który boi się przyłapania na gorącym uczynku”, zawiodły ich oczekiwania. Nawet „cabitiet de toilette, po którym tak wiele się spodziewały”, bardzo je rozczarował. „Uznałam te kobiety za odrażające i głupie - pisze hrabina zjadliwie (jej opinia nie wydaje się miarodajna, bo hrabina krytykowała prawie wszystkich, nawet najbliższe przyjaciółki**).

Inna sprawa, że sztuczek, za pomocą których kurtyzana tak wytrawna jak Córa zdobywała ojców, braci i mężów, nie dało się poznać, penetrując jej apartamenty. Córa miała mistrzowskiego kucharza i wspaniałe stajnie i otaczała ją aura ekstrawagancji i fantazji. Ale świadczyła usługi seksualne.

A żadnego spośród wielbicieli nie mogła nazwać „ulubionym kochankiem”. W odróżnieniu od Harriette Wilson, którą nieomal zniszczyła miłość do Ponsonby'ego, Córa zawsze umiała zachować trzeźwe spojrzenie i dystans. I ta umiejętność okazała się kluczem do jej sukcesu. „Jeśli chodzi o to, co się nazywa ślepą namiętnością i fatalnym zauroczeniem - napisała pod koniec życia - szczęśliwie dla mojego spokoju ducha nie zaznałam ani jednego, ani drugiego”. Nie narażając się na ryzyko przywiązania do jednego mężczyzny, tym łatwiej mogła się oddawać wielu. Jej filozofia życiowa, za którą mocno ją krytykowano, była rozsądna i w gruncie rzeczy uczciwa. „Przystojny, młody i sympatyczny mężczyzna, który

zaoferował mi ramię, miłość i pieniądze, ma prawo się uważać za mojego »ulubionego kochanka« - pisała. - Kochanka na godzinę, towarzysza na miesiąc i przyjaciela na zawsze. Tak rozumiem mój interes".

Stosunek Córy do mężczyzn w ogólności - „instynktowny wstręt do silniejszej płci", znajdujący wyraz w tym, co nazywała „chłodem i najgłębszą pogardą" - nie dotyczył jednak wszystkich.

Czasami robiłam wyjątki. Tych kilku wybranych dobrze wie, że mówię prawdę, twierdząc, iż darzę głęboką czułością każdego, który po przelotnym związku potrafi pozostawić wrażenie delikatności i dobrego wychowania.

Córa nigdy nie była skora do „nadmiernych zapałów", ale lubiła seks. Wydaje się, że właśnie przyrodzona seksualność jest dla kurtyzany niemal idealną przesłanką psychiczną do uprawiania tego zawodu.

* Inna sławna piękność owych czasów. ** Na przykład księżniczkę Metternich nazwała Królową Zarazą.

201

Dla patronów mających dość szczęścia, by mogli sobie na nią pozwolić, Córa była nie tylko „wyrazem najwyższego luksusu" ale także „szczytem zmysłowych rozkoszy".

W pewnym sensie oba te atrybuty były tożsame. Uprawianie seksu dla jego najgorliwszych praktyków było nie tylko aktem fizycznym, ale pewnym stanem ducha.

Pośród wielu rzeczy, których Córa nauczyła się od paryskich koleżanek z półświatka, była sztuka nasycania erotyzmem nie tylko swoich zachowań w sypialni, ale wszystkich aspektów życia. W kurtyzanie wszystko, począwszy od sposobu urządzenia apartamentów i wyglądu jej powozu, do najdrobniejszych szczegółów stroju czy sposobu poruszania się, było podporządkowane jednemu celowi: podobać się mężczyznom. I stąd płynęła jej siła.

Było to skuteczne, choć często sprawiało wrażenie pewnej teatralności. Arsene Houssaye, który dobrze znał Córę, wspominał, jak ją zobaczył po raz pierwszy.

„Spotkałem tę damę w Ems, kroczyła wdzięcznie niczym łania. Niedługo się rozebrała - dodaje nieco zjadliwie - ale, na Boga, cóż to za trud nałożyć na siebie rano ten cały makijaż!"²⁸ Była to -jak pisze - „sztuka ukrywania natury".

Gdyż Córa, choć nie była piękna, miała dar „wydawania się piękną" dzięki swoim zręcznym zabiegom*.

Owa teatralność fascynowała wielu mężczyzn. Zed tak opisuje wnętrze domu kurtyzany:

Wszystko tam było urządzone dostatnio, a zarazem każdy najbardziej osobisty, najmniej rzucający się w oczy drobiazg odznaczał się wyrafinowaniem, zalotnością i luksusem. Wszystko zdawało się zamierzone do podobania się mężczyznom z najbardziej arystokratycznych sfer i o upodobaniach epikurejskich²⁹.

Ale ostatecznie to kobieta musiała podobać się mężczyźnie, a kurtyzany Drugiego Cesarstwa były mistrzyniami w tej sztuce. Może trudno w naszych czasach przyzwolenia na nagość docenić ogromny erotyczny ładunek toilette de boudoir (słowo „szlafrok" nie brzmi równie dźwięcznie), uroczego dezabilu, „okrycia używanego jedynie przez te panienki". Lecz Córa i jej koleżanki z półświatka

świetnie zdawały sobie sprawę z tego, o czym my zdajemy się zapominać: że ciało tajemniczo i kusząco półosłonięte jest znacznie bardziej podniecające niż całkowita nagość.

* Wątpię, czy Córa przestrzegała czasochłonnego reżimu, o którym pewna dama opowiedziała braciom Goncourt: „Wstać z łóżka o wpół do siódmej, do ósmej przesiadzić przy oknie, aby cera miała półtorej godziny kąpieli powietrznej. Potem godzina w wannie. Po s'niadaniu wypoczynek w takiej pozycji, by nic nie dotykało skóry i twarzy". Oni nazwali to „torturą piękności”.

202

Warto, jak sądzę, przytoczyć, i to w nieprzetłumaczalnie pięknej fran-cuzczyźnie, wypowiedzi Zeda o tych prześlicznych strojach, których dobór wymagał wiele czasu i wyobraźni: *Le de toilette de boudoir, les desabilles gallants, les dessous emoustilants, les frouillis de dentelles, de soie et de batiste, le luxe de linge et d'accessoires* - pisał - *a vous donner la chair de poule (...) je renonce a les decrir.* (Ten negliż, ten romantyczny dezabil, te podniecające haleczki, ta gmatwanina koronek, jedwabiu i batystu, luksus bielizny i innych akcesoriów (...) można od tego dostać gęziej skórki i nie podejmuję się tego wszystkiego opisać). Bracia Goncourt, którzy także dostrzegli, jaką wagę przywiązuje do tych specjalnych toalet ich sąsiadka Ana Deslions, piszą w swoim dzienniku:

Widzieliśmy w loży portiera toaletę, jaką nasza sąsiadka wysłała przez swoją służącą do domu mężczyzny, z którym miała spędzić noc. Jak się zdaje, ma odmienny strój dla każdego kochanka w kolorze, który ten lubi. Składa się on z peniuaru z pikowanego atłasu i z haftowanych złotem domowych pantofelków tego samego koloru, z koszuli nocnej obszytej walansjenką z haftowanymi złotem wstawkami, mogącej kosztować pięćset albo i sześćset franków, oraz z halki z trzema koronkowymi falbanami, z których każda kosztuje trzysta albo czterysta franków. W sumie wartość takiego kompletu miłosnych akcesoriów dochodzi do 2500-

3000 franków [ponad 5500 funtów] i wysyła się go do każdego domu, którego pan może sobie pozwolić na taką damę¹⁰.

Córa również wydawała bająnskie sumy na bieliznę. W lutym 1864 roku, uznawszy ostatni rachunek, wystawiony na sumę dziewięciu i pół tysiąca franków (blisko osiemnaście tysięcy funtów), za bieliznę „tylko na część roku”, za zbyt wysoki, wniosła pozew do sądu. Na procesie przedstawiono jako dowody hafty i wykwentne koronki, co spowodowało takie poruszenie, że sprawa dostała się na łamy „Daily Telegraph”, którego reporter kręcił nosem na „ekstrawagancje nowoczesnego Paryża”. Pozwaną była madame Roux de Florins, a rachunek obejmował: peniuar na popołudnie z żuawską plecionką - sto dwadzieścia pięć franków; muślinowy peniuar obsyty koronką - dwieście franków; nansu-kowy szlafroczek na popołudnie - sto trzydzieści pięć franków; sześć par obszytych koronką lnianych pantalonów - dwieście siedemdziesiąt franków; 6 batystowych koszul obszytych u góry i przy ramionach koronką i z wyhaftowanymi monogramami - osiemset czterdzieści franków³¹. Córa wygrała sprawę i rachunek zmniejszono o tysiąc franków.

Cała ta wykwentna, kosztowna „artyleria”, jak ją nazywał Zed, owe rozkoszne przyprawy podnoszące jej smak stanowiły zasadniczą część wyposażenia kurtyzany.

Był to rodzaj erotycznego kostiumu, który czynił ją cenną, pożądaną i czarującą, a o którym, zdaniem Zeda, kobiety z towarzystwa nie miały najmniejszego pojęcia.
203

I właśnie za to - za tę tajemniczość i obietnicę rozkoszy - mężczyźni byli gotowi płacić.

Związek Córy z Victorem Masseną, diukiem de Rivoli - pierwszym ogniwem w jej złotym łańcuchu, jak to określiła - przetrwał, co godne podziwu, aż sześć lat. Miała w tym okresie wielu innych wielbicieli, z których każdy hojnie się dokładał do jej kufierka, ale teraz przyszła pora na znalezienie innego amant en titre. Na jakiś czas zaszczyt ten przypadł w udziale dziedzicowi tronu niderlandzkiego księciu Orange, który dał kiedyś Córce za jedną schadzkę „pięć niebieskich kwitków” (czyli pięć tysiącfrankowych banknotów). „Diuk Citron” -jak go nazywa w swoim pamiętniku - był zawsze niezmiernie wobec niej hojny. To od niego dostała wspaniałą naszyjnik z czarnych pereł o olbrzymiej wartości, który stał się jej znakiem rozpoznawczym i w którym często ją fotografowano. Ale dopiero kolejny kochanek, diuk de Morny, stał się naprawdę znaczącym ogniwem w złotym łańcuchu Córy.

„Poznałam go na ślizgawce w Lasku Bulońskim - wspominała -w grudniu, kiedy termometr wskazywał cztery stopnie poniżej zera. Byłam otulona w futro. Morey mnie zagadnął.

- Córa i lód - powiedział. - Cóż to za przeciwieństwa!

- No tak - odrzekłam - a skoro lody zostały przełamane, może by mnie pan poczęstował czymś ciepłym na rozgrzewkę.

- Niczego innego nie pragnę - oświadczył.

Córa miała później kochanków jeszcze bogatszych i bardziej dostojnych, ale żaden z nich nie był bardziej fascynujący i potężniejszy i - należy podkreślić - bardziej jej godny. Diuk de Morny, nieślubny syn holenderskiej królowej Hortensji* z jej kochankiem hrabią de Flahaut, urodził się w Paryżu w roku 1811. Adoptowany potem przez hrabiego de Morny, w 1862 roku został diukiem. Będąc człowiekiem o niezwyklej energii i inteligencji, miał bogatą karierę jako żołnierz, finansista i dyplomata. W 1864 roku został deputowanym i to jemu przypisuje się zorganizowanie zamachu stanu, który uczynił jego przyrodniego brata Ludwika Napoleona najpierw prezydentem, a potem cesarzem Napoleonem III.

W nowym ustroju otrzymał najpierw stanowisko ministra spraw

* Hortense de Beauharnais była pasierbicą Napoleona Bonaparte. W 1802 roku poślubiła jego brata Ludwika Bonaparte, króla Holandii.

204

wewnętrznych, a w okresie, kiedy poznała go Córa, aż do przedwczesnej śmierci w roku 1865 był przewodniczącym parlamentu i jednym z najpotężniejszych ludzi we Francji*.

Arsene Houssaye napisał kiedyś, że wielkie powodzenie Córy wynikało nie tyle z tego, że mężczyźni pragnęli ją mieć, ile z tego, iż chcieli pokazać, że ich na nią stać³². Diuk de Morny, mężczyzna zarówno o wyrafinowanych gustach, jak i o dużym apetycie seksualnym**, nie należał do takich, którym zależało na tym, by

się pokazać. Dwa dni po ich pierwszym spotkaniu na ślizgawce Córa zgodziła się odwiedzić diuka w jego rezydencji. Była pod głębokim wrażeniem: „Ma rezydencję istotnie godną obejrzenia” - pisała. Zdziwiła ją nie tylko wielkość olbrzymiego dwufrontowego budynku ani nawet nie tajemne schodki, którymi, jak ją pouczono, miała wejść, ale także widok tłumów, które się tu codziennie schodziły, „by czekać na tego wszechmocnego człowieka”. „Zastałam tam ludzi reprezentujących gorzej lub lepiej wszystkie typy Francuzów - pisała. - Jakieś nadęte figury z szerokimi bokobrodami i woskowanym wąsami, a pośród starszych gości wielu ułomnych, kulawych, pokreconych reumatyzmem, głuchych, słowem, prawdziwy cour de miracles [dziedzinię cudów]”. Z ukrytego przejścia, z którym wkrótce się obznajmiła, mogła oglądać „sceny bardziej burzliwe niż w gmachu giełdy w godzinach jej działania”.

Nie tylko to pierwsze, działające jak afrodyzjak spotkanie z władzą pociągnęło Córę do diuka. Był bardzo przystojny, niezmiernie hojny i reprezentował typ doskonałego dżentelmena***, miał więc wszystkie cechy idealnego patrona. Cieszyła się darami od Morny'ego - wkrótce po poznaniu Córy ofiarował jej pięknego białego araba, który stał się jednym z jej ulubionych koni - ale cieszyła się także nim samym, jego subtelnością, urokiem, a nawet czymś więcej.

„Nikt nie potrafił lepiej

* W artykule opublikowanym po jego śmierci w „Gentelman's Magazine” czytamy: „Nie było ważniejszego przedsięwzięcia (...) które by się nie łączyło z jego imieniem - budowa linii kolejowych, kopalnie, towarzystwa kredytowe itd., a o jego wyrafinowanym smaku artystycznym może świadczyć wspaniała kolekcja obrazów”.

** Pośród wielu jego metres były matka i ciotka Sary Bernhardt, kurtyzany Rosine i Youle Bernard. Prawdopodobnie de Morny użył swoich wpływów, by wprowadzić Sarę do Comedie Francaise, gdzie odniosła pierwszy aktorski sukces.

*** To właśnie de Morny rycersko podał ramię Córce, kiedy nie chciano jej wpuścić do kasyna w Baden-Baden.

205

od niego prawić komplementów - pisała. - Ale jego komplementy nigdy nie były przesadne. Nie znosił głupoty. Umiał mówić z umiarem, nawet kiedy czynił wyrzuty; przyjemnie było zostać przez niego za coś skarconą. Był jednym z tych, którzy nigdy się nie zestarzeją”.

Z Mornym Córa nie musiała się zabawiać dziecinnymi figlami ani puszczaniem petard. Dyskutowali natomiast o poezji i teatrze. Diuk był wielbicielem Musseta i wsławił się tym, że sam, w krótkich przerwach między przyjęciami dyplomatycznymi a przemówieniami w parlamencie, napisał komedię*. „Moją największą radością, kiedy z nim byłam, było słuchanie jego wypowiedzi zaprawionych lekką ironią i jego celnych krytycznych ocen” - pisała Córa. Z radością słuchała także jego gry na fortepianie, co robił uroczo, ubrany w fioletowy aksamitny garnitur. „Grał z wielkim uczuciem” (choć nigdy nie lubiła, gdy jego uczucia zbyt daleko go od niej unosiły) i „śpiewał z wykwinnym gustem”.

Od samego początku ich znajomości de Morny i Córa świetnie się rozumieli. Córa, oczywiście, była świadoma, że nie zaprosił jej po to, by jej pokazać tajemne schodki albo grać na fortepianie (choć takie wstępne działania były wręcz rozkoszne). I wiedziała, że jeśli nie spodoba się Morny'emu, to jest mnóstwo innych, które mogą mu się spodobać.

Ale de Morny wybrał Córę, a to, że tak postąpił człowiek o jego talentach i wrażliwości, więcej mówi o prawdziwej naturze Córy niż oszczerstwa, którymi ją później obrzucano. Ze swoim radosnym wdziękiem, dowcipem i żywą inteligencją stanowiła doskonałą dla niego towarzyszkę (jak zauważyła kiedyś jej współczesna Esther Guimond: „To dziwne, że my, kurtyzany, jesteśmy godne rozmów z filozofami i do nich zdolne”). Córa była ekscytującą towarzyszką, bo nigdy się nie wiedziało, co za chwilę zrobi. Zawsze fizycznie gotowa do uprawiania miłości, ze swoim zgoła nie francuskim ekshibicjonizmem i upodobaniem do „zmysłowych ekscentryczności”, zawsze nieposkromiona i tryskająca energią erotyczną, czy to na ślizgawce, czy ukazując mu swoje piękne ciało o doskonałym biuście i talii cienkiej na objęcie męskich dłoni, i z „nadludzką wręcz biegłością w sztuce miłości”.

Dzięki pracom między innymi Zeda i Frederica Loliee życie kurtyzan Drugiego Cesarstwa jest bardzo dobrze udokumentowane. W okresie, kiedy Córa poznała diuka de Morny'ego, jej pozycja w „bandzie”, nie-

* Była to jednoaktowa opera buffo, *Monsieur Choufleury restera chez lui*, napisana we współpracy z Offenbachem. Odniosła podobno pewien sukces w Theatre des Bouffes-Parisiens.

206

licznej, świetnie dobranej grupie najwybitniejszych paryskich kurtyzan - można powiedzieć, arystokracji francuskiej kurtyzaniei - była dobrze ugruntowana. Podobnie jak kurtyzany angielskie XVIII i początków XIX wieku, stanowiły one zamkniętą społeczność, żyjącą obok otaczającego je świata, ale stykającą się z nim w tak kluczowych punktach, jak „śmietanka arystokracji i intelektualistów”. Było około setki mężczyzn o wykwinnych manierach i niezrównanej elegancji, z którymi członkinie „bandy” debiutowały, z którymi wesoło się zabawiały i którzy, jak informuje Zed, w znacznej mierze wywierali na nich swoje piętno. Córa oczywiście wszystkie znała.

Jednym z najbardziej cenionych przez Córę przedmiotów, który został zlicytowany po jej śmierci, była akwarela przedstawiająca zachód słońca nad Nilem, namalowana dla niej przez aktorkę kurtyzanę Blanche d'Antigny (pierwowzór Zołowskiej Nany), z czułym podpisem: *Ma Perle Cherie*. Córa miewała zatargi z niektórymi członkiniami „bandy”, na przykład z Caroline Hassę (która przez jakiś czas mieszkała w tym samym domu co ona przy rue Pontieu i która ponoć spała w czarnej pościeli, by uwydatnić kremową białość swojej skóry), ale wbrew temu, co się o niej często mówiło, była lojalna i wspaniałomyślna wobec przyjaciółek. Zachował się list Córy, w którym zaprasza Adele Remy na wieczorek u siebie przy rue Pontieu,

Paryż, '61 Rue Pontieu
Droga Adelo,

Jeżeli nie wyjeżdżasz przed niedzielą, to może sprawiłabyś ?? tę przyjemność i przyszła do mnie na obiad po powrocie z wyścigów. Będiesz miała okazje znów spotkać się z baronem. Uznał, że byłaś wczoraj czarująca jako pani domu. Proszę, przyjdź, bo chciałabym Ci dowieść najlepiej, jak tylko potrafię, jak bardzo jestem Ci wdzięczna za dobroć, jaką mi stale okazujesz. Będą tylko trzy panie, z nami włącznie, i trzech lub czterech panów - nie więcej niż osiem osób; taki skromny domowy obiadek, jaki jest w zwyczaju w moim kraju.

Zawsze Twoja Córa PearP

Tak jak Córa, Adele Remy była ideałem kurtyzany. Miała bujne jasne włosy, które, kiedy jej rozpuściła, sięgały aż do ziemi, a w dodatku do tego cudu natury była „zgrabna, miła, radosna, łagodna, wyjątkowo inteligentna, oryginalna i zabawna”. Co zaś najważniejsze, pod jej „postawą ambasadorowej” (dziwne, jak często się pojawia to porównanie) i „nieskazitelnymi manierami” krył się ognisty temperament. Une imagination

207

absolument devergondée (Całkowicie rozwiązała wyobraźnia) - rozwodzi się nad nią Zed. Przy Adele zawsze się miało poczucie, że bez najmniejszych skrępowań dopuści do siebie każdą myśl, nawet najbardziej zdeprawowaną, co on uważał za czarujące. Kiedy się ją poznało i pokochało - pisał - i „odgryzło kawałek tego jabłka, to już koniec, nie sposób było ją odrzucić”.

Zdolność do okazywania naturalnej zmysłowości była znakiem firmowy każdej wielkiej kurtyzany. Inną wybitną członkinią „bandy” była aktorka Leonide Leblanc, która mimo iż do średniego wieku zachowała wygląd „dziecięcej niewinności”, umiała połączyć „zmysłowość krwi i ciała” z manierami osiemnastowiecznej markizy - jak pisał o niej Zed. Z kolei William Osgood Fieldd przyrównywał ją do nowoczesnej Ninon de L'Enclos: „dowcipna, bardzo interesująca, bardzo ambitna, bardzo sympatyczna i poczciwa dziewczyna”. Nie była piękna, zaledwie można by ją nazwać ładną, ale miała myślącą i miłą twarz^{34.1} tak jak Córa, znana była z tego, że umiała uczynić z miłości dzieło sztuki.

Jedną z niewielu cudzoziemek, które - znów jak Córa - zdobyły szczyty powodzenia w paryskim półświatku, była Włoszka Giulia Beneni, zwana La Barucci. Ona także miała ognisty temperament. Z połyskliwymi czarnymi włosami, złocistą skórą i wyrazem omdlewającej zmysłowości na twarzy, była według oceny Zeda uosobieniem

grandę cocotte swojego pokolenia. („Jestem Wenus z Milo. Jestem pierwszą nierządnicą Paryża” - przechwalała się, mówiąc po francusku z silnym włoskim akcentem). „Cóż to za silna osobowość, cóż za temperament ze stali! Co za cudowna aktywność!” - zachwycił się Zed, resztę zostawiając domyślności czytelnika. Jedno było pewne: „aktywność” Barucci przyniosła jej w darze od wdzięcznej klienteli najświetniejszą kolekcję klejnotów w Paryżu (powiadano, że warta była milion franków; jeden tylko naszyjnik, collierhistorique, który nosiła co wieczór, oceniano na dwieście tysięcy franków - blisko czterysta tysięcy funtów).

Apartament Barucci przy avenue des Champs Elysees 124 znany był całemu Paryżowi.

Chodziły pogłoski, że użycza go nawet damom z towarzystwa na najbardziej sekretne schadzki - bo znała wszystkich w całym mieście. Bracia Goncourtowie, których zaprosił kiedyś na obiad do niej jej obecny kochanek, dziennikarz Ayrelian Scholl, byli zdumieni, kiedy ten wyciągnął z chińskiej wazy stojącej przy kominku pliki kart wizytowych i odczytywał z nich niemal wszystkie nazwiska wielkiego świata. Były tam tłoczone złotem karty z dworu, zaopatrzone w godło cesarskiej rodziny, karty z arystokratycznych dzielnic miasta i niemal od całego korpusu dyplomatycznego we Francji.

208

Nic zatem dziwnego, że kiedy do Paryża przyjechał książę Walii, jeden z jego przyjaciół, diuk de Grammont-Caderousse, sam znany jako wielki hulaka, uznał, że właśnie Baruccii należy zaprosić na wspólny obiad w Maison d'Or. Diuk pouczył ją przedtem starannie o wymogach etykiety obowiązującej przy spotkaniu z przyszłym królem Anglii, a szczególnie o konieczności zachowania najściślejszej punktualności. Kiedy nadeszła umówiona godzina, diuk i książę czekali, minęło dziesięć, dwadzieścia minut, a jej wciąż nie było. Po półgodzinie nastrój napiętego oczekiwania księcia zamienił się w zaniepokojenie, a potem w jawną irytację. W końcu, spóźniona o trzy kwadransy, Barucci się pojawiła, bynajmniej nieskruszona, z królewską miną, połyskująca diamentami. „Wasza Królewska Wysokość - powiedział Grammont-Caderousse - czy mogę przedstawić Waszej Wysokości najbardziej niepunktualną kobietę Paryża?” Wtedy Barucci wdzięcznie się odwróciła, nagłym ruchem uniosła spódnicę i pochyliła się, by ukazać zdumionemu księciu (jak to uroczo określa pewne źródło) „białe okrągłości swoich godnych epopei wdzięków”³⁵. „Czyż mi nie powiedziałaś, że mam się zachować właściwie wobec Jego Wysokości? - rzekła, broniąc się, kiedy diuk zląkał ją później za jej zachowanie. - Pokazałam mu to, co mam najlepszego. I to za darmo”³⁶.

Te uwolnione z więzów etykiety królowe półświatka - Adele, Leonidę, La Barucci i najważniejsza spośród nich, Córa - ekstrawaganckie, ekscentryczne, wciąż zmienne, były Kleopatrami swoich czasów. Ale wśród wielkich osobowości Drugiego Cesarstwa

była kobieta, która swoją reputacją niemal dorównywała Córce. Była to La Pai'va, i warto tu opowiedzieć jej historię w całości.

La Pai'va urodziła się w moskiewskim getcie w roku 1819 jako Teresa Lachmann, córka czarownicy - jak żartował jeden z jej znajomych -z miotłą w ręce. Po wczesnie zawartym małżeństwie porzuciła męża

* Opowiadano tę historię wiele razy. Według jednej z wersji Barucci miała unieść warstwy przezroczystego szyfonu, by odsłonić to, co było pod spodem. Nie wydaje się ona prawdopodobna, gdyż wówczas nosiło się krynoliny. Angielski tłumacz i komentator książki Lolieego, który także przytacza tę anegdotę, pomijają w swoim przekładzie. „Roztropność i poczucie obowiązku nie pozwalają nam dopuścić do swobodnego biegu pióra” - napisał w 1909 roku.

14-Kurtyzany

209

i małego synka i wybrała się do Ems, modnego pruskiego uzdrowiska, gdzie poznała

francuskiego kompozytora i pianistę Henriego Herza, który tak jak ona był Żydem. Teresa, według wszelkich o niej relacji, nie była piękna, ale ze swoimi czarnymi włosami i oczami i silną osobowością miała w sobie jakąś egzotyczną charyzmę. Wkrótce została metresą Herza, który uczył ją muzyki, kupował dla niej stroje i klejnoty i, co najważniejsze, zabrał ją ze sobą do Paryża.

W Paryżu Teresa zaczęła przejawiać pierwsze oznaki ekstrawagancji, która miała charakteryzować jej dalszą karierę. Kiedy więc Herz wyjechał z koncertami do Ameryki, jego rodzina, w obawie, że Teresa roztrwoni cały jego majątek, wyrzuciła ją z domu. Na szczęście miała dwoje możnych przyjaciół, do których mogła się zwrócić. Jednym z nich był pisarz Theophile Gautier, a drugą taką osobą była kurtyzana Esther Gu-imond. Gautier doradzał, co ma dalej robić w tej sytuacji, a Esther zaprowadziła ją do swojej modystki Camille, i w ten sposób zaczęła się kariera Teresy jako kurtyzany.

Postanowiła najpierw spróbować szczęścia w Londynie. W przeddzień wyjazdu spotkała się z Gautierem, by sprawdzić, jakie wrażenie robi jej strojne ubranie, „tak jak żołnierz sprawdza broń przed bitwą” (...). «Jestem nieźle wyekwipowana, prawda? - zapytała. - Ale nigdy nie wiadomo. To może nie wypalić (...) a wtedy finita la commedia»³¹. Potem poprosiła, by wystarał się dla niej o dawkę chloroformu, której zamierzała użyć, jeśli się jej nie powiedzie. Gautier posłusznie jej go dostarczył.

Ale Teresie nie przydał się chloroform. Odniosła pełny sukces. W Londynie niemal natychmiast omotała lorda Stanleya, a po nim zdobyła jednego po drugim kolejnych bogatych arystokratycznych kochanków, żaden jednak nie spełniał jej nienasyconych ambicji. Pragnęła szacownej pozycji i nazwiska i wreszcie znalazła wielbiciela, markiza de Pa'ivę, który zaproponował jej małżeństwo.

„Nazajutrz po ślubie - napisał historyk Viel-Castro - ledwie młoda para się obudziła, pani de Pa'iva zwróciła się do męża mniej więcej tymi słowami: Chciałeś spać ze mną i osiągnąłeś to, czyniąc mnie swoją żoną. Dałeś mi swoje nazwisko, a ja spełniłam tej nocy swoją powinność. Zachowałam się jak uczciwa kobieta. Chciałam mieć pozycję i dałeś mi ją. Ale wszystko, co w zamian otrzymałeś, to prostytutkę za żonę. Nie możesz mnie nigdzie ze sobą zabrać i nie możesz mnie nikomu przedstawić. Dlatego musimy się rozstać. Wracaj do Portugalii, a ja zostanę tutaj z twoim nazwiskiem i będę dziwką»³⁸.

Czy ta opowieść jest wiarygodna? Wszystko, co wiemy o La Pai'vie, w większej mierze niż w przypadku losów innych kurtyzan

Drugiego
210

Cesarstwa, nawet Córy, opiera się na mitach i domysłach. Pewne jest, że Teresa niedługo pozostała z markizem (choć formalnie była jego żoną przez dwadzieścia lat*) i wkrótce znalazła sobie nowego protektora, młodego i równie oszalałego z miłości bajecznie bogatego pruskiego hrabiego Guidona Henckela von Donnersmarcka, młodszego od niej o jedenaście lat. Wiele lat później w domu Teresy przy Champs Elisees** gościli bracia Goncourtowie.

Tym razem ich krytykowanie wszystkiego w nowoczesnym Paryżu nie było chyba przesadne. „Theophile Gautier, który czynił honory ma-estro di casa, przedstawił nas La Pai'vie i pokazał nam jej legendarny dom przy Champs Elysees" - pisali

dwudziestego czwartego maja 1867 roku, dodając pogardliwie: - „Stara kurtyzana, wyszminkowana i wy-pudrowana, z uśmiechem równie fałszywym jak jej włosy i manierami prowincjonalnej aktorki”. Podano im herbatę w pokoju stołowym, który, choć luksusowo urządzony, nie znalazł uznania w ich oczach.

Mimo całego przepychu renesansowych ozdób w najgorszym guście, mimo ogromnych

sum wydanych na marmury, boazerie, malowidła, emalie i kandelabry ze srebra pochodzącego z kopalni jej pruskiego protektora, który także był obecny, pokój ten pozostał gabinetem publicznej restauracji dla milionerów^{3,9}.

Uzyskawszy tytuł i dostęp do niezmiernych bogactw kopalń srebra von Donnersmarka, madame de Pai'va postanowiła otworzyć najświetniejszy salon intelektualny Paryża. I niemal jej się udało. Przychodzili do niej wszyscy sławni ludzie pióra owych czasów - redaktor „La Pres-se” Emile de Girardin, Theophile Gautier, Arsene Houssaye, krytyk Saint-Beuve i sami bracia Goncourtowie. La Pa'iva była tam jedyną kobietą, uważała się bowiem za kogoś lepszego od całej „bandy” (może z wyjątkiem intelektualistki Esther Guimond), a każda szanująca się niewiasta oblałaby się rumieńcem na samą myśl o wejściu do tego domu. Ale, jeżeli wierzyć braciom Goncourt, to przedsięwzięcie nie całkiem się powiodło. Nawet stary przyjaciel La Pai'vy, Gautier, mistrz prowadzenia rozmowy - pisali - „nie czuł się zbyt swobodnie w tym domu”.

La Pai'va wydawała na podejmowanie swoich gości bajeczne wręcz sumy, jej dom był

otwarty przez pięć dni w tygodniu, a w piątki i niedziele przyjmowała tylko specjalnie dobrane towarzystwo. „Podawano u niej najbardziej wyszukane potrawy i najdroższe świeże owoce - pisał Frederic Loliee - gdyż miała magiczny dar wyprzedzania we wszystkim

* De Pai'va zastrzelił się w 1872 roku. ** Dom nadal istnieje i jest własnością Klubu Podróżników.

211

swojego czasu (...). Jej cieplarnie przez cały okrągły rok dostarczały s'wieżych owoców, toteż gościom niemal się nudziły truskawki podawane u niej w środku zimy”.

Pewnego dnia, sądząc, że pani domu go nie słyszy, jeden z gości ocenił, że markiza posiada jakieś osiem do dziesięciu milionów franków. „Pan musi być niespełna rozumu - rzekła Teresa, ukryta w altance. -Dziesięć milionów! Przecież to dawałoby zaledwie pół miliona [około miliona funtów] dochodu. Czy sądzi pan, że mogłabym wam podawać w styczniu brzoskwinie i winogrona, mając tylko pół miliona rocznie? Samo jedzenia kosztuje mnie więcej”⁴⁰.

Ale mimo luksusów, w które opływał jej dom, bracia Goncourtowie zawsze powtarzali, że to najmniej wygodne miejsce w Paryżu. La Pa'iva, jak się wkrótce zorientowali, była kobietą interesu, ale - w odróżnieniu od Córy i większości innych kurtyzan, nie była dobrą panią domu. Jej myśli nigdy nie zajmowali goście, „lecz dwie małe pancerne kasetki, w których trzymała swoją biżuterię”. W domu zawsze było zimno i nigdy nie można było dostać łyka wody, bo - zauważają ironicznie - karafki z wodą, „wielkie kryształowe katedry”, były po prostu za

ciężkie, by je podnieść.

Jednak Goncourtowie nadal przychodzili do salonu La Pa'ivy, dawało im to bowiem okazję bliższego przyjrzenia się jego niezwykłej gospodyni.

Zatrzymałem wzrok na fani domu i przyjrzałem się jej. jasna cera, kształtne ramiona, piękne plecy obnażone aż do bioder, widoczne, ilekroć poprawiała ramiączka sukni, rudawe włosy pod pachami, wielkie okrągłe oczy, szeroki nos, lekko spłaszczony na czubku jak u Kałmuków, usta przecinające cienką kreską twarz obsypaną ryżowym pudrem. Zmarszczki, które w pełnym świetle rysują się czarno na białej twarzy; a po obu stronach ust głębokie bruzdy w kształcie podkowy, spotykające się pod podbródkiem i przecinające go wielką fałdą mówiącą o jej wieku. Na zewnątrz jest to twarz kurtyzany, która nie chce bycza stara do swego zawodu, ale pod spodem od czasu do czasu można dostrzec inną twarz, straszliwą twarz wymalowanego trupa⁴¹.

Nie wszyscy zgadzali się z Goncourtami. Arsene Houssaye, inny bywalec salonu La Pa'ivy, uważał że toczone w nim rozmowy zawsze były ożywione i oryginalne:

„Myślę, że ten wystawny stół (...) równie pobudzał umysły jak oszczędny stół pani de Maintenon". Przytakiwał mu Theophile Gautier: „Rozmowa zawsze była błyskotliwa, obfitująca w nowe myśli i wyrażenia"⁴². Każdy z tych panów niewiele miał do powiedzenia o samej gospodyni, wydaje się więc, że opis Goncourtów, choć może nieco przesadzony, wygląda na prawdę.

212

„Przerażający luksus" tego domu, jak to określił Delacroix, który kiedyś przypadkiem się w nim znalazł, i krępująca obecność konkubenta La Pa'ivy, przystojnego, ale snującego się w milczeniu gdzieś w tle, przyczyniały się do ogólnego poczucia niepokoju. Sama La Pa'iva była bardzo zadowolona z tego efektu, a nawet starała się go spotęgować.

„Weszła do jadalni, wprost ociekając blaskiem szmaragdów rozsypanych po jej ramionach - pisali Goncourtowie po jednym ze szczególnie chłodnych wieczorów. - »Jestem wprost sina z zimna. Pokojowa czesała mnie przy otwartym oknie«, powiedziała. Na dworze padał śnieg, a noc była tak zimna, że jadąc tu, drżeliśmy na myśl o źle odzianych paryskich biedakach. Ta kobieta nie jest ulepiona z tej samej gliny co reszta ludzkości. Żyje w lodowatym powietrzu i wodzie niczym smok z mitów skandynawskich"⁴³.

Po latach La Pa'iva stała się tak jak Córa jedną z legend Paryża. Same jej perły, jak mówiono, warte były milion franków; w zimie jej powóz wyściełało futro z najpiękniejszych soboli, a sama otulała się płaszczem ze srebrnych lisów, „wręcz bezcennych". Rozkochany w Teresie Henc-kel von Donnersmarck, który przez dziesięć lat wydał miliony na urządzenie jej pałacu przy avenue Champs Elysees, kupił dla niej także XVI-wieczny Chateau de Pontchartrain przy drodze z Paryża do Ram-bouillet. O nowej pani zamku krążyły ponure opowieści. Mówiono, że człowiek, którego jedynym zajęciem było otwieranie i zamykanie stu pięćdziesięciu zamkowych okien, co zajmowało mu co dzień czas od szóstej rano do północy, pewnego dnia padł martwy z wyczerpania. Ogrodnicy zamkowi musieli ponoć płacić pięćdziesiąt centimów za każdy listek leżący na ziemi (ciekawe, kto je

liczył), a pobierała te opłaty każdego ranka sama La Pai'va. Podobno nie znosiła zwierząt i dzieci, a kiedy jeden z koni ją zrzucił, gdy go dosiadła, zastrzeliła go.

Opowieści o niej piętrzyły się jak stosy jesiennych liści. Pewien wielbiciel, niezbyt zamożny Adolphe Gaiffe, tak uparcie zabiegał o jej łaski, że w końcu ustąpiła, ale kazała mu przynieść dziesięć tysięcy franków w drobnych banknotach. Kiedy ofiarował jej nie dziesięć, ale dwanaście tysięcy franków - olbrzymią sumę jak na jego możliwości, wzięła pieniądze i włożyła do ognia pierwszy banknot. „Będę twoja - powiedziała - ale tylko na tak długo, póki się nie spali ostatni banknot”*.

Mijały lata i Teresa zaczęła się starzeć. Wielu mężczyzn nadal pozostawało pod urokiem jej egzotycznych powabów -jeden, jak opowiada Loliee, zachwycał się nią, kiedy ukazywała się w swoim kostiumie

* To Gaiffe śmiał się ostatni, bo wszystkie banknoty były fałszywe.

213

myśliwskim o męskim kroju - ale dla większości stała się pretensjonalną podstarzałą arogantką. Mimo stosowania zabiegów podtrzymujących Urodę - ponoć co

dzień brała serię kąpeli: pierwszą w mleku, drugą w naparze lipowych kwiatów, a trzecią w pachnącej wodzie, by przeciwdziałać zakwaszeniu krwi - musiała przegrać z upływającym czasem. Zaczęła przyczerniać powieki i pudrować na biało włosy i w tej dziwnej charakteryzacji pojawiła się pewnego wieczoru na koncercie muzyki Wagnera. Dziennikarz Emil Bergerat (zięć Teofila Gautiera) tak opisuje jej wygląd:

Przechodziła między krzesłami niczym automat, jakby się poruszała na sprężynie, bez żadnego gestu, bez wyrazu (...). Za nią kroczył, niczym paź niosący tren, wspaniały ludzki ogier, dostosowując krok do tej marionetki wykonującej swój dance macabre (...). Proszę bardzo, ożenił się z nią z miłości i całkiem oficjalnie. Nie mówcie mi o waszej Ninon de LEnclos, XIX wiek mógłby przynieść coś lepszego. W wieku sześćdziesięciu pięciu lat La Pa'iva wciąż się zgrywała na damę z rodu Hohenzollernów. Nawet nie śmiem się z wami podzielić Utoimt myślami

na ten temat. Albo się wierzy w istnienie wampirów, albo nie. Ja uwierzyłem na tym koncercie⁴⁴.

Po wybuchu wojny francusko-pruskiej w 1870 roku La Pai'va, która Zawsze była znana z pruskich sympatii, wyjechała do zamku swego męża w Neudeck na Śląsku. Ani ona, ani hrabia nie cieszyli się zbytnią sympatią w Paryżu - chodziły pogłoski, że ich dom jest os'rodkiem szpiegowskim, a sam Donnersmarck, przyjaciel cesarza Niemiec, został później pruskim gubernatorem na podbitym terytorium Alzacji i Lotaryngii.

Po ponad dwudziestu latach udało się La Pai'vie uzyskać unieważnienie małżeństwa z markizem i w październiku 1871 roku poślubiła wciąż wiernego Donnersmarcka, który ofiarował jej w prezencie ślubnym naszyjnik z brylantów najczystszej wody, ongiś należący do cesarzowej Eugenii. Ale upadek Drugiego Cesarstwa oznaczał także koniec La Pai'vy. Choć razem z hrabią wróciła po wojnie do Paryża, gdzie

nadal wydawała przyjęcia, wygwizdywano ją, ilekroć pojawiała się w teatrze, a Donnersmarcka publicznie zdzielono szpicrutą na Polach Elizejskich.

La Pai'va umarła w zamku swego męża w Neudeck dwudziestego Pierwszego stycznia

1884 roku. Miała wtedy sześćdziesiąt pięć lat. Bergerat twierdził, że nikt nie wie, co się stało z jej ciałem, i że nigdy nie spoczęła w poświęconej ziemi.

Dodaje także makabryczne postscriptum do rozpustnego żywota tej poszukiwaczki miłosnych przygód, jak ? nazwali bracia Goncourtowie. Druga żona von Donnersmarcka, młodziutka, dobrze urodzona i piękna, zwiedzając pewnego dnia górne piętra męzowskiego zamku, natrafiła na komnatę na szczycie wieży, przed-214

tern ściśle strzeżoną, a w niej znalazła trupa La Pai'vy, doskonale zachowanego w alkoholu. „Nawet po śmierci - pisze historyk Joanna Richard-son - Donnersmarck nie mógł się z nią rozstać”⁴⁵.

Jaką władzę miała La Pai'va nad Gwidonem Henckelem von Donnersmarck? Nie ulega

wątpliwości, że hrabia kochał swoją wieloletnią me-tresę, ale słuszny wydaje się także domysł, iż jej władza nad nim wykraczała poza zwykłe więzy łączące dwoje ludzi. Niemal wszystkie opisy La Pai'vy - zarówno współczesne, jak i pośmiertne - przedstawiają ją jako zimną, okrutną i władczą kobietę o niemal nadludzko niezłomnej woli (chełpiła się, że urzeczywistnia wszystkie swoje pragnienia, rzuca je sobie do stóp jak zbite psy). Krótko mówiąc, była typową domina.

Wydaje się wielce prawdopodobne, że hrabia miał nietypowe upodobania seksualne, ale La Pai'va nie była jedyną kurtyzaną, która potrafiłaby je zaspokoić. W owym czasie do najbardziej niezwykłych instytucji w Paryżu należał dom sióstr Drake.

Jedna była blondynką, a druga brunetką, i wymagały, by ich protektorzy, jak twierdzi Loliee, podczas swoich odwiedzin składali hołdy im obu (co niewątpliwie czynili z upodobaniem). Ich dom, istny „szczyt wyrafinowania”, był labiryntem tajemnych przejść, „przemysłnie dostosowanych do celów, jakim miał służyć”.

Przypominał baśniową dekorację i był podzielony na wiele osobnych schowków i gabinecików ukrytych za kotarami. Nikt obcy nie zdołałby odnaleźć drogi w tym labiryncie. Trzech czy czterech gości mogłoby się spotkać twarzą w twarz, ale labiryntu strzegła sprytna dziewczyna, doskonale wyszkolona w sztuce ukrywania jednego gościa przed drugim. Stali bywalcy nazywali ją Zwrotniczym, bo zapobiegała zderzeniom⁴⁶.

Większość kurtyzan radziła sobie w prostszy sposób. Choć tak jak Córa, miały zwykle głównego patrona - lit de parade, jak określiła żartobliwie takiego kochanka madame Duthe, francuska kurtyzana poprzedniej generacji* -jeden mężczyzna, nawet bardzo bogaty, nie wystarczał na pokrycie niezwykle wysokich kosztów ich utrzymania. Dlatego, jak wyjaśnia Zed, oprócz lit de parade - kogoś takiego jak Massena czy de Morny, wybranego ze względu na jego pozycję w świecie,

dobre urodzenie oraz jego pieniądze - zazwyczaj zdobywała jeszcze innego protektora (a niemal zawsze ustawiała się kolejka kandydatów), by jakoś związać koniec z końcem.

* Opowiada się, że madame Duthe miała kiedyś jednocześnie dwóch kochanków, braci

Lee. Jednego nazywała swoim lit de parade, „łóżkiem od parady”, drugiego lit de repose, „łóżkiem od wytchnienia”.

215

Ci protektorzy pomocniczy, jeśli można ich tak nazwać, choć niezmiernie bogaci, zazwyczaj pochodzili z nieco niższej klasy społecznej niż hulaki, z którymi zwykle obcowały Córa i Leonidę, Blanche i La Barucci. Mieli określone stałe godziny i swoje prawa, byli traktowani przez te kobiety z dyskrecją, a nawet z szacunkiem, ale ich główną radością, prócz przyjemności czysto seksualnych, była świadomość, że posiadają tę samą metresę co ten i ów wielki pan. We wszelkich innych okolicznościach byli trzymani z dala. Nie uważano ani za eleganckie, ani za potrzebne wprowadzać ich do towarzystwa. Same kurtyzany dzielnie wywiązywały

się ze swoich zobowiązań (faisaient cranement [...] la part de devoir), a potem szły się bawić same. „Z panem przynajmniej można się zabawić” - wyznała kiedyś La Barucci Zedowi.

Właśnie w taki sposób - pisze Zed - organizowały sobie życie. (La Pa'iva z jedynym protektorem stanowiła wyjątek). I w ten sposób zapewniały sobie także niezależność, której trzymały się zadziwiająco wytrwale i która pozwalała im, tak jak wielu wielkim damom, wskazać właściwe miejsce każdemu, kto by próbował przekroczyć wytyczone mu granice.

Sama Córa niejednokrotnie wspomina w swoich pamiętnikach o owej niezależności i o tym, jak była dla niej ważna. „Będąc metresą z własnej woli, mimo wszystko zachowywałam niezależność. Był to jedyny sposób, by sprawić, żeby mężczyźni, którzy byli mnie warci, kochali mnie - pisała z właściwą sobie otwartością - i nie stać się łupem jakichś łotrów”.

Oczywiście nie wszyscy mężczyźni byli zachwyceni takim stanem rzeczy. Kiedy w 1865 roku zmarł przedwcześnie błyskotliwy, zuchwały diuk de Morny, któremu żadna

kobieta nie potrafiła się oprzeć, Córa stanęła przed potrzebą znalezienia innego lit de parade i znalazła go bez trudności. Będąc na polowaniu w Meudon u swego przyjaciela i wielbiciela ?????? Murata, pod koniec dnia zobaczyła „pewnego łysego dżentelmena”, kręcącego głową to w prawo, to w lewo „i wygłaszającego ożywiony monolog.

- Gdzież ją mogę znaleźć?

- A może najpierw powie mi pan, kogo szuka.

- Na próżno przeszedłem cały las. -Po co?

- Ona chyba zapadła się pod ziemię! Ta Córa Pearljest niewidzialna! Och, przepraszam, nie zauważyłem pani”.

Mężczyzna ten był sekretarzem człowieka, którego Córa nazywa w swoim pamiętniku

„diukiem Jeanem”. Został tu wysłany, by poprosić Córę

216

o przybycie do jego zamku. Zgodziła się na schadzkę, a w wyznaczonym miejscu

czekał na nią „diuk, przechadzając się tam i z powrotem z rękami założonymi z tyłu”. Zapytał Córę, czy lubi mleko. „To zależy od okoliczności - odpowiedziałam. - Teraz chce mi się pić”. I tak nad niewinną szklanką mleka zaczął się związek Córy z księciem Napoleonem.

Ochrzczony jako Napoleon Joseph Charles Paul Bonaparte, ale w zaufanym gronie nazywany Jérôme albo „Plon-Plon”, ksiączę był synem brata Napoleona I, starego księcia Hieronima, byłego króla Westfalii, a zatem krewnym cesarza. Choć nie miał ani błyskotliwej inteligencji, ani uroku swojego poprzednika i kuzyna diuka de Morny, stał się najtrwalszym ze wszystkim ogniw złotego łańcucha Córy i naprawdę szczerze go polubiła.

Dla współczesnych oczu ksiączę Napoleon nie ma w sobie nic pociągającego. Jego fotografia zrobiona mniej więcej w tym czasie, kiedy poznał Córę, przedstawia otyłego, przysadzistego mężczyznę w średnim wieku, o wydatnym podbródku, nastroszonych brwiach, znużonym spojrzeniu i rzadkich, wyglądających na przetłuszczonych włosach typowych dla klanu Bonapartych. Miał wtedy czterdzieści dwa lata, lecz wyglądał znacznie starzej, a znany był głównie ze szpetoty swojej małżonki, księżniczki Klotyldy (cóрки króla Włoch Wiktora Emanuela), licznych romansów z wieloma kobietami.

Ale Córa, która pozostawała w zażyłych stosunkach z księciem przez ponad dziewięć lat i twierdziła nie bez racji, że zna go lepiej niż ktokolwiek inny, zawsze widziała w nim wszystko co najlepsze. Tak jak ona kochała konie i psy oraz i wiejskie rozrywki i nudziła go ceremonialna etykieta obowiązująca w Tuilleries.

„Pierwsze wrażenie, jakie zrobił na mnie ksiączę, nigdy się nie zmieniło. Ten mężczyzna był aniołem dla tych, których lubił - pisała o nim lojalnie Córa. - Miał miły głos, śmiał się szczerze, mówił mądrze i umiał, kiedy trzeba, zażartować”. Ale aniołem - pisze dalej - był tylko dla tych, których lubił.

Potrafił być „demonem, rozpustnikiem, szaleńcem i nie szczędził zniewag” tym, których nie lubił.

Na początku ich związku pewne rzeczy w Córce bynajmniej mu nie odpowiadały. Miała na przykład innych przyjaciół, z którymi lubiła się zabawić, i nie widziała żadnego powodu, by ich się wyrzec. Najważniejszym i najmiłszym jej kochankiem w owym okresie (używa eufemistycznie słowa „ami”) był niejaki „de Rouvray”, a drugim - przyjaciel księcia Walii, diuk de Grammont-Caderousse*.

* W swoich pamiętnikach Córa nazywa diuka „Barberousse”(Czerwonobrody).

217

Niekiedy wszyscy trzej spotykali się w jej domu, co nawet flegmatyczną zazwyczaj Córę wprawiało w przykre zakłopotanie: „nie można powiedzieć, że życzliwość była uczuciem, jakie żywili wzajem do siebie”. Ale ksiączę, zamiast obrzucać rywali wyzwiskami, czego się obawiała, pisał do Córy zrzędlive listy. „Słyszałem o wszystkim, co zaszło podczas ostatniego obiadu, jaki wydałaś (chyba w sobotę) dla Twoich przyjaciół, i o haniebnym scenach, które się wtedy wydarzyły” (niestety, nie nadmieniam, co to było). A w innym wyznaje:

Uwielbiam Cię, wiesz o tym (...) ale Twoje prowadzenie się, moja droga Pearl, jest fatalne. Nigdy nie pojmiesz, w jakim stanie byłem przez ostatnie godziny.

Nie mogę patrzeć, jak sama siebie przywodziś do zguby, a sprawy osiągnęły punkt

krytyczny. Chcesz przyjść, a za godzinę znów mnie zostawić -to stwarza nieznośną sytuację⁴⁷.

Wpędziwszy księcia w wielce ją satysfakcjonujący stan gorączkowego pożądania, Córa musiała się teraz zmagać z wybuchami jego zazdrości. „Mówiłam ci, że wielu ludzi mnie odwiedza - powiedziała mu bezceremonialnie, kiedy uzalał się na de Rouvraya - i mam liczne towarzystwo”, ale księżę tego nie słuchał. Nie chciał się nią dzielić z nikim*. Odpowiedział, że „formalnie wszystko jest w porządku, lecz skoro nasz związek się utrwalił, a przede wszystkim dotarł do wiadomości publicznej, muszę wybrać między drzwiami własnego domu a bocznym wejściem do jego pałacu”.

Córa, jak wszystkie wielkie kurtyzany, dokładnie wiedziała, jak postąpić w takiej sytuacji. „Obiecałam mu wszystko, o co prosił - pisała, dodając chytrze: - Trzeba zachować się grzecznie. Dałam do zrozumienia moim przyjaciółom, że muszą mi dać trochę czasu, bym mogła zaspokoić kaprysy nowego i jedyne protektora. Moje zapewnienie, wraz z zachowaniem roztropnej rezerwy, przywróciły diukowi dobry humor. Jadłam z nim obiad tete a tete. Diuszesa była nieobecna”.

Córa świetnie wiedziała, co robi. Według pewnego źródła księżę miał roczne pobory z kasy państwowej w wysokości miliona franków (blisko dwa miliony funtów)⁴⁸. I gotów był dzielić się nimi z Córą. Wkrótce wypłacał jej na utrzymanie dwanaście tysięcy franków (dwadzieścia trzy tysiące funtów) miesięcznie. „Nie jestem złym facetem - powiedział jej - i chcę, żebyś była zawsze zadowolona, kiedy ode mnie wychodzisz, i w dobrym humorze, kiedy się znów

u mnie pojawiaasz. Gdybyś była nieco porządniejsza w swoich sprawach, nie wyszłabyś na tym najgorzej. Zbyt wielu ludzi ubiega się o twoje pieniądze”.

* Warto dodać, że sobie nie nakładał podobnych więzów i uważał, że może spotykać się z innymi kobietami.

218

Księżę darował Córze wspaniały dom, istny pałacyk przy rue Cha-illót 101, blisko jego rezydencji w Palais Royal, do której dostała klucz, by móc wchodzić do apartamentów księcia z bocznej uliczki.

Pozostawała jednak sprawa Rouvraya. Choć Córa nie mogła utrzymywać z nim takich

samych stosunków jak dawniej, uznała, że niezręcznie by było nagle z nim zerwać.

Nie przywykła do tego, by dać się prowadzić na smyczy. Chcąc się wytłumaczyć z dość długiej przerwy w wizytach u księcia, udawała, że skręciła sobie nogę w kostce. „Mówiąc prawdę, okulała wtedy moja wierność wobec niego” - przyznała.

Księżę wciąż był zazdrosny; szpiegował ją, wypytywał o nią jej służbę. Trzymał ją na uwieży, która mogła się okazać groźniejsza niż wszystko inne.

Me znalazł nic lepszego i bardziej dotkliwego niż groźba wydalenia mnie z Francji, jeżeli przestanę przychodzić do pałacu. Uważałam wydalenie mnie za najprzykrzejszy środek, jakim wobec mnie rozporządza. Przyznaję, że coś się we mnie burzyło przeciw takiemu autorytarnemu zachowaniu. Musiałam się poddać, bo inaczej musiałabym wyjechać, to było jasne. Znalazłam się we władzy „jego łaskawości”. Bardzo mi się to nie podobało. Została naruszona moja wolność,

której tak zazdrośnie strzegłam i z której byłam taka dumna!

Ale we własnym interesie Córa postanowiła ulec - przynajmniej na razie. Poszła do księcia i zawarła z nim pokój. Wzruszony jej skrucłą - jak się wyraziła - okazał się „dobrym składaczem złamanej kości”, dając jej w prezencie w dodatku do domu przy rue Chaillet pałacyk przy rue des Bassins, wart czterysta dwadzieścia pięć tysięcy franków (osiemset tysięcy funtów), na który natychmiast wyłożył dwieście tysięcy franków.

Choć musiała znosić jego despotyczne zachowanie, patronat księcia uczynił Córę jedną z najbogatszych kobiet Francji. Oprócz dwóch wytwornych rezydencji w Paryżu była także kasztelanką własnego zamku, Chateau de Beausejour nad Loarą nieopodal Orleanu, gdzie jej goście mogli podziwiać wspaniałą wannę z brązu (być może z samą Córą w niej), specjalnie dla niej odlaną w Paryżu i ozdobioną jej inicjałem: trzema splecionymi literami C.

W drugiej połowie lat 60. kariera Córy sięgnęła zenitu. Jak zartował pewien obserwator, była bardziej znana niż marszałkowie Francji, a o jej wyczynach regularnie donosiła paryska i londyńska prasa. W roku 1866, kiedy pojawiła się na balu maskowym w restauracji Trois Freres Pro-venceaux w stroju Ewy, pewien angielski dziennikarz napisał w „Ba-ily's Magazine”, że „wyglądała bardzo dobrze, choć jej kształtów nie osłaniało żadne inne przybranie niż to, które nosiła pierwsza w dziejach amatorka jabłek”⁴⁹. Uzdolniona aktorsko, próbowała nawet sił na scenie, ukazując się w styczniu 1867 roku w epizodycznej roli Kupida w operze

219 komicznej Offenbacha Orfeusz w piekle w Theatre des Bouffes-Pari-siens. Na jej wejs'cie widownia wstrzymała dech ze zdumienia, bo jej kostium, spięty olbrzymimi diamentami, był niemal tak samo skąpy jak strój Ewy*. „Ten wieczór zaszczycił swoją obecnością cały Jockey Club - pisał Philibert Audebrand - w teatrze pojawili się nosiciele wszystkich nazwisk zapisanych w Złotej Księdze francuskiej szlachty, zaopatrzeni w białe rękawiczki i lornetki z kości słoniowej”⁵⁰. Ale mimo poparcia udzielonego jej przez przyjaciółki - cała „banda” także tam była - Córa odniosła umiarkowany sukces sceniczny i po dwunastu przedstawieniach zrezygnowała z roli.

Były jednak inne rodzaje widowisk, na których zawsze olśniewała. Mimo wybuchów zazdrości księcia i jego nieustannych wysiłków sprawowania nad nią kontroli, Córa nadal wydawała bankiety, bale maskowe i kolacje dla przyjaciół, trwoniąc na nie olbrzymie sumy (choć dostawała od księcia tysiąc dwieście franków miesięcznie, wydawała niezmiennie dwa i pół tysiąca).

Ówczesna moda - przeładowana ozdobami, niemal barokowa w swojej zmysłowości

-
odpowiadała upodobaniom Córy. Wnętrze jej domów było nasycone zapachem paczuli i

werbeny. Panował szal na azjatyckie i tropikalne kwiaty, na kwiaty sztuczne, które wyglądały jak prawdziwe, i na prawdziwe, które wyglądały jak sztuczne. Niezwykle modne się stały petunie, gloksynie i pantofelki, a każdy sezon przynosił nowe odmiany: plamiaste, żyłkowane, nakrapiane, wszystkie w żywych, jaskrawych kolorach. Nawet skromne pelargonie hodowano w najbardziej

krzykliwych

barwach, a równie jak one bezpretensjonalny bluszcz obrastał gęsto drewniane donice i oplatał parawany i fortepiany. Właściciel słynnej kwiaciarni Constantin specjalizował się w bajecznie drogich kwiatach sprowadzanych z Meksyku i Afryki - oppoponaksach i mesembry-anthemumach - które rosły tylko w parnym upale, a których łacińskie nazwy, jak pisze Sacheverell Sitwell, „mogłyby nosić perfumy albo raczej każda z tych ubranych w krynoliny kobiet”⁵¹.

Chociaż nie mamy żadnych świadectw z pierwszej ręki gościnności Córy w tych późniejszych latach, szczegółowy opis pewnego obiadu wydanego przez jej przyjaciółkę Blanche d'Antigny daje pewne pojęcie, jak się podejmowało gości w paryskim półświatku.

* Najbardziej uderzające w jej kostiumie, jak wspomina William Osgood Field, były podeszwy butów, całe wysadzone diamentami. Guziki butów również były „diamentami najczystszej wody”. Pewien anonimowy hrabia chciał je później nabyć za pięćdziesiąt tysięcy franków.

220

Po blinach z kawiolem goście gasili pragnienie winem St Emilion, Volnaya podano do gęsiich wątróbek, a Chablis i Chdteau d'Yquem do homara. Był tam auszpik z pawia, kuropatwy w szampanie (...). Do szparagów w sosie aurora i do kurcząt z paryską sałatą podano Chdteau Lafite. Na wety były truskawki z nalewką wiśniową, mus owocowy i mille feuilles a la Pompadour z mał-mazją i sherry. Potem krążyły likiery i wszyscy wznosili toasty na cześć boskiej gospodyni*².

Największą niespodziankę zachowano jednak na koniec, kiedy wniesiono słynny srebrny nocnik Blanche wypełniony ponczem. „Kiedy niektórzy się zawahali, obawiając się, że nocnik był już przedtem w użyciu, [jeden z gości] zebrał się na odwagę i wychylił go”.

Legendarna ekstrawagancja Córy pobudzała jej wielbicieli do równie niezwykłych występów. Jeden z nich przysłał jej paczuszkę, która zawierała cztery kasztany w cukrze, każdy owinięty w tysiącfrankowy banknot; inny przysłał jej książkę, której stronice stanowiły również tysiącfranko-we banknoty; trzeci przysłał okazałą srebrną figurę konia, napelnioną klejnotami i złotem. „Gdyby bracia Provencaux podawali w swojej restauracji diamentowe omlety - zauważył kiedyś diuk de Grammont-Ca-derousse - Córa przychodziłaby tam na obiad każdego wieczoru”.

Mówi się, że w tym okresie biżuteria Córy była warta milion franków, a prawdopodobnie tyleż wydala na stroje. Czasy Drugiego Cesarstwa były okresem tak wzmożonej konsumpcji, zarówno w półświatku, jak w wielkim świecie, że można było

powiedzieć, iż kobiety „noszą na sobie całe majątki”. „Cóż to za społeczeństwo! - pisali bracia Goncourto-wie. - Wszyscy postanowili doprowadzić się do ruiny. Nigdy dbałość o to, jak cię widzą, nie była tak despotyczna i tak demoralizująca. Złote Pole Odzieży, by tak je nazwać, o władnę luksusu, w jakim żyją kobiety”⁵³. Nawet szanujące się kobiety wydawały tak dużo, że niektóre sklepy otwierały specjalne konta dla swej klienteli, która spłacała tylko procenty od swoich

długów. Każdej zimy tysiące kobiet oddawało do lombardów swoje kostiumy do konnej jazdy.

Kiedy malarz i grafik Felicien Rops przyjechał z Belgii do Francji i zobaczył „niemal fantastycznie wystrojone paryskie kobiety”, powiedział braciom Goncourt, że wydały mu się istotami z innej planety. Panująca wówczas - między 1856 a 1868 rokiem - moda na krynoliny nie wszystkim przypadła do gustu. Pewien dziennikarz magazynu „La Vie Parisienne”, który w 1866 roku spotkał Córę w domu swojego przyjaciela, uznał jej strój za nadający się jedynie do muzeum osobliwości Barnuma.

Różowa atlasowa suknia z czymś w rodzaju bladoliliowej przezroczystej fal-bany u obrąbka spódnicy, którą pokrywa koronka z naszytymi tu i ówdzie

221

białymi paciorkami. Obcisły wydekoltowany stanik z dwiema bladoliliowymi falbankami wokół dekoltu. Luźny pasek z czterema liliowymi wstęgami obszytymi perłami*4.

Najprawdopodobniej do krytycznej oceny dziennikarza przyczynił się fakt, że Córa, w odróżnieniu od innych ówczesnych kurtyzan, znanych z raczej powściągliwego ubierania się, zawsze była ekstrawagancka w swoich gustach („Le Figaro” opisał kiedyś jej stroje jako saisissantes, rzucające się w oczy). Farbowała włosy, które raz były rude*, raz blond; a kiedyś nawet ufarbowała swojego psa na niebiesko, żeby pasował do jej stroju (niestety, pies zdechł). Niezwykle zręcznie używała makijażu i podobno to ona wprowadzała nowoczesne sposoby upiększania się do Francji. I tak jak wszystkie najbogatsze kobiety jej czasów, Córa ubierała się u samego Charlesa Wortha, najważniejszej osobistości w świecie haute couture.

Worth przyjechał do Francji z ojczyznej Anglii w 1845 roku, w wieku dziewiętnastu lat. Mając już za sobą praktykę chłopca sklepowego w wielkim londyńskim magazynie z galanterią męską Swan & Edgar's, wkrótce znalazł pracę w jednym z najmodniejszych sklepów Paryża, u handlujących jedwabiem Gagelina i Opeza. W owym czasie było bardzo niewiele sklepów z gotową konfekcją dla pań. W zakresie krawiectwa niewiele się zmieniło od czasów Sophii Baddeley; kobiety przeważnie szyły sobie suknie same albo zносиły materiał do miejscowych krawcowych, których w samym Londynie były tysiące. Do najlepszych krawcowych paryskich należały Rosę Bertin, szyjąca suknie dla Marii Antoniny, oraz Camille, krawcowa Esther Guimond.

Lata 40. opisuje się jako najbardziej statyczne, jeśli chodzi o modę, w całym XIX wieku. Ale po zamachu stanu w 1851 roku, wraz z powrotem arystokracji bonapartystowskiej nastroje się zmieniły. Cesarz Napoleon II, który postanowił wnieść siłę i świetność na swój świeżo utworzony dwór, był żonaty z Hiszpanką, Eugenią de Montijo, młodą, piękną i bardzo wytworną. Ambitny Worth, który szukał okazji do wyjścia z branży galanterii męskiej, uznał, że nadeszła odpowiednia chwila. Przez jakiś czas posługiwał się swoją francuską żoną, Marie Augustine Ver-net, jako demoiselle de magasin, sklepową modelką. Jego dział specjalizował się w płaszczach i innych okryciach, a dla niej zaprojektował pro-

* Henri Rochefort napisał w „Le Figaro” z dwudziestego siódmego września 1864

roku, że ostatnim krzykiem mody wśród paryżanek sąjasnoczerwone włosy, a osiągają ten kolor, stosując amoniak zmieszany ze sproszkowaną cegłą. „Sławna Córa Pearl, która z natury ma ciemne włosy, pierwsza rozwinęła tę szkarłatną flagę”. Zob. W. H. Holden, *The Pearl from Plymouth*.

222

stą muślinową suknię. Krój tej sukni był tak wykwintny, że wiele klientek zwróciło na nią uwagę.

Zachęcony tym sukcesem Worth zaproponował panu Gagelin, by otworzył dział sprzedaży gotowych sukien damskich. Gagelin, uważając, że szycie sukien to poślednia babska robota, nawet słuchać o tym nie chciał. W końcu jednak zapotrzebowanie na suknie Wortha stało się tak duże, że musiał ustąpić. Balsamem na jego zranioną dumę było wejście w użycie nowego terminu określającego najwyższe umiejętności rzemieślnicze i niezrównaną elegancję wytworów jego pracownika. „To już nie było krawiectwo, to była haute couture”⁵⁵.

W 1858 roku Worth otworzył własną firmę Worth i Bobergh (jego współnikiem został Szwed Otto Bobergh), a że początkowo nie miał lokalu, wraz z żoną przyjmował klientki w swojej sypialni. Paryż zawrzał oburzeniem. Sama myśl o mężczyźnie, damskim krawcu („brodatej modniar-ce”, jak pisał pogardliwie Dickens), była już dostatecznie szokująca, nawet jeśli otrzymała sankcję od tak szacownej instytucji, jak firma Gagelina. Ale pomyśl, żeby mężczyzna miał oglądać rozebraną kobietę, kiedy ta przymierza suknię, może nawet miał jej dotykać w tym stanie rozneglizowania, był skrajnie nieprzyzwoity. Krążyły nawet pogłoski, że firma Worth i Bobergh to dom publiczny, czysta obraza moralności.

Jednak kobiety, dla których Worth szył suknie, były gotowe do poświęceń. Modele ogromnie się różniły od tych, które dotąd znały. W przeciwieństwie do ciężkich sukien ubiegłej dekady kreacje Wortha były proste, eleganckie, a przede wszystkim lekkie jak piórko. Jeżeli trzeba za to zapłacić utratą odrobiny skromności, uznały te buntowniczkę, trudno, jakoś to zniosą.

Choć nie Worth wynalazł krynolinę, był najbardziej utalentowanym jej innowatorem. Pod jego ręką ten dziwaczny, niezdarny twór mody stał się po prostu dziełem sztuki. Przez lata 40. stroje kobiece robiły się coraz cięższe i coraz bardziej kłopotliwe w noszeniu. Ponieważ trzeba było coraz więcej halek, by osiągnąć pożądaną szerokość spódnic, zaczęto je usztywniać za pomocą fiszbinów, sklejk albo listewek z trzciny cukrowej, a najbardziej nieporęcznym sposobem było podszywanie ich wło-sianką z końskiego włosia (po francusku crin*), tak że w końcu kobiety ledwie mogły się ruszać pod ich ciężarem. Jednak w 1856 roku wprowadzono specjalne halki podtrzymywane przez lekkie stalowe listewki, które początkowo nazywano „krynolinami klatkowymi” - i na nich się wspierały te ogromne spódnice, które dziś nazywamy krynolinami.

* W latach 40. XIX wieku słowo „krynolina” oznaczało halkę z włosianki.

223

Dwa lata później były już fabryki wytwarzające takie stalowe podpórki, ale kiedy ukazały się pierwsze „krynoliny klatkowe” - które dla nas, wraz z wykończonymi kryzą pokrowcami na nogi fortepianu*, stanowią skrajny wyraz wiktoriańskiej pruderii - patrzono na nie z pełnym zgorszenia niedowierzaniem. Stalowe obręcze

tak dobrze podtrzymywały spódnice, że zbędne były niezliczone warstwy halek. W rezultacie kobieta, która nosiła krynolinę, była pod nią (według ówczesnych standardów) nieprzyzwoicie naga, a kiedy się poruszała, cała „klatka” miała niepokojącą właściwość kołysania się na boki i, o zgrozo, odsłaniania kostek u nóg**.

W Anglii zwoływano nawet wiece w celu wyrażenia sprzeciwu przeciw krynolinom, ale nie odniosły żadnego skutku. Damy z półświatka wprost rzuciły się na ten interesujący nowy strój, a „szanujące się” kobiety zaakceptowały go niemal równie szybko (niewątpliwie mając świadomość jego erotycznych możliwości; w Anglii lady Jersey, była kochanka króla Jerzego IV, mająca osiemdziesiąt lat, ale wyglądająca na pięćdziesiąt, natychmiast zaczęła nosić kreacje Wortha).

„Dziewczęta naszych czasów lubią pokazywać nogi - pisał pobłaźliwie William Hard-man*** do swego przyjaciela Holroyda. - Nie widzę powodu, by im w tym przeszkadzać: im się to podoba, a nam nie czyni żadnej szkody”. Choć dzisiaj może się to wydać paradoksalne, krynolina, mimo swojej ogromnej szerokości, dawała kobietom swobodę ruchów, jakiej nie znały od dziesięcioleci****.

* Historyk Peter Gay przypisuje początki tego zwyczaju kapitanowi Mar-ryatowi, angielskiemu oficerowi służącemu we flocie morskiej i powieściopisarzowi. Opisał on pewną przełożoną damskiego seminarium w Massachusetts, która ukrywała

„członki” fortepianu w wykończonych kryzą „skromnych majteczkach”. Pomysł ten,

jak pisze, cieszył się całkiem niezasłużoną pośmiertną sławą. Zob. P. Gay, *The Education of the Senses*.

** Ówczesny dowcip, podobno odrzucony przez „Puncha”, brzmiał następująco: „Dlaczego można uznać krynolinę za wynalazek ważny społecznie?” „Bo pokazuje więcej, niż zwykliśmy dostrzegać w naszych przyjaciółkach”.

*** Prowadzący szeroką korespondencję pamiętnikarz tego okresu. Jego wspomnienia,

A Mid-Victorian Pepys, zostały opublikowane w 1923 roku.

**** w 1862 roku pewna dwunastoletnia dziewczynka, późniejsza pisarka znana pod pseudonimem Gyp, została zabrana przez wuja na wyścigi w Long-champs. Opisała po

latach, jak były tam ubrane kobiety. „By lepiej widzieć, wiele

224

Kreacje Wortha odważnie zaczęła nosić księżniczka Paulina Metternich, żona ambasadora austriackiego we Francji, a jego wielka chwila nadeszła, gdy jej śladem poszła sama cesarzowa Eugenia. Jego kariera stała się faktem dokonanym i wkrótce opanował cały, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, rynek mody, wykluczając z niego wszelką konkurencję. Na zabawach dworskich suknia od Wortha stała się czymś obowiązującym. Niebawem Worth i Bobergh zatrudniali tysiąc dwieście szwaczek, a u szczytu kariery Worth szył cztery razy w każdym sezonie tysiąc nowych sukni balowych, z których każda musiała być inna i gotowa na tę samą noc. Kobiety, które mu patronowały, nie wyobrażały sobie, jakiego trzeba wysiłku organizacyjnego, by sprostać ich wymaganiom. Hrabina de Mercy-Argenteau żywo

opisuje swoje wizyty w pracowni Wortha:

...był bardzo sympatyczny i sławę, zawdzięczał tak osobowości, jak i krawieckiemu talentowi. Kiedy chciałam mieć jakąś toaletę na bal dworski albo na przyjęcie w Tuilleries, musiałam do niego przychodzić kilka razy. Najpierw patrzył na mnie w milczeniu przez dłuższą chwilę, a potem odzywał się natchnionym, jakby płynącym z dali głosem: „Lekki tiul... perłowszary... róże i listki... tren z koronki...” i znikał. Musiałam wyjść. Mistrz tworzył nowe arcydzieła i dawał mi znać, kiedy mam przyjść do przymiarki, jeśli postanowił, że mam się ubrać na niebiesko czy zielono, musiałam zrobić to, co mi kazał. Był tyranem, ale wszystkie go uwielbiałyśmy⁵⁶.

Chociaż podstawowy kształt krynoliny pozostał w modzie przez następnych dziesięć lat, Worth wciąż dokonywał w nim różnych zmian. Kiedy krynoliny stały się tak wielkie, że wręcz uniemożliwiały najprostsze czynności, wymyślił bardziej praktyczne, spłaszczone z przodu, i nosił takie cały dwór francuski w roku 1864. Rok przedtem zaprojektował dla Eugeniei na ślizgawkę i inne rozrywki na świeżym powietrzu spódnicę sięgającą tylko do kostek.

dam stało na krzesłach. Kiedy konie dobiegały do mety, wszystkie kobiety nagle się pochylały i nacisk obręczy na oparcia krzesel sprawił, że ich spódnice zadarły się do góry. Wtedy mogłam obejrzeć ich bieliznę aż do pasa i zauważyłam wielką jej różnorodność. Niektóre miały pod spodem istną piankę z koronek i muślinów, wnętrza innych krynolin były chłodne i surowe, jeszcze inne miały niedbały wygląd i były wręcz śmieszne. Było okropnie gorąco i większość kobiet nie nosiła petit jupon, czyli małych spódniczek między pantalonami a klatką obręczy. Zauważyłam ku swemu zdumieniu coś, czego nigdy dotąd nie widziałam: zwisające tu i ówdzie małe skrawki materiału". Wuj powiedział jej, obojętnie, ale ze znajomością rzeczy, że są to koszulki. Zob. Norman Hartnell, Royal CourtsofFashion.

15 - Kurtyzany

225

Choć Worth zaczął się uważać nie za damskiego krawca, ale za artystę - nosił nawet wzorowany na Rembrandcie obszerny płaszcz i aksamitny beret, powszechnie przyjęty strój artysty w owych czasach - jego geniusz twórczy łączył się ze świetną głową do interesów. Nikomu nie odmawiał swoich usług - póki klientka mogła sobie na nie pozwolić. A ich cena była ogromna. Za prosty kostium trzeba było zapłacić tysiąc szes'ćset franków (trzy tysiące funtów), a za suknię wieczorową (co było jego specjalnością) trzy i pół tysiąca franków (pięć tysięcy funtów). Kiedy w 1863 roku Amerykanka, pani Moulon, została zaproszona przez cesarżową na poniedziałkowy wieczorek dla najbliższych przyjaciół (dla jakichś czterystu gości; zazwyczaj bywało ich na dworskich przyjęciach kilka tysięcy), oszacowała, że łączny koszt wszystkich sukien od Wortha wyniesie dwieście tysięcy dolarów. Cena jej strojów przeznaczonych na wizytę w cesarskiej rezydencji w Compiègne - dwadzieścia jeden dziennych, popołudniowych i wieczorowych sukien, a wszystkie zamówione u Wortha - była tak astronomiczna, że gdy otrzymała zaproszenie na powtórny wizytę, jej teść multimilioner zaprotestował, twierdząc, że to go doprowadzi do bankructwa⁵⁷. Niemniej kolejka

powozów wielkich dam przed lokalem Wortha na rue de la ????, ustawiających się tam między dziesiątą a dwunastą rano i między trzecią a piątą po południu, stała się codziennością Paryża.

Był pośród nich oczywiście powóz Córy. Wszystkie najelegantsze kurtyzany, tak jak wszystkie modne damy, ubierały się u Wortha. Chociaż panie z półświatka nie potrzebowały dworskich strojów, arcydzieła Wortha, nawet te najbardziej wymyślne, świetnie pasowały do ich ekstrawaganckiego stylu życia, jeszcze niezakłóconego przez sytuację polityczną w Europie. W 1866 roku pojawiły się zatargi między Prusami a Austrią i zaniepokojona Francja wycofała swoje wojska z Meksyku, gdzie udzielały poparcia Maksymilianowi, niepopularnemu królowi, kuzynowi cesarza. Kiedy w 1867 roku z Meksyku dotarły wieści, że pozostawiony bez ochrony Maksymilian został postawiony przed sądem i rozstrzelany, Paryż przeżył wstrząs. Dwór okrył się żałobą, a Córa szybko się przebrała, zgodnie z nowo wprowadzoną modą, w znacznie skromniejsze stroje*. W 1868 roku, po dwunastoletnim panowaniu,

nastąpiła śmierć krynoliny. Dokładnie na dwa lata przed śmiercią cesarstwa.

* Nowe suknie, opinające biodra i biust i ściągnięte do tyłu w wielką turniurę, podkreślały kobiecą figurę, czego nie było od ponad dziesięciolecia. Zapominając, jaki skandal wywołała krynolina, kiedy pojawiła się po raz pierwszy, wielu komentatorów było teraz równie zgorszonych jej zniknięciem.

226

W 1870 roku wybuchła wojna francusko-pruska. Choć pierwszą troską Córy były jej konie - zdołała wyprowadzić pod pretekstem „ćwiczeń” osiem z nich z Paryża przed początkiem oblężenia miasta - zmieniła swój dom przy rue Chaillót 101, tak jak wiele jej koleżanek kurtyzan, w mały szpitalik, pokrywając z własnej kieszeni koszty jego utrzymania. Wojna była krótka - Francja skapitulowała już we wrześniu - ale dla Córy świat nie miał już nigdy być taki sam jak dawniej. Podobnie jak cała rodzina cesarska, książę Napoleon udał się na wygnanie. Najpierw pojechał do Włoch do rodziny swojej żony, skąd regularnie pisywał do Córy. Następnego roku zaproponował, by choć na krótko spotkali się w Londynie (którego nie cierpiał). Jego listy z tego okresu są pełne zatroskania i czułości. „Moje uczucia dla P[earl] są wciąż żywe - pisał do niej w grudniu 1871 roku. - Kocham ją, myślę o niej i chcę ją zobaczyć za parę tygodni (...). Wierz mi, nie ma żadnego chłodu z mojej strony... moja najdroższa P"58. Miała to być pierwsza po ponad dwudziestu latach wizyta Córy w Anglii. Po przyjeździe zamówiła dla obojga apartament w hotelu Grosvenor, ale ją rozpoznano i odmówiono przyjęcia. Nie był to dobrze wróżący powrót do domu.

Choć urodziła się w Anglii, Córa zawsze była sercem i duszą Francuzką. Jak mogła najszybciej, wróciła do Paryża. Ponieważ nie miała już w księciu protektora i była zadłużona na ponad dwieście tysięcy franków, musiała pozbyć się przynajmniej jednego ze swoich domów - rezydencji przy rue de Bassins, ale niebawem udało się jej wrócić do podobnego do dawniejszego trybu życia. Musiała napisać w tym czasie wiele listów do Napoleona, bo jego listy do niej są wciąż pełne uczucia, a także wzmianek o uroczystościach i przyjęciach, na których Córa bywa, i troskliwych rad, by nie wydawała zbyt wiele proszonych obiadów. „Wciąż

jesteś ładna, prawda? - pisał do niej z Londynu w 1874 roku. - Nie pij za dużo bulionu, bo jest tuczący i ucierpi od tego twoja śliczna talia"59.

W 1872 roku Córa poznała mężczyznę, który miał się dla niej stać zrządzeniem losu: Alexandre'a Duvala. Córa miała wtedy trzydzieści siedem lat, Duval był o dziesięć lat od niej młodszy. Był synem Pier-re'a Duvala, człowieka niezmiernie bogatego, który zbił fortunę na sieci małych restauracji, znanych jako „Bouillons Duval”*. Po śmierci ojca Alexandre odziedziczył spadek wysokości ponad dziesięciu milionów franków. Zakochał się bez pamięci w Córce i choć nie należał do arystokratycznej złotej młodzieży, spośród której dotąd wybierała * Być może przestrogi księcia, by Córa nie nadużywała bulionu, stanowiły aluzję do jej stosunków z Duvałem.

227

sobie patronów, przez jakiś' czas jego pieniądze wystarczały, by życie toczyło się im gładko.

Kupował jej klejnoty i konie -jeden z nich pochodził z dawnych stajni cesarza - i to głównie dzięki niemu mogła utrzymać dom przy rue de Chaillót 101 i zamek koło Orleanu. Kiedy jednak nie mógł czy też nie miał ochoty więcej na nią łożyć, Córa orzekła, że nie chce go więcej widzieć. Nie posiadając się z wściekłości, wieczorem siedemnastego grudnia 1872 roku Duval usiłował wtargnąć do jej domu, ale służba zatrzasnęła przed nim drzwi.

Ponieważ Córa nie pozostawiła żadnych wzmianek o wydarzeniach, które potem nastąpiły, można je odtworzyć tylko na podstawie, zapewne zabarwionych sensacją, relacji prasowych. Dwa dni później ??????-dre, wciąż w desperacji, ponownie przyszedł do Córy i tym razem udało mu się wdrzeć do domu. Podczas straszliwej awantury, jaka się między nimi wywiązała, wyciągnął z kieszeni pistolet, który wypalił, tak ciężko go raniąc, że ledwie uszedł z życiem. Jedna relacja mówi, że umyślnie przyłożył lufę do swego boku, a kula przeszła mu płuco i utkwiała w plecach; inna z kolei utrzymuje, że chciał zabić Córę.

Ten skandal, który stał się znany jako „wypadek Duvala”, zniszczył Córę doszczętnie. „Mógłby przynajmniej zrobić to w przedpokoju -miała potem powiedzieć. - Nie poplamilby mi dywanu”. Nawet jeżeli tego nie powiedziała (a wydaje się wielce prawdopodobne, że nie), powszechne współczucie i tak kierowało się do młodego Duvala - przystojnego, umierającego i zrujnowanego przez jej ekstrawagancje. Cała Francja, jak się zdawało, była przeciw niej. „Dwa dni potem, kiedy ten człowiek się zranił - pisała Córa - odwiedził mnie oficer policji, oświadczając z całą grzecznością, że mam natychmiast opuścić terytorium Francji. Posłuchałam i rozstałam się z moimi przyjaciółmi. Chociaż nie byłam odpowiedzialna za szaleństwo tego młodego człowieka, musiałam za nie zapłacić. I to zapłacić drogo!”

Śmierć Córy Pearl nadal stanowi przedmiot badań jej biografów, tak jak i całe jej ekstrawaganckie życie. Bezpośrednio po „sprawie Duvala” i wygnaniu z Francji udzieliła jej schronienia przyjaciółka, kurtyzana Caroline Letessier, która była wówczas utrzymanką syna księcia Monako. W końcu po kilkuletnim błakaniu się po Europie - Monte Carlo, Riwiera Włoska - udało się Córce powrócić do ukochanego Paryża, gdzie, choć nie była już modna, przynajmniej spotkała się z tolerancją.

Jej wspaniałą rezydencję przy rue de Chaillót kupiła Blanche d'Antigny, ale wciąż posiadała dobra zarówno w Paryżu, jak i w Maison-Laffitte. I chociaż istnieje świadectwo, że w 1877 roku wystawiła na sprzedaż u Drouota

228

wiele swoich sreber - katalog licytacji zawiera dwieście trzydzieści dwa przedmioty - jej majątek w Olivet wraz z zamkiem Beausejour, choć z silnie obciążoną hipoteką, został sprzedany dopiero w roku 1885, na rok przed jej śmiercią.

Córa rozstała się z księciem Napoleonem w 1874 roku, ale przez następne lata miała innych protektorów. „Postawiony w obliczu moich powinności - pisał do niej książę - nie mam wyboru. Postanowiłem to przeciwko Tobie, przeciwko samemu sobie,

na rzecz tego, co należy zrobić. Mam przed sobą mnóstwo pracy i nie mogę rozpraszać się na inne sprawy (...). Nie będę się z Tobą widywał przez jakiś czas, ale pewnego dnia ujmę Cię za rękę i ucałuję z wielką radością, moja droga Córó"60.

Relacje o Córze z tego okresu są tak różne, jak zawsze były. Jedni twierdzili, że stała się żalostną, nadmiernie uszminkowaną kobietą nawiedzającą miejsca swojej dawnej chwały i przeganianą przez większość dawnych znajomych. Francuski dziennikarz polityczny Henri Rochfort z odrazą pisze o „starym brzydkim straszycie z murzyńskim wargami, szarymi oczami i kapiącym nosem”, które zaczepiło go w Lasku Bulońskim z prośbą o informacje o wyścigach. Arsene Houssaye, choć nigdy nie był szczególnym wielbicielem Córy, w swoich Confessions daje bardziej przychylny jej obraz.

Znałem pannę Córę Pearl w czasach, kiedy pięła się pod górę, i chciałem zobaczyć ją znowu, w dobie jej zmierzchu (...). Mieszkała wtedy niedaleko rezydencji Pa'ivy, dwa domy dalej, na strychu nad wozownią pełnym jakichś rupieci. Pewnego dnia poszedłem tam i zastukałem do jej drzwi. „Dobry wieczór, Córó!” Tak była szczęśliwa, że spotkała przyjaciela z dawnych dni, że zarzuciła mi ręce na szyję - „Tak, Córa - rzekła - ale już Córa bez pereł”. „Wciąż jesteś ładna” - powiedziałem bez przekonania. „Nie, nie jestem, popatrz, moje policzki są pozbite łzami. Nie pisz o tym, Paryż nie lubi kobiet, które płaczą”61.

Ale mnie wydaje się prawdziwsza inna relacja o Córze. Przekazał ją jej biografowi W. H. Holdenowi pewien osiemdziesięciosiedmioletni Amerykanin nazwiskiem Walker, który w październiku 1947 roku był w Paryżu i pamiętał, że wielu członków Jockey Clubu złożyło się w drodze subskrypcji na specjalny fundusz, z którego udzielano Córze comiesięcznej zapomogi62. Pan Walker pamiętał także Córę z roku 1878, przyjeżdżającą bryczką na wyścigi (miał wtedy koło osiemnastu lat) „Natychmiast ją otaczał tłum elegantów i choć nie była ładna, ale bardzo żywa, dużo było wokół niej rozmów i śmiechu, a mężczyźni wyraźnie cieszyli się jej towarzystwem”63.

Córa Pearl zmarła ósmego lipca 1886 roku na raka żołądka. Miała wtedy pięćdziesiąt jeden lat.

229

CATHERINE WALTERS

1839-1920 Kurtyzana nad kurtyzanami

Córa Pearl przez całe swoje życie wygrywała na tym, że różniła się od innych wielkich kurtyzan z „bandy”. Oryginalność i wynalazczość (niektórzy by to nazwali ekscentrycznością), żywiołowość (można by ją nazwać zuchwalstwem), zamiłowanie do otwartych przestrzeni i fizyczna odwaga - krótko mówiąc, jej angielskość - wszystko to decydowało o jej odmienności*, nadawało jej charakterystyczne piętno, ale w końcu przyczyniło się do jej upadku.

Jak wskazuje wygnanie Córy z Francji po sprawie Duvala, Francuzi byli tak samo ksenofobiczni wobec Anglików, jak Anglicy wobec Francuzów. A w Paryżu Drugiego Cesarstwa tylko jednej angielskiej kurtyzanie udało się osiągnąć sukces podobny do sukcesu Córy. Była to Catherine Walters, znana przez współczesnych jako Skittles.

Inaczej niż jej rodaczka, Catherine od początku była uosobieniem wszystkich cech, które, jak się powszechnie sądzi, charakteryzują prawdziwą kurtyzanę. Podczas kiedy powodzenie Córy zawsze stanowiło zagadkę dla tych, którzy nie dawali się uwieść jej urokom, w całej Francji nie było takich, którzy by nie doceniali klasycznej urody „Skittles” (jak Zed z francuska utrwalił jej przydomek). Córa bywała wręcz wyzywająca wobec swoich kochanków (Arsene Houssaye powiedział kiedyś, że lepiej traktuje swoje konie niż protektorów), a Catherine była słodka, uległa i delikatna jak kwiatek, a przynajmniej taka się wydawała.

* Gdyby żyła w dzisiejszych czasach, na pewno bardziej by jej odpowiadali Yersace i Vivienne Westwood niż, powiedzmy, Yves St Laurent i Chanel.

230

Córa fascynowała mężczyzn, budząc w nich pożądania seksualne, Catherine budziła w nich beznadziejne romantyczne uczucia. Angielski poeta i poszukiwacz przygód Wilfrid Scawen Blunt, który zakochał się w Skittles jako dwudziestotrzyletni młodzieniec, nazwał ją „feniksem stworzenia”. Była natchnieniem jego najzarliwszych wierszy, a kiedy ich romans ostatecznie się zakończył, ponoć nigdy już nie potrafił naprawdę pokochać innej kobiety.

Jeżeli zwykle nie włącza się Catherine Walters do spisu wielkich nierządnic Drugiego Cesarstwa, to tylko dlatego, że spędziła w Paryżu względnie mało czasu. Kiedy przybyła tam w 1862 roku, miała już za sobą podbój Londynu. Przystąpiła do podboju francuskiej metropolii z taką samą swobodą, z jaką jeździła konno i powoziła swoim faetonem.

Dla Zeda wystarczyło, że Catherine jest zupełnie różna od Córy. „Anielka, tak jak Córa, piękna i wytworna, i dobra amazonka, jaką Córa nigdy nie była”. Według niego Catherine była jasnowłosa, niebieskooka, miała jasną skórę i nieskazitelną cerę. Jej fotografie z tego okresu ukazują dziewczynę o porywającej urodzie. Talia -jak należy - na objęcie męskiej dłoni, długa, zgrabna szyja i klasyczny profil. Ubrana w sposób skromny, graniczący z surowością. Chociaż i Zed, i Blunt, mówią o niej jako o blondynce, wszystkie zdjęcia ukazują ją jako ciemnowłosą, a sama określała siebie jako szatynkę.

Nie tylko wielka uroda Catherine wprawiała w podziw Francuzów, ale także jej arystokratyczne maniery i umiejętność obchodzenia się z końmi. Było w niej coś egzotycznego, co paryżanie umieli docenić. „To coś szczególnego, jedyne w

swoim rodzaju - pisał z uznaniem Zed. - Coś, co przypomina Londyn i Hyde Park". Córa Pearl zawsze się chlubiła jakością i niezwykłością swoich stajni - rzeczywiście było o nich głośno w Paryżu - ale jeśli chodzi o umiejętność jazdy konnej, Catherine była niezrównana. Jej widok, gdy dosiadała konia w swojej słynnej amazonce o kroju princeski, tak dokładnie przylegającej do ciała, iż mówiono, że jest pod nią całkiem naga, był iście erotycznym przeżyciem dla paryskich dandysów*. „Co za wdzięk, co za elegancja, jakaż

* W stylu konnej jazdy jedyną rywalką Catherine była cesarzowa Austrii Elżbieta, która często przyjeżdżała na polowanie do Anglii i także była znana z obcisłych amazonek. Apartamenty w domu, w którym się zatrzymywała, zawsze z góry przygotowywano; przed przyjazdem cesarzowej pojawiali się w nich jej krawiec i lokaj z jej strojami do konnej jazdy i innym ekwipunkiem (między innymi z osobistym nocnikiem ze złota i z cesarskimi insygniami). Krawiec

231

z niej amazonka, w jak cudowny sposób i z jaką godnością powozi swoimi pojazdami!

- pisze Zed, kreśląc jej portret. - Kiedy się ukazywała na avenue de l'Imperatrice, powożąc dwoma ognistymi rumakami pełnej krwi, mając za sobą dwóch

konnych forysiów we wspaniałych liberiach.. . wszystkie oczy kierowały się ku niej". Przez krótki czas pobytu w Paryżu - wspomina Zed - miała cały świat u stóp.

Catherine Walters nie miała arystokratycznego pochodzenia, choć robiła takie wrażenie. Urodziła się w Liverpoolu trzynastego czerwca 1839 roku jako córka kapitana morskiej floty i jego żony Irlandki i została ochrzczona w kościele katolickim. Krążą różne wersje wczesnych dziejów jej życia, ale najbardziej wiarygodna jest zapisana przez Wilfrida Scawena Blunta w jego sekretnym dzienniku, oparta na relacji samej Catherine. Według Blunta Catherine w wieku czterech lat straciła matkę i została wysłana do szkoły klasztornej w Cheshire, z której uciekła, kiedy wdała się w konflikt z matką przełożoną. Zawsze namiętnie kochała konie i wkrótce została zatrudniona przez właściciela stajni trzymającej konie na sprzedaż i na wynajem do objeżdżania i prezentowania zalet zwierząt na polowaniach; ponoć otrzymywała za to pewien procent od sprzedaży. Mniej więcej w tym samym czasie zyskała przydomek Skittles (Kregielek), nawiązujący do zręczności, jaką się popisywała w miejscowej kregielni w Cheshire. W wieku szesnastu lat została metresą George'a lorda Fitzwilliama, myśliwego i właściciela głośnej psiarni. Rozstała się z nim po paru latach (otrzymując nader hojną roczną rentę w wysokości trzystu funtów oraz kapitał trzech tysięcy funtów złożony w banku² i przeniosła swoje uczucia na Spencera Camptona Cavendisha, markiza Hartingtona, syna i dziedzica diuka Devonshire.

Harty-Darty, jak go niekiedy nazywano, stał się z czasem ważną osobą wśród liberałów i wielu uważało go za naturalnego następcę Gladstone'a (choć trzykrotnie odmawiał objęcia teki premiera). Nie był jednak najbardziej ponętym patronem Catherine „Nie mógłby pochodzić z żadnego innego kraju w Europie prócz Anglii - pisała Margot Asquith o przyszłym ósmym diuku Devonshire. - Miał wygląd

rzemieślnika, krzepkość chłopa, uprzejmość króla i hałaśliwe poczucie humoru zaszywał cesarzową w strój do konnej jazdy, zaczynając od zamszowego spodniego obleczenia, co trwało całe godziny. Dzięki temu strój tak doskonale przylegał, że ledwie mogła w nim chodzić. Gdyby zdarzyło się jej upaść, nie mogłaby się podnieść, nim ktoś nie uwolniłby jej z tych wszystkich więzów, plastrów i guzików.

232

Falstaffa. Śmiał się z tego, z czego należało się śmiać, i posiadał nieskończoną mądrość"3.

Zawsze sądzono, że związek Hartingtona z Catherine trwał tylko kilka miesięcy. Dopiero po otwarciu archiwów Blunta w 1973 roku znaleziono wśród jego papierów około dwustu listów Hartingtona do Catherine, które przechowywała aż do swojej śmierci w 1920 roku, a potem zaś trafiły do Blunta. Korespondencja między nimi trwała cztery lata i wymieniali listy raz albo dwa razy na tydzień, co wyraźnie dowodzi, że ich związek był oparty na głębokim wzajemnym uczuciu.

Kiedy Catherine poznała Hartingtona, miała dziewiętnaście lat, a on trzydzieści sześć. Był nieśmiały i niezbyt obyty, więc jego listy są nieco szorstkie, ale też pełne czułości. „Moja mała kochana Skitsy - zaczynał - moje małe kochanie", a gdy sprawy między nimi nie układały się całkiem dobrze: „Moja biedna dziecino". Podpisywał swoje listy „H", ona zaś nazywała go „Cav" (skrót od Cavendish), co było spieszzeniem jego rodzowego nazwiska. Odzywa się w jego listach slang domu De-vonshire używany w poprzednim stuleciu przez jego cioteczną praprababkę Georgianę, słynną piątą diuszęsę Devonshire: „Cav kocha oo i nikogo innego"4. Hartington i Catherine mieli pewną wspólną pasję, którą mogli okazywać publicznie: polowanie. Zapewne właśnie na polowaniu się spotkali, a w ich listach jest wiele wzmianek o tym, że nadal się cieszą tą rozrywką. „Uważaj na siebie - przestrzega Hartington ukochaną - i nie skreć sobie karku". W lutym 1862 roku musiał patrzeć, „jak sama wraca do domu na okulałym koniu (...). Mam nadzieję, że nie płakałaś, wracając do domu, biedna dziecinko".

Umiejętności jeździeckie Catherine, które tak podziwiali jej współcześni, sprawiały, że na polowaniach znajdowała uznanie, jakiego odmawiano jej na innych polach. O jej wyczynach było głośno. Kiedyś na narodowych wyścigach konnych z przeszkodami w Market Harborough wygrała stufuntowy zakład, przeskakując sześciometrowy rów z wodą, czego przed nią próbowało bez powodzenia trzech innych jeźdźców.

Te zdolności niosły ze sobą także inne korzyści. Na Anglików, chyba bardziej niż na ich bratnie dusze z za kanału, widok ładnej kobiety na koniu działał jak afrodyzjak. „Dobrze pamiętam pewien dzień z początku lat sześćdziesiątych, kiedy wracaliśmy z ojcem z polowania skrajem lasu Stouton" - pisze zapalony myśliwy Willoughby Maycock w swoich Annals of the Billesdon Hunt.

Nagle usłyszeliśmy tętent koni galopujących za nami; minęło nas dwoje ludzi, w mgnieniu oka przeskoczyli ogrodzenie i znaleźli się przed nami (...).

233

Byli to ubrany na czarno mężczyzna i kobieta (...) miała na sobie amazonkę, która opinała ją jak rękawiczka, i zawiązaną na szyi wąską czerwoną wstążeczkę.

Krótko mówiąc, wyglądała jak marzenie. Mijając nas, powiedziała do swego towarzysza kilka słów, które obaj usłyszeliśmy (...). Obawiam się, że nie potrafię powtórzyć ich dokładnie, ale chodziło o to, że kiedy wróci do domu, pewna część jej ciała będzie tego samego koloru co wstążka na jej szyi. Zobaczyłem, że mój ojciec zagryza wargi, by się nie roześmiać, i stara się udawać, że niczego nie słyszał. Zapytałem go, czy wie, kim są ci ludzie. „Tak - odpowiedział-ten mężczyzna to Jem Mason*, a kobieta to Skittles”⁵.

Mimo swobody panującej na polowaniach nie wszyscy byli tak tolerancyjni. W jednym z listów Hartington radził Catherine, by nie przyjmowała zaproszenia na polowanie w Loughborough, „bo, jak sądzę, niektórzy z nich to gbury”. Opowiada się także - jest to jedna z legend, które narosły wokół niej, a każda z nich w wielu wersjach - o incydencie na Quorn w Leicestershire, które było i pozostaje jednym z najelegantszych i najbardziej doborowych polowań.

Gospodarzem polowania był earl Stamford, który ożenił się z córką leśniczego. Jego obdarzona tytułem hrabiny małżonka, mimo że kiedyś sama (zależnie od wersji, jaką wybierzemy) była woltyżerką w cyrku Astleya** albo występowała w Cremorne Gardens, tak była uprzedzona do Catherine, że postanowiła wygonić ją batem z polowania. Catherine z gracją odjechała, ale na odjeździe rzuciła: - „Czemu lady Stamford wyprawia takie fanaberie? To nie ona jest królową w naszym zawodzie. To ja nią jestem”***⁶. Autentyczność tej opowieści poświadcza list Hartingtona, w którym współczuje ukochanej z powodu „głupców z Leicestershire” próbujących ją wykluczyć ze swego grona⁷.

Dokładnie nie wiadomo, kiedy Catherine po raz pierwszy pojawiła się w Londynie, ale zapewne pod koniec lat 50. Pierwszy z zachowanych listów Hartingtona do niej, z lipca 1859 roku, wskazuje, że była już wtedy jego metresą i pojechała z nim na londyński sezon. Hartington został wybrany do parlamentu, lecz w owym czasie nie był szczególnie pochłonięty polityką, choć w jego listach są wzmianki o długich obradach w Izbie Gmin. Przyjdzie do niej - napisał kiedyś - „jeżeli debata zbyt długo się nie przeciągnie. W każdym razie nie czekaj na mnie po drugiej”.

* Słynny naonczas mistrz w jeździe na przelaj. ** O wielu kurtyzanach, łącznie z Blanche d'Antigny i z samą Catherine, mówiono, że w ten sposób zaczynały swoje kariery.

*** Według innej wersji miała powiedzieć: „To nie jest królowa w naszym zawodzie, to lady Cardigan”.

234

By wypełnić dni, a niekiedy i noce, Catherine brała lekcje u prywatnej nauczycielki. Uczyla się szybko i Hartington nie mógł się jej nachwalić za to, że pisze „bez błędów ortograficznych i gramatycznych. Stajesz się wykształconą małą Skits” - uznał⁸.

Kiedy po latach Catherine opowiadała Scawenowi Bluntowi o swojej młodosci, twierdziła, że Hartington ożeniłby się z nią, gdyby tylko uzyskał zgodę ojca, siódmego diuka Devonshire. Czy naprawdę w to wierzyła? Trzeba przyznać, że Hartington był prawdziwym arystokratą, nie zważał zbyt na wszelkie obowiązujące ówczesnie „ceremonialne formy etykiety”, ale nawet on musiał zdawać sobie sprawę z niedogodności (delikatnie mówiąc) posiadania żony, której

przyjęcie do dobrego towarzystwa byłoby co najmniej wątpliwe.

Jako jej protektor był jednak hojny ponad wszelką miarę. Zgodnie z ówczesnymi standardami Hartington nie miał osobistego majątku i żył z dotacji ojca. Mimo to płacił Catherine regularnie duże sumy, a w jego listach są wzmianki o dodatkowych subwencjach w wysokości stu, stu pięćdziesięciu, a nawet dwustu pięćdziesięciu funtów. Kupował jej także konie i psy myśliwskie oraz wynajął dla niej dom w Mayfair przy Park Street 34. „Moja mała Skits jest dosyć kosztowna” - pisał do niej w męzkowskim tonie⁹.

W okresach między sesjami parlamentu widywał się z nią rzadziej, niż gdy byli razem w Londynie. Pisał do niej z Chatsworth - „jeszcze bardziej ponury, jeszcze brudniejszy, bardziej rozjuszony i nudniejszy niż zawsze” - i zapewnia, że nie zapomina o niej.

Późnym latem, kiedy był zajęty zwyczajowymi arystokratycznymi polowaniami, Catherine wybrała się na wakacje do Francji i Włoch. Hartington pisał do niej żartobliwie, że ma „nie robić słodkich oczu do papieża i do Garibaldiego”, ale w gruncie rzeczy był najmniej zazdrosnym z mężczyzn. „Miło z Twojej strony, że zapewniasz, iż mnie tak bardzo lubisz, lecz sama dobrze wiesz, że jest ktoś, kogo lubisz jeszcze bardziej - napisał kiedyś do niej. - Czy widziałas się z nim ostatnio?”

To raczej Catherine była zazdrosna, jak wynika z jednego z listów Hartingtona. „Mnóstwo tu ludzi - pisał o pewnym przyjęciu w swoim domu - ale ja na nich nie patrzę, bo Skits mówi, że mi nie wolno”. Na dłuższą metę, z czego oboje musieli zdawać sobie sprawę, ich związek był nie do utrzymania.

Jeżeli Hartington się spodziewał, że będzie miał słodką, potulną me-tresę, czekającą na niego cierpliwie, to w Catherine jej nie znalazł.

Dom Catherine znajdował się nieopodal Hyde Parku, a ona w pełni z tego korzystała. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem stajnie na wynajem zatrudniały młode kobiety, które reklamowały konie, pokazując się

235

na nich na przejażdżkach po parku. Owe „objeżdżaczki”, jak je nazywano, były typowym widokiem w Hyde Parku w najbardziej modnej porze, czyli między piątą a siódmą po południu. Zawsze uważano, że Catherine po raz pierwszy pojawiła się w Hyde Parku właśnie jako przedstawicielka jednej z takich stajni, choć zważywszy, że była wówczas metresą Hartingtona i miała własne piękne konie, nie wydaje się to prawdopodobne. Dołączyła natomiast do jeszcze bardziej znanej grupy - która w oczach moralistek nie różniła się zbytnio od „ujeżdżaczek” - do modnych kurtyzan epoki wiktoriańskiej.

W początkach epoki wiktoriańskiej było w Anglii wiele „znanych nierządnic” - wszyscy znali nazwiska Laury Bell, Agnes Willoughby i Ma-bel Gray - ale żadna z nich nie dorównywała sławą Catherine*. Przez pierwszych kilka lat Skittles unikała najbardziej uczęszczanych alei. Autor artykułu opublikowanego w „Timesie” w 1862 roku pisze, że do początków lat 60. była „nieśmiałą damulką” stroniącą od tłumów i trzymającą się najmniej uczęszczanych dróg, gdzie mogła dać się rozpedzić swoim kucykom i porozmawiać z licznymi męskimi znajomym „w dogodnym odosobnieniu”¹⁰.

Ale jej próby - czy to szczere, czy starannie zaaranżowane - trzymania się na uboczu, zawiodły. Catherine była zbyt ładna i zbyt dobrze jeździła konno, by nie ściągać na siebie uwagi. W *The Season*, opublikowanym w 1861 roku poemacie satyrycznym Alfreda Austina, Skittles pojawia się jako stały rys londyńskiego pejzażu.

Popuściwszy lejce, rąca Skittles króluje nad aleją parku.

Dalej Austin opisuje patrzące na nią „matrony z kwaśnymi minami” i „panny, które nie znalazły amatorów”, a gdy „minęła ich jędrność (...) podtrzymują swoje nagie biusty, by złowić jakiegoś młodzieńczego nabywcę”.

Odpowiedzcie mi wszystkie! Kokietki czy cnotki,

Za wami czy za Skittles wodzimy spojrzeniem^-

„Nędznica! Spójrz, jak uwodzi każdego, co spotka”.

No dobrze, myśl, co zechcesz, ja zdania nie zmienię.

Do wiersza jest przypis, w którym Austin wyjaśnia czytelnikom „mieszkającym na głębokiej prowincji”, że Skittles jest obecnie w Hyde Parku głównym obiektem podziwu i że wszystkie młode damy z towarzystwa bez końca rozprawiają o tym, „skąd się wzięła, gdzie mieszka i co to za jedna”¹¹.

* George Vicker, ten sam wydawca, który opublikował przekład pamiętników Córy Pearl, ogłosił drukiem co najmniej cztery broszury niepewnego autorstwa, zawierające „biografię” Catherine.

236

W następnym sezonie, w 1862 roku, sława urody Catherine i jej ekwi-paży tak urosła, że nie mogła dłużej pozostawać na uboczu. Anonimowy artykuł, który ukazał się w „Timesie”, daje pewne pojęcie o wrażeniu, jakie wywierała na londyńskim towarzystwie w początkach lat 60.:

Modny świat wędrował w gorączkowym jej poszukiwaniu [po promenadach Hyde Parku]

od Ladies Mile po Kensington Road. Najświetniejsze damy zapisywały się na listę jej uczniów. Powożenie stało się krzykiem mody. Dawano trzysta, czterysta, pięćset, sześćset gwinei za parę kucyków, pod warunkiem, że będą tak piękne jak te, które ma Bezimienna, że będą umiały tak wysoko unosić nogi w biegu jak te Bezimiennej. Gdy ona miała kapelusz w kształcie pierożka, to i one w takie się stroiły; gdy miała paltot uszyty przez Poola, to i ich paltoty musiały być uszyte przez Poola. Gdy wracała do bardziej kobiecych strojów, one wracały do nich w ślad za nią. Gdy powoziła, one robiły to samo, muszę jednak przyznać, że Bezimienna znacznie przewyższa swoje rywalki. Żadna z nich nie potrafi siedzieć, ubierać się, powozić końmi ani wyglądać tak jak ona-, żadna nie może nawet za największe pieniądze zdobyć takich kucyków, jakie Bezimienna zdobyła za miłość¹². Jak pisze lady Augusta Fane w swoich pamiętnikach, było rzeczą niesłychaną, by szanująca się dama przyznała, że wie o istnieniu takich kobiet, tymczasem o kimś takim jak Skittles rozprawia się otwarcie w samym „Timesie”, a „The Daily Telegraph”, by nie pozostawać w tyle, także włącza się do debaty. W numerze z czwartego lutego jeden z czołowych redaktorów pisma grzmi na swego rywala z „Timesa” za kreowanie Catherine na bohaterkę dnia. „Niedorzeczne ukrywanie jej

imienia" - pisze - nikogo nie wprowadzi w błąd.

Prawda w tej materii jest taka, że Hyde Park, tak jak wiele innych miejsc publicznych, już od dłuższego czasu nawiedzają liczne nierządnice, które, dobrze opłacane przez bogatych rozpustników za sprzedaż nędznych ciał dla rozwiązłych celów, mogą się wspaniale stroić i powozić pięknymi pojazdami. Wiele z tych kreatur to córki woźniców jeżdżących na oklep na swoich koniach, umieją więc zręcznie posługiwać się batem, którym za dawnych czasów okładano je w domu poprawczym (...).

Ich głównym zajęciem jest wymienianie ukłonów z lordem Dundreary * i zawstydzanie skromnych niewiast swoim widokiem (...). Czy „Times” jest dość potężny, by wmówić swoim czytelnikom, że z poklepywania po ramieniu i obdarzania

słodkimi uśmiechami tych strojnych ladacznic może wyniknąć coś

* Głupkowaty fircyk ze sławnej podówczas komedii Toma Taylora *Our American Cousin*. „Dundrearyami” nazywano długie bokobrody, jakie nosił bohater tej sztuki.

237

dobrego? Sądźmy, że nie (...). Dla Bezimiennej w jej powozie zaprzężonym w kucyki nie mamy ani krzty sympatii czy współczucia. To haniebna nędznica i skandalem jest choćby wspomnianie o niej li.

Pomimo, a może właśnie dzięki okrzykom „Daily Telegraph” o skandalu (dobry sposób na podniesienie nakładu gazety) „haniebna nędznica” zdobyła rozgłos, jakim od czasów Sophii Baddeley nie cieszyła się żadna kurtyzana. Catherine stała się gwiazdą, kimś, kogo się naśladuje i w kogo się wpatruje. Otaczały ją zafascynowane tłumy, ilekroć zatrzymywała się w parku, by porozmawiać z któryms z znajomych.

Jeżeli Hartington miał jej to za złe, nie powiedział jej tego, ale nie było już z jego strony żadnych wzmianek o małżeństwie. Zaprzeszał starań o zgodę ojca na poślubienie Catherine i wspominał w najdelikatniejszy, najbardziej okrężny sposób o pragnieniu wywikłania się z ich układu. Przed podróżą do Szkocji w 1861 roku napisał do niej, że nie może jej odwiedzić przed wyjazdem.

Chciałbym przyjechać i zobaczyć moje małe kochanie, ale nie wiem, jak to zrobić.

Nie mogę znaleźć żadnego dobrego powodu do wybrania się teraz do Londynu, a nie chcę, by moja rodzina dowiedziała się czegoś o tobie, Skitsy (...). Biedny dzieciaku, na nic teraz nie mogę ci się przydać.

I dodaje z nadzieją: „Potrzebujesz kogoś, kto będzie czuwał nad Tobą lepiej niż ja, prawda?”

W grudniu tego roku napisał bardziej otwarcie:

Czasem myślę, że byłoby dla Ciebie lepiej, gdybyś o mnie zapomniała (...). A że jesteś zbyt dobra, by pozostać samotna na tym świecie, powinnaś znaleźć kogoś, kto się Tobą zaopiekuje na całe życie (...) czego ja, jak się obawiam, nigdy nie będę mógł zrobić¹⁴.

Trudno orzec, czy Catherine zabiegała o sławę, sądząc, że w ten sposób odzyska Hartingtona. Pewne jest jednak, że jeśli chciała zostać diuszesa Hartington, to już to jedno wulgarne wystawianie się na widok publiczny - równie niestosowne w XIX wieku, jak za czasów Sophii Baddeley - było fatalnym posunięciem. W sierpniu

1862 roku Hartington wyjechał do Ameryki Północnej. We wrześniu napisał do Catherine list, w którym oświadczył jej, że ich romans musi się zakończyć. Być może zdawał sobie sprawę, że taka forma zerwania nie świadczy o nim zbyt dobrze, bo w następnym liście, również z września, pisał: „Moja droga dziecino, wierzę, że już Ci lepiej i nawet jeśli uznałaś, że mam twarde serce (...) wkrótce zrozumiesz, że tak musiało się stać, a odkładanie tego byłoby dla nas z każdym dniem trudniejsze”¹⁵.

Ale pozbyć się Catherine nie było tak łatwo. Mimo delikatnego wyglądu, była znacznie twardsza i bardziej przedsiębiorcza, niż Hartington

238

mógł przypuszczać. Z Ems, niemieckiego uzdrowiska, gdzie pojechała, by pić lecznicze wody, natychmiast wyruszyła do Nowego Jorku, a za nią podążył Aubrey de Vere Beauclerk, który porzucił dla niej żonę i za którym z kolei, jak w przeniesionej do realnego życia komedii, ruszyli w pościg przez Atlantyk rozwścieczony teść i wuj*.

Z jednego z listów Hartingtona wynika, że pod naciskiem Catherine pogodzili się na krótko w Nowym Jorku. „Ustałem, choć wiedziałem, że źle robię - napisał - bo nie mogłem patrzeć, jak cierpisz”. Ale nie było odwrotu. „Prosisz mnie w ostatnim liście, żebym wrócił do Ciebie i żeby było między nami jak dawniej (...). Musisz pomyśleć, kochanie, czy to jest możliwe. Czy któreś z nas potrafi zapomnieć o tym, co się zdarzyło?”

Chociaż nie doszło do ostatecznego zerwania, to się schodzili, to rozstawali niemal przez cały rok, Catherine wiedziała, że decyzja Hartingtona jest nieodwołalna. W grudniu przeniosła się do Paryża i ku radości londyńskich plotkarek sprzedała dom przy Park Street. Londyńskie „matrony z kwaśnymi minami”

były tak samo ciekawe wnętrza domu tej okrytej złą sławą kobiety jak ich paryskie siostrzyce zza kanału oglądające apartamenty własnych osławionych kurtyzan. „Luksusowo wyposażony dom jest w rękach licytatora, konie i powozy zostały sprzedane - pisał William Hardman w jednym ze swoich listów. - Dostojne patrycjuszki, płonące ciekawością, jak ona żyła, i pragnące poznać tajemnicę jej powabu, tłoczą się po opuszczonych pokojach Skittles i podziwiają jej ustęp z siedzeniem wysłanym łabędzim puchem”¹⁶.

Czy Catherine wierzyła, że Hartington się z nią ożeni? „Dziewczyna z deską klozetową wysłaną łabędzim puchem”, jak zatytułowano jedną z jej biografii, chyba naprawdę kochała swojego „Cava”, bo zerwanie z nim głęboko ją unieszczęśliwiło. Choć podobny mezalians może się dziś wydać nieprawdopodobny,

w wiktoriańskiej Anglii zdarzało tyle precedensów, co w czasach pani Baddeley i pani Armistead**.

* Beauclerk z zamku Ardglass w hrabstwie Down w północnej Irlandii został opisany przez sir Williama Hardmana w opowieści o jego ucieczce jako „żonaty mężczyzna z dobrej rodziny”.

** Kiedy siódmy diuk Devonshire po powrocie Hartingtona do Anglii w marcu 1863 roku dowiedział się o jego związku z Catherine, podał jako jedno z zastrzeżeń

przeciw jego małżeństwu niepewny stan jej zdrowia - nie sprzeciwił się więc samej myśli o nim. Blunt, na podstawie korespondencji Catherine z Hartingtonem, wywnioskował, że Catherine chorowała na epilepsję.

239

Catherine musiała słyszeć o przynajmniej dwu, które, choć ze zgoła odmiennych przyczyn, były bardzo głośne. Prawdopodobnie osobiście знаła jedną z zainteresowanych, Agnes Willoughby, swoją rówieśnicę, która również zaczynała karierę jako „objeżdżaczka koni” w Hyde Parku. Agnes była metresą właściciela domu publicznego wysokiej klasy, niejakiego pana Roberta, który, jak mówiono, utrzymywał ją za dwa tysiące funtów rocznie w jednym z swoich zakładów w St John's Wood*. Przez Roberta poznała bogatego młodego studenta z Eton, Williama Fredericka Windhama, słusznie noszącego przydomek Szalony Windham. W 1861 roku,

trzy tygodnie po osiągnięciu przez niego pełnoletności, para ta wzięła ślub.

Windham, prawdziwy ekscentryk, który zjadł kiedyś siedemnaście jaj na śniadanie i lubił tańczyć na stole bilardowym, obsypywał swoją Agnes klejnotami i pieniędzmi, przyrzekał jej nawet dożywotnią rentę w wysokości tysiąca pięciuset funtów rocznie. Na wieść o tym krewni próbowali go ubezwłasnowolnić jako chorego

na umyśle. Sprawa, jak donosi „Times”, przybrała „bardzo niesmaczny charakter” i stała się jednym z najgłośniejszych procesów. Sam „Times” poświęcił jej sto siedemdziesiąt tysięcy słów. Po trzydziestu czterech dniach śledztwa uznano, że Windham jest zdrowy na umyśle, gdyż, jak napisał „Times”, „społeczeństwo nie może chronić ludzi przed skutkami ich własnych wad”¹⁷.

Historia Laury Bell jest bardziej budująca. Dziesięć lat przedtem, nim Catherine i Agnes Willoughby „królowały na promenadach Hyde Parku”, Laura była najbardziej

popularną „ślicznotką”. Urodzona w 1829 roku w hrabstwie Antrim w dobrach sławnego markiza Hertforda, rozpoczęła karierę jako sklepowa w Belfaście. Kiedy skończyła dwadzieścia lat, wyjechała do Londynu, gdzie znalazła zatrudnienie w Domu Żałoby Jaya na Regent Street. Tak jak wiele pracujących podówczas dziewcząt,

uzupełniała swoje dochody w tradycyjny sposób. Była jasnowłosa i miała twarz lalczki, szybko więc osiągnęła rangę kurtyzany wysokiej klasy. Niebawem dysponowała wszystkimi „akcesoriami” swego zawodu, wraz ze zgrabnym małym faetonem, którym codziennie powoziła w parku w towarzystwie ubranego w liberię „ochroniarza”. Dokonała licznych podbojów, ale największym sukcesem było zdobycie księcia Junga Bahadoora, brata maharadży Nepalu, który przyjechał do Londynu jako poseł Nepalu przy królewskim dworze. Jung Bahadur sprowadził Laurę

do domu na William Crescent w wytwornej dzielnicy

* W St John's Wood w połowie XIX wieku znajdowało się wiele takich zakładów.

240

Belgravia i zaczął ją obsypywać prezentami, których wartość szacowano na trzysta pięćdziesiąt tysięcy funtów. Imię Laury, jak i wieść o jej bogactwie były na

ustach wszystkich. Jeden z jej wielbicieli, młody kapitan Augustus Frederick Thistlethwayte, krewny earla Bathursta, w 1852 roku pojął Laurę za żonę. Pan i pani Thistlethwayte zamieszkali w domu przy Grosvenor Square 15, ale ich małżeństwo nie było chyba zbyt udane. Może ubolewając nad swoją dawną rozwiązłością, Laura przeszła nawrócenie religijne i rozpoczęła nowe życie jako żarliwy kaznodzieja ruchu odrodzenia religijnego.

W swoich *Memoirs of Fifty Years* lady St Helier wspomina sensacyjne pojawienie się państwa Thistlethwayte'ów w Ross-shire w Szkocji, gdzie wynajęli sobie dom nad jeziorem Luichart, w lesie należącym do jej wujostwa, lorda i lady Ashburtonów. Zrazu wszyscy patrzyli z ukosa na nowo przybyłych i nikt jej nie odwiedzał, jednak słuchy o jej wielkiej skruszce i uduchowieniu, jakie doszły uszu mojej babki, wsparte prośbą mojej ciotki lady Ashburton, że chciałyby poznać swoją lokatorkę, wywołały wielkie poruszenie w rodzinie. Po wielu naradach i sporach babka, by zrobić przyjemność ciotce, wyraziła zgodę na przyjęcie pani Thistlethwayte w swoim domu. 'W dniu jej wizyty nas, dzieci, wysłano z domu i tylko z tajemniczych szeptów służących mogliśmy odgadnąć, że ten ktoś, kto przyjedzie, nie powinien tu przyjeżdżać, a nas wysyła się z domu, żebyśmy się z tym kimś nie spotkali'8.

Później lady St Helier miała okazję obejrzeć tę osławioną osobistość, kiedy pani Thistlethwayte odprawiła nabożeństwo odrodzenia wiary w kościółku na brzegu jeziora Luichart. Choć dawno już minęła wiosna jej życia, Laura wciąż nosiła ślady dawnej urody.

Była zaskakująco piękną kobietą, a wielka czarna mantyla okrywająca jej bujne złote włosy, wspaniałe klejnoty, jakie nosiła na szyi, i pierścienie połyskujące na jej rękach, kiedy nimi gestykulowała, oraz łagodne brzmienie jej głosu, wszystko to wywarło wielkie wrażenie na tych, którzy jej słuchali¹⁹.

Dzięki pobożnej działalności i kazaniom, które wygłaszała do swojej śmierci w 1894 roku, Laura Bell zdobyła coś na kształt społecznego uznania. Ale prawdą jest, że niewiele kobiet o dwuznaczej przeszłości zdołało zdobyć obrońców - w praktyce, obrończynie - co było konieczne, by zdjąć ciężące na nich odium.

Lady St Helier opowiada o jednej jeszcze słynnej damie z półświatka, pani Trelawney, która odwiedziła szkockie góry wkrótce przed przyjazdem pani Thistlethwayte. Mimo „spędzającej sen z oczu ciekawości”, okolicznym damom nie udało się dowiedzieć o nowej sąsiadce nic więcej

16-Kurtyzany

241

ponad to, że, choć już nie pierwszej młodości, nadal jest „bardzo piękną i strojną kobietą” i przyjechała tu ze swoim mężem, zapalonym myśliwym, na polowanie.

„Mieliśmy tak niewielu sąsiadów, że każdy przybysz był dobrze widziany - napisała lady St Helier - było więc sporo takich, co ją odwiedzili”. Ku jej zdziwieniu i zgorszeniu, żadna z tych wizyt nie została odwzajemniona, choć pani Trelawney pozostała w Szkocji przez kilka lat, widywano ją tylko wtedy, kiedy wybrała się na przejażdżkę. Ludzie mogliby wykreślić ją ze swego życia, gdyby nie fakt, że pewnego dnia pan Trelawney zachorował i trzeba było wezwać

miejscowego lekarza.

„A wtedy niczym grom spadła na nas wieść - wspomina lady St Helier - że pani Trelawney to nikt inny, tylko madame de Beauregard, wieloletnia metresa cesarza Napoleona. Choć istniały pewne podejrzenia co do jej przeszłości, sam fakt, że była Francuzką*, w połączeniu z kolorem jej wspaniałych włosów [ciemnorudych - ulubiony kolor cesarza] mógłby dać do myślenia ludziom bardziej niż my obytym w wielkim świecie”.

Kiedy prawda wyszła na jaw, trudno było przekonać lekarza, by nadal opiekował się chorym, nawet miejscowi kupcy zaczęli się zastanawiać, czy powinni zaopatrywać kogoś „o tak burzliwej przeszłości”. W rezultacie pani Trelawney znikła „tak tajemniczo, jak się pojawiła, a my, dzieciaki, mieliśmy jeszcze jedną łamigłówkę do rozwiązania”²⁰.

Odmienne niż Laura Bell i pani Trelawney, Catherine Walters miała się nigdy nie dowiedzieć, czy znajdzie, czy nie znajdzie uznania jako ósma diuszesa Devonshire**. Gdyby poślubiła Hartingtona, miałyby szanse na odniesienie co najmniej częściowego zwycięstwa. Choć kręgi arystokratyczne nadal z dyskretną tolerancją odnosiły się do nieformalnych związków mężczyzn, społeczeństwo połowy

XIX wieku nie było bardziej skłonne do udzielenia im oficjalnej sankcji, niż to było w poprzednim stuleciu.

Prawdą jest, że Catherine lepiej się powodziło bez Hartingtona. Otrzymała od niego hojną odprawę - według Blunta rodzinie Devonshire tak ulżyło, że wyznaczyli jej dożywotnią rentę w wysokości pięciuset fun-

* Naprawdę była Angielką i nim cesarz mianował ją hrabiną de Beauregard, występowała pod nazwiskiem Elizabeth Howard.

** Po długim romansie Hartington poślubił Louise, diuszesa Manchester, którą Bernard Holland, jego oficjalny biograf, określił kiedyś prywatnie jako kobietę „podobną do Skittles, tylko z wyższej sfery”.

242

tów rocznie*, którą otrzymywała także po śmierci Hartingtona w 1908 roku aż do końca życia w roku 1920** - i była teraz wolna.

Jesienią 1863 roku, bezpośrednio po zerwaniu z Hartingtonem (ostatni zachowany jego list do niej nosi datę trzydziestego pierwszego lipca tego roku), Catherine poznała Wilfrida Scawena Blunta. Ona miała wtedy dwadzieścia cztery lata, a on był dwudziestotrzyletnim, wrażliwym i niezwykle urodziwym młodzieńcem. Chociaż był wówczas attache Ambasady Brytyjskiej w Madrycie, daleko odbiegał od konwencjonalnego wyobrażenia ???-wiecznego dyplomaty. W Bordeaux, gdzie się poznali, Blunt, w wystrzępionym ubraniu włóczęgi pokrytym letnim kurzem, musiał się wydawać jakimś bajronicznym bohaterem, za którego sam się uważał.

Wracał właśnie do Hiszpanii po letnim urlopie, a Catherine była w drodze na południe do modnej nadmorskiej miejscowości Biarritz. „Zgromadziło się tam wszystko, co było najbardziej ekstrawaganckie we francuskiej modzie” - pisał później Blunt. Wszelka etykieta uległa zawieszeniu, nawet sam cesarz i cesarzowa, wtedy „u szczytu powodzenia”, powrócili do „dawnego, miłego cygańskiego życia”,

uwolnieni od więzów dworskiego ceremoniału.

Korzystając z karnawałowej dyspensy, wielki świat i półświatek mieszały się ze sobą swobodnie jak nigdy przedtem. Wkrótce dla Blunta stało się jasne, że Catherine jest kimś dobrze znanym w otoczeniu cesarza, a także samemu cesarzowi, który „kiedyś zalecał się do niej w sekrecie”, i cesarzowej, która oczywiście nie przyznawała się do tej znajomości, ale „ze względu na jej rozgłos patrzyła na Catherine z protekcjonalnym

* Hartington zawsze mówił, że „zamierza coś zrobić dla Catherine”, w jednym ze swoich listów wspomina o zaliczce dwa i pół tysiąca funtów na jej dom i o rocznej rencie w wysokości czterystu funtów.

* * Kilka miesięcy po śmierci Catherine Bernard Holland pisał o niej do swego przyjaciela: „Przeżyła nieboszczyka d[iuka] D[eronshire], który zawsze wypłacał jej rentę. Z jego śmiercią powstała kwestia, czy obecny diuk mają wypłacać dalej. Diuszenie się to nie podobało, jednak sędzę, że w końcu uległa. [Catherine] Omotała Hartingtona, kiedy był w śpiącym nastroju, i skłoniła go do obietnicy małżeństwa. Było to, oczywiście, nim poznał Louise (...) której był zawsze wierny”. Zon Lesley, *Edwardians in Love*.

243

zainteresowaniem”. Catherine była bezsprzecznie królową chwili, ale Blunt jeszcze tego nie wiedział.

Nigdy nie zapomniał pierwszego spotkania z Catherine. Był to dzień -wspominał - „w którym mój los został przypieczętowany”. Znacznie później zapisał w swoim poufnym dzienniku, że „32 lata dzisiaj mijają, jak spotkałem pannę Walters... choć ona o tym zapomniała”*21. W ciągu tych lat poświęcił dwa poematy Esther i Manon opisom zdarzeń, które nastąpiły po ich spotkaniu. Blunt zawsze utrzymywał, że Esther - tym imieniem często się zwracał do Catherine - to prawdziwy obraz „pięknej kobiety, którą ubóstwiałem, leżąc u jej kolan (...). Historia tu ukazana jest zbyt bliska prawdy, żeby można ją opowiedzieć innymi słowami. Wolę pozostawić ją w półmroku romansu, gdzie pozostawała tak długo, i nie odsłaniać jej dalej ani wyjaśniać wszystkich jej okoliczności”22.

Według Esther Blunt w Bordeaux** zawędrował na przydrożne widowisko, reklamujące

się jako Namiot piękności. Ale wewnątrz były tylko dwa kobiece „potwory”.

Dziewczyna „upstrzona niczym lampart ciemnymi plamami na twarzy i ramionach”, i druga, olbrzymka, wysoka na siedem stóp. Jediną prawdziwie piękną istotą w tym namiocie była „drobna, ubrana na czarno kobietka”, która chwyciła go za rękę za każdym razem, kiedy potwory budziły dreszcz przerażenia na widowni.

Później, kiedy się zatrzymał przed jakimś teatrem, by przeczytać afisz zapowiadający „Pannę Esther, muzę melancholii”, która miała wystąpić w znanym dramacie Manon Lescaut, w bocznych drzwiach ukazała się w świetle księżyca „moja

kobietka z namiotu”, sama „panna Esther”. Los Blunta został przypieczętowany.

Wkrótce szedł z nią ręką w rękę ulicami, słuchając, jak mówi „niczym szemrzący strumyczek”, targuje się ze sklepowymi sprzedawcami i właścicielami ulicznych kramów, nim wreszcie, jak w szalonym śnie, zaprowadziła go do siebie.

W tym mieszkaniu, które wedle słów Esther należało do jej krawcowej madame Blanche, ale które niewątpliwie służyło także jako dom schadzek, Catherine go uwiodła. Wyprosiwszy inne kobiety,

Zdjęta żakiet, a następnie, suknię,

Rozpinała powoli dżetowy guzik za guzikiem,

Wreszcie stanęła okryta jedynie własnym pięknem,

Cudo, marzenie, wzniosła wizja.

Mała bogini ze świetlistych pól

* Od spotkania z Catherine minęły czterdzieści dwa lata - zapis w dzienniku pochodzi z dwudziestego wrzes'nia 1905 roku. ** W poemacie Blunt nazywa Bordeaux

Lyonem.

244

Zstąpiła na Ziemię, by na niej zamieszkać.

Naga, ale bez wstydu

W tym wieku niewinności, który się objawił... n

Obiecał, że nie wyda „sekretu tego miejsca”, a kiedy madame Blanche wróciła, zastała drżącego Blunta klęczącego u stóp Esther, która go pocieszała. Była to jutrznia ich miłości i „radość zatriumfowała”.

Później w Biarritz kochankowie oddali się świętowaniu wakacji. Nie było to trudne. Catherine paradowała dumnie z Bluntem, przedstawiając go jako swego „młodzieńczego kochanka” i ulubieńca.

Moje publiczne pokazywanie się z nią (...) w jawnej radości korzystania z jej najwyższych łask, mnie, obcego dla nich wszystkich, ubranego w łachy, z moją „twarzajana Chrzyciciela” (bo tak o mnie mówiła), ogorzałego i nieposkromionego, stało się z konieczności zdarzeniem przyciągającym oczy wszystkich paryżan.

Byłoby to skandalem w każdym innym mniej tolerancyjnym miejscu niż Biarritz i przy każdym innym dworze. Ale tu patrzono na nas przychylnie, a kiedy każdego ranka spotykaliśmy idącego wolnym krokiem cesarza, ze starym szambelanem Tacher

de la Pagerie u boku, obaj uśmiechali się do nas życzliwie, a jeszcze milej cesarzowa, otoczona gronem roześmianych młodych ładnych Baskijek, z którymi co dzień brała kąpiele morskie²⁴.

Blunt spotkał się z tak wielką łaskawością, że nawet dostał zaproszenie na wieczorek u cesarzowej w pawilonie. Namówiony przez Esther, która nie znalazła się na liście gości, poszedł na nie i „został mile przyjęty”. „Dotąd mam tę kartę - pisał wiele lat później. - Nosi datę dwudziestego ósmego września, a więc było to zaledwie osiem dni po naszym przybyciu do Biarritz”.

Blunt, upojony szczęściem, nawet sobie nie wyobrażał, że ich miłość może się kiedyś skończyć. Choć incydent w Bordeaux nie był jego pierwszym doświadczeniem

seksualnym, po raz pierwszy w życiu owładnęła nim obsesja erotyczna. „Ogarnięty byłem dziką namiętnością i dumą - pisał o dniach spędzonych z Catherine w Biarritz - tych dwóch przepotężnych sił. Cóż dziwnego, że przewróciło mi się w głowie? Sądziłem, iż przeniknąłem tajemnicę życia, zdawało mi się, iż się

zakradłem do raju, zdobyłem drzewo wiadomości złego i dobrego i na zawsze stałem się niczym Bóg!"

W tym „oblędzie" napisał do swego brata Francisa do Anglii, powiadamiając go o zadziwiającym obrocie zdarzeń i zapewniając, że całe jego życie jest już na zawsze związane, „bez możliwości zmian", z owym „feniksem stworzenia". Było dla niego oczywiste, że Catherine jest najpiękniejszą z kobiet, i nie wątpił, że ona go kocha. „Dowodzi tego nagły wybuch jej uczuć i to, jak jawnie co dzień okazuje swoją namiętność całemu światu, a każdej nocy mnie".

245

Być może Catherine naprawdę go kochała.

Chociaż układ z Hartingtonem zapewniał jej niezależność materialną, najwyraźniej nie zamierzała porzucić żywota kurtyzany. Pięćset funtów rocznie stanowiłoby królewską sumę dla większości jej współczesnych, ale było to za mało, by żyć na takiej stopie, jakiej pragnęła. Poza tym życie kurtyzany odpowiadało jej. Była z natury namiętna i zmysłowa - uwiodła Blunta, po którym było znać, że nie opływa w dostatki, całkiem spontanicznie, dla własnej przyjemności - i miała upodobanie do życia wyższych sfer, z wszystkimi jego zewnętrznymi akcesoriami, życia, do którego ją wprowadził związek z Hartingtonem. Tymczasem jednak odmawiała wszelkich spotkań. „Zamknęła drzwi przed wszystkimi prócz mnie - pisał Blunt - nawet przed swoimi przyjaciółmi z otoczenia cesarza, sam nawet nie wiem, jak się im z tego tłumaczę". W istocie nie potrzebowała żadnych innych tłumaczeń prócz zwykłego w takich przypadkach: oto kaprys pięknej kobiety; piękna kobieta ma prawo czasem sobie poszaleć. I Blunt sądził, że każdy musi zrozumieć i uszanować jej postępowanie.

Dopiero w trzecim tygodniu „zdumiewającego przeżycia" w jego szczęście zaczęły się zakradać pewne wątpliwości. Blunt zarazem znał i nie znał okoliczności życia Catherine, nim go spotkała. Zawsze była wobec niego uczciwa, nie ukrywała swojej przeszłości, ale on postanowił w to nie wierzyć. W wieku dwudziestu trzech lat Blunt miał już niejaką znajomość świata. Przed Madrytem był na innych placówkach dyplomatycznych, w Atenach, w Konstantynopolu i we Frankfurcie, a w Madrycie przez jakiś czas miał metresę. Lecz w stosunku do Catherine był naiwnym młodzieniaszkiem. W jednym z „porywów absurdalnie fałszywego rozumowania" właściwego młodemu zakochanym postanowił wierzyć w swego rodzaju „cudowną dziewiczość" Catherine. Jego ukochana - twierdził z uporem - nigdy, dopóki mnie nie poznała, nie miała kochanka z własnego wyboru, któremu by oddała się tak bez reszty, jak oddała się mnie-, teraz dała mi prawo nazywać ją swoją, a jej cudowna dziewiczość nakłada na mnie zobowiązanie wiecznej miłości, nie mniej wiążące, niż gdyby było uświęcone przysięgą małżeńską^.

Co więcej, Blunt pozwolił sobie uwierzyć, że Catherine też tak sądzi i że przyjęła „dar" jego miłości jako coś, co ostatecznie ją z nim wiąże. Nic nie było dalsze od prawdy.

Catherine była rzeczywiście jak feniks - piękna, egzotyczna, niezwykła. Nie była już ładniutkim dziewczątkiem z terenów myśliwskich Cheshire, obiektem zachwyty młodych arystokratów, ale kobietą z pewnym do-

246

świadczaniem, kobietą „w pełnej chwale swojej piękności pośród półświatka”, pewną siebie, zmysłową i bezwstydnie ujawniającą swoją naturę. „Była zbyt głęboko przekonana o wartości niezrównanego piękna swego ciała - pisał Blunt z niezwykłą jak na niego surowością - by udawać czystość, która w jej oczach mogła stanowić zaledwie dodatek do jej powabów”²⁶.

Może gdyby Blunt był francuskim dandysem, nie zaś angielskim romantykiem, inaczej traktowałby ich romans i potrafił docenić ten wielki duchowy dar, jaki oferowała mu Catherine. Później, kiedy jako starszy człowiek przeglądał swoje sekretne wspomnienia, dostrzegł jasno to, co określa jako swoją „nadprzyrodzoną niewinność”.

Miałem zbyt cienki portfel, bym z tego względu mógł stanowić dla niej pokusę, a ona była zbyt mądra, by traktować wakacyjną miłość jako coś więcej niż przelotną przyjemność. Byłem dla niej pastuszkim, w którego twarzy Jana Chrzciciela się zakochała, i to musiało wystarczyć (...). Traktowała mnie z królewską hojnością, ja zaś musiałem traktować ją jak królową i zadowalać się szczęściem, jakie mi dawała, nie prosząc o to, co niemożliwe. Jednak kurczowo trzymałem się złudzeń”. W rezultacie Blunt poczuł się tak samo nieszczęśliwy, jak przedtem był rozradowany. Nie szukał dla siebie rozrywki, choćby nawet najprzyjemniejszej, szukał prawdziwej miłości, a kiedy przyszło rozczarowanie, przeżył je ogromnie boleśnie.

Pierwszy raz ukłuło go „żądło zazdrości”, kiedy Catherine dostała pakiet listów z Paryża. Były to listy miłosne od pewnego rosyjskiego księcia, wysłane „skądś zza Moskwy, których autor opisywał, jak jedzie w powozie ku górcom Uralu z jej portretem umieszczonym na przeciwnym siedzeniu, przedmiotem jego adoracji”. Tego samego popołudnia skosztował zupełnie innego smaku Catherine niż dotąd mu znany. Gdy walczyli żartobliwie o poduszkę i Blunt przetrzymał ją o sekundę za długo, ku swojemu zdumieniu dostrzegł w oczach ukochanej „błysk namiętnej urazy, niemal nienawiści, jak gdyby człowiek drażnił się z panterą, która bez uprzedzenia odwraca się i uderza ostrym pazurem. »Smiesz siłować się ze mną!« - wykrzyknęła”. W jej głosie było tyle złości, że aż się przestraszył. Natychmiast puścił poduszkę. Choć incydent trwał zaledwie ułamek sekundy, „zdawało mi się, że przepaść otwiera mi się pod nogami - pisał Blunt - i aż mnie zamroczyło na tę myśl”.

Choć nie ma żadnych pisanych świadectw samej Catherine o romansie z Bluntem, jego wspomnienia są aż nadto wymowne: „Jej oczy, które zawsze szukały mojego wzroku, teraz zwracają się w inną stronę”.

247

Catherine stała się niespokojna i znudzona. Zaborczość Blunta zaczęła ją drażnić. Sezon wakacyjny się skończył, a wraz z nim - w jej mniemaniu - ich romans. Powiedziała mu, że musi wracać do Paryża, a on powinien wrócić do Madrytu. Blunt był załamany: „Skwapliwość, z jaką dążyła do rozstania się ze mną, zadała mi nowy ból i napełniła zdumieniem”.

Catherine nie była nigdy jego trwałą zdobyczą. I nigdy nie czyniła mu w tym względzie złudnych nadziei. „Znając świat, jak go teraz znam - pisał - widzę, że zawiniła moja dziecięca głupota, z jaką przypisywałem jej cnoty, których nigdy

nie przypisywała sobie (...). Powiedziała wystarczająco wiele o swojej przeszłości, bym mógł się zorientować, co to było za życie, a gdybym nawet miał jakie wątpliwości - dodaje niezbyt rycersko - sama łatwość, z jaką mi się oddała, powinna była mnie dostatecznie oświecić".

To wyznanie było oczywiście późniejszym komentarzem do całej historii.

„Powiniennem był ucałować śliczną rączkę mojej bogini - pisał starszy i mądrzejszy Blunt - i odejść z błogosławieństwem skinienia jej głowy, dziękując niebiosom za doznane przyjemności". Niestety, tak się nie stało. Zrozpaczony młodzieniec dosłownie czepiał się „jak dziecko spódnicy Catherine, namiętnie, bezsensownie, do ostatniej chwili swojej zagłady".

Znużona tymi scenami Catherine pozwoliła Bluntowi towarzyszyć sobie do Paryża.

Był to błąd ze strony obojga. Paryż zostawił Bluntowi tylko „gorzkie wspomnienia", bo życie Catherine było tam całkiem odmienne od tego, jakiego zaznał z nią w Biarritz, gdzie oboje cieszyli się „intymnością odcinającą ich od świata". W Paryżu Catherine niedwuznacznie zachęcała wielbicieli do składania jej wizyt.

Znaczną część jej kręgu towarzyskiego stanowiła grupa młodych, hałaśliwych attache z poselstw rosyjskiego i brytyjskiego. Młodzi ludzie odznaczali się wytwornością, z którą Blunt ze swoim „wyglądem włóczęgi" nie mógł rywalizować.

W

ich obecności stawał się niezdamny i milczący. Catherine odnosiła się do niego na zmianę to pobłażliwie, to z żalonym politowaniem. Wysłała go do Cumberlanda, angielskiego krawca, który uszył mu odpowiednie nowe ubranie, ale i tak Blunt nie pasował do tego towarzystwa. Przez jakiś czas chroniła go przed żartami i kpinami, lecz wkrótce sama dołączyła do zabawy jego kosztem. „A cóż innego mogła zrobić?" - pisze Blunt, który bał się, że Catherine ostatecznie go porzuci.

Nie mogłem tego znieść i płacząc, wyrzucałem jej niestałość uczuć. Była to fatalna głupota z mojej strony i tylko przypieczętowała utratę jej łask. Esther nie była kobietą, z którą można tak postępować. Moje wymówki tylko ją zezło-
248

ściły i w kilku prostych słowach powiedziała mi, jak jestem głupi i jak dziecinne są moje dąsy. Nie pozwoli się ośmieszać moją głupotą. Lepiej będzie, jeżeli wrócę do swoich przyjaciół do Hiszpanii - tu jestem dla niej tylko zawadą i mam się wynieść. Nie chce już słyszeć ode mnie ani słowa (...).

Wciąż płacząc jak dziecko, odszedłem do swego pokoju i zacząłem przygotowania do

wyjazdu, a ona bezlitośnie przekreśliła klucz, zamykając drzwi do sypialni 18.

Romans z Catherine był dla Blunta bolesnym doświadczeniem. Jego biografowie sugerują, że przeżyty zawód miał ogromny wpływ na późniejsze stosunki Blunta z kobietami, choć on sam nigdy nie winił Catherine za cierpienia, jakich doznał.

Przyznaje natomiast, że przyzwolenie, jakiego sobie udzielił na tę „zapamiętałą rozpustę, manifestowaną tak jawnie i z tak małym uszanowaniem dla względów przyzwoitości (...) sprowadziło mnie na manowce i zakłóciło moje życie". Ich romans - jak twierdzi czołowa badaczka biografii Blunta, Elizabeth Longford - „odmieniła krajobraz jego umysłu"*.

Catherine, mimo kruchej postaci i dziewczęcego wyglądu, miała bardzo silną osobowość. Uczyniła z Wilfrida mężczyznę, a zarazem w jakimś stopniu pozbawiła go męskości. „Zdominowała mnie do tego stopnia, że już od dawna się tego wstydzę” - napisał. Była to dominacja nie tylko emocjonalna i fizyczna, ale także intelektualna. Choć później Catherine stała się tematem poematów Blunta, dopóki byli razem, nie tylko nie pokazał jej choćby linijki swojego wiersza, ale „skwapliwie ukrywał przed nią, że kiedykolwiek coś pisał lub myślał poważnie o pisaniu przed chwilą ich spotkania”. Urzekały go w niej tylko próżne błahostki, jakimi się zajmowała. „Niekiedy nadal [po czterdziestu latach] to mnie nęka”. Blunt nie zdążył dojść do siebie po bolesnych przeżyciach, kiedy w sierpniu 1864 roku wysłano go na placówkę do Paryża. Nie zapomniał o Catherine, ale pochłonięty nowymi obowiązkami, nie próbował się z nią widzieć i spotkali się dopiero na Boże Narodzenie. Otrzymał list napisany przez pokojową Catherine Julię, wzywający go z powrotem do świata, który wciąż wydawał mu się „jedynym światem romansu,

* Logford wysunęła ciekawą hipotezę, że Catherine odegrała się na Wilfridzie za cierpienia doznane od Hartingtona. Przytacza jeden z listów Catherine do Blunta, napisany po ich zerwaniu: „Żał mi Cię, moje biedne dzieciątko, z całego serca (...). Jesteśmy tacy różni (...) postaraj się teraz, kochanie, być dobrym i mądrym dzieckiem. Wiesz, że nie jestem tak całkiem bez serca, jak widzi mnie świat...” - dokładnie naśladujący język i ton listów Hartingtona. Zob. Longford, *A Pilgrimage of Passion*.

249

jedynym światem pełnym prawdy i życia”. Gorzkie wspomnienia, jakie wciąż w sobie

hodował, oznaczały, że „jego uczucia nie były bynajmniej samą radością”, ale zarazem wciąż były tak żywe, „że wszystko inne zdawało się jedynie cieniem rzeczywistości”.

Kiedy wreszcie zobaczył się z Catherine, zastał ją w znacznie mniej luksusowych warunkach, niż gdy się z nią rozstawał. Mieszkała w pojedynczym pokoju na piętrze małego hoteliku tuż za Champs Elysees. Wciąż była piękna, ale „blada, niemal źle ubrana, zaniedbana”. Nie przedstawiła Bluntowi dokładnie historii swoich niepowodzeń, wyznała tylko, że jest nieszczęśliwa i nie chce się spotykać z przyjaciółmi. „Ale chciała zobaczyć się ze mną, bo wiedziała, że naprawdę ją kochałem i byliśmy razem szczęśliwi (...) a teraz znowu będziemy szczęśliwi”. Wilfrid, upojony radością, że oto trzymają w ramionach, o nic nie pytał.

„Kochałem ją nieskończenie bardziej taką zagubioną niż władczą niczym królowa, i kiedy mówiła o powrocie do dawnego wspólnego życia, jak to było za naszych pierwszych dni w Biarritz, poczułem, że powracam do utraconego raj i niczego więcej nie było mi trzeba”²⁹.

Znowu razem, snuli plany na przyszłość. Spędzą dwa dni w Paryżu, potem Catherine wyjedzie na krótko do Anglii, by tam załatwić swoje interesy, i wreszcie zamieszkają razem. Znajdą jakieś małe mieszkanie, bo ona ma już dość wystawnego, kosztownego życia, a Julia, która kochała Catherine „z psim przywiązaniem”, jak pisał Blunt, będzie ich służącą „do wszystkiego”. Nieprawdopodobieństwo rojeń

Catherine o spokojnym życiu, jakie mają razem wieść - co dzień będą kupowali pieczeń cielecą w restauracyjce za rogiem, a Julia będzie im parzyć kawę - powinno było wzbudzić czujność Blunta. Ale nie wzbudziło. Płakał ze szczęścia. Wszystko zostało zapomniane. „Jeszcze raz - pisał - byłem księciem z bajki zamieszkującym baśniowy zamek w chmurach”.

Kiedy Catherine wyjechała, Blunt z Julią wypatrywali na Champs Elysees „upragnionego schronienia dla miłości”. Wreszcie znaleźli czte-ropokojowe mieszkanie, które wydawało się doskonale odpowiadać ich potrzebom. Julia orzekła, że nie do tego madame była przyzwyczajona, ale przyznała, że mieszkanie jest „wcale niezłe”, i Blunt je wynajął.

Niestety - wspomina Blunt - wszystkie ich plany okazały się „czczym marzeniem”. Znalazłszy się w Anglii, Catherine nie dawała znać, kiedy wróci. Minął tydzień, potem drugi i jeszcze jeden, a ona nie wracała, „przysyłała tylko listy, tłumaczące zwłokę i wzmiankujące o jakichś nowych projektach”. A gdy wreszcie wróciła, to „w jakże innym nastroju, niż kiedy wyjeżdżała! Już nie była tą bledziutką istotą, która tak głęboko mnie wzruszyła (...). Jaśniała pełnym blaskiem swojej cudownej urody,

250

wesoła, rozmowna i dobrze, gustownie ubrana”. Blunt wkrótce odkrył, że Catherine zaszyła się we własnym mieszkaniu, również przy Champs Elysees 123*.

Julia próbowała pocieszać zrozpaczonego Blunta. Madame urządziła się w nowym mieszkaniu, tłumaczyła mu, bo przywiozła z Anglii szesnastoletnią siostrę Evelyne**, która właśnie ukończyła klasztorną szkołę. Niech Blunt zatrzyma to czteropokojowe mieszkanie, a ona będzie mu prowadzić gospodarstwo, tak jak było zaplanowane, bo madame ma już komplet służby. Będzie mógł chodzić tam i powrotem

między dwoma domami i spędzać z Catherine tyle czasu, ile tylko zapragnie.

To, co zobaczył, kiedy po raz pierwszy przyszedł odwiedzić Catherine i jej siostrę na Champs Elysees, w każdym innym mężczyźnie wzbudziłoby podejrzenia.

Mieszkanie bowiem było obszernym apartamentem składającym się z „mocno wyzłoconych” pokojów, z meblami obitymi atlasem i z lustrami w złotych ramach.

Ale Blunt, mimo iż spędził już sześć miesięcy w Paryżu, niczego nie podejrzewał.

Siostra Catherine była „bladą dziewczuszką”, zgrabniutką, ale niezbyt ładną. Blunt wkrótce się z nią zaprzyjaźnił, widząc, jak jest milcząca, niepewna siebie i jak,

„w przeciwieństwie do Esther”, lubi chować się w cieniu. Catherine zastał w dobrym nastroju i, choć z trudem krył rozczarowanie, przez jakiś czas był szczęśliwy.

„Jeszcze nie było widać węża w moim rajskim ogrodzie” - napisał.

Choć Blunt widywał się z Catherine codziennie, wkrótce zauważył, że czas przeznaczony dla niego jest wydzielany znacznie ściślej, niż zapowiadała Julia.

Niebawem ustalili rutynowy rozkład dnia. „Wstawała bardzo wcześnie - wspomina Blunt - a ja przychodziłem skoro świt i jadłem śniadanie z nią i jej siostrą -

kawa z mlekiem i rogaliki, od których paryżanie zwykli zaczynać dzień. Potem odbywaliśmy konną przejażdżkę po Lasku Bulońskim”³⁰.

Czasem wyjeżdżali, nim „wesoły świątek” zdążył się obudzić, i zostawała mu jeszcze godzina albo nawet dwie, nim udawał się do pracy w ambasadzie. Chociaż

zazwyczaj nie widywał Catherine przez resztę

* Jej sąsiadką była La Barucci, która mieszkała przy Champs Elysees 124. ** Tak ją nazywa Blunt w swoich wspomnieniach; naprawdę miała na imię Caroline.

251

dnia, nauczył się myśleć o tych porankach jako o „szczególnym przywileju, niedzielnym z nikim innym”.

Catherine była po południu zupełnie inną kobietą niż ta, którą znał i namiętnie kochał. „Wystrojona dla świata, obleżona tłumem podziwiających ją głupców”, kiedy powoziła kucykami, objeżdżając staw z resztą modnego Paryża - taka Catherine była nieosiągalna dla skromnego attache. Czasami chodził do Lasku Bulońskiego, by na nią popatrzeć, „ale zawsze z daleka i wściekłym wzrokiem”. Catherine była wtedy u szczytu swojej kariery kurtyzany, podziwiana i czczona zarówno przez Londyn, jak i Paryż. Lecz tylko nieliczni znali Catherine prywatnie, tak jak znał ją Blunt. Dokąd się udaje po popołudniowej przejażdżce - zastanawiał się pewien anonimowy autor listu do „Timesa” w 1862 roku -jaki nieznany świat zamieszkuje i do kogo właściwie należy? Owa tajemniczość, jak później stwierdził Blunt, odpowiadała Catherine do tego stopnia, że stała się jej cechą szczególną. Miała dwie złote zasady, jak mu powiedziała: nigdy nie sprzedawać się pierwszemu, który się nawinie, i nie przyjaźnić się z żadną kobietą.

Blunt był zarówno jej kochankiem, jak i przyjacielem. Niekiedy Catherine, wróciwszy do domu z promenady albo z przyjęcia, zrzucała z siebie wytworny strój, przebierała się w zwykłą czarną suknię, a głowę owijała sobie wełnianą chustą i tak przebrana - by uniknąć rozpoznania przez kogoś ze znajomych - wychodziła z Wilfridem na miasto. Spacerowali po bocznych uliczkach Paryża, gdzie Catherine uwielbiała szperać w sklepach ze starzyzną, „udając przed właścicielami, że chce coś kupić”. W drodze do domu wstępowali do restauracyjki, o której ongiś wspominała, zamawiali jakieś danie na wynos „jeszcze parujące z gorąca”, kupując przedtem na przyległym straganie kasztany dla uzupełnienia uczty. „Te wieczory były dla mnie czystą rozkoszą - pisał Blunt - nagrodą za wszystkie nękające mnie zagadki jej życia powodujące niemało ukłuć w moim zazdrośnym sercu. Nie śmiałem jej wypytywać - dodaje - jak spędza czas, kiedy nie jest ze mną”.

Ale nie było mu dane długo przebywać w tym oszukańczym raj. Nadszedł dzień, kiedy już nie mógł ukrywać przed sobą samym, że Catherine ma kochanka, „który łoży na wszystkie jej ekstrawagancje i w którego domu teraz mieszka”. Pewnego popołudnia zastał owego protektora, który nieoczekiwanie powrócił z zagranicy, najwyraźniej zadomowionego w jej biało-złoty apartamentach.

Istnienie w jej życiu innego mężczyzny - Anglika, o którym Catherine powiedziała, że go zna od dzieciństwa (nie mamy żadnej informacji pozwalającej go zidentyfikować) - było dla Blunta jak sól sypana na

252

otwartą ranę. Żadne słowa Catherine nie zdołały go pocieszyć, choć próbowała, jak mogła. Nie powinien mieć jej tego za złe, tłumaczyła, bo ten mężczyzna nie rości sobie do niej żadnych praw, chodzi mu tylko o demonstrację uczuć.

Był w istocie, choć nie użyła tego wyrażenia, jej amant en titre, któremu

wystarczało, że się go uważa za jej kochanka. (...) To wyjaśnienie nie było całkiem nedorzeczne. Wielu cudzoziemców z czasów cesarstwa próbowało wyrobić sobie pozycję w towarzystwie paryskim, wiodąc ostentacyjnie wystawne życie lub utrzymując kogoś takiego jak Esther, którą znał cały Paryż. (...) Powszechne przekonanie, że żyje z nią przez te kilka tygodni, kiedy tu pozostaje, dodaje mu prestiżu. Jej miłość do mnie nie osłabnie przez to. Dlaczego więc miałbym się temu sprzeciwiać^

Blunt, oczywiście, sprzeciwiał się temu gorąco. Catherine była szczo-dra wobec niego, nie mógł zaprzeczyć. Oszczędzała „chudy portfel młodego człowieka” i zawsze była raczej tym, „kto daje, nie zaś bierze”. Teraz oferowała mu zaszczyt zostania jej oficjalnym amant de coeur („skoro było to akceptowane przez kodeks niemoralności półświatka”). Nie przyniosłoby mu to ujmy, wręcz przeciwnie, ale Blunt nie mógł się przemóc. „Kochałem ją i było to dla mnie odpychające”. Postawiona wobec takiego wyzwania, Catherine napisała do niego list, pełen czułości i zarazem rozpacz:

Maj 186\$?., LAvenue Champs-Elysees 123>

Mój drogi dzieciaku,

Odpowiadam Ci natychmiast, moje kochanie, by Ci powiedzieć, że mi Cię żal z całego serca, choć czasami doprowadzasz mnie do szału. Tak bardzo jesteśmy różni, jednak, kochanie, nie powiem nic więcej. Biedny chłopcze, chyba już dosyć cierpisz, żebym miała Cię ranić jeszcze bardziej. A teraz postaraj się być dużym i rozsądnym dzieckiem.

Wiesz, że nie jestem tak zupełnie bez serca, jak się o mnie sądzi, i naprawdę pragnę być wobec ciebie uczciwa, gdybyś tylko chciał to dojrzeć, najdroższy. Co właściwie miałeś na myśli, mówiąc, że Cię oszukałam?- W niczym Cię nie chcę oszukiwać, a gdybym zechciała, tobym to zrobiła. Gdybyś mnie o to zapytał, odpowiedziałabym Ci otwarcie³².

Blunt, mimo oporów, poczuł się zmuszony do przyjęcia „nienawistnego układu”. W rezultacie bardziej niż kiedykolwiek czuł się całkowicie poddany woli Catherine. „W tych rozterkach - pisał - znikła radość i pociecha, jaką mi dawała miłość”. Skończyły się nawet ich wieczorne spacerunki po mieście.

Koniec nastąpił pewnego wieczoru, kiedy Wilfrid, przechodząc przed domem Catherine, ujrzał ją w oknie z lordem Dunmore'em, młodym

253

hulaką, którego poznał, kiedy pracował na placówce w Atenach. Stali roześmiani, a on obejmował ramieniem jej talię. Uniesiony gniewem, Blunt wysłał do niej „wściekły list z wymówkami”, ale tym razem Catherine odmówiła wszelkich wyjaśnień i zabroniła mu się mieszać do swoich spraw. „Rzuciło mnie to, jak zawsze gniew Catherine, na kolana”. Mimo iż okazał skruchę, nie zdołał wydobyć z niej ani jednego słowa. Nawet oddanej mu Julii, użytej w charakterze pośredniczki, nie udało się nic wskórać u Catherine, i tylko pocieszała i łajała Blunta w swojej „miłej uchu bretońskiej gwarze”.

Na Blunta przyszła czarna godzina. Rozważał nawet, czy by się nie rzucić pod koła powozu Catherine. „Byłaby to moja ekspiacja” - pisał. Ale tego właśnie dnia jej pojazd nie pojawił się w Lasku Bulońskim, a on „poniechał tej myśli”.

Po czterech dniach udręki przyszedł mu do głowy zbawienny pomysł. Uznał, że jedyne, co może zrobić, to wyjechać z Paryża, który stał się teraz dla niego miejscem niezmiernego bólu. Wyjechał, lecz nie z własnej woli, tylko na życzenie zgorszonego ambasadora. Lord Cowley, który się dowiedział, że nazwisko Wilfrida ludzie łączą z Catherine, równie gorąco zapragnął pozbyć się go z Paryża, jak on sam chciał wyjechać.

Wokół romansu Blunta z Catherine, będącego zrazu jedynie źródłem jego osobistej udręki, wybuchł tak wielki skandal, że nie dawało się go już dłużej ukrywać. A jego ośrodkiem, ku oburzeniu ambasadora, stali się sami Cowleyowie. Przez cały ten czas bowiem, kiedy Blunt daremnie wzdychał do swojej Esther, „uprawiał miłość” - w wiktoriańskim sensie - z córką Cowleya Feodorową, zwaną w rodzinie Feodorą.

Catherine wspomniała kiedyś, jak bardzo się od siebie różnią, ale pod pewnym względem okazali się do siebie podobni. Blunt nie gorzej niż ona potrafił rozgraniczać dwie sfery swego prywatnego życia. Dla kurtyzany była to, rzecz jasna, umiejętność niezbędna i Catherine nie widziała nic złego w równoczesnym posiadaniu amant de coeur i amant en titre. Blunt, choć w tajemnicy przed wszystkimi, łącznie z Catherine, bez większych oporów postępował tak samo. Jest być może miarą głębokiej przepaści między tymi dwoma światami, że mężczyźni, nawet tak opętani miłością jak Blunt, natychmiast nikł z oczu półświata, kiedy wkraczał do wielkiego świata, i odwrotnie. Prawda była taka, że Blunt zaprzyjaźnił się z Feodorą Wellesley, gdy tylko pojawił się w Paryżu. Była w tym samym wieku co on, miła, wesoła i miała „śmiejące się błękitne oczy”. Jako attache jej ojca ambasadora, bywał wszędzie z Cowleyami, a przyjaźń między młodymi ludźmi wyglądała obiecująco - Blunt, choć niebogaty, był dostatecznie dobrym

254

kandydatem do jej ręki, by rodzice Feodory popierali ich romans. Poza tym obowiązki służbowe stawały się znacznie przyjemniejsze, jeżeli było z kim poflirtować. Niebawem zorientował się, że jest traktowany jak członek rodziny. Otrzymywał zaproszenia nie jako przyjaciel rodziny, ale jako nieoficjalny narzeczony Feodory.

Właśnie w takiej sytuacji znajdował się Wilfrid, kiedy odżyła jego miłość do Catherine. Przez całą zimę 1865 roku, kiedy dręczył się jej wykrętnym postępowaniem, wracał do wspaniałej rezydencji przy Fau-bourg Saint-Honore - którą kupił dla Brytanii po wojnach napoleońskich wuj lorda Cowleya, diuk Wellington - by się zalecać do niczego niepodjętej Feodory.

Nieszczęściem dla Blunta, kryzys w jego stosunkach z Catherine zbiegł się w czasie z kryzysem w stosunkach z Feodorą. Po roku cierpliwego odgrywania roli przywoitki lady Cowley ogarnęło całkiem zrozumiałe zniecierpliwienie, że Blunt jeszcze oficjalnie nie poprosił o rękę jej córki. Nikt wszak nie wątpił, że takie ma wobec niej zamiary. Latem lady Cowley oznajmiła, że na resztę sezonu zabiera córkę do Anglii. Blunt wiedział, czego się od niego oczekuje. Pewnego wieczoru po obiedzie wyszli z Feodorą do ogrodu. Usiedli na ławce wśród krzewów bzu, odgradzających ich od domu. „Kilka razy miałem na końcu języka słowa

oświadczyń" - pisał Blunt. Ale nie wypowiedział ich. Za każdym razem stawał mu przed oczyma obraz Esther i „zabraniał dać na zapowiedzi". Jak sądzi autorka jego biografii, Elizabeth Longford, „dotąd miłość do Esther nie przeszkadzała mu w stosunkach z Feodorą, oba uczucia były jakby na różnych płaszczyznach. Teraz poznał prawdę".³³

Młodzi wrócili do domu, gdzie spotkali się z „pytającymi spojrzeniami jej rodziców". Wkrótce, jak wspomina z zażenowaniem Blunt, „pożegnałem się z nimi i wyszedłem, by już nigdy do nich nie wrócić"*.

Postępowanie Blunta nie było bynajmniej niezwykle. Ścisłe odgraniczanie tego, co on sam nazywał „praktycznym romanssem", od romansu wyidealizowanego albo od podboju seksualnego, było ogólnie przyjęte, byle mężczyzna zachowywał dyskrecję; toteż Blunt, który później całkiem świadomie ożenił się dla pieniędzy, nie widział w tym nic wstydliwego. Jego przypadek jest jednak szczególnie interesujący, nie tylko

* Na szczęście Feodorą nie załamała się. Sześć lat po tej klęsce poślubiła Franka Bertiego, który później jako sir Francis Bertie został ambasadorem Wielkiej Brytanii w Paryżu. Lady Bertie zapisała się w kronikach brytyjskich ambasadoro-wych jako namiętna miłośniczka pokera.

255

dlatego, że był mężczyzną o ogromnych potrzebach emocjonalnych i seksualnych (choć później się stał istnym donżuanem, zawsze wyobrażał sobie, iż jest zakochany w kobiecie, którą uwodził), ale także dlatego, że był w pełni świadomy tych podwójnych norm postępowania, co wyraźnie dokumentują jego zapiski. W swoich wspomnieniach *Alms to Oblivion* (Jałmużna dla zapomnienia), których nigdy nie opublikował, zauważa: „Samego mnie dziwi, że to jest tak dobrze napisane. Wątpię, czy znalazłyby się lepsze angielskie pamiętniki (nie mówię o francuskich), bo to, co napisałem, jest absolutnie prawdziwe, a zarazem przyzwoite, chociaż dotyczy najbardziej nieprzyzwoitego okresu mojego życia"³⁴*. Jest oczywiste, że gdyby kobiety próbowały dorównać w tym względzie mężczyznom,

uznano by to za niewybaczalną „niemoralność". Jedynymi kobietami, które nie podlegały niewoli konwenansów, były kurtyzany. Kary wymierzane za niemoralne postępowanie przez społeczeństwo nie mogły ich dotknąć (choć można by powiedzieć,

że karą dla nich było życie w krainie cieni), cieszyły się więc dużą niezależnością.

Owa niezależność budziła większe sprzeciwy niż swoboda seksualna. Blunt, który nie miał Catherine za złe swobody seksualnej ani tego, że brała za takie usługi pieniądze (choć nie podobało mu się to), nie potrafił pogodzić się z czymś, co trudno mu było nawet nazwać. Naprawdę nękało go to, że Catherine akceptowała go jako kochanka, lecz zawsze pragnęła zachować niezależność. Właśnie to czyniło ją w jego oczach „niegodziwą".

Catherine nie była jednak wyjątkiem. Wszystkie wielkie kurtyzany XVIII i XIX wieku ceniły niezależność i zazdrośnie jej strzegły, i ta ich postawa bardziej niż cokolwiek innego dzieliła je od ich „szacownych" siostrzyc. Tak było nawet

wtedy, gdy w połowie XIX wieku pozycja kobiet - w szczególności mężatek - znacznie się poprawiła. Dziś, u początków XXI wieku, trudno sobie wyobrazić, jak radykalne zmiany w sytuacji kobiet przyniosły ustawa o rozwodach z 1857 roku i ustawa o prawach własności kobiet zamężnych z roku 1882. Poprzednio mężatki nie

* Ciekawe, co by się stało, gdyby Blunt opublikował te wspomnienia. Angielski krytyk i eseista William Hazlitt, który w 1823 roku wydał *Liber Amoris*, opowieść o swojej nieodwzajemnionej miłości, naraził się na głośny skandal. Zob. ? ? Grayling, *The Quarrel of the Age*.

256

miały żadnych praw właścicielskich (choć w sferach bardzo bogatych omijano ten zakaz, spisując intercyzy przedmałżeńskie*), nawet prawa do dysponowania własnymi zarobkami, gdyby je uzyskiwały (zmieniła to osobna ustawa w roku 1878), były więc w granice rzeczy ubezwłasnowolnione na równi z dziećmi, przestępcami i chorymi umysłowo. Przed rokiem 1857 kobieta nie mogła wnieść wniosku rozwodowego

ani wszcząć żadnego postępowania prawnego przeciw mężowi, choćby bardzo zleją traktował**. Co więcej, mąż sprawował pełną władzę nad dziećmi, które tak jak i żona stanowiły jego legalną własność***. Kobieta była bezradna. Jeżeli na przykład popełniła cudzołóstwo, jej mąż miał prawo - i nieodmiennie z niego korzystał - odebrać jej dzieci.

Ustawy z lat 1857 i 1882 odmieniły ten stan. Oprócz tego, że przyniósł prawo do rozwodu i prawo do własności, wiek XIX stał się widownią wielu kampanii prowadzonych przez kobiety w celu poprawy ich sytuacji - właśnie w tym okresie kobiety zaczęły walczyć o prawa wyborcze, prawo do zdobycia i wykonywania zawodu**** i o prawo do wykształcenia. Mimo tych przełomowych kroków

wiodących ku prawnemu i obywatelskiemu wyzwoleniu, zasady zachowania obowiązujące kobiety

nie tylko nie złagodniały w porównaniu z tymi, jakie obowiązywały pod koniec XVIII i na początku XIX stulecia, ale nawet granice tego, co uznawano za właściwe, stały się węższe niż kiedykolwiek przedtem.

* Niektóre z najcięższych przypadków przemocy fizycznej i psychicznej stosowanej przez mężów miały na celu zmuszenie żony do zrzeczenia się prawa do „pieniędzy na szpilki” lub jakichkolwiek praw własności. Zob. Lawrence Stone, *Uncertain Unions and Broken Lives*.

** Przed rokiem 1857 mężowie bardzo rzadko wnosili o rozwód, gdyż wymagało to ogromnie kosztownej uchwały parlamentu. Po 1857 roku odmienne normy dla obu stron zostały usankcjonowane. Mężowi do uzyskania rozwodu wystarczyło dowiedzenie cudzołóstwa żony, natomiast cudzołóstwo męża nie było wystarczającą podstawą do rozwodu. Żona musiała przedstawić inne powody, takie jak okrutne traktowanie lub porzucenie.

*** Sprawy o cudzołóstwo, tak częste za czasów regencji, wszczynano na podstawie pozwów wnoszonych przez męża przeciw kochankowi żony o naruszenie praw jego własności.

**** Kiedy Elizabeth Garrett Anderson (1836-1917) po zdaniu egzaminów

aptekarskich zdobyła kwalifikacje do uprawiania w Anglii sztuki lekarskiej (stare prawa cechowe nie nadmieniały o wykluczeniu kobiet), członkowie cechu postanowili zmienić przepisy.

17 - Kurtyzany

257

„Kieruję mój protest przeciwko negatywnym formom zatrudnienia -pisała w swoim dzienniku Margaretta Grey, siostra walczącej reforma-torki Josephine Butler - przeciwko trwonieniu energii i marnowaniu talentów pod fałszywymi hasłami zachowania godności, przyzwoitości i czystości, co odcina kobiety naszego pokolenia od odpowiednich dla nich zajęć i od sprawowania władzy".³⁵

Echo tych słów słyszymy w początkowych liniijkach Cassandry Florence Nightingale z 1852 roku, namiętnym oskarżeniu odgradzania kobiet od życia społecznego: „Po co kobietom pasje, intelekt i żywe poczucie moralności, skoro pozycja w społeczeństwie uniemożliwia im robienie z tych walorów odpowiedniego użytku?"³⁶ Już od schyłku XVIII wieku kobiety były zasypywane różnymi pamfletami, kazaniami i poradnikami na temat przeznaczonej im roli w społeczeństwie: urodziły się po to, by być posłuszne mężczyznom, by strzec domowego ogniska, a wszelka działalność, która je od niego odciąga, jest nie tylko niewłaściwa, ale także poniżająca. Wielki intelekt jest jedynie nieszczęściem dla kobiety - pisała w połowie XIX wieku Sarah Jane Ellis, autorka licznych poczytnych poradników dla kobiet -„klejnotem, którego bez narażania się na zarzut nieprzyzwoitości nie wolno nosić". („Szkarłatny rumieniec skromności - dodaje torysowski duchowny Richard Polwhele - zawsze będzie bardziej pociągający niż błysk zadufanej w sobie inteligencji"³⁷).

Przepaść między względną niezależnością kurtyzan a zniewoleniem innych kobiet nigdy nie była większa. Jednak przywiązywanie tak ogromnej wagi do konieczności wykluczenia kobiet z życia społecznego (łącznie z dostępem do wyższego wykształcenia i do wykonywania takich zawodów, jak lekarka, pielęgniarka czy nauczycielka, nie mówiąc już o prawach wyborczych), wynikało po części z faktu, że stopniowo zaczynały się zacierać granice między tymi dwoma światami. Chociaż w tym okresie powstały w Anglii najsilniejsze i najbardziej znane organizacje na rzecz wyzwolenia kobiet, znaczna większość przedstawicielek płci pięknej nie przyłączała się do nich, ale wybierała bardziej subtelny sposób postępowania, którego nie uznawała za buntowniczy. Dla kobiet zamkniętych w opłotkach życia domowego jedyną drogą do uzyskania pewnej niezależności było zdobycie autorytetu moralnego. I właśnie on stał się źródłem wszystkich pozytywnych zmian, które - znacznie już później - nastąpiły w sytuacji kobiet. Florence Nightingale pomyliła się przynajmniej w jednej sprawie. Mimo iż jeszcze przez następne sto lat kobiety nie mogły rozwijać swoich pasji i w pełni korzystać z intelektu, ich autorytet moralny - który

258

był uświęconą prawdą psychologii europejskiej od czasów ukazania się ogromnie poczytnego Emila Jana Jakuba Rousseau (1762), opowiadającego się stanowczo za oddzieleniem sfery męskiej od sfery kobiecej* -stawał się stopniowo siłą, z którą należało się liczyć.

Nawet jawnie konserwatywne utwory wspomnianej wyżej Sarah Ellis - wśród nich niezwykle popularne *The Wives of England* oraz *The Women of England* - próbują pogodzić te dwa rozbieżne poglądy. W wielce pouczającym rozdziale zatytułowanym „Postępowanie z mężem” autorce udaje się połączyć długi wykład o wrodzonej wyższości wszystkich mężczyzn nad kobietami i o „niebezpiecznym dziedzictwie” intelektu żony z wnioskiem, że „nie ma nic bardziej niezręcznego i trudniejszego niż sytuacja takiej kobiety, zwłaszcza kiedy jej mąż jest od niej pod tym względem gorszy; a jeśli jest skończonym głupcem, postępowanie z nim wymaga więcej umiejętności, niż może się nią poszczycić autorka tych stron, która sama nie wie, co by tu zalecić”³⁸.

U schyłku XIX wieku, tak samo jak pod koniec stulecia poprzedniego, uważano małżeństwo i radości domowego życia za jedyny właściwy obszar wyładowania kobiecej energii. Nadal tylko bardzo nieliczni podważali tę prawdę. Zmienił się natomiast pogląd na małżeństwo. Sarah Ellis, spadkobierczyni Rousseau, postrzegala je jako pole działalności moralnej. Chociaż przyznaje, że prawdziwie dobry mężczyzna ma „moc i wzniosłość (...) bliską tej, jaką, jak wierzymy, obdarzone są anioły”, dodaje z naciskiem, że „pod względem moralnym i duchowym istnieje doskonała równość między mężczyznami a kobietami”. W istocie wymagania,

jakie stawia kobietom, są jeszcze wyższe. Uważa, że moralny i religijny charakter ogniska domowego przede wszystkim zależy od żony. „Nie wiem, czym jest

miłość, jeśli nie dąży do moralnej i intelektualnej doskonałości swego przedmiotu” - pisze w *The Wives of England* - a w małżeństwie „nie wolno stracić żadnej okazji do udoskonalenia charakteru męża i podniesienia go do takiego poziomu, jaki tylko może osiągnąć człowiek”.³⁹

Wciąż jednak pozostawała długa droga do przebycia. Wprawdzie na tle norm europejskich kobiety angielskie zawsze miały nieporównanie większą wolność w wyborze męża (nie mieliśmy na przykład instytucji swatów), ale popełniały czasami błędy. A przy kulcie domowego ogniska

* „Nawet jeśli posiada prawdziwe talenty - pisał Rousseau - wszelkie próby ich spożytkowania tylko je zniszczą. Jej godność polega na tym, by pozostać nieznaną, jej chwałą jest chwała jej męża, jej największą radością jest szczęście rodziny”.

259

jako najwyższego dobra, nieszczęśliwe małżeństwo, skoro już się przydarzyło, oznaczało w większości wypadków dożywotni wyrok. Rozwody, choć osiągalne, wciąż

były niezwykle rzadkie i otoczone atmosferą skandalu. Ogromna większość kobiet, nawet tych, których małżeństwa były nieszczęśliwe, nie podejmowała ryzyka romansów pozamałżeńskich. Mimo iż kobietom z wyższych klas przyznawano pewne

swobody w tym względzie, we wszystkich takich przypadkach pozostawały pewne granice tego, co dozwolone, niebezpieczna szara strefa, często dostrzegalna dopiero wtedy, kiedy została przekroczona.

Przekroczenie takiej granicy miało dla kobiety konsekwencje wręcz katastrofalne.

W małżeństwie wciąż mężczyzna rozdawał karty. W swoich Recollections lady Cardigan - ta Angielka z krwi i kości, którą w latach 80. można było oglądać w Hyde Parku w złotej peruce, trójgrania-stym kapeluszu i płaszczu z czasów Ludwika XVI ze skórą lamparta przerzuconą przez ramię - opowiada smutną historię swojej przyjaciółki z dzieciństwa, lady Constance de Burgh. Mimo iż naówczas w Anglii rzadko zdarzało się, by kobieta nie miała nic do powiedzenia w sprawie wyboru męża, Constance - dziewczyna ładna, ale nieco bezbarwna - stanowiła jeden z wyjątków. Lord Ward, „którego wszystkie matki córek na wydaniu uważały za świetną partię”, oświadczył się o jej rękę i chociaż Constance nie była w nim zakochana, jej rodzice oświadczyli, że musi go przyjąć. „Małżeństwo często oznacza utratę złudzeń - pisała lady Cardigan - a małżeństwo Wardów nie było udane”.

Ward uchodził wśród znajomych za sympatycznego człowieka, miał jednak, według lady Cardigan, „niezwykle poglądy” na temat traktowania żony; „poglądy, które taktowna kobieta mogłaby znosić, tylko śmiejąc się z nich albo zapominając o wszystkich przykrościach, jakie za sobą pociągają”. Niestety, biedna Constance była „nietaktowna i nie chciała się przystosować. Jej mąż uwielbiał piękno; wybrał ją na żonę głównie z powodu urody i traktował jak śliczną niewolnicę, która sobie kupił” - pisała lady Cardigan.

Miał wielką, niemal barbarzyńską namiętność do drogich kamieni, kupował ich mnóstwo i obsypywał nimi żonę, która na wielkich przyjęciach dosłownie olśniewała diamentami.

Przyjemnością, którą lord Ward przedkładał nad wszystkie inne, było kazać żonie, gdy byli sami, wystroić się we wszystkie klejnoty. Godzinami rozkoszował się jej piękną nagą postacią i kontrastem połysku sznurów pereł z jej delikatną skórą, kiedy siedziała przed nim na sofie obitej czarnym aksamitem.

Niedoświadczona seksualnie Constance była przerażona tym „dziwnym zachowaniem”,

a przerażenie wkrótce przerodziło się we wstręt. Każda

260

kurtyzana rozumiałaby upodobania Warda i wiedziała, jak odegrać rolę, jakiej oczekiwał, ale Constance, głównie z powodu swojej ignorancji, zbuntowała się. Zwróciła się o pomoc do ojca, ale rodzice zgodnie orzekli, że osobliwe wymagania jej męża „mieszczą się w granicach jej zobowiązań małżeńskich”, nie ma więc innego wyboru, niż im się poddać. Wtedy poznała lorda Dupplina, „z czego wynikła jej tragedia”.

Po balu maskowym wydanym przez lady Londonderry w Holderness House lord Ward

wrócił do domu znacznie później niż żona, dopiero nad ranem, i zauważył, że jakiś mężczyzna wychodzi frontowymi drzwiami. Ich oczy na moment się spotkały i Word rozpoznał lorda Dupplina, który odwrócił się i pędem uciekł ulicą.

Lord Ward wszedł do domu i zadziwił rozespanego lokaja, polecając mu, by obudził całą służbę i kazał wszystkim zgromadzić się w holu. Potem wszedł na górę do sypialni żony (...) i oskarżył ją o popełnienie cudzołóstwa z lordem Dupplinem.

„Wstawaj, pani - powiedział - mój dom już nie jest twoim domem; zostaną powzięte

postanowienia o twojej przyszłości, ale już nie jesteś moją żoną".

Próżne były łzy i protesty Constance. Choć spodziewała się dziecka, mąż kazał jej się ubrać, a potem, przeprowadziwszy ją między zgorszoną służbą zebraną na dole, wyrzucił za drzwi.

Constance udało się dotrzeć do domu rodziców przy Grosvenor Crescent. Błagała, by ją wpuścili, ale okazali się równie bezwzględni jak jej mąż. W końcu, półżywa, znalazła schronienie u swego dawnego nauczyciela śpiewu, który pozwolił jej pozostać do następnego dnia. Wsiadła wtedy na statek do Ostendy, a stamtąd udała się do Schwalbach, gdzie przedwcześnie przyszło na świat dziecko, „a nieszczęsna młoda matka umarła”⁴⁰.

Sytuacja kurtyzany była całkiem odmienna. Wyjęta spod nadzoru społecznego i wolna od wszelkiej surowej czy łagodnej dyktatury, mogła sobie wybierać własny sposób życia. Choć nie korzystała z pewnej ochrony zapewnianej przez społeczeństwo, nie była także narażona na przejawy bezwzględnego okrucieństwa. Catherine Walters nie pozostała długo w Paryżu po burzliwym rozstaniu z Bluntem, lecz wróciła do Londynu, a tam do dawnego sposobu życia. Zamieszkała w ładnym domku przy Chesterfield Street. W 1882 roku nawiązała znowu korespondencję

z Bluntem, która z niewielką tylko przerwą miała trwać przez blisko czterdzieści lat*.

Chesterfield Street 6, Mayfair

Mój drogi Winny,

Widziałam się wczoraj z księciem i powiedział mi, że poznał Ge w niedzielę na Ebury Street. Nie miałam pojęcia, że jesteś w Anglii. Wpadnij do mnie, jak będziesz miał wolną chwilę. Najłatwiej mnie zastać po południu między piątą a szóstą. Jak się masz, staryt-Mam nadzieję, że jesteś zdrow i szczęśliwy. Ja niedomagam na płuca i mam z tym pewne kłopoty. Mam Ci tyle do powiedzenia...

"A'

W latach 80. Catherine stała się tak znaną postacią Mayfair, jak była nią dawniej, w latach 60. jako młoda, ładna ujeżdżaczka koni w Hyde Parku. Choć przekroczyła czterdziestkę i nie cieszyła się zbyt dobrym zdrowiem, nie straciła urody ani wdzięku i, jak s'wiadczy cytowany list do Blunta, była jak zawsze uwodzicielska.

Nie wiadomo, ilu i jakich protektorów miała w tym okresie. Niemal na pewno jednym z nich był książę Walii, którego poznała w młodości przez Hartingtona**. Tak jak Blunt, został on dożywotnim przyjacielem i powiernikiem Catherine; opiekował się nią czule w jej późniejszych latach i korespondował z nią aż do swojej śmierci w 1910 roku. Podczas jednej z ostatnich wizyt Wilfrida Catherine pokazała mu szufladę pełną listów od księcia, „bardzo interesujących (...) które nie powinny się dostać w obce ręce” i których nie zdążyła mu zwrócić. Niestety nigdy ich nie znaleziono.

Innym jej protektorem był niezmiernie bogaty żydowski finansista Achille Fould, z którym utrzymywała stosunki jeszcze w Paryżu i którego nazwisko Blunt z przerażeniem odczytał na bibule na biurku Catherine, kiedy odwiedził ją po raz pierwszy po paryskim rozstaniu.***

* Catherine pozostawała w kontakcie z Bluntem przez lata 70., ale nie zachował się żaden z jej listów z tego okresu. Elizabeth Longford opowiada ciekawą historię, jak Catherine użyła swoich wpływów u księcia Walii, by zapobiec publicznemu ogłoszeniu nazwiska Blunta, kiedy był współpozwanym w procesie rozwodowym lady Zouche w 1876 roku.

** Książę miał ponoć wyśmiewać się z upodobania Hartingtona do gry w kręgle (po angielsku „skittles”).

*** Elizabeth Longford sądziła, że stało się to źródłem późniejszego antysemityzmu Blunta, który przekraczał „normalne uprzedzenia klas wyższych tego okresu”. Blunt na listowną prośbę Catherine przyjechał we wrześniu 1865 roku do Londynu z Lizbony, gdzie go skierowano na placówkę po Paryżu. Prosiła, żeby dał jej dwa tysiące funtów - po raz pierwszy prosiła go o pieniądze - by

262

Catherine nadal jeździła konno i polowała; nigdy się nie wyzbyła tych dwóch namiętności, a w sprawach końskich była tak biegła, że służyła radą nie tylko księciu, ale także księżnej Walii, którą poznała osobiście i która często ją prosiła, by wypróbowała jej nowe konie. Pozostała jednak głównie kobietą z półświatka, jaką zawsze była.

Wiek dojrzały, tak złowrogi dla kurtyzan, Catherine przyniósł jedynie dodatkowe korzyści. Jej głównym zainteresowaniem w czasach, kiedy poznał ją Blunt, było „targowisko próżności”, teraz zafascynowała się polityką. Ta odmieniona Catherine pisała do Blunta ze swego nowego domu przy South Street 15 dwudziestego pierwszego kwietnia 1884 roku:

Ciekawa jestem, kiedy wrócisz do kraju. Czytałam z najwyższym zainteresowaniem wszystkie Twoje listy w „Timesie”. Słusznie stwierdziłeś już dwa lata temu w rozmowie ze mną, że będziemy mieli kłopoty w Egipcie [generał Gordon właśnie wkroczył do Chartumu] (...). Bóg jedyny wie, jak to się skończy. Ten nędznik Gladstone wkrótce doprowadzi nas wszystkich do ruiny⁴².

Nowe zainteresowania, w połączeniu z jej darem prowadzenia rozmowy i nawiązywania przyjaznych stosunków z mężczyznami, uczyniły z Catherine - albo Katie, Kitty czy Kitsy, jak często się podpisywała - prawdziwą lwicę salonową.

Na początku lat 80. w prywatnych domach angielskich nie był rozpowszechniony francuski zwyczaj przyjmowania gości określonego dnia i o określonej godzinie. Salony, tak charakterystyczne dla Londynu schyłku XVIII wieku, z ich świetnymi intelektualnie i w oczach świata dwuznacznymi moralnie paniami domu, nie pasowały do znacznie bardziej powściągliwego XIX stulecia (kiedy mądrość i dobroć u kobiet uważano za moralne przeciwieństwo). Prowadząca dom otwarty Marie

Jeune, późniejsza lady St Helier, która w 1881 roku pierwsza próbowała przywrócić tradycję salonów w swojej rezydencji przy Harley Street, opisała, jak się jej to powiodło.

Zrazu przychodziło niewiele osób. Brak wszelkich formalności przy dostaniu się na takie spotkania był jeszcze całkowitą nowością. Uprzednio wydawano prośzone obiady (zwykle bardzo długie), a w krótkim londyńskim sezonie bale (które zaczynały się bardzo późno, o dziesiątej albo o jedenastej wieczorem), ale na

inne wieczorne spotkania lub przyjęcia przychodzili zazwyczaj tylko starsi ludzie; przyjęć w restauracjach niemal nigdy mogła spłacić długi. Odkrycie przez Blunta jej „przyjaźni” z Fouldem było ostatecznym końcem ich romansu. „Cóż mogło być bardziej nikczemnego, niż dzielenie się nią z tym Żydem na tych samych zasadach płatności? - napisał później Blunt. - To było najgorsze, co mogło się przydarzyć”.

263

nie urządzano. Poza tym, po śmierci księcia Alberta w 1860 roku życie towarzyskie w Londynie było „niezbyt świetne”, głównie z powodu usunięcia się z niego królowej. Dopiero ślub księcia Walii w 1883 roku nadał nowy bodziec życiu towarzyskiemu i nastąpił nawrót gościnności. W znacznej mierze dzięki europejski gustom księcia społeczeństwo stało się bardziej otwarte i kosmopolityczne niż kiedykolwiek przedtem.

Wielkie damy wczesnego okresu wiktoriańskiego - lady Palmerston, lady Waldegrave,

lady Margaret Beaumont, by wymienić tylko kilka najważniejszych - były mocno rozpolitykowane i w latach 60. Partia Liberalna miała monopol w niemal wszystkich wielkich domach Londynu. Chociaż różnice w poglądach politycznych nie

wykluczały przyjaźni między rodzinami*, co zdarzało się często na kontynencie, obiady „partyjne” wciąż były normą w domach takich dam, jak lady Cowper, która była żarliwą stronnicką wigów i której rezydencja przy St James[^] Square zawsze wydawała się lady St Helier „prawdziwym ucieleśnieniem wyrafinowania i piękna, bez popisywania się zbytkiem, co teraz tak często się kojarzy z wielkim bogactwem”.

Ale choć lady St Helier ubolewa nad minioną prostotą i oszczędnością, które charakteryzowały dni jej młodości, wspomina także „skrajną nudę i ciasnotę angielskiego życia” owego czasu. Londyński sezon zaczynał się po Wielkanocy i trwał do końca lipca, a że nie było sezonu zimowego, do kwietnia w Londynie nie było nikogo prócz prawników i innych profesjonalistów, których zresztą nie zaliczano do „towarzystwa”. Poza barierami politycznymi obowiązywały jak zawsze inne ograniczenia, wykluczające z salonów przedstawicieli teatru i medycyny (za czasów młodości lady St Helier tylko jeden lekarz, wybitny chirurg sir Henry Thompson, „przekroczył towarzyskie granice zamknięte przed resztą jego zawodowego bractwa”).

Dopiero piętnaście czy dwadzieścia lat później, kiedy prowadziła już własny salon, społeczeństwo „jakby z nagłą” się otworzyło, odrzucając konwencjonalne reguły, a ci, którzy zdobyli się na odwagę, by otworzyć swoje domy przed ciekawymi i wybitnymi ludźmi, musieli stwierdzić, że niezwykle pociągające towarzystwo czeka na nowych rozmówców**.

* Odmienna sytuacja powstała podczas debaty o samorządach, która mocno podzieliła społeczeństwo, a zwolenników samorządów opuszczali przyjaciele.

** Od tego czasu zaczęły się zmieniać zasady etykiety obowiązującej w „dobrym towarzystwie”. Wdowa diusza Cleveland mocno kiedyś zrugowała lady St Helier za to, że miast skinąć głową, wymieniła uścisk dłoni z jednym z przedstawionych jej

gości. Nie miało znaczenia, że był to jeden z przyjaciół jej męża.

264

Projekt ustawy o reformie prawa wyborczego Disraelego, choć budzący gwałtowne dyskusje i spory, nie tylko zdemokratyzował życie polityczne, ale zmusił przywódców życia towarzyskiego do uznania, że granice ich dotąd ekskluzywnego świata muszą się poszerzyć. (Pierwszą z upolitycznionych dam prowadzących własny salon, która przychylnie się odniosła do nowego stanu rzeczy, była lady Waldegrave, uznawana za naturalną spadkobierczynię lady Palmerstone; udało się jej doprowadzić do pierwszego spotkania „przedstawicieli dawnego ładu” ze zwolennikami „nowych stosunków społecznych”).

Po trudnych początkach „dni otwarte” u lady St Helier uległy jeszcze bardziej radykalnym zmianom. Wymagało to zrazu pewnej odwagi, bo wciąż było wielu tradycjonalistów, patrzących podejrzliwie na takie innowacje, ale w końcu doprowadziła do tego, że jej wieczorki gromadziły nie tylko mężów stanu i polityków (jej zmarły mąż był torysem), ale także literatów, intelektualistów, naukowców, malarzy, sławnych generałów i oficerów marynarki, lekarzy, prawników, a nawet wybitne kobiety, a jej salon stał się wkrótce odpowiednikiem najświetniejszych salonów francuskich. Największym szokiem jednak było to, że przyjmowała w swoim domu aktorów i aktorki, na co bardzo rzadko zdobywano się nawet w znacznie bardziej tolerancyjnych ostatnich dekadach XVIII wieku.

„Trudno stwierdzić, czy doceniano wyższość intelektualną i niezwykle talenty tych nowo zwербowanych - wspominała lady St Helier - ale całe towarzystwo bez wahania uznało, że jedynie zyskuje dzięki takiemu zasileniu swoich szeregów. Nadszedł odpowiedni moment psycho-logiaue i przyjęcie tych kosmopolitycznych elementów do towarzystwa stało się cechą charakterystyczną epoki wiktoriańskiej”⁴³.

Nikt lepiej nie wykorzystał owego momentu psychologiaue niż Catherine Walters. Choć towarzystwo nie było jeszcze skłonne przyjmować u siebie kurtyzany, Catherine nie widziała żadnego powodu, dla którego ona nie miałaby przyjmować u siebie towarzystwa. Panie do niej nie przyjdą, ale panowie na pewno. Z tą myślą ogłosiła, że „można ją zastać w domu” w niedzielę w godzinach popołudniowych. W czasie, kiedy jeszcze nie wynaleziono weekendów, niedziela była jedynym dniem, w którym pracujący mężczyzna znajdował czas na składanie wizyt. Była też jedynym dniem tygodnia, kiedy kobiety nie odwiedzały nawet swoich najbliższych znajomych. „Było zrozumiałe samo przez się, że mężowie wychodzą - pisała lady St Helier - a kobiety siedzą w domu”.

Niedzielne herbatki u Catherine w jej eleganckim domu przy South Street stały się wkrótce ustalonym zwyczajem w Mayfair. Regularnie przychodził na nie książę Walii, a także stary przyjaciel gospodyni Blunt.

265

Choć krąg towarzyski Catherine składał się głównie z osobistości urzędowych, pojawiały się u niej także kobiety, przeważnie śpiewaczki i aktorki lub literatki, takie jak popularna powieściopisarka Marie Corelli. Jak wszystkie dobre panie domu, Catherine szczególnie szczyliła się tym, że umie zebrać razem swoich przyjaciół. We wrześniu 1884 roku napisała do Wilfrida:

Mój najdroższy Winny,

Ubiegłego wieczoru byt tu książę i kiedy mu powiedziałam, że jesteś tak miły iż mnie odwiedzasz itd., porozmawialiśmy o Tobie. Oczywiście powiedział, że będzie dla Ciebie miły, bo byliśmy kiedyś bardzo sobie drodzy. (...) Rzekł też: „Lubię Blunta, choć mogę się z nim nie zgadzać w pewnych sprawach”. Powiedział, że chciałby się z Tobą spotkać w przyszłym miesiącu, gdybyś mógł przyjechać, i zjeść z tobą skromny obiad, taki, jaki ja mogłabym dla was wydać, kurczęta itd. Nie ma co się nim zbytnio przejmować, bo dla księcia jestem zawsze dziecieniem natury, czyli kimś pochodzącym z gminu. Powiedziałam mu, że pojechałeś do Paryża,

i obawiam się, że możesz w tym czasie nie wrócić. Na co on odparł: „Kiedy wróci, urządz nam spotkanie, żebym mógł poznać go bliżej”. I powiedział coś jeszcze, co powtórzę Ci tylko osobiście...

Niech Bóg Cię pobłogosławi za Twoją dobroć, kochany stary przyjacielu⁴⁴.

Catherine umiała zamieniać dawnych kochanków w przyjaciół, ale nie straciła także umiejętności nawiązywania nowych przyjaźni. Choć w swoich listach nienagannie przestrzegała zasad przyzwoitości, w bezpośrednich rozmowach była znacznie mniej powściągliwa. Znała sekrety wszystkich i lubowała się w plotkach. („Znam tego człowieka [lorda Clanricarde'a] zbyt dobrze - pisała z oburzeniem, gdy brutalnie usunął swoich dzierżawców w Irlandii, co było sprawą szczególnie bliską sercu Blunta - zbyt dobrze znam pewne jego sprawy, a kiedy przyjdiesz do mnie, to Ci opowiem o kilku jego okrutnych i wstrętnych postępках nawet wobec własnej matki⁴⁵). Następnego roku Blunt opisywał z rozbawieniem pewien obiad z Catherine („Lady C.” w jego opublikowanych dziennikach), na którym wysłuchał, jak „podbiła nikogo innego jak samego Wielkiego Starca [Gladstone'a]”. Najwyraźniej Catherine postanowiła zapomnieć o swoich uczuciach z ubiegłego roku.

Chociaż premier odwiedzał ją w soboty, nie zaś w regularne dni jej przyjęć („Ma wolne tylko sobotnie i niedzielne wieczory” - wyjaśniała) „nic niewłaściwego - pisał Blunt - chyba się nie wydarzyło, prócz tego, że pocałował ją w rękę, oświadczając raczej grzecznościowo: »Jeśli wolno to zrobić starszemu panu«. A ona, przeciwnie, skierowała rozmowę na tory polityczne i zaatakowała go za niegodziwe zabijanie Arabów (...). Ale on dobrze to przyjął⁴⁶.

266

Kilka dni później Catherine wysłała do Blunta kartkę pisaną w widocznym podnieceniu:

Pan W Gladstone przesłał mi dziś przez pana A. Clarka * paczkę najlepszej rosyjskiej herbaty wraz z miłym zawiadomieniem, że przyjdzie do mnie w najbliższą sobotę, jak więc widzisz, lubi tu przychodzić. Clark mówi, że bardzo go ujął mój czarujący sposób bycia. W istocie powiedział, że Pan Wig nie znał przedtem nikogo, kto by się odważył nakrzyczeć na niego tak, jak ja to zrobiłam. Twierdzi, że lubi, gdy się go chwyta jak byka za rogi, że to coś nowego i zabawnego dla takiego starego chłopca, kiedy ktoś się z nim ściera i traktuje go inaczej niż reszta świata. Będę miała co Ci opowiadać, kiedy się spotkamy⁴⁷.

W następną niedzielę Blunt pojawił się na South Street, by wysłuchać powieści o

drugiej wizycie Gladstone'a. Premier przyszedł sam, przynosząc Catherine bukiet narcyzów. Nie przyszedł, by rozmawiać o polityce, oświadczył, zauważył natomiast, jak wąską mam talię - powiedziała Catherine Bluntowi - i ją „przymierzać do rozpiętości swojej dłoni”. „Gdyby miała do niego pisać, czego się Gladstone spodziewał, powinna zaznaczyć krzyżyk na kopercie, taki prywatny znak X”. Catherine chciała dopiero „następnym razem” zetrzeć się z nim w sprawach polityki - nawet książę Walii ostrzegał ją, by go na początek zbytnio nimi nie zamęczała - „ale skoro wejdzie mu w zwyczaj przychodzenie do mnie - powiedziała triumfalnie Bluntowi -już ja mu pokażę”48.

Przez następne kilka lat Catherine nadal przyjmowała swoich przyjaciół przy South Street i żywo interesowała się polityką. Wielu wybitnych członków parlamentu było albo jej przyjaciółmi, jak Gladstone czy Disraeli*, albo jej byłymi kochankami, jak Hartington, obecnie jeden z przywódców Partii Liberalnej. Sam Blunt - radykalny antyimperiali-sta - nigdy nie zdobył poselskiego fotela. W grudniu 1885 roku Catherine napisała do niego, by go pocieszyć po klęsce w wyborach w Camber-well North. „Miej odwagę, a zobaczysz, że otrzymasz następną szansę. Stawiam sto przeciwko jednemu, że się uda - pisała krzepiąco. - Teraz nie rozpaczaj, kochanie, nad tym wszystkim. Musisz się dostać do Izby i niedługo będziesz miał nową próbę, kiedy będziesz już lepiej znał się na rzeczy. Księciu było tak przykro...”49

Chociaż poglądy polityczne Catherine, być może ukształtowane pod wpływem Blunta

(„To uroczy człowiek - oświadczył jej Gladstone - ale polityczny szaleniec”), były nader radykalne, w jej komentarzach zawsze

* Sir Arthur Clark, osobisty lekarz księcia Walii.

** Wolą „tego starego byka” Gladstone'a od Disraeliego, „z którego jest zacny chłop, ale bardzo nudny”.

267

była jakaś bardzo osobista nuta. „Sądzę, że słyszałeś o przemówieniu Hartingtona i o całej reszcie* - pisała do Blunta w grudniu następnego roku. - Co o tym myślisz? Mam nadzieję, że ta bestia Clanricarde oberwie po głowie, a biedni ludzie z jego dóbr nie zapłacą brutalowi ani pensa. On ma naprawdę kamienne serce (...). Sądzę, że powinienes pojechać do Irlandii i sprawdzić na miejscu, jaki jest stan rzeczy. Wracaj niebawem, kochany. Tak się za Tobą stęskniłam”50. Prawdą jest, że Catherine źle się czuła. Nigdy nie była mocnego zdrowia, a teraz zaczęły jej coraz bardziej dokuczać płuca. „O mało nie umarłam, kiedy wyjechałeś -pisała do Blunta po jego powrocie z jednej z długich wypraw zagranicznych. - Przez dwa miesiące leżałam w łóżku z zapaleniem płuc i z bronchitem i z masą jakichś jeszcze innych choróbsk (...). Sir A. Clark i pewien lekarz przez tydzień spali u mnie w domu. Moje wyzdrowienie to cud. Dziś wieczorem ma mnie odwiedzić JKM. Był dla mnie najbardziej łaskawy”51.

Lekarze zalecili jej ciepło i morskie powietrze, więc Catherine zaczęła spędzać coraz więcej czasu za granicą. W marcu 1889 roku pisała do Blunta z południa Francji, by go powiadomić, że wróci do Londynu dopiero w maju - „wcześniej nie pozwoli mi mój lekarz” - ale że świetnie się bawi, odwiedzając przyjaciół. Nie

odbyła jednak planowanej podróży do Egiptu, lecz pozostała na południu Francji, co jakiś czas wracając na kilka tygodni do Paryża. „Muszę Ci powiedzieć, że pojawił się w Cannes Hartington i znów jesteśmy bliskimi przyjaciółmi” - powiadamia z widocznym zadowoleniem Blunta. Spędził tam także miesiąc księżę Walii, „i był jak zawsze bardzo dla mnie miły, i przedstawił mnie bardzo wielu sympatycznym ludziom i wielu Rosjanom”.

„Jakiż tu cudowny klimat - pisała uszczęśliwiona - i jak dobrze mi robi! Minał mi kaszel, astma, bronchit, a jedyne, co mi zawadza, to palące słońce, które rujnuje mi oczy i skórę. Opala ją i wysusza (...). Wrócę do domu cała pomarszczona, lecz zdrowa na ciele, więc, jak sędzę, wygląd się przy tym nie liczy”⁵².

Ale poprawa nie trwała długo. W sierpniu tego roku lekarze znów wysłali Catherine do uzdrowiska Homburg, gdzie zalecili jej pić wody. Nie było tam miłego towarzystwa ani łagodnego klimatu Francji. „Nie podoba mi się tutaj” - żaliła się Bluntowi.

* Tematem debaty była ustawa o samorządach. Catherine poznała earla Clanricarde[^] w Paryżu, gdzie jako Hubert de Burgh był attache w ambasadzie brytyjskiej. Brutalne wyrzucenie dzierżawców uczyniło z niego najbardziej znienawidzonego właściciela ziemskich posiadłości w Irlandii.

268

Nie znoszę tego miejsca ani tutejszych ludzi, tych wszystkich wymalowanych i wystrojonych starych panien i mówiących wulgarną gwara Amerykanów, i wszystkich

tych niemieckich Żydówek i Żydów, trzymam się od nich wszystkich z daleka. Widuję się tylko z dobrym starym księciem, a on wpada do mnie na godzinę niemal co wieczór. Jego siostra cesarzowa * zatrzymuje się tu w czerwonym zamku. Mam nadzieję, że wrócę w pierwszym tygodniu października”¹.

Kiedy Blunt do niej napisał słowa pociechy, Catherine odpowiedziała mu czule:

Mój najdroższy dobry Winny,

jakże się ucieszyłam z Twego listu. Biedny kochany chłopaku, to ładnie i Wiło z Twojej strony, że mówisz mi takie dobre słowa. Wzruszyły mnie do głębi serca, a do oczu napłynęły mi łzy radości (...). Nie zmieniłeś się ani trochę wobec mnie, może jesteś tylko jeszcze lepszy i w pewien sposób mi droższy. Nie mogę teraz napisać nic więcej, bo o trzeciej przychodzi księżę na herbatę, by pożegnać się ze mną, wyjeżdża bowiem dziś wieczorem do Londynu...

PS Napiszę jutro lub pojutrze dłuższy list⁵⁴.

Przyjaźń Catherine z Bluntem i wymiana korespondencji w tej tonacji trwała aż do lat 90., kiedy Blunt z niewyjaśnionych przyczyn przestał odpowiadać na jej listy.

„Tak mnie boli, że nie dajesz mi znać o sobie, choć pisałam do ciebie dwa czy trzy razy” - wyrzuca mu w 1897 roku w liście, pod którym po raz pierwszy się podpisała jako „Kitty Baillie”.

Nie wydaje się prawdopodobne, by Catherine formalnie poślubiła Aleca Baillie - pod swoim testamentem, sporządzonym dwadzieścia lat później, na kilka miesięcy przed śmiercią, podpisała się jako „Catherine Walters... niezamężna”. Ale od tego okresu, co może było echem minionego wieku, kiedy kurtyzany przybierały

nazwisko ulubionego patrona, z pewnością używała tego nazwiska. Biograf Catherine, Henry Blyth, zidentyfikował jej przyjaciela jako Szkota, Alexandra Horatia Baillie, ale nie wiadomo o nim nic więcej prócz tego, że był ponoć przyjacielem księcia Walii.

Choć w 1879 roku Baillie i Catherine odwiedzili Blunta w jego słynnej stadninie Crabbet w Sussex, pozostaje on w jej życiu postacią ukrytą w cieniu. Podczas ich pobytu w Crabbet tajemniczego pana Baillie nazywano „mężem” Catherine, ale charakteru ich stosunków w latach 90. można się jedynie domyślać. Chyba nawet nie mieszkał z nią przy South Street, a ich związek nie przyniósł Catherine szczególnych korzyści

* Najstarsza córka królowej Wiktorii, księżniczka Wiktorja, poślubiła niemieckiego cesarza Fryderyka ?? (objął tron w 1888 roku).

269

materialnych, gdyż w 1905 roku zrobiła ostatni rozpaczliwy wysiłek, by znów nawiązać kontakt z Bluntem.

Z września 1905 r.

Mój drogi stary przyjacielu Wilfridzie,

Oby te moje słowa dotarły do Ciebie. Od kilku lat nie wiem, gdzie jesteś, i nie mam od Ciebie żadnego znaku życia. Od ponad dwóch lat jestem przykuta do łóżka - przesłałam bardzo ciężkie i niebezpieczne operacje*, a że nie ma nadziei, bym miała kiedy poczuć się lepiej, chciałabym Cię zobaczyć i pożegnać się z Tobą, nim pójdę do przytułku, jestem także w ciężkiej biedzie i muszę się wynieść z domu przy South Street 1\$. Chcę wiedzieć, czy mógłbyś znaleźć sposób na przyjście mi z pomocą w dzierżawie (...). Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, powiedziałaś, że jesteś za biedny, by mi dać 3000 funtów,-powinieneś znaleźć sposób, by uczynić mi taki prezent później (...). Byłoby to, mój stary przyjacielu, błogosławieństwem w mojej obecnej sytuacji, ponieważ chcę sprzedać dzierżawę... by dostać się do jakiegoś prywatnego przytułku, gdzie przynajmniej w pewnej mierze będę mogła znaleźć ulgę od moich cierpień⁵⁵.

Catherine zbliżała się już do siedemdziesiątki i choroba całkowicie zapanowała nad jej życiem. Dostaje codziennie zastrzyki przeciwbólowe - zawiadamiała Blunta - i dlatego musi mieć przy sobie cały dzień wykwalifikowaną pielęgniarkę, a to „straszliwy wydatek”. „Jak wiesz, biedny Alex nie ma centa przy duszy, jest w gruncie rzeczy takim samym biedakiem jak ja - pisała dalej. - Zrobiłby dla mnie wszystko, gdyby mógł, ale jest na utrzymaniu swego brata i całkiem wykończony. Próbuje coś sobie znaleźć, by zarobić na życie, ale jest już na to za stary, tak jak i my wszyscy”. Gdyby nie sądziła, że to niegodne, natychmiast by ze sobą skończyła. „To tak smutno czuć, że się jest opuszczoną w chorobie” - pisała.

Często myślała o Bluncie. „Zawsze mi mówiłeś, że pozostaniesz moim wiernym przyjacielem na starość. Wierzę w głębi serca, że przyjedziesz pożegnać się ze mną, nim umrę, a długo już nie mogę czekać. Żegnaj i niech Cię Bóg błogosławi - kończyła list. - Bądź zdrow i szczęśliwy”. Podpisała się „Kitty Baillie”⁵⁶.

Jeżeli powodem ich zerwania w 1897 roku była prośba Catherine o pieniądze, to Blunt nigdy o tym nie wspomniał. „Upłynęły dziś 32 lata od dnia, kiedy poznałem pannę Walters, i dziesięć dni temu dostałem od niej list, pierwszy od dziesięciu

lat*** - zapisał w swoim intymnym

* Według Elizabeth Longford Catherine była leczona radem na raka. ** Blunt był na bakier z liczbami. W istocie poznał Catherine przed czterdziestoma dwoma laty, a nie korespondowali ze sobą przez osiem lat.

270

dzienniku dwudziestego września. Ktoś bardziej cyniczny niż on mógłby wietrzyć jakiś podstęp w zwierzeniach Catherine, ale nie Blunt, który znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. „Pisze w rozpaczy z powodu choroby i twierdzi, że musi się przenieść ze swego domu przy South Street do przytułku, by tam umrzeć - biedna kobieta - i wszyscyśmy biedni” -notuje. Blunt sam chorował i właśnie powracał do zdrowia w Brighton. „Drugi list od panny Walters przyszedł dokładnie w dniu naszej rocznicy, choć ona o niej zapomniała”. A zatem dzierżawa domu przy South Street 15, jaką od niego otrzymała, była „rocznicowym” prezentem, choć Esther o tym nie wiedziała.

Odpowiedź Catherine była pełna radości. „Niech Cię Bóg stukrotnie pobłogosławi, dobry stary przyjacielu Winny, za Twoją szlachetną hojność wobec mnie w sprawie dzierżawy South Street - pisała, jakby powrócił jej dawny wigor. - Gdyby Twoje dobre i czułe serce wiedziało, co to dla mnie znaczy (...). Jakże byłam szczęśliwa, kiedy się dowiedziałam od Twojej pielęgniarki, że czujesz się już znacznie lepiej... tak, czuję, że teraz wyzdrowiejesz i Twoje dobre i cenne, i drogie mi życie zostanie uratowane”⁵⁷.

Następnej wiosny, przy sprzyjającej pogodzie, Blunt złożył ostatnią wizytę swojej dawnej miłości. W dzień Wielkanocy 1906 roku został przewieziony na spacerowym wózku przez Hyde Park wzdłuż Rotten Row - niegdyś miejscu największych triumfów Skittles, teraz uczęszczanym jedynie przez „robotników i sklepikarzy” - na South Street. „Upłynęło już chyba tuzin lat, od kiedy byłem w jej domu przy S. Street, dom się więc znacznie postarzał i służba była mi nieznana - zapisał w swoim dzienniku. - Ona sama, biedactwo, jest już od lat przykuta do łóżka z powodu jakiejś wewnętrznej choroby, która od czasu do czasu doprowadza ją do progu śmierci”.

Przy pomocy owych służących wniesiono Blunta po schodach do sypialni Catherine i posadzono na sofie obok jej łóżka. Choć była teraz „starą kobietą” - „13 następnego miesiąca skończy sześćdziesiąt siedem lat” (tym razem Blunt dobrze zapamiętał datę) - w jego oczach pozostała jakiś cudem niezmienną i „mówiła z takim samym ożywieniem jak dawniej”. Catherine mówiła „nieprzerwanym strumieniem” przez dwie godziny, a Blunt cierpliwie słuchał. „Najpierw opowiedziała mi oczywiście o swoich chorobach, a potem przeszła do chorób króla. Według niej Jego Królewska Mość ma ciężkie schorzenia: raka krtani, żyłaki i zwapnienie kości”.

Choć stara i przykuta niemocą do łóżka, Catherine do końca zachowała dar zdobywania przyjaźni, a także zamiłowanie do plotek. Król

271

Edward VII, czyli dawny książę Walii, tak jak Blunt nadal był wiernym przyjacielem Skittles. „Jest dla mnie bardzo dobry - wyznała Bluntowi - inaczej nie zastałbyś już mnie w tym domu”. Kiedy była chora, zawsze „na polecenie

króla" czuwało nad nią dwóch jego osobistych lekarzy, sir William Broadbent i sir Francis Laking. Sam król, mimo złego stanu zdrowia, odwiedzał ją niekiedy i często do niej pisał (przy tej okazji pokazała Bluntowi szufladę pełną królewskich listów). Blunt z rozbawieniem zauważył, że sypialnia Catherine z łożem w stylu Ludwika XVI została świeżo obita kosztownym błękitnym atłasem, co stanowiło ostatni łaskawy dar dla starzejącej się, ale wciąż pięknej kurtyzany od monarchy, który był niegdyś jej kochankiem.

Jak dawniej, Catherine знаła wszystkie plotki. Król kłóci się z królową; ma już dosyć swojej metresy pani Keppel i za pośrednictwem sir Ernesta Cassella chce wysłać na emeryturę jej męża; królowa klnie na swoich służących. W zeszłym roku, kiedy wszyscy myśleli, że Catherine jest umierająca, królowa, która znała ją z czasów, kiedy jeździła na polowania i objeżdżała konie, przysłała jej wiadomość, że zamierza ją odwiedzić, ale Catherine była tak ciężko chora, że poprosiła o wybaczenie, iż nie jest w stanie nikogo widzieć. „Objeżdżałam dla niej konie - powiedziała Bluntowi - i wybrałam jej takiego, którego ma już od piętnastu lat i bardzo go lubi”⁵⁸.

Choć Blunt i Catherine mieli się zobaczyć jeszcze tylko kilka razy, odnowili korespondencję, która zaczęła się w 1863 roku. Z namiętnych kochanków dni młodości stali się przyjaciółmi, a teraz, po pół wieku, ich przyjaźń przekształciła się znowu w coś na kształt miłości. Powiadamił się o swoich chorobach („Przeszłam ciężką gripę z komplikacjami - pisała Catherine. - Jestem bardzo słaba, sporo straciłam na wadze, a ciężkie powietrze, ten smród i brud w mieście mogą zabić każdego”), o lekarzach, o wspólnych przyjaciółach, z których wielu było umierających lub już pomarło („Biedny stary lord Rosebery jest ciężko chory, chyba już z tego nie wyjdzie. Czy widzisz lorda Hardinge'a?”).

Byli także nowi przyjaciele. Choć Catherine do końca podpisywała się jako „Kitty Baillie”, jej głównym towarzyszem w owym czasie był hrabia Gerald du Saumarez, mężczyzna młodszy od niej o trzydzieści lat, którego poznała, kiedy był piętnastoletnim uczniakiem w Eton.*

* W testamencie Catherine zapisała wszystko prócz swego łoża w stylu Ludwika XVI i futer, łącznie z domem przy South Street, du Saumarezowi. Wartość jej majątku wynosiła dwa tysiące siedemset sześćdziesiąt cztery funty dziewiętnaście szylingów i sześć pensów (około trzydzieści pięć tysięcy obecnych funtów).

272

Przedstawiła także Bluntowi swoją siostrzenicę Daisy, córkę Caroline, obecnie wicehrabiny du Manoir, z którą się teraz pogodziła.

„Daisy du Manoir jest tak zachwycona, że wolno jej będzie jutro zjeść z Tobą lunch (...). Ma dopiero dziewiętnaście lat i widzi wszystko w różowych kolorach, ale jest taka delikatna (...). Nigdy nie znałam ani nie widziałam równie uroczej dziewczyny - pisała Catherine, dodając ostrożnie: - Uważaj, mój drogi, by jej nic o mnie nie mówić, bo to biedne dziecko tak niewiele wie o sprawach tego świata”⁵⁹. (Blunt był oczarowany Daisy. „Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, całując ją - rozważał na kartach swego dziennika po ich wspólnym lunchu - ale chyba jej się to podobało...”).

W Catherine pozostało coś z dawnej próżności. „Czuję się znacznie lepiej i

trochę przytyłam - pisała do Blunta po spotkaniu przy South Street. - Byłam jak szkielet, a teraz jestem całkiem pulchna. Moja twarz zachowała dawny kształt i byłbyś zdumiony, widząc, jak dobrze wyglądam jak na swój wiek, bo jestem teraz starszą panią i wcale się nie wstydzę do tego przyznać... Mam nadal bujne włosy i mimo choroby ładną cerę". Ale stopniowo choroba pokonywała Catherine.

Wiosną 1918 roku Gerald du Saumarez zawiózł ją do Newbuildings Place, letniego domu Blunta w Sussex. Chociaż Catherine była półgłucha i niemal ślepa, pozostała, według Blunta, „niezmożona w gadaniu i opowiadała nam wszystkie aktualne plotki, choć zbyt urywkowo, by dało się je powtórzyć"⁶⁰. Coraz rzadziej mogła opuszczać dom. Leżąc w łóżku na South Street, marzyła, by pewnego dnia znów pojechać do Newbuildings. „Byłam zamknięta przez ponad trzy lata - napisała do Blunta we wrześniu tego roku - od kiedy Cię odwiedziłam z G. S, nie widziałam zielonych pól ani rosnących kwiatów".

Jej listy, pisane teraz ołówkiem miast atramentem, stają się coraz bardziej nieczytelne, bazgrały starszej pani ześlizgują się z kartki, ale jej umysł nadal pozostaje bystry. Ponieważ ona nie mogła pojechać na wieś, Blunt postarał się wieś sprowadzić do niej; wysyłał jej króliki i bażanty z własnych pól, kosz masła i jaj, a niekiedy kwiaty - na przykład bukiet wczesnych pierwiosnków. W grudniu 1919 roku Catherine ofiarowała mu w prezencie gwiazdkowym mały obrazek,

„który wykonałam dwadzieścia pięć lat temu, kiedy byłam młoda. Przesyłam Ci moje najlepsze i najgorętsze życzenia wszystkiego dobrego na Święta i na Nowy Rok". I kończy list tęsknym westchnieniem: „Jakżebym chciała znów Cię zobaczyć, a gdyby to było lato, przyjechałabym do Ciebie".

To jednak nie miało się już zdarzyć. Następnego lata, piętnastego lipca 1920 roku, Catherine napisała krótką notkę do „drogiego i najlepszego

18 - Kurtyzany

273

Wilfrida". Choć ciężko chorowała tej wiosny, już czuje się lepiej i proponuje, że nareszcie do niego przyjedzie. Wciąż jej oddany Gerald du Saumarez przywiezie ją pociągiem - pisała, dodając z niepokojem: „Tuszę, drogi stary przyjacielu, że masz się lepiej".

Były to jej ostatnie do niego słowa. Trzy tygodnie później, piątego sierpnia, doznała ciężkiego udaru w swoim domu przy South Street. Ostatnia wielka kurtyzana epoki wiktoriańskiej zmarła, spokojnie kończąc życie, w którym olśniewała każdego, kto się znalazł na jej orbicie, pięknem, zmysłowością i wdziękiem.

PODSUMOWANIE

Wraz ze śmiercią Catherine Walters skończył się złoty wiek brytyjskich kurtyzan. Były po niej inne kurtyzany (i nie wątpię, że są do dzisiaj), tak jak istniały przed dniami chwały Sophii Baddeley, ale jest sprawą bezsporna, że właśnie w „długim XIX wieku", w okresie stu pięćdziesięciu lat dzielących Sopię i Catherine, angielski półświatek - ten równoległy do reszty świata kosmos, zarazem połyskliwy i widmowy - znalazł swój najpełniejszy wyraz i wydał pięć

największych przedstawicieli.

Spisując dzieje Sophii Baddeley, Elizabeth Armistead, Harriette Wilson, Córy Pearl i Catherine Walters, przez cały czas miałam świadomość, że są w ich życiu sprawy, o których nigdy się nie dowiemy. Już od dawna ich głos jest stłumiony, niekiedy wydają się nam wymykać, prześlizgując się niczym zuchwałe widma przez pogrążone w cieniu czasy i dzieje. Nie zamierzałam pisać ich pełnych biografii, być może nawet nie jest to możliwe. Pamiętniki Harriette Wilson i Córy Pearl są, jak wszelkie wspomnienia, stronicze, tak jak i świetna biografia Sophii Baddeley pióra jej przyjaciółki Elizy Steele. Ale takie same są również, może nawet w większym stopniu, wypowiedzi tych, którzy chcieli odmówić im wszelkiego prawa głosu.

Te kobiety pisały o takim życiu, jakiego doświadczyły, i jako takie ich relacje mają dla nas ogromną wartość. Ale na pewno nie w pełni odtwarzają ich dzieje. Wciąż się zastanawiam, co pominęły. Córa Pearl powtarzała, że nigdy nie miała „ulubionego kochanka”, są jednak źródła świadczące o tym, że miała długi romans z artystą Gustawem Dore i może

275

nawet zastanawiała się nad małżeństwem z nim¹. (Gdy zmarła, znaleziono w jej rzeczach zestaw książek z jego ilustracjami, a fotografia jej rzeczy zostawionych Doremu z podpisem „Pamiętaj. C.P.” była wystawiona w Paryżu w 1948

roku). Nie ma także klucza do zidentyfikowania tajemniczej „Cecile Emmeline”, o której Córa pisze w niedatowanym liście opublikowanym w „Echo de Paris” trzeciego marca 1886 roku, na trzy miesiące przed swoją śmiercią.

Ach, droga przyjaciółko, tak miło było dostać od Ciebie list. Chociaż żyjesz teraz w odosobnieniu, słyszałaś, że straciłam Emmeline.

Emmeline to druga połowa mnie samej! Tak, moja droga Cecile Emmeline umarła (...). Żyliśmy obok siebie tak blisko, dzieliliśmy nasze zabawy, piłyśmy z tego samego kubka radości, oplakiwałyśmy te same niepowodzenia, byliśmy nierozłączne!

*

Przetrwanie różnych materiałów źródłowych, takich jak niepublikowane listy i dzienniki, bywa sprawą przypadku. Niemożność dotarcia do nich skazuje nas na wypaczony obraz rzeczywistości. Nie ulega wątpliwości, że Wilfid Blunt był do końca życia przyjacielem Catherine Walters, ale jak by wyglądała opowieść o niej, gdyby gdzieś na zakurzonej strychu dało się odnaleźć listy do niej od księcia Walii (albo od Aleca ?????? czy od Geralda du Saumareza)?

Pewne jest, że te kobiety były kimś wyjątkowym w naszej historii. Może określenie „feministki” nie najlepiej pasuje do kobiet, których powodzenie zależało od umiejętności podobania się mężczyznom, ale wyprzedzały swoje czasy pod tak wieloma innymi względami. Chociaż kurtyzana rzadko mieszała się do polityki, była wyrazistym symbolem walki kobiet o autonomię, o prawo do wyrażania własnych potrzeb seksualnych i emocjonalnych, buntu przeciw porażającej głupocie wyobrażeń o tym, co kobiecie „przystoi”. Nic dziwnego, że trzymano się od niej z dala.

Wydaje się mi także, że trudno myśleć o tak różnych osobowościach, jak Sophia, Elizabeth, Harriette, Córa czy Catherine, jako o jednej grupie. Nie ma żadnego określonego „typu” czy modelu odnoszącej sukcesy kurtyzany, a jednak łączą je pewne aspekty życia, jakie prowadzą. Chociaż każda z osobna zazwyczaj wyłaniała się z mroku (większość pochodziła z mieszczaństwa, z niższej lub ze średniej klasy), potrafiły wytworzyć styl życia dorównujący kręgom arystokratycznym, co już samo w sobie jest zadziwiającym osiągnięciem.

* Biograf Córy, W. H. Holden, uznaje ten list za autentyczny, a panna L., do której list jest skierowany, to jej przyjaciółka Caroline Letessier.

276

Ale nie tylko ich materialna niezależność, choć bardzo istotna, sprawiała, że były w tak wysokiej cenie. Ich autonomia moralna i intelektualna - ich wolność myśli i słowa, nawet jeśli wypowiedane przez nie wnioski były niemiłe dla społeczeństwa — były czymś równie cennym. Warto, jak sędzę, wsłuchać się w ich słowa raz jeszcze:

Ten młody dżentelmen, jak sędzę, wprost mnie uwielbia, ale i tak nie zostanę jego żoną ani nie chcę być żoną żadnego mężczyzny, bo nigdy nie mogę się poddać władzy męża ani pozwolić mu, by mówił, że zachowywałam się nieroztropnie w życiu.

(Sophia Baddeley)

Nie będę służyła żadnemu mężczyźnie jako narzędzie rozkoszy. (Harriette Wilson)
Całym moim majątkiem jest niezależność i nie znam innego szczęścia-, to właśnie wciąż wiąże mnie z życiem. (Córa Pearl)

Co właściwie, kochanie, masz na myśli, mówiąc, że cię oszukałam?- W niczym nie chcę cię oszukiwać, a gdybym zechciała, tobym to, najdroższy, zrobiła...

(Catherine Walters)

Choć pomawiane za swoich czasów o degenerację moralną, kurtyzany były najbystrzejszymi i najbardziej spostrzegawczymi obserwator-kami problemów moralnych kobiecego losu. Harriette Wilson, która oświadczyła kiedyś, że ceni swoją wolność nad życie, przemawiała w imieniu wszystkich swoich siostrzyc z półświatka, tak pisząc o publicznej moralności:

Otóż cnotą angielskich protestanckich dam jest czystość! Są wśród nich tylko dwa gatunki kobiet. Kobieta staje się złą w chwili, kiedy dopuści się nierządu; może być szlachetna, miłosierna, sprawiedliwa, mądra, przywiązana do domu, uczuciowa i zawsze gotowa poświęcić własne dobro dla dobra tych, których kocha, a i tak jej miejsce w społeczeństwie będzie takie jak najnędzniej-szej najemnej prostytutki. Każdej takiej się bezwzględnie unika i każdą się

277

określa tak samo - jako złą kobietę, podczas kiedy te nieskalane pozostają wzorami cnót.

Choć blask bas'ni o Kopciuszku, o przejściu „od łachmanów do bogactwa”, uczynił z wielu kurtyzan bohaterki ludowych opowieści, to przez cały XIX wieki ich stosunki z „towarzystwem” były nadal dwuznaczne. Oto swoisty paradoks: kurtyzany wysokiej klasy były sławne, a jednak należały do świata zasadniczo utajnionego i towarzysko niedopuszczalnego. Nasuwa to myśl, że były w istocie wierzchołkiem

góry lodowej, której ukrywanie leżało w interesie mężczyzn (to wyjaśnienia, dlaczego niewielu mężczyzn pisało o tym świecie, a nawet najbardziej wyemancypowane kobiety nadal widziały w kurtyzanach źródło zła). Były niczym rzucający się w oczy zwyczajski sztandar powiewający na szczycie nieformalnego systemu konkubinatu, znacznie bardziej rozbudowanego, niż ktokolwiek zdawał sobie z tego sprawę.

W przeszłości życiorysy kurtyzan często służyły jako opowiadania umoralniające. Może by je ukarać za to, że zuchwale przeskakiwały przeszkody odgradzające je od niechętnego im społeczeństwa, ich biografowie lubowali się w przypisywaniu im możliwie najbardziej ponurego końca. Nawet oddana przyjaciółka Sophii Badedley, pani Steele, nie mogła się oprzeć pokusie ukazania jej życia jako złego przykładu nie do naśladowania. „Niech los pani Baddeley będzie lekcją dla młodych umysłów, by nie zbaczały z drogi cnoty - pisała. - Mimo całej urody, jaką posiadała, mimo wszystkich splendorów, którymi się cieszyła, mimo całego podziwu, jaki ją otaczał, padła wreszcie ofiarą i żyła niedostrzegana przez tych, którzy dawniej ją uwielbiali. Krótko mówiąc, niech się nauczą od bohaterki tych wspomnień być czujne i ostrożne i wystrzegać się uwodzicielskich zapędów mężczyzn”².

Prawdą jest, że Sophii trudno było żyć zgodnie z wymarzonymi ideałami (a której z nas nie jest trudno?). Ale choć wszelkie źródła wskazują, że rzeczywiście umarła w bardzo skromnych warunkach, daleko jej jeszcze było do całkowitej nędzy i opuszczenia, co sugeruje pani Steele.

Podobnie jak nie ma jednego wzorca cieszącej się powodzeniem kurtyzany, tak nie sposób uogólniać, jak dokonywały żywota. Harriette także umarła w nader smutnych okolicznościach, ale Elizabeth i Catherine dożyły późnej starości i umarły w tych samych domach - i w tych sa-

278

mych łóżkach - które należały do nich przez większą część życia, wciąż otoczone miłością i opieką przyjaciół.

Może najbardziej zagadkowa jest śmierć Córy Pearl. Swego czasu utrzymywano, że umarła w nędzy i opuszczeniu, ale te opowieści wydają się znacznie przesadzone.

Dom przy rue Bassano 8, na którego drugim piętrze umarła, wciąż istnieje, oddalony tylko o jedną przecznicę od jej pięknej rezydencji przy rue Chaillót (która już nie istnieje). Jest to ładny w swojej prostocie, typowy paryski budynek z szarej cegły, niezbyt luksusowy, ale dostatecznie wygodny nawet jak na wygórowane wymagania kurtyzany.

Kiedy Córa powiedziała Arsene Houssaye'owi, że jest „Córą już bez pereł”, mówiła to tylko w sensie przenośnym. Po jej śmierci we wrześniu 1886 roku urządzono wyprzedaż jej majątku. Licytację rozłożono na dwa dni, a wystawiono na niej sznur pereł, który sprzedano za niezłą sumkę dwudziestu tysięcy franków (kupił je, według angielskiej gazety „Truth”, „pewien starszy dżentelmen” jako stosowny prezent dla „czarującej młodej damy”). Wśród innych przedmiotów było wiele srebrnych pojemników do przypraw stołowych, łopatki do ryb, kleszcze do szparagów, cukiernice, dzbanuszki do śmietanki, pierścienie do serwetek i podgrzewacze do dań, „takie, jakie się widuje na eleganckich ucztach weselnych”.

Był także „dwuosobowy wykwinny srebrny serwis do herbaty”, który dostała w prezencie od księcia Bonapartego. Niektóre z jej srebrnych naczyń miały wygrawerowane, na wzór monogramu nałożnicy Henryka II Diany de Poitiers, „trzy splecione ze sobą półksiężyce tworzące razem literę C”. Pośród cieszących się największym powodzeniem przedmiotów wyprzedazy były pozostałości jej bielizny pościelowej, stołowej i osobistej, bardzo liczne i „najprzedniejszej jakości”.

„Bielizna osobista była z jedwabnego fularu, bardzo cienkiego, bardzo mocnego, i bardzo elastycznego i nabytego tam, gdzie tylko paryskie bieliźniarki wiedzą, że można zdobyć taki materiał. Niektóre sztuki były koloru naturalnego kokonu, inne jasnobłękitne, inne czarne”³.

Poszły pod młotek akwarelowy pejzaż Nilu o zachodzie słońca, ofiarowany Córce przez dawną przyjaciółkę Blanche d'Antigny; łuk i strzały stanowiące część jej kostiumu do Orfeusza w piekle, kiedy w nim wystąpiła przed niemal dwudziestu laty; jej łóżko wybite atłasem z jedwabnym obrzeżeniem; kilka pasm włosów („bardzo długich i kiepsko ufarbowanych na mahoniowy kolor”); szpicruta; strój do konnej jazdy; wiele wachlarzy; książki ilustrowane przez jej niegdysiejszego kochanka Gustawa Dorego; gipsowy odlew jej biustu.

Na koniec poszły obrazy. Określono je jako „nędzne kicze”, zakupione tylko ze względu na kosztowne ramy; jednym z nich był wykonany

279

jasnymi pastelami portret samej Córy. „Wieść głosi - pisał dziennik „Truth” - że pewien milioner, niemający pojęcia o sztuce, zamówił ten portret po to, by umieścić na nim w rodzaju relikwiarza pośrodku ramy pojedynczą perłę wartą dziewięć tysięcy franków i posłać jej go w urodzinowym prezencie”⁴. Pod portretem widział napis: *Ayant d'y retrove une perle aussi chere* (Znalazłszy tu równie drogą perłę).

Dla mężczyzn, którzy je uwielbiali i ich pożąдали, kurtyzany były naprawdę bezcennymi perłami, wartymi fortun, jakie na nie wydawali. Mimo wszystkich ich szaleństw i ekstrawagancji z pewnością można je zaliczyć do najwybitniejszych kobiet wszech czasów: wspaniałe, niszczycielskie i zawsze wierne samym sobie.

PRZYPISY

Prolog

1. Elizabeth Steele *The Memoirs of Mrs Sophia Baddeley, Late of Drury Lane Theatre*, Londyn 1787.

Wstęp

1. Sacheverell Sitwell *Selected Works*, Robert Hale Ltd, Londyn 1955.

2. Augusta Fane, *Chit Chat*, Thornton Butterworth, Londyn 1926.

3. Marie Colombier *Memoires*, t. 1: *Fin d'Empire*, Ernest Flammarion, Paryż 1898.

4. Honore de Balzac *Kuzynka Bietka*, przekład: Tadeusz Boy-Żeleński, „Czytelnik”, Warszawa 1963.

5. Cyt. w: Frederick Brown *Zola: A Life*, Macmillan, Londyn 1996.

6. Cyt. w: Sandra Richard *The Rise of the English Actress*, Macmillan, Londyn 1993.

7. Cyt. w: Hannah Barker and Elaine Charlus (red.) *Gender in Eighteenth-Century*

- England: Roles, Representations and Responsibilities, Longman, Londyn 1997.
8. Julia Johnstone Confessions of Julia Johnstone, written by herself in contradiction to the fables of Harriette Wilson, Benhow, Londyn 1925.
 9. List do „Timesa" z 3 lipca 1862 roku.
 10. Cyt. w: Georgina Masson Courtesans of the Italian Renaissance.
 11. Tamże.
 12. Cathy Santore Julia Lombardo „Sumtuoza Meretrize": A Portrait by Property, „Renaissance Quarterly", t. 41, wyd. I (wiosna 1988).
- 281
13. Zed (hrabia de Maugny) Le Demi-Monde sous le Second Empire: Souvenirs d'un sybarite, Ernest Kolb, Paryż 1892.
 14. „Gazette des Etrangers", 10 września 1868; cyt. w: Guy Vauzat Blanche d'Antigny (Actrice et Demi-Mondaine) 1840-1874, Charles Bosse, Paryż 1933.
 15. James Davidson Courtesans and Fishcakes: The Consuming Passions of Classical Athens, HarperCollins, Londyn 1997.
 16. Cyt. tamże.
 17. Cyt. w: Margaret F. Rosenthal The Honst Courtesan: Veronica Franco, Citizen and Writer in Sixteenth-Century Venice, University of Chicago Press, Chicago 1992.
 18. Fynes Moryson Itinerary Containing his Ten Yeeres Travell, Londyn 1617.
 19. Cyt. w: Mason, op. cit.
 20. Cyt. w: Rosenthal, op. cit.
 21. Tamże.
 22. Tamże.
 23. Tamże.
 24. Cyt. w: Irving Wallace The Nympho and Other Maniacs, Cassels & Co, Londyn 1971.
 25. Tamże.
 26. Colette My Apprenticeships and Music-Hall Sidelights, Secker & Warburg, Londyn 1957.
 27. „Times" z 3 lipca 1662.
 28. Dziennik pani Arbuthnot, 1820-1832; cyt. w: Christopher Hibbert Wellington: A Personal History, HarperCollins, Londyn 1997.
 29. Cyt. w: Arthur Gold and Robert Fizdale The Divine Sarah: A Life of Sarah Bernhardt, HarperCollins, Londyn 1992.
 30. William Acton Prostitution, Considered in its Moral, Social & Sanitary Aspects in London and Other Large Cities and Garrison Towns... John Churchill & Sons, Londyn 1870.
1. Sophia Baddeley
 1. „Town and Country Magazine", maj 1772.
 2. Wszystkie cytaty ze wspomnień pani Steele: The Memoirs of Mrs Sophia Baddeley, Late of Drury Lane Theatre, Londyn 1787.
 3. A Biographical Dictionary of Actors, Actresses Musicians, Dan-cers, Managers and other Stage Personnel in London 1600-1800, t. 3, Southern Illinois Press 1973-76.

4. „Town and Country Magazine", maj 1772.
282
 5. „Tete a Tete", tamże.
 6. A Biographical Dictionary of Actors..., op. cit.
 7. Sandra Richards The Rise of the English Actress, HarperCollins, Londyn 1993.
 8. John Brewer The Pleasures of the Imagination: Culture in the Eighteenth Century, HarperCollins, Londyn 1997.
 9. Catherine Macleod and Julia Alexander Painted Ladies: Women at the Court of Charles II, National Portrait Gallery Publications, Londyn 2001.
 10. Tamże.
 11. S. Richards, op. cit,
 12. Tamże.
 13. Tamże.
 14. A Biographical Dictionary of Actors..., op. cit.
 15. Mary Robinson Memoirs of Mary Robinson, „Perdita", from the Edition Edited by her Daughter with Introduction and Notes by I. Fitz-gerald Molloy, J. B. Lippincott Co, Filadelfia 1894.
 16. A Brief Narrative of the Life of the Celebrated Miss Cateley, Containing the Adventures of the Lady in her Public Character as a Singer, and Private one as a Courtesan, Londyn 1780.
 17. Horace Bleackley Ladies Fair and Frail: Sketches of the Demu-Monde During the Eighteenth Century, John Lane, The Bodley Head, Londyn 1909.
 18. „Monthly Review", t. 77, 1787.
 19. Captain Charles Walker Authentick Momoirs of the Life, Intrigues and Adventures of the Celebrated Sally Salisbury with True Characters of her Most Considerable Gallants, Londyn 1723.
 20. Memoirs of the Celebrated Fanny Murray, Londyn 1759.
 21. Donald A. Stauffer The Art of Biography in Eighteenth-Century England, Princeton University Press, Princeton 1941.
 22. Cleone Knox The Diary of a Young Lady of Fashion in the Year 1764-5, Thornton Butterworth Ltd, Londyn 1925.
 23. „Morning Post" z 13 lipca 1784.
 24. „Morning Post" z 2 lipca 1784.
 25. „Morning Post" z 24 grudnia 1784.
 26. W sprawie tych i następnych danych o honorariach zob. A Biographical Dictionary of Actors..., op. cit.
 27. John Fyvie Comedy Queens of the Georgian Era, Archibald Con-stable & Company, Londyn 1906.
 28. Tamże.
283
 29. Anthony Paquin The Children of Thespis, 1787.
2. Elizabeth Armistead
 1. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, 7 maja 1785.
 2. Christofer Hobhouse Fox, Houghton Miifflin, Nowy Jork 1935.

3. CJF do HH; cyt. w: David Powell Charles James Fox, *Man of the People*, Hutchinson, Londyn 1989.
4. „Town and Country Magazine”, lipiec 1776.
5. Tamże, marzec 1779.
6. Cyt. w; I. M. Davis *The Harlot and the Statesman: The Story of Elizabeth Armistead and Charles James Fox*, The Kensal Press, Bucks 1986.
7. „Harris's List of Covent Garden Ladies or Man of Pleasure's Kalendar” zlatl789i 1793.
8. Baron Johann von Archenholz *A Picture of England*, Byrne, Dublin 1791.
9. William Hickey (red. Peter Quennell) *The Prodigal Rake: Memoirs of William Hickey*, E. P. Dutton & Co. Ltd, Nowy Jork 1962.
10. E. J. Burford *Royal St James's: Being a Story of Kings, Clubmen and Courtesans*, Robert Hale Ltd, Londyn 1988.
11. Tamże.
12. Tamże.
13. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, bd.
14. „Town and Country Magazine”, marzec 1779.
15. Tamże, lipiec 1776.
16. Cyt. w: L. G. Mitchell *Charles James Fox*, Oxford University Press, Oksford 1992.
- 17- Cyt. w: Stella Tillyard *Aristocrats: Caroline, Emily, Sarah, and Louisa Lennox, 1740-1832*, Chatto & Windus, Londyn 1994.
18. Cyt. w: Amanda Foreman *Georgiana, Duchess of Devonshire*, HarperCollins, Londyn 1998.
19. George Otto Trevelyan *Early History of Charles James Fox*, Thomas Nelson & Sons, Londyn 1861.
20. Tamże.
21. Cyt. w: Stanley Ayling *The Life of Charles James Fox*, John Murray, Londyn 1861.
22. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, niedatowane.
23. Cyt. w: S. Ayling, op. cit. 24.1. M. Davis, op. cit.
25. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, 30 grudnia 1784.
284
26. Cyt. w: I. M. Davis, op. cit.
27. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, niedatowane.
28. Samuel Rogers *Recollections*, Longmann, Green, Longman & Roberts, Londyn 1859.
29. Ten i następne cztery listy z wyborów cyt. w: I. M. Davis, op. cit.
30. Holland House Add Mss 47, 570, CJF do EA, 7 maja 1784 r.
31. S. Rogers, op. cit.
32. Tamże.
- 33.1. M. Davis, op. cit.
34. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, 27 stycznia 1787 r.
- 35.1. M. Davis, op. cit.
36. Tamże.

37. Nathaniel Wraxall Historical and Posthumous Memoirs, Londyn 1884.
 - 38.1. M. Davis, op. cit.
 39. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, datowane „s'roda", dopisane obcą ręką „1795".
 40. W sprawie dyskusji na ten fascynujący temat zob. F. M. I. Thompson The Rise of Respectable Society 1830-1900, Fontana, Londyn 1988.
 41. Holland House Add Mss 47,570, CJF do EA, 25 wrzes'nia 1795 r.
 42. Tamże.
 43. Cyt. w: I. M. Davis, op. cit.
 44. Tamże.
 45. Lady Bessborough (red. earl Bessborough, GCMG, we współpracy z A. Aspinall'em)
Lady Bessborough and her Family Circle, John Murray, Londyn 1940.
 46. A. Foreman, op. cit.
 47. Cyt. w: S. Ayling, op. cit. 48.1. M. Davis, op. cit.
 49. Holland House Add Mss 51,476, notatnik pani Fox.
 50. Tamże.
 51. Tamże, 19 i 20 maja 1806 r.
 52. Tamże.
 53. Henry Holland Memoirs of the Whig Party, Londyn 1852-54. 54,1. M. Davis, op. cit.
 55. Notatnik pani Fox.
 56. Tamże.
 - 57.1. M. Davis, op. cit. 58. Tamże.
- 285
59. Holland House Add Mss 52,054, Panna Fox do H. E. Foxa, 12 lipca 1842 r. 60.1. M. Davis, op. cit.
3. Harriette Wilson
 1. W tym miejscu i dalej cytuję pamiętniki Harriette, wydane po raz pierwszy w czterech tomach w 1825 r. przez Johna Josepha Stockdale'a, z edycji: Harriette Wilson 's Memoirs, Selected and Edited with an In-troduction by Lesley Blanch, Century Publishing, Londyn 1985.
 2. J. Johnstone Confessions, op. cit.
 3. James Laver English Costume of the Eighteenth Century, A. & C, Londyn 1945.
 4. Venetia Myrray, High Society; A Social History of the Regency Period. 1788-1860, Viking, Londyn 1998.
 5. Captain Gronow (red. Chrristopher Hibbert) Captain Gronow: His Reminiscences of Regency and Wictorian Life, 1810-1860. Wydanie oparte na oryginalne publikowanym w czterech tomach w latach: 1862, 1863, 1864 i 1865, Kyle Cathie, Londyn 1991.
 6. V. Murray, op. cit.
 7. Norman Hartnell Royal Courts of Fashion, Casell, Londyn 1971.
 8. V. Murray, op. cit.
 9. Gronow The Last Recollections of Captain Gronow, op. cit.
 10. W. Acton, op. cit.

11. J. Johnstone Confessions, op. cit.
12. Cockayne's Complete Peerage, St Catherine Press, Londyn 1910.
13. J. Johnstone Confessions, op. cit.
14. Cyt. w: Valerie Grosvenor Meyer Harriette Wilson: Lady of Pleasure, Fern House, Ely 1999.
15. J. Johnstone Confessions, op. cit.
16. Culpeper's Complete Herbal, W. Foulsham & Co, Londyn 1975.
17. Emma Dickens Immaculate Contraception: The Extraordinary Story of Birth Control from the First Fumblings to the Present Day, Robson Books, Londyn 2000.
18. Dark Parker Casanova, Sutton Publishing, Stroud 2002.
19. E. Dickens, op. cit.
20. Angus McLaren Birth Control in Nineteenth Century England, Croom Helm Ltd, Londyn 1978.
21. „Morning Post and Daily Advertiser" z 13 lipca 1784.
22. A. McLaren, op. cit.
- 286
23. Angus McLaren Abortion in England, 1890-1914, „Victorian Studies", t. 20.
24. Angela Thirkell The Fortunes of Harriette: The Surprising Career of Harriette Wilson, Hamish Hamilton, Londyn 1936.
25. Tamże.
26. UCI. Manuscript Library. H. Wilson to H. Brougham, 30 czerwca 1828.
27. Tamże.
28. Tamże.
4. Córa Pearl
1. Gronow Last Recollections, op. cit.
2. W. W. Holden The Pearl from Plymouth, British Technical and General Press. Londyn 1950.
3. Zed, op. cit.
4. Emile Zola Nana.
5. M. Colombier, op. cit.
6. Zob. załącznik w: W. W. Holden, op. cit.
7. Cytaty z wersji angielskiej: E. E. Crouch The Memoirs of Córa Pearl, the English Beauty of the French Empire, George Vickers, Londyn, 1886; z wersji francuskiej: Memoires de Córa Pearl, Jules Levy, Paryż 1886.
8. W. W. Holden, op. cit.
9. ? Pearle Memoirs, op. cit. 10. Tamże.
10. Tamże.
11. Tamże.
12. Zob. Kellow Chesney The Victorian Underwood, Penguin, Londyn 1970.
13. Cyril Pearl The Girl with the Swansdown Seat, Frederick Muller, Londyn 1955.
14. W. Acton, op. cit.
15. Tamże.
16. Henry Mayhew (oraz J. Binny, B. Hemyng i A. Halliday) London Labour and the London Poor, t. 4. Londyn 1862.
17. Zob. Roy Porter and Mikulas Teich (red.) Sexual Knowledge, Sexual Science:

The History of Attitudes to Sexuality, Cambridge University Press, Cambridge 1994.

18. Cyt. w: Peter Gay *The Bourgeois ???????????: From Victoria to Freud, Volume I: The Education of the Senses*, Oxford University Press, Oxford 1985.

287

19. W. Acton, op. cit.

20. Edmond and Jules de Goncourt (red. Lewis Glanatiere) *The Goncourt Journals, 1851-1870*, Cassel & Co., Londyn 1937.

21. William Osgood Field *Things I Shouldnt Tell* Eveleigh Nash & Grayson Ltd, Londyn 1924.

22. Zob. W. W. Holden, op. cit.

23. Cyt. tamże.

24. S. Sitwell *La Vie Parisienne*, op. cit.

25. Frederic Loliee (adaptacja: Bryan O'Donnell) *The Gilded Beauties of the Second Empire*, John Long Ltd, Londyn 1909.

26. Tamże.

27. Louise de Mercy-Argenteau *Love of an Emperor*, The Iris Publishing Company, Londyn 1916.

28. Arsene Houssaye (przekład i redakcja: Henry Kempler) *Man About Paris: The Confessions of Arsene Houssaye*, Victor Gollancz, Londyn 1972.

29. Zed, op. cit.

30. Goncourt, op. cit.

31. Cyt. w: W. Holden, op. cit.

32. A. Houssaye, op. cit.

33. Faksymile tego listu znajduje się w: Loliee, op. cit.

34. William Ogwood Field *Uncensored Recollections*, Evelyn Nash & Grayson Ltd, Londyn 1924.

35. Cyt. w: Michael Harrison *Fanfare of Strumpets*, R. & R. Clark, Edynburg 1971.

36. Cyt. w: Joanna Richardson *The Courtesans: The Demi-Monde in Nineteenth-Century France*, ???????? Press, Londyn 2000.

37. Goncourt, cyt. tamże.

38. Tamże.

39. Goncourt, op. cit.

40. F. Loliee, op. cit.

41. Goncourt, op. cit.

42. Cyt. w: J. Richardson, op. cit.

43. Goncourt, op. cit.

44. Emile Bergerat *Souvenir d'un enfant de Paris. La Phase critique de la critique*, t. 2, Charpentier, Paryż 1912.

45. J. Richardson, op. cit.

46. F. Loliee, op. cit.

47. Cyt. w: ? *Pearl Memoirs*, op. cit.

48. Zob. W. Holden, op. cit.

288

49. Cyt. tamże.

50. Philibert Audebrand Petite memoires d'une stalle d'orchestre, Jules Levy, Paryż 1885.
51. S. Sitwell, op.cit.
52. Guy Vauzat Blanche d'Antigny, Actrice et Demi-Mondaine, 1840-1874, Charles Bosse, Paryż 1933.
53. Goncourt, op. cit.
54. La Wie Parisienne, cyt. w: J. Richardson, op. cit.
55. Diana de Marły Worth: Father of Haute Couture, Elm Tree Books, Londyn 1980.
56. L. Mercy-Argenteau, op. cit.
57. Tamże.
58. Cyt. w: C. Pearl Memoirs, op. cit.
59. Tamże.
60. Tamże.
61. A. Houssaye, op. cit.
62. Potwierdza to William Osgood Field w Uncensored Recollections, op. cit.
63. W. Holden. op. cit.
5. Catherine Walters
1. Zed, op. cit.
2. Zob. Elizabeth Longford A Pilgrimage of Passion: The Life of Wilfrid Scawen Blunt, Weidenfeld & Nicolson, Londyn 1979.
3. Anita Leslie Edwardians in Love, Hutchinson, Londyn 1972.
4. Zob. Patrick Jackson Skittles and the Marquis: A Victorian Love Affair, „History Today”, grudzień 1995.
5. Cyt. w: Sir William Hardman (red. S. M. Ellis) A Mid-Wictorian Pepys: The Letters and Memoirs of Sir William Hardman, MA,FRGS, ????? Palmer, Londyn 1923.
6. Zob. Cyril Pearl, op. cit.
7. P. Jackson, op. cit.
8. Tamże.
9. Zob. E. Longford, op. cit.
10. „Times” z 3 lipca 1862.
11. Henry Blyth Skittles: The last Wictorian Courtesan: The Life and Times of Catherine Walters, Rupert Hart-Davis, Londyn 1970.
12. „Times” z 3 lipca 1862.
13. „Daily Telegraph” z 4 lipca 1862.
14. P. Jackson, op. cit.
- 19 - Kurtyzany
- 289
15. Tamże.
16. W. Hardman, op. cit.
17. Cyril Pearl, op. cit.
18. Lady St Helier Memoirs offifty Years, Edward Arnold, Londyn 1909.
19. Tamże.
20. Tamże.
21. Fitzwilliam Museum, Dzienniki Wilfrida Blunta, 385/1975.

22. Alms to Oblivion, Fitzwilliam Museum, Ms 295/1975.
- 23 Wilfrid Scawen Blunt, *The Poetical Work of Wilfrid Scawen Blunt*, t. 1, Macmillan & Co, Londyn 1914.
24. Alms to OblMon, op. cit., rozdz. 4.
25. Tamże.
26. Tamże.
27. Tamże.
28. Tamże.
29. Tamże, rozdz. 2.
30. Tamże.
31. Tamże.
32. Fitzwilliam Museum, Wilfrid Scawen Blunt Collection, 633/1976. ? Walters do WSB, maj 1965.
33. E. Longford, op. cit.
34. Tamże.
35. Jane Jordan Josephine Butler, John Murray, Londyn 2001.
36. Cyt. w: Bonnie S. Anderson and Judith P. Zinser *A History of The-ir Own: Women in Europe from Prehistory to the Present*, t. 2, Penguin, Harmondsworth 1988.
37. Cyt. w: Linda Colley *Britons: Forging the Nation, 1797-1837*, Vintage, Londyn 1996.
38. Mrs Sarah Ellis *The Wives of England: Their Relative Duties, Do-mestic Influence and Social Obligations*, Fisher, Son & Co, Londyn 1843.
39. Tamże.
40. Countess of Cardigan and Lancastre *My Recollections*, Eveline Nash, Londyn 1909.
41. Fitzwilliam Museum, Blunt Collection, 634/1976. ? Walters do WSB, 1882.
42. Tamże, 635/1976. ? Walters do WSB, 21 kwietnia 1884.
43. St Helier, op. cit.
44. Fitzwilliam Museum, Blunt Collection, 636/1976. ? Walters do WSB, 10 wrzes'nia 1884.
- 290
45. Tamże, 640/1976. ? Walters do WSB, 3 listopada 1887.
46. E. Longford, op. cit.
47. Fitzwilliam Museum, Blunt Collection, 486/1975. ? Walters do WSB, 14 maja 1885.
48. E. Longford, op. cit.
49. Fitzwilliam Museum, Blunt Collection, 251/1975. ? Walters do WSB, 8 grudnia 1885.
50. Tamże, 639/1976. ? Walters do WSB, 14 grudnia 1886.
51. Tamże.
52. Tamże, 646/1976. ? Walters do WSB, 25 marca 1889.
53. Tamże, 644/1976. ? Walters do WSB, 26 sierpnia 1889.
54. Tamże, 645/1976. ? Walters do WSB, 6 września 1889.
55. Tamże, 672/1976. ? Walters do WSB, 2 września 1905.

56. Tamże.
57. Tamże 673/1976. ? Walters do WSB, niedatowane, 1905.
58. Tamże, 385//1975. Dzienniki WSB, lipiec 1905-kwiecień 1906.
59. Tamże, 666/1976. ? Walters do WSB, 20 kwietnia 1906.
60. H. Blyth, op. cit.

Podsumowanie

1. Zob. Joanna Richardson Gustave Dore: A Biography, Cassel, Londyn 1980.
2. E. Steele, op. cit.
3. Notes from Paris „Truth" z 14 października 1886.
4. Tamże.

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

1. Źródła rękopiśmienne

British Library.

Manuskrypty rodu Hollandów i Foksów, Add Mss 47,570, 47,569, 51,476.

Fitzwilliam Museum.

Rękopisy i korespondencja Wilfrida Scawena Blunta, zawierająca listy od Catherine Walters.

University College London.

Listy Harriette Wilson do Lorda Kanclerza Henry'ego Broughama.

2. Źródła drukowane Książki

Acton William Prostitution Considered in its Moral, Social and Sanitary Aspects, in London and other large Cities and Garrison Towns, John Churchill & Sons, Londyn 1870

Anderson Bonnie S., Zinser Judith P. History of Their Own: Women in Europe from Prehistory to the Present, t. 2, Penguin, Harmondsworth 1990

Aretz Gertrude The Elegant Woman, George G. Harrap & Co, Londyn 1932

Arnold, Julian B. Giants in Dressing Gowns, Macdonald & Co, Londyn 1940

Balzac Honore de La Cousine Bette, Oxford University Press, Oksford 1992
292

Banks J. A. Prosperity and Parenthood: A Study of Family Planning among the Victorian Middle Classes, Routledge & Kegan Paul, Londyn 1954

Barker Hannah and Charles Elaine (red.) Gender in Eighteenth Century England: Roles, Representations and Responsibilities, Longman, Londyn 1997

Bessborough earl of (red.) Lady Bessborough and Her Family Circle, John Murray, Londyn 1940

Blanche Lesley The Game of Hearts: Harriette Wilson and her Memoirs, Gryphon Books, Londyn 1957

Bleakley Horace Ladies Fair and Frail: Sketches of the Demi-Monde during the Eighteenth Century, John Lane/The Bodley Head, Londyn 1909

Blunt Wilfrid Scawen, The Poetical Works of Wilfrid Scawen Blunt: A Complete Edition, t. 1, Macmillan & Co, Londyn 1914

Blyth Henry Skittles: The Last Victorian Courtesan, Rupert Hart-Davis, Londyn 1970

Bourne Kenneth (red.) The Blackmailing of the Chancellor: Some intimate and hitherto unpublished letters from Harriette Wilson to her friend, Lord Brougham,

Lord High Chancellor of England, Lemon Tree Press, Londyn 1975

Brewer John The Pleasures of the Imagination: English Culture in the Eighteenth Century, HarperCollins, Londyn 1997

Briggs Asa Victorian Things, Penguin, Harmondsworth 1990

Brown Frederick Zola: A Life, Macmillan, Londyn 1996

Buford E. J. Royal St James 's: Being a Story of Kings, Clubmen, and Courtesans, Robert Hale, Londyn 1988

Cannadine David The Pleasures of the Past, Penguin, Harmondsworth 1997.

Cannadine David History of Our Time, Penguin, Harmondsworth 2000

Cardigan and Lancastre Countess of My Recollections, Eveleigh Nash, Londyn 1909

Castle Charles La Belle Otero: The Last Great Courtesan, Michael Joseph, Londyn 1981

Cateley Ann A Brief Narrative of the Life of the Celebrated Miss Cateley: Containing the adventures of that Lady in her Public character as a singer, and Private one of a Courtesan, Londyn 1780

Chesney Kellow The Victorian Underworld: A Fascinating Re-creation, Pelican Books, Harmondsworth 1972

Claudin Gustave Mes souvenirs: Les boulevards de 1840-1870, Michel Levy Freres, Paryż 1884

293

Colette My Apprenticeships and Music-Hall Sidelights, Secker & Warburg, Londyn 1957

Colley Linda Britons: Forging the Nation 1707-1837, Vintage, Londyn 1996

Colombier Marie Memoires, Pres L'Odeon, Paryż 1889

Colombier Marie Memoires, Vol. I: Fin d'Empire, Ernest Flammarion, Paryż 1898

Davidson James Courtesans and Fishcakes: The Consuming Passions of Classical Athens, HarperCollins, Londyn 1997

Davis I. M. The Harlot and the Statesman: The Story of Elizabeth Armistead and Charles James Fox, The Kensal Press, Bourne End 1986

Deacon Richard The Private Life of Mr Gladstone, Frederick Muller Ltd, Londyn 1965

Dickens Emma Immaculate Contraception: The Extraordinary Story of Birth Control from the First Fumblings to the Present Day, Robson Books, Londyn 2000

Diguet Charles Les jolies femmes de Paris, Librairie Internationale, Paryż 1870

Ellis Sarah The Wives of England, Fisher, Sons & Co, Londyn 1843

Fane Augusta Chit Chat, Thornton Butterworth, Londyn 1926

Foreman Amanda Georgiana, Duchess of Devonshire, HarperCollins, Londyn 1998

Fyvie John Comedy Queens of Georgian England, Archibald Constable's Company, Londyn 1906

Gay Peter The Bourgeois ??????????: Vol. I: The Education of the Senses, Oxford University Press, Oksford 1984

Goncourt Edmond i Jules de The Goncourt Journals, edited and translated from the journals of E. and J. de Goncourt with an introduction and notes and biographical repertory by Lewis Galantieri, Cassel & Co Ltd, Londyn 1937

Gronow kpt. Rees Howell The Last Recollections of Captain Gronow, Formerly of

the First Foot Guards, Selwyn & Blount Ltd, Londyn 1934
Gronow kpt. Rees Howell (red. Christopher Hibbert) Captain Gronow, His
Reminiscences of Regency and Victorian Life 1810-1860, Kyle Cathie, Londyn 1991
Hardman William (red. S. M. Ellis) A Mid-Victorian Pepys: The Letters and Memoirs
of Sir William Hardman, ????? Palmer, Londyn 1923
„Harris's List of Covent Garden Ladies or Man of Pleasure's Kalen-dar", Londyn
1789 i 1793
294
Hartnell Norman Royal Courts of Fashion, Cassel & Co, Londyn 1971
Hibbert Christopher The Grand Tour, Widenfeld & Nicolson, Londyn 1969
Hibbert Christopher Wellington: A Personal History, HarperCollins, Londyn 1997
Hicks Carola Improper Pursuits: The Scandalous Life of Lady De Beauclerk,
Macmillan, Londyn 2001
Hobhouse Christopher Fox, Houghton Mifflin, Nowy Jork 1935
Holden W. H. The Pearl from Plymouth: Eliza Emma Crouch, alias Córa Pearl,
British Technical & General Press, Londyn 1950
Holden W. H. They Startled Grandfather: Gay Ladies and Merry Mashers of Victorian
Times, British Technical & General Press, Londyn 1952
Houssaye Arsene The Confessions of Arsene Houssaye, przekład: Henry Knepler,
Victor Gollancz, Londyn 1972
Hutten hrabia The Courtesan: The Life of Córa Pearl, Peter Davies, Londyn 1933
Jackson Patrick The Last of the Whigs: A Political Biography of Lord Hartington,
Later Eighth Duke of Devonshire (1833-1908), Associated University Presses.
Londyn 1994
Johnstone Julia Confessions of Julia Johnstone: written by herself in
contradiction to the fables of Harriette Wilson, Benbow, Londyn 1925
Jordan Jane Josephine Butler, John Murray, Londyn 2001
Leckie Barbara Culture and Adultery: The Novel, the Newspapers and the Law 1857-
1914, University of Pennsylvania Press, Pennsylvania 1999
Loliee Frederic (adaptacja Bryan O'Donell) The Gilded Beauties of the Second
Empire, John Long Ltd, Londyn 1909
Longford Elizabeth A Pilgrimage of Passion: The Life of Wilfrid Scawen Blunt,
Weidenfeld & Nicolson, Londyn 1979
Lytton earl The Life of Edward Bulwer, First Lord Lytton, Macmillan & Co, Londyn
1913
Macleod Catherine i Alexander Julia Painted Ladies: Women at the Court of
Charles II, National Portrait Gallery Publications, Londyn 2001
Magne Emile (red. i przekład: Gertruda Scott Stevenson) Ninon de Tenclos,
Arrowsmith, Londyn 1926
Marly Diana de Worth, Father of Haute Couture, Elm Tree Books, Londyn 1980
Masson Georgina Courtesans of the Italian Renaissance, Secker & Warburg, Londyn
1975
295
Mayhew Henry London Labour and London Poor, t. 4, Londyn 1862
McLaren Angus Birth Control in Nineteenth Century England, Croom Helm Ltd,

Londyn 1978

Mercy-Argenteau Louise de (red. C. L. W.) Last Love of an Emperor, The Iris Publishing House, Londyn 1916

Mitchell L. G. Charles James Fox, Oxford University Press, Oksford 1992.

Murray Fanny Memoirs of the Celebrated Miss Fanny Murray, Londyn 1759

Murray Venetia High Society: A Social History of the Regency Period, 1788-1830, Viking, Londyn 1998

Myer V. G. Harriette Wilson, Lady of Pleasure, Fern House, Ely 1999

Osgood Field Julian Things I Shouldn't Tell, Eveleigh Nash & Grayson Ltd, Londyn 1929

Otero Carolina My Story, A. M. Philpot Ltd, Londyn 1927

Pearl Córa The memoirs of Córa Pearl: The English Beauty of the French Empire, George Vickers, Londyn 1886

Pearl Córa Memoires de Córa Pearl, Jules Levy, Paryż 1886

Pearl Cyril The Girl with the Swansdown Seat, Frederick Muller, Londyn 1955

Pearsall Ronald The Worm in the Bud: the World of Victorian Sexuality. Weidenfeld & Nicolson, Londyn 1969

Porter Roy i Teich Mikulas (red.) Sexual Knowledge, Sexual Science: The History of Attitudes to Sexuality, Cambridge University Press, Cambridge 1994

Quennell Peter London Underworld, Spring Books, Londyn 1950

Richard Sandra The Rise of the English Actress, Macmillan, Londyn 1993

Ilichardson Joanna The Courtesans: The Demi-Monde in Nineteenth Century Paris, Weidenfeld & Nicolson, Londyn 1967

Robinson „Perdita" Memoirs of Mary Robinson: „Perdita" (na podstawie wydania opublikowanego przez jej córkę ze wstępem i przypisami J. Fitzgeralda Molloya), J. B. Lippincott Company, Filadelfia 1894

Hogers Samuel Recollections, Longman, Green, Longman & Roberts. Londyn 1859

I^osenthal Margaret F. The Honest Courtesan: Weronica Franco - Ci-tizⁿ and Writer in Sixteenth Century Venice, University of Chicago Press, Londyn 1992

St Helier Mary Jeune Memoirs of Fifty Years, Edward Arnold, Londyn 1909
29c

Sitwell Sacheverell Selected Works, Robert Hale Ltd, Londyn 1995

Staufer Donald A. The Art of Biography in Eighteenth Century England, Princeton University Press, Princeton 1941

Steele Elizabeth Memoirs of Mrs Sophia Baddeley late of Drury Lane, Londyn 1787

Stokes Hugh The Devonshire House Set, Herbert Jenkins Ltd Londyn 1917

Stone Laurence Uncertain Unions and Broken Lives: Intimate and Revealing Accounts of Marriage and Dwoyce in England 1600-1857, Oxford University Press, Oksford 1955

Tannahill Reay Sex in History, Scarborough House, Londyn 1992

Thirkell Angela The Fortunes of Harriette: The Surprising Career of Harriette Wilson, Hamish Hamilton, Londyn 1936

Thompson F. M. I. The Rise of Respectable Society: A Social History of Wictońan Britain, Fontana, Londyn 1988

Tillyard Stella A *ristocrats*, Vintage, Londyn 1995
Trevelyan George Otto *Early History of Charles James Fox*, Thomas Nelson & Sons, Londyn 1881
Vauzat Guy *Blanche d'Antigny (Actrice etDeni-mondaine) 1840-1874*, Charles Bosse, Paryż 1933
Walker Charles *Authentick Memoirs ofthe Life, Intrigues, andAdven-tures ofthe Celebrated Sally Salisbury with True Characters ofher Most Considerable Gallants*, Londyn 1723
Wallace Irving *The Nympho and Other Maniacs: The Stories ofSome Scandalous Women*, Cassell, Londyn 1971
Wilson Harriette *Harriette Wilson 's Memoirs (wybór i wstęp: Lesley Blanch)*, Century Publishing, Londyn 1985
Zed (hrabia de Maugny) *Le Demi-monde sous le Second Empire: So-uenirs d'un sybarite*, Ernest Kolb, Paryż 1892
Zola Emil *Nana*
Periodyki
Baird John D. *Dworce and Matrimonial Causes: An Aspect of „Hard Times”*, „*Victorian Studies*”, t. 20, 1977
Gordon Eleanor i Nair Gwyneth *The Economic Role ofMiddle Class Women in Victorian Glasgow*, „*Women's History Review*”, t. 9, nr 4,2001
Jackson Patrick *Skittles and the Marquis*, „*History Today*”, grudzień 1995
Mclaren Angus *Abortion in England, 1880-1914*, „*Victorian Studies*”, t. 20. 297
Santore Cathy Julia Lombardo, „*Sumtuosa Meretrize*”: *A Potrait by Property*, „*Renaissance Quarterly*”, t. 41, wyd. I, wiosna 1988
Źródła prasowe
„*Bon-??? Gazette*”
„*Crim-Con Gazette*”
„*Daily Telegraph*”
„*Gazeteer and London Daily Advertiser*”
„*Morning Post and Daily Advertiser*”
„*Times*”
„*Town and Country Magazine*”
„*Truth*”

OD AUTORKI

Kiedy byłam dzieckiem, moi rodzice, zatrudnieni w służbie dyplomatycznej, pracowali za granicą, a mnie wysłali do szkoły z internatem w Anglii.

W odróżnieniu od dzieci innych dyplomatów miałam tyle szczęścia, że mogłam spędzać święta i wakacje z rodziną, najpierw w Irlandii, a potem w Ameryce Południowej. Tylko jedno lato - 1975 roku - spędziłam nie z rodzicami, ale w Paryżu u mojej francuskiej babki Lucie Nathan.

Tak naprawdę Lucie nie była żadną moją krewną, tylko przyjaciółką mojej matki z jej szkolnych czasów. W 1949 roku mamę wysłano do Paryża, by nauczyła się

francuskiego. Zamieszkała z Lucie i jej mężem Hubertem, a pobyt u nich stał się punktem zwrotnym w jej życiu. Poznała nie tylko obcy język, ale i obyczaje - sposób życia, który wydawał się jej wtedy równie egzotyczny jak wszystko czego doświadczyła później jako żona dyplomaty.

Nathanowie byli dość zamożni, choć trudno ich nazwać bogaczami, i żyli jak prawdziwi paryżanie, w stylu, na którym wojna nie odcisnęła swego piętna. Hubert nauczył moją matkę pić wino, a Lucie dodawać czosnku do potraw. Zabierali ją na pokazy mody do Diora, do salonów kosmetycznych, barów i nocnych klubów. Mój dziadek, typowy przedstawiciel angielskiej klasy średniej, ubolewał nad takim trybem życia. Natomiast babka, która miała ambicje co do córek, po powrocie mojej matki z Paryża była uszczęśliwiona, że mówi ona po francusku, ubiera się i jada jak Francuzka.

299

Kiedy wiosną 1975 roku pojechałam do Paryża i zamieszkałam u Nathanów, miałam piętnaście lat. Lucie wyglądała wtedy tak samo jak dziś: drobna, energiczna kobieta o gładkiej cerze, bystrych oczach i ochrypłym od papierosów głosie, jak u Edith Piaf. Jej mąż Hubert, który zmarł przed kilku laty, słynął w naszej rodzinie ze znajomości jednego tylko angielskiego zdania: „Ze sky iz blu”. Lucie w ogóle nie mówiła po angielsku. Przez następne tygodnie wszystkie wolne chwile, których nie przeznaczala na zabiegi kosmetyczne i masaże, poświęcała mnie.

Pewnego dnia po kolacji w jednej z jej ulubionych restauracji na Mont-martre, oświadczyła, że ponieważ wieczór jest ciepły, wrócimy do domu pieszo, a po drodze pokaże mi coś, co na pewno chciałabym zobaczyć. Przez jakiś czas szliśmy ciemnymi bocznymi uliczkami brukowanymi kocimi łbami. W pewnej chwili podniosłam

wzrok i zobaczyłam w drzwiach jakiegoś lokalu piękną kobietę w długim do ziemi czarnym płaszczu. Z wnętrza biło jaskrawe światło, a kobieta ustawiła się tak, by tworzyło wokół niej tajemniczą poświatę. Kiedy podeszliśmy bliżej, zrzuciła czarny płaszcz, ukazując ukryty skąpy strój: czerwono-czarny gorset, czarne pończochy, podwiązki i buty na wysokich obcasach.

Lucie złapała mnie za ramię, ale wcale nie po to, by mnie odciągnąć od tego niebezpiecznego zjawiska. Chciała, żebym zwolniła kroku.

- Spójrz - powiedziała, kiedyśmy ją mijaly. - Jakaż ona jest piękna!

INDEKS NAZWISK

A

Abington (lub Abington) Frances 18 Acton William 33,114, 148-149,188-192, 282, 286-288, 292 Adair, sir Robert 107, 120, 131,311 Adam William 107, 122 Agryll George William Cambell, 6. diuk, zob. Lorne, markiz, de Aleksander VI, papież 24 Alvanley William Arden, 2. baron 147, 179 Ancaster Robert Willougby, 4. diuk 11,51,64,73, 112,311 Anderson Elizabeth Garrett 290, 292 Antigny Blanche d' 16, 21, 207, 221, 229,281-282,290,299 Aragona Tulia 16 Archenholz, baron Johann Wilhelm von 82, 84, 284 Aretino Piętro 19 Ashburton William Bingham Baring,

2. baron, oraz Harriet, lady 241,248,
311
Asquith Margot, hrabina Oksfordu
i Asquith 232 Audebrand Philibert 220,289 Austen Jane 134-135 Austin Alfred 236
Ayling Stanley 284-285
?
Baddeley Robert 9-11, 14, 31, 33, 35, 37-41,43,45-46,48-55,58,62,64-66,68-
70,72,74-77,79-80,87-88, 90,92,130,135,137-138,140,144, 146, 148, 151, 153-154,
164-166, 168, 171, 176, 196, 224, 240-241, 277,279,281,283,285,300
Baillie Alexander Horatio 269, 278-279,283,286,311
Balzac Honore de 27, 281, 292
Banks John 45, 293
Barnard, lady Anne 142
„Baruccci La" zob. Beneni, Giulia
Beatrice de Bonis (Beartrice z Ferrary) 19-20
301
Beauclerk Aubrey de Vere 91, 295
Beaufort Henri Charles Somerset, 6. diuk, i Charlotte Sophia, diuszesa 170-171,
173-177
Beaumont, lady Margaret 264
Bell Laura (pani Thistlethwayte) 15,19, 236, 240-242
Bellamy Ann 57, 179
Belle Otero zob. Otero, Carolina
Beneni Giulia („La Barucci") 184,208
Bentham Jeremy 163
BergeratEmile214, 288
Berlin Rose 222
Berwick Thomas Noel Hill, baron 133, 172,174
Bessborough Henrietta-Frances, hrabina (z domu Spencer) 121-122, 124, 127, 154,
285, 293
Bicknell Alexander 31, 57
Bignell Robert (Bill Blinkwell, William Bluckel) 187, 192, 193
Bishop, sir ????? 41
Blunt Wilfrid Scawen 231-233, 235, 242-256, 261-263, 265-273, 276, 289-293,295
Blyth Henry 269, 289, 291, 293
Bobergh Otto 223, 225
Bolingbroke Henry St John, 4. wicehrabia („Byczek") 91, 103, 130
Bonę wielebny (mąż Harriet Hesketh) 84
Borgia Lukrecja i Cezary 24
Boswell James 165
BouverieJ. 105, 125, 128
Brewer John 46, 283, 293
Broadbent, sir William 272
Brougham i Vaux Henry, baron 175,179-180,287,292-293
Brummell George („Beau") 147-148, 155

Burgh, lady Constance, de 260
Burke Edmund 93
Byng Frederick Gerald („Pudel") 159, 179
?
Campbell, lady 71
Canning George 154, 178-179
Cardigan Adeline, hrabina 14,260,290,
293 Casanovą de Seingalt Jacques 164,286 Cassell, sir Ernest 272, 282, 288, 291,
294-295,297 Castlereagh Emily Anne, wicehrabina
(z domu Hobart) 140 Cately Ann (Nan) 18 Catenei Vanozza dei 24 Cavendish, lady
(żona Fredericka) 32 Cavendish, lord George 97 Clanricarde Hubert George Burgh
Canning, 15. earl i markiz 266, 268 Clarence, książę William, diuk,
zob. Wilhelm IV Cleveland Barbara Villiers, diuszesa 45 Cocteau Jean 28 ????
Thomas 101, 122 Coleraine William Hanger, 3. baron
42, 67-68 Colette 28-29, 282, 294 Coligny, hrabia Gaspard de 27 Colombier Marie
16, 184-185, 198,
281,287,294 Constantin, kwiaciarz paryski 220 Conway, lokaj Foksa 51, 66, 128
Conyngham Elizabeth, markiza 154,
179 Corelli Marie 266
Cornelys Theresa 35, 37, 87, 151, 164 Cornwallis Charles, 1. markiz 97 Coryat
Thomas 23-24 Cotton Henry 131, 162
302
Cotton, pułkownik 162-163, 166
Courtois Adele 17,200
Coutts Fanny 112, 115
Coutts Thomas 46, 112
Cowley Henry Richard Charles Welle-
sley, 1. earl 254-255 Cowper Annę Florence, hrabina
(z domu Cole) 264 Craven William, 1. earl 132,136-137,
139, 160, 169 Creevy Thomas 123 Crouch William Nicholls (ojciec Córy
Pearl)185 Culpeper Nicholas 163,286 Cumberland, książę William, diuk
72-73,248 Cuyler Cornelius, pułkownik 84 Cuyler Margaret 84 „Czarna Harriott" 83
Cecile Emmeline 276
D
Daudet Alphonse 183
Davis I. M. 106, 284-286,294
Davis Mary (Moll) 44
Deerhurst George William Coventry, wicehrabia (później 9. earl Coven-try) 133,
153, 168-169
Delacroix Eugene 213
Derby Elizabeth, hrabina (z domu Hamilton) 46
Deslions Ana 193,203
Dessiat, ksiądz 27
Devonshire Georgiana, diuszesa 32, 95-97,103,105-106,120,122,127, 185, 232-233,
235, 242, 284, 294-295,297

Dickens Emma 286, 294
Diede, baron (duński ambasador) 61
Disraeli Benjamin 267
Dorset John Frederick Sackville, 3. diuk 90-91, 116
Dore Gustave 275-276, 279, 291
Dubochet Fanny (siostra Harriette Wilson) 166
Dumas Alexandre, syn 15, 32
Dunmore Charles Adolphus Murray, 7. earl 253
Dupplin George Hay, wicehrabia (później 12. earl Kinnoul) 261
Duthe, madame 142, 215
Duval Alexandre 227
Duval Pierre 227
E
Egerton Francis, pułkownik 84
Eliot Grace Dalrymple 85, 162
Ellice Edward 178
Ellis Sarah Jane 258-259, 289-290,
294 Engelfield, sir Harry Esterhazy książę Nicholas 145 Eugenia, cesarzowa 21,
200, 214, 225
F
Falmouth Hugh Boscawen, 2. wicehrabia 11, 51, 66
Fane, lady Augusta 14, 32, 237, 258, 281, 294
Farren W. 46, 167
Fawkner, kapitan 65
Field William Osgood 196, 208, 288-289, 296
Fielding Henry 68
Fisher Katty 19, 54, 101, 115, 142, 151, 290, 294
Fitzpatrick Richard, generał 97, 107, 120, 124, 126, 128
Fitzwilliam William Wentworth, 2. earl 122, 124, 129, 232, 290-292
303
Flahaut Charles, hrabia, de 204
Foote Samuel 9, 11, 35, 39, 48, 92
Foote, dr Edward B. 164
Foster lady Elizabeth (później diuszesa Devonshire) 125
Fould Achille 262
Fowler Nelly 16
Fox Carolin 22, 130
Fox Charles James 78, 86, 94-96, 114, 129, 132, 284, 294, 296-297
Fox Charles, pułkownik 131
Fox Harry 107, 128
Fox Henry, generał 121, 131
Fox, sir Stephen 36, 95, 97
Franco Paola 25
Franco Veronica 25, 282, 296
Fryne, hetera grecka 22-23

G

Gaiffe Adolphe 213
Garnek David 9, 40, 49, 75
Garnek George 41
Gautier Theophile 210-212, 214
Gay Peter 46, 287, 294-295
Gibbon Edward 110
Girardin Emile de 211
Gladstone William Ewart 232, 263, 266-267, 294
Goadby Jane 80-86, 89
Goldsmith Oliver 9, 36
Goncourt Edmond i Jules 193, 203, 208, 211-214, 221, 288-289, 294
Goodyear Charles 165
Gordon Charles George, generał 263
Gordon Jane, diuszesa (z domu Maxwell) 120
Graffton Augustus Henry Fitzroy, 3. diuk 50
Graham James 167
Grammont-Caderousse, diuk, de 209,
217, 221 Granville Harriet, hrabina (z domu Cavendish) 159 Granville Leveson Gower, 1. earl
137, 145, 169, 179 Greville Charles 116, 120 Grey Charles (później 2. earl)
107, 123-
124 Grey Margareta 258 Gronow Rees, kapitan 146, 182-183,
286-287, 294 Grosvenor lady Henrietta (z domu Vernon) 41, 73, 88, 153, 227, 241, 261,
286 Guimond Esther 206, 210-211, 222 Gwyn Neli 44, 45, 297

H

Haŋliday Will 148, 287 Hamilton, sir William 121 Hanger John („Gaby”) 42-43
Hanger William, zob. Coleraine 41, 52,
67 Hardinge Charles, baron 272 Hardman, sir William 224, 239, 289-
290, 294 Hare James 120
Hartington Spencer Compton Cavendish, markiz, a później 8. diuk Devonshire 51,
52, 61, 88, 232-236, 238-239, 242-243, 246, 262, 267-
268, 295 Haslang, hrabia 62 Hase Caroline 207 Haught Will 170-173 Haussmann
Georges-Eugene, baron
182 Hawkins, chirurg 129
304
Hayes Charlotte 85-87
Hayes doktor 41
Henckel von Donnersmarck Guido,
hrabia 211, 213, 215 Hertford Isabella, markiza (z domu
Fitzroy) 51 Herz Henri 210 Hesketh Harriet 84 Hesketh, sir Robert i lady 84
Hickey William 85-86, 89, 165, 284 Hicks Carola 295
Holden W. H. 187, 229, 287-289, 295 Holland Charles 40-41 Holland Henry 79
Holland Henry Fox, 1. baron 94 Hood, sir Samuel, admirał 104-106 Hopkins William

40,48, 63 Hortensja (de Beauharnais), królowa
Holandii 195, 204 Houssaye Arsene 202, 205, 211-212,
229-230,279, 288-289, 295
I
Ives Charles 108, 131
J
Jersey Frances, hrabina 105, 121, 154,
156, 224 Jerzy ?, 43, 99, 110 Jerzy IV, 154,224 Johnstone Julia
18,133,149,152,156,
158, 161-162,166,281,286,295 Jung Bahadoor, książę Nepalu 16, 240 Józefina, żona
Napeleona I 120
?
Kaiserlick, markiza 200
Karol II, 44-45
Karol IX, król Francji 26, 43
Kelly, pani 87
Kennedy, pani 148
Keppel Alice 272
Keroualle Louise, zob. Portsmouth,
diuszesa 45 Knepp Mary 44 Knox Cleone 59,283 Ksenofont 22
L
La Rochefoucauld Francois de 27
Laking, sir Francis 272
Lamb Frederick 137-139, 148-149
Laver James 141, 286
Leblanc Leonidę 16, 21, 184,208
Leinster Augustus Frederick Fitzgerald, 3. diuk 144, 168,170
Leinster Emily, diuszesa (z domu Len-nox) 108, 123
Lely, sir Peter 44
l'Enclos Ninon 26-27, 295
Leslie Anita 289
Letessier Caroline 201, 228
Lilford Thomas Artherton Powys, 3. baron 131
Linley Elizabeth 9
Loliee Frederic 30,200,206,211,213, 215,288,295
Lombardo Julia 20, 25, 281, 298
Longford Elizabeth, hrabina 249,255, 289-291,295
Lorne George William Campbell, markiz, a potem 6. diuk Argyll, de 138-139, 148,
150-152, 166, 168
Lucan, lady Margaret 88
Ludwik XVI, król Francji 14,111,260, 272
Lullin, dr Chateaufieux Michel 164
Lumley, sir Augustus 14
20 - Kurtyzany
305

Luttrell Henry 68-69, 147 Lytton Edward Bulwer, baron, von 295

M

Madden sir George, generał 133,136 Mahoń Gertrudę, „Rajski Ptak" 18,85, 88, 162 Maksymilian, cesarz Meksyku 226 Mann Eliza 56 Mann, sir Horace 116

Marche Marie-Barbe de la 27 Maria Antonina, królowa Francji 120,

222 Marston Elizabeth 130 Marten John 165 Mason Jem 234 Massena Victor, diuk de Rivoli 193,

198,215 Masson Georgina 281, 295 Matrema, rzymska kurtyzana 19 Matthews, pani 84

Maugny, hrabia, de („Zed") 183-184,

282,297 Maycock, sir Willoughby 233 Mayhew Henry 190, 287, 296 Maynard Charles,

3. wicehrabia 116 McLaren Angus 286-287, 296, 297 Melville Robert Saunders Dundas,

2. wicehrabia 178 Mendez, wielbiciel Sophii Baddeley

41-42 Mendoza Maia 28 Mercy-Argenteau Louise, hrabina 200,

225, 288-289, 296 Metternich Pauline, księżniczka 200-

201,225 Meyler 176-177 Miller, położna 166-167 Mitchell, pani 87, 148, 284, 296

???????? Charles William ?????????, 8. wicehrabia, później 1. earl Sefton 42, 53, 66

Montagu Henry James Montagu-Scot, 7. baron 173, 178

Montaigne Michel 26

Morgan, lady Sydney 142

Morny Charles Louis Augustę Joseph, diuk, de 195, 204-206, 215-217

Morpeth Georgiana, wicehrabina (z domu Cavendish) 159

Moryson Fynes 23, 282

Moseley Benjamin, doktor 127,129

Moulon, pani 226

Murat Achille, książę 216

Murat Joachim, książę 198

Murat Paul, książę 13

Murray Fanny 56, 283-286, 290, 293, 295-296

N

Napier, lady Sarah 124-125 Napoleon I, cesarz Francji 120,217 Napoleon III, cesarz Francji 183,204 Napoleon Jérôme, książę (Joseph Charles Paul Bonaparte)

217, 227, 229 Nightingale Florence 258 Norris John 115 North Frederick, lord, earl Guilford 95,

97, 99, 104 Northumberland Hugh Percy (wcześniej Smithson) 51-52, 54-55

O

Ogilvy William 108 Ohnet George 17 Opie Amelia 120 Orange, książę 204 Ossory William Butler, earl, później 1. markiz Ormonde 126

306

Otero Carolina, „La Belle Otero" 21,

28-29, 293,296 Oxford Aubrey de Vere, 20. earl 44

P

Pai'va Therese, markiza (z domu Lach-mann, „La Paiva”) 209, 211-214
Paget Berkeley 161
Paget Henry, 10. baron, później 1. earl Uxbrige 43
Palmella hrabia (ambasador portugalski) 153
Palmerston Emily, wicehrabina 264-265
Parker, pułkownik 153,172
Parmans Mary 56
Parsons Nancy (później wicehrabina Maynard) 90,101,115-116
Pasquin Alexander 77
Pearl Córa (Eliza Emma Crouch) 13-14, 16-18,21,31,33,163,182-183,185,
187,196,200,207,216,218,228-231, 275,277,279,287,295-296
Pepys Samuel 44, 82, 289, 294
Pery John, duchowny 117
Petrie, pan 73
Phillips Theresia Constantia („Con”) 55,83
Pitcairn David, doktor 128
Pitt William 98,103-104,108,111,123
Place Francis 163-164
Polwhele Richard, duchowny 258
Ponsonby John (później baron Ponson-byof Imokilly) 154,156-159, 168-169,
177,201
Ponsonby, lady Fanny (z domu Wliers) 166
Porter, rodzina 108
Portland William Henry Cavendish Bentinck, 3. diuk 99, 103, 110-111
Portsmouth Louise de Keroualle, diuszesa 45
Pott Robert 85, 89-90
Powell Harriet (później hrabina Se-aforth) 69,90, 101,284
Praksyteles 22
Pritchard Hannah 40,46
R
Radley, panna 48
Reynolds, sir Joshua 9, 36, 80, 86, 103
Richardson Joanna 68, 215, 288-289,
291,296 Richmond Mary, diuszesa (z domu Bruce) 36, 94 Roberts 240 Robinson
Perdita 18,51,74-76,87,93,
97,174-175,283,296 Rochfort, pułkownik („mąż” Herriette
Wilson) 31, 177, 179 Rockingham Charles Watson-Wen-
tworth, 2. markiz 98 Rogers Samuel 93,103,106,119,285,
296 RopsFelicien221 Roqueplan Nestor 198 Rosebery Archibald Primrose, 5. earl
272 Rousseau Jan Jakub 259 Rouvray de 217-218 Roux de Florins, pani 203 Rowe
Nicholas 45
S
Sade Donatien Alphonse, markiz, de
163 Saint-Evremond Charles de Marguetel
de Saint-Denis 27 SalisburySally56,283,297 Sale, kucharz Córa Pearl 194-196

307

SantoreCathy281,298

Sari Antonia 200

Saumarez Gerald du 272-274, 276

Sayer Stephen 73-75, 166

Scholl Aurelien 208

Scott, sir Walter 16, 115, 178-179

„Skittles”, zob. Walters, Catherine

SenateE. 167

Shelburne, 2. earl, zob. Landsdowne

98-99 Sheridan Richard Brinsley 39, 124 Siddons Sarah 46 Sitwell Sacheverell

13,199,220, 281,

288-289,297 SmitJi Alexander, kapitan 56 Smith Richard, generał („sir Matthew

Mite”) 92 Snów Jonathan 39 Snów Moses 39 Snów Robert 39 Snów Valentine 38

Sokrates 22

Somerset lord Charles 173 Spencer George John 124 Spencer Margaret Georgiana, hrabina

(z domu Poyntz) 121-122 Spencer lord Robert („Bob”) 97, 107,

120 St Albans Harriet, diuszesa (uprzednio

Mellon) 46, 115 St Helier, lady Mary (z domu Stewart-

Mackenzie) 241-242,263-265,290,

296 St John Charles 130 StJohnFrederick92 St John George 92 St John Henry 131

Stanley, lord, zob. Derby, 14. earl

210,284

Steele Eliza 10-11,31, 35, 37^tO, 42-43,46-52, 54-59, 61-76, 275,278, 281-

282,291,297

Stockdale, księgarz 178-179

Stone Lawrence 297

Storer Anthony 108

Storer, pan (kochanek Sophii Baddeley) 66

Storer, pani (matka Julii Johnstone) 162

Stracey, sir Henry, generał 14

Sevigne, markiz, de 27

T

Tankerville Charles Augustus Bennet,

5. earl 179-180 Tempie George Grenville, 3. earl 103 Thompson St Henry 264

Trelawney Elizabeth, hrabina de Beau-

regard (z domu Howard) 241-242 Trevelyan George Otto 95, 284, 297 Trotter,

sekretarz Foksa 128-129 TuckerMartha 130

V

Vaugham doktor 127 Verini Giambattista 19 Vernet Marie Augustine 222 Vernier

Marco 26 Vickers George 287, 296

W

Walker 229, 283, 297

Walpole Horace 27, 87, 96, 150

Walters Caroline („Evelyne", później wicehrabina du Manoir) 14-15, 31, 33, 163, 230-232, 242, 244, 261, 265, 269-271, 275-277, 289-292

Ward William, baron 260-261

Warren Emilv 61, 85, 89-90

308

Webster, aktor 75-76, 166 Wellesley Feodorowna (później lady

Bertie) 153,254 Wellington Arthur Wellesley, 1. diuk

30-31,149-153,168,175,179,255,

295 Whitaker, sierżant 172 Wilkinson Isabella 88 Wilkinson Tate 76 William IV,

król 130 Willoughby Agnes 236, 240 Willoughby Harriet 107, 125 Windham William

Frederick 240 Windsor Catherine 86-87 Woodcock, protektor Fanny Dubochet

133,166

Wooley Elizabeth 101

Worcester Henry Somerset, markiz, potem 7. diuk Beaufort 144, 146, 168— 177

Worth Charles 222-226, 289, 295

Wray, sir ????? 104-106

Y

Yates Elizabeth 36

York Frederick Augustus, diuk 41, 161

Z

„Zed", zob. Maugny, hrabia, de Zoffany John 43,46 Zola Emile 16-17,

184,207,281,287, 293,297

PODZIĘKOWANIA

Wiele osób pomagało mi podczas pisania tej książki. Najgorętsze podziękowania składam mojemu partnerowi Anthony'emu Graylingowi, który jest autorem pomysłu na

tę książkę, oraz moim rodzicom: matce, Jenny Hickman, za trud wyszukiwania dla mnie źródeł informacji, i ukochanemu zmarłemu ojcu, którego entuzjazmu do wszystkich moich projektów nic nie może mi zastąpić. Serdecznie dziękuję wam obojgu za wszystko.

Pragnę złożyć podziękowania pracownikom Biblioteki Brytyjskiej, Biblioteki UCI, Instytutu Wellcome, Biblioteki Londyńskiej, Biblioteki Colindale Newspa-peroraz Biblioteki Fitzwilliamia. Winna jestem także głęboką wdzięczność archiwistom z Chastworth House i Królewskich Archiwów w zamku Windsor oraz Henry'emu Gilletowi

z Bank ofEngland za pomoc w przebrnięciu przez zawły labirynt tabel przeliczeń monetarnych.

Czuję się dłużniczką Alexandra Russela, którego znakomita znajomość języka francuskiego ustrzegła mnie od wielu błędów (wszystkie, które pozostały, są wyłącznie moją winą).

Na gorące podziękowania zasłużyli także: Tom Owen Edmunds, Roger Katz, Karin Scherer, Emma Walkers, Elizabeth Shenton, Douglas Matthews, Lucrezia Stewart, John Saumarez-Smith, Charlie Ellingworth, Lucy Luck i mój agent w wydawnictwie HarperCollins. Jestem niezwykle wdzięczna Juliet Davis, Werze Bri-ce, Robertowi Lacey, Helen Ellis, a przede wszystkim mojemu wspianiałemu redaktorowi

Michaelowi
Fishwickowi.

310

Ta książka nie mogłaby powstać, gdybym nie skorzystała z szerokiej wiedzy wielu innych pisarzy i badaczy. Dziękuję im wszystkim, ale przede wszystkim chciałabym wymienić w tym miejscu I. M. Davis, której książka *The Harlot and the Statesman* (Kokota i mąż stanu) zwróciła moją uwagę na niezwykle gorzko-słodki romans Charlesa Jamesa Foksa i Elizabeth Armistead. Dzięki jej pracy mogłam stworzyć własną wersję tej historii.

Katie Hickman Londyn, 2003

iSIB.

WYDAWNICTWO AMBER Sp. z o.o.

00-060 Warszawa, ul. Królewska 27, tel. 620 40 13, 620 81 62

Warszawa 2004. Wydanie I

Druk: Finidr, s.r.o., Český Tešín